

*Prawdziwie magiczna opowieść.
Ciepła i otulająca, w sam raz na chłodne dni.*

Krystyna Mirek

Dorota Gąsiorowska

**Opowieść
starego lustra**



Dorota
Gąsiorowska

Opowieść
starego lustra



znak *litera
nova*

Kraków 2022

„*Opowieść starego lustra* to pełna magii powieść, która otula czytelnika każdym słowem. Niezwykłe klimatyczna historia, w której główną rolę odgrywa stare lustro. Sprawdzisz, co się kryje po jego drugiej stronie? Z czystym sercem polecam!”

Katarzyna Czarnecka-Kuc

autorka bloga „Matka Książkoholiczka”

„Dorota Gąsiorowska to prawdziwa malarka słowem. Tym razem niczym mróz kwiaty na szybach, autorka kreśli na kartach swej powieści prawdziwie bajkową historię, która otuli cię swym wyjątkowym klimatem. Przejrzyj się w tafli starego lustra i odkryj tajemnicę, którą w sobie skrywa, a gwarantuję, że poczujesz prawdziwą magię Bożego Narodzenia. Polecam!”

Joanna Wolf

autorka bloga „NIEnaczytana”

„Otulająca magią, która zachęcająco migocze z tajemniczego zwierciadła, klimatem wyjątkowych przedmiotów, skrywających własne historie, oraz ciepłem międzypokoleniowej przyjaźni, *Opowieść starego lustra* pokazuje, że istnieją uczucia, które zapisano na firmamencie wśród gwiazd”.

Dagmara Łagan

autorka bloga „Books Cat Tea”

„Piękna, wyjątkowa, niepowtarzalna – po prostu książka z duszą! Historia spowita świąteczną magią, nasączona urokiem sklepu ze starociami, efektownie oprószona nutą rodzinnych tajemnic. *Opowieść starego lustra* kradnie serce

dosłownie od pierwszych stron! I okazuje się prawdziwą książkową perełką – pełną miłości, ciepła i ludzkiej serdeczności”.

Milka Kołakowska

autorka bloga „Mozaika Literacka”

„*Opowieść starego lustra* jest jak kubek gorącej czekolady w mroźny dzień! Niezwykła bajkowa atmosfera otula czytelnika klimatem nadchodzących świąt. Przepęlniona magią, historią i sekretami rodzinnymi, urzekła mnie od pierwszych stron!”

Dominika Orłuk

@rude.kadry

Zdarzyło się kiedyś...

Siedzę przy oknie i patrzę na odbijające się od szyby płatki śniegu. Zawsze, gdy nadchodzi grudzień, ogarniają mnie wątpliwości i zastanawiam się, czy to, co przydarzyło mi się wiele lat temu, jest prawdą, czy jedynie iluzją, światem fantazji, w którym znalazłam się przez przypadek, choć przecież ten tak naprawdę nie istnieje. Jak więc wytłumaczyć to, czego doświadczyłam? Niestety, mimo że bardzo bym chciała i niejednokrotnie starałam się to zrozumieć, wciąż mi się to wymykało. Postanowiłam, że opiszę tę historię, bo to chyba najlepszy sposób, by nadać jej właściwy kształt. Może wtedy, wracając do kolejnych jej fragmentów, przypomnę sobie coś, czego wówczas nie zauważyłam, albo wpadnę na pomysł, dlaczego ja, zwyczajna dziewczyna, zostałam w to wplątana. Choć teraz, po latach, wolę raczej myśleć, że w jakiś sposób byłam wyróżniona, to jednak te wszystkie trudne do wytłumaczenia wydarzenia, których stałam się główną bohaterką, jakimś dziwnym trafem splatały się z moim prawdziwym życiem. Chyba to było dla mnie najtrudniejsze. Złapanie balansu między tutaj a tam. Udowodnienie, że skoro wiele spraw jest ze sobą tak dokładnie powiązanych, to przecież te historie, rzeczywista i magiczna, mimo wszystko współistnieją i być może nawet są

od siebie zależne. Za każdym razem, gdy już wydawało mi się, że chwytam tę najistotniejszą myśl i lada chwila odkryję prawdę, ta kolejny raz mi uciekała, a ja zrezygnowana odpuszczałam to sobie. Zwykle nie na długo, bo po pewnym czasie moja dociekliwość znów kazała mi się nad tym zastanawiać, ponieważ taka już jest natura człowieka. I nieraz pewnie skłonna byłabym nawet przyznać, że może potrzebowałam w tamtym czasie odrobiny wytchnienia, chwilowej ucieczki, chciałam zobaczyć i poczuć inny świat, o którym często czytałam w książkach, ale wtedy patrzyłam na coś, co stanowiło dowód, jedyny dowód, że to w gruncie rzeczy mogło się wydarzyć. Niewielka broszka wykonana z drobnych kryształków celestynu wyglądała jak prawdziwa śnieżna gwiazdka na tle błękitnego nieba. Nawet teraz pamiętam moment, gdy pierwszy raz zobaczyłam tę ozdobę w pewnym klimatycznym sklepiku. Dokładnie pamiętam też pełną mojego niedowierzania i szczęścia chwilę, kiedy dwukrotnie, i to tego samego dnia, dostałam ją w prezencie. No właśnie, i w tym miejscu znów wszystko się komplikuje. Spróbuję może od początku, bo zaczynam się motać, jak zawsze zresztą, gdy usiłuję do tego wracać. Przecież już postanowiłam, że opowiem wam tę dziwną historię, a wy po jej przeczytaniu ocenicie, czy naprawdę mogła się zdarzyć. Myślę, że chyba najpierw powinnam się przedstawić.

Mam na imię Alicja i bardzo kocham Boże Narodzenie – co roku z wytęsknieniem czekam na ten magiczny czas. To, czego doświadczyłam, też jest związane ze świętami i, co w całej tej historii jest chyba najbardziej istotne, przede wszystkim z pewnym starym lustrem, które pojawiając się nagle w moim życiu, zupełnie zmieniło moje postrzeganie

pewnych spraw. Jesteście gotowi, żeby poznać tę opowieść?
Jeśli tak, zapraszam was do mojego świata, pełnego starych
przedmiotów z duszą, gdzie, jak się okazuje, wszystko jest
możliwe.

Dzisiaj

Obudziła się przed siódmą. Na zewnątrz panowała jeszcze szarówka, ale z ulicy dobiegały już znajome odgłosy porannej krzątania. Wstała, naciągnęła na siebie szlafrok i podeszła do okna. W witrynie sklepu Teodora po przeciwległej stronie ulicy paliło się już światło. Alicja uśmiechnęła się pobłaźliwie, oczyma wyobraźni widząc swojego przełożonego siedzącego przy dębowym biurku z licznymi szufladkami po brzegi wypełnionymi przeróżnymi szpargałami. Nieraz żartowała, że starszy pan powinien sprawić sobie na zapleczu łóżko, bo wtedy już wcale nie wychodziłby z ukochanego miejsca. Choć mieszkał w tej samej kamienicy, gdzie mieścił się sklep, do domu zachodził niezwykle rzadko, właściwie tylko po to, żeby się umyć i przespać.

Lubiła pracę u Teodora, magiczne wnętrza wypełnione antykami, gdzie każdy z osobna szeptał swoją niepowtarzalną opowieść. Doskonale pamiętała dzień, kiedy trafiła tam po raz pierwszy. Właśnie obroniła pracę magisterską i jako świeżo upieczony historyk sztuki przyjechała do Krakowa na rozmowę kwalifikacyjną w jednej z galerii sztuki. Nigdy jednak tam nie dotarła. Przechodząc ulicą Świętego Jana, najpierw zauważyła ciekawy szyld w żelaznej ramie

przedstawiający czarnego kota w śmiesznym kapeluszu, siedzącego na zielonej walizce, a tuż nad nim ozdobny, stylizowany na stary, napis: „Faun”. Kiedy przeniosła wzrok niżej, w lśniącej sklepowej witrynie też dostrzegła kota, tyle że prawdziwego. Ten widok tak ją ujął, że natychmiast zbliżyła się do okna wystawowego i spojrzała w bursztynowe, wlepione w nią ślepia zwierzęcia. Wtedy po drugiej stronie szyby zobaczyła starszego pana z siwymi, sięgającymi uszu, falowanymi włosami i w okularach w staromodnych, kwadratowych oprawkach. Uśmiechnął się do niej i gestem dłoni zachęcił, żeby weszła do środka. Tak też zrobiła. Kiedy przekroczyła próg tego niewielkiego sklepiku, najpierw stanęła jak słup soli, onieśmielona i zarazem zachwycona panującym tam klimatem. Wszystkie półki kilku drewnianych regałów i dwóch gablot wypełniały różne bibeloty. Gdzie tylko się dało, stały niewielkie szafki, stoliki, kufry, lampy i mnóstwo innych przedmiotów, których przeznaczenia w pierwszej chwili nawet nie potrafiła się domyślić. Nie wiedzieć kiedy zaczęła rozmawiać z właścicielem i nim się spostrzegła, wskazówki starego kurantowego zegara pod ścianą pokazały, że spędziła tam ponad godzinę. I wtedy zdarzyło się coś nieoczekiwanego, co jak domyśliła się Alicja, choć Teodor nigdy oficjalnie tego nie potwierdził, przesądziło o jej losie.

W pewnej chwili pożegnała się grzecznie z właścicielem, obiecując, że jeśli tylko będzie w Krakowie, na pewno znów go odwiedzi, a potem ruszyła do drzwi. Wówczas siedzący na wyścielonej wzorzystym pledem skrzyni na wystawie kot, który podczas wizyty Alicji w sklepie przez cały czas trzymał się na dystans, od czasu do czasu wodząc tylko za nią

znudzonym spojrzeniem, nagle skoczył jej pod nogi, zagradzając wyjście. Spojrzała nieco oszołomiona na Teodora, który również wydawał się zaskoczony zachowaniem swojego pupila. Kot stanął przy drzwiach i wyglądało na to, że nie zamierza się stamtąd ruszyć.

– Faun, chodź no tutaj zaraz! – zawołał Teodor kota, ale ten ani drgnął.

Wtedy Alicja odruchowo kucnęła i choć zawsze bała się kotów – w dzieciństwie bowiem dotkliwie podrapała ją dzika kotka – nie myśląc o swoim strachu, pogłaskała czworonoga. Zwierzę szybko to wykorzystało, wskakując na kolana Alicji. Dziewczyna na ułamek sekundy się zachwiała, ale już po chwili tuliła do siebie ogromnego czarnego kocura, a ten przymilnie mruczał jej do ucha.

– Niebawale – powiedział starszy pan, z niedowierzania aż przecierając szkła okularów. – Jak ty to zrobiłaś?

Dziewczyna wstała, stawiając kota na kamiennej posadzce, i nieznacznie wzruszyła ramionami. Tamtego dnia została w sklepie Teodora aż do zamknięcia. A jak się szybko okazało, to był dopiero początek. Tydzień później mieszkała już w Krakowie. Nie zastanawiała się długo, kiedy Teodor zaproponował jej pracę. Właściwie zgodziła się od razu, a potem podekscytowana wróciła do rodzinnych Kielc, spakowała walizkę, ku swojej radości wynajęła sąsiadom własną kawalerkę, by nazajutrz znów wrócić do znajomego jej już miejsca. Nie musiała nawet szukać zakwaterowania, gdyż akurat niedawno zwolniło się niewielkie mieszkanie w kamienicy na Świętego Jana, parę kroków od sklepu

Teodora. Zresztą Kraków pokochała od pierwszego wejrzenia i było jej tutaj naprawdę dobrze.

Odeszła od okna, sprawdziła, czy nie trzeba podlać stojącego na komodzie drzewka szczęścia, po czym po drewnianych kręconych schodkach zeszła do przedpokoju i ruszyła do kuchni. Nastawiła wodę w czajniku i wyjrzała na podwórze. W niektórych oknach paliło się światło. Grudzień zaczął się pluchą i zimnem, a krakowskie ulice w niczym nie przypominały urokliwych widoczków z bożonarodzeniowych pocztówek. Do świąt wprawdzie pozostawało ponad trzy tygodnie, więc pogoda w każdej chwili mogła się zmienić, lecz Alicja nie miała złudzeń i szczerze mówiąc, nie pamiętała już, kiedy po raz ostatni na Wigilię widziała śnieg. Zaparzyła herbatę i usiadła przy stole pod oknem. W niewielkiej kuchni oprócz niezbędnych sprzętów znajdował się właściwie tylko ten stół, stary kredens, szafka, na której można było przygotowywać jedzenie, i kilka wiszących półek, z poustawianymi na nich malowanymi butelkami oraz kolorowymi puszkami z herbatą, kawą i przyprawami. Znalazło się też miejsce na kilka drobiazgów cieszących oczy, takich jak urokliwy aniołek ze starej porcelany, prezent od Teodora na mikołajki. Pomimo małego metrażu było tutaj bardzo przytulnie. Mieszkanie należało do pani Amelii, dobrej znajomej Teodora, kobiety o niezwykłej wrażliwości, co miało wpływ na urządzoną przez nią przestrzeń. Pani Amelia mieszkała na tym poddaszu przez ponad trzydzieści lat, ale kiedy zaczęła mieć problemy ze zdrowiem, przeniósła się na parter, do mieszkania, które wcześniej zajmowała jej siostra, a swoje wynajęła.

Alicja wypila łyk herbaty i stanęła w kuchennych drzwiach, wydawało jej się, że słyszy jakiś dźwięk dobiegający z korytarza. Stukot obcasów na drewnianych schodach i ciche głosy. Nadstawiła uszu, ale hałas równie szybko ucichł. Spojrzała w stronę krętych drewnianych schodków wciśniętych w kąt kwadratowego przedpokoju, prowadzących do małej facjaty, gdzie urządziła sobie sypialnię. Przez pierwszy rok spała na kanapie w niedużym pokoju służącym za gościnny, ale przez to panował tam straszny bałagan i trudno było dojść z tym do ładu. Pani Amelia wreszcie podsunęła jej pomysł, żeby opróżnić z gratów mały stryżek z mansardowym oknem i przenieść tam łóżko. Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę. Wprawdzie w upalne letnie dni na pięterku było strasznie gorąco, ale i tak Alicja idealnie tam wypoczywała. Zwykle wystarczyło, że przyłożyła głowę do poduszki, a już zasypiała.

Tymczasem dziewczyna wróciła do kuchni, dopiła herbatę, a zaraz potem zaczęła się zbierać do wyjścia. Pomyślała, że skoro już wstała, pójdzie wcześniej do sklepu i pomoże Teodorowi. Zbliżały się święta i w ostatnich dniach mieli spory ruch. Zresztą w Faunie, co Alicja chyba najbardziej uwielbiała w tej pracy, wciąż pojawiały się kolejne przedmioty. A każdy z nich był dla niej wyjątkowy, ekscytował i cieszył. Czowała się tak, jakby wciąż dostawała nowe prezenty. To nic, że za jakiś czas miała rozstać się z tymi rzeczami. Wierzyła, że wraz z Teodorem przekażą swoje skarby w dobre ręce. W pewnym sensie uzależniła się od tej pracy i od staroci, którymi się opiekowała. Często zastanawiała się, do kogo należały i jaka historia była w nich zapisana.

Ponieważ z natury była zmarzluchem, a w sklepiu Teodora zwykle panował chłód, Alicja włożyła wąskie spodnie i ciepły sweter z błękitnej wełny. Lubiła ten kolor i podobno całkiem dobrze w nim wyglądała. Pasował do jej niebieskich oczu, a czarne włosy, które teraz dla wygody związała w koński ogon, ładnie się na nim odznaczały. Włożyła wełniany płaszcz, opatuliła się szalikiem i wyszła na korytarz. Ledwo stanęła na chodniku, owionął ją zimny podmuch powietrza, tak że aż cofnęła się do bramy. „Ładny mi grudzień”, pomyślała z niezadowoleniem, przechodząc na drugą stronę, i skierowała się do Fauna. Przez mglistą aurę i nieprzyjemną mżawkę ulica sprawiała wrażenie wyludnionej, na Świętego Jana Alicja nie zauważyła nawet jednej osoby.

W witrynie na hebanowej skrzyni spał zwinięty w kłębek Faun. Podobno niezmiennie od piętnastu lat przesiadywał w tym samym miejscu i nie przeszkadzał mu nawet zaciekawiony wzrok przechodniów, który zazwyczaj zbywał znużonym, lekceważącym spojrzeniem. Teodor wyścielił wieko mebla miękkim pledem, ale Faun zaakceptował tę zmianę dopiero po pewnym czasie, bo przez kilka miesięcy kładł się obok. Teraz jednak, usłyszawszy dźwięk mosiężnego dzwonka przy drzwiach, podniósł łepkę i spojrzał przyjaźnie na Alicję.

– Dzień dobry! – Nie widząc Teodora, Alicja donośnie zaakcentowała swoje przybycie.

Starszy pan wychylił głowę z kantorka i spojrzał na nią z roztargnieniem.

– Już jesteś? – zapytał, po czym Alicja odniosła wrażenie, jakby chciał coś przed nią ukryć. – Taka paskudna pogoda,

myślałem, że dziś dłużej pośpisz.

– Pospałam, jestem rześka i pełna wigoru, więc teraz praca pójdzie jak z płatka – zakomunikowała radośnie Alicja.

– Aż tyle to tej pracy nie ma. – Teodor się uśmiechnął. – Jeśli ktoś by cię teraz usłyszał, pewnie by pomyślał, że u nas ruch jak na krakowskim Rynku za starych czasów.

– A może nie? – Spojrzała zaczepnie. – Zbliżają się święta, od kilku dni dzwonek przy drzwiach co chwilę dzwoni. A w przyszłym tygodniu mikołajki. Tylko niech mi pan nie mówi, że nie zauważył tego charakterystycznego ożywienia, które pojawia się zwykle na początku grudnia.

– Ech, bo te grudnie to w ostatnich latach takie do niczego. – Teodor się nachmurzył. – Kiedyś to były zimy, a jak zbliżały się święta, to człowiek czuł to całą duszą.

– Święta to święta, a że śniegu nie ma... – Alicja spojrzała na okno wystawowe, za którym rozpościerał się bezbarwny o tej porze roku fragment krakowskiej ulicy. Zaraz jednak przeniosła wzrok na starszego pana. – Zresztą w każdej chwili może spaść. Poza tym ostatnie prognozy na to wskazują.

– Akurat – odparł Teodor gderliwie.

Alicja miała zamiar jeszcze coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Po tych kilku latach pracy ze starszym panem zdążyła go dość dobrze poznać i dziś od razu zauważyła, że był w nie najlepszym humorze. Takie chwile należało przeczekać. Przeważnie muchy dość szybko wylatywały z nosa Teodora, a on zazwyczaj był uśmiechniętym, serdecznym staruszką. W końcu któż nie ma gorszych dni? Wiedząc, że w takim czasie lepiej nie

wchodzić mu w paradę, zdjęła płaszcz i bez słowa ruszyła do kantorka, gdzie zawsze wieszła wierzchnią odzież. Kiedy już miała tam wejść, Teodor zaszedł jej drogę. Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Mam do ciebie prośbę – dukał niewyraźnie starszy pan. – Może poszłabyś do Franciszka i Sary, mam dla nich kilka książek z wczorajszej dostawy.

– Teraz? – spytała Alicja, nawet nie starając się ukryć zaskoczenia. – Nie sądzę, żeby mieli już otwarte.

Pan Franciszek, który razem z żoną Sarą prowadził antykwariat na Siennej, był przyjacielem Teodora jeszcze z młodości i po dziś dzień łączyła ich wyjątkowa relacja.

– Tak myślisz? – Starszy pan podrapał się po głowie. Widać było, że się zmieszał.

– Otwierają o dziewiątej – zauważyła trzeźwo Alicja.

– Ano tak, jakoś nie pomyślałem. – Teodor rzucił spojrzenie w stronę stojącego naprzeciw niego kurantowego zegara. – Siedzę tu już od piątej, więc to pewnie dlatego wydaje mi się, jakby było już co najmniej południe – wytłumaczył niezbyt przekonująco z zakłopotaną miną.

– W takim razie pójdę później, a teraz przejrzę rzeczy, które przyszły wczoraj po południu – oświadczyła Alicja z błyskiem w oku, robiąc krok w stronę zaplecza, lecz starszy pan znów zagroził jej drogę.

– Nie ma tego za wiele, sam się tym zajmę – zareagował zdecydowanie. – Podaj płaszcz, to odwieszę. – Wyciągnął do niej rękę, a kiedy zaskoczona Alicja mu go wręczyła, dokładając jeszcze długi szalik i czapkę, uśmiechnął się do

niej zmieszany. – Zanim pójdziesz na Sienną, możesz zetrzeć kurze. – Wyznaczył jej zadanie, po czym zniknął w kantorku.

Alicja wzruszyła ramionami i westchnęła. Choć ciekawiło ją, dlaczego starszy pan nie chciał wpuścić jej na zaplecze, nie zamierzała teraz tego roztrząsać. No cóż, nie dało się zaprzeczyć, że czasami Teodor zachowywał się irracjonalnie, ale pewne dziwactwa, jak noszenie ubrań w starym stylu, niedzisiejsza fryzura i staroświeckie maniery, zwyczajnie dodawały mu pewnego rodzaju ekstrawaganckiej atrakcyjności.

Przez ponad godzinę Alicja przeciskała się między starymi kufkami, stolikami i komódkami, podchodząc do kolejnych regałów i biorąc do rąk znajome przedmioty. Teodor w tym czasie ani razu nie wyszedł z kantorka. Słyszała tylko stukot przestawianych przedmiotów i ciche pomrukiwanie sygnalizujące, że pracodawca prawdopodobnie jest zadowolony. Kiedy wszystko już lśniło, dziewczyna zbliżyła się do wejścia na zaplecze. Po niezrozumiałym zachowaniu starszego pana nie ośmieliła się tam jednak wejść.

– Panie Teodorze, może zajdę teraz do antykwariatu, chyba że ma pan dla mnie...

Nie dokończyła, bo nagle ujrzała przed sobą przełożonego. Nim się spostrzegła, wcisnął jej w rękę niewielki pakunek.

– To te książki – wyjaśnił.

– Coś mam przekazać panu Franciszkowi? – spytała Alicja, próbując zapuścić żurawia na zaplecze, lecz Teodor szybko zasłonił przejście.

– Będzie wiedział, o co chodzi. Wystarczy, że mu to dasz. Jemu albo Sarze.

– Dobrze – przytaknęła dziewczyna, po czym odłożywszy na moment papierową torbę, w której, jak zauważyła, mieściło się kilka książek o mocno pożółkłych brzegach, narzuciła płaszcz, a po chwili, smagana wiatrem, szła w stronę Siennej. Zwykle taki spacer zajmował jej około sześciu minut, dziś jednak nie minęły nawet trzy, a ona już stała pod znajomym antykwariatem, pocierając zziębnięte dłonie.

Lubiła to miejsce, tak jak i jego właściciele, starsze małżeństwo Franciszka i Sarę. Nacisnęła na klamkę, rzucając okiem w stronę zabytkowej maszyny do pisania Continental, ustawionej w oknie wystawowym obok stosu książek w skórzanych oprawkach z ozdobnymi, przyciągającymi wzrok, złotymi napisami.

– Dzień dobry – przywitała się, zamykając drzwi, a jej głos został nieco zagłuszony przez dźwięk powieszonego przy wejściu mosiężnego dzwonka, niemal identycznego z tym, który sygnalizował przybycie klientów w sklepiku Teodora.

– Alicja, jak miło. – Z zaplecza natychmiast wyszła Sara, a tuż za nią wyłonił się Franciszek.

– Mam przesyłkę od pana Teodora. – Dziewczyna uniosła pakunek.

– Dziękuję. – Franciszek, zanim wziął z jej rąk torbę z książkami, przywitał się z nią serdecznie. Sara też ją wyściskała.

– Dawno cię u nas nie było, kochana – zauważyła starsza pani. A kiedy Alicja już chciała się jakoś wytłumaczyć, Sara

dodała: – Wiem, wiem, nie musisz nic wyjaśniać. U nas też ostatnio spory ruch. Ale co się dziwić, Boże Narodzenie tuż-tuż, ludzie szukają prezentów.

– Tak, rzeczywiście. Zauważyłam, że już gdzieś od dwóch tygodni odwiedza nas więcej klientów.

– Kochana, nie zrozum mnie źle, bo wiesz, że uwielbiam twoje towarzystwo i co dzień wyczekuję cię, stojąc w oknie wystawowym, ale ciekaw jestem, czemuż to mój najlepszy przyjaciel nie zechciał się pofatygować, żeby przynieść mi te stare egzemplarze – odezwał się Franciszek z humorem.

– Chyba... wydaje mi się, że jest bardzo zajęty – wyjaśniła Alicja niepewnie, a przed jej oczami natychmiast pojawił się Teodor z konspiracyjnym wyrazem twarzy.

– Ech, ten stary piernik. – Franciszek zrobił zabawną minę i machnął ręką. – Chyba sam będę musiał się do niego wybrać i trochę nim potrząsnąć.

Alicja uśmiechnęła się na słowa starszego pana. Lubiła jego niewymuszoną serdeczność i poczucie humoru. Już sam wygląd Franciszka – jasnoniebieskie wesołe oczy i lekko uniesione kąciki ust – świadczył o jego pogodzie ducha i skłonności do żartów. W pewnym stopniu zewnętrznie przypominał jej nawet Teodora. Obaj mężczyźni mieli takie same siwe, wydawałoby się, że trudne do ujarznienia, włosy. Z tym że Franciszek, odkąd zakochał się w Sarze, przykładął zdecydowanie większą wagę do prezencji, co miało też wpływ na jego fryzurę. Sara wyglądała tak samo jak kilka lat wcześniej, gdy Alicja zobaczyła ją tutaj po raz pierwszy. Pomyślała wówczas, że pana Franciszka odwiedził ktoś z zagranicy. Świadczył o tym akcent starszej pani i jej

dystyngowany wygląd, wyjątkowo modnie ścięte białe włosy i elegancki ubiór. Jak się okazało, spostrzeżenie było słuszne. Sara, która była przyjaciółką zmarłej przed laty żony Franciszka, przez większość życia mieszkała w Stanach Zjednoczonych. Nie przewidziała, że decydując się na przyjazd do Polski, pozna w tak późnym wieku miłość swojego życia. Okazało się, że i Franciszka ugodziła strzała Amora.

– Napij się z nami kawy? – zaproponowała Sara.

Alicja już miała odmówić. Teraz, kiedy zarówno w antykwariacie, jak i w Faunie, panował wzmożony ruch, nie chciała zawracać głowy właścicielom. Poza tym wychodząc, obiecała Teodorowi, że zaraz wróci. Mimo to szybko się zgodziła, gdyż skusił ją dochodzący z zaplecza aromatyczny zapach. Franciszek i Sara każdego ranka zaczynali pracę od filiżanki korzennej kawy, którą przygotowywali według kuchni pięciu przemian. Alicja ją uwielbiała. Wyczuwała w niej kardamon, cynamon i goździki. Za sprawą imbiru napój ten był dość ostry, a tym samym rozgrzewający, czyli idealny na taki dzień jak dziś. Zanim w antykwariacie pojawiła się Sara, w sklepie pomagała Franciszkowi Emilia, jego podopieczna, którą traktował jak córkę. Alicja zdążyła poznać i polubić się z Emilią. Łączył je nie tylko podobny wiek, ale też cechy charakteru. Poza tym obie kochały książki, sztukę i wiekowe przedmioty, przez co nigdy nie brakowało im tematów. Często chodziły razem do kina, teatru, wpadały do jakiejś klimatycznej kafejki albo spacerowały po krakowskich Plantach czy Bulwarach Wiślanych, żeby zwyczajnie poplotkować. Niestety taki stan trwał zaledwie rok, Emilia przeprowadziła się bowiem na Wybrzeże. Teraz przyjaciółki

spotykały się dużo rzadziej, zaledwie kilkanaście razy w roku. Często natomiast rozmawiały przez telefon i wydawało się, że choć odległość nieco ograniczyła ich kontakt, ich relacja aż tak bardzo na tym nie ucierpiała.

– Alicjo, podejrzewam, jaką usłyszę odpowiedź, ale mimo to zapytam. Może w tym roku wreszcie zdecydujecie się zjeść z nami wigilię? – spytała Sara, kiedy chwilę później cała trójka usiadła przy masywnym dębowym biurku, teraz pełniącym rolę stolika, i raczyła się kawą.

– Wiecie, że to nie zależy ode mnie. Pan Teodor... on ma swoje zwyczaje... – odparła skrępowana dziewczyna.

– Och, wiem to aż nazbyt dobrze – powiedział Franciszek z przekąsem. – Uparty jak osioł. Tyle lat i wciąż to samo...

Rzeczywiście pod tym względem Alicja absolutnie nie rozumiała Teodora. Owszem, był samotnikiem, miał niewielu przyjaciół, ale ona uważała, że Boże Narodzenie powinno się spędzać w gronie bliskich osób. A za takie uważała starsze małżeństwo. Poza tym na święta do Franciszka i Sary zwykle przyjeżdżali Emilia z Szymonem. Cudownie byłoby dzielić ten szczególny czas z przyjaciółką i jej partnerem, pisarzem, który dla Emilii całkowicie zmienił życie i ze Szwajcarii, gdzie mieszkał przez wiele lat, przeniósł się do Modrzewiowej, niewielkiej miejscowości położonej niedaleko Gdańska. W konsekwencji wyborów Teodora Alicja i on zawsze spędzali Wigilię razem. Oczywiście towarzyszył im Faun. Nie mogła narzekać, było miło, a nawet nastrojowo. Alicja przygotowywała skromną kolację wigilijną, dekorowała niewielkie, kawalerskie mieszkanko Teodora, a potem jak zwykle siedzieli i rozmawiali o sklepie i minionych czasach.

Na te tematy starszy pan miał wiele do powiedzenia. Dwa razy wybrali się nawet na pasterkę. Rodzice Alicji od dziesięciu lat mieszkali w Australii i przez ten czas udało im się spotkać zaledwie dwa razy. Wcześniej dziewczyna spędzała święta ze swoją babcią, ale kiedy ta zmarła, właściwie została w Polsce sama. Nie miała rodzeństwa ani kuzynostwa. Na szczęście pamiętała tylko jedno samotne święta, bo gdy zaczęła pracować u Teodora, ten nie wiedzieć kiedy stał się jej bliski jak rodzina. Choć ze względu na charakter Teodora wciąż istniał między nimi pewien dystans, to Alicja wiedziała, że starszy pan bardzo ją lubi. Może nigdy jej tego nie powiedział, ale świadczyły o tym liczne gesty z jego strony. Troszczył się o nią i martwił, gdy tylko gorzej się czuła. Był na tym punkcie szczególnie wyczulony. Wpakowałby ją do łóżka nawet z lekkim katarem. Poza tym wciąż pytał – a to czy nie jest jej zbyt zimno, a to znów czy nie jest głodna. Czuła tę troskę i ona też starała się dbać o niego. W domu przygotowywała zazwyczaj więcej kanapek, które później jedli z Teodorem na śniadanie. Najchętniej wyręczałaby go w co bardziej męczących czynnościach, jak przenoszenie większych pakunków, wchodzenie na drabinę i przestawianie rzeczy w sklepie. Tylko że Teodor nie chciał się na to zgodzić. Czasem wręcz wrogo na nią patrzył, jakby te niewinne propozycje uwłaczały jego godności.

– Alicjo, w każdym razie my, tak jak co roku, serdecznie was zapraszamy – odezwała się Sara, odstawiając pustą już filiżankę na biurko.

– Dziękuję – odparła Alicja i zrobiło jej się przykro, gdy pomyślała, że w Wigilię znów będą z Teodorem sami. Tak przyjemnie byłoby spędzić te chwile w większym gronie, zjeść

kolację, śpiewać kolędy, pośród radosnego gwaru dzielić się swoimi przemyśleniami. Była pewna, że w towarzystwie tak wielu bliskich osób o wiele bardziej mogłaby poczuć magię tego wyjątkowego wieczoru.

– Jeszcze wrócimy do tego tematu – rzekła Sara, zauważywszy, że dziewczyna zmarkotniała.

Kiedy kilka minut później Alicja wracała na Świętego Jana, z pewnym smutkiem przyglądała się mijanym wystawom sklepów, na których gościły już bożonarodzeniowe ozdoby. Na krakowskich ulicach od dłuższego czasu panował przedświąteczny klimat. Nie mówiąc już o magicznie przystrojonym Rynku krakowskim. Lubiła się tam czasem powłóczyć, żeby uchwycić choćby namiastkę niesamowitego nastroju. Szczelniej opatuliła się szalem, kiedy uporczywy podmuch dotknął zimnem jej szyi, i przyspieszyła kroku. Pomyślała, że i tak nic z takich roztrząsań. Trzeba się cieszyć z tego, co jest. W końcu Gwiazdka z Teodorem też była miła. Resztki markotnego nastroju prysnęły natychmiast, gdy w świetle stojącej obok wystawowego okna starej lampy z abazurem Alicja dostrzegła zwiniętego w kłębek, jak zwykle drzemiącego Fauna. Ten widok ją rozculił. Na moment zatrzymała się przed witryną i przyglądała się kocurowi. Szybko jednak dostrzegł ją Teodor i na znak, żeby weszła już do środka, niecierpliwie pomachał do niej ręką.

– Już jestem – oznajmiła Alicja, zamykając szybko drzwi, żeby do wnętrza wniknęło jak najmniej zimnego powietrza. – Przepraszam, ale trochę zagadałam się z panem Franciszkiem i panią Sarą. Pan Franciszek pytał, dlaczego go pan nie odwiedza... – mówiła Alicja, ale widząc, że starszy pan się gdzieś spieszy, przerwała.

– Muszę na moment podejść na pocztę, właśnie się dowiedziałem, że czeka tam na mnie przesyłka – wyjaśnił Teodor, pospiesznie zapinając skórzane guziki w swoim nieco już wypłowiałym, ciemnoszarym płaszczu. – Dasz sobie radę?

– Oczywiście – oznajmiła Alicja z szerokim uśmiechem. Chociaż pracowała tu od ponad pięciu lat, bywały momenty, że Teodor traktował ją jak małą dziewczynkę. Nie żeby jej nie doceniał, wręcz przeciwnie, często chwalił ją zarówno za posiadaną wiedzę, co przekładało się na pracę, jak i za świetny kontakt z klientami. Alicja zawsze wiedziała, co komu polecić, a klienci ją uwielbiali i niejednokrotnie wracali do Fauna nie tylko ze względu na ciekawy asortyment i niepowtarzalny klimat, lecz także właśnie dla miłej sprzedawczyni, z którą można było porozmawiać o wielu sprawach. – Proszę iść spokojnie i o nic się nie martwić.

– Wrócę najszybciej jak się da, ale wiesz, że tam czasami trzeba odstać swoje.

Po wyjściu Teodora zdjęła płaszcz i wiedzioną niezaspokojoną wcześniej ciekawością ruszyła na zaplecze. Zauważyła tam kilka nowych przedmiotów, dwie nocne szafki z oryginalnymi mosiężnymi uchwytami, okrągły puf pokryty spłowiałym bordowym aksamitem i mnóstwo mniejszych rzeczy poustawianych na podłużnym stole przy ścianie. Stara olejna lampa, komplet filiżanek, kilka świeczników i jakieś porcelanowe figurki. Zdążyła pomyśleć, że takich cudeniek, zwłaszcza teraz, kiedy klienci szukali gwiazdkowych prezentów, nigdy za wiele, gdy usłyszała donośny dźwięk dzwonka przy drzwiach. Odłożyła drewniany malowany listownik, który natychmiast ją zauroczył, i weszła do sklepu.

– Dzień dobry – przywitała się pani Hania, jedna ze stałych klientek.

– Dzień dobry – odparła Alicja z uśmiechem.

Dziewczyna lubiła tę starszą panią, która sporo u nich kupowała, ale często wpadała też, żeby zwyczajnie pogadać. Nie wiedziała, co tym razem sprowadza panią Hanię. Czy przyszła, bo brakowało jej towarzystwa – po śmierci męża i wyjeździe dzieci za granicę została w Krakowie zupełnie sama – czy też dowiedziała się o nowym towarze i jako jedna z pierwszych chciała go zobaczyć. Klientka jednak od razu wyjaśniła, na czym jej zależy.

– Pani Alicjo, a pana Teodora nie ma? – spytała, nie kryjąc zawodu.

– Wyszedł na pocztę, ale powinien niedługo wrócić – wyjaśniła Alicja.

– Ojej, bardzo mi się spieszy – zmartwiła się starsza pani.

– A może ja mogłabym jakoś pomóc?

– Pan Teodor dzwonił do mnie wczoraj wieczorem z informacją, że podobno ma dla mnie idealne lustro. Wie pani, wspominałam o tym kiedyś, że po remoncie salonu nie mogę znaleźć niczego, co zapełniłoby i jednocześnie ozdobiło ścianę nad komodą. Lustro w jakiejś oryginalnej ramie byłoby tam jak znalazł.

– Zaraz spojrzę na zaplecze, bo rzeczywiście mieliśmy wczoraj dostawę – oznajmiła Alicja i od razu wycofała się do kantorka, zastanawiając się, o jakim, do licha, lustrze, mówi pani Hania. Z jednej strony była pewna, że nie ma tam takiego

przedmiotu. Z drugiej – skoro Teodor specjalnie dzwonił do klientki, znaczyło to, że lustro gdzieś jest.

Dziewczyna powiodła wzrokiem po kilku znajomych meblach i spojrzała na stół, na którym przełożony poukładał przedmioty z nowej dostawy. Westchnęła, gdyż nie zauważyła niczego, co przypominałoby lustro. Kiedy jednak już miała wyjść, dostrzegła fragment tekturowego opakowania wystający zza regału tuż obok zakratowanego okna wychodzącego na podwórze. Podeszła bliżej i wysunęła zapakowany przedmiot, oceniwszy po wielkości i kształcie, że rzeczywiście może być to lustro.

– O, widzę, że jest. – Pani Hania ucieszyła się na widok wyłaniającej się z kantorka Alicji, niosącej ostrożnie jakąś paczkę.

– Sądzę, że to lustro. Zaraz rozwiniemy i się dowiemy – oznajmiła Alicja z uśmiechem, po czym położyła pakunek na biurku i powoli zaczęła zdejmować z niego papier.

Wreszcie oczom obu kobiet ukazało się przepiękne kryształowe lustro w starej mosiężnej ramie z delikatnymi rzeźbieniami.

– Jest bardzo ładne, ale niestety nie o to mi chodziło – usłyszała Alicja, ale nie odpowiedziała, kiedy bowiem zerknęła w sam środek lustra, nagle zakręciło jej się w głowie, tak że musiała przysiąść na stojącym obok krześle. – Pani Alicjo, coś się stało? Niedobrze się pani poczuła?

Słyszała zaniepokojony głos pani Hani, ale czuła dziwną bierność. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, nie była w stanie nawet unieść ręki. Dopiero dźwięk mosiężnego dzwonka przy drzwiach sprawił, że doszła do siebie.

– Dzień dobry. – Donośne powitanie Teodora, który właśnie wszedł do sklepu, sprawiło, że całkowicie oprzytomniała. Starszy pan słynął z tego, że miał głos jak dzwon, i nawet kiedy próbował mówić cicho, efekt był odwrotny od zamierzonego. Teodor przywitał się z klientką, a potem dostrzegł leżące na biurku lustro. Zmienił się na twarzy. Właściwie trudno było się domyślić, co starszy pan czuje, ale sprawiał wrażenie nieco zaskoczonego, a może i niezadowolonego?

Alicja wstała i teraz już całkiem trzeźwo zwróciła się do niego.

– Pani Hania przyszła po lustro, podobno dzwonił pan wczoraj w tej sprawie...

– Oczywiście, że dzwoniłem – rzekł Teodor jakby lekko poirytowany i spojrzał z przyganą na pracownicę. – Ale to nie jest to lustro.

– Przepraszam. – Alicja była dezorientowana. – Nie widziałam na zapleczu innego.

– Nie widziałas, bo jest tutaj! – Wskazał róg pomieszczenia.

Rzeczywiście, rama stała oparta o bok wąskiej serwantki. Nim Alicja zdążyła zareagować, Teodor już przyniósł lustro i uniósłszy je lekko, zademonstrował przed klientką.

– Cudowne! – ekscytowała się pani Hania. – Jakaż wspaniała szylkretowa rama. Nie mogłabym wyobrazić sobie piękniejszego.

Alicja słuchała tych ochów i achów, stojąc z boku, i było jej trochę głupio, że zaproponowała klientce niewłaściwy

przedmiot. Ale w gruncie rzeczy, skąd mogła to wiedzieć, skoro rankiem Teodor unikał jej jak ognia. Jednocześnie dałaby sobie rękę uciąć, że przecież kiedy kilka godzin wcześniej wycierała kurze, w sklepie nie było tego lustra. A tamto na zapleczu... No cóż, wyjęła je, bo chciała dobrze.

Zanim pani Hania wyszła, rozpromieniona z powodu udanego zakupu, podziękowała jeszcze Alicji za jej zaangażowanie.

– Lepiej się już pani czuje? – spytała z troską.

– Tak, wszystko w porządku – odparła dziewczyna, niemal już nie pamiętając tego dziwnego wrażenia, które zawładnęło nią na kilka, może kilkanaście sekund. Właściwie trudno było to określić.

– To dobrze, bo strasznie pani zbladła. Mimo wszystko, panie Teodorze, proszę mieć dzisiaj oko na panią Alicję.

Teodor spojrzał czujnie na pracownicę, ale o nic nie zapytał. Dopiero po wyjściu klientki zbliżył się do Alicji i nieoczekiwanie, trochę nieporadnie, ujął jej rękę.

– Przepraszam, że się uniosłem. – Starał się mówić cicho, ale jego głos i tak brzmiał dudniący.

– Proszę nie przepraszać, to moja wina, mogłam na pana zaczekać, a nie szperać po kątach.

– Ech. – Teodor westchnął i rzucił wzrokiem w stronę leżącego na biurku lustra. – To... to miał być twój gwiazdkowy prezent.

– Tym bardziej mi głupio i przykro – rzekła skruszona Alicja. Teraz przynajmniej знаła powód konspiracyjnego zachowania Teodora dzisiejszego ranka. Zastanawiała się

tylko, skąd ten pomysł. Nie potrzebowała lustra. Owszem, było piękne i oryginalne, ale w swoim niewielkim mieszkanku właściwie nie miała go gdzie powiesić.

– Oduczyłem się żyć z ludźmi, Alicjo – rzekł ze smutkiem Teodor. – Z klientami radzę sobie nieźle, ale jeśli chodzi o najbliższych... – Spojrzał na dziewczynę z czułością. – To już inna sprawa.

– Nie... – Alicja próbowała coś powiedzieć, ale starszy pan jej przerwał.

– I bardzo przepraszam cię za to oskarżenie. – Nieznacznie, być może ze wstydu, opuścił wzrok. – To lustro dla pani Hani przyniosłem tutaj, gdy byłaś w antykwariacie.

– Nic się nie stało. – Widząc, że pracodawcy jest naprawdę przykro z powodu tej niefortunnej sytuacji, starała się go pocieszyć.

– Stało się, Alicjo. I nie chodzi nawet o moje kłopoty z pamięcią, po prostu... Chodzi o to, że zwykle w grudniu jestem trochę rozkojarzony, a z każdym rokiem to jeszcze się pogłębia – wyznał, nieznacznie się jękając.

Rzeczywiście, gdy teraz o tym myślała, musiała przyznać, że mniej więcej kiedy zaczynał się adwent, Franciszek robił się roztargniony, a czasem i nieznośny. Dotąd składała to na karb przedświątecznego ruchu, w tym czasie w sklepie zwykle bardzo dużo się działo, a Teodor przecież miał już swoje lata.

– Powinien pan odpocząć, przecież dobrze pan wie, że sobie poradzę – zaproponowała.

– Nie chodzi o to, Alicjo, ja... To znaczy sklep mnie nie męczy, lubię tę całą przedświąteczną krzątaninę, radość

klientów wybierających gwiazdkowe podarki. Chociaż... grudzień... – powiedział niepewnie, a Alicja z coraz większym napięciem czekała, co zaraz usłyszy.

Obserwując zdenerwowanie Teodora, dziewczyna czuła, że prawdopodobnie będzie chciał jej coś wyznać. Wszystko na to wskazywało. Niestety nie miała okazji się o tym przekonać, ponieważ w tym momencie do sklepu weszły dwie kobiety. W czasie gdy Teodor przedstawiał klientkom historię dziewiętnastowiecznego zegara, Alicja zdjęła lustro z biurka i ostrożnie postawiła przy ścianie.

Tego dnia, podobnie jak podczas ostatnich kilku, ruch był tak duży, że nie mieli szansy szczerze ze sobą porozmawiać. Nawet obiadu, który zwykle przynosili z zaprzyjaźnionej restauracji, dziś też nie zdążyli spożyć razem, tylko jedli na przemian na zapleczu. Oboje zostali też w sklepie dłużej.

Było przed dziewiętnastą, kiedy Alicja włożyła płaszcz i zawiązała szalik. Przy drzwiach czekała na Teodora, który jeszcze krzątał się w kantorku. Zawsze po kilka razy sprawdzał, czy wszystko zostało wyłączone i czy niektóre rzeczy, jak puszki z kawą i herbatą, stoją na właściwym miejscu. Zwykle spokojny, leniwy Faun też już się niecierpliwił, przechadzając się po posadzce i od czasu do czasu pomiaukując. Kiedy więc wreszcie starszy pan wyszedł z zaplecza, gasząc za sobą światło, kocur od razu popędził do wyjścia. Również Alicja ruszyła w stronę drzwi, ale Teodor ją zatrzymał.

– Zaczekaj, Alicjo. Wiem, że jesteś zmęczona, ale obiecuję, że to zajmie tylko chwilę.

Starszy pan sięgnął po lustro, które godzinę wcześniej zapakował.

– Skoro już zobaczyłaś, myślę, że powinnaś je zabrać. – Włożył je w ręce Alicji.

W pierwszej chwili z zaskoczenia odebrało jej głos.

– Ale... nie trzeba – wydukała po chwili.

– Powieś je w ładnym, widocznym miejscu i niech ci ozdabia mieszkanie – rzekł starszy pan.

– Naprawdę nie musi pan... Udam, że go nie widziałam, a wówczas według planu zapakuje je pan i wręczy mi na Gwiazdkę.

– Nie pleć bzdur. Cóż to byłaby za niespodzianka. – Teodor pokręcił z dezaprobatą głową. – Dostaniesz coś innego. Jest jeszcze sporo czasu, więc na pewno znajdę dla ciebie jakiś wyjątkowy przedmiot.

– W takim razie dziękuję – powiedziała nieco zmieszana Alicja. Choć emocje związane z dzisiejszą sytuacją już się w niej wyciszyły, nadal czuła się z tego powodu niekomfortowo. Zresztą uważała to lustro za trochę zbędny prezent. Nie mówiąc o dziwnym wrażeniu, kiedy w nie spojrzała i ujrzała w nim swoje, a jakby nie swoje, lekko rozmyte odbicie. Aż ją przeszły ciarki, kiedy teraz ni stąd, ni zowąd sobie to nagle przypomniała.

Gdy potem szła do bramy w swojej kamienicy, zastanawiała się, czy przypadkiem nie napomknęła kiedyś przy Teodorze, że potrzebuje lustro. Był bardzo spostrzegawczy i miał świetną pamięć. W ten sposób jej mieszkanie ozdabiała teraz stara, wprawdzie nienadająca się

już do użytku, lecz za to bardzo ładna lampa naftowa, zegar z kukułką i mnóstwo innych szpargałów z duszą, które najpierw trafiły do Fauna, po czym Teodor uznał, że powinny należeć do niej. Ale nie, była niemal pewna, że nigdy nie wspomniała o lustrze. Z praktycznego punktu widzenia nie potrzebowała go. Miała już lustro w przedpokoju, w łazience, a nawet śliczne okrągłe zwierciadło, które wisiało nad komodą w dużym pokoju. Wszystko wskazywało na to, że będzie musiała znaleźć miejsce dla nowego prezentu.

– Uff. – Sapnęła, kiedy otworzyła drzwi i weszła do mieszkania. Oparła lustro o ścianę i zdjęła ubranie. Dopiero teraz poczuła, jaka jest zmęczona. W sklepie kręciła się niczym mrówka, mieli dziś naprawdę spory utarg. Poszła do kuchni, wstawiła wodę i zrobiła sobie kanapkę z humusem. Ale kiedy później usiadła przy stole, nie miała apetytu. Ostatecznie wmusiła w siebie jedzenie, wypila pół kubka herbaty malinowej i ruszyła do łazienki. Kąpiel trochę ją zrelaksowała, bo kiedy wspięła się na górę, ledwo położyła się do łóżka, nie minął nawet kwadrans, a już spała.

Rankiem obudziła się z ciężką głową i bolącym gardłem. Miała też zapchany nos i ogólnie czuła się fatalnie. Nie uśmiechało jej się wychodzić z łóżka, ale wskazówki zegara nieubłaganie pokazywały, że najwyższy czas się zebrać. W końcu wstała i powłokła się do drzwi. Zeszła do holu, rzuciła tylko przelotne spojrzenie na wciąż zapakowane lustro, które od wczoraj stało w tym samym miejscu, po czym wkroczyła do kuchni. Pierwszym, co zrobiła, było przeszukanie wiklinowego koszyka, w którym trzymała leki. Znalazła pożądane krople do nosa i jakąś mieszankę do płukania gardła, którą należało rozcieńczyć wodą. Nastawiła

wodę w czajniku i zaaplikowała sobie leki. Kichnęła, zalewając wrzątkiem herbatę z lipy i czarnego bzu, a potem poszła się ubrać. Było jej zimno i co chwilę wstrząsały nią dreszcze, dlatego włożyła swój najcieplejszy sweter z szetlandzkiej wełny, a pod spodnie naciągnęła rajstopy. Wypiwszy herbatę, włożyła płaszcz, szczelnie opatulila się szalem i wyszła. Zwykle wpadała do sklepu uśmiechnięta i pełna werwy, dziś jednak wyglądała jak skazaniec.

– A psik! – wyrwało się jej, ledwo przekroczyła próg.

Teodor podniósł głowę znad nowego numeru „Gazety Krakowskiej” i bacznie przyjrzał się pracownicy.

– Dobrze się czujesz? – spytał, dopiero gdy dziewczyna zdjęła w kantorku płaszcz i z powrotem pojawiła się w sklepie.

– Tak... A psik! – powiedziała niezbyt przekonująco Alicja, po czym od razu sięgnęła po chusteczkę higieniczną i wydmuchała nos.

– Nie potrafisz kłamać – przyznał Teodor, po czym nie dając jej dojść do głosu, kontynuował: – Posłuchaj mnie. – Opiekuńczo położył na jej ramieniu dłoń. – Pójdiesz teraz grzecznie do domu, zażyjesz potrzebne lekarstwa, aspirynę czy coś tam innego, i położysz się do łóżka.

– Ale...

– Nie mogę pozwolić, żebyś rozsiewała tu zarazki. – Wiedząc, że dziewczyna będzie się buntować, Teodor przechytrył ją, przedstawiając argument, wobec którego pozostała bezradna.

– Ale mamy teraz największy ruch, nie chcę zostawiać pana samego – jęknęła, wiedząc, że i tak nic nie wskóra, bo

gdy stanowczy Teodor coś postanowił, zwykle nie zmieniał zdania.

– Sugerujesz, że jestem już tak stetryczały, że nie dam sobie tutaj sam rady?

– Nie, nie to miałam na myśli – rzekła nieco zrezygnowana Alicja. Doskonale знаła gierki starszego pana, który niejednokrotnie prowadził rozmowę w taki sposób, żeby racja zawsze była po jego stronie. Nieraz kusilo ją, żeby z nim polemizować, ale zdrowy rozsądek podpowiadał, że mimo wszystko nie powinna podważać zdania tego wiekowego mężczyzny, a zarazem przełożonego.

– No więc zmykaj szybciotko do domu. A może powinnaś odwiedzić lekarza?

– Nie, pewnie wystarczy poleżeć dzień w łóżku i wszystko wróci do normy.

– Dasz sobie radę? Masz jedzenie i lekarstwa?

– Tak – przytaknęła Alicja. – Przed wyjściem nawet coś zażyłam.

– Koło południa do ciebie zajrzę.

– Nie trzeba...

Nie zdążyła dokończyć, bo w tej samej chwili otworzyły się drzwi i do sklepu weszli klienci.

Alicja dyskretnie wycofała się do kantorka, gdzie się ubrała, a potem ruszyła do wyjścia, na koniec dostając jeszcze niespodziewanie ataku kaszlu.

– Do widzenia – rzuciła od drzwi schrypniętym głosem i wyszła na zimną, wietrzną tego dnia ulicę.

Była zła, nie wiadomo na co. Na chorobę, która dopadła ją znieścacka, na upór Teodora, choć wiedziała, że miał rację, bo przecież przebywając w sklepie, jego też narażała na infekcję. Była zła na to, że nie tak wyobrażała sobie dzisiejszy dzień. Kiedy lodowaty wiatr wyjątkowo dotkliwie smagnął jej twarz, zakłęła pod nosem i naciągnęła szalik na brodę. Wkrótce dotarła do swojej kamienicy. Nie spodziewała się, że pokonanie kilkudziesięciu schodów, zanim znalazła się pod drzwiami swojego mieszkania, tak bardzo ją zmęczy. Dziesięć minut później, robiąc w kuchni herbatę z cytryną i miodem, w duchu przyznała nawet Teodorowi rację. Rzeczywiście w takim stanie nie nadawała się do pracy. Z tym swoim czerwonym nosem, szklistymi oczami i chrypką mogłaby jedynie straszyć klientów. Teraz marzyło jej się tylko łóżko. Tak jak poradził Teodor, zażyła aspirynę, a potem z kubkiem gorącej herbaty podążyła do sypialni. Zanim jednak zanurkowała pod kołdrę, przebrała się w koszulę nocną i naciągnęła na siebie puchaty szlafrok. Ale nie potrafiła się odprężyć. W okna uderzał wiatr, a na dodatek znów zaczęło śiać. Mansardowe okno wpuszczało do środka niewiele światła, a dziś, w taki pochmurny poranek pokój wyglądał naprawdę ponuro. Alicja wierciła się, przewracając z boku na bok. A kiedy już w pewnym momencie nawet zrobiło jej się przyjemnie ciepło i zaczęły jej opadać powieki, gdzieś z ulicy usłyszała głośny klakson. Nie minęła chyba nawet minuta, gdy z oddali do jej uszu dotarł sygnał karetki, a w ciągu kolejnych minut sąsiad zza ściany zaczął na cały regulator puszczać kolędy.

– Cholera jasna! – zakłęła, bo o ile zwykle miała dla pana Wieśka wiele wyrozumiałości, o tyle dziś dźwięk *Przybieżeli*

do Betlejem był dla niej wyjątkowo męczący. Poza tym to jeszcze nie ten czas! – Co mu odbiło?! – Zastanawiała się i patrzyła gniewnie na ścianę, za którą sąsiad urządzał sobie koncert.

W pewnej chwili nie wytrzymała. Wstała i złorzecząc, zeszła na dół. Musiała nad sobą panować, by w myśl zasady: „Wolność Tomku w swoim domku”, nie zacząć stukać do sąsiada w ścianę. Była rozdrażniona jak mała kiedy.

– Jeszcze to... – Westchnęła i zatrzymała się przy wejściu do kuchni, patrząc nieco znużonym wzrokiem na oparte o ścianę, wciąż zapakowane lustro. – Gdzie ja cię upcham?

Wiedziona nagłym impulsem podeszła do niego i podniosła je. Pewnie przez chorobę, ale dziś wydawało jej się cięższe niż wczoraj. Podreptała z nim do dużego pokoju i zastanowiła się, gdzie mogłaby je postawić. A w przyszłości najlepiej powiesić na ścianie. Szybko doszła do wniosku, że nie ma tam dla lustra miejsca, w pomieszczeniu nawet teraz panował niezły miszmasz. Alicja nie raz obiecywała sobie, że na nic więcej już się nie skusi, ale tak to jest, gdy pracuje się w sklepie z cudownymi przedmiotami, a na dodatek ma się hopla na punkcie staroci. Zresztą Teodor wciąż jej coś podarowywał w ramach premii za dobrą pracę. Zrezygnowana wspięła się po schodach i weszła do sypialni. Zmęczona postawiła lustro na komodzie, zasłaniając ulubiony obrazek z pejzażem letniej łąki, który zawsze poprawiał jej nastrój, gdy patrzyła na niego po przebudzeniu. Przez chwilę stała i przyglądała się pogniecionej tekturze, w którą zapakowano prezent. Postawiony w widocznym miejscu wyjątkowo raził, więc mimo że wcześniej nie miała zamiaru go wypakować, to teraz zmieniła zdanie. W tej chwili nie myślała o dziwnym

wrażeniu, którego doświadczyła, gdy po raz pierwszy spojrzała w zwierciadło. Konsekwentnie zdejmowała papier, a jej oczom powoli zaczęły się ukazywać kolejne elementy: mosiężna rama i lśniąca tafla, którą Alicja mimo wszystko starała się omijać wzrokiem. Gdy lustro ukazało się w pełnej krasie, dziewczyna odeszła na bok. Coś ją przyciągało, żeby stanąć naprzeciw niego, i choć walczyła z pokusą, ta okazała się silniejsza.

Alicja napędce wytłumaczyła sobie, że dziwne wrażenie rozmytej twarzy w lustrze i zawroty głowy najpewniej spowodowane były jej chorobą, która być może już wczoraj dawała o sobie znać. Z przymrużonymi oczami zrobiła niewielki krok, ale wciąż nie mogła się odważyć, żeby spojrzeć. Jakiś głośny dźwięk z ulicy sprawił jednak, że nagle otworzyła oczy. Odetchnęła, kiedy po drugiej stronie lustra ujrzała siebie. Tak, to na pewno była ona. Z czerwonym nosem, z rozczochranymi włosami, w błękitnej nocnej koszuli. Uśmiechnęła się do swojego mizernego odbicia, a wówczas zakręciło jej się w głowie i widziana przed momentem twarz, jej twarz, nagle zaczęła się rozmywać. Alicja jęknęła, ale na odwrót było już za późno. Działo się z nią coś bardzo dziwnego. Miała wrażenie, że leci przez długi tunel, a wokół niej wszystko wiruje. Nie panowała nad tym. Aż nagle zapadła się w ciemność.

Po drugiej stronie lustra

Boże, jak tu lodowato. Ocknęła się, siedząc na posadzce w kącie pomiędzy drewnianymi regałami. Otworzywszy oczy, starała się przypomnieć sobie ostatnie chwile, ale umysł wyjątkowo płatał jej figła, w głowie bowiem miała pustkę. Dygotała z zimna. Wstała i otoczyła się ramionami. Wzrok powoli przyzwyczajając się do ciemnego pomieszczenia, w którym, jak zauważyła, jedyne źródło światła stanowiło malutkie okienko nad regałem wypełnionym słoikami z jakimiś przetworami. To chyba spiżarnia, doszła do wniosku, wodząc spojrzeniem po kolejnych półkach, po ustawionych na podłużnej ławie przy ścianie koszach z warzywami i zwisających z powały warkoczach czosnku, cebuli i cienkich papryczek. Po chwili poczuła też jakiś aromatyczny zapach, stąd uznała, że nieopodal zapewne musi być kuchnia. Zbliżyła się do drzwi, nacisnęła na mosiężną klamkę, jednak ta nie ustąpiła. Dopiero teraz zorientowała się, że jest w koszuli nocnej i kapciach. Spanikowana mocniej szarpnęła za klamkę, ale bezskutecznie.

– Hop, hop, jest tu ktoś?! – krzyknęła, usilnie starając się przywołać w głowie ostatnie, choćby mgliste wspomnienia. – Proszę mnie stąd wypuścić! – Było jej coraz zimniej, więc załomotała w drzwi z jeszcze większą determinacją.

Nagle po drugiej stronie – najpierw w oddali, ale w miarę jak się zbliżały, coraz wyraźniej – usłyszała głosy. Przyłożyła ucho do drzwi, lecz w jednej chwili wszystko ucichło.

– Wypuście mnie stąd! – krzyknęła z paniką i zamilkła, usłyszawszy niski, gderliwy kobiecy głos.

– A cóż się tu wyprawia? Panienki, to wasza sprawka?

Alicja nasłuchiwała, niecierpliwie czekając, aż ktoś zaraz się nad nią zlituje i ją wypuści.

W korytarzu, czy co tam było po drugiej stronie, coś zaszurało, a chwilę później drzwi stanęły otworem, wpuszczając do niewielkiego wnętrza odrobinę ciepła.

– Panna Alicja?! – Przed Alicją stanęła wysoka, krępa, niemal męskiej postury kobieta w średnim wieku, w gładkim koku, ubrana w długą sukienkę. Zdjęła z ramion wełnianą chustę i opatuliła nią dziewczynę.

Alicja zrobiła wielkie oczy i głośno przełykając ślinę, tylko potwierdziła ruchem głowy.

– Ależ pani jest zmarznięta, przecież to może się skończyć zapaleniem płuc – lamentowała kobieta. – Proszę iść szybko do swojego pokoju, a ja zaraz nakażę Lusi, żeby przyniosła coś na rozgrzewkę. Te psikusy panienek robią się coraz bardziej niebezpieczne. Skąd im przychodzą do głowy te pomysły... Trzeba raz na zawsze z tym skończyć!

Alicja słuchała tego, wciąż lekko dygocząc, i tylko potakiwała głową. Wydawało jej się, że znajduje się w jakimś obcym, być może nawet fikcyjnym miejscu, gdzie kazano jej grać określoną rolę. Najzwyczajniej była w szoku, ale starała się zamaskować to wrażenie pod bladym uśmiechem.

– No niechże pani już idzie, bo jak nic trzeba będzie wzywać doktora. A ja zaraz zajmę się naszymi półdiablętami. Ciekawe, gdzie one się podziały...

Jedyna kobieta, do której Alicja od razu poczuła nić sympatii i która, co tu dużo mówić, była na razie jej jedyną łączniczką ze światem, nagle ruszyła wąskim korytarzem i szybko zniknęła dziewczynie z oczu. Alicja stała odrętwiała, przyglądając się białym ścianom i ładnym drzwiom z ciemnego drewna. To chyba stamtąd wyczuwała ten apetyczny zapach. Nie miała pojęcia, co zrobić i którądy się udać, gdzie pójść, by dotrzeć do swojego pokoju, tak jak sugerowała kobieta. Ostatecznie ruszyła w stronę, w którą kilka minut wcześniej kierowała się jej wybawicielka.

– Boże, gdzie ja jestem? – Zadała sobie to pytanie, wchodząc do szerokiego holu z ozdobnym, wykończonym sztukaterią przejściem, za którym dojrzała rząd białych drzwi. Przystanęła akurat, gdy jedne z nich się otworzyły. Po chwili dostrzegła młodą kobietę o ładnej twarzy, niebieskich oczach i jasnych włosach upiętych gustownie w koczek. Ona też miała na sobie suknię jak z innej epoki.

– Panna Alicja? – Kobieta najpierw przystanęła, obdarzając dziewczynę zaskoczonym spojrzeniem. – Myślałam, że jest pani z dziewczynkami...

Cokolwiek zamierzała jeszcze dodać, nie skończyła, bo w tej samej chwili z korytarza wyszła wybawicielka dziewczyny.

– A co panna Alicja tak dojść nie może do pokoju? Lusja już dawno zaszła tam z herbatą, a pani nie ma – mówiła zaaferowanym głosem.

– Jadwigo, możesz mi wytłumaczyć, co się tu dzieje? – zwróciła się do przybyłej blondynka.

– Pani Rozalio, ja już dłużej nie śmiem oczu przymykać na pomysły panienek. One...

– Co tym razem? – przerwała rozmówczyni Rozalia, a jej łagodne oczy nagle pociemniały od frasunku.

– Zamknęły pannę Alicję w spiżarni. Zaryglowały drzwi i biedaczka utknęła tam na dobre – wyjaśniła Jadwiga.

– Na miłość boską! – rzuciła ze zdenerwowaniem Rozalia. – Skaranie boskie z tymi psotnicami. Jak tak dalej będzie, to osiwieję przez nie przed trzydziestką. Niechby Wincenty już wrócił, one potrzebują męskiej ręki – biadoliła. – Alicjo, bardzo panią przepraszam!

– Nic się nie stało – wydukała dziewczyna, próbując jakoś odnaleźć się w tej sytuacji, a właściwie w roli, którą jej przypisano. Zastanawiała się, kim były dziewczynki, które chyba z jakiegoś powodu jej nie znosiły, i kim była ona sama w tym dziwnym domu, otoczona obcymi ludźmi.

– Proszę pójść do siebie. Zresztą ja sama panią tam zaprowadzę, bo widzę, że nie najlepiej się pani czuje. – Rozalia, która jak Alicja się już domyśliła, była matką diablątek, otoczyła ją ramieniem i poprowadziła w głąb korytarza. – A Jadwiga niech mi je lepiej rychło znajdzie. Już ja im zaraz natrę uszu.

Rozalia powiodła Alicję w stronę reprezentacyjnych kamiennych schodów z kunsztowną mosiężną balustradą, a gdy znalazły się na piętrze, ruszyły długim korytarzem, którego ściany ozdabiały jakieś portrety.

– Alicjo, moja biedna, przecież pani cała dygocze i jest rozpalona niczym piec. Boże jedyny, nie darowałabym sobie, gdyby przez wybryk moich krnąbrnych córek coś się pani stało – zauważyła Rozalia trwożliwie, gdy stanęły przed drzwiami na końcu korytarza. – Proszę. – Otworzywszy je, zaczekała, aż dziewczyna wejdzie pierwsza.

Alicja wkroczyła ostrożnie do niewielkiego jasnego pokoju z dużym oknem ozdobionym lekko udrapowaną firaną. Wnętrze, choć skromne, sprawiało wrażenie przytulnego. Przy jednej ze ścian stał piec z ciemnoniebieskich grawerowanych kafli, a tuż obok obite wyłaczanym aksamitem krzesło i niewielki okrągły stolik z leżącą na nim książką, z której wychylała się zakładka. Po przeciwnej stronie znajdowała się szafa z jasnego drewna, wąska biblioteczka i komoda w podobnym stylu, nad którą wisiało owalne lustro, a nieopodal stało mosiężne łóżko z rozkopaną pościelą.

– Zaraz każę znów przyjść Luźce, bo zdaje się, że nie zostawiła herbaty. Zresztą pani potrzeba coś innego, sok z malin zdaje się za słaby na pani dolegliwość. Zajrzę do apteczki, a jeśli trzeba będzie, wyślemy po doktora Santorskiego.

– Naprawdę nic mi nie jest – rzekła Alicja niezbyt przekonująco i kichnęła, w ostatniej chwili zasłaniając dłonią usta.

– Martwi mnie pani stan, Alicjo. Naprawdę martwi... – oznajmiała Rozalia strapiionym głosem. – Proszę czym prędzej się położyć i... – Przez dłuższą chwilę przyglądała się dziewczynie. – Sugerowałabym włożyć coś cieplejszego. Dziwne... Skąd ma pani takie odzienie?

Zauważywszy, że Rozalia wygląda na nieco zaszokowaną, Alicja powiodła wzrokiem po swojej cienkiej, niemal przezroczystej koszuli nocnej. Przy rozmówczyni w mocno zabudowanej sukni poczuła się niemal naga i poczuła się niezręcznie. Dziewczyna nie odpowiedziała, bo nie widziała, jak się wytłumaczyć. Bez wątpienia działo się tutaj coś dziwnego. Musiała jak najszybciej się dowiedzieć, o co chodzi i gdzie, u diabła, się znajduje.

Po wyjściu Rozalii zajrzała do szafy, zauważając rząd długich, staroświeckich sukni, które, jak wszystko na to wskazywało, należały do niej.

– Boże, gdzie ja jestem? – Odwróciła się tyłem do szafy i spojrzała na pokój. – A może mi się to zwyczajnie śni? – Żeby się w tym upewnić, mocno uszczypnęła się w rękę. – Auć! – Jedno jest pewne, czuję, a to znaczy, że żyję. „Tylko, u licha, gdzie jestem?!”, pomyślała gorączkowo, a jej wzrok powędrował w stronę okna.

Dopiero teraz dostrzegła za nim wszechobecną biel. Podeszła bliżej i rozsunała firankę. Aż jęknęła, kiedy najpierw zauważyła pomalowaną przez mróz w sieć misternych wzorków szybę, a na zewnątrz mnóstwo śniegu. Wysokie drzewa pokrywały białe czapy, w powietrzu zaś wirowały tysiące śnieżynek. Stała jak urzeczona, patrząc na ten magiczny krajobraz, którego zdawała się nie pamiętać, kiedy nagle w jej głowie pojawił się obraz szarej, otulonej w mgłę krakowskiej ulicy. To krótkie wspomnienie pociągnęło za sobą kolejne i Alicja zupełnie nagle przypomniała sobie ostatnie chwile w swoim mieszkanku, kiedy stała przed podarowanym przez Teodora lustrem i... No właśnie w tym miejscu wszystko się urywało. Bo teraz była tutaj. Czyli gdzie?

W pewnej chwili znów zrobiło jej się zimno. Zerknęła na swoją koszulę i chustę Jadwigi, którą wciąż miała na ramionach. Potem wróciła do otwartej szafy i przejrzawszy zawartość półek, wyjęła bawełnianą, wyglądającą na nocną, koszulę, obszytą wydzierganą koronką. Przebrała się w to tudo. O dziwo, pasowała idealnie, zupełnie jakby uszyto ją na nią. Zanim pomyślała, czy powinna wejść do łóżka, co sugerowała Rozalia, usłyszała pukanie do drzwi, a po chwili do pokoju weszła młoda dziewczyna z jasną twarzą pokrytą mnóstwem piegów. Miała na sobie skromną płócienną sukienkę i biały fartuszek, a na głowie bawełniany czepek, spod którego wychylało się kilka cienkich kosmyków w kolorze dojrzałej pszenicy. W rękach trzymała tacę, na której Alicja zauważyła porcelanowy kubek, łyżeczkę i niewielką butelkę z ciemnego szkła.

– Panna Alicja to powinna chyba leżeć w łóżku – zauważyła dziewczyna, po czym podeszła rezolutnie do nakastlika i położywszy tacę, odwróciła się do stojącej kilka metrów dalej, nieco zakłopotanej Alicji. – A co tak na mnie patrzy, jakbym to nie była ja, Luśka, ino ktoś inny?

Alicja zaśmiała się nerwowo.

– Nie najlepiej się czuję, to pewnie przez to. – Teatralnie powachlowała się ręką i usiadła na łóżku.

Luśka zakręciła się obok, poprawiła kołdrę i przetrzepała poduszkę.

– Pani Jadwiga mówiła, żeby panna Alicja przyjęła dwie łyżeczki, nie więcej. – Wskazała na stojącą na tacy buteleczkę i kubek z parującą zawartością. – Nasza Stefa tu dla pani jakichś ziółek zaparzyła. Kazała pić powoli.

– Stefa...? – wyrwało się Alicji.

– Noż Stefka, nasza kucharka. – Luśka spojrzała na swoją rozmówczynię podejrzliwie. – Oj, widzę, że rzeczywiście panna Alicja źle się czuje. Jeśli coś, to proszę przywoływać. Na pewno ktoś tutaj zaraz zajrzy. A ja podejść potem i przyniosę śniadanie. Ale wiadomo, że gdy człowiek schorzały, to i apetytu nie ma.

– To prawda – potwierdziła dziewczyna, która nie sądziła, by teraz mogła cokolwiek przełknąć.

Kiedy za Luśką, która jak można się było domyślić, pełniła w tym domu rolę służącej, zamknęły się drzwi, Alicja zażyła przyniesioną miksturę, krzywiąc się przy tym niemiłosiernie, ponieważ lekarstwo okazało się wyjątkowo gorzkie. Potem powoli, jak zaleciła kucharka, sączyła napar. Na szczęście ten okazał się całkiem smaczny. Opróżniwszy kubek, odstawiła go na szafkę i oszołomiona umościła się na miękkiej poduszce, po czym nakryła się kołdrą. Zakręciło jej się w głowie i w ułamku sekundy naszła ją myśl, że jeśli zaraz otworzy oczy, jej świat wróci do normalności. Kiedy jednak po chwili, z pewną obawą i oczekiwaniem, uniosła powieki, a na ścianie obok łóżka dojrzała kilim przedstawiający leśną scenkę, westchnęła.

– Gdzie ja, do cholery, jestem? – Podniosła się na łokciach i rozejrzała po obcym wnętrzu.

Staroświeckie meble i ustawione na nich przedmioty: mosiężny lichtarz, naftowa lampa, porcelanowy wazon, z którego wychylały się zasuszone kwiatki, i stojąca obok niego figurka baletnicy, nasunęły jej na myśl znajome wnętrze Fauna. Ale to nie był sklepik Teodora, a ona w pewnym sensie

czuła się tutaj uwięziona. Nie potrafiła wytłumaczyć tego, czego właśnie doświadczała. W jej umyśle pojawiła się wprawdzie nieśmiała refleksja, że to przez to diabelskie lustro, które dostała w prezencie i w które pewnie niepotrzebnie spojrzała. Szybko ją odrzuciła, uznając za niedorzeczną. Bo jak niby przez lustro miałyby się dostać do innej rzeczywistości? Owszem, takie sytuacje się zdarzały, ale jedynie w książkach. Zmęczona nieustanną gonitwą myśli, doszła do wniosku, że może powinna spróbować usnąć. Wszak sen stanowił bramę do nieznanego. A nuż obudzi się później w swojej sypialni na Świętego Jana? Ledwo jednak zamknęła oczy, starając się z determinacją przywołać sen, usłyszała pukanie do drzwi.

– Proszę. – Usiadła, ciekawa, kogo za chwilę zobaczy.

Do pokoju weszła Rozalia z dwiema dziewczynkami. Dzieci były do siebie tak bardzo podobne, że Alicja natychmiast się domyśliła, że to bliźniaczki. Obie miały śliczne, jasne, lekko lokowane włosy i duże ciemnoniebieskie oczy. Ubrane w chabrowe wełniane sukienki wyglądały jak aniołki. Trudno było pomyśleć, że to te same psotnice, które podobno zamknęły ją w spiżarni.

– Dziewczęta... – upomniała je Rozalia, lekko chrząkając.

Dzieci zbliżyły się do łóżka, gdzie siedziała Alicja, i spojrzały na nią spod nieco pochylonych główek.

– Dzień dobry, panno Alicjo – powiedziały jednocześnie.

– Dzień dobry – odrzekła Alicja, uśmiechając się do tych uroczych stworzeń. Nie wierzyła, że dziewczynki mogłyby dopuścić się nieodpowiedniego zachowania. Chociaż w oczach jednej z nich przez ułamek sekundy uchwyciła

pewien przebłysk złości. Ale pewnie tylko jej się wydawało.

– Adelo, Elizo... hm... – Rozalia spojrzała na dziewczęta sugestywnie.

W surowym wzroku kobiety Alicja dostrzegła jednak mnóstwo czułości.

– Tak, mamó. – Jedna z dziewcząt zerknęła na Rozalię.

– Myślę, że nie powinnam wam przypominać, w jakim celu tutaj przyszliśmy. – Rozalia znów zakasłała i popatrzyła znacząco w stronę Alicji, dając w ten sposób córkom do zrozumienia, co powinny zrobić.

– Przepraszam, panno Alicjo – wydukała z przejęciem jedna z bliźniaczek, a widząc ciepłe spojrzenie siedzącej przed nią kobiety, również uśmiechnęła się nieśmiało.

Druga z dziewcząt nie była tak skora do przeprosin.

– Adelo... – upomniała ją Rozalia.

– Przepraszam – bąknęła dziewczynka, jakby za karę. Ostre spojrzenie matki sprawiło, że zaraz dodała: – Przepraszam, panno Alicjo. Nie powinnymy zamykać pani w spiżarni.

Wzrok Adeli przeczył słowom, które co wydawało się oczywiste, powiedziała jedynie pod dyktando mamy.

– Przeprosiny przyjęte – rzekła Alicja, patrząc ciepło na dziewczynki.

– Możemy już iść? – Adela się niecierpliwiła.

Wtem do pokoju zajrzała ładna młoda dziewczyna z rudymi włosami i przyciągającymi zielonym odcieniem

oczami. Jej skromny ubiór, prosta sukienka i fartuszek świadczyły, że należy do służby.

Wszedłszy, przywitała się grzecznie i dygnęła.

– Maniu, odprowadź dziewczynki do jadalni. Ja zaraz tam dojdę.

Rudowłosa, zanim wyszła z uczepionymi z obu jej stron bliźniaczkami, rzuciła jeszcze Alicji życzliwe spojrzenie.

– Alicjo, i jak się pani czuje? Czy mikstura Stefani przyniosła ulgę? – spytała z przejęciem Rozalia.

– Czuję się o wiele lepiej – odpowiedziała Alicja to, co według niej powinna usłyszeć Rozalia. Nie chciała przysparzać tej sympatycznej kobiecie kłopotu. Coś jej podpowiadało, że i bez tego miała ich całe mnóstwo.

– Ach, to dobrze, bo naprawdę bardzo się o panią martwiłam. – Rozalia przyglądała się Alicji ze szczerym współczuciem. – Widzę, że się pani przebrała. To dobrze... We dworze nie jest zbyt ciepło, sama pani rozumie, że trudno ogrzać te wszystkie pomieszczenia. A poza tym, proszę mnie źle nie zrozumieć, myślę, że nie powinna się pani odziewać w tak nieskromną koszulę, bo...

– Nieskromną? – Alicja ponownie się zawstydziała, a na jej policzki wypełzł rumieniec.

– Mój brat, ech... – Rozalia najwyraźniej była zakłopotana poruszonym przez siebie wątkiem, bo przesadnie machnęła ręką i dodała: – Proszę zapomnieć, że o tym wspomniałam.

Alicja potwierdziła ruchem głowy, ale pod wpływem tej uwagi poczuła się jeszcze mniej pewnie.

Po wyjściu Rozalii popadła w stan dziwnej apatii. Wskazówki stojącego na komodzie zegara, który co chwilę przyciągał jej wzrok głośnym tykaniem, pokazywały, że leżała ponad cztery godziny. Na zewnątrz już zdążyło się ściemnić. Nie mogła usnąć, choć kilka razy wydawało się jej, że zapadła w drzemkę. Dźwięk zegara jednak natychmiast wyrwał ją z objęć snu i chcąc nie chcąc, musiała znów skupić się na nieznannej jej rzeczywistości. W międzyczasie do pokoju weszła Luśka z posiłkiem, ale Alicja nie była w stanie niczego tknąć. Rzuciła jedynie okiem na potrawę, ale choć danie pachniało bardzo apetycznie, miała wrażenie, że to jedynie atrapa, podobnie jak wszystko, co ją otaczało. Służąca zapaliła też lampę naftową, przez co pomieszczenie stało się przynajmniej odrobinę realniejsze.

W pewnej chwili Alicja wstała i zbliżyła się do okna. Dojrzała za nim tylko ciemne sylwetki drzew, które nieco rozjaśniał leżący wokół nich śnieg. To spostrzeżenie sprawiło, że ogarnęła ją panika. Jak miała się dostać do swojego domu?

„Zaraz, zaraz... może gdzieś tutaj znajdę jakieś wskazówki”, pomyślała i bez zwłoki zaczęła gorączkowo przeszukiwać kolejne szuflady komody. Przetrasnęła też biblioteczkę i szafę, ale jedyne, czego mogła się domyślić po tych oględzinach, to to, że jak już wcześniej podejrzewała, pełni w tym domu rolę guwernantki bliźniaczek. Świadczyły o tym skromne sukienki w szafie i kilka książek z pedagogiki z zaznaczonym mnóstwem fragmentów, z których być może ona, czy też raczej panna Alicja, za którą ją brano, korzystała, ucząc swoje podopieczne. Najpierw niepewnie, ale z każdą kolejną chwilą coraz śmieiej spoglądała na drzwi. Skoro tutaj nie znalazła żadnych wskazówek, jak wydostać się z tego

matriksa, powinna szukać ich gdzie indziej. Podeszła do komody i sięgnęła po lichtarz ze stearynową, z pewnością już wcześniej używaną świecą, którą odpaliła krzesiwem. W duchu wieszowała sobie pracy w sklepie Teodora. Dzięki temu była obeznana z takimi przedmiotami i wiedziała, jak ich używać, co wbrew pozorom, dla kogoś przyzwyczajonego do technologicznych udogodnień dwudziestego pierwszego wieku, nie było wcale takie proste. Potem zbliżyła się do drzwi, otworzyła je i ostrożnie wychyliła głowę. Tak jak zapamiętała, jej pokój był na końcu korytarza. Ruszyła powoli, niemal z duszą na ramieniu, ale nie zamierzała zawracać. Musiała znaleźć drogę do realnego świata, za którym już bardzo tęskniła. Tylko gdzie? A może powinna najpierw odszukać wszystkie lustra znajdujące się w tym domu? „Tak, to jest myśl”, skonstatowała z pewnym ożywieniem. Szła wzdłuż ściany, a kiedy już prawie była przy schodach, nagle usłyszała skrzypienie zawiasów i odgłos przypominający otwierane drzwi. Zamarła, a potem powoli się odwróciła. Przełknęła nerwowo ślinę i zaszczękała zębami. Nie była zbyt religijna, ale gdyby nie trzymała lichtarza z płonąca świecą, na pewno by się przeżegnała. W otwartych drzwiach stała bowiem zjawa. O białej twarzy, z białymi włosami i w białej, sięgającej ziemi koszuli. Właśnie tak Alicja wyobrażała sobie zawsze duchy. I jeszcze ten dom, stary, jakby żywcem przeniesiony z powieści grozy. Przynajmniej teraz, o zmroku, sprawiał takie wrażenie. Alicja stała i patrzyła na owo dziwne zjawisko jak urzeczona, gdy nagle zjawa nieoczekiwanie się poruszyła, zachichotała i, schowawszy się w pokoju, z hukiem zatrzaskała za sobą drzwi. Dopiero kiedy zniknęła, do przestraszonej Alicji dotarło, że duch trzymał lichtarz, podobny do tego, jaki ona miała w rękach. Więc może to

wcale nie był duch? Mimo to nie odważyłaby się tego teraz sprawdzić. Wydawało jej się, że wciąż słyszy dobiegający zza ściany śmiech. Kiedy minęło chwilowe odrętwienie, rzuciła się pędem do swojego pokoju. Już czuła pod palcami chłodny mosiądz klamki, gdy nagle coś dotknęło jej ramienia. Podskoczyła jak oparzona i się odwróciła. Przed nią stał mężczyzna. Nie wiedziała już, co jest prawdą, a co fikcją w tym pełnym szaleństwa świecie, dlatego uniosła nieco lichtarz. Wyższy od niej o głowę, z burzą ciemnych włosów, wąsem i bokobrodami, ubrany w jasną perkalową koszulę i pantalon z lampasami, już na pierwszy rzut oka skojarzył się jej z którymś z książkowych bohaterów czytanych niegdyś przez nią chętnie klasyków.

– Cieszę się, że panna Alicja jednak przyszła – powiedział mężczyzna i uśmiechnąwszy się zalotnie, odpiął dwa górne guziki koszuli. Nim zdążyła zareagować, wyjął z jej dłoni lichtarz i postawił na stojącej nieopodal konsoli, po czym ujął jej dłoń i przyłożywszy sobie do ust, pocałował.

Jak rażona piorunem wyszarpnęła rękę i spojrzała na niego z niesmakiem równym oburzeniu.

– Zwariowałaś!

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią wyraźnie oszołomiony, ale szybko wziął się w garść.

– No dobrze, widzę, że panna Alicja przyjęła pozę nieprzystępną – stwierdził zniżonym głosem, po czym przyciągnąwszy ją do siebie, szepnął uwodzicielsko: – Podobają mi się te twoje gierki...

– Jakie gierki, do cholery?! Odwal się ode mnie, chłopie! – Alicja ile sił odepchnęła niechcianego uwodziciela, aż ten otarł

się bokiem o ścianę.

Spojrzał zaskoczony i przez chwilę przyglądał się jej, nerwowo pocierając brodę.

– Igra panna z ogniem! – Starał się opanować emocje. – Wczoraj była mi pani znacznie przychylniejsza...

– Jeszcze raz położysz na mnie swoje paskudne łapska, a popamiętasz mnie do końca życia! – syknęła, cofając się o krok, gdy zauważyła, że mężczyzna wyciąga w jej stronę rękę.

– Panna zapomina, z kim ma do czynienia – odezwał się butnie, najwyraźniej pod wpływem urażonej dumy. – Wszak chyba zna panna swoją pozycję w tym domu.

– Doskonale wiem, z kim mam do czynienia, z parszywym podrywaczem i...

Nie dokończyła, gdyż od strony holu nagle dobiegł dźwięk wygrywanego na fortepianie mazurka. Rzuciwszy jeszcze mężczyźnie złowieszcze spojrzenie, Alicja chwyciła lichterz i, nie czekając na dalszy rozwój wypadków, otworzyła drzwi, które chwilę później, gdy znalazła się w pokoju, zatrzęsnęła z uczuciem ulgi.

Przez moment stała jeszcze przy ścianie, nasłuchując, czy namolny amant przypadkiem nie będzie chciał złożyć jej wizyty, lecz coraz cichszy odgłos kroków niosący się korytarzem świadczył, że facet zmył się wkurzony, kiedy dotarło do niego, że nic nie wskóra.

Alicja opadła bezradnie na krzesło. Coraz mniej jej się to podobało. Niby odczuwała realność sytuacji, ale była w świecie, do którego nie pasowała i o którym nie miała

zielonego pojęcia. To tak, jakby oglądając film, nagle znaleźć się w centrum wydarzeń będących udziałem bohaterów. Zdawała sobie sprawę, że jest jedną z takich bohaterek. Zagubioną w czasie wędrowniczką, usilnie próbującą odnaleźć własną tożsamość. Obawiała się nadchodzącej nocy. Ciemność sprawiła, że stała się jeszcze bardziej niepewna, skurczyła się w sobie, tracąc resztki zdecydowania i śmiałości, stanowiących dotąd nić łączącą ją ze światem, który знаła. Z przytulnym sklepem Teodora i znajomymi krakowskimi ulicami. Z ludźmi, których lubiła, a nawet z tym, co ją irytowało. Jak miała się stąd wydostać? Co zrobić?

W pewnym momencie się poddała, najzwyczajniej opadła z sił. Wciąż nie czuła się dobrze i miała wrażenie, że zaczyna rosnąć jej temperatura. Weszła do łóżka, biernie czekając na rozwój wypadków. Nawet przyjemnie było jej pod miękką kołdrą, w pokoju nagrzanym kaflowym piecem. Zwłaszcza że na zewnątrz rozszalała się straszna śnieżycą. Wiatr dobijał się do okna, a ona popijała ziołowy napar, który znów przyniosła jej Luśka. Wcześniej zjadła idealnie wypieczoną bułeczkę z marmoladą. Przerazała ją tylko wieczorna toaleta, stojąca za parawanem chłodna woda w misce i nocnik.

Rozalia ponownie zajrzała do Alicji, oznajmiając, że do czasu, aż dziewczyna nie wydobreje, lekcje są oczywiście odwołane. W pewnej chwili nadmiar wrażeń zrobił swoje i nie wiedzieć kiedy Alicja zapadła w sen.

Obudziła się z przeświadczeniem, że lada moment trzeba będzie zbierać się do pracy. Jakże się zdziwiła, kiedy otworzywszy oczy, wokół siebie zobaczyła obce wnętrza. Trochę trwało, zanim przypomniała sobie, gdzie jest. Zrezygnowana zamknęła oczy. Wczoraj miała jeszcze

nadzieję, że może to wszystko okaże się jedynie złym snem i dziś obudzi się w znajomym świecie. Niestety, wciąż tkwiła w jakiejś alternatywnej rzeczywistości. Boże, przecież nie wiedziała nawet, który to rok. W pewnej chwili wezbrała w niej złość. Musiała coś zrobić, na pewno było jakieś wyjście z tej dziwacznej sytuacji. Wstała, włożyła peniuar i podeszła do okna. Nadal padał śnieg, drzewa przypominały teraz białe, puchate ludziki, a wokół dworu potworzyły się zasy. Na zewnątrz raczej trudno mi będzie znaleźć drogę powrotną, zauważyła smętnie. Muszę więc szukać w domu...

Akurat spojrzała na drzwi, kiedy ktoś zapukał. Po chwili do pokoju weszła rudowłosa dziewczyna, którą Alicja przez moment widziała wczoraj. Rozalia bodajże mówiła na nią Mania.

– Dzień dobry, panno Alicjo – przywitała się rezolutnie dziewczyna.

– Dzień dobry. – Alicja się uśmiechnęła.

– Jak się panna Alicja dziś czuje? – spytała służąca, rzucając ukradkowe spojrzenie w stronę drzwi.

– A dziękuję, o wiele lepiej – odrzekła uprzejmie Alicja.

– To dobrze – stwierdziła Mania i znów zerknęła na drzwi.

– Mam wrażenie... wydaje mi się, że coś cię niepokoi. – Alicja zaryzykowała, bo choć zachowanie dziewczyny wskazywało na to, że ta czegoś się obawia, na dobrą sprawę nie znała jej i nie wiedziała, czy może pozwolić sobie na szczerą rozmowę. Zarazem wyczuwała bijącą od Mani serdeczność i w pewnym sensie była pewna, że może jej zaufać.

– Ach... ja nie... nie wiem, czy powinnam... – bąkała wyraźnie skrepowana dziewczyna.

– Oczywiście, że powinnaś – zapewniła ją Alicja i ruchem dłoni wskazała na taboret.

Mania przycupnęła na nim, bardzo się wierząc.

– O co chodzi, Maniu? – rzekła Alicja ciepłym tonem. – Możesz mi zaufać...

– Wiem, panno Alicjo, i dlatego tutaj przyszedłam. We dworze wszyscy mi przychylni i na nikogo nie wypada mi się skarżyć, ale pani jest mi najbliższa.

Alicja zauważyła, że sprawiająca wcześniej wrażenie dość rezydentnej Mania skubie nerwowo rąbek fartucha.

– Słyszałam, jak panicz Wojciech przechwalał się dziś przed zarządcą, że do Bożego Narodzenia będzie pani jego.

– Wojciech?! – Wzburzona Alicja aż się wyprostowała i uniosła podbródek. Kimkolwiek był ów Wojciech, lepiej, żeby teraz nie wszedł jej w drogę.

– Ja... ja widziałam was wczoraj wieczorem tutaj, w korytarzu... To znaczy panią i jego... – dukała przejęta dziewczyna. – Nie chciałam podsłuchiwać, ale kiedy akurat wyszłam od pani Zafiry, usłyszałam głosy i...

– No nie... Już ja mu dam do wiwatu!

– Niech się panna Alicja nie denerwuje – szepnęła dziewczyna, a jej wzrok znów powędrował do drzwi.

– Lepiej, żeby mi teraz nie wszedł w drogę – rzekła poruszona Alicja.

– Podobało mi się, że panna Alicja tak mu utarła nosa. Widać, że do tego nie przywykł – powiedziała Mania z satysfakcją w głosie. – Mówią, że żadnej nie przepuści. Zresztą ledwo tu nadjechał, a do mnie też puszczał oko. Nie lubię rozsiewać plotek, ale podobno panicz ukrył się tutaj, we dworze swojej siostry, bo...

– Bo...? – Zaciekawiona Alicja popędziła Manię, która wyjątkowo cedziła słowa.

– Bo uwiódł jakąś starszą hrabinę. A mąż jej się wściekł i poprzysiągł, że panicza Wojciecha życia pozbawi.

– Co za typ...

– Co pani powiedziała? – Mania spojrzała na Alicję ze zdziwieniem.

– Że z niego kawał skur... skurczybyka.

– Pójdę już. – Lekko zdezorientowana Mania wstała. – Panna Alicja chyba nadal nie najlepiej się czuje. Wiem, że nie chce mnie pani martwić, ale...

– Czuję się świetnie – zapewniła Alicja, a widząc, że Mania chce już wyjść, starała się ją zatrzymać. – Zostań jeszcze, proszę, jakoś mi słabo...

Mania omal się nie zachłysnęła.

– To może ja kogoś zawołam, zanim Luśka podejdzie tu do pani z lekarstwem.

– Nie, nie, dziękuję! – Alicja zawachlowała dłonią, a żeby dodać wiarygodności słowom, uśmiechnęła się. – Już mi lepiej... naprawdę.

Mania nie wydawała się jednak do końca przekonana.

– Zostań jeszcze chwilę, nie przywykłam do samotności i tak strasznie dłuży mi się czas... – Alicja zastanawiała się, jak zadać pytanie, żeby nie wyjść na sfiksowaną, bo już teraz dziewczyna patrzyła na nią z pewną rezerwą.

– Nie chciałabym pannie Alicji przeszkadzać. Poza tym pani Rozalia pewnie rychło będzie się za mną rozglądać.

– Tak, wiem, masz mnóstwo obowiązków – rzekła przekonująco Alicja. – We dworze jest tyle sprzątania.

– Radzę sobie. Poza tym nie jestem sama. – Mania nieznacznie wzruszyła ramionami.

– Najgorsze lustra... – Alicja zatrzymała na dziewczynie wzrok.

– A czemuż to niby?

– Nie lada sztuka wyczyścić tak, żeby nie zostawić nawet smużki – rzekła sprytnie Alicja.

– Ech, toż tych luster nie ma za wiele. W bawialni największe i w ubieralniach pani i pana, bo te przy toaletkach to już chybcikiem. A u pani Zafiry to wiecznie zakryte, zresztą ona nie pozwala u siebie niczego tykać.

– U pani Zafiry? Ach, no tak... – Alicję aż świerzbił język, żeby zadać kolejne pytania, ale wiedziała, że musi rozegrać to inaczej.

Na szczęście Mania sama podjęła wątek.

– Czy panna Alicja wie, co ona wymyśliła? Mnie to już żadne szaleństwa pani Zafiry nie dziwią, ale wczoraj o mało ducha nie wyzionęłam, jak ją zobaczyłam – powiedziała Mania przejętym tonem, choć z uśmiechem. – Zachodzę ja do

niej jak co wieczór, z naparem ziołowym, a ona wychyla się z za szafy niczym zjawa, odziana w białą, długą szatę i z twarzą wypudrowaną tak, że jeno oczy było widać. Skoczyłam jak oparzona, a ta waria... – Zorientowawszy się, że trochę za bardzo się zapędziła, Mania przerwała i szybko się poprawiła. – A ona w śmiech. Miała ubaw, że mi stracha napędziła.

– Przebrała się za ducha? – spytała Alicja, która właśnie dostała odpowiedź na jedno z nurtujących ją pytań. Teraz była pewna, że i ona widziała tutaj wczoraj tę osobliwą Zafirę, kimkolwiek ona była.

– Ano tak, przecie mówię – potwierdziła Mania z przejęciem.

Alicja miała do służącej jeszcze wiele pytań, ale zauważyła, że Mania jest coraz bardziej niespokojna. Nie było więc sensu na siłę jej zatrzymywać. Przynajmniej wiedziała, gdzie szukać kolejnych luster.

Po wyjściu Mani postanowiła zaraz się do tego zabrać. Najpierw jednak weszła za parawan i z kwaśną miną zrobiła to, co przecież musiała zrobić. Kiedy na koniec obmyła się chłodną wodą z miski, trochę oprzytomniała. Otworzyła szafę i z wyraźną obawą popatrzyła na jej zawartość. Potem niepewnie wyjmowała kolejne elementy odzieży, zastanawiając się, jak u licha, poradzi sobie z włożeniem tego wszystkiego. Co innego o tym czytać, ale gorzej, kiedy tę wiedzę trzeba zastosować w praktyce. Ze zmarszczonym w namyśle czołem, miętosząc w ręku podwiązki, przyglądała się chwilę później obszernym pantalonom, koszulce, halce, gorsetowi i pończochom, które rozłożyła na łóżku. Nie

wiedziała, jak długo trwała cała ta szamotanina, ale kiedy wreszcie udało jej się to wszystko włożyć, była tak zasapana, jakby odbyła poranną przebieżkę. Gorset ugniatał ją w zębra, a podwiązki drapały w uda. Na koniec wyjęła skromną, ciemnoniebieską sukienkę z ozdobnymi guziczkami, zapinaną pod szyję. Okazało się, że leży na niej jak ulał. Widocznie tamta druga Alicja, jeśli rzeczywiście istniała, miała niemal identyczną figurę. Stanąwszy przed lustrem, podumała, jak uczesać włosy, i szybko doszła do wniosku, że upnie je w zgrabny koczek tuż nad karkiem. Żeby przywyknąć do ciężącego jej ubrania, zanim odważyła się wyjść, przez kilka minut przechadzała się jeszcze po pokoju. Gdy wreszcie poczuła się na to gotowa, zrobiła głęboki wdech i mówiąc do siebie w duchu: „Powodzenia, Alicjo!”, otworzyła drzwi i wkroczyła na korytarz.

Wokół panowała cisza. Alicja liczyła na to, że nikogo nie spotka. W każdym razie postanowiła przemieszczać się niczym kot. Po cichutku przemknęła korytarzem, na moment przystając przy drzwiach do pokoju – jak już wiedziała – Zafiry, ale nie usłyszała stamtąd żadnych odgłosów. Dotarłszy do schodów, wychyliła się nieznacznie przez balustradę i spojrzała w dół. Chwilę odczekała, a kiedy zyskała pewność, że w pobliżu nie ma nikogo, zeszła na parter.

„W którą stronę iść?“, zastanowiła się. Na dobrą sprawę powinna zaglądać po kolei do wszystkich pokoi. Tylko co będzie, jeśli tam kogoś zastanie? Nie miała pojęcia, jak są rozmieszczone kolejne pomieszczenia w tym całkiem niemałym dworze i który pokój należy do kogo. Mimo to musiała zaryzykować. Na razie nie widziała innego sposobu, by znaleźć drogę powrotną do domu. Dostała się tutaj przez

lustro i teraz w taki sam sposób musiała stąd uciec. Przecięła hol i doszła do pokoju o ścianach częściowo wyłożonych boazerią, ozdobionych portretami przodków. Jego główne wyposażenie stanowił długi stół, tuż nad nim wisiała ozdobna lampa naftowa, a otaczało go kilkanaście obitych jedwabiem krzeseł. Szybko zorientowała się, że nie ma tutaj luster. Pokój łączył się z innym, mniejszym pomieszczeniem, jak Alicja się domyśliła, kredensem. Zajrzała tam tylko, ale poza drewnianymi ławami do ustawiania potraw i dwiema okazałymi szafami mieszczącymi akcesoria kuchenne, takie jak: sztuce, zastawy, szkła, serwety, maszynki do gotowania jajek i kawy, nie zauważyła tam niczego szczególnego. Domyśliła się, że w pobliżu powinna być bawialnia. A tam, według zapewnień Mani, wisiało jedno z luster. I rzeczywiście, gdy przeszła dalej, zauważyła trzy pokoje w amfiladzie. Z bijącym sercem weszła do pierwszego z nich, szukając wzrokiem zwierciadła. Jest! Ucieszyła się i aż głośno odetchnęła. Wisiało nad ładną, półokrągłą konsolą, przy ścianie wyłożonej elegancką tapetą w delikatne pastelowe wzory. Zanim ruszyła z miejsca, oceniła, że sporych rozmiarów bawialnia, chociaż wypełniało ją mnóstwo mebli, jest bardzo przytulna. Mieściła się tu kanapa, obok której stał intarsjowany stolik, z drugiej strony okolony kilkoma krzesłami. Alicja zauważyła również cztery fotele i jeszcze jedną kanapę z ozdobnymi poduchami i karcianym stolikiem obok. Było tam też pianino i serwantka z porcelaną. Podłogę przykrywały dywany o orientalnych wzorach, a okna przysłaniały suto marszczone firany. Przechodząc obok niskiej szafeczki, dostrzegła na niej jakieś czasopisma i książki, z zakładkami w środku. Zatrzymała się i oczyma wyobraźni ujrzała to miejsce wieczorem, kiedy w świetle zapalonej

lampy spotykali się tutaj domownicy i przy dźwiękach pianina, czytając książki, grając w karty i rozmawiając, miło spędzali czas.

Alicja powoli zbliżała się do lustra. Było piękne, w ciemnobrązowej, rzeźbionej ramie, najpewniej kryształowe. Kiedy stanęła tuż obok niego, bała się weń spojrzeć. Tak bardzo pragnęła, żeby lustro okazało się bramą do jej świata, że celowo przedłużała moment, by się o tym przekonać. W końcu zrobiła jeszcze krok i stanęła naprzeciw połyskliwej tafli. Zamknęła oczy, ale szybko je otworzyła i ujrzała swoje odbicie. Przyglądała się sobie z zainteresowaniem i odruchowo aż przesunęła dłońią po linii skromnej, ale szykownej sukni, a potem dotknęła włosów i twarzy. Tak, to była ona, ale wszystko wskazywało na to, że wciąż jest uwięziona w tym starym dworze. Lustro, choć piękne, okazało się tylko zwykłym lustrem. Westchnęła, wyraźnie widząc na swojej twarzy rozczarowanie. Nagle dostrzegła coś jeszcze, inną osobę w tle, która szybko się do niej przybliżała.

– Lustreczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy na świecie... – wyrecytował Wojciech, stanąwszy tuż za nią, i położył dłoń na jej ramieniu.

Wzdrygnęła się, natychmiast zrzuciwszy jego rękę, i spojrzała na niego z niechęcią. Że też znów musiał się napatoczyć. Nie dość, że była w obcym miejscu, zdana na łaskę czasów, w jakich przyszło jej się znaleźć, to jeszcze musiała się mierzyć z zalotami tego obmierzłego mężczyzny. Kiedy patrzyła na niego teraz w dziennym świetle, jak przekonany o swojej uwodzicielskiej sile szczyrzył do niej

zęby, miała ochotę pacnąć go w głowę. Ostatecznie nie powiedziała nic, tylko zacisnęła usta.

– Nie wiedziałem, że z panny Alicji taka szelmutka, żeby domagać się uwielbienia zwierciadła. Czyżby brakowało pani kawalera, który zapewniłby pannę o jej urodzie? Jeśli tak, to ja chętnie... – Wojciech ledwo musnął włosy Alicji, gdy dziewczyna odskoczyła od niego jak oparzona.

– Trzymaj łapska przy sobie! – odezwała się gniewnie.

– Panna Alicja zrobiła się dzika jak kotka. Czyżby to choroba tak panią zmieniła? – stwierdził mężczyzna, patrząc na nią spojrzeniem Rudolfa Valentino.

Właśnie zamierzała coś odpowiedzieć, gdy nagle wokół zrobił się ruch. Najpierw do bawialni weszła Rozalia, za którą zaraz wpadły w podskokach dziewczynki. Nie minęło nawet pół minuty, gdy pojawiła się tu też Luśka. A po chwili do pokoju wkroczył prosty jak kij, wysoki, szpakowaty mężczyzna w eleganckim, ciemnoszarym garniturze, jak później się okazało, zarządca Ksawery Winnicki. Alicji nie umknęło, że on i Wojciech wymienili się znaczącymi spojrzeniami.

– Panna Alicja? – zdziwiła się pani domu. – Umawialiśmy się, że dopóki pani nie wyzdrowieje, nie będzie lekcji.

– Czuję się już dobrze – zapewniła Alicja. Rzeczywiście miała wrażenie, że wczorajsza kuracja postawiła ją na nogi. Poza tym poczuła się niezręcznie, że sama kręci się po domu. Nie miała pojęcia, jakie panowały tutaj zwyczaje i czy przypadkiem, wchodząc rankiem do bawialni, nie narusza jakichś zasad.

– Niech panna Alicja wraca do siebie – zdecydowała mentorskim głosem Rozalia. – Już lepiej teraz się podkurować, niżli by potem znów miała się pani pochorować. Lada moment święta, poza tym nie chciałabym przekładać naszego wyjazdu do Krakowa w przyszłym tygodniu.

– Zapewniam, że jest mi o wiele lepiej. – Alicja się uśmiechnęła.

– Może i lepiej, lecz powinna pani przynajmniej odpocząć.
– Rozalia patrzyła na guwernantkę swoich córek troskliwym wzrokiem.

Alicja szybko się zorientowała, że sprzeciw byłby pewnym nietaktem, dlatego dała za wygraną. Wtedy jedna z bliźniaczek nagle podbiegła do Rozalii i obłapiwszy ją w talii, spojrzała w stronę Alicji.

– Mamo, niech mama pozwoli nam na naukę z panną Alicją. Proszę mamy, choć chwileczkę. Miałyśmy dziś robić ozdoby świąteczne. Panna Alicja obiecała, że pokaże nam, jak wyciąć z tektury konika i wiele innych zwierząt.

– Nie ma mowy, Elizo – sprzeciwiła się Rozalia. – Przyjdzie na to czas, a dziś panna Alicja powinna jeszcze odpocząć.

Na widok smutku w oczach małej Elizki Alicji zrobiło się przykro, że dziewczynka poczuła się zawiedziona. Uśmiechnęła się do niej współczująco. Jej siostra natomiast nie wydawała się ani trochę zmartwiona. Alicja mogłaby przysiąc, że na ładnej buzi Adeli dojrzała satysfakcję i ten charakterystyczny przebłysk złości, który zauważyła w jej spojrzeniu już wczoraj. Mimo wszystko ulżyło jej, że ma jeszcze wolne, bo nie miałyby nawet pojęcia, co robić

z dziewczynkami. Podobno obiecała im lekcję tworzenia świątecznych ozdób. Szkoda tylko, że nie wiedziała za wiele na ten temat. Pamiętała, że jako dziecko często wycinała i wyklejała jakieś choinkowe cuda, ale kiedy to było. Na szczęście Rozalia szepnęła coś do ucha córeczki, a ta w mig się rozpromieniła.

Alicja zauważyła, że delikatnej urody Rozalia cieszy się posłuchem. Teraz zadziwiająco lekko, a jednak z pewną stanowczością, wydawała kolejne polecenia. Nawet zadufany w sobie Wojciech patrzył na swoją siostrę z miną posłusznego czworonoga. Widać było, że każdy zna swoje miejsce i związane z tym obowiązki.

Alicja musiała więc odłożyć swoje plany. Nie mogła wałęsać się po dworze, kiedy pani domu stanowczo nakazała jej się udać do swojego pokoju. Na razie wiedziała jedynie, że to nie lustra w bawialni szukała.

Dziwnie się czuła, gdy usiadła potem w swoim–nie swoim, niby znajomym, ale wciąż obcym pokoju i patrzyła na równo poukładane książki w biblioteczkach. Nie była w stanie nic zaplanować, ani nawet określić tego, co stanie się w ciągu kilku najbliższych godzin, a to sprawiło, że nagle znów zalała ją fala irytacji.

W pewnej chwili usłyszała pukanie do drzwi. Była pewna, że zaraz zobaczy Luśkę albo Manię. Ustaliły z Rozalią, że skoro Alicja nie czuje się już aż tak źle, zejdzie dziś na śniadanie do jadalni. Ale do czasu posiłku pozostało jeszcze ponad pół godziny. Po chwili Alicja znów usłyszała pukanie, ale mimo zaproszenia nikt nie wszedł do środka. Wstała,

podeszła do drzwi, otworzyła je i wychyliła się na korytarz. Nie było tam nikogo.

– Dziwne – mruknęła, kierując się do okna. A wtedy znów coś zastukało.

Odwróciła się i szybko cofnęła do drzwi, a potem kolejny raz zajrzała na korytarz. Lecz i tym razem nie zobaczyła tam żywego ducha. Nieco dłużej zatrzymała się w progu, badawczo rozglądając się na boki, ale nie zauważyła niczego niepokojącego. Gdy jednak weszła do pokoju, tym razem stanęła zaraz za drzwiami, żeby w razie czego w porę zareagować. Nie musiała długo czekać, gdyż po kilkunastu sekundach stukanie się powtórzyło.

Natychmiast nacisnęła na klamkę i wypadła na korytarz.

„Mam cię!”, krzyknęła w duchu z satysfakcją, ponieważ udało jej się zobaczyć rąbek kolorowej sukienki, który w mig zniknął za jednymi z drzwi. Zaraz, zaraz, to chyba tam widziałam wczoraj tę rzekomą zjawę? Uśmiechnęła się chytrze, po czym na palcach ruszyła wzdłuż ściany i zaczęła się przy drzwiach. Z każdą chwilą niecierpliwiła się jednak coraz bardziej, kiedy wydawało się, że osobie, która z jakiegoś powodu chciała wywabić Alicję z jej pokoju, znudziła się zabawa w kotka i myszkę. Gdy usłyszała z dołu odgłosy rozmowy, drgnęła i już chciała odejść, gdy nagle drzwi się otworzyły i Alicja ujrzała w nich dziwną staruszkę. Dziwną, to zbyt mało powiedziane. Kobieta miała na sobie pstrokatą sukienkę wyszywaną połyskliwą nicią, a jej krótkie siwe włosy, które sterczały jak szczecina, ozdabiała wysadzana błyszczącymi kamieniami opaska. Starsza pani miała dość mocny makijaż, który z elegancją nie miał nic wspólnego. Gdy

zobaczyła Alicję, na jej twarzy najpierw pojawiło się zdziwienie, które dość szybko przeszło w szeroki uśmiech.

– Jesteś! – powiedziała staruszka z entuzjazmem, patrząc na Alicję tak, jakby się jej spodziewała. A potem żywo chwyciła ją za rękę i nim dziewczyna zdążyła zareagować, wciągnęła ją do swojego pokoju, zamykając z trzaskiem drzwi.

Alicja oszołomiona rozglądała się po równie ekscentrycznym jak jego właścicielka wnętrzu. Przez dłuższą chwilę nie dała rady nawet otworzyć ust. Wodziła jedynie wzrokiem po tekowych i hebanowych meblach oraz licznych bibelotach, wyglądających tak, jakby zostały przywiezione z najbardziej odległych zakątków świata. Przez mnogość różnych, porostawianych tu i ówdzie przedmiotów o bogatej ornamentyce w głowie Alicji pojawiła się nawet myśl, że oto właśnie znalazła się w baśniowym Sezamie. Wtem je dojrzała. Znajome lustro w mosiężnej rzeźbionej ramie. Stało na niewielkiej narożnej szafce, magnetycznie przyciągając dziewczynę. Ruszyła w jego kierunku, gdy nagle na ramieniu poczuła mocny uścisk.

– Zaczekaj! – szepnęła staruszka do ucha Alicji.

Dziewczyna odchyliła głowę i spojrzała niecierpliwie.

– Wiem, kim jesteś i skąd przybywasz. – Staruszka się roześmiała, po czym dodała z mądrą miną: – Dla Zafiry nie ma nic niewiadomego.

– Wie pani...

– Chcesz wrócić, prawda? – Kobieta zajrzała w oczy Alicji.

– O tak! – Dziewczyna przytaknęła skwapliwie.

– Dobrze, ale... jeszcze kiedyś musisz tutaj wpaść. – Zafira spojrzała, chytrze mrużąc oczy.

– Nie ma mowy! – sprzeciwiła się Alicja. – Nie mam pojęcia, co tu jest grane, ale pragnę jak najszybciej znaleźć się u siebie.

– Jesteś u siebie. – Zafira zachichotała.

– Pani chyba żartuje!

– Czy żartuje? Tylko troszeczkę, czasem też psocę. – Kobieta znów się roześmiała. – I tak wszyscy mają mnie za wariatkę.

– Proszę pomóc mi się dostać do mojego świata – rzekła błagalnie Alicja, a kiedy dotarł do niej wydźwięk tych słów, aż się zawstydziła. Miała wrażenie, że została wplątana w jakąś farsę. Na pewno jest w ukrytej kamerze i lada moment ktoś wyskoczy zza kotary, oznajmiając ze śmiechem, że to jedynie kawał.

– Chodź. – Zafira ujęła dłoń Alicji i powiodła dziewczynę w stronę lustra.

Alicja aż się paliła, żeby weń zajrzeć, lecz staruszka zapobiegliwie sama stanęła naprzeciw lśniącej tafli, tym samym zagradzając jej drogę. Zauważywszy na podłodze zwiewną chustę, którą najpewniej wcześniej przykryte było zwierciadło, dziewczyna już chciała się pochylić, żeby ją podnieść, ale Zafira stanowczym ruchem dłoni zmusiła ją, żeby na nią spojrzała.

– Musisz tutaj wrócić – powtórzyła władczym tonem.

– Nic z tego nie rozumiem – oznajmiła Alicja z miną bezradnego dziecka.

– To bez znaczenia. Po prostu obiecaj, że się pojawisz. Może następnym razem co nieco ci wyjaśnię. Teraz nie ma na to czasu.

– Na co...?!

– Ech, dziewczyno, za wiele chciałabyś od razu wiedzieć. A to wszystko trzeba odkręcić po kolei – rzekła niecierpliwie Zafira. – No już, obiecaj.

– O... Obiecuję – zapewniła niechętnie Alicja, unikając wzroku staruszki. Chciała mieć to już z głowy. Byle jak najszybciej znaleźć się w znajomym świecie, a potem żadna siła jej już stamtąd nie wyciągnie.

– Rzekło się. – Staruszka zarechotała. – Pamiętaj, że słowa mają wielką moc i nie wolno ich rzucać ot tak, na wiatr.

Nim Alicja się zorientowała, Zafira zrobiła jej miejsce, a potem lekko popchnęła ją w stronę lustra.

– Nie żegnajmy się, wszak rychło znów się ujrzemy – zawyrokowała kobieta, gdy Alicja na nią spojrzała. – No już, patrzaj tam, dziewczyno, i w drogę...

Alicja powoli przeniosła wzrok z twarzy Zafiry na tafłę lustra. Znów zobaczyła siebie w tej dziwnej staromodnej, zapiętej po samą szyję sukience i w gładko zaczesanym koczku. Zdążyła pomyśleć jedynie, że w gruncie rzeczy całkiem nieźle w tym wygląda, gdy nagle jej twarz zaczęła powoli się rozmywać, a pozbawione konturów ciało przeobraziło się w coraz mniej wyraźną ciemną plamę. „Co się ze mną dzieje?”, zadała jeszcze w myślach pytanie, słysząc

w tle głośny śmiech Zafiry, gdy wszystko wokół
znieruchomiało i dziewczyna zapadła się w ciemność.

Dzisiaj

Kto się tak strasznie tłucze?! Zaspana Alicja nakryła sobie głowę jaśkiem. Niestety, nawet teraz słyszała głośny stukot. Poirytowana otworzyła oczy i spojrzała w zalaną deszczem szybę mansardowego okna, a wówczas dotarło do niej, gdzie jest. Gwałtownie usiadła, odrzuciwszy kołdrę, a potem z niedowierzaniem przyglądała się swojej sypialni.

Więc to był tylko sen, dziwny, bardzo dziwny sen... Uśmiechała się, ogarniając wzrokiem znajome przedmioty, jakby widziała je po raz pierwszy. Dopiero po chwili zorientowała się, że ktoś puka do drzwi. Zeszła z łóżka i wciąż nieco oszołomiona ruszyła do drzwi.

– Dzień dobry, kochanie. – W korytarzu stała Sara.

– Dzień dobry – przywitała się ze starszą panią Alicja i otworzywszy szerzej drzwi, wpuściła ją do środka.

– Jak się czujesz? – Sara obrzuciła ją troskliwym spojrzeniem.

– Chyba... dobrze – odparła Alicja, a przełknąwszy ślinę, zauważyła, że nie boli jej już gardło.

– Przyniosłam ci coś, co na pewno zaraz postawi cię na nogi. – Starsza pani uniosła siatkę, w której, jak Alicja podejrzewała, znajdował się prowiant.

– Dziękuję, pani Saro, ale naprawdę nie trzeba.

– Rankiem w drodze na Kleparz zajrzałam do Fauna i dowiedziałam się od Teodora, że zaniemogłaś. A że akurat wybierałam się do mojej ulubionej pani Steni, która zawsze ma dla mnie świeżutkie mięso, prosto z targu, wróciłam do domu i upichciłam rosółek. Jest jeszcze gorący, więc dobrze byłoby, gdybyś od razu zjadła. – Sara przekazała dziewczynie siatkę, sama zaś zdjęła płaszcz i buty, a potem obie przeszły do kuchni.

Alicja wyjęła z bawełnianej torby obiadowy termos z rosółem oraz jeszcze ciepły bochenek swojego ulubionego słonecznikowego chleba i położyła je na stole.

– Dziękuję, jest pani aniołem. – Spojrzała na Sarę z wdzięcznością, a wtedy zorientowała się, że starsza pani jakoś dziwnie jej się przygląda. Odruchowo dotknęła twarzy i włosów, a potem przesunęła dłonią po talii. Aż zeszywniała, kiedy pod palcami poczuła miękkie fałdy tkaniny. Spojrzała w dół na długą, suto marszczoną, ciemnoniebieską sukienkę.

– Ładna sukienka, taka... niedzisiejsza – rzekła Sara.

– Taak. – Alicja westchnęła zażenowana, nie potrafiąc wytłumaczyć, dlaczego paraduje po domu w stroju jak z teatralnej garderoby. – To... na sylwestra. Mają obowiązywać kostiumy z dziewiętnastego wieku. – Wymyśliła na poczekaniu, sama zdziwiona, że kłamstwo tak łatwo wyszło z jej ust.

Boże, ale co innego mogła powiedzieć. Dlaczego ma na sobie tę sukienkę i dlaczego wciąż tak dobrze pamięta chwile, które spędziła w starym dworku? Jeśli to był jedynie sen, to czemu ma na sobie to dziwaczne ubranie? Aż chwyciła się za głowę, bo wydawało jej się, że zaraz oszaleje.

– Alicjo, gorzej się poczułaś? – Sara natychmiast zauważyła jej niepokojące zachowanie. Zbliżyła się, po czym podprowadziła ją do krzesła, na które Alicja ciężko opadła.

Dziewczyna nie odpowiedziała, tylko się uśmiechnęła z wdzięcznością.

– Jadłaś coś dzisiaj? – spytała Sara.

– Czy jadłam...? – Alicja zastanowiła się, a jej wzrok zatrzymał się na ściennym zegarze. Wskazówki pokazywały kilka minut przed szesnastą. Rzuciła okiem na okno, za którym zaczęło już szarzeć. Próbowwała zmusić się do logicznego myślenia, ale jej umysł spowijała mgła. Niby pamiętała ostatnie wydarzenia, ale wszystko jej się mieszało. Nie miała pojęcia, jak długo przebywała po drugiej stronie lustra. Co było prawdą, a co fikcją? – Tak – odpowiedziała po chwili.

Najwyraźniej Sary nie przekonały te słowa, bo kiedy Alicja z niepewną miną starała się zrozumieć otaczającą ją niby znajomą, lecz dziś inną rzeczywistość, kobieta zakręciła się przy szafce i po chwili na stole pojawił się talerz z pysznym rosółem z makaronem. Dziewczyna zjadła go z apetytem i od razu zrobiło jej się lepiej. Pomyślała, że może rzeczywiście była głodna. A może miała gorączkę, od której pojawiły się majaki. Lecz kiedy już niemal uwierzyła, że to, co ją spotkało, da się prosto i logicznie wytłumaczyć, wystarczył

jeden rzut oka na sukienkę stanowiącą niezaprzeczalny dowód, że tamte niezrozumiałe wydarzenia rzeczywiście stały się jej udziałem.

Na szczęście Sarze udało się odciągnąć Alicję od męczących rozmyślań. Dziewczyna zaparzyła później aromatyczną herbatę z pomarańczą i imbirem i obie tak się rozgadały, że kiedy starsza pani zorientowała się, że już osiemnasta, zaczęła szybko się zbierać, wyrzucając sobie, że na tak długo zostawiła Franciszka samego w antykwariacie. Zanim jednak wyszła, Alicja musiała ją zapewnić, że czuje się dużo lepiej. I rzeczywiście tak było, bo kiedy za starszą panią zamknęły się drzwi, dziewczyna miała wrażenie, że teraz już zupełnie doszła do siebie. Odetchnęła w pełni, kiedy sukienkę, która w jej mieszkanku wyglądała jak muzealny eksponat, zamieniła na wygodne legginsy i domową bluzę. Rozpuściła też włosy, a ledwo wyszła z łazienki, do drzwi zapukał Teodor. Alicja przywitała go tak entuzjastycznie, że aż się zdziwił. Ucieszyło go dobre samopoczucie dziewczyny. Nie mógł się nadziwić, że tak szybko wyzdrowiała. Wystarczyło kilka godzin, a po chorobie nie pozostał nawet ślad. Chociaż Teodor nie zabawił u niej długo, jego odwiedziny sprawiły, że Alicja do głębi zakotwiczyła się w znajomej rzeczywistości. Kiedy jednak starszy pan wyszedł, zaczęły dopadać ją wątpliwości. To, że dobrze się czuła tu i teraz, nie znaczyło, że nie pamiętała tego, co zdarzyło się wcześniej. Pamiętała to znakomicie i coraz bardziej obawiała się wrócić do sypialni, gdzie przecież stało osobliwe lustro. Potrafiła już rozgraniczyć obie rzeczywistości. Choć zdawała sobie sprawę, że brzmi to irracjonalnie i na pewno nikt by jej nie uwierzył, podejrzewała, że doświadczyła czegoś, co pewnie

można by określić podróżą w czasie. Oswoiła się z tą myślą, niemniej nie zamierzała wracać do miejsca, gdzie znalazła się wbrew własnej woli. Teraz była już pewna, że to sprawka tego diabelskiego zwierciadła, a więc wystarczy, że będzie na nie szczególnie uważać.

Zanim ruszyła do sypialni, wymyśliła sobie mnóstwo zastępczych czynności, byle tylko nie iść jeszcze na górę. Odkurzyła i umyła podłogę, starła kurze, uporządkowała naczynia w kuchennych szafkach, załadowała pralkę, a w końcu powiesiła pranie. A kiedy już skończyły się jej pomysły, co jeszcze mogłaby zrobić, powoli, z duszą na ramieniu wspięła się po schodach. Pchnęła drzwi, zapaliła światło i z obawą rozejrzała się po pokoju. Pierwszym, co rzuciło jej się w oczy, było lustro. Nie mogło być inaczej, stało dokładnie w tym samym miejscu, gdzie je rankiem postawiła, a jego rzeźbiona, lekko złocona rama stanowiła najbardziej ozdobny element w tym pomieszczeniu. Aż trudno uwierzyć, że te wszystkie dziwaczne sytuacje, które ją spotkały, wydarzyły się dzisiaj. Przecież dokładnie pamiętała, że spędziła w starym dworze noc. Tymczasem tutaj, jak się okazało, minęło zaledwie kilka godzin. Zrobiła parę kroków naprzód, starając się nie emocjonować, a żeby dodać sobie odwagi, jakby na przekór sobie zbliżyła się do komody, na której stało lustro. O nie, nie zamierzała w nie zaglądać. Na razie miała dość wrażeń i nie paliła się do przymusowej wycieczki w nieznane. Podeszła z boku i chwyciwszy lustro tak, by nie patrzeć na nie, ostrożnie obróciła je taflą do ściany. Dopiero wtedy odetchnęła. Więc to takie łatwe. Niepotrzebnie się bała. Najlepiej od razu zapakować ten kłopotliwy prezent, tak by już nigdy więcej nie narażać się na niepewną podróż.

A potem wyniesie go do piwnicy, żeby broń Boże ktoś inny nie wpadł w jego sidła. To była myśl! Nieco odważniejsz spojrziała na rewers zwierciadła. Od razu rzucił jej się w oczy umieszczony w prawym górnym rogu ramy niewielki emblemat, przedstawiający jakieś zwierzęta, chyba wilki, oraz wysokie choiny. Wyglądało to jak herb. Pod spodem zauważyła napis. Literki były niewielkie i wytarte, ale mimo to widoczne. „Wilkanowscy”, przeczytała coraz bardziej zaintrygowana. Ale to nie wszystko, szybko okazało się bowiem, że lustro, a raczej jego rama, kryje więcej niespodzianek. Zza cienkiej listwy wystawał fragment papieru. Alicja nie wahała się ani przez chwilę, tylko od razu odchyliła nadrdzewiałe wypustki podtrzymujące drewniane plecy, a potem delikatnie chwyciła i wyjęła tajemnicze znalezisko. Okazało się, że to koperta. Najpewniej stara, bo pożółkła i naznaczona licznymi plamami. Niestety nie było na niej ani adresata, ani nadawcy, ale Alicja wyczuła palcami, że coś jest w środku. Wystarczyło podważyć kopertę paznokciem, bo skruszały ze starości klej już prawie nie spinał jej brzegów. Mimo palącej ciekawości Alicja się na to nie odważyła. Bała się, że jeśli to zrobi, znów stanie się coś, nad czym nie będzie mogła zapanować. Skoro ta koperta znajdowała się za tym magicznym lustrem, też mogła mieć związek z jego dziwnymi właściwościami. Na razie dziewczyna wolała jej więc nie tykać. Dość miała atrakcji. Szybkim ruchem, jakby trzymała w dłoni rozgrzany przedmiot, odłożyła kopertę na bok, a potem wróciła na dół. „Wilkanowscy” – musiała to jak najszybciej sprawdzić. Usiadła przy konsoli w dużym pokoju i włączyła laptop, a potem szybko wpisała w Google nazwisko z herbu. Sądziła, że trudno będzie jej znaleźć informacje na ten temat, kiedy więc pojawiły się efekty wyszukiwania,

z zaskoczeniem zauważyła, że jest tego niemało. Niemal do pierwszej w nocy siedziała potem i czytała kolejne wzmianki na temat hrabiowskiego rodu Wilkanowskich. Wszystko wskazywało na to, że to antyczne lustro mogło kiedyś stanowić element wystroju w ich posiadłości. Największe wrażenie zrobiła na Alicji informacja, że Wilkanowscy w dziewiętnastym wieku zamieszkiwali rozległy dwór w Brzezianach, miejscowości leżącej niecałą godzinę jazdy od Krakowa. Podobno prawowitym właścicielom kilkanaście lat temu udało się odzyskać dawne włości, ale zniszczony przez Sowieców budynek popadł po wojnie w ruinę. Te wiadomości sprawiły, że Alicja zapomniała na chwilę o lustrze. Jego miejsce zajął może odrobinę niewyraźny, ale coraz bardziej ją intrygujący obraz starego dworu. Wiedziała, że musi pojechać do Brzezian, by go zobaczyć.

Nazajutrz, gdy się obudziła, zauważyła za szybą wirującą płatkę śniegu. Zdezorientowana usiadła i nerwowo rozejrzała się po pokoju. Śnieg, którego jeszcze wczoraj w Krakowie nie było, a dziś tak hojnie spadał z nieba, nasunął jej jednoznaczne skojarzenie. Jakże bajkowo wyglądała okolica starego dworu odziana w biel tak czystą, że aż nierealną. Alicja wstała i podeszła do okna. Spała jak kamień i nie wiedziała, jak długo już sypało. W każdym razie krajobraz wyglądał cudownie, znajoma uliczka oprószonego śniegiem przywodziła na myśl pejzaż z bożonarodzeniowej pocztówki. Zrobiło się jej przyjemnie, a w głowie natychmiast przewinęło się radosne wspomnienie z dzieciństwa. Wysoka górką pokryta białym puchem i ona z rumianymi policzkami, przekrzywioną czapką i rozchełstanym szalikiem, szaleńczo pędząca na sankach w stronę starej topoli. Dziwnym trafem zawsze udawało jej się

ominąć drzewo, które, jak wtedy uważała, wyrosło tam, gdzie nie powinno. Spojrzała na lustro. Z tej odległości, odwrócone do ściany, nie wzbudzało w niej lęku. Była panią sytuacji. Pół godziny później już zmierzała do Fauna. Miała dziś mnóstwo zapału. Z zachwytem przyglądała się znajomym bramom i witrynom, jakby widziała je po raz pierwszy. Rozpierało ją szczęście i wdzięczność, coś, czego nie czuła od dawna. Może sprawiła to tajemnicza wycieczka do miejsca, którego teraz, oszołomiona wspomnieniami, nawet nie potrafiła dokładnie ulokować w określonych ramach czasowych, ale nieoczekiwanie zaczęła cieszyć ją znajoma codzienność. Nie wyobrażała sobie, że miałyby utknąć w tamtym dziwnym dworze i już nigdy nie wrócić do siebie. Kochała Kraków, kochała swoje małe mieszkanie na poddaszu i, jak coraz bardziej do niej docierało, uwielbiała też Teodora. Starszy pan był jej rodziną, dziadkiem, którego wcześniej nie miała. Za pozornym dystansem, a czasem niemal sztywnym zachowaniem, kryły się całe pokłady ciepła, którego z jakiegoś powodu Teodor nie potrafił, bądź też nie chciał uzewnętrzniać. Alicja była jednak pewna, że w jego czasami nieporadnych ruchach i czułym spojrzeniu, kiedy zniechęca musiał niby przetrzeć okulary lub udawał, że coś wpadło mu do oka, kryły się wiele serdecznych uczuć.

Zobaczywszy wylegującego się w witrynie Fauna, Alicja z uśmiechem przebiegła na drugą stronę ulicy. Zastukała w szybę, a zwierzę leniwie łypnęło na nią, lecz zaraz znów zwinęło się w kłębek.

– Dzień dobry! – Wpadła do sklepu rozradowana.

Siedzący przy biurku i oderwany od czytania prasy Teodor spojrzał na nią z roztargnieniem.

– A ty przypadkiem nie miałaś się dziś jeszcze kurować? –
Odłożył gazetę, wstał i wyszedł dziewczynie naprzeciw.

– Czuję się już dobrze, jaki więc sens siedzieć w domu –
powiedziała Alicja, rozpinając płaszcz. – Sam pan widział
wczoraj, że już mi przeszło.

– Bardzo szybko. – Teodor patrzył na nią jak na jakieś
dziwne zjawisko.

– To pewnie zasługa rosołu z kury, który ugotowała dla
mnie pani Sara. Podobno zawsze szybko stawia wszystkich na
nogi. – Słowa przypieczętowała słodkim uśmiechem. Nie
zamierzała dalej wałkować tematu. Sama się dziwiła, że
w ciągu doby po chorobie, która dopiero wczoraj zaczynała ją
rozkładać, dziś pozostał jedynie lekki katar. Zresztą mógł być
on spowodowany tym, że weszła wprost z chłodnej ulicy do
ciepłego pomieszczenia.

– Mimo wszystko uważam, że lepiej, jakbyś jeszcze dzisiaj
posiedziała w domu. – Teodor zawsze musiał mieć ostatnie
zdanie. Na szczęście do sklepu wszedł klient, więc uwaga
właściciela zaraz skupiła się na nim.

Alicja wemknęła się do kantorka, zdjęła płaszcz i wciąż
pełna wigoru wkroczyła do sklepu.

Tego dnia w Faunie panował spory ruch, więc Teodor
skupił się na pracy i przynajmniej nie nudził Alicji, by wróciła
do mieszkania. Dziewczyna była pewna, że w takich chwilach
jak dziś stanowi dla starszego pana nieocenione wsparcie.
Oczywiście Teodor jej o tym nie powiedział, ale i tak po
wyrazie jego twarzy widziała, że jest zadowolony. Zwykle
rozumieli się bez słów i świetnie we wszystkim uzupełniali.
Liczni klienci i ożywienie w interesie sprawiły, że Alicja przez

kilka godzin nie myślała o tym, co spotkało ją poprzedniego dnia. Całkowicie dała się porwać atmosferze zbliżających się świąt i z pełnym radości zapalem doradzała kupującym odpowiednie prezenty. Po raz kolejny, a dzisiaj jakby jeszcze bardziej, uświadomiła sobie, że kocha tę pracę. Gdy więc ze sklepu wyszedł ostatni klient, była całkowicie usatysfakcjonowana. Mina Teodora, kiedy liczył utarg, też zdradzała, że uważa ten dzień za udany. W pewnym momencie jej wzrok przykuło powieszony na ścianie niewielkie, owalne lustro w posrebrzanej ramie, a jej myśli od razu poszybowały do osobliwego prezentu, który sprawił jej Teodor. I choć początkowo założyła, że nie będzie o to dopytywać, pod wpływem impulsu postanowiła zagadnąć o to starszego pana.

– Piękne to lustro, które mi pan podarował – zaczęła okrężną drogą. – Jeszcze raz bardzo dziękuję.

– Cieszę się, że ci się spodobało – powiedział starszy pan, uciekając spojrzeniem. – Chyba sama wiesz, że wbrew pozorom niełatwo jest trafić z prezentami.

– Ale to chyba nie dotyczy przedmiotów z naszego sklepu – rzekła Alicja z zabawnym błyskiem w oku. – A właśnie, przez te zawirowania z moją chorobą nawet nie powiedział mi pan, skąd te ostatnie rzeczy – dodała niezobowiązująco, udając, że poprawia coś na półce. Nietaktem było dopytywać się o swój podarek. – Widzę, że wszystkie znalazły swoje miejsca na półkach. A tę szkatułkę wysadzaną bursztynem i lichtarz z aniołem sprzedałam z samego rana.

– Od Zenona – oznajmił Teodor zwykłym tonem, jakby to była mało znacząca informacja.

Dla Zenona Majchrzaka, dobrego znajomego Teodora, który dwadzieścia lat temu sam prowadził podobny sklepik na Szewskiej, wyszukiwanie starych przedmiotów z duszą wciąż stanowiło dużą atrakcję. Poza tym dzięki temu jego portfel mogło zasilić kilka dodatkowych banknotów. Zdrowie nie pozwoliło mu na pracę, którą kochał od młodych lat, a to, że w podobny sposób mógł się realizować i tym samym pomóc koledze, sprawiało, że czuł się potrzebny. Teodor brał towar od jeszcze kilku dostawców, ale to właśnie Zenkowi, który miał do tego nosa, udawało się zawsze wyszukać najlepsze perełki.

– Same piękne rzeczy – pochwaliła Alicja. – Wie pan, gdzie tym razem je dorwał?

– Spieszył się i nie był za bardzo rozmowny, ale myślę, że tak jak zwykle. Część nabył od ludzi, którzy chcą się pozbyć takiego złomu. – Teodor wymownie westchnął. Dotąd bowiem nie mógł się pogodzić z tym, że dla niektórych takie piękne antyczne przedmioty są zwykłymi gratami. – Obiecał, że w przyszłym tygodniu jeszcze nam coś podrzuci.

– To świetnie. – Alicja się ucieszyła. Teraz był najlepszy okres dla interesu, a z doświadczenia wiedziała, że z każdym kolejnym dniem, który zbliżał ich do Bożego Narodzenia, klientów będzie jeszcze więcej. Ludzie, którzy przychodzili do Fauna, liczyli, że dostaną tu wyjątkowe prezenty – i takie też znajdowali.

Teodor z Faunem, jak rzadko kiedy, wyszli wcześniej. Alicja została niemal do siódmej, żeby trochę poukładać na półkach i porządnie umyć podłogę. Przecierała ją już dzisiaj kilka razy, lecz kupujący, chcąc nie chcąc, obficie wnosili do sklepu rozmokłą breję, w którą szybko zamieniał się padający

śnieg. A rankiem sklep powinien lśnić czystością. W takim gorącym przedświątecznym okresie często zdarzało się, że klienci przychodzili nawet przed otwarciem.

Gdy Alicja wreszcie zamknęła sklep, śnieg wciąż padał, a krajobraz, który rankiem skojarzył się jej z obficie popudrowanym ciastem, teraz w świetle ulicznych latarni wyglądał jeszcze bardziej zjawiskowo. Stała przed witryną Fauna i zadarłszy głowę, wpatrywała się w wirujące śnieżynki. W takich chwilach czuła, że znów jest dzieckiem. Miała ochotę wyciągnąć język i złapać kilka białych gwiazdeczek do ust. Postanowiła jeszcze przez chwilę nacieszyć się tą atmosferą, dlatego ruszyła w stronę krakowskich Plant. Poza tym uważała, że po kilku godzinach siedzenia w zamkniętym pomieszczeniu przyda jej się trochę świeżego powietrza. Wędrując później znajomą aleją, wpatrywała się z zachwytem w obleczone bielą drzewa, które przecież jeszcze wczoraj stroszyły nagie gałęzie.

„Niebywałe, że jeden dzień potrafi przynieść takie zmiany”, rozmyślała Alicja, wpatrując się w ślady, które zostawiała na świeżym śniegu. Prawdopodobnie pod wpływem nastroju naszyły ją też przemyślenia nad sensem i dziwnością życia. Nie potrafiła wytłumaczyć tego, co ją spotkało, i nieswojo się z tym czuła. Chwilowy szok minął, a ona uświadomiła sobie, że chce to zrozumieć. Musi być przecież jakieś wytłumaczenie, przecież nikt nie znika ot tak i nie pojawia się później w innej rzeczywistości. Te kilka godzin poza domem sprawiło, że znów zaczęła całą tę sytuację postrzegać jako sen. Może nieco cudaczny, ale jednak sen. No, chyba, że spisz się te wrażenia na karb choroby psychicznej.

Nieważne, co to było, postanowiła, że spróbuje dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat.

Usypiała niespokojna, co jakiś czas zerkając w stronę lustra, na które padał snop księżycowego światła. „Wiem, jutro zajrzę jeszcze do antykwariatu Franciszka i Sary. Może znajdę coś w książkach. Zawsze trafiam tam na właściwe tytuły”, myślała. W pewnej chwili wpadła na taki pomysł, a to sprawiło, że odetchnęła, przynajmniej na jakiś czas porzucając męczące rozważania.

Następnego dnia wciąż sypał śnieg. Jeszcze leżąc w łóżku, Alicja usłyszała charakterystyczny odgłos szufli, którymi dozorczy odśnieżali chodniki. W pokoju panowała szarówka i nie bardzo chciało jej się wychodzić spod ciepłej kołdry. W końcu się przemogła i w miarę szybko doprowadziła do porządku. Miała nadzieję, że uda jej się dziś choć na chwilę wyrwać ze sklepu.

W Faunie, podobnie jak poprzedniego dnia, znów był ruch i dopiero koło trzeciej Teodor dał jej do zrozumienia, że najwyższy czas coś zjeść. Stała już przy drzwiach, kiedy straszny pan rzucił nagle, by podeszła jeszcze do Franciszka, który ponoć miał dla niego kilka egzemplarzy „Tygodnika Powszechnego”. Nie potrafiła nawet ukryć, że ta prośba bardzo ją ucieszyła, w duchu bowiem już kalkulowała, w jaki sposób zyskać dodatkowe minuty, by poszperać w książkach. Najpierw udała się do zaprzyjaźnionej jadłodajni i nieco rozkojarzona, myśląc już tylko o tym, co za chwilę może znaleźć na przepastnych regałach u starszego małżeństwa, zamówiła obiad i obiecując, że najdalej za pół godziny po niego wróci, ruszyła na Sienną.

W antykwariacie też zastała paru klientów. Przywitała się ze stojącym przy jednym z regałów Franciszkiem, rozejrzała się za Sarą, a że jej nie dostrzegła, żeby nie przeszkadzać, zaczęła przeglądać dwie półki z książkami z dziedziny filozofii. Nie miała pojęcia, w jakim dziale miałyby szukać informacji. Brała do rąk niektóre z tytułów, ale po chwili odkładała, sięgając po kolejną publikację. Przeczesała półki, wciąż miała nadzieję, że zaraz natrafi na coś szczególnego. Ale minuty uciekały, a ona czuła się coraz bardziej zawiedziona. Naprawdę wierzyła, że gdzie jak gdzie, ale w tym miejscu z pewnością znajdzie właściwą książkę. Wychyliła się zza regału, żeby sprawdzić, czy Franciszek jest już wolny, ale okazało się, że nadal rozmawiał z dwoma mężczyznami. Westchnęła i przeszła do kolejnego regału, do półki ze starymi poradnikami. Już chciała wyjąć jedną z książek, gdy nagle poczuła, że ktoś niechcący ją potrącił.

– Przepraszam – usłyszała męski głos, o cieplej, bardzo przyjemnej barwie.

– Nic się nie... – Odwróciła się i głos uwiązał jej w gardle. Pomyślała, że zwariowała, bo co, do diabła, robił tutaj Wojciech, którego miała wątpliwą przyjemność poznać w starym dworze. Wpatrywała się w niego oszołomiona. Mimo innej fryzury, krótkich, ciemnych włosów oraz braku wąsów była pewna, że to ten sam człowiek. Jego strój jak na współczesnego mężczyznę wydawał się nietypowy. Wełniany krótki płaszcz w kratę, nonszalancko zarzucony szalik, a do tego intrygujące spojrzenie piwnych oczu sprawiały, że już na pierwszy rzut oka w jakiś sposób się wyróżniał. Jej na pewno wydał się wyjątkowy, niekoniecznie w pozytywnym tego

słowa znaczeniu. Nie trzeba było długo czekać, aż mężczyzna zauważył jej nietypową reakcję.

– Dobrze się pani czuje? – zapytał. – Naprawdę nie chciałem pani potrącić. Wiem, że to marne tłumaczenie, ale wczoraj wróciłem z podróży i wciąż chodzę trochę śnięty, bo nie mogę przestawić się na tę strefę czasową.

Alicja przez cały czas wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Jeszcze ten głos. Była pewna, że to ten sam człowiek. Może tylko w odrobinę przyzwoitszej dla oka wersji. To zajście upewniło ją, że oszalała. Wiedziała, że mężczyzna może odebrać to jako nachalność albo, co gorsza, wziąć ją za podrywaczkę, ale mimo to musiała go o coś zapytać.

– Mógłby mi pan powiedzieć, jak... Jak ma pan na imię? – wydukała, wpatrując się w twarz mężczyzny, na której w jednej chwili pojawił się szelmowski uśmiech, być może świadczący o tym, że ta sytuacja go bawi.

– Wojtek – oznajmił z rozbijającą miną.

– Wo... Wojtek? – Jeśli jeszcze przed chwilą się łudziła, że może to zwykły zbieg okoliczności, a ich spotkanie okaże się nic nieznaczącym zdarzeniem, to teraz poczuła, że znów traci grunt pod nogami. Cofnęła się do początku regału, starając się nie patrzeć na mężczyznę. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się absurdalnie, ale nie miała innego wyjścia, musiała jak najszybciej stąd odejść. Rzuciła się do drzwi, w progu wpadając na Sarę.

– Alicja...? Stało się coś... ? – usłyszała tylko w przelocie zdziwiony głos starszej pani.

Dziewczyna pędziła przed siebie niemal na oślep, zderzając się z jakimś chłopakiem, który obrzucił ją kilkoma inwektywami. Nie pamiętała nawet, jak dotarła do Fauna. Gdy otworzyła drzwi i weszła do sklepu, jej serce waliło jak młotem. Oparła się o ścianę, starając się wyrównać oddech.

– Dobrze się czujesz?

Alicja zareagowała, dopiero kiedy usłyszała przejęty głos Teodora. Starszy pan opiekuńczo położył rękę na jej ramieniu i patrzył na nią z troską. Na szczęście w sklepie poza nimi akurat nie było nikogo, więc Alicja mogła spokojnie poukładać w sobie to, co ją spotkało. No właśnie, tylko jak? Co w antykwariacie robił ten typek ze starego dworu? Jakkolwiek by na to patrzeć, nie miała wątpliwości, że to on. Ta współczesna wersja Wojciecha może wydała jej się ciut miłsza, ale to pewnie przez okoliczności, w jakich się spotkali. Niechcący ją potrącił, więc co zrozumiałe, starał się ją przeprosić.

– Tak – odparła bez przekonania.

– A gdzie obiad i moje gazety? – zauważył trzeźwo Teodor.

– Ja... – Alicja opuściła głowę. Cokolwiek by teraz powiedziała, i tak zabrzmiałoby jak kłamstwo.

– Wiesz co, usiądź i ochłoń, a ja może pójde po to jedzenie – zdecydował Teodor. – Od pół godziny nie wszedł ani jeden klient, więc może zdążę obrócić.

– Dam sobie radę – oznajmiła niepewnie Alicja. – Zamówiłam pierogi z borówkami. Zapłaciłam już, wystarczy

je odebrać – rzuciła jeszcze za Teodorem, gdy ten chwycił już za klamkę.

Po wyjściu starszego pana próbowała wziąć się w garść. Nie mogła siedzieć beczynnie, bo to jedynie pogłębiało w niej niepokój. Chwilowy wstrząs wprawdzie minął, ale za to przybyło kolejnych wątpliwości. Czyżby te dwa światy zaczęły się przenikać? Bo jak wytłumaczyć obecność tego indywiduum, Wojciecha, w jej dotąd bezpiecznym i znajomym Krakowie? Najgorsze, że nie było na to wytłumaczenia, a to, co usilnie starała się zrozumieć, jeszcze bardziej zaczęło jej się wymykać. Miała wrażenie, że ktoś sobie z niej drwi. Że wbrew sobie została wplątana w jakąś pokręconą historię albo, co gorsza, jest przedmiotem eksperymentu naukowego. Od myślenia aż zaczęła boleć ją głowa.

– Miałaś odpoczywać. – Teodor po powrocie zastał Alicję ścierającą kurz z malowanej skrzyni. Robiła to tak gwałtownie, że aż się zaniepokoił o delikatny wzór. Nie zwrócił jej jednak uwagi, tylko zachęcił, żeby zjadła obiad.

Kiedy usiedli później przy niewielkim stoliku na zapleczu, przypatrywał jej się spod lekko zmrużonych powiek, co świadczyło o tym, że się o nią martwi. Ale jak to on, o nic nie ośmielił się jej zapytać. Alicja skubała pierogi jak myszka, ale zjadła w końcu całą porcję i po pewnym czasie na jej policzki wrócił naturalny kolor. Kiedy wpadła do sklepu, była tak zasapana i miała tak czerwoną twarz, że starszy pan bardzo się o nią obawiał.

– Może jednak poszłabyś do domu... – zasugerował, kiedy Alicja wstała, by zaparzyć dla nich herbaty.

Niemal w tym samym czasie usłyszeli dzwonek przy drzwiach. Nie było czasu na rozważania, do sklepu weszli klienci i problem rozwiązał się sam. Przez trzy następne godziny Alicja zachęcała do kupna kolejnych pięknych rzeczy, czasami opowiadając też ich historie. Bo niektóre z tych przedmiotów miały nie tylko duszę, ale też jedyną w swoim rodzaju przeszłość. Czasem zdarzało się, że ktoś, kto musiał bądź z jakiegoś powodu chciał rozstać się z zabytkową pamiątką, z ochotą przekazał związaną z nią historię. Nieraz wystarczył szczegół, by dany przedmiot nabrał w oczach Alicji określonych cech. Później łatwo było już snuć związaną z nim opowieść. A te wyjątkowo przemawiały do klientów.

Dzisiaj znów przekonała się, że praca jest najlepszym remedium na nachalne myśli. Ciekawe rozmowy z klientami i ogólny gwar jak nic oderwały ją od niejasnej sytuacji, o której najchętniej by zapomniała. Okazało się to niełatwe, bo ledwo wyszła ze sklepu, a już wróciła pamięć o tym, jak kilka godzin wcześniej biegła szaleńczo, by jak najszybciej schronić się w znajomym wnętrzu. To jeszcze dobitniej uświadomiło jej, że sklep Teodora jest dla niej bezpieczną przystanią i cokolwiek by się działo, zawsze znajdzie tutaj schronienie. Tylko że teraz znów przez kilkanaście godzin miała być sama. Dotąd idealnie czuła się w swoim mieszkaniu, ale dzisiejsza sytuacja umocniła w niej lęk przed nieznanym. Bo to nieznanie wyzierało teraz z ciemnych kątów znajomej ulicy i czaiło się na nią na klatce schodowej, gdy biegła do swojego mieszkania, żywiołowo stukając obcasami o drewniane schody. Czy po tym, czego doświadczyła, jej życie wróci jeszcze do normalności?

Przez kolejne trzy dni, ku zdziwieniu Teodora, Alicja przychodziła do pracy równo z nim, a wychodziła ostatnia, pedantycznie, bardziej niż było to konieczne, sprzątając sklep. Rozmowy z klientami i ogólny gwar zajmowały jej głowę i odciągały od drobiazgowego analizowania sytuacji, której nie dało się wytłumaczyć. Problem stanowił dla niej tylko wieczorny powrót do domu. Od zajścia w antykwariacie znów patrzyła na lustro z pewną rezerwą. Tak jak wcześniej planowała, miała zamiar wynieść je do piwnicy, ale gdy tylko pomyślała, że będzie musiała wziąć zwierciadło w ręce i trzymać blisko siebie, oblatywał ją strach. Gdy wieczorem wchodziła do sypialni, od razu kierowała się do łóżka i gasiła światło, a rano na chybcika wyjmowała ubrania z szafy i już jej tam nie było.

Zaniepokojona Sara pojawiła się w Faunie jeszcze tego samego dnia, kiedy wpadły z Alicją na siebie w drzwiach antykwariatu. Dziewczyna musiała użyć wyobraźni, by sensownie i przekonująco wytłumaczyć się przed starszą panią ze swojego dziwnego zachowania. „Nagle sobie o czymś przypomniałam...”, Alicja uznała, że taka krótka wersja mimo wszystko powinna Sarze wystarczyć. Starsza pani nie wydawała się do końca przekonana, ale na szczęście więcej nie dopytywała.

Dzisiaj jednak Alicja czuła się wyjątkowo nieswojo. Niedziela, którą zwykle spędzała całkiem miło, teraz była dla niej synonimem przymusowego odpoczynku. Co miała zrobić z tyloma wolnymi godzinami? Pogoda nie zachęcała do spaceru. Od wczorajszego wieczoru padał śnieg z deszczem, a na dodatek dął lodowaty wiatr. Nie sądziła, by w takich warunkach mogła szwendać się po mieście dłużej niż godzinę,

bo wcześniej pewnie przemarzłaby na kość. Nawet zaproponowała Teodorowi, że mogliby otworzyć sklep, ale akurat w tym względzie starszy pan wydawał się nieprzejednany. „Niedziela to dzień odpoczynku”, zwykł mawiać i zaszywał się wtedy w swoim mieszkanku z książką w rękę, przepadając całkowicie dla świata.

Alicja zjadła śniadanie, a potem sącząc kawę, przez pół godziny siedziała z nosem przy oknie, patrząc na spadający z nieba śnieg, który ledwo zetknął się z ziemią, już stawał się niewidoczny, wsiąkając w trawnik na podwórku. Nie zanosilo się na to, żeby szczelnie zasnute chmurami niebo miało przepuścić choćby niewielki promyk słońca. Widok ten, w pewien sposób przyjemnie rozleniwiający, działał też na Alicję przygnębiająco. Ziewnęła. Mimo wypicia dużego kubka mocnej kawy wciąż chciało jej się spać. „A może jednak spacer?”, pomyślała. Otworzyła okno i wychyliła się na zewnątrz, sprawdzając temperaturę. Owionął ją lodowaty wiatr, więc od razu się schowała. Jednocześnie naszała ją pewna myśl. A gdyby tak...? Wstała, rzuciwszy okiem w stronę drzwi, i choć na początku nie wydawała się przekonana co do tego pomysłu, już po kwadransie wychodziła z mieszkania, coraz bardziej ciekawa i zaintrygowana, zastanawiając się, czy jej wyjazd do Brzezian przyniesie jakiś efekt. Ze zdjęć i wyczytanych wiadomości wynikało, że zrujnowany dwór wciąż tam stał. Nie ulegało wątpliwości, że powinna zobaczyć to miejsce. Wkroczyła na podwórze pewnym krokiem, ale gdy wsiadła do swojej corsy i wyjechała za bramę, straciła trochę pewności siebie. W miarę szybko przemknęła przez Kraków, a kiedy znalazła się na trasie, jeszcze przyspieszyła. Wraz z kilometrami

oddalającymi ją od Krakowa mijany krajobraz stawał się bielszy. Połacie łąk i pól pokrywała gruba warstwa śniegu, który zalegał też na dachach domów i drzewach. Kilka dni temu w Krakowie zima prezentowała się równie uroczo, lecz odwilż w okamgnieniu zabrała biały puch, pozostawiając miasto szare i lekko wilgotne. Gdy Alicja minęła Brodła, jeszcze przez dziesięć minut jechała główną szosą, a potem skręciła w wąską gruntową drogę. Trochę zdezorientowana spojrzała na nawigację, z której wynikało, że przez następne dziesięć minut powinna kierować się prosto. Nie podobało jej się to, droga bowiem nie dość, że dalej była coraz bardziej zaśnieżona, to jeszcze zaczęła się lekko piąć. A w najbliższej okolicy nie dało się zauważyć nawet jednej, choćby małej chatynki. Ucieszyła się jak dziecko i zatrzymała samochód, gdy dostrzegła jakąś postać w oddali. Już po chwili okazało się, że to starszy mężczyzna prowadzący na smyczy dwa duże owczarki niemieckie.

– Dzień dobry – przywitała się, ale nieznajomy jedynie odburknął, łypiąc na nią spod zmarszczonych brwi. – Proszę mi powiedzieć, czy jeśli pojadę tą drogą, to dotrę do starego dworu w Brzezianach.

– A po kiego licha tam panią ciągnie? – Miejscowy, bo na takiego według Alicji wyglądał, spojrzał na nią nieprzychylnie.

– Chciałam po prostu zobaczyć to miejsce – odparła niepewnie, zaskoczona niespodziewaną arogancją mężczyzny.

– Czy dojedzie, tego nie wiem, bo śniegu tam masa, ale dojść pewnie dojdzie – stwierdził, klepiąc po szyi zniecierpliwione nieoczekiwanym postojem psy.

Alicja chciała jeszcze go o coś zapytać, ale odwrócił się i ruszył w dół do szosy. Już miała zamiar wsiąść do auta, kiedy mężczyzna nagle przystanął i odchyliwszy się, rzucił:

– Do tej lipy dojechać, a potem to już lepiej piechątą.

Alicja spojrzała na rozpościerające się kilkanaście metrów przed nią ogromne, wyglądające na bardzo stare drzewo.

– Dziękuję! – rzuciła jeszcze za oddalającym się mężczyzną, który nie raczył się już odwrócić.

Odpaliła silnik i podjechawszy kawałek, zostawiła samochód nieopodal lipy. Prószący drobny śnieg i lekka mgła utrudniały widoczność. Alicja mimo to uznała, że jeśli pójdzie w górę, właściwie jedyną drogą, którą tutaj widziała, powinna dotrzeć do dworu. Po piętnastu minutach wędrówki przebyta trasa dała się jej już trochę we znaki. Ciężko było iść po nieodśnieżonym szlaku i trudniej się oddychało, wspinając się na, wprawdzie niewielki, pagórek. Nie widząc nic poza wszechobecną bielą, przez chwilę pomyślała nawet, czy nie lepiej byłoby zawrócić, ale wtedy z lewej strony dojrzała tablicę informacyjną.

– Brzeziany! – krzyknęła uradowana, zupełnie jakby odnalazła upragniony eden.

To odkrycie dodało jej energii. Przyspieszyła kroku, z determinacją wpatrując się w przymgloną perspektywę drogi. W pewnej chwili na tle bieli wreszcie dojrzała jakiś inny kolor i na szczęście nie było to kolejne z drzew rosnących wzdłuż drogi. Szybko przekonała się, że to fragment muru, najpewniej kiedyś stanowiącego ogrodzenie. Świadczyły o tym szeroka, przylegająca do niego kuta brama. Dalej ciągnęła się siatka, wzdłuż której Alicja zaczęła iść, gdyż

brama okazała się zamknięta. W oddali dostrzegła budynek. Jeden rzut oka wystarczył, by się zorientować, że to stary dwór, o którym czytała. Tak jak przedstawiały to zdjęcia, był bardzo zniszczony. Tylko nieliczne z okien miały szyby, pozostałe zabito deskami. Kiedyś zapewne okazały portyk teraz ledwo trzymał się na czterech ukruszonych kolumnach. Gdzieś na zniszczonej cegle widniały jeszcze fragmenty dawnej elewacji. Alicja przystanęła i przyglądała się budynkowi. Dopiero po chwili zauważyła, że z za jego dachu ulatywał dym. Zaciekawiona, postanowiła to sprawdzić. Po co ktoś miałby tutaj rozpalać ognisko? Zresztą nie sądziła, że na tym pustkowiu mogłaby jeszcze kogoś spotkać. Jakże się zdziwiła, gdy przeszedłszy jeszcze kilkanaście metrów, z tyłu dworu dojrzała niewielką przybudówkę. To właśnie z umieszczonego na jej płaskim dachu komina unosił się dym. Stwierdzenie, że mieszka tam jakiś człowiek, pewnie byłoby sporym nadużyciem, lecz nie ulegało wątpliwości, że akurat teraz ktoś tam przebywał. Alicję zaintrygowało to do tego stopnia, że przeszła wzdłuż ogrodzenia kolejne kilkanaście metrów i teraz mogła już wyraźnie zobaczyć niewielki budynek.

Z tej perspektywy widziała dwa okna. Omal nie pisnęła z ekscytacji, gdy w jednym z nich nagle zapaliło się światło. Teraz nie budziło już wątpliwości, że ktoś tam jest. Widać było krzątającą się w środku osobę. Alicja stała tak, wpatrując się w rozświetloną szybę, sama nie wiedząc jak długo, aż wreszcie poczuła, że z zimna zdrętwiały jej palce u stóp. Dłonie w rękawiczkach też miała lodowate. Doszła do wniosku, że najwyższa pora się zbierać. W sumie sama nie wiedziała, dlaczego tutaj przyjechała. Ciekawość ciekawością,

przekonała się na własne oczy, że dwór, który prawie dwa wieki temu zamieszkiwała rodzina Wilkanowskich, wciąż istniał. Potrzebowała tej wiedzy. Tylko po co? Jak miało się to do sytuacji z tym dziwnym lustrem? Czy rzeczywiście, tak jak wskazywał umieszczony na nim herb, należało ono do tej rodziny? Pewnie by tam jeszcze stała, gdyby nagle nie usłyszała dochodzącego od strony lasu przeciągłego wycia jakiegoś zwierzęcia. Wzdrygnęła się. Takiemu mieszcuchowi jak ona odgłos ten wydał się wręcz przerażający. Oczyma wyobraźni natychmiast zobaczyła goniące ją stado wilków. Natychmiast odsunęła się od ogrodzenia i czym prędzej wzięła nogi za pas. W mig znalazła się przy starej lipie. Wyjęła z bagażnika miotełkę i odśnieżyła samochód, który zdążyła już pokryć kilkucentymetrowa warstwa lekkiego śniegu. Gdy zagłębiła się w fotelu i uruchomiła silnik, przez jakiś czas jeszcze wpatrywała się w horyzont. Teraz już wiedziała, że nieopodal, na niewielkim wzgórzu znajdował się stary dwór. Istniał, tak niegdyś, jak i teraz, a ona go odnalazła.

Mimo ponad dziesięciu godzin snu obudziła się nienaturalnie zmęczona. Huczało jej w głowie i miała wrażenie, że dopiero co prowadziła z kimś zażartą dyskusję. A może to jej się śniło? Nie otwierając oczu, pomasowała skronie, próbując sobie coś przypomnieć. Nagle w jej umyśle pojawił się niewyraźny obraz starszej, dziwnie ubranej kobiety. Nie widziała jej dokładnie, ale doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co tamta powiedziała: „Obiecałaś. Pora wracać. Czekaamy tutaj na ciebie”. W jednej chwili do Alicji dotarło znaczenie tych słów i natychmiast skoczyła na równe nogi.

– O nie! – Spojrzała złowrogo na lustro. – W życiu tam nie wrócę. To tylko sen. – Pokręciła głową spanikowana i popędziła do kuchni, gdzie od razu wypła duszkiem szklanekę chłodnej wody. Niestety, nie ostudziło to jej myśli. Wciąż słyszała w sobie nawoływanie Zafiry i w pewnej chwili naprawdę pomyślała, że zaczyna dopadać ją szaleństwo. Żeby nie dać sobie czasu na rozmyślenia, szybko się ubrała i popędziła do sklepu.

Teodora właściwie przestał już dziwić widok Alicji stojącej skoro świt w otwartych drzwiach Fauna. Doceniał to, że w najgorętszym okresie może liczyć na jej pomoc, ale trochę się o nią martwił, zauważył bowiem, że od kilku dni chodziła nieco rozkojarzona. Jego czujność wyostrzyła się szczególnie od dnia, kiedy Alicja wpadła wystraszona do sklepu, sprawiając wrażenie, jakby dopiero co wyrwała się z rąk złoczyńcy.

Sklepik Teodora mimo sporego ruchu kojarzył się Alicji ze spokojem i bezpieczeństwem. Znajoma praca stanowiła dowód na to, że w jej życiu wszystko jest w porządku. Niestety dzisiejsza noc okazała się pierwszą z kilku, w których do jej snów zaczęła się dobijać Zafira. Gdy dziewczyna budziła się rankiem, za każdym razem czuła się tak samo zmęczona i bezradna. Nie pamiętała dokładnie sennych majaków, ale słyszała słowa. Wciąż te same i powtarzane z identyczną stanowczością: „Najwyższa pora. Wracaj. Nadszedł już czas. Obiecałaś. Nie wolno rzucać słów na wiatr”.

Kiedy któregoś poranka wyczerpana nieustanną wewnętrzną walką Alicja usiadła na łóżku, spojrzała na lustro inaczej niż zwykle. Wiedziała, że musi zrobić coś, do czego się zobowiązała. Czy jej się to podobało czy nie, powrót do

tego dziwnego miejsca, gdzie życie toczyło się w innej, anachronicznej rzeczywistości, wydawał się nieunikniony. Wiedziała, że ta szalona staruszka prędzej doprowadzi ją do obłądu, niż da jej spokój. Skoro słowo się rzekło, należało dokończyć swoją misję, cokolwiek miałyby to oznaczać. Pomimo to wyjątkowo przedłużała ten moment. Najpierw zrobiła sobie pyszne kanapki, jak nigdy rozkoszując się wybornym smakiem sera, i ponad pół godziny delectowała się kawą. Długo wpatrywała się też w znajomy widok podwórka, dziś oszroniony lekkim mrozem i przyprószony śniegiem. Dobrze było jej tutaj, w świecie, który doskonale znała. Z ociąganiem wstała w końcu i wspięła się na górę, a potem wyjęła z szafy powieszoną w głębi staroświecką sukienkę i wszystkie części dziewiętnastowiecznej garderoby. O dziwo, tym razem ubrała się bez większych problemów. Wydeła z niezadowoleniem usta i zmarszczyła brwi, kiedy kilka minut później upinała włosy w łazience.

O tak, teraz wyglądam jak sroga guwernantka. Bójcie się, dziewczęta. Nadchodzę. Wysiłała się na żart, choć tak naprawdę nie było jej do śmiechu. Kiedy wróciła do sypialni, zbliżyła się do lustra i teraz już bez wahania je odwróciła. W przejrzystej tafli odbił się promyk wpadającego do pokoju słońca. Alicja zrobiła głęboki wdech, a potem przygryzając lekko wargę z obawy, że lada chwila opuści ją odwaga, otworzyła szeroko oczy, by ujrzeć swoje, najpierw wyraźne, lecz już po chwili rozmazane, odbicie. Poczwała, jakby właśnie otworzyły się przed nią drzwi do innego świata. Nie było odwrotu.

Po drugiej stronie lustra

Gdy spojrzała pod nogi, zobaczyła swoje stopy w welurowych kapciach zanurzone w śniegu. Jednocześnie poczuła ziąb tak silny, że aż zaszczękała zębami. Odruchowo otuliwszy się ramionami, zorientowała się, że ma na sobie jedynie sukienkę. A to na pewno nie był odpowiedni strój na mroźny zimowy dzień. Uniosła głowę i spojrzawszy przed siebie, dostrzegła okazały dwór z błękitną elewacją, którego portyk podpierały cztery solidne kolumny. Okienne szyby lśniły w blasku słońca odbijającego się od rozległych połaci bieli, przez co budynek wydał się Alicji urzekający. Taki, jak ze starej pocztówki albo jak ilustracja z książki dla dzieci. Jednocześnie z jakiegoś powodu wydał jej się też znajomy. Patrzyła na niego zahipnotyzowana, kiedy nagle otworzyły się podwoje i z budynku wyszły, a właściwie wybiegły dwie osoby, najpierw pokonując rząd odśnieżonych eleganckich szerokich schodów, a potem brnąc w śniegu.

– Alicjo, na miłość boską, co też pani robi tutaj w tym cienkim odzieniu? – Zaszokowana widokiem zziębniętej guwernantki, Jadwiga otuliła jej dygoczące ramiona wełnianą chustą.

W chwili gdy Alicja spojrzała w znajome oczy ochmistrzyni, natychmiast zorientowała się, gdzie jest. To tak, jakby wróciła jej pamięć z tego innego, nierzeczywistego życia. Przeniosła wzrok na stojącą obok starszej kobiety młodą dziewczynę, rozpoznając w niej Manię, sympatyczną służącą.

– Ja... – wymamrotała, nie tyle nie wiedząc, co odpowiedzieć, ile bardziej dlatego, że z powodu przejmującego zimna niemal dostała szczękościsku.

W tym samym momencie spojrzenia wszystkich kobiet zwróciły się w stronę pędzącego do nich niewielkiego zwierzęcia, które co chwilę zapadało się w śnieżnym puchu, wyglądając przy tym jak kicający zając. Szybko się przekonały, że nie jest to jednak poczciwy szarak, lecz pies.

– Wyszłam za psem – odezwała się nagle Alicja, kiedy czarna kulka dopadła do jej nóg i zaczęła radośnie się z nią witać.

– Chwała Bogu, że ten huncwot się odnalazł, bo panienek nijak nie da się uspokoić. Zresztą pani wie... – powiedziała Jadwiga. – Ale co to za pomysł, żeby w taki ziąb w samiutkiej sukieneczynie i jeno w prunelkach się włóczyć. Dopiero co pani wydobrzała – perorowała kobieta.

– Zobaczyłam psa i jakoś tak bez zastanowienia za nim wybiegłam – oznajmiła coraz bardziej skostniała z zimna Alicja. Uznała jednak, że nadarzyła się idealna okazja, żeby wytłumaczyć swoje pojawienie się tutaj. A potem pochyliła się, wzięła psa na ręce i przytuliła do siebie. Był równie zmarznięty jak ona, ale jego miękkie futerko sprawiło, że zrobiło jej się odrobinę cieplej.

– Dobrze, już dobrze, ale teraz szybko do dworu, bo nam tutaj pani na kość zamarznie. – Zamaszystym ruchem ręki Jadwiga wskazała drzwi, a potem wszystkie ruszyły w tamtym kierunku.

Dopiero teraz Alicja dokładniej przyjrzała się Mani i ochmistrzyni. Obie miały na sobie kożuchy, a na głowach chusty, co jeszcze pogłębiało dysonans między jej a ich ubiorami. Z każdą chwilą zmysły Alicji coraz bardziej się wyostrzały, a kiedy znalazła się we dworze, odniosła wrażenie, że doskonale zna to miejsce.

– Bayo, Bayo! – Natychmiast dopadły do niej rozemocjonowane Adela i Eliza, wyciągając ręce po psa. – Gdzie był? Gdzie go panna Alicja znalazła? – dopytywały jedna przez drugą.

– Dojrzałam go przez okno i w obawie, że mi zaraz gdzieś czmychnie, nie namyślając się, od razu prędko po niego wybiegłam – wyjaśniła Alicja przekonująco, umacniając swoją wcześniejszą wersję.

Nie umknęło jej uwadze, że bliźniaczki, obie jednocześnie, spojrzały na nią jak na bohaterkę. Nawet na buźce przekornej Adeli dało się zauważyć uznanie. Mimo to dziewczynka nie odważyła się pochwalić guwernantki.

– Jest pani bardzo, bardzo dzielna! – rzuciła za to z emfazą Elizka. – Myśmy się ogromnie bały, że piesulek zamarznie nam na śmierć, bo przecież on nigdy nie widział śniegu ani zimy.

Alicja spojrzała na nią pytająco, a szczęśliwej z odnalezienia ukochanego pupila dziewczynce od razu rozwiązał się język.

– Pani wie, że Bayo to prezent naszego papcia. Przez wiele tygodni papa wiózł go dla nas aż z Nigerii.

– No... tak – potwierdziła nieco zakłopotana Alicja.

Jak poprzednio, zjawiwszy się nagle w tym domu, czuła, że ma gigantyczną dziurę w pamięci dotyczącą tego miejsca. Musiała być teraz niezłą aktorką, żeby na podstawie toczonych tu rozmów dostosować się do sytuacji i nie wyjść na szaloną. Ostatnio asekurowała się chorobą, zamknięta w swoim pokoju, mogła unikać w ten sposób niewygodnych pytań, a tym samym zdemaskowania. No tak, tylko jak miałoby wyglądać to zdemaskowanie, przecież nikogo nie starała się udawać? Była Alicją, dwudziestoosmioletnią dziewczyną, specjalistką z dziedziny historii sztuki i pracownicą sklepiku ze starociami. Nie jej wina, że z jakiegoś powodu znalazła się tutaj i brano ją za kogoś zupełnie innego. W pewnej chwili, być może wskutek nagłej różnicy temperatur albo z nadmiaru wrażeń, zrobiło jej się słabo. Przez chwilę uśmiechała się do paplającej i przeszczęśliwej Elizki, a potem zwyczajnie urwał jej się film.

Ocknęła się w swoim pokoju. Znów leżała w znajomym łóżku i czuła przyjemny zapach siennika z morskiej trawy i różanego olejku, którym, jak ostatnio się zorientowała, dla ładnej woni skrapiano pościel. Usiadła i rozejrzała się po pokoju, na nakastliku zauważając do połowy pełny kubek. Pociągnęła łyk. Napój, choć już wystygły, charakteryzował przyjemny smak malin i pomarańczy. Wyczuła w nim też jakąś korzenną nutę, chyba goździków. Wstała i przejrzała się w lustrze nad komodą. Miała na sobie wciąż tę samą, teraz lekko zmiętą sukienkę, a na stopach grube wełniane skarpety, które najpewniej ktoś musiał jej włożyć, zanim wpakował ją do łóżka. Przez chwilę poczuła się tym zażenowana, znów

własne życie wymykało jej się spod kontroli. Ale cóż, musiała wziąć się w garść. Kto wie co ją tutaj jeszcze czekało. Chyba powinna jak najszybciej spotkać się z tą dziwną Zafirą, żeby ta wyjaśniła jej, o co chodzi z tym diabelskim lustrem, i zwolniła ją ze złożonej na chybcika obietnicy. Zresztą skoro Alicja teraz tutaj była, to znaczy, że dopełniała zobowiązania.

Otworzyła szafę i wyjęła sukienkę w grafitowym kolorze, bardzo podobną do tej, którą właśnie miała na sobie. „Typowy ubiór dla guwernantki i starej panny”, pomyślała z przekąsem. Jak dobrze, że czasy się zmieniły. Teraz, jako niespełna trzydziestoletnia kobieta, mogła wciąż uchodzić za małą i robić ze swoim życiem, co tylko chciała, nie narażając się na ocenę i krytykę leciwych matron. Kiedy chwilę później dopięła dwa ostatnie guziczki przy stójce, wygładziła wykrochmalony kołnierzyk i poprawiła kok, który jeszcze dodawał jej lat, znów spojrzała na swoje odbicie i niemal poczuła się tą podstarzałą panną, która być może nie ma szansy na zamążpójście. Niemal w tym samym czasie rozległo się pukanie do drzwi i za moment do pokoju weszła Mania.

– O, widzę, że panna Alicja już na chodzie. – Ucieszyła się.

– Tak, czuję się dobrze – oświadczyła Alicja z uśmiechem.

– Ciepłej już pani? Bo jeśli nie, to przyniosę coś na rozgrzewkę.

– Nie trzeba, naprawdę czuję się idealnie – potwierdziła szczerze Alicja.

– Wygląda na to, że przeszło na panią Rozalię, bo biedulka od rana z alkowy nie wychodzi.

Alicja spojrzała czujnie na Manię i niemal w ostatniej chwili ugryzła się w język, bo już chciała zapytać, co dolega Rozalii.

– Martwimy się wszyscy, bo przecie pojutrze macie jechać do Krakowa po świąteczne sprawunki. A wiadomo, jakie to dla naszej pani ważne.

– Tak, rzeczywiście – Alicja przytaknęła z przejęciem.

– Ale ja nie o tym, bo skoro panna Alicja czuje się już lepiej i ten wisus wreszcie się odnalazł, to może jednak lekcje z panienkami dzisiaj się odbędą. Przysłała mnie z tym zapytaniem Jadwiga. Ach, odkąd wrócił pan, wszystko stanęło na głowie i nie wiadomo komu co robić. Ale przecie zawsze tak jest, gdy pan hrabia wraca ze swoich długich podróży. Tak między nami... – Mania przechyliła się nieco w stronę Alicji i konspiracyjnie szepnęła jej do ucha: – Służba nie ma na co narzekać.

– Oczywiście, że lekcje się odbędą – zapewniła z uśmiechem Alicja.

– To ja pójde rychło je zawołać, bo ganiają za tym zwierzęciem po całym dworze i ino czekać, jak będą z tego jakieś szkody. Kto to widział, żeby takiego dzikusa do eleganckiego domu przyprowadzić – biadoliła Mania.

– Możemy pójść razem – zaproponowała Alicja, żeby uniknąć problemu szukania pokoju szkolnego, w którym, o ile wiedziała, odbywały się lekcje. Niestety, jeszcze tam nie była i zdawała sobie sprawę, że wyszłoby głupio, gdyby obcesowo zaglądała do kolejnych pomieszczeń.

– Ano chodźmy. – Służąca się ucieszyła, po czym wyszły na korytarz i ruszyły do schodów.

Kiedy przechodziły obok pokoju Zafiry, Alicja odruchowo się zatrzymała, ale Mania ponagliła ją ruchem dłoni, więc od razu udała się za nią.

Bliźniaczki siedziały już w ławce, na której porozkładano sterty kolorowego papieru, jakichś złotek i ozdobnych drobiazgów, jak: brokat, błyszczące guziki, piórka, koraliki. Aż wesoło robiło się od nadmiaru jaskrawych kolorów zgromadzonych tak licznie w jednym miejscu.

– Aaa, a wy już tu jesteście, panienki. – Zdezorientowana Mania stanęła w drzwiach z rozłożonymi rękami. – To dobrze, to bardzo dobrze, bo nie trzeba będzie latać za wami... – W ostatniej chwili ugryzła się w język.

Zanim usiadła naprzeciw uczennic, Alicja przyglądała się urządzonemu skromnie pokojowi, którego wyposażenie stanowił podwójny dębowy regał z książkami, stolik ze stojącym na nim globusem, niska szafka, zza której niedomkniętych drzwiczek wysuwał się róg kartki papieru, a także nieduże – domyśliła się, że należące do niej – biurko, gdzie zauważyła kałamarz i gęsie pióro. Pod oknem stała niewielka sofa, a obok niej fotel. Na północnej ścianie zaś w kamiennym kominku przyjemnie migotał ogień, rzucając na pokój ciepły blask i, co najważniejsze, dający sporo ciepła w ten mroźny, grudniowy czas. Po wyjściu Mani Alicja przysunęła sobie krzesło i usiadła na wprost dziewczynek. Poczowała się nieco zagubiona, spoglądając w ich śliczne, a u Adeli – teraz potrafiła je już rozpoznać – bardzo charakterne oczęta, i uśmiechnęła się niepewnie.

– Panno Alicjo... – zaczęła rezolutnie Eliza, po czym, sądząc zapewne, że ruch ten pozostanie przez guwernantkę niezauważony, kopnęła siostrę w nogę, dając jej w ten sposób jakiś znak.

Adela skrzywiła buzię, nie kryjąc złości, ale szybko się opanowała i spojrzała na Alicję cieplejszym wzrokiem.

– Chciałyśmy panie Alicji podziękować za odnalezienie naszego Bayo – wyrzuciła z siebie na wdechu, jakby wypowiedzenie tych kilku słów uwłaczało jej dumie i chciała mieć to jak najszybciej za sobą. Na koniec jednak jej zwykle wydęte usteczka okraszył delikatny, szczery uśmiech.

– Cieszę się, że mogłam pomóc – rzekła szczęśliwa Alicja, liczyła bowiem na to, że może dzięki sytuacji z psem dziewczęta, a konkretnie Adela, będą dla niej miłsze. – Wiem, że ten piesek jest dla was bardzo ważny.

– Tak, jest naszym przyjacielem – wypaliła radośnie Eliza.

– A wie pani, co znaczy jego imię? – spytała Adela, patrząc na guwernantkę z poważną miną.

Alicja nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, żeby nie zbłąźnić się przed uczennicami.

– Taak... – odezwała się tonem, który mógł sugerować zarówno to, że zna odpowiedź, jak i że nie ma o tym pojęcia.

– Bayo, czyli „znaleziona radość” – zakomunikowała dumnie Adela.

– Może opowiemy panie Alicji, jak trafił do papcia. – Elizka, którą charakteryzowała znacznie mniejsza pewność siebie niż siostrę, spojrzała na nią, oczekując aprobaty.

– Opowiedzmy. – Adela wzruszyła ramionami, udając, że jest jej to obojętne, lecz zdradzało ją przejęte spojrzenie. A potem, nie dając bliźniaczce dojść do głosu, szczegółowo zrelacjonowała, w jakich okolicznościach ich ojciec znalazł to szczególne zwierzę.

Otóż hrabia Wincenty, przebywając w Nigerii, natrafił na psa w pobliżu chatki miejscowego szamana, który przepowiedział mu, że to wyjątkowe zwierzę ochroni jego córki i nie powinny się z nim rozstawać. Mężczyzna zdziwił się, skąd sędziwy, wysuszony jak rodzyńka Afrykańczyk wie, że rzeczywiście ma on córki, ale domyślił się, że jako wybrańcowi dostępne były mu informacje nieznane zwykłym śmiertelnikom. Z opowieści Adeli, która brzmiała niczym hymn pochwalny na cześć ojca, Alicja dowiedziała się, że hrabia, z wykształcenia historyk i znany archeolog, jest też zapalonym podróżnikiem, a poza domem spędza sporo czasu. Alicja wywnioskowała, że dziewczynki bardzo za nim wówczas tęsknią, ale chyba nie chciały przed nią do tego się przyznać. W każdym razie nie wypadało sprzeciwić się szamanowi, bo nie daj Bóg, Wincenty jeszcze ściągnąłby na siebie i swoją rodzinę jakąś katastrofę. Dlatego właśnie, chcąc nie chcąc, wziął ze sobą nieszczęsnego i bardzo kłopotliwego psiaka, który przez cały czas zachowywał się tak, jakby bogowie pobłogosławili go nadwyżką energii. W drodze powrotnej przez wiele tygodni mężczyzna męczył się ze zwierzakiem, nierzadko narażając się na docinki i pełne drwiny spojrzenia współtowarzyszy wyprawy.

Alicja zauważyła, że niemal godzinna rozmowa z dziewczynkami bardzo ją odprężyła. Cudownie było poczuć taki dziecięcy entuzjizm. Nawet Adela, choć nie obeszło się

bez kilku jej nadąsanych min, wydawała się radośnie zaangażowana w to, o czym opowiadała i co słyszała od siostry oraz guwernantki. Przez chwilę Alicja zapomniała nawet, gdzie jest, zwyczajnie poddając się przyjemnemu nastrojowi.

– Czy panna Alicja pokaże nam dzisiaj, jak zrobić tego konika albo ptaszka ze sreberek, jak nam pani obiecała?

Kiedy Alicja usłyszała łagodny głos Elizki, przypomniała sobie, że poprzednio dziewczynka chyba już się o to upominała. Szkopuł w tym, że Alicja nie miała pojęcia, jak owe ozdoby miałyby wyglądać. Wypadało jedynie improwizować. Albo...

– Wiecie co, tak sobie pomyślałam... – Alicja zmrużyła oczy, przyglądając się porozkładanym na ławce ozdobom, a potem wzięła kilka różnobarwnych złotek i spojrzała na dziewczynki z figlarnym błyskiem w oku. – Konika zostawimy sobie na inny raz, a dzisiaj pokażę wam, jak zrobić kuliste języki.

– Języki? – Zafrapowana Elizka aż otworzyła buzię.

– Tak. Zobaczcie. – Alicja wzięła czerwone złotko, a potem wycięła kilka niewielkich kółek, które nacięła symetrycznie w paru miejscach.

Dziewczęta przyglądały się wnikliwie kolejnym czynnościom nauczycielki. Kiedy guwernantka pokazała im, jak zawijać na ołówku nacięte fragmenty, przez co tworzyły się niewielkie gwiazdeczki, przypominające też kolce jeża, i praca zmieniła się w zespołową, przy ławce zrobiło się radośnie i gwarno jak w ulu.

– Dobrze robię? – spytała Elizka, która odkładała na bok już kolejną gwiazdkę.

– Tak, idealnie – pochwaliła ją już któryś raz z rzędu Alicja.

– I będziemy je wieszać na choince, tak? Te małe gwiazdeczki? – dopytywała wciąż dziewczynka.

– Zaczekajcie, dziewczynki, jeszcze chwilkę, aż nazbiera nam się więcej gwiazdek, a wtedy je połączymy i wyjdzie jeżyk – wyjaśniła Alicja.

– Ale jak? – spytała Adela z upartą miną.

– Uzbrój się w cierpliwość. Skończymy zawijać te ostanie dziewięć kółek, a potem pokażę wam, co będziemy robić dalej. O, zobaczcie, każda z nas ma do zawinięcia po trzy krążki – dodała, widząc naburmuszoną minę Adeli, i nie zważając na jej dąsy, rozdzieliła pracę po równo.

Kiedy później wszystkie gwiazdki za pomocą igły zostały nawleczone na nitki i Alicja pokazała dziewczynkom, w jaki sposób zmarszczyć sznureczek, żeby wyszedł choinkowy jeżyk, obie były już nieco zmęczone, ale jednocześnie szczęśliwe. Połowę ławki zajmowały błyszczące ozdoby, które już niebawem miały zawisnąć na przyniesionej z lasu choince.

– Wspaniała praca, dziewczęta, zasłużyłyście na porządny odpoczynek – zakomunikowała w pewnym momencie Alicja, widząc, że Elizka rozciera zmęczone pracą paluszki, a z ust Adeli co rusz wyrywa się niekontrolowane ziewnięcie.

Ledwo to powiedziała, a do pokoju zajrzała Mania, informując, że za kwadrans powinny zejść do stołowego, gdzie będzie podany obiad dla pańienek i Alicji.

– A papcio i mama nie zjedzą z nami? – Eliza spojrzała na służącą z niepokojem.

– Pan przecie wyjechał z samego rana, a pani Rozalia, no cóż... – Mania nieznacznie opuściła wzrok, jakby miała coś do ukrycia albo krępowała ją ta rozmowa. – Mama panienek zje obiad u siebie. Wciąż nie całkiem dobrze się czuje.

– Szkoda. – Elizka westchnęła głęboko, nie potrafiąc ukryć rozczarowania.

– A nie możemy zjeść tutaj z panną Alicją? – zapytała Adela tym swoim aroganckim, dobrze już znanym Alicji tonem.

– Ja nie wiem... – Mania wzruszyła ramionami.

Alicja nie знаła panujących w tym domu zwyczajów. Nie widziała, jak jadali państwo, ale kiedy zauważyła nieco zagubione miny dziewczynek, zrobiło jej się ich żal i pospieszyła im z pomocą.

– Myślę, że nic się nie stanie, jeśli dzisiaj zjemy tutaj. – Spojrzała na służącą znacząco. – Zaraz zrobimy miejsce na ławce.

– Dobrze – powiedziała zdezorientowana Mania. – Zatem zaraz przyniosę tu jadło.

Na szczęście już wkrótce atmosfera zdecydowanie się ociepliła i dziewczynki odzyskały dobry humor. Apetyty też im dopisywały, więc zupa grzybowa z kaszą perłową i pieczeń z perliczki z ziemniakami szybko zniknęły ze wszystkich talerzy. Alicja nie pamiętała, żeby kiedyś aż tak dopisywał jej apetyt. Po posiłku chwilowa werwa opuściła dziewczynki i niespodziewanie szybko opadły z sił.

– Może teraz chcielibyście odpocząć? – zaproponowała Alicja, widząc, że Adeli, która podparła głowę na zgiętych w łokciu rękach, zaczęły opadać powieki, a Eliza nie była w stanie opanować ziewania.

– Nie! – odparły obie jednocześnie i nagle się ożywiły.

– Panno Alicjo, a mogłaby nam pani przeczytać tę książkę, którą dostałyśmy od pani na urodziny? – Elizka wbiła w Alicję proszące spojrzenie.

– Oczywiście – odparła Alicja, ale wcale nie była przekonana, czy to dobry pomysł. Bo skąd, u licha, miała wiedzieć, jaką książkę podarowała dziewczynkom?

Mimo to wstała i z werwą ruszyła do regału z książkami, rozsądnie uznając, że zapewne tam znajdzie tę lekturę. Jeszcze bardziej zrzędała jej mina, gdy ujrzała przed sobą kilka rzędów kolorowych grzbietów i stwierdziła, że pewnie którąś spośród tych pięknie wydanych książek będzie musiała wyjąć na chybił trafił. Ale najwyraźniej opatrność nad nią czuwała, żeby nie zbłądziła się przed uczennicami, bo po chwili usłyszała za sobą słodki głos Elizki.

– Panno Alicjo, a przeczyta nam pani znów tę opowieść o błękitnym niedźwiedziu i dziewczynce, która mieszkała w jego chatce? Przecież nie musimy czytać po kolei, akurat tam, gdzie ostatnio skończyłyśmy, prawda? Zaznaczyła pani zakładką, więc na pewno się nie pogubimy.

– Tak, na pewno się nie pogubimy – przyznała radośnie Alicja, wdzięczna za tę nieoczekiwaną podpowiedź, i zaraz zaczęła się przypatrywać, czy z którejś z książek coś się nie wychyla.

Dziewczyna omal nie zachichotała z radości, gdy na drugiej półce od góry dojrzała wystający z grubego tomu koronkowy pasek. Przejęta, wyjęła książkę i machinalnie otworzyła ją w zaznaczonym miejscu. Śliczna, dziergana na szydełku zakładka dzieliła książkę na dwie równe części. Bez pewności, czy trafiła na właściwy tytuł, Alicja wróciła później do ławki. zaproponowała, żeby na czas czytania dziewczynki usiadły na niewielkiej sofie przy oknie. Kiedy zadowolone pobiegły na wskazane miejsce, Alicja zagłębiła się w miękkim fotelu. Teraz miała uczennice naprzeciw siebie. Wpadające przez okno światło sprawiało, że w pomieszczeniu panowały idealne warunki do czytania. Zanim otworzyła książkę, dokładnie przyjrzała się okładce, która miała w sobie coś magicznego. Obwolutę z ciemnoniebieskiej tkaniny ozdabiała postaci niewielkich skrzatów, wrózek, gwiazdek i innych bajkowych stworzeń. A umieszczony w górnej części złotawy tytuł *Baśnie i legendy dla układnych dzieci* kusił, żeby jak najszybciej zajrzeć do środka. Alicja otworzyła książkę na pierwszej stronie i z uśmiechem przeczytała napisaną starannym pismem dedykację. „Dla panienek: Adeli i Elizy. Pamiętajcie, że świat baśni jest obok nas, a kluczem do niego niech będą Wasze marzenia. Panna Alicja”. Przesunęła palcem po tym jakże przemawiającym do niej zdaniu i się uśmiechnęła.

– To jak, przeczyta pani tę baśń o błękitnym niedźwiedziu?

– Pytanie Elizy sprowadziło Alicję na ziemię.

– Tak – odparła i żeby nie przedłużać, zaczęła szukać opowieści, którą chciały usłyszeć dziewczynki. Na szczęście szybko na nią trafiła i oparłszy się wygodnie, zaczęła czytać.

Ależ to była piękna, magiczna historia. Poznając losy małej Annabelle, całkiem zatraciła się w tej opowieści. Dziewczynki też słuchały z uwagą, ani razu nie przerywając. O okno rozbijały się płatki śniegu, w niedużym kominku wesoło tańczył ogień, a ulatujące z niego ciepło sprawiało, że chciało się zatrzymać tę chwilę. Alicja po raz pierwszy poczuła, że nie miałyby nic przeciwko temu, by zostać tu na dłużej.

Tego dnia nie było okazji, żeby zobaczyć się z Zafirą, ale szczerze mówiąc, dziewczyny jakoś szczególnie to nie zmartwiło. „Co ma być, to będzie”, pomyślała nieco zmęczona, ale i zadowolona. Po emocjonującym dniu ledwo zamknęła oczy, zakopując się w miękkich fałdach kołdry, już zmorzył ją sen.

Trudno było jej ocenić, która jest godzina, kiedy obudził ją jakiś dźwięk. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że ktoś puka do drzwi. Stukot wydawał się bardzo cichutki, zupełnie jakby ktoś po drugiej stronie drzwi nie mógł zdecydować się, czy rzeczywiście chce wejść.

W pokoju panowała ciemność i Alicja musiała chwilę odczekać, zanim wzrok się przyzwyczaił. Dopiero kiedy zaczęła dostrzegać kontury kolejnych mebli, wstała, zapaliła świecę i przywdziawszy na siebie peniuar, ruszyła do drzwi.

– Pani Rozalia? – Zdziwiła się, gdy w progu zobaczyła swoją chlebobawczynię. – Proszę wejść. – Zauważywszy, że gość nieznacznie dygocze, szybko opanowała chwilowe odrętwienie i zaprosiła ją do środka.

Kobieta wkroczyła niepewnie i podszedłszy do okna, popatrzyła na budzący się powoli ogród. Alicja stanęła tuż za

nią. Długo się nie odzywała, czekając, aż Rozalia wyłuszczy problem, z którym tutaj przyszła.

– Pani Rozalio... czy coś się stało? – Nie wytrzymała dokuczliwej ciszy.

Właścicielka dworu lekko drgnęła, a potem powoli się odwróciła.

– Alicjo, chciałam z panią porozmawiać. Pani wie, że jest dla mnie jak przyjaciółka i nikomu nie ufam tak jak jej – rzekła Rozalia cichym, jakby wypranym z emocji głosem.

– Jest mi niezmiernie miło. – Onieśmielona guwernantka chrząknęła, już teraz obawiając się tej rozmowy.

– Tylko... – Pracodawczyni spojrzała na drzwi. – Nie chciałabym pani przeszkadzać. Jest jeszcze tak wcześnie. Wydaje się, że jedynie my jesteśmy już na nogach.

– Ależ nie przeszkadza mi pani – zapewniła gorliwie Alicja.

– Jest pani pewna? – Kobieta utkwiała w twarzy nauczycielki smutne spojrzenie.

Dopiero teraz, kiedy na Rozalię padł jaśniejszy blask trzymanej bliżej twarzy świecy, Alicja zauważyła, jak bardzo kobieta zmarniała.

– Tak, usiądźmy – zapewniła Alicja.

– Dobrze. – Twarz Rozalii okraślił blady uśmiech. – Myślę, że dobrze zrobiliby nam, gdybyśmy napiły się czegoś ciepłego. Zajrzę do kuchni, Stefania powinna za jakiś czas tam przyjść.

– Może ja...

– Pani, Alicjo, niech sobie usiądzie. Ja i tak mam wielkie wyrzuty sumienia, że zbyt wiele od pani wymagam. Ale pani wie, że i mnie nie jest lekko.

Na to nieoczekiwane wyznanie Alicja odpowiedziała zmieszanym uśmiechem. Rozalia wyszła, ale nie minęło nawet pięć minut, gdy była z powrotem.

– W kuchni już zaczyna się ruch. Anielka przyniesie nam tutaj zaraz kawę – poinformowała Rozalia, sadwiąc się na krzesło przy stoliku, na którym Alicja postawiła świecznik.

Za oknem wciąż było ciemno, choć śnieg i księżyc w pierwszej kwadrze trochę rozświetlały ten bardzo wczesny poranek. Po chwili do pokoju weszła tęga dziewczyna o okrągłej, dobronudszej twarzy i czarnych włosach zaplecionych w koronę. W ręku trzymała tacę, którą postawiła na stoliku, a upewniwszy się, że pani niczego więcej od niej nie potrzebuje, zaraz się oddaliła. Po sposobie, uznaniu, z jakim ta się do Rozalii i z jakim uznaniem na nią patrzyła, Alicja domyśliła się, że to pewnie zaufana służąca pani domu.

– Proszę się częstować. – Rozalia podsunęła dziewczynie śliczną, blad różową filiżankę, na której wierzchu unosiła się apetyczna pianka. – Kawa z tartymi migdałami, zagęszczona żółtkiem, taka, jak pani lubi.

– Dziękuję – odparła zmieszana Alicja, choć musiała przyznać, że kawa pachniała niezmiernie.

– I rogalik z konfiturą wiśniową. – Rozalia przysunęła bliżej Alicji talerzyk z jeszcze ciepłym wypiekiem. – Nigdzie nie znajdzie takich wybornych wiśni, jak w naszym brzeziańskim sadzie. A konfitura Stefani nie ma sobie równych.

Alicja zamieszała łyżeczką kawę i upiła łyk, od razu uznając, że w życiu nie raczyła się tym napojem o tak ciekawym, orientalnym smaku. Rogalik też był pyszny.

– Alicjo, ja... – Rozalia zaczęła po chwili niepewnym głosem. – Akurat teraz, gdy zbliżają się święta, czuję się tak bardzo zmęczona, że najchętniej ukryłabym się przed całym światem pod kołdrą i nie wychodziła stamtąd aż do wiosny.

– Bardzo mi przykro. Czy mogłabym pani jakoś pomóc? – spytała guwernantka, patrząc na swoją pracodawczynię ze współczuciem.

– Tak jak mówiłam, pani i tak bierze na swoje barki zbyt wiele. A dziewczynki, hm... zwłaszcza Adela, nie są aniołkami.

– Nie mogę powiedzieć na panienki złego słowa – oświadczyła szczerze Alicja, mając w pamięci przyjemne chwile spędzone wczoraj z dziewczynkami.

– Ech, Alicjo, pani wie, że to wszystko przez to, że... – Rozalia się zawahała, lecz zaraz dopowiedziała. – Moim córkom brakuje ojca.

– Ale teraz będą mogły się nacieszyć jego obecnością – zauważyła Alicja.

– Co to da? – spytała retorycznie Rozalia, wpatrując się w chybotliwy płomień świecy. – Ledwo przyzwyczają się do niego, a on znów zniknie z ich życia na kolejne kilka miesięcy.

Dziewczyna poczuła się skrępowana przebiegiem rozmowy, która zaczęła zmierzać w kierunku intymnego, bo dotyczącego męża Rozalii, tematu.

– Choć nigdy tego oficjalnie nie powiedziałam, przecież wiadomo, że przejęłam wszystkie obowiązki mojego męża. Ech, chyba wszyscy we dworze widzą, co się dzieje. Dotąd się nie skarżyłam, jedynie czasem uroniłam kilka łez w poduszkę, ale ostatnio... ostatnio coś się we mnie zmieniło. – Spojrzała na guwernantkę z rozpaczą w oczach. – Ja naprawdę nie daję już rady!

Alicja machinalnie ujęła kruchą dłoń Rozalii, dokładnie czując targające nią w tej chwili emocje.

– Myślę, że powinna pani szczerze porozmawiać o tej sytuacji z mężem – zaproponowała niepewnie.

– Nie mogę. Naprawdę nie mogę. – Rozalia niespokojnie pokręciła się na krześle.

– Nie rozumiem...

– Nie chcę go ograniczać – przyznała smutno kobieta. – Te wykopaliska, te jego podróże i kolejne ekspedycje są jego pasją.

– Ale jesteście małżeństwem, macie dzieci, które potrzebują ojca. A pani potrzebuje męża na co dzień, a nie tylko od święta – zauważyła Alicja.

– Nie mogłabym być z człowiekiem, który żyje obok mnie jedynie z poczucia obowiązku. Nie zniosłabym tego, gdybym każdego dnia musiała patrzeć, jak Wincenty dusi się tutaj z nami, myślami będąc na swoich eskapadach. Ta praca jest całym jego światem! – Wymawiając ostatnie słowa, Rozalia uniosła głos.

– To pani i dziewczynki powinnyście być dla pana hrabiego całym światem. – Alicja nie dawała za wygraną,

starając się przekonać swoją chlebodawczynię do swoich racji, ponieważ ta najwyraźniej umniejszała swoją rolę w tym związku. – A proszę mi powiedzieć... Choć może moje pytanie wyda się pani trochę zbyt śmiało... Czy kocha pani męża? – Nie miała pewności, czy pytając Rozalię o tak osobistą sprawę, przypadkiem jej się nie naraziła. Dlatego czujnie wpatrywała się w nią, czekając na reakcję kobiety.

– Ależ oczywiście! Cóż to w ogóle za pytanie?! Przecież gdybym go nie kochała, nie pozwoliłabym mu na taką swobodę i nie zdecydowała się na życie, które, jak coraz częściej zauważam, uwłacza kobiecej godności.

– Przepraszam, że o to zagadnęłam – rzekła Alicja, wciąż nie mogąc się zorientować, czy jej słowa nie uraziły Rozalii.

– Dobrze, że pani mnie o to zapytała – powiedziała po dłuższej chwili kobieta. – Bo to... pani słowa, coś mi uświadomiły.

– Tak?

Rozalia ciężko westchnęła.

– W pani pytaniu odnalazłam odpowiedź na moje bolączki – rzekła w końcu smutno.

Alicja spojrzała pytająco, ale nie ośmieliła się odezwać.

– Może zbyt późno, ale w końcu dotarło do mnie, że mój mąż mnie nie kocha – obwieściła Rozalia takim głosem, jakby nie miała już na nic siły.

Od tego momentu rozmowa nie przebiegała już tak płynnie. Alicja czuła się jeszcze bardziej skrepowana niż na początku, kiedy zaledwie dotknęły tematu Wincentego. Przyglądając się naznaczonej chronicznym smutkiem twarzy

Rozalii, dziewczyna wyrzucała sobie, że niepotrzebnie zadała aż tak osobiste pytanie. To trochę tak, jakby włożyła kij w mrowisko jej ponurych myśli. Naprawdę obawiała się o zdrowie psychiczne Rozalii. Była świadoma łączącej ją, a raczej tę drugą Alicję, z tą kobietą szczególnej więzi i w pewnym sensie czuła się za nią odpowiedzialna. Po wyjściu Rozalii Alicja położyła się do łóżka, ale choć było jeszcze dość wcześnie, nie mogła już usnąć. Z zamkniętymi oczyma rozmyślała o tym, co przed chwilą usłyszała od hrabiny.

Później, odkąd tylko usiadła, stawiając stopy na wzorzystym dywanie, towarzyszyło jej wrażenie, że tak doskonale zna to miejsce, jakby przynależała do niego od zawsze. Wstała z werwą i bez marudzenia oddała się za parawanem czynnościom higienicznym. Potem otworzyła szafę i wyjęła kolejną ze swoich skromnych, ale gustownych sukienek. Świetnie radziła już sobie z wkładaniem kolejnych części garderoby. Na koniec upięła włosy, pozwalając, żeby dwa luźne pasemka niefrasobliwie wysunęły się z koka, dodając jej w ten sposób nieco kokieterii. Cieszył ją kolejny dzień w starym dworze i co dziwne, niemal wcale nie myślała o swoim dawnym życiu. Liczyła na to, że – tak jak poprzednio, kiedy czas zatoczy koło w jakiś magiczny sposób – wróci do współczesnego Krakowa i nawet nie zauważy upływu dni.

Alicja otworzyła drzwi i ostrożnie wyjrzała na korytarz. We dworze panował ruch. Z dołu, prawdopodobnie od strony kuchni i kredensu, dochodziły głosy służby i brzdęk przesuwanych naczyń. Zbliżała się bowiem pora śniadania. Zatrzymała spojrzenie na drzwiach pokoju Zafiry. Pomyślała,

że wypadaloby się wreszcie spotkać i coś sobie wyjaśnić. Liczyła na to, że wczoraj zobaczy starszą panią przy kolacji, jednak do stołu zasiadła tylko z dziewczynkami i Wojciechem. Na szczęście niewydarzony absztyfikant albo był bardzo głodny, albo pochłonięty jakimiś sprawami, bo niemal wcale się nie odzywał, a jego odległy wzrok sugerował, że błądzi gdzieś myślami. Przywitał się jedynie ciepło, a potem skupił wyłącznie na posiłku. Co tu dużo mówić, Alicja przyjęła tę sytuację z wyraźną ulgą. Była tylko trochę zawiedziona, że nie udało jej się spotkać z hrabią Wincentym, który z powodu barwnych opowieści jego córek bardzo ją ciekawił.

Już miała wrócić do pokoju, gdy nieoczekiwanie zaskrzypiały zawiasy i w drzwiach, na które chwilę wcześniej patrzyła, pojawiła się Zafira. Przywołała Alicję ponagląjącym ruchem ręki, zupełnie jakby wiedziała, że ta na nią czeka.

– Dzień dobry – przywitała się dziewczyna, niepewnie przekraczając próg znanego jej już najdziwniejszego pokoju, jaki widziała.

– Wreszcie raczyłaś się pojawić – odparła staruszka z wyrzutem.

Arogancki ton Zafiry zirytował nieco Alicję. Już zamierzała jej odszczeknąć, że przecież wcale nie uśmiechało się jej tutaj wracać i bynajmniej nie zrobiła tego z własnej woli, gdy staruszka nagle włożyła jej coś w dłoń.

– Zanieś to mojemu synowi – nakazała.

Zaskoczona dziewczyna spojrzała na niewielki przedmiot starannie obwiązany ozdobną wstążką. Było to zgrabne piernikowe serce z lukrowym napisem: „Miłość to coś więcej niż razem zebrane najpiękniejsze słowa świata. To ja i Ty,

czyli wszystko, co jest”, a potem przeniosła wzrok na staruszkę.

– Pani synowi? – spytała niemrawo.

– Wickowi – wyjaśniła Zafira i chwyciwszy Alicję za ramię, lekko przesunęła ją w stronę drzwi, mimo że przecież dziewczyna dopiero co tutaj przyszła.

– Chodzi o hrabiego Wincentego?

– A o kogóż by innego? – Zafira mlasnęła z niezadowoleniem. – No idź już.

– Ale...

Alicja nie dokończyła, bo żywiołowa staruszka zaraz wypchnęła ją na korytarz.

– Duże mahoniowe rzeźbione drzwi na końcu lewego skrzydła na dole. Jedyne takie – rzuciła jeszcze za oszołomioną dziewczyną, która już ruszyła w stronę schodów.

Ledwo zeszła na dół, a dobiegł do niej rozhasany Bayo i jął szarpać za dół sukienki. Pogłaskała go, sądząc, że w ten sposób uda się jej utemperować psa, jednak nic to nie dało. Zwierzak dalej, z jeszcze większą determinacją, tarosił materiał.

– Puść to, ty dzikusie! – Alicja w końcu się zdenerwowała, widząc, że po dobroci nic nie wskóra. Jednocześnie wciąż próbowała odgonić od siebie psa. – Zostaw moje ubranie!

– Bayo! – usłyszała w pewnym momencie i z ulgą stwierdziła, że zwierzak od niej odskoczył. Zauważyła zbliżającego się Wojciecha.

„Jeszcze tego mi teraz potrzeba”, pomyślała, przewracając oczami, i wygładziła zmięty i obśliniony przez psa fałd sukienki, a potem wbiła wzrok w finezyjny wzór, jaki na oknie nocą namalował mróz.

– Cieszę się, że mogłem być dziś dla panny Alicji wybawcą – rzekł Wojciech z żartobliwą nutą, dumnie wypinając pierś. – Tego łasucha trzeba wziąć sposobem. – Pokazał na psa, który kawałek dalej, mlaskając, pałaszował jakiś smaczny kąsek. Alicja też spojrzała w tamtym kierunku.

– Co mu pan dał? – spytała.

– Podwędziłem z kuchni małe co nieco – odparł z humorem.

– Nieładnie – rzekła Alicja, po raz pierwszy swobodnie uśmiechając się w towarzystwie Wojciecha.

– Tylko jedna malutka kiełbaska. – Mrugnął okiem. – Śmiem twierdzić, że nikt nie zauważy takiego ubytku.

– Skąd pan wiedział, że akurat będę potrzebować wsparcia? – spytała zaczepnie.

Stąd do kuchni był spory kawałek, więc nawet gdyby Wojciech ją zauważył, że szamocze się z psem, na pewno nie zdążyłby zrealizować swojego pomysłu. Wynikało z tego, że już wcześniej musiał zniecka wpaść do kuchni i zapewne dla siebie podwędzić jedzenie.

– Powiedzmy, że podpowiedział mi to mój szósty zmysł. – Policzki Wojciecha przybrały zdradziecki kolor czerwieni.

Przez kilkanaście sekund zapanowało między nimi krępujące milczenie, które w pewnej chwili mężczyzna próbował przerwać.

– Panno Alicjo, a może by tak... – zaczął Wojciech z pewną, niepodobną do niego powściągliwością, gdy nagle od strony wejścia doleciał tubalny męski głos:

– A któż tak śniegu naniósł?! Ledwom tu oporządził!

Nie minęło pół minuty, gdy w holu pojawił się niski, szczuplutki staruszek, który z racji tego, jak był ubrany – miał na sobie o wiele za duży płaszcz – skojarzył się Alicji ze strachem na wróble. Pomyślała, że to chyba odźwierny Józef, pełniący w majątku także rolę ogrodnika. Taka złota rączka od wszystkiego. Wczoraj wspomniała o nim Elizka, stąd Alicja natychmiast skojarzyła podobieństwo.

Dostrzegłszy guwernantkę, mężczyzna się przywitał, uchylając wełnianej czapki. Wojciech trochę się zmieszał, zupełnie jakby to on był sprawcą bałaganu.

– Miło było spotkać pannę Alicję, ale wzywają mnie obowiązki – rzekł i rzuciwszy dziewczynie uwodzicielskie spojrzenie, szybko się oddalił.

– Hmm, ciekawe jakież to obowiązki – sarknął Józef, który zaraz też odszedł w swoją stronę.

Alicja przypomniała sobie o poleceniu Zafiry. Uniosła piernikowe serce i spojrzała na nie, zastanawiając się, co też powie hrabiemu, kiedy stanie naprzeciw niego. A potem skręciła w lewo i ruszyła wąskim korytarzem, przyglądając się kolejnym mijanym drzwiom. Wszystkie wyglądały tak samo. Białe, umieszczone w masywnych odrzwiach odbijały się na tle zielonkawych ścian. Wtem w tej monotonii dojrzała też inne, duże drzwi w kolorze przyciągającego wzrok mahoni. Choć szła powoli, jeszcze zwolniła kroku, a kiedy dotknęła dużej mosiężnej klamki, ogarnęło ją przemożne

zdeenerwowanie. Wciąż doskonale pamiętała rozmowę z Rozalią i choć nie powinna, bardzo emocjonalnie podchodziła do sprawy jej małżeństwa. Była pewna, że wszelkie problemy, z którymi borykali się mieszkańcy tego domu, wynikały z nieobecności w nim jego pana. Bała się, że gestem czy też bezmyślnie wypowiedzianym słowem zdradzi Wincentemu swoją niechęć. W końcu zebrała się na odwagę i zapukała.

– Proszę wejść – usłyszała donośny męski głos.

– Dzień dobry. – Nieśmiało zajrzała do środka.

– Panna Alicja! – Mężczyzna siedzący przy masywnym biurku ucieszył się i natychmiast wstał, by wyjść gościowi naprzeciw. – Ależ niespodzianka. Jestem w Brzeżanach już od trzech dni, a wciąż się mijamy.

– Ach tak – rzekła speszona Alicja, ganiąc się za swoje wcześniejsze nieprzychylnie myśli. Wincenty od pierwszej chwili ujął ją tak szczególną serdecznością, że nie potrafiła pozostać wobec tego obojętna. Na jej twarzy mimowolnie pojawił się szczery uśmiech.

– Nawet pani nie wie, Alicjo, jak bardzo się cieszę, że znów jestem w domu. – Wincenty westchnął, a w jego mądrych, dobrych oczach na moment zagościł smutek. Choćby nawet chciał to ukryć, Alicja i tak zauważyła, że coś go trapi. – Proszę spocząć. Tak dawno już nie mieliśmy okazji do ożywczej dyskusji. – Wskazał stojącą w rogu niewielką kanapę.

Zanim Alicja tam usiadła, dokładnie przyjrzała się Wincentemu. Nie tak go sobie wyobrażała. Myślała, że zobaczy pewnego siebie arystokratę lub nieco szalonego

naukowca, a spotkała kogoś o tak pocziwym spojrzeniu orzechowych oczu, że nie budziło wątpliwości, że ma przed sobą dobrego człowieka. Od Wincentego była zarówno męska siła, jak i jakaś bliżej nieokreślona kobieca delikatność. Wysoka postura, ciemne, idealnie przystrzyżone włosy i niewielki zarost niezaprzeczalnie dodawały mu uroku. Alicja podejrzewała, że zanim Wincenty ożenił się z Rozalią, musiał złamać niejedno kobiece serce. Zarówno Rozalia, jak i jej mąż byli bardzo urodziwi. Pomyślała, że piękna z nich para, i niemal w tej samej chwili jej wzrok spoczął na wiszącym na ścianie ślubnym portrecie przedstawiającym bez wątpienia szczęśliwych Rozalię i Wincentego. Potem ciekawie powiodła oczyma po całym pokoju i choć jego wystrój zrobił na niej ogromne wrażenie, starała się tego po sobie nie pokazać. W pewnym sensie panująca tu atmosfera przypominała tę z pokoju Zafiry. Nie wiadomo, czy to z powodu orientalnego zapachu, czy też sporej liczby zgromadzonych na wielu półkach tajemniczych posążków i innych dziwnych przedmiotów, wewnątrz wydało się Alicji magiczne. Gdy kierowała się do sofy, starając się, żeby nie wyszło to zbyt nachalnie, zerknęła na biurko zasłane różnej wielkości mapami. Na jednej z nich, rozłożonej pośrodku, leżały jakieś znaczki, a obok otwarty notatnik z częściowo zapisaną kartką. Mogło to świadczyć o kolejnej, planowanej przez Wincentego badawczej eskapadzie.

– A może panna Alicja ma ochotę się czegoś napić? Zaraz zawołam kogoś ze służby – rzekł Wincenty, kiedy Alicja zajęła miejsce na kanapie. Dziewczyna grzecznie odmówiła, a wtedy usiadł w fotelu naprzeciw niej.

Kiedy chwilowe oszołomienie minęło, do Alicji dotarło, po co właściwie tutaj przysłała, i znów ogarnęło ją zdenerwowanie.

– Nie wiem, czy mnie się tak tylko wydaje, czy panna Alicja się czymś frasuje – zauważył Wincenty, co jeszcze bardziej ją rozstroiło. – Dawno mnie tutaj nie było, ale przecież zawsze dobrze się rozumieliśmy...

– To prawda. – Alicja uśmiechnęła się speszona. – Ja... coś dla pana mam...

– Dla mnie? – Zdziwił się.

– Tak, pańska matka, hrabina, prosiła mnie, żebym panu to dała. – Ponad niewielkim stolikiem, który ich dzielił, Alicja przekazała mężczyźnie przewiązane wstążką piernikowe serce.

– Moja matka? Ale... dlaczego... – Nie dokończył, bo kiedy spojrział na ową dziwną przesyłkę, najwyraźniej odebrało mu mowę. W ciągu kilku sekund na jego twarzy odmalowała się cała gama różnorodnych emocji. Na koniec sposepniał.

Odliczając kolejne sekundy i minuty, Alicja nienachalnie go obserwowała, czekając, aż mężczyzna się odezwie. Żałowała, że nie wręczyła mu tego serca już na wstępie, oboje uniknęliby teraz bowiem krępującego milczenia. W pokoju słychać było tylko ciężki oddech Wincentego oraz tykanie stojącego naprzeciw sofy szafowego zegara z cyferblatem w egipskie znaki. Alicja nie miała pojęcia, co Zafira chciała uzyskać, czyniąc z niej łączniczkę, ale była pewna, że gdyby wiedziała, jak ta przesyłka wpłynie na Wincentego, na pewno nie zgodziłaby się na niecny plan staruszki.

Odetchnęła, gdy do gabinetu wszedł zarządca. Wreszcie mogła stąd odejść. Pożegnała się z mężczyznami i popędziła na górę. Gdy znalazła się na piętrze, od razu ruszyła do pokoju Zafiry.

„Nie zostawię tego tak, ta dziwaczka musi mi zaraz wszystko wyjaśnić. W co ona mnie wplątała?!”, grzmiała w myślach. Zapukała, ale nikt nie odpowiedział. Odczekała chwilę i odruchowo nacisnęła na klamkę. Niestety, drzwi były zamknięte na klucz. Znów wystrychnęła mnie na dudka. „Robi ze mną, co chce”, pomyślała Alicja i ze smętną miną ruszyła do siebie. Zanim jednak przekroczyła próg, jeszcze raz obejrzała się na drzwi pokoju Zafiry. Niestety, nawet jej intencjonalne spojrzenie nie sprawiło, że się otworzyły.

Przy obiedzie w stołowym znów nie było pani i pana. Nie pojawił się też Wojciech. Alicja zauważyła, że dziewczynki nie miały apetytu i wydawały się w nie najlepszych humorach. Nie chciały nawet robić świątecznych ozdób, tylko poprosiły, by nauczycielka czytała im książki. Alicji było to na rękę, bo wciąż nie wiedziała, co dokładnie miałyby robić ze swoimi uczennicami. Ten dzień od samego rana zaskakiwał różnymi dziwnymi wydarzeniami. Gdzieś w porze obiadu Alicja zauważyła, że służba zaczęła się niespokojnie zachowywać, a w domu panowała jakaś niezdrowa atmosfera. Próbowwała się dowiedzieć, o co chodzi, ale wszyscy wydawali się nerwowi i schodzili sobie z drogi. Dopiero wieczorem, kiedy do pokoju Alicji weszło „najlepsze źródło informacji”, czyli Mania, dziewczyna pociągnęła ją za język.

– Maniu, możesz mi powiedzieć, jeśli oczywiście coś wiesz, a nie jest to tajemnicą... – Alicja konspiracyjnie przechyliła się w stronę służącej, która wpadła tylko na

chwilę, by przynieść świeże potpourri i woreczki nasączone olejkiem różanym, które wkładano pod poduszki. – Co takiego się tutaj dzisiaj wydarzyło, że wszyscy chodzą skwaszeni jak cytryny?

– To panna Alicja nie wie? – Mania się zdziwiła.

Po reakcji służącej Alicja nieco się zmieszała.

– Zginęła szkatułka z kosztownościami naszej pani – oznajmiała podekscytowana Mania.

– Kradzież? – Alicja wydawała się szczerze przejęta zasłyszaną wiadomością.

– Na to wygląda – odparła Mania i rzuciwszy ukradkowe spojrzenie na drzwi, ściszywszy głos, dodała: – Gadają, że to pewnikiem sprawka pana Wojciecha.

– Wojciecha?! – Nie wiedzieć czemu ta informacja wydała się Alicji absurdalna.

– Niech panna Alicja trochę ciszej prawi, toć tu ściany mają uszy. – Mania poruszyła się nerwowo.

– Przecież pan Wojciech nie mógłby zrobić czegoś takiego swojej siostrze. – Nieoczekiwanie dla siebie Alicja stanęła w obronie mężczyzny, który, jak już wiedziała, uchodził za czarną owcę w tej rodzinie.

– Ech, ja tam nie chcę roznosić takich szeptanek, ale różnie o nim gadają. To, że z niego bałamut, to wszyscy wiedzą, ale chodzą słuchy, że narobił niemożliwych długów – oznajmiła Mania z miną znawcy tematu.

– A ja uważam, że nieładnie tak komuś przyklejać łatkę – rzekła Alicja pouczająco.

Mania popatrzyła na nią krzywo.

– Panna Alicja tak prawi, jakby z pana Wojciecha jaki święty był, a przecie wszyscy wiedzą, że nie dość, że z wielu pieców chleb jadł, to jeszcze pazerny jak mało kto.

– Dość tego! – Alicja się zdenerwowała, bo od zawsze brzydziła się plotkami, a już bezpodstawne oskarżenia uważała za zniewagę. Łatwo było kogoś oczernić, kiedy ta osoba nie miała nawet szansy się bronić.

Mania stanęła osłupiała, a potem odłożywszy na stolik przyniesione rzeczy, rzekła:

– Pójdę już, bo teraz po tym przypadku to nasza Jadwiga wszystkim na ręce patrzy – oświadczyła nieco obruszona i ruszyła do drzwi. Nim jednak wyszła, jeszcze się obejrzała. – A panie Alicji to ja z dobroci serca radzę, niech lepiej uważa na tego birbanta.

– Co Marianna insynuuje? – Alicja poczuła, że wszystko zaczyna się w niej gotować.

– Troskam się jedynie o pannę Alicję. – Mania, do której prawdopodobnie dotarło, że powiedziała o słowo za dużo, nieznacznie opuściła wzrok.

– Ależ nie ma takiej potrzeby, sama potrafię świetnie o siebie zadbać – oświadczyła z przekonaniem Alicja.

Po wyjściu służącej długo nie mogła się uspokoić. Nie tylko wiadomość o domniemanej kradzieży nią wstrząsnęła, równie mocno przejęła się docinkiem Mani, że niby ją i Wojciecha miałyby coś łączyć. „Co to w ogóle za podejrzenia?! To już nie można nawet nikomu zwrócić uwagi i stanąć w czyjejsz obronie, bo od razu zamienią to na swoją

modłę? Ja i ten szemrany typek?! Co za absurd!”, rozmyślała, chodząc zdenerwowana po pokoju. W końcu dotarła do niej nonsensowność tej sytuacji. Przecież to nie było jej prawdziwe życie. Wpadła tutaj tylko na pewien czas i teraz grała jedynie przydzieloną jej rolę. Usiadła na brzegu łóżka i westchnęła. Wszystko wydawało się oczywiste, ale z jakiegoś powodu jej serce i rozum nie chciały dać się do tego przekonać. Choć była tu od niedawna, zdążyła szczerze polubić tę rodzinę. Miała wrażenie, że uczestniczy w ich życiu od zawsze, że doskonale zna ich problemy. Z jednej strony chciałaby już w tej chwili dać stąd nogę, z drugiej – coś ją przed tym powstrzymywało. Zdawała sobie sprawę, że będzie jej brakowało Adeli i Elizki. Martwiła się też o Rozalię i Wincentego, zwłaszcza w obliczu najnowszych wydarzeń. Rozkojarzona, analizując w myślach kolejne godziny dzisiejszego dnia, poderwała się, kiedy nagle usłyszała cichutkie pukanie. Sięgnęła po świecę i powoli ruszyła do drzwi, a potem z obawą je otworzyła.

– Panienska Eliza? – Zdziwiła się, widząc w korytarzu dziewczynkę, która powinna już przecież leżeć w łóżku. Zresztą miała na sobie sięgającą kostek białą, haftowaną koszulę nocną, co mogło świadczyć o tym, że wymknęła się ze swojej sypialni.

– Panno Alicjo, ja... Ja chciałabym o czymś pani powiedzieć – wymamrotało wyraźnie zdenerwowane dziecko, miętosząc koronkę przy jednym z rękawów.

– Wejdz, kochanie. – Alicja objęła dziewczynkę i wprowadziła do środka. – Coś się stało?

– Właściwie nie, ale...

– Ale?

Usiadły na łóżku, lecz Elizka długo nie mogła się przemóc, żeby wydobyć z siebie choć słowo.

– Adela wie, że tu jesteś?

– Nie. – Pokręciła głową. – Już śpi. A ja... ja tak się po cichutku wymknęłam, bo nie chciałam, żeby ona o tym wiedziała.

– Pokłóciłyście się?

– Nie, chodzi o coś innego...

– Wiesz, że możesz mi zaufać. – Alicja zamknęła małą dłoń Elizki w delikatnym uścisku.

– Wiem, panno Alicjo, i dlatego przyszedłam właśnie tutaj.

– No więc... O co chodzi? – Alicja niezobowiązująco ponagliła dziewczynkę.

– Bardzo chciałabym... żebyśmy na którejś lekcji zrobiły prezent dla papcia. – Elizka westchnęła tak przeciągle, jakby wypowiedzenie tej prośby stanowiło dla niej nadludzki wysiłek.

– Oczywiście, że zrobimy, mamy na to jeszcze sporo czasu. Przygotujemy piękny prezent dla waszych rodziców. – Alicja uspokoila dziewczynkę.

– Mam pomysł, ale boję się, że Adelia będzie się na mnie złościć – powiedziała Elizka.

– A dlaczego miałyby się na ciebie złościć? – Alicja zaniepokoiła się, czy też przypadkiem dziewczynka nie wymyśliła czegoś niebezpiecznego.

– Bo... bo ona nie chce dać prezentu naszemu papciowi.

– Niemożliwe, na pewno będzie chciała sprawić tacie radość – zapewniła Alicja. Ze słów Adeli można było wywnioskować, że jest bardzo dumna ze swojego ojca. Poza tym bardzo pochlebnie się o nim wyrażała. To raczej Elizka unikała rozmowy dotyczącej Wincentego, zupełnie jakby się tego krępowała.

– Możliwe, panno Alicjo – rzekła wzburzona dziewczynka. – Adelfia jest na papcia zła, że nas ciągle zostawia.

– Co to za pomysł... Przecież tata was kocha, a te podróże... to jego praca – wyjaśniała bez przekonania Alicja. Zdawała sobie sprawę, że dziewczynki mają pełne prawo czuć się rozczarowane i smutne z powodu częstej nieobecności ojca, ale tak bardzo chciałyby mieć dla nich, a przynajmniej teraz dla Elizki, jakieś słowo pocieszenia.

– Adelfia mówi, że kiedyś papcio wyjedzie i już nigdy więcej nie wróci. – Elizce zadrżał głos.

– Nawet tak nie myśl, kochanie.

– Ale...

– Zrobimy dla taty taki piękny prezent, o jakim nawet nie mógłby zamarzyć. – Alicja starała się wykrzesać z siebie jak najwięcej optymizmu.

– I nie zdradzi pani Adelfi, że to mój pomysł? – Dziewczynka spojrzała ufnie na nauczycielkę.

– Oczywiście, że nie. Sama to zaproponuję, a potem przekonam twoją siostrzyczkę, że to będzie wspaniała niespodzianka.

Wobec takiego zapewnienia oczy dziewczynki pojaśniały radością.

– Dziękuję, panno Alicjo. – Elizka przechyliła się i cmoknęła Alicję w policzek. – Jest pani najlepszą guwernantką na całym świecie.

– Dziękuję, kochanie – rzekła rozczulona Alicja. – No to teraz mi powiedz, jaki masz plan. Co chciałabyś zrobić dla taty?

– Taką dużą wyklejankę naszego herbu. Chcę, żeby była cała z takich malutkich kawałków kolorowego papieru.

– Herb... – W głowie Alicji natychmiast pojawił się obraz emblematu umieszczonego na rewersie starego lustra.

– Kiedy papcio podarował nam Bayo, powiedział, że będzie nas on strzegł, tak samo jak wilki, które od kilku wieków broniły naszej rodziny.

– Wilki?

– Wilki z naszego herbu, rodu Wilkanowskich – powiedziała dziewczynka z przejęciem. – Nasza babcia twierdzi, że odkąd herb wiszący nad wejściem odpadł i się rozbił, w rodzinie zaczęło się źle dziać. Pomyślałam więc, że skoro nie ma tamtego, to zrobimy nowy i podarujemy go papciowi – tłumaczyła Eliza coraz bardziej rozemocjonowana. – Co panna Alicja o tym myśli?

– Co powiedziałaś? – spytała Alicja, która wciąż analizowała usłyszaną przed chwilą informację. Więc teraz miała już pewność, że jest w starym brzeziańskim dworze, tylko w innym okresie dziejowym. I jakkolwiek wydawało się

to niedorzeczne, przeniosła się w czasie. Lustro było jak drzwi do innego wymiaru. Stanowiło portal łączący dwie epoki.

– Pytałam, co panna Alicja na to.

– Myślę, że... – Znów na moment odbiegła myślami, ale szybko się zreflektowała. – Jestem pewna, że to idealny pomysł.

Podeksytowana Elizka aż zeskoczyła z łóżka i się wyprostowała.

– To ja pannie Alicji od razu jeszcze coś wyjawię. – Dyskretnie nachyliła się do ucha dziewczyny i szepnęła: – Zabrałam z naszej biblioteki taką wielką księgę, w której jest dokładnie zilustrowany nasz herb, i schowałam ją w szufladzie pani biurka.

– Jak... w moim biurku...? – Wzrok Alicji odruchowo powędrował w stronę niewielkiego stolika. Nie zdążyła jednak pomyśleć o tym, kiedy dziewczynka zdążyła tutaj podrzucić ową książkę, ponieważ ta od razu wyjaśniła. – W pokoju szkolnym.

– Ach, no tak...

Głośne ziewnięcie dziewczynki uświadomiło Alicji, że pora skończyć tę późnowieczorną pogadankę. Nie daj Boże, gdyby Rozalia zastała tutaj córkę o tej porze. Alicja, jako guwernantka, powinna od razu odprowadzić dziecko do pokoju, a najlepiej powiadomić o takim zajściu rodziców. Ale ona nie była prawdziwą nauczycielką tych dziewczynek i niestety coraz bardziej wplątywała się emocjonalnie w historię tej rodziny. Tak bardzo żał jej było Elizki i Adeli, która, jak się okazało, potrafiła doskonale maskować uczucia.

– A teraz pora spać. – Alicja też się podniosła i sięgnęła po lichtarz. – Chodźmy, odprowadzę cię do twojej sypialni.

Pokój dziewczynek mieścił się na parterze. Na szczęście, kiedy schodziły po schodach, a potem przemierzały korytarz tak dobrze widoczny od strony holu, nikt ich nie zauważył. Swoją drogą, po zamieszanu, które panowało przez większość tego dnia, chyba wszyscy poczuli się tym zmęczeni i zapewne zarówno służba, jak i domownicy chcieli jak najszybciej schronić się przed unoszącymi się niczym burzowa chmura podejrzeniami, bo teraz było tu cicho jak makiem zasiał.

Gdy stanęły przed właściwymi drzwiami, Alicja delikatnie je otworzyła i ostrożnie zajrzała do środka.

– Ciii – upomniała Elizkę, żeby broń Boże nie obudziła siostry. Adela spała jak suseł z rozrzuconymi na poduszce rączkami. – A teraz niech panienka zmyka do łóżka. Karaluchy pod poduchy.... – dodała, kiedy dziewczynka zakopała się już pod kołdrą, spod której widać było tylko burzę jej jasnych lokowanych włosów i błyszczące oczy.

Kiedy wspinała się potem po schodach, odniosła wrażenie, że na piętrze coś zaszeleściło. Zatrzymała się na moment i uniósłszy głowę, przez kilkanaście sekund nasłuchiwała. Szybko uznała jednak, że pewnie jej się to zdawało, więc pokonała kolejne stopnie i weszła w znajomy korytarz. Wokół było ciemno i jedynie chybotliwy płomyk świecy umieszczonej w trzymanym przez nią lichtarzu nieco rozjaśniał najbliższą przestrzeń. Nagle na ramieniu poczuła mocny uścisk, nawet nie zdążyła zareagować, gdy ktoś wciągnął ją do pokoju.

– Co pani wyprawia?! – Kiedy Alicja zobaczyła przed sobą Zafirę, była tak wściekła i przestraszona, że lichtarz omal nie wypadł jej z dłoni.

– Musisz się już stąd zbierać – zakomunikowała spokojnie starszka, wskazując znane już Alicji lustro.

Choć serce dziewczyny wciąż biło jak szalone, kiedy się rozejrzała, była w stanie się już zorientować, że jest w pokoju matki hrabiego Wincentego.

– Co to w ogóle za konspiracja?! Proszę mi natychmiast powiedzieć, o co w tym wszystkim właściwie chodzi?! Dlaczego mnie pani tutaj ściągnęła, a teraz nagle, dla własnego widzimisie, znów chce się mnie pozbyć?!

– Oj, nie marudź. Za dużo papłasz, dziewczyno – rzekła Zafira gderliwie i chwyciwszy Alicję za rękę, powiodła w stronę lustra. – No, już, popatrz tam.

– Nie! – sprzeciwiła się Alicja.

– Jak to nie?

– Nie mogę stąd teraz odejść – zakomunikowała Alicja. – Obiecałam coś Elizie...

– Ech, wrócisz tu, kiedy znów będziesz potrzebna. We właściwym momencie, już ja tego dopilnuję.

– Nie... – Alicja się zapała i na przekór nakazom starszki zamknęła oczy.

– Nie szarp się ze mną, dziewczyno, bo to i tak na nic. Nie możesz tutaj teraz być – oznajmiła Zafira, starając się brzmieć przekonująco.

– Dlaczego?!

– I tak tego nie zrozumiesz, więc szkoda czasu na wyjaśnienia, zwłaszcza że lada chwila powinnaś być u siebie.

– U siebie? – Alicja próbowała przywołać myśli z innego, tego realnego życia. A wtedy w jej głowie pojawił się wyraźny obraz jakby nieco smutnej twarzy Teodora i ścisnęło ją w sercu.

– Wrócisz tu niebawem. Już moja w tym głowa, nie pozwolę ci zapomnieć o Wilkanowskich. – Staruszka poklepała Alicję po ramieniu. – No już...

Alicja wciągnęła głębiej powietrze, ale zanim spojrzała w lustro, najpierw popatrzyła dokładnie w oczy Zafiry. Poczła się spokojniejsza. Wiedziała, że kiedy nadejdzie odpowiedni czas, ta dziwna kobieta znów się o nią upomni. Teraz mogła wrócić do swojego prawdziwego świata.

Dzisiaj

Hmm, dziwne. – Alicja stała przed lustrem z niejasnym wrażeniem, że dopiero co się obudziła. W jego tafli dojrzała fragment równo zaścielonego łóżka i jednocześnie usłyszała odgłos przejeżdżającego pod oknami samochodu. A więc znów była w swoim krakowskim mieszkanku. Spojrzała na siebie.

Jej ubiór – ciemnoniebieska sukienka z niewielką plisą – nie budził wątpliwości, gdzie niedawno spędzała czas. Wciąż zresztą doskonale wszystko pamiętała i w pewnym stopniu czuła się przez to rozdarta. To tak, jakby gdzieś daleko pozostały bliskie jej osoby, a ona nie wiedziała, czy jeszcze będzie miała szansę je spotkać.

„Dziewczynki... Przecież nie mogę ich zawieść. Elizka tak bardzo na mnie liczy”, pomyślała rozpaczliwie. Potem przemknęła do kuchni, gdzie wszystko wyglądało tak samo jak w chwili, gdy ostatnio stąd wyszła. Na stole stał kubek po kawie, a na oparciu krzesła wciąż wisiał ręcznik, którego nie zdążyła odłożyć do kosza z brudami. Jej oczy spoczęły na tarczy ściennego zegara.

– To niemożliwe... – wyrwało się Alicji, kiedy do niej dotarło, że ten dziwny pobyt w starym brzeziańskim dworze

trwał zaledwie kwadrans.

Dopiero teraz poczuła się naprawdę zdezorientowana i gdyby nie suknia i bordowe prunelki, znów skłonna byłaby uznać, że cała ta sytuacja jej się jedynie przyśniła lub była wytworem niezrównoważonego umysłu. Głęboko odetchnęła, a kiedy po minucie wróciła do sypialni, pozbyła się wątpliwości. Gdzieś w głębi siebie wiedziała, że zarówno ten rzeczywisty świat, jak i tamten, w którym z jakiegoś powodu przebywała, istnieją nieopodal siebie. Wciąż nie potrafiła tego wyjaśnić, ale była pewna swoich uczuć i co najważniejsze, dokładnie pamiętała spędzone tam chwile.

Szybko się pozbierała, zdjęła strój guwernantki, a zamiast niego włożyła spodnie i ciepły biało-czerwony sweter w świąteczny wzór. Rozpuściła też włosy, bo miała już szczerze dość ciasno upiętego koka. Potem znów zeszła do kuchni i przygotowała kanapki dla siebie i Teodora. Tęskniła za starszym panem, zupełnie tak, jakby nie spotkała się z nim od dawna. A przecież zegar odmierzający skrupulatnie czas stanowił świadectwo, że widzieli się zaledwie wczoraj.

Przemykając tak dobrze znanym odcinkiem chodnika, kilkakrotnie, niczym dziecko, wyciągała dłonie, żeby złapać grube płatki śniegu. Z radością zauważyła, że w Krakowie zdomowiła się zima.

– Dzień dobry! – Wpadła do sklepu z uśmiechem, skupiając na sobie nie tylko spojrzenie Teodora, ale też Fauna.

Kocur, co zdarzało się niezwykle rzadko, bo przeważnie spał w oknie wystawowym, dziś, gdy tylko ją zobaczył, od razu zeskoczył z ciepłego legowiska, podbiegł do niej i zaczął się łąsić do jej nóg.

– Stęskniłeś się za mną. – Alicja kucnęła i pogłaskała zwierzaka, który naprawdę wydawał się spragniony jej towarzystwa.

Faun nie chciał od niej odstąpić, obwąchiwał jej płaszcz i buty. Dziewczynie przemknęło przez myśl, że może wywęszył Bayo. Ale przecież miała wówczas inne ubranie. W końcu wzięła go na ręce i przytuliła, a dopiero wtedy Faun najwyraźniej poczuł się usatysfakcjonowany, bo zaraz wrócił na okno, żeby kontynuować drzemkę. Nawet Teodor patrzył na to z wyrażającym zdziwienie uśmiechem.

Ranek i przedpołudnie spędzili w miłej i nieco leniwej atmosferze. Dopiero później zrobił się ruch i tak pozostało już do wieczora.

Jakże Alicja się zdziwiła, gdy tuż przed zamknięciem drzwi sklepu się otworzyły i stanął w nich niespodziewany gość.

– Emilka?! – Alicja przez kilka sekund stała i patrzyła na przybyłą jak wół na malowane wrota. – Co ty tutaj robisz? Nie wspominałaś, że przyjeżdżasz...

– Widzę, że się cieszysz. – Emilia z łobuzerską miną podeszła do przyjaciółki i mocno ją objęła.

– Pewnie, że się cieszę – odparła Alicja, kiedy już się przywitały. – Napijesz się czegoś? A może pójdziemy do mnie, za chwilę zamykam.

– Nie dziś, Alu, dopiero co przyjechałam. Zostawiłam tylko torbę w antykwariacie i przybiegłam, żeby się z tobą przywitać.

– Pan Franciszek i pani Sara pewnie bardzo się cieszą. Na pewno nie sądzili, że zobaczą cię jeszcze przed świętami – mówiła Alicja, którą uradował widok przyjaciółki.

– No właśnie, obawiam się, że nie za bardzo ucieszy ich to, co mam im do powiedzenia... – oznajmiła smętnie Emilia.

– Coś się stało? – Alicja się zaniepokoiła.

– Niestety w tym roku nie możemy spędzić w Krakowie Bożego Narodzenia, musimy lecieć do Huston, Szymon ma tam pod koniec roku jakieś zobowiązania związane z publikacją jego ostatniej książki.

– Powiedziałaś im już?

– Jeszcze nie. Obiecywałam sobie, że zrobię to od razu, gdy ich zobaczę, ale tak serdecznie mnie powitali, że nie mogłam... Ech, zrobię to już w domu – odparła z przejęciem Emilia.

– Kurczę, szkoda. – Alicja westchnęła. W głębi serca też liczyła na to, że może w tym roku uda im się spędzić święta z Emilią i jej bliskimi. Właściwie Franciszek i Sara stanowili przyszywaną rodzinę dla Emilii. Wiązała się z tym bardzo poruszająca i piękna historia. Gdy Alicja usłyszała ją od Emilii po raz pierwszy, bardzo się wzruszyła. Zmarła żona Franciszka, Zofia, była kiedyś opiekunką Emilki, gdy dziewczynka miała zaledwie kilka lat. Mała tak bardzo przywiązała się do bezdzietnego, starszego już wówczas małżeństwa, że natychmiast skradła ich serca. Pozbawiona niemal od urodzenia miłości i uwagi matki, Emilka pokochała Zosię i Franciszka, od tamtej pory stając się częścią ich rodziny.

– Strasznie mi przykro z tego powodu. Czuję się jak między młotem a kowadłem. Nie mogę zostawić w takim ważnym czasie Szymona, ale tak bardzo chciałabym być też w święta z Franciszkiem i Sarą. Miał przyjechać jeszcze tata z Różą. Po cichu liczyłam, że w tym roku do wigilijnego stołu dołączycie również ty i pan Teodor. Ach, wszystko się skomplikowało.

– Tak bywa – orzekła z uśmiechem Alicja, żeby pocieszyć koleżankę. – Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

– No tak... Tylko, że ja pojutrze z samego rana muszę wracać. Dasz radę jutro po pracy się ze mną spotkać, żebyśmy mogły chwilę pogadać?

– Jasne – zapewniła Alicja, której już bardzo brakowało Emilii. Wprawdzie często kontaktowały się telefonicznie, ale to przecież nie to samo, co bezpośrednia rozmowa.

Niespodziewany przyjazd przyjaciółki, a wcześniej kilka intensywnych godzin spędzonych na doradzaniu klientom, całkowicie wyrwały Alicję z rozmyślań o mieszkańcach starego dworu. Szczerze mówiąc, nie miała zbyt wiele czasu, żeby przemyśleć ostatni pobyt w tamtym miejscu, bo realny świat od razu z rozmachem wciągnął ją w znajomą codzienność.

Następnego dnia przetrząsała półki, zastanawiając się, co wybrać dla Emilii. Choć dotąd nie dane im było spędzić razem Bożego Narodzenia, zawsze obdarowywały się wcześniej upominkami. Jakoś nigdy nie miała problemu z wyborem prezentu, jednak dzisiaj, choć w sklepie nie brakowało mnóstwa oryginalnych przedmiotów, na nic nie mogła się zdecydować. Z pomocą przyszedł jej Zenon, który

nieoczekiwanie podrzucił po południu do Fauna duży karton pełen nowego towaru. Kiedy Alicja wyjęła z niego biały listownik, malowany w niebieskie mewy, od razu uznała, że to idealny prezent dla koleżanki. Jak ulał pasował do starej latarni nad Bałtykiem, w której mieszkali Emilia i Szymon. W drodze do jadłodajni wstąpiła jeszcze do sklepu papierniczego i kupiła ozdobny kremowy papier w brokatowe gwiazdki. Wróciwszy, z namaszczeniem i radością zapakowała prezent, nie mogąc się doczekać wieczoru i pogaduszek z przyjaciółką. Umówiły się w Camelocie, w Zaułku Niewiernego Tomasza, zaledwie dwa kroki od Fauna. Mimo wszystko Teodor, widząc, że Alicja nie może się doczekać spotkania z Emilią, zaoferował, że zostanie dłużej, aby posprzątać sklep, i dzielnie odparł później pełne sprzeciwu słowa swojej sumiennej pracownicy, która nie chciała się na to zgodzić. Ostatecznie jeszcze przed osiemnastą, jak na skrzydłach, Alicja biegła do kawiarni.

– Hej! – Przed wejściem wpadła na Emilię, której kilkanaście minut wcześniej wysłała wiadomość, że już wychodzi.

– Cześć. – Przyjaciółka się ucieszyła.

Niedługo potem siedziały w przytulnym kąciku przy oknie, za którym wirowały duże płatki śniegu, i raczyły się nalewką wiśniową z figami. Obie uwielbiały to miejsce i podczas wizyt Emilii zwykle starały się wygospodarować czas, żeby choć na chwilę tutaj wpaść.

– I jak pan Franciszek i pani Sara przyjęli wiadomość o świętach? – spytała ciekawa Alicja.

– Robili dobrą minę do złej gry, ale widziałam, że było im przykro – odparła z westchnieniem Emilia. – Mimo to cieszę się, że mam to już za sobą. Bardzo mnie to męczyło. Od kilku dni układałam sobie w głowie, jak im to przekażę.

– Na pewno to rozumieją – rzekła Alicja.

– Tak, lecz i tak mam moralnego kaca, że ich zawiodłam.

– A co z twoją kolejną książką? Kiedy premiera? – spytała Alicja, tym samym kierując rozmowę na inny tor.

– Zostały mi jeszcze do napisania ostatnie sceny, ale powiem ci, że ostatnio jakoś nie dopisywała mi wena. Ta cała sytuacja ze świętami i wyjazdem do Stanów wybiła mnie z rytmu. A premiera prawdopodobnie będzie latem.

– Cudownie! – Alicja się ucieszyła, bo bardzo kibicowała koleżance.

Kiedy poznała Emilię, ta była już autorką trzech świetnych powieści obyczajowych z historią w tle, a każda z nich odniosła spory sukces. Emilia jednak wciąż czuła się nieco zagubiona w literackim świecie i choć kochała pisać, nieraz zastanawiała się, czy to rzeczywiście dla niej. Szymon, międzynarodowej sławy pisarz z kilkunastoletnim stażem, jak tylko mógł, starał się ją wspierać i dodawać jej skrzydeł, lecz Emilia od czasu do czasu swoimi wątpliwościami podcinała sobie te skrzydła.

– Taak. – Emilia uśmiechnęła się kwaśno. – Wiem, powinnam się cieszyć, że mi się udało, że moje książki spodobały się czytelnikom, ale nic nie mogę poradzić na to, że od czasu do czasu odzywa się mój wewnętrzny krytyk.

– Nie przejmuj się, chyba każdy ma takiego krytyka. – Alicja zapatrzyła się w płomyk stojącej na stoliku, włożonej w mosiężny kaganek świecy. – Zwyczajnie nie można mu pozwolić dojść do głosu.

– A co u ciebie? Opowiadaj – zagadnęła Emilia.

– To, co zawsze, moje życie kręci się między sklepikiem pana Teodora a moim mieszkaniem. Chociaż ostatnio nie mogę narzekać na nudę – rzekła Alicja, a przed jej oczyma nagle stanęli mieszkańcy starego dworu i ona sama w długiej staromodnej sukience i ciasno upiętym koku. Pod wpływem tego wspomnienia na jej twarzy pojawił się zagadkowy uśmiech.

– Czy ja o czymś nie wiem? – spytała Emilia, której nie umknęła ta nieoczekiwana iskierka we wzroku koleżanki.

– Ja... ech nic takiego, wciąż to samo. – Alicja się zmieszala. Przez moment nawet pomyślała, żeby opowiedzieć przyjaciółce o tym, co jej się przytrafiło. Szybko jednak doszła do wniosku, że to głupi pomysł. Samej sobie nie potrafiła tego wytłumaczyć, a co dopiero komuś o tym mówić.

– Na pewno? – Emilia spojrzała zabawnie.

– Na bank – ucięła Alicja, a chcąc jakoś zatuszować chwilowe niedomówienie, pochyliła się i wyjęła z papierowej torby, którą postawiła obok stolika, prezent dla Emilii i wręczyła ze słowami: – Żeby tradycji stało się za dość.

– Dziękuję! – Emilia wyraźnie się uradowała. – U mnie też mikołaj zostawił coś dla ciebie. Proszę...

– Ooo... dziękuję! – Zanim Alicja wzięła z rąk przyjaciółki podarek, pochyliła się nad stolikiem i cmoknęła ją

w policzek. – Co my tu mamy...? – Zastanawiała się, choć wielkość i kształt prezentu sugerowały, że to książka. Zawsze zresztą dostawała od Emilii książki z antykwariatu Franciszka i Sary, z czego była niezwykle zadowolona. Nie zdarzyło się ani razu, żeby przyjaciółka nie trafiła z wyborem.

Potem w ciszy każda odpakowywała swój upominek.

– Ala... – Po dłuższej chwili nieco zaniepokojona Emilia popatrzyła na koleżankę, która nie odrywała oczu od prezentu. Poza tym mina Alicji wydawała jej się nieodgadniona.

Alicja nie dostrzegała w tym momencie koleżanki. Nie zauważała również wnętrza przytulnej kawiarni ani znajdujących się w niej ludzi. Nie widziała magicznej gry świateł lampek błyszczących na choince, które utworzyły na ścianie niepowtarzalny, świąteczny witraż. Liczyła się tylko położona na jej kolanach książka. Stara książka w okładce powleczonej ciemnoniebieską tkaniną, ozdobioną kiedyś złotymi, a teraz zblakłymi postaciami skrzatów, wrózek, gwiazdek i różnych bajkowych stworzeń, na których tle odznaczał się zamazany i wytarty, a jednak wciąż możliwy do odczytania, doskonale znany Alicji tytuł. *Baśnie i legendy dla układnych dzieci*, przeczytała, a potem wpatrywała się w okładkę i nie mogła oderwać od niej oczu. Nie była w stanie też wydobyć z siebie głosu, choć słyszała, że Emilia o coś ją pyta. Kolejna rzecz i kolejny dowód na jej kontakt z odległym i nierzeczywistym, ale dla niej realnym dworem w Brzezianach. Z bijącym sercem otworzyła książkę. Nie miała najmniejszych wątpliwości, co zobaczy. „Dla pańienek: Adeli i Elizy. Pamiętajcie, że świat baśni jest obok nas, a kluczem do niego niech będą Wasze marzenia. Panna Alicja”, przeczytała.

Trudno byłoby jej określić, co poczuła. Tęsknota za dziewczynkami i pozostałymi mieszkańcami dworu mieszała się z niejasnym doznaniem, że coś jej umknęło i nie zdążyła czegoś dopilnować. Ale pomiędzy tym rozpierała ją jakaś radosna lekkość. Jakkolwiek dziwnie wyglądało ostatnio jej życie, ze wszystkimi trudnymi do wytłumaczenia zjawiskami, wiedziała, że mimo to jest częścią historii brzeziańskiego dworu i koniecznie musi tam wrócić. Nie tylko dla Elizy i Adeli, choć myśl, że mogłaby nie dopełnić swojej obietnicy, nie dawała jej spokoju. Chciała zrobić to też dla siebie, bo teraz, kiedy ta cenna dla niej książka odnalazła do niej drogę, Alicja miała absolutną pewność, że z jakiegoś powodu powinna tam być.

– To znaczy, że nie trafiłam...

Kiedy Alicja w pewnej chwili usłyszała zmarkotniały głos Emilii, nagle oprzytomniała.

– Nie, bardzo utrafiłaś... Nawet nie wiesz, jak bardzo! – zapewniła Alicja ze szczerym uśmiechem.

– Ale twoja reakcja, miałaś taką minę...

– To właśnie dlatego, że ta książka... Jest cudowna, niepowtarzalna! Zrobiłaś mi ogromną niespodziankę! – Teraz, kiedy Alicja ochłonęła, mogła już swobodnie wyrazić swoje uczucia.

– Jesteś pewna? – Emilia mimo to patrzyła na nią badawczo.

– Bardziej niż pewna. Jeśli powiem, że w życiu nie dostałam tak wspaniałego i zaskakującego podarunku, to chyba mi już uwierzysz – entuzjasmowała się Alicja.

– Tak. – Emilia się wreszcie rozluźniła. – Zwłaszcza że ja też nigdy wcześniej nie zostałam obdarowana takim cudem. – Niczym trofeum uniosła listownik z namalowanymi na nim, igrającymi wesoło mewami.

– Podoba ci się? – spytała Alicja.

– Podoba? To mało powiedziane. Jest bezkonkurencyjny!

– W takim razie cieszę się, że i mnie udało się utrafić w twój gust. – Alicja się ucieszyła.

Po wymianie prezentów obie, a szczególnie Alicja, sprawiały wrażenie nieco rozkojarzonych. Mimo wszystko jednak świetnie im się ze sobą rozmawiało. W ciągu trzech godzin nadrobiły większość koleżeńskich zaległości i wydawało się, że jedynie sprawa zbliżającego się wielkimi krokami Bożego Narodzenia kładła się nieco cieniem na ich dobrych humorach. Jeszcze podczas ostatniej wizyty Emilii w Krakowie beztrąsko się umawiały, licząc na to, że być może najbliższą Wigilię uda im się wreszcie spędzić razem. Teraz już wiedziały, że plan nie wypali. Ale nie pozwoliły, żeby odebrało im to radość ze spotkania, na które tak długo czekały.

Gdy Alicja wróciła do mieszkania, było już po jedenastej. Długo nie mogła usnąć i raz po raz zaglądała do książki będącej jej łącznikiem z przeszłością. Przyglądała się znajomym rysunkom i tytułom baśni, które niedawno czytała Adeli i Elizce. A przez to miała wrażenie, że znów jest w starym dworze. Czuła obecność dziewczynek. Właśnie teraz zapragnęła tam wrócić. Nie zdążyła nawet otworzyć przepastnej szafy i wyjąć z niej ciemnoniebieskiej sukienki z elegancką plisą ani wsunąć stóp w mięciutki prunedki, bo zmorzył ją sen. Usnęła wtulona w poduszkę, myśląc o tym, że

na pewno niebawem się tam pojawi. Śniły jej się panienki z brzeziańskiego dworu. Siedziały na sofie w pokoju szkolnym, a ona czytała im baśnie. Sen wydawał się tym dziwniejszy, że wszystkie były też bohaterkami niektórych z tych opowieści. Trafiły do chatki niebieskiego niedźwiedzia, który zaprosił je na poczęstunek. Nawet kiedy się obudziła, Alicja czuła w ustach jagodowy smak błękitnych ciasteczek i szafranowej herbaty z pomarańczą i strzępiastymi kwiatkami chabrów. Uśmiechnęła się, to była dobra noc. Jej spojrzenie powędrowało w stronę leżącej na nocnej szafce książki w ciemnoniebieskiej okładce. Nadal nie mogła uwierzyć, że ją ma.

Przeciągnęła się i ziewnęła, a niemal w tym samym czasie usłyszała sygnał swojej komórki.

– Słucham. – Sięgnęła po nią machinalnie, nie patrząc na wyświetlacz, dlatego ogromnie się zdziwiła, kiedy usłyszała zaniepokojony głos Teodora.

– Alicjo, będziesz dzisiaj w sklepie? – spytał starszy pan.

– Oczywiście – odparła, a kiedy zdezorientowana spojrzała na zegar, natychmiast skoczyła na równe nogi. Było kilka minut po dziewiątej. Pierwszy raz zdarzyło jej się, że zasnęła. Nic dziwnego, że Teodora zaniepokoiła jej nieobecność, skoro w ciągu ostatnich dni zjawiała się w sklepie bardzo wcześnie.

– Zasnęłam, ale już pędzę – dodała ze skruchą. Nie wnikała, czy zbuntował się budzik w telefonie, czy też ona go nie usłyszała, wiedziała tylko, że powinna jak najszybciej się zebrać.

– Może powinnaś zostać i odpocząć...

– Nie ma mowy, zaraz będę. – Urwała i od razu się rozłączyła.

Dziesięć minut później już zbiegała po schodach, a za chwilę zmierzała w stronę Fauna. Wkroczyła do sklepu z impetem, przywitała się i posyłając Teodorowi, który akurat obsługiwał klienta, przepraszający uśmiech, przemknęła na zaplecze. Potem szybko wpadła w utarty rytm dnia, bo choć już ostatnio bilans utargów prezentował się imponująco, dziś sklep przeżywał szczególne obłężenie. Dopiero po piętnastej, kiedy ruch nieco zelżał, wybrała się po obiad. Rankiem niemal w biegu zjedli z Teodorem bułeczki maślane i teraz każde z nich czuło już głód. Gdy wróciła, Teodor pakował akurat drewnianego indyjskiego słonia i żegnał się z panią Mirką, częstą klientką mieszkającą po drugiej stronie ulicy. Potem na szczęście w sklepie było spokojnie, więc mogli bez pośpiechu zjeść zrazy w kaszą w sosie grzybowym.

– Jak było wczoraj na spotkaniu z Emilią? – zagadnął Teodor, bo dopiero teraz mogli przysiąść i swobodnie porozmawiać.

– Cudownie, jak zawsze. Nagadałyśmy się za wszystkie czasy. Szkoda tylko, że Emilka i Szymon w tym roku nie spędzą w Krakowie świąt – rzekła Alicja.

– Oj, szkoda, szkoda. Franciszek i Sara pewnie są bardzo zawiedzeni. – Teodor spojrzął na Alicję tak, jakby czekał na dalsze wyjaśnienia. Nie mieli jednak okazji kontynuować tematu, bo dzwonek przy drzwiach zasygnalizował, że właśnie ktoś wszedł do sklepu.

– Proszę spokojnie dopić herbatę, ja pójdę. – Alicja wstała, a zauważywszy, że Teodor już niemal ruszył pędem na salę,

położyła i nieco dłużej przytrzymała dłoń na jego ramieniu. Potem z werwą pospieszyła na spotkanie z klientem.

– Dzień dobry – usłyszała ciepły, męski głos, który wydał jej się znajomy.

– Dzień dobry – odparła z uśmiechem, lecz ten natychmiast zgasł jej na ustach, gdy spojrzała na zbliżającego się do niej mężczyznę. Myślała, że upadnie z wrażenia, dlatego przytrzymała się o brzeg biurka.

– Czy my się przypadkiem już nie spotkaliśmy? – spytał, patrząc na nią z zawadiackim uśmiechem.

– Nie sędzę. – Alicja ledwo wymówiła te słowa.

– Źle się pani czuje? – spytał mężczyzna nieco głośniejszym głosem, a to prawdopodobnie wywabило z kantorka Teodora. Starszy pan stanął w drzwiach od zaplecza i przez chwilę przyglądał się sytuacji.

– Nie, ja po prostu...

– Alicjo, co się dzieje? – Gdy Teodor się zorientował, że dziewczyna ledwo duka, a na jej bladych policzkach trudno szukać śladu wcześniejszych rumieńców, zbliżył się do niej.

– Nic... Może pan obsłużyć klienta, bo... – Nie dokończyła, tylko wycofała się na zaplecze.

Opadła na krzesło i wsłuchiwała się w odgłosy dochodzące z głębi sklepu. Choć po chwili się uspokoiła, nie miała odwagi tam się pokazać. Zdawała sobie sprawę, że zachowała się nieracjonalnie i było jej z tego powodu wstyd. Nie mogła jednak nic poradzić na to, że nagła obecność Wojciecha znów wyprowadziła ją z równowagi. Kim był ten człowiek? A może jego przyjsie to nie przypadek? Może ją śledził? Różne

sprzeczne myśli krążyły jej w głowie, aż wreszcie uznała, że musi się uspokoić, bo zaraz popadnie w paranoję. Próbowała sobie wytłumaczyć, że idealne podobieństwo Wojciecha z realnego świata do mężczyzny ze starego brzeziańskiego dworu stanowi zwykły zbieg okoliczności. Ale zważywszy na dziwne sytuacje, które ostatnio stały się jej udziałem, nie była już pewna niczego. A może to on? Może za sprawą jakiegoś równie tajemniczego lustra lub innego zagadkowego ustrojstwa też podróżował między wymiarami? Siedziała jak na szpilkach, ale choć korciło ją, żeby tam wrócić i starać się wyjaśnić to zajście, jakby przyrosła do siedziska, raz po raz obgryzając paznokcie.

– Alicjo, czy możesz mi powiedzieć, co się stało? – Kiedy w pewnym momencie usłyszała zatroskany głos Teodora, nieoczekiwanie oblała się rumieńcem.

Starszy pan usiadł obok i nie spuszczał z niej wzroku.

– Nie wiem, po prostu... nagle jakoś słabiej się poczułam... – wymamrotała, nie mogąc znaleźć innego sensownego wytłumaczenia.

– Martwię się o ciebie – oznajmił Teodor. – Odnoszę wrażenie, że od jakiegoś czasu coś cię trapi.

– To nie tak. – Alicja westchnęła i przez chwilę pomyślała, że może powinna choćby napomknąć starszemu panu o dziwnym lustrze, ale zwyczajnie nie potrafiła tego przekazać.

– Według mnie jesteś przepracowana.

– Nie! – zaprzeczyła, bo zrobiło jej się wstyd, że przez swoje dziwaczne zachowanie, które bez wątpienia mogło

świadczyć, że coś jej dolega, przysparza starszemu panu trosk.

Na szczęście tym razem jej się upiekło, do Fauna weszli bowiem klienci, co oznaczało koniec rozmowy i zamknięcie niewygodnego tematu. Nie uszło jednak jej uwadze, że nawet później, kiedy znów odzyskała werwę i dobry humor, pracodawca bacznie jej się przyglądał.

– Nie przychodź jutro do pracy, odpocznij. – Takimi słowami ją pożegnał, gdy wyszli ze sklepu.

– Naprawdę nie ma takiej potrzeby, czuję się świetnie. – Uśmiechnęła się zmieszana tym, że rozmowa znów skupiła się na niej.

Kiedy ona wsuwała klucz do zamka, Teodor nagle odszedł o krok, a jego wzrok zatrzymał się na wystawie.

– No proszę, hmm... – mruknął pod nosem.

– Co takiego? – Alicja zbliżyła się do witryny i kucnęła, głaskając coraz bardziej niecierpliwie Fauna, który jako kocur prawie niewychodzący, nie znosił tych krótkich przechadzek, kiedy razem ze swoim panem zmuszony był przemieszczać się między sklepem a mieszkaniem.

– Złośliwość rzeczy martwych – wybąkał Teodor, przez cały czas wpatrując się w ten sam punkt wystawy. – Byłem pewien, że nie mamy już tej ceramicznej podpórki do książek.

– To ja ją tutaj przeniosłam – oznajmiła Alicja. – A czy ktoś takiej szukał?

– Ten mężczyzna, przy którym tak źle się poczułaś. Ale na szczęście obiecał, że za jakiś czas do nas wróci, więc jest szansa, że jeszcze będzie miał okazję ją zobaczyć. Wydawało mi się, że bardzo zależało mu, żeby coś takiego znaleźć.

Stwierdził, że odwiedził mnóstwo sklepów i przetrząsnął internet, ale niestety na nic nie natrafił.

– Wróci tu? – Alicja dokładała nie lada starań, żeby nie dać po sobie poznać, jak przejęła się tą informacją.

– Mam taką nadzieję. – Teodor się uśmiechnął. – Bardzo interesujący młody człowiek. Okazało się, że mamy ze sobą wiele wspólnych tematów.

– Jakich? – spytała Alicja tylko z pozoru obojętnym tonem.

– Pasjonat starych przedmiotów, tak jak my. Archeolog.

– Archeolog...?! – wybuchła nieoczekiwanie Alicja. Czyżby kolejny zbieg okoliczności? W jej głowie przemknęła przystojna twarz ojca Adeli i Elizki, o mądrym, dobrym spojrzeniu, siedzącego w swoim gabinecie wypełnionym różnymi osobliwymi pamiątkami z jego odkrywczych wypraw. Zbyt wiele było ostatnio tych przypadków odnoszących się do życia dawnych mieszkańców brzeziańskiego dworu. Wczoraj w jej ręce trafiła książka pańienek Wilkanowskich, dzisiaj kolejny raz spotkała Wojciecha, który, w czym jeszcze bardziej się upewniła, wyglądał jak kopia brata Rozalii. Tu działo się coś dziwnego.

– Odnoszę wrażenie, że jesteś tym poruszona.

– Tak, ech... To rzeczywiście bardzo interesujące... Nie dziwię się, że świetnie się panu rozmawiało z tym mężczyzną – dukała, próbując jakoś uzasadnić swoją zaskakującą reakcję.

– Może też będziesz miała okazję z nim porozmawiać – zauważył Teodor.

– Może...

Dzięki temu incydentowi w Alicji coś się zmieniło. W ciągu dwóch następnych dni, choć nie chciała się przed sobą do tego przyznać, niecierpliwie czekała, aż do sklepu zawita tajemniczy Wojciech. Żałowała, że jego nagłe przyjście ją odstraszyło, bo przez to straciła szansę, żeby się czegoś o nim dowiedzieć. Może znał odpowiedź na dręczące ją ostatnio pytania i może, tak jak ona, był częścią jakiegoś planu. Postanowiła, że tym razem podejdzie do sprawy nadzwyczaj trzeźwo, bo niewykluczone, że wtedy uda się jej rozwiązać zagadkę swojej podróży w czasie i tego dziwnego lustra. Ale mimo że usilnie patrzyła w stronę drzwi, wyczekując najbardziej pożądanego klienta, ten się nie pojawiał. W domu natomiast trzymała się z dala od lustra. Wcześniejsza chęć, by znów w nie spojrzeć i tym samym wrócić do starego dworu, nieco osłabła i teraz Alicja miała wrażenie, że znajduje się pomiędzy dwoma światami. W pewnym sensie nadal tęskniła za Adelą, Elizką i innymi mieszkańcami brzeziańskiej posiadłości, ale kiedy była w swojej dobrze znanej, prawdziwej rzeczywistości, tamten stan wydawał jej się jedynie miłym snem.

W sobotnie popołudnie zupełnie nagle naszła ją pewna myśl, która w ciągu kolejnych godzin wciąż wracała, nie dając o sobie zapomnieć. Alicja najchętniej zaraz wsiadłaby do samochodu i pojechała do Brzezian zobaczyć dwór, ale na zewnątrz panowała już szarówka, a lada chwila miał nadciągnąć zmierzch. Z realizacją planu musiała więc poczekać.

Kiedy nazajutrz raniem otworzyła oczy, wiedziała, że wydarzy się coś szczególnego. Odczuwała podekscytowanie, jakby stała w obliczu trudnej łamigłówki. Jakby miała pójść na

ważny egzamin. Szybko się ubrała, zjadła śniadanie i pospieszyła do samochodu. Punkt dziewiąta w dobrym nastroju przekraczała już granicę Krakowa. Choć tym razem i w mieście nie brakowało śniegu, pejzaż pobielonych pól, łąk i mijanych po drodze domostw, rozjaśnionych blaskiem jeszcze nieśmiałego słońca, wprowadził Alicję w zachwyt. Jakże pięknie wyglądał grudzień właśnie w takiej odświeżonej zimowej scenerii. Od kilku dni dość wyraźnie odczuwała już świąteczną atmosferę, ale dopiero teraz w pełni ukazała jej się świąteczna magia. Może wystarczyło jedynie zmienić perspektywę widzenia, może należało tylko odetchnąć od zgiełku i smogu miasta, by odkryć w sobie przebłysk dziecięcej radości? A może ktoś inny akurat teraz odnalazł coś podobnego właśnie na uliczkach jej znajomego Krakowa? Tak czy inaczej, Alicji z każdym przejechanym kilometrem towarzyszyło wrażenie, że ta zima i ten grudzień są inne. Coś wewnątrz niej szeptało, że i te święta okażą się nietypowe.

Minąwszy Brodła, zwolniła, wpatrując się w pobocze, a niedługo potem wjechała w znajomą, dzisiaj także zasypaną obficie śniegiem, gruntową drogę. Tak jak poprzednio, samochód zostawiła pod starą lipą i zaczęła się piąć pod niewysoki pagórek. Zauważyła na śniegu ślady butów i zwierzęcych łap i pomyślała, że pewnie zostawił je starszy mężczyzna, którego spotkała tutaj ostatnio z psami. Pogoda dopisała, śnieg zachęcająco skrzył się w słońcu i po przejściu kilkunastu metrów Alicja zdjęła nawet czapkę i rozchyliła szalik. Wdychała świeże powietrze i rozkoszowała się aurą tego miłego przedpołudnia. Dwór też wydał jej się o wiele ładniejszy. Nie żeby w jego wyglądzie coś się zmieniło – nadal był tak samo zrujnowany, część z jego okien straszyla

deskami, a dziś dostrzegła, że lewa strona dachu nieco się zapadła – ale miejsce samo w sobie wydało jej się jakieś weselsze. Może sprawił to ulatujący z komina dym, tworzący na tle pogodnego nieba ciekawe esy-floresy, a może odśnieżony fragment biegnącej w stronę wejścia dróżki, w każdym razie idąc wzdłuż ogrodzenia, Alicja odniosła wrażenie, że to stare domostwo wciąż żyje i mimo licznych uszkodzeń ma się dobrze.

Zatrzymała się tam, gdzie ostatnio, w miejscu, z którego można było dokładnie zobaczyć okna i wejście do przybudówki. Zaraz jednak jej uwagę przyciągnęło coś innego. Kawalek dalej, poprzez konary licznych w tej części działki drzew dojrzała dwa łabędzie. Widok ten okazał się tak uroczy, że natychmiast postanowiła przyjrzeć im się bliżej. Przeszedłszy kilka metrów wzdłuż siatki, zorientowała się, że ptaki pływają w częściowo tylko zamarzniętym jeziorze, które połyskiwało w teraz już pełnym słońcu. Przy brzegu stała drewniana ławka. Chyba ktoś zapomniał zabrać z niej kolorową chustę, bo przewieszona na oparciu, powiewała, poruszana coraz bardziej wzbierającym wiatrem. Nagle Alicja znieruchomiała, a jej wzrok powędrował w stronę wejścia do przybudówki. Właśnie wyszła stamtąd kobieta. Kiedy Alicja tutaj jechała, gdzieś w głębi ducha liczyła na to, że może uda jej się spotkać osobę przebywającą w starym dworze, lecz teraz, gdy scena, którą jeszcze kilka minut temu miała wyłącznie w głowie, zaczęła się materializować, nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Co więcej, kobieta zbliżała się wydeptaną ścieżką w stronę stawu. Chyba niosła coś w rękę. W pewnym momencie Alicji wydawało się, że mieszkanka dworu ją dostrzegła, bo przystanęła i wpatrywała się

w miejsce przy siatce, gdzie stał nieproszony gość. Alicję korciło, żeby pomachać w jej stronę lub w geście powitania wykonać jakikolwiek znak, ale nie zdążyła, bo nieoczekiwanie sytuacja się zmieniła. Alicja z pewnym niepokojem patrzyła, jak kobieta nagle się pochyliła, a potem powolutku, jakby nagle zabrakło jej sił, podeszła do mieszczącej się nieopodal kamiennej studni i oparła się o jej daszek. Widać było, że musiała źle się poczuć i najpewniej zabrakło jej siły do dalszej wędrówki.

– Dzień dobry! – zawołała w pewnej chwili Alicja.

Choć stały w sporej odległości od siebie, kobieta najpewniej usłyszała te słowa, bo odwróciła się do niej. Nawet uniosła rękę, lecz w pewnej chwili zaczęła osuwać się na pokrytą śniegiem ziemię. Alicja spanikowała. Nie ulegało wątpliwości, że kobiecie należało jak najszybciej pomóc. Tylko jak miała się dostać na dworski teren, skoro zamknięta brama broniła do niego dostępu? Nie było innego wyjścia. Wprawdzie nie robiła tego od bardzo dawna, gdy jako dziecko spędzała wakacje u cici na wsi, ale doszła do wniosku, że takich umiejętności prawdopodobnie się nie zapomina. Wsunęła but w oczko siatki, a potem, mimo że ogrodzenie było dość wysokie, szybko wspięła się po nim i po chwili zeskoczyła w miękki zwał śniegu po drugiej stronie. Otrzepała się i szybko, na ile pozwalały nawiane przez wiatr zasy, popędziła w stronę kobiety.

– Proszę pani. – Dotknęła jej ramienia, gdy wreszcie do niej dotarła. – Jak się pani czuje? Da pani radę wstać?

Ubrana w wełniany płaszcz i okutana chustą starsza kobieta siedziała oparta o studnię. Ciężko oddychała, więc

zanim zdążyła coś powiedzieć, przez dłuższą chwilę wpatrywała się w Alicję nieco zmęczonym i jakby nieobecny wzrokiem.

– Choruje pani na coś? Może powinnam wezwać karetkę?

– Alicja starała się nawiązać z kobietą jakikolwiek kontakt.

– Nie trzeba... – odrzekła w końcu kobieta z trudem. – Jeśli pomogłaby mi pani dojść do domu i...

– Da pani radę?

– Powinnam zażyć tabletki...

Nie czekając już ani chwili, Alicja podała starszej pani ramię, a ta opierając się na nim, bardzo powoli się podniosła.

– Na pewno jest pani w stanie iść?

– Taak – wysapała kobieta, a potem w zółwym tempie zaczęły się kierować w stronę wejścia.

Alicja była tak przejęta, że niemal nie czuła ciężaru ciała kobiety na swoim barku. Wsłuchiwała się w jej ciężki oddech i modliła się w duchu, żeby wszystko dobrze się skończyło.

Gdy stanęły na progu kwadratowego pomieszczenia z cegły, Alicja otworzyła drewniane drzwi i po chwili obie znalazły się w niewielkiej sionce, skąd natychmiast przeszły do przestronnej kuchni. Starsza pani usiadła na krześle, a Alicja wykonywała jej kolejne polecenia. Wyjęła z dozownika leków te przeznaczone na rano i wraz ze szklanką wody od razu podała gospodyni. Potem, kiedy kobieta przyjęła lekarstwo, stojąc obok niej na miękkich nogach, Alicja czekała, by się upewnić, czy tabletki właściwie zadziałają. Trudno byłoby jej ocenić, jak długo trwał ten pełen napięcia czas, ale kiedy w pewnej chwili starsza pani spojrzała

na nią ze spokojnym uśmiechem, dziewczyna, choć częściowo odetchnęła, nadal wydawała się zdenerwowana.

– Dziękuję pani za pomoc – odezwała się w pewnym momencie kobieta. – Gdyby nie pani, nie wiem, jak by się to wszystko skończyło. Od kilku lat choruję na serce, a w zeszłym roku, mniej więcej o tej samej porze przeszedłam zawał.

– Cieszę się, że do czegoś się przydałam – powiedziała wciąż jeszcze poruszona Alicja.

– Cała pani drży. Pewnie pani przemarzła.

Alicja odpowiedziała zmieszonym uśmiechem. Nie było jej zimno. Rzeczywiście drżała, ale z emocji. Minuty, kiedy przeskoczyła przez siatkę, przedostając się na teren dworu, a potem dotarła do siedzącej przy studni starszej pani, i wędrówka do domu, jawiły jej się teraz niczym chwila. Zresztą wciąż obawiała się o zdrowie kobiety, nie miała pewności, czy ta zaraz nie zasłabnie.

– Proszę mi mówić po imieniu. Jestem Alicja – rzekła dziewczyna z lekkim uśmiechem.

– Ślicznie, tak nazywała się moja mama – powiedziała serdecznie starsza pani. – A ja jestem Florentyna albo Flora.

– Piękne imię – odwdzięczyła się Alicja.

– Myślę, że obu nam przydałaby się teraz ciepła herbata – zauważyła Florentyna i poinstruowała dziewczynę, gdzie co znajdzie.

Nieco niepewnym krokiem Alicja zbliżyła się do starego kaflowego pieca i postawiła na blasze czajnik z wodą. Później z masywnego dębowego kredensu wyjęła dwa porcelanowe

kubki będące częścią eleganckiego kremowego kompletu kawowego. Postawiwszy je na blacie, wsypała do nich wyjętą z kolorowej puszkę herbatę. Gdy wreszcie zalała ją wrzątkiem, zachęcona przez gospodynię usiadła obok niej przy dużym drewnianym stole pod oknem. Właśnie to okno, częściowo osłonięte ręcznej roboty firanką, Alicja widziała, gdy przyglądała się przybudówce zza ogrodzenia. Kuchnię wypełniały wiekowe przedmioty, meble, garnki, rzeczy, które kiedyś na pewno były niezwykle pomocne każdej gospodyni, jak stojące w rogu pomieszczenia drewniana maselnica i dzieża. Miało się tu wrażenie, że czas się zatrzymał. Nagle w głowie Alicji jak żywe pojawiły się obrazy dawnych mieszkańców tego miejsca. Czy Florentyna była ich krewną? Kiedy szok minął, Alicja zdała sobie sprawę, że być może zaraz się tego dowie.

– Alicjo, a mogę się dowiedzieć, co robiłaś na tym wygwizdowie? – pytanie z humorystycznym wydzwiękiem natychmiast przerwało rozmyślenia dziewczyny.

– Ja... – Alicja spojrzała na starszą panią z głupią, jak jej się zdawało, miną.

– Pewnie chciałaś zobaczyć dwór – podpowiedziała uprzejmie Florentyna.

– Tak – przyznała ochoczo Alicja, której te słowa spadły jak z nieba. – Czytałam o nim kiedyś w internecie. A że akurat byłam w pobliżu, postanowiłam go zobaczyć.

– Mieszkasz w okolicy? – dopytywała z zainteresowaniem starsza pani.

– Nie, mieszkam w Krakowie, ale... – Alicja zrobiła dłuższą pauzę. – Ale akurat tędy przejeżdżałam, więc

stwierdziłam, że grzechem byłoby tutaj nie podejść.

– I jak wrażenia? – Florentyna spojrzała na Alicję z zaciekawieniem.

– Dwór jest bardzo zniszczony – przyznała szczerze Alicja. – Wciąż jednak ma w sobie wiele uroku.

– O tak, kiedy go odzyskaliśmy, był już zrujnowany. Lecz nie jest źle, na wiosnę ruszamy z remontem. Po wielu latach udało nam się w końcu uzyskać wszystkie zgody i jeśli Bóg pozwoli, gdy tylko stopnieje śnieg, zaczynamy.

– Wspaniale! – rzuciła entuzjastycznie Alicja, a uznawszy, że nadarzyła się idealna okazja, by zagadnąć kobietę na temat jej związku z tym miejscem, dodała: – Mam rozumieć, że dwór należy do pani rodziny...

– Tak, dlatego ogromnie się cieszę, że znów jest w naszych rękach – potwierdziła z uśmiechem Florentyna.

– Czy to znaczy, że jest pani potomkinią rodu Wilkanowskich? – Alicja spojrzała na Florę tak, jakby w jej naznaczonej zmarszczkami twarzy, orzechowych oczach o ciepłym wyrazie i jak się dziewczynie zdawało, znajomym uśmiechu, próbowała dostrzec podobieństwo do kogoś z dawnych mieszkańców tego miejsca. – Czytałam gdzieś o archeologu Wilkanowskim – dodała naprędce, żeby dodatkowo uwiarygodnić swoją historyjkę.

– Profesor Wincenty Wilkanowski, słynny badacz i odkrywca dawnych kultur, który mieszkał tutaj w dziewiętnastym wieku, to mój praprapradziadek. – Florentyna przez chwilę się zastanowiła, robiąc przy tym

śmieszoną minę. – Ech, nie jestem pewna, ile tych „pra” ma być.

– Wincenty...? – Po tej informacji Alicji najzwyczajniej odebrało głos.

– Pierwszym właścicielem dworu był Zachariasz Wilkanowski, ojciec Wincentego. Ale ledwo się tutaj przenieśli z żoną Zafirą i kilkuletnim wówczas synkiem, biedaczek zmarł nagle na serce, nie doczekawszy pierwszej Wigilii. – Starsza pani jakoś tak odruchowo położyła dłoń na klatce piersiowej. – Nie wiem, być może nie służył mu tutejszy klimat. Przez większość życia przebywał bowiem w Afryce.

Jeśli pierwsza informacja wywarła na Alicji piorunujące wrażenie, to kolejna sprawiła, że omal nie spadła z krzesła. Nie spuszczała ze starszej pani wzroku i nie mogła otworzyć ust. Flora okazała się jej łącznikiem z przeszłością. Na pewno znała odpowiedzi na mnóstwo nurtujących Alicję pytań. Czy powinnam powiedzieć jej teraz o lustrze? Przecież to właśnie dzięki umieszczonemu na nim rodowemu herbowi tutaj trafiłam. Takie myśli tłukły jej się w głowie, a przez to czuła się jeszcze bardziej zdezorientowana. Nie ulegało wątpliwości, że zabytkowy przedmiot, który kiedyś stanowił wyposażenie tego dworu, powinien wrócić do jego mieszkańców.

– Ooo, widzę, że idzie Jędrak. – Radosny głos Florentyny ściągnął Alicję na ziemię.

Zatopiona w myślach, nawet nie spostrzegła, że starsza pani wstała i podeszła do okna.

Nie minęła minuta, gdy z sionki dobiegł trzask zamykanych drzwi, a po chwili do kuchni wpadły dwa psy,

które natychmiast podbiegły do właścicielki, żeby się z nią przywitać. Tuż za nimi wkroczył starszy mężczyzna, którego Alicja spotkała tutaj poprzednio w drodze na wzgórze. Gdy dostrzegł gościa, jego krzaczaste brwi złączyły się w grymasie ni to zdziwienia, ni to niezadowolenia.

Na szczęście psiaki, choć groźne z wyglądu, okazały Alicji sympatię. Zbliżyły się do niej i przyjaźnie obwąchały, na co dziewczyna śmiało pogładziła je po lekko wilgotnej sierści.

– Dzień dobry – burknął Jędrzej, zdejmując wełnianą czapkę, którą potem miętosił w dłoni.

– Dzień dobry – odparła Alicja i zaraz wstała.

– Przyniosłem jajka od Gajdziarki. – Uniósł nieznacznie foliową siatkę, z której przebijały dwie wytłaczanki.

– Świetnie, bo już mi się kończą. – Florentyna się ucieszyła. – A cóż tak stoisz jak słup soli? Siadajże, zrobię ci kawę.

– Eee, pójdę już, z psami trza jeszcze połączyć – wymamrotał, a jego nieufne spojrzenie na moment powędrowało w stronę Alicji.

Dziewczyna poczuła się niezręcznie, jakby ten starszy człowiek znał jej zamiary. W gruncie rzeczy nie powiedziała Florze całej prawdy, była tutaj bowiem już drugi raz.

– Ja też powinnam się zbierać – zdecydowała Alicja.

– Już? – Starsza pani wydawała się tym zawiedziona.

– Tak, nie chcę przeszkadzać. – Alicja popatrzyła przelotnie na Jędrzeja i przeniosła wzrok na Florentynę. – Poza tym na mnie już naprawdę czas.

– A może byś coś zjadła? – Flora spojrzała na dziewczynę z pewnym roztargnieniem. – Że też od razu ci tego nie zaproponowałam. Ech, wszystko przez ten upadek.

– Upadek?! Co się stało?! – Usłyszawszy taką wiadomość, dotąd niemrawy Jędrzej pokazał, że ma głos jak dzwon.

– Alicja pojawiła się tutaj w odpowiednim momencie. Szłam nakarmić łabędzie i po drodze zrobiło mi się słabo – oznajmiła z przejęciem starsza pani, a potem zwięźle, choć emocjonalnie, opowiedziała mężczyźnie o tym, co zaszło tu godzinę wcześniej.

– Oj, Florka, Florka, już ci tylem razy gadał, żeś nie powinna tu żyć sama na tym odludziu. U nas w chałupie wiele miejsca i Ewcia by się ucieszyła, gdyby mogła cię gościć – odezwał się Jędrzej.

– Nie będę wam siedzieć na karku. Twoja żona to złota kobieta, ale jestem pewna, że mieszkanie ze mną pod jednym dachem szybko mogłoby się jej odbić czkawką – rzekła starsza pani z humorem. – Poza tym przyjechałam tu właśnie dla tego miejsca.

– Przecież to ruina – prychnął Jędrzej, widząc rozanielony wzrok Florentyny przyglądającej się stojącemu na kredensie porcelanowemu zegarowi.

– W moim sercu ten dwór ciągle żyje. Widzę go tak, jak wyglądał ponad sto pięćdziesiąt lat temu, w latach swojej świetności – odparła starsza pani niezrażona nieprzyjemnym tonem przyjaciela.

Alicję aż korciło, by zapytać właścicielkę o mieszkańców dworu lub choćby o jakieś ciekawostki związane z tym

miejscem, ale obecność Jędrzeja ją przed tym powstrzymywała. Mężczyzna ze swoją zwałistą sylwetką i surowym spojrzeniem jak mało kto wydał jej się nieprzystępny. Jedynie kędzierzawe włosy, które gdy zdjął czapkę, komicznie sterczały we wszystkie strony, czyniły jego ponurą twarz trochę weselszą.

– Nie da się ciebie przegadać. – Jędrzej z dezaprobatą pokręcił głową.

Nagle psy podbiegły do drzwi i zaczęły strasznie ujadać, co od razu ściągnęło uwagę całej trójki.

– Cicho bądźcie, zaraz idziemy! – Jędrzej uniósł głos, ale kiedy zbliżył się do zwierząt, czule je pogładził, co kłóciło się z jego ostrym tonem.

– Pewnie znów czują sarny – zauważyła Florentyna. – Usiądź, to i one się uspokoją. – Gestem dłoni wskazała przyjacielowi wyścielony kocem taboret przy piecu, na którym najpewniej zwykł siadać.

Jędrzej nie wydawał się przekonany, lecz w końcu uległ namowom Florentyny. Położywszy siatkę i czapkę na stojącej przy ścianie ławie, rozpiął zmechacony płaszcz, po czym przycupnął na zydlu, od razu wystawiając dłonie w stronę pieca, żeby się ogrzały. Już po chwili dołączyły do niego psy, kładąc się przy jego nogach.

– To ja już się pożegnam – rzekła Alicja, uznawszy, że w obecnej sytuacji, kiedy tak dobitnie czuła na sobie nieufne spojrzenie Jędrzeja, najlepiej już wyjść.

– Skoro rzeczywiście musisz, nie będę cię zatrzymywać – powiedziała gospodyni, odprowadzając gościa do drzwi.

Zaproponowała, że pójdzie z Alicją do wejścia na posesję, ale kiedy dziewczyna, zważywszy na zdrowie starszej pani, się temu sprzeciwiła, Florentyna wyjaśniła jej, w jaki sposób przesunąć skobel, żeby bramka się otwarła.

Kiedy Alicja szła później ścieżką, kilka razy przystanąła, oglądając się na dwór, którego front idealnie prezentował się z tej strony. Patrzyła na łukowe okna i szerokie schody prowadzące do połatanych deskami podwojów, próbując odszukać w sobie wizerunek tego miejsca w czasach jego świetności. I nagle w jej głowie pojawił się obraz niesfornego psiaka skaczącego po jej nogach. W okamgnieniu ujrzała też samą siebie, dygoczącą z zimna i obejmującą się ramionami, a wtedy usłyszała jeszcze głos: „Bayo, Bayo!”. Nie było mowy o żadnej pomyłce. Z jakiegoś powodu została wciągnięta w historię rodziny Wilkanowskich. A jaką rolę odgrywało w tym tajemnicze lustro? Czy stanowiło tylko bramę do przeszłości, gdzie tymczasowo Alicja została zaproszona? A może chodziło o coś więcej? Nagle przypomniała sobie o znalezionym pod jego rewersem liście. Nie otworzyła go wtedy, bo tak naprawdę bała się wszystkiego, co związane było ze starym zwierciadłem. A potem zaaferowana tym, co ostatnio działo się w jej życiu, skupiona, żeby balansując między różnymi stanami ducha, mimo wszystko zachować równowagę i nie popaść w paranoję, zupełnie o nim zapomniała. A może właśnie tam znajdowała się odpowiedź lub choćby jakaś wskazówka? Koniecznie musiała zajrzeć do zniszczonej koperty i przekonać się, co kryje jej zawartość.

Tylko o tym myślała w czasie drogi powrotnej i chciała szybko dotrzeć na miejsce. Jak na złość z powodu jakiegoś

wypadku przed Zabierzowem utknęła w gigantycznym korku. Siedząc beczynn timer w samochodzie, tym bardziej miała czas na przemyślenia i wyrzucała sobie, że wcześniej nie zajrzała do koperty.

Kiedy tylko wpadła do domu, jeszcze w progu zdjęła buty i płaszcz, który w drodze do schodów celnie rzuciła na wieszak, i od razu popędziła do sypialni.

„Gdzie jesteś”, myślała gorączkowo. Zapaliła światło i rozejrzała się po pokoju. Wydawało jej się, że położyła kopertę na komodzie, ale tam jej nie znalazła. Wysunęła szufladę nocnej szafki, a nawet zajrzała do szafy, gdzie przecież były jedynie ubrania. Rozchyliła firankę i zlustrowała parapet. Kucnęła i zerknęła pod łóżko. Nigdzie nie dostrzegła poślizgniętej koperty. Poczowała wzbierającą irytację, wszak to niemożliwe, żeby martwe przedmioty mogły się przemieszczać.

Chyba że to znów jakaś paranormalna sztuczka, zauważyła z przekąsem, a jej wzrok powędrował w stronę lustra. Miała wrażenie, że jego lśniąca tafla hipnotycznie ją przyciąga. Nie musiała nawet w nią patrzeć. Czuła, że bijący z niej blask rozprzestrzenia się po pokoju, obejmując po kolei wszystko, co znalazło się w jego zasięgu. Tym razem, jak w transie, kolejny raz podeszła do szafy i bez zastanowienia wyjęła jakże znaną jej już ciemnoniebieską sukienkę z niewielką plisą. Sięgnęła po złożone równo na półce pantaloney, koszulkę, halkę i wszystkie pozostałe elementy dziewiętnastowiecznego ubrania, które teraz potrafiła już włożyć z wprawą. Zręcznie upięła włosy i wsunęła stopy w delikatne prunelki. Zaraz potem ruszyła do lustra. Choć znajdowała się w swojej sypialni, miała wrażenie, że już jest w drodze do starego

dworu. Nie myślała racjonalnie, kształty znajomych sprzętów stopniowo zaczęły rozmywać jej się w oczach, otaczające ją kolory blakły, a świat wokół jakby zaczął lekko wirować. Gdy dotarła do lustra i spojrzała w swoje odbicie, natychmiast zatrzasnęły się za nią drzwi do rzeczywistości.

Po drugiej stronie lustra

Wydawało jej się, że coś stuka. Otworzyła oczy zdziwiona, że z głową opartą na zgiętych rękach siedzi nad filiżanką wystygłej herbaty. Pomyślała, że pewnie musiała się zdrzemnąć. Otwarta książka sugerowała, że zanim zapadła w półsen, najpewniej czytała. Przytomniej spojrzała na drzwi, w których po chwili stanęła Mania.

– Nie chcę pannie Alicji przeszkadzać, ale panienki już czekają w pokoju szkolnym i się niecierpliwią, bo mówią, że jeszcze nigdy nie spóźniła się pani na lekcje – powiedziała służąca takim tonem, jakby chciała się wytłumaczyć, że być może przeszkadza guwernantce w jakiejś ważnej czynności, i ciekawie rozejrzała się po wnętrzu.

– Ach, no tak, zupełnie straciłam poczucie czasu – rzekła zmieszana Alicja. Nagle wróciła jej pamięć o tym innym, ukrytym za kurtyną czasu miejscu i w mig wcieliła się w rolę, jaką przyszło jej tutaj grać. Choć właściwie nie była to gra, bo Alicja całą sobą czuła, jakby od zawsze należała do tego świata. Zanim wyszła, jeszcze z uśmiechem rozejrzała się po pokoju. Pomyślała, że cudownie znów tutaj być.

Przemierzając korytarz brzeziańskiego dworu, z przyjemnością przyglądała się znajomym przedmiotom, wiszącym na ścianach obrazom i zamkniętym drzwiom, broniącym dostępu do pokoiów, które już w większości zwiedziła. Uśmiechem odpowiadała na uśmiech mijanej po drodze służby. Tym razem wyjątkowo doceniała, że znów przyszło jej się tu znaleźć. Cieszyła się, że kolejny raz ma szansę zobaczyć znajome osoby. Ciekawiło ją, co u każdego słyhać. Czy coś się zmieniło od czasu, kiedy była tu ostatnio? No właśnie, z tym czasem to była jakaś dziwna sprawa i nijak nie potrafiła tego rozszyfrować. Odczuwała to, szczególnie gdy przekroczyła próg szkolnego pokoju, gdzie siedząc w ławce, czekały na nią uczennice. Już pierwsze słowa Elizki wprawiły ją w nieme osłupienie.

– Panno Alicjo, czy zaczniemy dzisiaj tę wyklejanke, o której mi pani opowiadała? – Dziewczynka wymownie wpatrywała się w guwernantkę.

W jej skupionym spojrzeniu Alicja starała się wyczytać jakieś sugestie, cokolwiek, by przypomnieć sobie ostatnie chwile spędzone z uczennicami. Nagle ją olśniło. Zobaczyła, a właściwie poczuła, bo było to raczej wrażenie, a nie obraz, przejętą twarzyczkę Elizki, kiedy pewnego wieczoru przyszła znienacka do jej pokoju, by wyjawic swojĄ tajemnicę i poprosić o ważną dla niej przysługę.

– Tak – odparła Alicja, zastanawiając się, od czego powinna zacząć. Wykonanie bożonarodzeniowego prezentu dla Wincentego Wilkanowskiego stanowiło nie lada wyzwanie, zwłaszcza że miał nim być rodowy herb. Alicja zamierzała potraktować go z należnym szacunkiem. Wypadało więc najwierniej oddać wszystkie jego szczegóły, tak by nie

stracił na wiarygodności i jednocześnie ujął ojca Adeli i Elizki. – Dzisiaj zajmiemy się prezentem dla... – Zawahała się, rzucając kontrolne spojrzenie na Adelę. – Dla waszego papy – dokończyła, a nim odwróciła wzrok, ujrzała pociemniałe nagle złością i goryczą oczy dziewczynki.

– Dlaczego mamy zrobić prezent dla papy? – Adela arogancko wyduła usta, a w jej chabrowych tęczówkach przez ułamek sekundy zamigotał charakterystyczny złośliwy błysk.

– Bo będzie bardzo szczęśliwy, że o nim pamiętacie – wyjaśniła spokojnie Alicja.

– Nie będzie szczęśliwy. Na pewno zaraz rzuci nasz podarek w kąt – rzekła Adela, a w jej butnym tonie Alicja uchwyciła żal i dziecięcą bezradność.

– Na pewno tak się nie stanie. – Alicja starała się brzmieć ciepło, lecz przekonująco. Choć znała już przekorną naturę Adeli, wciąż pamiętała powitanie w zimnej spiżarni, które ta jej zgotowała. Usiłowała widzieć w niej przede wszystkim dobro, które dziewczynka z jakiegoś powodu postanowiła ignorować, zachowując się krnąbrnie i wyzywająco.

– A co niby miałybyśmy zrobić dla papy? O czym mówi Elizka? – spytała Adela po dłuższej chwili milczenia, a jej twarz, choć głos nadal brzmiał buńczucznie, pojaśniała nieznacznie ukrywaną radością.

– Przyszedł mi do głowy idealny pomysł. Myślę, że waszemu papie bardzo się to spodoba. Zwłaszcza jeśli wy go wykonacie – oznajmiła Alicja, spojrzawszy sugestywnie na Elizę, która zrozumiała przekaz, aż uśmiechnęła się od ucha do ucha. Żeby jednak nie zdradzić się przed siostrą, dziewczynka zakasłała leciutko i poprawiwszy się na krześle,

wbiła w guwernantkę spojrzenie świadczące o tym, że nie ma o niczym zielonego pojęcia.

Alicja zbliżyła się do swojego biurka i wysunęła szufladę. Na samym wierzchu dostrzegła grubą księgę w ciemnowiśniowej skórzanej oprawie z wytłoczonymi na niej złotymi literami. *Dzieje rodu Wilkanowskich*, przeczytała i pociągnawszy za jedwabną tasiemkę, otworzyła książkę na wybranej stronie. Okazało się, że Eliza pomyślała o wszystkim. Oczom Alicji ukazała się szczegółowa rycina przedstawiająca herb Wilkanowskich. Patrząc na dwa potężne wilki ukazane po obu stronach wysmukłych choin w taki sposób, jakby je obejmowały, Alicja poczuła moc bijącą z tego wydawałoby się zwykłego obrazka. Przypomniały jej się słowa Elizy, które dziewczynka powtórzyła za swoją babcią, że kiedy odpadł i rozbił się wiszący nad głównym wejściem do dworu herb, w rodzinie Wilkanowskich zaczęło się źle dziać. Może rzeczywiście coś w tym było? Może życzenie Elizki było czymś więcej niż dziecięcą fanaberią, a pomysł odrestaurowania ważnej dla tego domostwa pamiątki, nawet jeśli symboliczny, miał szansę odwrócić zły los tego miejsca?

– Co sądzicie o tym? – Alicja zbliżyła się do biurka dziewczynek i położyła przed nimi książkę z jakże wymownym wizerunkiem, a potem ciekawa, czekała na reakcję Adeli.

– To nie jest dobry pomysł! – Żeby zaakcentować swoje słowa, Adela odezwała się zbyt głośno. Słowa przeczyły jednak wesołości i podekscytowaniu, które zdradzały jej oczy.
– Papa na pewno się z tego nie ucieszy.

– Dlaczego tak myślisz? – zapytała poważnym tonem Alicja, nieco rozbawiona reakcją dziewczynki.

– Bo... – Adela urwała i zmrużyła oczy, intensywnie myśląc. Było to raczej do niej niepodobne, zwykle bowiem na każde pytanie miała kilka odpowiedzi. Teraz jedynie wzruszyła ramionami.

– Mnie bardzo się podoba ten pomysł – oświadczyła rozpromieniona Elizka.

Siostra spojrzała na nią krzywo, ale trwało to tylko chwilę, bo zaraz trąciwszy ją leciutko w ramię, spytała:

– Jesteś pewna?

– Tak! – odparła Elizka z całą mocą, na jaką było ją stać, widząc, że zawzięta upartość Adeli kruszeje, a jej buzia nabiera łagodniejszego wyrazu. – Panna Alicja wpadła na wspaniały pomysł. Papa będzie zachwycony.

– No nie wiem... – burknęła Adela. – Ale skoro ty chcesz, to możemy spróbować.

Alicja przysunęła krzesło i usiadła obok dziewczynek, które z zapałem przystąpiły do planowania. Wymieniały się pomysłami, a każda miała ich bez liku. Po trzech kwadransach intensywnej wymiany myśli ustaliły, jak powinna wyglądać nowa wersja rodowego herbu. Alicja przysłuchiwała się im z przyjemnością. Trzeba było przyznać, że w ich małych główkach drzemała wielka fantazja. Kilka razy miała ochotę wtrącić się i zaproponować swoje rozwiązanie, lecz ostatecznie uznała, że to nie jej zadanie. Przecież była w tym niecodziennym zdarzeniu jedynie posłańcem z innego świata. Kto wie, jaki cel miał jej pobyt tutaj. Ta wiedza wciąż

pozostawała dla niej nieznana. Swoją drogą była pewna, że kiedyś się tego dowie. W ciągu następnej godziny na biurku pojawiły się kawałki wełny i szarego pluszu na wilcze futra. Były też malutkie kamyczki, mające wyścielać niewielką dróżkę, srebrzyste koraliki do złudzenia przypominające oczy, a do tego mnóstwo kolorowych i złotych papierów, dotąd służących Alicji i dziewczętom do robienia wymyślnych świątecznych ozdób. Wielobarwne i błyszczące aniołki, zwierzątka, serduszka i języki, pomysł Alicji, wypełniały spore drewniane pudełko, dla radosnej satysfakcji i efektu postawione na najbardziej widocznej szafce przy południowej ścianie.

– Wydaje mi się, że na tych pieńkach choinek lepiej niż brązowy papier będzie wyglądała prawdziwa kora – zauważyła Adela, przyglądając się leżącemu na stole projektowi. Na okrąg wycięty z grubej tektury Alicja naniosiła szkic, do którego dziewczynki przymierzały teraz różne materiały, zastanawiając się, jakich ostatecznie użyć.

– Wspaniały pomysł, panienko Adelo – pochwaliła dziewczynkę za kreatywność Alicja. Dzięki takiemu rozwiązaniu wyklejanka na pewno wyglądałaby o wiele wiarygodniej. – Poproszę którąś z dziewcząt albo lepiej Józefa, bo ten zna się na drzewach jak mało kto, żeby przyniósł nam potrzebne kawałki kory.

– Nie, chodźmy same – upierała się Adela. – Nikt lepiej nie będzie wiedział, jaka kora pasuje do naszego herbu. Poza tym, panno Alicjo, mówiła nam pani, że to ma być tajemnica. Lepiej więc, żebyśmy się nie zdradziły.

– Właściwie tak, ale... – Alicja nie miała pojęcia, czy może wyjść z nimi na spacer. Była guwernantką i o ile zdążyła już zaaklimatyzować się w pokoju szkolnym i oswoić niektóre z czynności wykonywanych tu z dziewczynkami, wiele zwyczajów związanych z codziennym rytmem dnia w starym dworze wciąż stanowiło dla niej niewiadomą.

– Możemy pójść po obiedzie, tak jak zwykle. – Elizka się ucieszyła, tym samym rozwiewając niewielkie wątpliwości Alicji.

Właśnie tak było od samego początku, gdy się tutaj znalazła. Metodą prób i błędów, a także domysłów, uczyła się tu funkcjonować. Poruszając się ostrożnie, małymi kroczkami, dziewczyna powoli zaznajamiała się z tym miejscem.

– Dobrze, zatem wybierzemy się po obiednim posiłku – odparła guwernantka z uśmiechem, widząc przed sobą dwie pary roziskrzonych oczu, których blasku nie mogło w tej chwili nic zgasić.

Dwie godziny później dziewczynki okutane w wełniane chusty i ubrane w ciepłe futerka oraz Alicja w jasnym jagnięcym kozuszk, z owiniętą wokół głowy kremową chustą wychodziły głównym wejściem. Adela jako pierwsza zbiegła już ze schodów i na dole, czekając na siostrę i guwernantkę, niecierpliwie przebierała nóżkami w wysokich trzewiczkach. Elizka schodziła ostrożnie, chwytając się zaśniewanej balustrady. Alicję zatrzymał widok okrągłego wgłębienia ponad szerokimi podwojami, gdzie jak się domyślała, kiedyś zapewne musiał wisieć herb Wilkanowskich. Nie mogła oderwać oczu od tego odrapanego fragmentu elewacji, która wyglądała jak chora tkanka na zdrowym ciele. Ubytek nie

pasował do tego idealnego domostwa, burzył jego harmonię. Właściwie Alicja dziwiła się, że nikt do tej pory jakoś nie zadbał, żeby to naprawić. Z tego, co mówiła Eliza, wynikało, że herb nie wisiał tu już od dawna. Zresztą można było się tego domyślić, patrząc na ciemną, oklejoną brudem szparę.

– Panno Alicjo, idziemy?! – Niecierpliwe brzmiące głosy dziewcząt, które zwały się w jeden, wyrwały Alicję z zamyślenia.

– Tak, już schodzę – rzekła Alicja i ruszyła na dół. W połowie schodów jeszcze się obejrzała na miejsce ponad drzwiami, ale zaraz szybko zbiegła do dziewczynek.

Odśnieżoną alejką ruszyły w stronę parku, kiedy od wejścia usłyszały nawoływania.

– A panienki dzisiaj nie wezmą dla łabędzi jarzyn i pszenicy?! – zawołała ze szczytu schodów Luśka, dzierżąc w rękach jakiś pakunek.

Zdezorientowana Alicja spojrzała pytająco na dziewczynki, raz na jedną, raz na drugą.

– Weźmiemy! – odkrzyknęła z zapalem Adela i w mig rzuciła się do schodów.

Za chwilę była już z powrotem, trzymając niewielką glinianą miseczkę.

– Chodźmy najpierw po korę, a potem nad staw – oznajmiła nieco władczym tonem.

Większość parkowych alejek okazała się niedostępna. Spore zasy utrudniały dojście do niektórych zakątków. Na szczęście Eliza zauważyła wysoką wierzbę, która chyba przyciągnęła je swoimi długimi, sięgającymi ziemi, ciężkimi

od śniegu gałęziami, do złudzenia przypominającymi ręce. Całe mnóstwo rąk wyrastających z pięciu grubych konarów. Wszystkie trzy zbliżyły się do szerokiego pnia, a tam, jakby na zamówienie, drzewo podarowało im odstający fragment kory. Elizka oderwała go ostrożnie i podziękowała wierzbie za ten podarek, a potem radośnie uniosła go przed oczy siostry i guwernantki.

– Jest idealny – rzekła z uśmiechem.

Adela natychmiast zapaliła się, żeby wrócić do domu i jak najszybciej zabrać się do dzieła. Miały już wszystko, co potrzeba. Alicja musiała jedynie przynieść z pomieszczenia gospodarczego przy kuchni słoiczek z gumą arabską, bo klej, który miały, na pewno nie wystarczyłby do wykonania całej pracy. Elizka nalegała jednak, żeby poszły jeszcze nad staw.

– Łabędzie i kaczki na pewno na nas czekają, musimy je odwiedzić – tłumaczyła siostrze z pełną powagą.

Adela westchnęła, pokręciła trzewikiem w miejscu, wierząc w śniegu dziurę, po czym ścisnęła mocniej miseczkę z jedzeniem dla ptaków i z nosem na kwintę ruszyła przed siebie. Tuż za nią podążały Alicja i Elizka. Gdy dziewczynka z oddali zobaczyła pływające przy brzegu rozległego stawu łabędzie, natychmiast przeszły jej fochy.

– Są! – zawołała radośnie, przyspieszając kroku. – Chodźcie szybciej, czekają na nas!

Elizka popędziła za siostrą. Alicja ruszyła za nią, lecz ciągle coś ją rozpraszało. Zatrzymywała się więc co chwilę i podziwiała: a to przelatujące na modrym niebie ptaki, a to strącone z drzew przez wiatr, wirujące w powietrzu drobinki śniegu, a to znów jej wzrok umykał w kierunku złotawego

słońca schowanego za rozmytymi obłokami, dzięki czemu, mrużąc lekko oczy, można było na nie swobodnie patrzeć. W pewnej chwili się zatrzymała i spojrzała w stronę dworu. Z tej strony widziała jego boczną ścianę z dobowanym pomieszczeniem, gdzie urządzono kuchnię, a to o czymś jej przypomniało. To samo miejsce, podobna scena, w oddali obleczony w grudniową biel staw, tylko czas inny i ludzie różni. Nie mogła oderwać oczu od kuchennego okna, myśląc o Florentynie. Boże, jakie to wszystko dziwne! Odwróciła się do ogrodzenia, które stanowił wysoki kamienny mur, chroniący prywatność jego właścicieli. Wszystko wokół – okazała sylwetka dworu, parkowe alejki, drzewa i krzewy – mimo że częściowo przykryte śniegiem, prezentowało się niemal idealnie. Wewnątrz dworu tętniło życie, a wiosną pod czujnym okiem ogrodnika Józefa ożywały również park i ogród, zachwycając jaskrawą zielenią traw i cudowną feerią barw niezliczonej ilości kwiatów. Mawiano, że miał wyjątkową rękę do roślin, które obficie rozkwitały pod jego troskliwym dotykiem. Jakże inaczej wyglądało to miejsce po ponad stu pięćdziesięciu latach w prawdziwym świecie Alicji. Upływ czasu okazał się rujnujący. Dwór był jak stary, schorowany człowiek, zmęczony zbyt długim życiem obfitującym w trudne doświadczenia. To niebywałe, że Alicja zyskała szansę, by zobaczyć brzeziańską posiadłość w chwili, kiedy prawdopodobnie znajdowała się ona u szczytu swojej świetności. Wydawało się to jedynie snem, marzeniem, czymś nieprawdopodobnym w świecie, w którym żyła. Kiedy jednak teraz tutaj stała, a w policzki szczypał ją mróz, czuła się bardziej żywa niż kiedykolwiek wcześniej.

– Panno Alicjo! – Głosy dziewczynek kolejny raz wyrwały ją z rozmyślań.

Adela i Elizka zbliżały się do stawu, więc Alicja ile sił w nogach popędziła za nimi. Przecież odpowiadała za swoje podopieczne.

Gdy dotarła do prawie całkowicie pokrytego lodem zbiornika wodnego, sapała jak lokomotywa, złorzecząc w duchu na gorset, który teraz jakoś wyjątkowo zaczął ją uwierać, więc zanim się odezwała, musiała przez chwilę wyrównać oddech. Z zaciekawieniem, ale i pewną obawą przyglądała się czerwonym od mrozu, ale rozradowanym dziewczęcym buziom. Otaczało je stadko siedmiu łabędzi, a tuż obok człapały szarawe i beżowo-szmaragdowe kaczki. Adela i Elizka karmiły ptaki bez najmniejszego strachu. Wydawały się z tą ptasią ferajną zaprzyjaźnione.

Dwa największe łabędzie jadły wprost z ręki Elizki. Dziewczynka chichotała, kiedy bowiem dotykały dziobami jej dłoni, strasznie ją to łaskotało. Alicja nie kryła, że jest tym nieco przerażona.

– Panienko Elizo, czy to... czy to jest na pewno bezpieczne? – Zmusiła się, żeby podejść bliżej, ale teraz stała sztywna jak kołek.

– Co też panna Alicja mówi. – Elizka popatrzyła na guwernantkę zdziwiona. – Przecież to moi najlepsi przyjaciele, Emil i Gucio.

– Ach, no tak. – Alicja zamilkła i tylko przyglądała się tej scenie, obawiając się, że znów coś chlapnie. Kolejny raz ujawniła się jej niewiedza na temat tego miejsca. Jej pobyty tutaj wydawały się jedynie mgnieniem. Zresztą Alicję

i mieszkańców starego dworu dzieliła epoka i co z tym związane, różne reguły, konwenanse. Nie dało się ukryć, że świat mocno się zmienił od dziewiętnastego wieku. Na szczęście ludzie wciąż wydawali jej się tacy sami. W ich sercach kiełkowały te same pragnienia: miłości, spokoju i bezpieczeństwa. Zwyczajnie chcieli być szczęśliwi.

– Panno Alicjo, teraz pani kolej. – Nieoczekiwanie Elizka zbliżyła się do guwernantki i włożyła w jej rękę w grubej wełnianej rękawicy kilka drobnych kawałków marchewki.

Alicja spojrzała na dziewczynkę spanikowanym wzrokiem. Szybko doszła jednak do wniosku, że nie ma wyjścia. Powolutku zsunęła rękawiczkę i umieściwszy na otwartej dłoni kilka plasterków marchwi, ostrożnie wysunęła przed siebie rękę.

– Panno Alicjo, proszę otworzyć oczy. – Elizka się roześmiała.

Alicja z nerwów zacisnęła powieki, dopiero wesoły głos dziewczynki jej to uświadomił. No cóż, nigdy wcześniej nie zdarzyło się jej być taki blisko tych okazałych ptaków. Zwykle obserwowała je z oddali i chyba czuła wobec nich lęk. Przypominały jej gęsi, które gdy jako mała dziewczynka spędzała wakacje u cici, kiedyś ją goniły. Ależ wtedy uciekała, omal nóg nie połamała, przeskakując przez płot.

Strach minął, gdy tylko spojrzała łabędziowi w oczy. Od ptaka biły spokój i dobra siła. Dziewczyna była pewna, że nie chce jej skrzywdzić.

– Gucio bardzo panią lubi – zauważyła Elizka, wyjmując z miseczki jeszcze jeden kawałek marchewki, który zaraz przekazała guwernantce.

Alicja chętnie wzięła jedzenie. Podobało jej się, gdy Gucio, sięgając po marchew, muskał jej rękę. Tylko te dwa łąbędzie wydawały się na tyle oswojone, by mogły jeść z dłoni. Pozostałe, choć przyjazne, trzymały się na dystans. Przejęta niecodzienną czynnością, wydawać by się mogło, że już prawie zaprzyjaźniona z ptakami, w pewnej chwili przestała zwracać uwagę na dziewczynki. Nagle jednak zaniepokoiły ją ich podniesione głosy.

– Głupia jesteś i tyle. – Adela drwiąco wydymała usta.

– Ale to prawda. – Elizka nieznacznie opuściła główkę. Alicji nie umknęło, że słowa Adeli sprawiły dziewczynce wielką przykrość.

– Panienko Adelo, nie można się tak zwracać do siostry. Do nikogo nie można się tak zwracać. – Wcielając się w rolę mentorki, Alicja stanęła w obronie drugiej z bliźniaczek.

– Ale to prawda, ona wciąż opowiada te same banialuki – rzekła nieuprzejmie Adela, pewna swoich racji. – To są zwykłe ptaki, a nie jakieś zaczarowane łąbędzie. Czary są tylko w bajkach.

– Nieprawda – pisnęła Elizka i oczekując od Alicji wsparcia, rzuciła jej prośące spojrzenie. – Gucio i Emil to magiczne łąbędzie. Babcia Zafira powiedziała mi, że one były tutaj od zawsze i będą aż do końca świata.

– Babcia Zafira ma bzika, wszyscy o tym wiedzą – drwiła Adela, a co gorsze, Alicja zauważyła, że dokuczanie siostrze sprawia jej przyjemność.

– Panienko Adelo, nie mogę tolerować takich słów. Proszę natychmiast przeprosić siostrę – zwróciła się do dziewczynki

surowym tonem Alicja.

Adela wyglądała tak, jakby miała ochotę odpyskować albo pokazać guwernantce i siostrze język. Tymczasem nieoczekiwanie bąknęła:

– Przepraszam. – Po czym się odwróciła i ruszyła w stronę dworu. Za chwilę jednak, patrząc w ich stronę, rzuciła z oddali: – Zimno mi, chodźcie już.

Elizka pożegnała się z Guciem i Emilem, pomachała do oddalającej się grupki pozostałych łabędzi, kucnęła i pogładziła piórka dwóch stojących najbliżej niej kaczek, a następnie szybko wstała, włożyła rękawiczki i niespodziewanie chwyciwszy Alicję za rękę, szepnęła:

– Dziękuję. Za to i za papciowy prezent.

Alicja odpowiedziała jej uśmiechem, zaraz potem ruszyły za Adelą, która po przejściu kilku metrów zatrzymała się, czekając na nie.

We dworze panował straszny harmider, wszyscy wydawali się czymś poruszeni. Służące biegały po korytarzu, mogłoby się zdawać, że bez celu. Z różnych części domu dochodziły podniesione głosy.

– Gdzie on jest?! Gdzie ten dzikus?! – Wpadłszy do holu, Jadwiga rozglądała się gorączkowo po wszystkich kątach.

Alicja weszła z dziewczynkami do środka. Ledwo zamknęły za sobą drzwi, zdjęły trzewiki i oprószone śniegiem wierzchnie nakrycia, gdy mimo woli znalazły się w centrum huraganu.

– Co się... – Alicja urwała, bo do jej nóg właśnie dopadł niesforny Bayo, który natychmiast zaczął się kręcić i skakać

wokół niej.

– A chodź tutaj, ty... ty utrapieńcu jeden! – Jadwiga doskoczyła do psa, ale zwierzę się wywinęło i uciekło do prawego skrzydła dworu.

– Co się stało? – Alicji udało się wreszcie zadać pytanie.

– Szkoda słów. – Jadwiga z rezygnacją machnęła ręką, patrząc na Alicję zdenerwowanym i rozżalonym wzrokiem. – Odkąd to stworzenie pojawiło się we dworze, co krok sieje tu spustoszenie.

– Co narozrabiał? – spytała Alicja z uśmiechem, który natychmiast zgasł pod srogim spojrzeniem ochmistrzyni.

– Teraz, kiedy rychło Boże Narodzenie, a we dworze roboty tyle, że nie wiadomo, do czego ręce włożyć, ten jeszcze dokłada zmartwień.

Alicja wpatrywała się w zagniewaną twarz Jadwigi, nie ośmieliwszy się jej przerwać, choć była coraz bardziej ciekawa, czym tym razem naraził się Bayo. Zerknąwszy na dziewczynki, zauważyła, że i one wydawały się bardzo przejęte całą sytuacją. Stały po obu stronach guwernantki, tak blisko, jakby chciały się za nią schować. Najwyraźniej podejrzewały, że ukochany psiak tym razem musiał wyjątkowo zawinić, dlatego żadna z nich nie odważyła się stanąć w jego obronie.

– Rozbił tę starą chińską wazę, którą pan dostał za ważne zasługi – wydusiła w końcu Jadwiga z tak wielką rozpaczą w głosie, jakby właśnie w brzeziańskim dworze rozegrała się najgorsza tragedia.

Adela i Eliza głośno westchnęły. Być może bały się, że po tym incydencie pies zostanie odprawiony ze dworu.

– To bardzo przykre – rzekła Alicja i zatrzymała na twarzy ochmistrzyni współczujące spojrzenie.

– Nie wiem, co będzie, kiedy pan się o tym dowie – zamartwiała się Jadwiga.

– Jestem pewna, że to zrozumie. – Alicja chrząknęła sugestywnie.

– Ech, same zgryzoty, odkąd pojawił się ten cudak – odezwała się minorowym tonem Jadwiga i znów zaczęła się rozglądać za psem.

– A ja myślę, że mimo wszystko Bayo przyniesie temu domowi szczęście. W końcu nie na darmo dostał takie imię – stwierdziła Alicja, chcąc trochę rozładować atmosferę, lecz zgromiona wzrokiem Jadwigi, natychmiast ugryzła się w język.

Okazało się, że Bayo cieszył się we dworze szczególnymi względami i wiele można było mu wybaczyć. Hrabiego Wincentego niewiele obeszła informacja, że tak cenna pamiątka została zniszczona przez psa. Mania opowiadała później z przejęciem, że kiedy pan się o tym dowiedział, wzruszył jedynie ramionami i oznajmił, że przedmioty nie mają dla niego aż tak wielkiego znaczenia. Podobno mówił o tym z tak melancholijnym wyrazem twarzy, jakby w rzeczy samej już nic go nie obchodziło. Alicja dowiedziała się od chętnej do trzepania językiem Mani, że hrabia zachowuje się tak dziwnie, odkąd zaginęła szkatułka z kosztownościami pani Rozalii. Wciąż siedział zamknięty w swoim gabinecie nad rozłożonymi mapami, zapewne planując kolejną wyprawę,

i ku rozpaczy jego córek unikał kontaktu nie tylko z pozostałymi mieszkańcami dworu, ale też z nimi. Zresztą, jak wspomniała Mania, hrabina również wpadła w posepny nastrój. Służąca nie miała wątpliwości, że stało się to za sprawą zagadkowej kradzieży, której sprawca dotąd nie został wykryty.

Rozmowa z Manią przygnębiła Alicję. Ona sama nie była taka pewna, czy kradzież należących do hrabiny kosztowności jest rzeczywistą przyczyną fatalnego nastroju, który ogarnął mieszkańców dworu i, jak zauważyła Mania, udzielił się także służbie. Zbliżały się święta, a we dworze panowała iście grobowa atmosfera. Alicji zależało, żeby spotkać się z Rozalią, tym bardziej że po ostatniej rozmowie w jakiejś części czuła się za nią odpowiedzialna. Poza tym tak zwyczajnie, po ludzku za nią tęskniła. Odkąd się tu pojawiła, prócz dziewczynek widziała jedynie służbę. Mimo że ponury nastrój podstępnie wpełznął do brzeziańskiego dworu, pracujący tu ludzie starali się jak najlepiej wywiązywać ze swoich obowiązków. W pałacu pachniało pastą do podłóg, a w pokojach uwijały się młodziutkie służące, czyniąc gruntowne porządki. Czas adwentu, choć w tym roku niespokojny, rządził się swoimi prawami i każdy miał nadzieję, że do tego wielkiego domostwa niebawem zawita wreszcie radość.

Koło trzynastej Alicja wróciła z dziewczynkami do pokoju szkolnego. Adela i Eliza z zapałem przystąpiły do pracy. Ich przejęte buzie wydawały się niemal tak samo rumiane jak podczas spaceru na siarczystym mrozie. Przez ponad trzy godziny bez ustanku wycinały i przyklejały niewielkie fragmenty do przygotowanego przez Alicję szablonu, a herb

zmieniał się i nabierał realnych kształtów, ciesząc oczy. Było w tym coś zadziwiającego, czego Alicja nie potrafiła wyjaśnić. Kiedy kolejne części zapełniały się najpierw wilczym futerkiem, a potem jaskrawą zielenią choinek i prawdziwą szorstką korą, Alicji wydawało się, że obrazek ożywa. Jakby coś wracało na swoje miejsce, jakby się oczyszczało. Dziewczynki nawet raz nie poskarżyły się na bolące paluszki i trudno było je oderwać od pracy. Alicja też uśmiechała się od ucha do ucha, bo dzięki czasowi spędzonemu z Adelą i Elizką odkryła w sobie spontaniczną radość. Jakże miłe i orzeźwiające uczucie, które rozlało się po jej ciele przyjemną, lekko wibrującą falą. Po szesnastej niechętnie zrobiły jedynie przerwę na podwieczorek, a ledwo pochłonęły smakowitą leguminę, już pędziły do ławki, by zasiąść nad ważnym dla nich zadaniem. Wydawało się, że i noc spędzą w szkolnym pokoju, tak bardzo chciały zobaczyć już efekt swojej pracy. Ale obrazek dojrzewał we właściwym dla niego czasie. Choć pilne uczennice włożyły w jego wykonanie ogrom pracy, wciąż wymagał drobnych ulepszeń. Na to jednak trzeba było poczekać. Klej musiał solidnie wyschnąć, żeby broń Boże któryś z fragmentów wyklejanki nie odpadł, gdy prezent trafi w ręce papy.

Wróciwszy po kolacji do swojego pokoju, Alicja wciąż czuła to miłe podekscytowanie, mimo że do stołu znów zasiadła tylko ona i dziewczynki. Wydawało jej się to dziwne, że nikt z domowników nie kwapi się do wspólnego posiłku. O ile mogła zrozumieć napiętą sytuację między hrabiną Rozalią i jej mężem, którzy z jakiegoś powodu wciąż się unikali, o tyle nie pojmowała, dlaczego choćby Zafira czy, dajmy na to, Wojciech nie zjawiali się w stołowym

o określonych porach. No cóż, z każdym swoim pobytem tutaj Alicja coraz bardziej przekonywała się, jak dziwna jest to rodzina i jak wiele sekretów kryje się w licznych zakamarkach tego domu.

Szykowała się już do snu i właśnie miała zgasić świecę, kiedy usłyszała pukanie. Narzuciła peniuar i ruszyła do drzwi. Nie ucieszyła się, widząc Manię. Dość miała na dziś niedobrych wieści i plotek, a służąca, choć o dobrym, szczerym sercu, niestety lubowała się w ich przynoszeniu.

– Ja tylko na chwileczkę, panno Alicjo – rzekła służąca, jakby na usprawiedliwienie, być może dostrzegając nieznaczny grymas niezadowolenia na twarzy stojącej przed nią kobiety.

Alicja szerzej rozchyliła drzwi i wpuściła Manię do środka.

– Chciałam jeno przypomnieć, żeby panna Alicja, tak jak umówione, była na nogach skoro świt. A właściwie to jeszcze przed świtem – zakomunikowała Mania.

– Tak...? – Alicja przybrała asekuracyjną pozę, jak zawsze, gdy nie wiedziała, o co chodzi. Nie miała pojęcia, o czym mówi ta dziewczyna, a przecież nie mogła jej o to zapytać. Liczyła, że ta zaraz sama jej to wyjaśni.

– Tak, jak żeśmy się umawiały, mam pannę Alicję obudzić?

Wciąż nie mając pojęcia, czego dotyczy rozmowa, Alicja przytaknęła skwapliwie.

– Trzeba wyjechać jak najwcześniej, żeby do Krakowa dotrzeć jeszcze przed południem. Na sprawunki przecie

zejdzie wiele czasu.

– Oczywiście – rzekła przejęta Alicja.

– Mam taką nadzieję, że... – Tu służąca konfidencjonalnie nachyliła się nad uchem rozmówcy. – Że ta podróż choćby troszkę rozweseli hrabinę. Już to, że wreszcie wyjdzie z buduaru, dobrze temu wróży. My tu wszyscy bardzo się o nią martwimy.

– Taak – zgodziła się Alicja.

– To ja już panny Alicji dłużej nie będę kłopotać. Lepiej niech pani się kładzie. – Mania raptownie cofnęła się do drzwi.

– Dziękuję – rzekła Alicja z uśmiechem.

– Nie ma za co, przecie panna Alicja wie, że jest dla mnie jak rodzina. Tę razę już mnie pani dobrym słowem wspomogła, że do końca życia pewnikiem się pani nie odwdzięczę.

Po wyjściu Mani Alicja jeszcze długo krzątała się po pokoju, przeżywając jutrzejszy wyjazd do Krakowa. Nie bardzo docierało do niej, co może tam zobaczyć. Niby wiedziała, że od jej współczesności dzieli ją ponad sto pięćdziesiąt lat, lecz dotąd przebywała wyłącznie we wnętrzu dworu, nie licząc dzisiejszego krótkiego spaceru z dziewczynkami. Była zarówno podekscytowana, jak i przerażona tym, co miał przynieść nowy poranek. Na szczęście szybko udało jej się usnąć. O dziwo, zawsze spała tutaj niczym niemowlę. Najpewniej służyło jej nieskażone jeszcze cywilizacją powietrze i mimo napiętej atmosfery

związanej z problemami mieszkańców dworu, spokój, jakim oddychało to ogromne domostwo.

Obudziło ją pukanie do drzwi. Wskoczyła z łóżka jak oparzona, przez dłuższą chwilę próbując w ciemności znaleźć lichtarz. Gdy wreszcie zapaliła świecę, a po pokoju rozlał się łagodny blask, dzięki któremu mogła spokojnie się rozbudzić, dotarło do niej, co ją dzisiaj czeka.

Mania wkroczyła dziarsko do pokoju. W odróżnieniu od Alicji była pełna energii. Wesołość służącej szybko udzieliła się także jej. Kolejny raz Alicja przekonała się, że trudno byłoby się jej odnaleźć bez Mani w tych wszystkich sprawach i zawiłościach dotyczących dworskiego życia. Dziewczyna najpierw zasugerowała, a potem wyjęła z szafy odpowiednie ubrania, które Alicja powinna włożyć na podróż. Po wyjściu Mani Alicja dość szybko się ubrała. Wzdychała, wkładając kolejne części garderoby, ciepłe pantalony z falbaną, grube wełniane pończochy, koszulkę, gorset, flanelową halkę i sukienkę uszytą z ciężkiej wełnianej tkaniny, ale i tak w odróżnieniu do tego, jak radziła sobie tutaj z ubiorem za pierwszym razem, trzeba było przyznać, że teraz nabrała już nieco wprawy. Śniadanie zjadła w kuchni. Stefa uraczyła ją porządną, tłustą jajecznicą na maśle, żeby nie zgłodniała w czasie podróży. A kiedy dziewczyna miała już wyjść, podała jej kubek z parującym napojem. Alicja syta po takim posiłku nie miała już w żołądku miejsca, by coś jeszcze zjeść. Kucharka jednak nalegała, mówiąc, że na taką zimnicę trzeba rozgrzać ciało. Dziewczyna wzięła więc od niej naczynie i przyłożyła do ust.

– Ostre. – Skrzywiła się po wypiciu kilku łyków. – Ale smaczne.

– Musi być ostre, bo to malinówka na okowicie. Zadbaj o to, żeby ogień nie zgasnął w pannie Alicji aż po sam Kraków.

Gdy Alicja opróżniła kubek, rzeczywiście poczuła w środku ogień. Na policzki wpełzły rumieńce, a oczy lekko się zaszklily. Nie była pijana od tej ilości alkoholu, ale odrobinę zaszumiało jej w głowie. No cóż, pewnie każdy sposób dobry, żeby przetrwać podróż w taki ziab. W kuchni panowała gwarna wesołość, dwie młode służące uwijały się przy piecu, a i od strony kredensu dochodził radosny pomruk. Swobodna, momentami niemal zabawna atmosfera szybko udzieliła się Alicji, która właściwie nie mogła się już doczekać wyjazdu, jawiącego się jej epokowym wyzwaniem. Martwiło ją jedynie to, że nadal nie spotkała się z Rozalią. Wciąż nie wiedziała, z kim oprócz niej przyjdzie jej podróżować. A może miała wyruszyć w nieznane sama?

Jej wątpliwości szybko zostały rozwiane, gdy niedługo potem w holu przy wejściu spostrzegła hrabinę w towarzystwie służącej Anieli. Ucieszyła się i żwawo ruszyła w ich stronę, gdy w jednej chwili uśmiech zgasł na jej twarzy. Zauważywszy wyszykowanego do drogi Wojciecha, który nagle wyłonił się z bocznego korytarza, gdzie znajdował się jego pokój, nie potrafiła ukryć niezadowolenia i rozczarowania. Odwróciła się szybko, żeby mężczyzna tego nie zauważył.

– Dzień dobry – przywitała się z Rozalią.

– Dzień dobry, panno Alicjo. Dziękuję, że zechciała mi pani towarzyszyć w tej podróży. To dla mnie bardzo ważne. – Na twarzy hrabiny pojawił się blady uśmiech.

– Bardzo się na nią raduję – odparła Alicja szczerze.

Naprawdę się cieszyła, że przeżyje coś tak ekscytującego, i w tej chwili postanowiła sobie, że nawet niechciana obecność Wojciecha nie popsuje jej wrażeń, na jakie liczyła w tej podróży.

Ledwo wypowiedziała te słowa, a otworzyły się podwoje i stanął w nich stangret, informując, że wszystko już przygotowane i można wyruszać. Alicja udała się tuż za Rozalią i Anielą, zostawiając w tyle Wojciecha. Na podjeździe czekały duże sanie zaprzężone w dwa gniade konie, które uderzając niecierpliwie kopytami o śnieg, dawały zebrany do zrozumienia, że nuży je zbyt długie stanie w miejscu. Okazało się, że oprócz Rozalii, Anieli, Wojciecha i Alicji do pomocy w sprawunkach miał jechać także Bartek, starszy syn kucharki. Rezolutny młodzik ponoć nie pierwszy raz uczestniczył w takiej wyprawie. Podekscytowana Alicja przyglądała się saniom i niczym mała dziewczynka niecierpliwie przebierała nogami, by jak najszybciej się w nich usadowić. Na zewnątrz wciąż jeszcze panowała ciemność, ale wschodnie niebo nieznacznie już pojaśniało. Stojąc z boku, Alicja patrzyła, jak Aniela pomaga wsiąść na sanie swojej pani. Żeby tylko nie posadzono jej obok Wojciecha, szybko zajęła miejsce obok hrabiny, ledwie tamta usiadła. Brat Rozalii usiadł przed nimi.

Choć starał się robić dobrą minę do złej gry, uwadze Alicji nie umknęło jego zawiedzione spojrzenie. Czekał, aż wyruszą, niemal po szyję nakryte grubym futrem, które dostały od stangreta, Rozalia i Alicja co jakiś czas wymieniały się uśmiechami. Front dworu w blasku wciąż widocznego na niebie księżycy wyglądał zjawiskowo. Patrząc na skrzący się

śnieg, Alicja miała wrażenie, że znajduje się w jakiejś baśniowej krainie. A może właśnie tam była? Bo jak inaczej nazwać jej niewiarygodną podróż do przeszłości? Wstrzymała oddech, gdy stangret, na którego wołali Michał, ściągnął lejce, a konie niecierpliwie, choć powoli, ruszyły szeroką parkową aleją. Lecz prawdziwa frajda zaczęła się, dopiero gdy sanie znalazły się poza dworską bramą. Widząc w oddali bezkresne pola, konie ochoczo rwały się do biegu. Wtedy dla Alicji zaczęła się prawdziwa przygoda. Ach, co to była za sanna! Dziewczyna przeżywała każdą przejechaną milę, starając się utrwalić wszystko w pamięci. O ile przez pierwsze pół godziny widziała jedynie migoczące z oddali światła domostw i błyszczące połacie śniegu, o tyle wraz z nastaniem brzasku, gdy nieśmiałe słońce zaróżowiło widnokrąg, i później, kiedy wspięło się nieco wyżej, a w jego świetle ukazały się urocze widoki mijanych po drodze wiosek i obleczonych w puchate peleryny drzew, Alicja nie była w stanie oderwać od tego oczu. Świadoma, że przytrafiło jej się coś, co nie przydarza się każdemu, i niejako wdzięczna za tę chwilę magii w jej życiu, starała się chłonąć wrażenia całą sobą. Nie przeszkadzało jej, że siarczysty mróz kąsa jej policzki, a płatki śniegu wpadają do oczu. Nic jej nie przeszkadzało. Dopiero gdy minęli rogatki miasta, zorientowała się, że mimo grubych rękawic ma lodowate dłonie. Poza tym nie czuła chłodu. Nie wiedziała, czy to zasługa malinówki Stefanii, czy sprawa adrenaliny, od początku jazdy krew żywo pulsowała bowiem w jej żyłach. Nie chciała jednak utracić nawet krzty z tych wszystkich cudowności, które stały się jej udziałem. Rozalia większą część jazdy przesiedziała z zamkniętymi oczyma. Być może spała, choć Alicja uważała, że nie sposób było usnąć w takich warunkach. Wojciech natomiast co chwilę się do niej

uśmiechał. Była tak szczęśliwa, że nawet on wydał jej się teraz miły. Parokrotnie odwzajemniła więc szczerze uśmiech, bo w tym momencie mogłaby objąć swoją radością niemal cały świat.

Gdy wjechali do miasta, wciąż z niemającą ciekawością przyglądała się ulicom, przez które sunęli. Nie mieściło jej się w głowie, że to jej znajomy Kraków. Że to to samo miejsce, gdzie ponad sto pięćdziesiąt lat później stanęły najpierw ogromne bloki z wielkiej płyty, a z biegiem lat, wraz z rozwojem technologii – nowoczesne osiedla i awangardowe budynki. Gdzie drogami sunęły samochody, uliczny gwar atakował uszy nadmiarem decybeli, a ludzie zamknięci w swoich bańkach w większości nie zwracali uwagi na to, co się dzieje obok. Na szczęście część tego starego dziewiętnastowiecznego Krakowa przetrwała, dzielnie opierając się zmianom. Tak jak sklep Teodora albo antykwariat Franciszka i Sary. Niektóre miejsca być może znajdują się poza czasem lub czas z jakiegoś powodu obchodzi się z nimi łagodniej. Także w centrum Krakowa leżały wielkie zwały śniegu. Śnieg okrywał też drzewa, dachy domów i parkowe ławki. Alicja z szeroko otwartymi oczyma przyglądała się mijanym kamienicom, próbując przyporządkować w głowie te obrazy do tych, które pamiętała. Ale porównanie wypadło marnie. Ten świat wyglądał bowiem jak ze starej pocztówki albo z pejzaży, które często ukazywali krakowscy malarze, prezentując później swoje dzieła przy Bramie Floriańskiej.

W pewnym momencie sanie zatrzymały się przy Karmelickiej. Alicja wiedziała to, bo zanim wyruszyły w drogę, Rozalia w skrócie przekazała jej plan podróży, że

najpierw odwiedzą hrabinę Wileńską, stryjenkę Rozalii i Wojciecha, tym samym trochę odpoczywając po podróży, a dopiero potem udadzą się po sprawunki. Powoli wszyscy wygramolili się z sań, stając na zaśnieżonym bruku. Bartek chwycił podróżny kuferek, a Aniela wiernie doglądała swojej pani. Alicja stanęła obok i zadarłszy głowę, patrzyła w okna kamienic, zastanawiając się, które należą do hrabiny Wileńskiej. Po chwili najbliższa brama się otworzyła i stanął w nich wysoki, sztywny niczym kołek mężczyzna o surowym wyrazie twarzy, w ciemnej liberii, jak Alicja szybko się domyśliła, lokaj hrabiny. Ponurak poprowadził ich do wejścia, a potem szerokimi, krętymi schodami wspięli się na drugie piętro, gdzie w drzwiach powitała ich nie mniej ponura starsza pani.

Hrabina Pelagia Wileńska była kobietą o tak dziwnej powierzchowności, że gdy Alicja ją ujrzała, nie mogła pohamować westchnienia. Starła się nie dać po sobie poznać, że blade, koścista twarz starszej pani, z długim, orlim nosem, do którego z prawej strony przytuliła się wielka brodawka z kilkoma sterczącymi włoskami, przeraża ją. Siwe włosy zwinięte w ciasny kok na czubku głowy sprawiały, że wysokie czoło hrabiny zdawało się jeszcze wyższe. A do tego ten ubiór. Długa czarna suknia ze sztywnej koronki, zapięta szczelnie po szyję aż do ostatniego guziczka, opinała się na jej chudym ciele tak bardzo, że wydawało się, że kościste obojczyki zaraz przebiją tkaninę, z której ją uszyto. Jednym słowem w oczach Alicji krewna Rozalii i Wojciecha wyglądała jak najprawdziwsza czarownica z baśni braci Grimm o Jasiu i Małgosi. Odkrycie to sprawiło, że chwilę później

przekraczała próg mieszkania „wiedźmy” z obawą, czy rzeczywiście nic jej tu nie grozi.

Szybko się okazało, że niepokój Alicji miał uzasadnienie. Gdy Bartek i Aniela udali się do służbówki, gdzie mieli poczekać na swoją panią, a Alicja nieśmiało ruszyła za Rozalią, hrabina Wileńska bezczelnie zaszła jej drogę.

– A gdzież to droga panna się wybiera? – Unosząc wysoko głowę, arogancko zajrzała Alicji w oczy. – Miejsce służby jest w innej części domu.

Oszołomiona Alicja przyglądała się tej starszej kobiecie z mieszaniną strachu, zażenowania i coraz bardziej rosnącej złości, ale nie odezwała się. W obawie, że zaraz może coś odszczeknąć, jedynie mocniej zacisnęła usta.

– Stryjenko, panna Alicja jest moim gościem, więc proszę, żebyś traktowała ją z należnym szacunkiem. – Rozalia natychmiast stanęła w obronie guwernantki swoich córek.

Alicja była jej za to ogromnie wdzięczna, tym bardziej że zwykle bledziutkie policzki Rozalii, najpewniej od emocji, teraz znacznie się zaczerwieniły. Zresztą wydawała się ona nieco wzburzona. Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta dyskusja, gdyby nie przerwało jej nagłe wejście Wojciecha, który na moment wrócił na dół. Gdy Pelagia znów ujrzała krewniaka, jej wyblakłe dotąd, jasnoniebieskie oczy zaiskrzyły.

– Wojciechu, jakżeś ty zmężniał. Taka reprezentacyjna uroda. – Zrobiła krok w stronę mężczyzny, po czym zamknęła go w kleszczowym uścisku swoich kościstych ramion, tak że biedak ledwo dyszał.

– Stryjenka też piękna jak zawsze – kadził Wojciech, kiedy wreszcie udało mu się wyswobodzić.

Hrabina Wileńska kokieteryjnie przesunęła dłonią od skroni po czubek koka. Widać było, że komplement młodego krewniaka sprawił jej wielką przyjemność.

– Wejdzmy do salonu, tak dawno cię... was tutaj nie było.
– Mówiąc to, patrzyła wyłącznie na Wojciecha.

Mężczyzna zaczął uprzejmie, aż kobiety wejdą pierwsze, a stając z boku, skorzystał z okazji, by nieco dłużej przyjrzeć się Alicji, i niby przez przypadek dotknął jej dłoni. Dziewczyna udała, że tego nie zauważyła. Na razie miała dość wrażeń. Marzyła, żeby jak najszybciej dać stąd nogę, ale tymczasem wchodziła do jaskini lwa.

Przez ponad godzinę siedziała później na krześle cała spięta, małymi łyčzkami popijając herbatę. Choć była głodna, poza kruchym ciasteczkiem nie odważyła się sięgnąć po nic innego, mimo że zastawiony stół kusił najprzedniejszymi potrawami. Sądząc po tym, w jaki sposób Pelagia przypatrywała się jej, kiedy jadła ów nieszczęsny herbatnik, była pewna, że gdyby wzięła do ust coś jeszcze, na pewno by się zadławiła. Wolała więc nie ryzykować. Czuła się przytłoczona ciężką i duszną atmosferą salonu. Wypełniały go ciemne meble, na których stały liczne dewocjalia. Jego ściany ozdabiały obrazy w zaśnieżonych ramach z wizerunkami świętych, lecz Alicję najbardziej przerażał wielki krucyfiks wiszący nad ciemnozieloną kanapą. Jak na złość siedziała naprzeciw niego i właśnie on nieustannie przyciągał jej wzrok. Miała wrażenie, że zaraz opadnie z sił, kręciło jej się w głowie. To miejsce, albo jego właścicielka,

wysysało z niej energię. Ledwo docierały do niej fragmenty prowadzonej rozmowy. Marzyła, żeby ta „przemiała” wizyta jak najszybciej się skończyła.

– Alicjo, nawet pani nie wie, jak bardzo jest mi przykro za zachowanie mojej stryjenki. Przepraszam panią – powiedziała Rozalia, kiedy wyszły w końcu z równie dusznej klatki schodowej i stanęły na zaśnieżonym chodniku.

Alicja, zanim odpowiedziała, musiała zrobić najpierw kilka głębszych wdechów. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek wcześniej była tak bardzo spragniona świeżego powietrza i zmęczona czyimś towarzystwem.

– Nic się nie stało – odrzekła w końcu, uśmiechając się leciutko.

– Och, stało się, nie zaprzeczajmy temu – ciągnęła Rozalia. – Wszyscy w rodzinie wiedzą, że stryjenka nie ma najłatwiejszego charakteru. Niepotrzebnie zdecydowałam się na te odwiedziny. Naraziłam panią na takie nieprzyjemności.

– Naprawdę to nic takiego. – Alicja próbowała pocieszyć strapioną Rozalię, która wyjątkowo przeżywała tę wizytę.

– Jest pani taka wspaniałomyślna. – Rozalia dotknęła przyjacielskim gestem ramienia Alicji. – Zatrudnienie pani to była najlepsza decyzja w moim życiu. Chyba jedyna dobra decyzja...

Nietrudno było zauważyć, jak bardzo Rozalia zmarkotniała, wymówiwszy ostatnie słowa. Na jej ślicznej i wciąż młodzieńczej twarzy pojawił się cień głębokiego smutku, który zgasił blask w chabrowych oczach i ściągnął jej pełne usta w smutną kreskę.

Alicja tak bardzo pragnęła pocieszyć ją w tej chwili, ale zwyczajnie nie widziała, jak to zrobić. Czuła silną więź z tą kruchą zewnątrz, a jednocześnie silną w środku kobietą, lecz wciąż zbyt mało o Rozalii wiedziała. Podejrzewała, że powodem zmartwień hrabiny jest jej mąż. Jak każda kobieta martwiła się o przyszłość swojego związku. A może chodziło jeszcze o coś innego?

Alicja wiedziała, że dopóki Rozalia całkowicie się przed nią nie otworzy, nie będzie w stanie jej pomóc. Zresztą, czy potrafiłaby doradzić dojrzałej kobiecie, kiedy sama miała tak niewielkie doświadczenie w sprawach damsko-męskich?

– Panno Alicjo, znam jedyny najlepszy sposób, by zapomnieć o wszelakich troskach. – Rozalia spojrzała na Alicję nieco cieplejszym wzrokiem, zupełnie jakby obudziła się z niemiłego snu. – Nie mam najmniejszych wątpliwości, że sprawunki rozweselą serce każdej kobiety.

– To prawda – potwierdziła wesoło Alicja.

Wraz z Anielą, Bartkiem i nadskakującym Alicji Wojciechem ruszyły później w stronę Rynku. Jakież to było dziwne, ale niezwykle ciekawe i miłe wrażenie chodzić znajomymi, a jednak zupełnie innymi, krętymi, wąskimi uliczkami. Alicja nie mogła oderwać oczu od fasad mijanych kamienic, wystaw sklepów i ludzi, ubranych inaczej niż dzisiaj. Tu i ówdzie przemknęły sanie, gdzieś w oddali słychać było pokrzykiwania przekupki i typowy, ale znacznie różniący się od dwudziestopierwszowiecznego, uliczny gwar. Ten hałas był o wiele spokojniejszy, więcej było w nim naturalnych odgłosów niż typowego dla współczesności dźwięku maszyn.

– Ciekawe, czy pan Jan ma dla mnie to, co zamówiłam – zastanawiała się na głos Rozalia.

Właśnie zatrzymali się przed sklepową witryną, której wystrój sugerował, że wewnątrz znajdą zabawki i przedmioty dla najmłodszych.

Gdy przekroczyli próg, Alicja zauważyła za ladą wąsatego, siwowłosego mężczyznę o wesołym spojrzeniu, który natychmiast rozpoznał w Rozalii stałą klientkę, bo szybko wyszedł jej naprzeciw i kordialnie się przywitał. Kiedy hrabina i kupiec rozmawiali, Alicja powoli rozglądała się po tym niewielkim, ale zapełnionym po brzegi sklepiku. Wyglądał jak ilustracja z książki dla dzieci. Na półkach stały porcelanowe lalki w kunsztownych sukienkach, dumnie spoglądając z góry swoimi szklanymi oczyma. Gdzie indziej przycupnęły puchate misie i mała armia ołowianych żołnierzyków. Tu i ówdzie wzrok przyciągały wielobarwne bączki, a zza drewnianej skrzyni wychylały się trzy koniki na biegunach, każdy w innym kolorze. Przy ścianie zaś stały dwa obleczone w koronkę wózki dla lalek na wielkich kołach. Kiedy przenosiło się spojrzenie z jednego przedmiotu na inny, aż wirowało przed oczami, tak ładne było to wszystko. Wojciech cały czas kręcił się przy Alicji, ale od początku podróży nauczyła się już nie zwracać na niego uwagi.

– Przepiękny! – W pewnej chwili Alicja usłyszała poruszony głos Rozalii.

Hrabina stała przy ladzie, na której kupiec postawił duży drewniany domek. Zaciekawiona Alicja podeszła bliżej, żeby się temu przyjrzeć. Rzeczywiście domek, a właściwie ze względu na swój rozmiar to dom, wyglądał wspaniale.

Podzielony był na kilka pokoi, urządzonych miniaturowymi drewnianymi mebelkami pomalowanymi na różne kolory. W okienkach wisiały prawdziwe, uszyte z wzorzystej tkaniny zasłonki, a na podłogach leżały wykonane z włóczki malutkie dywaniki. Brakowało tylko lalek.

– Dziewczynki będą szczęśliwe. – Uśmiechnięta Rozalia spojrzała na stojącą obok niej Alicję.

– Jest cudny – potwierdziła Alicja, wpatrując się w domek z nie mniejszym zachwytem niż hrabina.

– Obiecałem pani hrabinie, to jakżebym słowa miał nie dotrzymać – rzekł kupiec z wyraźną dumą w głosie. – Stolarz Onufry stanął na wysokości zadania, a jego żona Juliana, kobieta wielu talentów, zajęła się wykończeniem tych włóci. – Wskazał malutkie łóżeczko nakryte koronkowym pledem.

– Jestem nim zachwycona. – Rozalia brała do rąk kolejne maleńkie elementy wyposażenia domku i nie mogła się na nie napatrzeć. – A laleczki?

– Oczywiście, że są. Trzymałem je specjalnie dla szanownej hrabiny – oznajmił kupiec, po czym wyszedł na zaplecze. Zaraz jednak wrócił i położył na ladzie drewnianą skrzyneczkę, z której wychylały się niewielkie porcelanowe główki. – Proszę wybierać.

– Jakie maluteńkie i... piękne – zachwycała się Rozalia. – Alicjo, niech pani mi pomoże wybrać, bo od tej mnogości aż zakręciło mi się w głowie – zwróciła się do Alicji.

Alicja przysunęła się bliżej, zaglądając w głąb wyściełanej kremową koronką skrzynki. Jeśli chodzi o nią, wzięłaby

wszystko. Te małe laleczki były tak urocze, że naprawdę trudno było zdecydować.

– Na pewno ta. Wygląda jak ja. – Rozalia zachichotała, wskazując na lalkę o jasnych włosach, w błękitnym kapelusiku. – I koniecznie te dwie, one są jak Adelfia i Eliska. – Sięgnęła po następne lalki, z czułością dotykając czerwonych rumieńców na porcelanowych policzkach. – Ta, a właściwie ten, wygląda jak Wincenty. – Odłożyła na bok kolejną lalkę.

– A to chyba jestem ja. – Alicja się zaśmiała, wskazując lalczkę z ciemnymi włosami, w granatowej skromnej sukience, w której rękach znajdowała się miniaturowa książeczka.

– O tak, toż to cała panna Alicja. – Po raz pierwszy, odkąd byli w sklepie, do rozmowy włączył się Wojciech. – A ten mógłby być mną. – Wyjął z pudełka lalkowego chłopca z ciemną wełnistą czupryną.

Do tej i tak już sporej kolekcji dołączyły jeszcze lalki przypominające kucharkę Stefanię, ogrodnika Józefa, ochmistrzynię Jadwigę i kilka innych.

– Gdzie one się tu wszystkie pomieszczą? – zastanawiała się później Rozalia, przyglądając się temu wybranemu lalkowemu korowodowi.

– Pomieszczą się, pomieszczą, pani hrabino. To tak jak w naszym brzeziańskim dworze, każdy jest na swoim miejscu – rzekła nieśmiało Aniela, która razem z Bartkiem przez cały czas trzymała się nieco z tyłu.

– Nie może nikogo zabraknąć – zgodziła się Rozalia. Już miała odsunąć od siebie pudełko, kiedy nagle na dnie dostrzegła jeszcze jedną, mniejszą od pozostałych laleczkę. Wyglądała jak lalkowe dziecko, niemowlaczek, a trochę jak skrzat w spiczastej błękitnej czapeczce. Przez chwilę przyglądała się jej, a w jej oczach pojawiła się nieobecna jeszcze przed chwilą czułość. Już rozchyłała usta skłonna coś powiedzieć, gdy nagle odłożyła lalkę i gwałtownym ruchem odsunęła od siebie skrzyneczkę. – Dziękuję, panie Janie. Moje córki będą miały w tym roku cudowny gwiazdkowy prezent – powiedziała zdecydowanie.

– Do usług, pani hrabino. Cieszę się, że szanowna pani jest zadowolona – rzekł wesoło kupiec usatysfakcjonowany nie tylko dlatego, że sporo zarobił, ale też, że sprawił radość klientce, która zachodziła do jego sklepu w czasie każdego pobytu w Krakowie.

W sklepie zabawkarza Jana panował jedyny w swoim rodzaju, bajkowy klimat, że zwyczajnie nie chciało się stamtąd wychodzić. Czekają ich jednak jeszcze mnóstwo sprawunków. Uznali w końcu, że najwyższa pora się pożegnać. Opuścili już sklep, a nawet odeszli kilka kroków w stronę kościoła Mariackiego, gdy nagle Rozalia zatrzymała się, odruchowo chwytając Alicję za rękę.

– Muszę tam jeszcze na chwilę wrócić – oznajmiła i spojrzawszy za siebie, zatrzymała wzrok na bajkowej wystawie.

Nie musiała niczego wyjaśniać, Alicja i tak wiedziała, po co Rozalia zamierzała znów zajrzeć do sklepu z zabawkami.

Kiedy po kilku minutach stamtąd wyszła, wydawała się dużo spokojniejsza, a w jej oczach migotały wesołe iskierki.

Kolejne sprawunki poszły należycie. Odwiedzili jeszcze skład z herbatą i kawą, zajrzeli też do ulubionego sklepu Rozalii na Grodzkiej, skąd wyszli bogatsi o pomarańcze, mandarynki, figi, daktyle, marcepanowe serca i mnóstwo słodkości. Odwiedzili też Sukiennice, gdzie na straganach zaopatrzyli się w kilka drobiazgów. Na koniec Rozalia zaprosiła Alicję do pracowni sukien i bielizny, proponując, by wybrała sobie tkaninę na sukienkę, którą później miała uszyć jej przychodząca do dworu krawcowa z Brzezian. Patrząc na zwoje wielobarwnych materiałów, Alicja nie mogła się zdecydować, który wybrać. Pamiętała, że wszystkie jej suknie wiszące w dworskiej szafie w jej pokoju wyglądały niemal tak samo, ponuro. Teraz przyciągał ją chabrowy odcień lśniącej satyny, nie wiedziała jednak, czy taki kolor jest właściwy dla guwernantki. Mimo to wskazała na niego.

– Idealny wybór, Alicjo. Będzie w nim pani do twarzy. Najładniejszy ze wszystkich. – Rozalia z uśmiechem zaakceptowała decyzję guwernantki.

Uwinęli się wcześniej, niż zaplanowano, i po czternastej mogli już wyruszać w drogę powrotną. Obarczeni tobołkami, zadowoleni, że tak sprawnie udało im się wszystko zakupić, ruszyli w stronę kamienicy hrabiny Wileńskiej na Karmelickiej, gdzie na dziedzińcu stały sanie, gdy Rozalia nieoczekiwanie przystanęła, ruchem dłoni zatrzymując też Alicję.

– Panno Alicjo, ja... tak sobie pomyślałam... Miałabym do pani prośbę. – Spojrzała na guwernantkę z nieśmiałością.

– Tak? – Alicja uśmiechnęła się zachęcająco. Stały w pewnej odległości od pozostałych, więc hrabina, cokolwiek zamierzała powiedzieć, nie musiała się obawiać, że ktoś poza Alicją to usłyszy.

– Mamy jeszcze trochę czasu, więc przyszedł mi do głowy taki pomysł, by odwiedzić moją przyjaciółkę ze szkolnych lat. Nie jestem pewna, czy ją zastanę, ale mieszka niedaleko, w kamienicy na Wielopolu, i pewnie byłaby równie rada zobaczyć mnie, tak jak ja ją.

Alicja zatrzymała na Rozalii ciekawe spojrzenie. Nie była pewna, czego dokładnie hrabina od niej oczekuje.

– To zajęłoby nie więcej niż godzinę, może kwadrans dłużej, a w tym czasie pani i Wojciech moglibyście pójść do kawiarni. Znam taką jedną, gdzie podają najpulchniejszy sernik z czekoladą, jaki kiedykolwiek jadłam.

– Ale... – Alicji bynajmniej nie spodobało się to, co usłyszała.

– Przepraszam, ta propozycja jest nieodpowiednia. Zbyt wiele od pani wymagam – powiedziała Rozalia, zauważywszy zaniepokojoną minę guwernantki.

– Nie! Nie, to nie o to chodzi, tylko... – plątała się Alicja, która nie chciała zawieść Rozalii. Podejrzewała, że zamknięta w brzeziańskim dworze hrabina niewiele ma z życia, podczas gdy jej mąż nieustannie podróżował po świecie i co z tym związane, pewnie co rusz spotykał się z różnymi ludźmi. Kiedy to do niej dotarło, skłonna była nawet poświęcić się i spędzić ten przymusowy czas z Wojciechem, byle tylko Rozalia mogła się rozerwać. – To doskonała propozycja. Myślę, że powinna się pani spotkać z przyjaciółką, na pewno

macie sobie wiele do opowiedzenia – oznajmiała Alicja, starając się brzmieć przekonująco.

– Jest pani pewna? – Rozalia spojrzała na nią nieco zdezorientowana.

– Tak. – Alicja kiwnęła głową.

– W takim razie uzgodnijmy to z pozostałymi.

Pozostałym, a w szczególności Wojciechowi, pomysł jego siostry bardzo się spodobał. W ciągu kilku minut ustalono, gdzie i kiedy mają się spotkać. Aniela podążyła za swoją panią, a Alicja i Wojciech zobowiązali się pomóc zanieść Bartkowi stertę pakunków na Karmelicką. Gdy pozbyli się sprawunków, Bartek postanowił skorzystać z okazji i odwiedzić swojego wuja, który mieszkał gdzieś w okolicy Kleparza. Gdy wszyscy się rozeszli i ostatecznie Alicja została tylko z Wojciechem, dotarło do niej, na co się porwała.

Mężczyzna był cały w skowronkach, natomiast grobowa mina Alicji świadczyła o tym, że tak naprawdę chciałaby już wracać do Brzezian. W drodze do kawiarni Wojciech wielokrotnie próbował do niej zagadywać, ale trochę bezczelnie go zbywała. Było jej obojętne, co mężczyzna sobie o niej pomyśli. Przecież ona pewnie niebawem stąd zniknie. Uznała więc, że nie musi zabiegać o poprawność ich relacji.

Nawet pyszny sernik ani aromatyczna kawa nie poprawiły jej humoru. Czas spędzony z Wojciechem traktowała jako przysługę dla Rozalii. Wystarczyło jedynie to przetrwać. W kawiarni przynajmniej było ciepło i przytulnie. Unikając spojrzenia Wojciecha, dyskretnie rozglądała się po wnętrzu. Większość stolików była zajęta, a wokół unosił się szmer rozmów. Zdziwiona i jednocześnie zaskoczona, zauważyła, że

jej towarzysz przyciąga spojrzenia większości dam znajdujących się w tym lokalu. Jedna z kobiet, siedząca najbliżej, o nieco wyzywającym typie urody przyglądała się mu tak nachalnie, że Alicji aż wydało się to niesmaczne. Jak można robić z siebie taką kretynkę? Zgromiła wzrokiem autorkę zalotnych spojrzeń, ale tamta zdawała się tego nie widzieć. „Co ten typ takiego w sobie ma, że wszystkie lecą na niego jak ćmy do ognia?”, pomyślała, przyjrząwszy się dłużej Wojciechowi, gdy ten zainteresowany widokiem za oknem, na chwilę się odwrócił.

– A co panna Alicja tak mi się dziś przygląda? – spytał nagle Wojciech, który być może w szybie uchwycił jej zaciekawione, zaintrygowane spojrzenie.

Dziewczyna poczuła się, jakby przyłapał ją na gorącym uczynku. Nie miała nic na swoją obronę, więc zwyczajnie przemilczała te słowa.

– Przyznam się pani, że... – Wojciech nieco dłużej zatrzymał na niej spojrzenie. – Cierpliwie czekałem, by zainteresować ją swoją osobą trochę dłużej niż kilka sekund. Od wyjazdu z Brzeżan panna Alicja wyraźnie mnie unika, a jeśli już na mnie spojrzy, to z taką miną, jakby widziała nieświeżego śledzia.

– Wydaje się panu – rzekła Alicja, do której chyba dopiero teraz dotarło, że być może przekroczyła nieco granicę arogancji. W gruncie rzeczy, poza ich pierwszym niefortunnym spotkaniem, ten mężczyzna niczym jej się później nie naraził. A dzisiaj, jak zauważyła, naprawdę wyjątkowo się starał i był bardzo miły.

– Nie, panno Alicjo, ja to wiem i bardzo nad tym ubolewam. – Twarz Wojciecha nabrała jakiejś smutnej powagi. – Tym bardziej mi przykro, bo panna Alicja jest dla mnie kimś wyjątkowym.

Alicja przygryzła wargę i czując magnetyzujące spojrzenie Wojciecha, uniosła na niego wzrok. Poczwała w tym momencie coś dziwnego, coś, czego na pewno nie spodziewała się poczuć. Serce zabiło jej jakoś szybciej, a jej policzki nagle zabarwił zdradziecki rumieniec. Mężczyzna też patrzył na nią inaczej niż przed chwilą. A może tak samo, tylko ona nie chciała wcześniej tego dostrzec. Kiedy nieoczekiwanie delikatnie musnął kciukiem jej dłoń, miała wrażenie, że ciepło, które jej w ten sposób przekazał, coraz bardziej rozgrzewa ją od środka. Z przerażeniem odkryła, że i ona nie pozostała obojętna na osobisty urok tego bałamuta. Na szczęście nagle przyszło otrzeźwienie. Przypomniała sobie, co o Wojciechu opowiadała Mania. A niestety te plotki potwierdzały się w spojrzeniach i gestach innych pracowników dworu. Nie dało się ukryć, że brat Rozalii nie cieszył się dobrą opinią i najpewniej miał sporo za uszami.

– Myślę, że powinniśmy już pójść – oznajmiła speszonym głosem, nieznacznie pokaszując, po czym od razu wstała.

– Jeśli takie jest życzenie panny Alicji...

Zapinając kożuszek, nagle wpadła na pewien pomysł. Musiała koniecznie coś sprawdzić. Kiedy stanęli na zaśnieżonym bruku, zwróciła się do Wojciecha.

– Zanim ruszymy na Karmelicką, chciałabym podejść jeszcze w jedno miejsce – oznajmiła Alicja.

– Do usług, panno Alicjo. Gdzie tylko sobie pani zażyczy
– rzekł Wojciech z zabawnym błyskiem w oku.

Bez zbędnych wyjaśnień ruszyła, a mężczyzna dotrzymał jej kroku. Nie była pewna, co zastanie na miejscu, ale dziwnie się denerwowała, jakby od tego miało wiele zależeć. Kiedy znaleźli się na Świętego Jana, niepewnie przyglądała się domom i nielicznym witrynom, zmierzając w obranym kierunku. Nagle ujrzała znajomą bramę kamienicy, w której mieszkała w prawdziwym życiu, a z jej ust wyrwało się głośne westchnienie. Zadarła głowę i zapatrzyła się na dachowe okno, gdzie urządziła sypialnię. Wyglądało inaczej i teraz prawdopodobnie był tam strych pełen rupieci. Stała tak przez dłuższą chwilę z otwartymi z wrażenia ustami i pewnie musiała wyglądać dość głupio, zwróciła bowiem uwagę Wojciecha.

– Panno Alicjo, czy tutaj mieszka jakiś pani znajomy?
A może chciałaby pani kogoś odwiedzić? – spytał Wojciech, jak jej się wydawało, z lekką ostrożnością.

A może to ona była przewrażliwiona. W każdym razie dotarło do niej, że zachowuje się co najmniej dziwnie.

– Nie, ja po prostu, tak... o czymś sobie tylko przypominałam – próbowała się tłumaczyć.

Wojciech obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem.

– Chciałam znaleźć pewien sklep, który kiedyś, dość dawno temu, odwiedziłam, i jestem ciekawa, czy wciąż istnieje – wyjaśniła, co przynajmniej częściowo było zgodne z prawdą. Nie zgadzał się jedynie czas, bo nie chodziło o przeszłość, lecz o przyszłość. Przecież gdyby oznajmiła teraz Wojciechowi, że chce pójść do sklepu, w którym będzie

pracowała za ponad sto pięćdziesiąt lat, bez dwóch zdań uznałby ją za szaloną. Czyż nie było szaleństwem to, czego doświadczała?

– Poszukajmy go zatem. – Być może zauważając niepewność Alicji, jakieś zagubienie w jej oczach, Wojciech uniósł ramię, sugerując, żeby dziewczyna się na nim wsparła.

Kusiło ją, żeby to zrobić. Bijące od Wojciecha ciepło przyciągało, jego szelmowski uśmiech sprawiał, że i jej chciało się uśmiechać. Uznała, że zapewne musiała zwariować, by w ciągu kilkunastu minut tak diametralnie zmienić nastawienie do tego mężczyzny.

– O, to było chyba tam. – Wskazała ręką w bliżej nieokreślonym kierunku, byle tylko zatuszować zmieszanie, a potem ruszyła w tamtą stronę.

Teraz nie patrzyła już na Wojciecha, choć przez cały czas szedł bardzo blisko niej. Niemal bez tchu wpatrywała się w kamienicę, pod której oknami codziennie przechodziła do pracy.

„Jest!”, krzyknęła w myślach, widząc sklepową witrynę. Chcąc jak najszybciej skonfrontować przyszłość z przeszłością, przyspieszyła kroku.

– Czy o ten sklep chodziło pannie Alicji? – spytał Wojciech, kiedy zatrzymali się przed wystawą z przyciągającym wzrok orientalnym wazonem i delikatną porcelaną.

Przejęta, jedynie pokiwała głową.

Wojciech otworzył drzwi, przepuszczając Alicję, która wszedłszy do środka, przeżyła swoiste *déjà vu*. Dźwięk

umieszczonego przy wejściu mosiężnego dzwonka natychmiast przywołał w pamięci znajomą twarz Teodora. Ciężkie drewniane regały wypełnione po brzegi pięknymi przedmiotami czyniły to miejsce szczególnym. Tak je pamiętała. I ten specyficzny balsamiczny zapach, który uwiódł ją ledwo po raz pierwszy przekroczyła próg Fauna. Wnętrze wyglądało niemal identycznie jak sklep Teodora, w którym tak dobrze znała każdy kąt. Brakowało jedynie kocura. Omal nie podskoczyła, kiedy zza kotary, gdzie we współczesności mieściły się drzwi od kantorka, wyszedł starszy mężczyzna. Alicja zdębiała. Wpatrywała się w sprzedawcę z taką miną, jakby ujrzała ducha. Nie panowała nad drżeniem ust, z których mimowolnie wyrwały się ciche słowa.

– Pan Teodor...? – Dziewczyna wydawała się nieświadoma, że je wypowiedziała.

– Teodor? – Kupiec uśmiechnął się dobrodusznie. – Nie, nie znam żadnego Teodora. Chyba mnie pani z kimś pomyliła. Odkąd pamiętam, mam na imię Bronisław – zażartował.

Alicja zmieszała się jeszcze bardziej, ale szybko oprzytomniała.

– Przepraszam – powiedziała zawstydzona. – Od dawna nie byłam w Krakowie i wydawało mi się, że tutaj był inny sklep. Musiałam coś pomieszać.

– Może jednak szanowna pani zechce się tutaj rozejrzeć? A nuż znajdzie pani coś dla siebie – zachęcił sprzedawca.

– Tak, oczywiście. Tyle tu pięknych rzeczy – przyznała z uśmiechem, a potem zaczęła powoli przechadzać się po wnętrzu, przyglądając się wyeksponowanemu towarowi. Nieco dłużej zatrzymała się przy gablocie z biżuterią. Jej

uwagę przyciągnęła błyszcząca broszka w kształcie śnieżynki, wysadzana szlachetnymi kamieniami. Ich blask zdawał się obejmować inne przedmioty leżące obok tej niezwyklej ozdoby.

– Kryształki celestynu, a do tego misterna francuska robota – rzekł sprzedawca, zauważywszy zachwyty Alicji, którego nawet nie starała się ukryć.

– Jest przepiękna – przyznała dziewczyna.

– Chce pani ją przymierzyć? – spytał sprzedawca i nie czekając na odpowiedź, otworzył gablotę i wyjął broszkę.

Kiedy chwilę później włożył ją w lekko drżące dłonie Alicji, dziewczyna patrzyła na nią jak urzeczona. Ta precudnej urody biżuteria wyglądała jak najprawdziwsza, tylko o wiele większa śnieżna gwiazdka na tle modrego nieba. Błyszczała i migotała, przywodząc na myśl jakieś miłe obrazy z baśniowego świata. Choć jej wyjątkowe piękno zwodziło, Alicja szybko się opamiętała i oddała sprzedawcy broszkę.

– Jest wspaniała, ale właściwie nie tego szukam – oświadczyła pewnym tonem, choć jej spojrzenie sugerowało coś innego.

– Zatem może jakiś inny przedmiot z mojego skromnego sklepiku znajdzie w pani oczach uznanie? – zasugerował sprzedawca dyplomatycznie.

– Dziękuję, rozejrzę się – odparła z uśmiechem Alicja, a potem przyglądała się różnym drobiazgom, które choć piękne, to jednak nie mogły równać się z niepowtarzalną śnieżynką. Wzrok Alicji co chwilę wędrował też w stronę znajomej twarzy sprzedawcy. Chcąc nie chcąc, dziewczyna

porównywała ją do niemal identycznie wyglądających rysów Teodora. W pewnej chwili usłyszała dźwięk wiszącego na ścianie kurantowego zegara, sygnalizujący nadejście piętnastej.

– Czy my nie powinniśmy się już zbierać? – Odwróciła się do stojącego tuż za nią Wojciecha.

– Tak, pora wracać – zdecydował mężczyzna.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Alicja jeszcze przez jakiś czas stała przed sklepem i wpatrywała się w rozjaśnioną słońcem i przejrzystą bielą śniegu wystawę. Dopiero teraz dojrzała umieszczony nad drzwiami szyld, a przeczytawszy wyryty na nim napis: „Pod Czarnym Kotem”, pokręciła z niedowierzaniem głową. Kolejne podobieństwo. Kusilo ją, żeby wrócić do sklepu i zapytać wyglądającego jak Teodor sprzedawcę o tę nazwę. A może w środku siedział jakiś kocur, tylko ona go nie zauważyła? Niestety, w tej chwili nie było czasu, żeby to sprawdzić. Musieli czym prędzej zmierzać na Karmelicką.

Zaplanowany czas powrotu sporo się jednak opóźnił. Kiedy Alicja i Wojciech dotarli na miejsce, wciąż jeszcze nie było tam Rozalii. Hrabina wróciła rozpromieniona i szczebiocząca, w momencie gdy Alicja zaczęła się niepokoić, że zaraz zamarzną jej stopy. Z chwili na chwilę chwytał coraz większy mróz i stangret zaczął się niecierpliwić. Zanim umościł się w saniach, minęły kolejne nadplanowe minuty. W powietrze wdarła się już szarówka i jedynie śnieg potęgował wrażenie, że mają przed sobą jeszcze sporo dnia. Niestety prawda była taka, że lada chwila miał nadejść zmrok, który teraz zapadał już po szesnastej.

Alicja była tak wyczerpana krakowską eskapadą, że przespała niemal całą drogę powrotną. Nie miała nawet siły protestować, kiedy Wojciech zajął miejsce obok niej. Wtulona w grube futrzane nakrycie usnęła, ledwo przejechali rogatki miasta. W pewnej chwili wydawało jej się, że ktoś trzyma ją za rękę. Przyśnił jej się mężczyzna, którego jeszcze kilka godzin wcześniej nie znosiła, i był to bardzo miły sen.

Gdy dotarli do Brzezian, wydawało jej się, że to środek nocy, choć w rzeczywistości było kilka minut po dwudziestej drugiej. Wychodząc z sań, zanurzyła stopę w niewielkiej zaspie. Gdyby nie refleks Wojciecha, pewnie by upadła, a tak wylądowała w jego silnych ramionach.

– Dziękuję – szepnęła zawstydzona, że bliskość mężczyzny sprawiła jej przyjemność, i jednocześnie zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy szczerze powiedziała mu coś miłego.

– Do końca świata mógłbym tak trzymać pannę Alicję – zadeklarował Wojciech z figlarną miną, ale nagle jego twarz spoważniała. – Panna Alicja bliższa mi niż ktokolwiek na świecie. Bez zastanowienia skoczyłbym za panią w ogień. Życie bym oddał...

– Czyż to nie nazbyt śmiałe deklaracje? – Kąciki ust Alicji uniosły się w lekkim uśmiechu.

– Gdyby tylko panna Alicja mi pozwoliła, to udowodnię, że godzien panny uśmiechu i serca.

Alicję trochę rozśmieszyły te pompatycznie brzmiące słowa, ale szybko sobie uświadomiła, że to przecież dziewiętnasty wiek i kawalerowie zwracają się do panien w takim lub podobnym tonie. Nawet jeśli są oni

niepoprawnymi flirtarzami i być może chodzi im jedynie o to, by zajrzeć dziewczynie pod spódnicę.

– Da mi panna Alicja szansę?

– Ja... – Kiedy Alicja spojrzała Wojciechowi w oczy, zobaczyła w nich taką nadzieję i uczucie, że aż nie wiedziała, co powiedzieć. Nie chciała mu podcinać skrzydeł, ale przecież nie mogła robić nadziei. Pomijając jego reputację, byli przecież z dwóch różnych światów i to, co mężczyzna sobie roił, nie miało szansy na spełnienie.

– Niech panna Alicja spojrzy. – Wojciech delikatnie uniósł jej podbródek, a kiedy dziewczyna zadarła głowę, zobaczyła ponad sobą niebo usiane gwiazdami tak błyszczącymi, jakby zostało obsypane brokatem. Wydawało się, że ten lśniący pył lada chwila spadnie na nich i oni też staną się częścią tego, na co właśnie patrzyli. – Przyrzekam panie Alicji, że uczynię ją najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Zamarła. Było w tej chwili coś tak podniosłego i jednocześnie magicznego, że słowa wymykały się myślom. Miała wrażenie, że zna stojącego naprzeciw niej mężczyznę tak dobrze, jakby już nie raz odbyli na tej planecie wspólną podróż. Jakby on należał do niej, a ona do niego. Jakby pojawili się tutaj w określonym celu i teraz sobie o tym przypomnieli.

Nie mieli szansy kontynuować tej nieoczekiwanej rozmowy, gdyż wszechobecny harmider im to uniemożliwił. Nagle obok nich wyrósł stangret, a po pakunki zbiegły się służące. A może wcześniej też panował tu taki tłok, tylko oni na kilka chwili wymknęli się czasowi?

Kiedy później leżała w łóżku, była skołowana. Nie mogła zaprzeczyć, że poczuła do Wojciecha coś głębszego, coś, do czego przecież nie miała prawa. Grała tutaj jedynie określoną rolę i nie powinna za bardzo się panoszyć. Zresztą był z niego niezły gagatek i czystą głupotą byłoby angażować się w taką znajomość. O co w tym chodziło? Dlaczego tutaj trafiła? Wszyscy dobrze ją tu znali i wydawało się, że lubili oraz doceniali. „A gdyby tak tutaj zostać?”, taka kusząca myśl przemknęła przez jej głowę, gdy nagle zamarła, usłyszawszy, że ktoś wszedł do pokoju. Zesztywniała, ktokolwiek to bowiem był, nie zapukał do drzwi, lecz zakradł się niczym rzeźmieszek, co na pewno świadczyło o tym, że ma nieczne zamiary.

– Do cholery, co pani tutaj robi?! – krzyknęła, nie starając się ukryć furii, gdy tuż nad sobą ujrzała pochylającą się Zafirę.

– Zbieraj się szybko. – Staruszka ją ponagliła i mocno szarpnęła za rękaw koszuli nocnej.

– O mało zawału nie dostałam przez panią! Staje pani nagle nade mną niczym duch i znów mi rozkazuje.

– A może ja jestem duchem. – Hrabina zachichotała, po czym sięgnęła po stojący na nakastliku lichtarz i zapaliła krzesiwem umieszczoną w nim świecę.

Po ciele Alicji przeszedł dreszcz. Spojrzała na staruszkę tak, jakby ta rzeczywiście była zjawą, a naszpikowane emocjami, niewypowiedziane słowa zamarły jej na ustach. W nocnej ciszy dokładnie słyszała kolejne, zbyt szybkie uderzenia swojego serca.

– Ależ łatwo cię nastraszyć, dziewczyno. – W odróżnieniu od Alicji Zafirę najwyraźniej bawiła ta sytuacja. – Wstawaj

lepiej i chodź ze mną, bo najwyższa pora się zbierać.

– Nigdzie nie pójde – sprzeciwiła się Alicja. – Nie zmusi mnie pani.

– A właśnie, że pójdziesz – oświadczyła złośliwym tonem staruszka. – Nie należysz do tego świata, możesz być tu tylko przez jakiś czas.

– O co pani chodzi?! Po co mnie pani tutaj ściągnęła?! – Coraz bardziej poirytowana Alicja wyskoczyła z łóżka i stanąwszy naprzeciw Zafiry, butnie zajrzała jej w oczy.

– Byłaś... jesteś potrzebna...

– Ciekawe, do czego?!

– Dowiesz się we właściwym czasie – oświadczyła spokojnie staruszka.

– Proszę mi to wszystko wyjaśnić, bo inaczej się stąd nie ruszę – zagroziła Alicja.

– Nie bądź śmieszna i nie zachowuj się jak dziecko. Są sprawy, o których teraz nie da się mówić – wyjaśniła Zafira.

– Jakie sprawy? Czemu tu jestem?

– Obiecuję, że w swoim czasie wszystko się rozjaśni, ale teraz pora się zbierać. No już... – Staruszka pchnęła lekko Alicję w stronę drzwi.

– Jest pani koszmar – wycedziła wciąż rozwścieczona Alicja.

– Wiem, wiem. Koszmar, wredna, obłąkana, świruska i takie tam inne dyrdymały. – Zafira się zaśmiała. – Nie robi to na mnie wrażenia. Jeśli ludzie czegoś nie rozumieją, od razu

skłonni to demonizować. Ale wiesz co, dziewczyno, ja mam to w nosie.

Choć nadal zdenerwowana, Alicja powoli miękła. Zdawała sobie sprawę, że i tak będzie musiała wrócić do współczesności. Przecież tam było jej miejsce. Tylko że tutaj też był jej świat, nawet jeśli pożyczony. Byli w nim ważni dla niej ludzie. Oddychała tu i czuła, więc to życie nie mogło być jedynie fikcją.

– Wiesz co... – Staruszka dyskretnie zbliżyła się do dziewczyny. – Zdradzę ci, że już niedługo te dwa światy, ten twój zza lustra i ten, hm... jak ci to wytłumaczyć, one... tak jakby się połączą.

– Połączą?

– Nic więcej nie powiem, bo i tak tego nie pojmiesz. Jedynie przez doświadczenie odsłoni się przed tobą wiedza, której w głowie nie znajdziesz. A teraz już chodź...

Alicja westchnęła i z pewnym oporem ruszyła za Zafirą. Gdy znalazły się przy drzwiach, dziewczyna obejrzała się na zaciemnione, ledwo widoczne sprzęty w pokoju.

– Może chociaż się przebiorę. – Przesunęła dłonią po sięgającej kostek koszuli nocnej.

– To bez znaczenia, jak wyglądasz – rzekła staruszka i wzięwszy Alicję pod ramię, wyprowadziła na korytarz, po czym powiodła do swojego pokoju.

W chwili gdy Alicja ujrzała przed sobą znajome lustro w kunsztownej ramie, zrobiło jej się smutno, że lada moment przyjdzie jej się rozstać z tym miejscem. Jednocześnie poczuła pragnienie, by jak najszybciej stąd odejść. Zrezygnowana

spojrzała na Zafirę, a ta wzrokiem dodała jej otuchy. Staruszka właściwie nie musiała tego mówić, bo Alicja i tak wiedziała, że znów tutaj wróci. Przecież trzeba było odkryć jeszcze tak wiele kart.

Dzisiaj

Otworzyła oczy, ale w szarości zmierzchu, pod którego płaszczem ukryły się znajome domowe sprzęty, trudno było jej cokolwiek rozpoznać. Głowę miała ciężką i czuła zmęczenie. Podeszła do ściany, wymacała włącznik światła i zapaliła lampę. Kiedy w pokoju zrobiło się jasno, z dziwnym wrażeniem, jakby dopiero co obudziła się z długiego snu, rozglądała się wokół. Nie wiedziała, czy to środek nocy, czy też wczesny poranek. Zerknęła na zegar. Okazało się, że za kilka minut będzie dwudziesta. Usiadła na brzegu łóżka, próbując przypomnieć sobie ostatnie chwile, zanim położyła się spać. A może wcale nie spała? Pamięć wróciła nagle, porwała ją niczym rwący nurt, ale początkowo ze wspomnień, które ją zalały, trudno było jej cokolwiek wyłuskać. Obrazy były jak niewielkie, rozsypane elementy puzzli. Zobaczyła Wojciecha, Rozalię i siebie kroczącą krakowskimi uliczkami przy Rynku. Ale to nie był dzisiejszy Kraków. W tamtym miejscu kolory, zapachy i ludzie wydawali się inni. Chwilę trwało, zanim posegregowała to wszystko w głowie. Oddzieliła od siebie dwa światy, które przecież nie miały prawa istnieć razem. Westchnęła z żalem, bo niemal natychmiast zatęskniła za tamtym zagubionym w czasie miejscem. A raczej za ludźmi, którzy jej tam towarzyszyli.

Pomyślała o Wojciechu, o tym, że bardzo chciałyby się z nim jeszcze spotkać i dać mu szansę, by tak jak ją prosił, mógł udowodnić, że bardzo mu na niej zależy. Zateśniła za Adelą i Elizą, przeżywając, że wciąż nie dokończyły gwiazdkowego prezentu dla ich ojca. Pod wpływem tych myśli aż poderwała się z łóżka, skłonna zaraz znów odbyć tę dziwną podróż w czasie, byle szybko znaleźć się w dziewiętnastowiecznym brzeziańskim dworze. Wystarczyło jedno spojrzenie na lustro, by wiedzieć, że to nie ta pora. Przecież Zafira dopiero co niemal siłą wepchnęła ją w lśniącą taflę zwierciadła i wysłała do świata, którego Alicja być może wcale nie powinna opuszczać.

Zaraz, zaraz... Nagle przypomniała sobie jeszcze o czymś. Ostatnie chwile, zanim podeszła do lustra i dała stąd nura.

– Koperta – powiedziała cicho, ledwo rozchylając usta. Wiedziała, że nie mogła jej znaleźć, szukała jej po całym pokoju i wydawało się, że ów przedmiot zapadł się pod ziemię.

Ale teraz widziała ją wyraźnie. Tak jak zapamiętała, koperta leżała na komodzie, tuż przy niewielkiej witrażowej lampce. Dlaczego więc wtedy jej nie zauważyła?

„Nieważne”, pomyślała, ostatnie tygodnie przyzwyczały ją bowiem do tego, że w świecie, który, jak jej się wydawało, dość dobrze znała, może zdarzyć się wszystko. Grunt, że teraz widziała tę kopertę. Możliwe, że właśnie w tej chwili miała ją zobaczyć. Czas spędzony w miejscu, w którym z racjonalnego punktu widzenia nie powinna być, nauczył ją pewnego rodzaju zaufania do siebie i tego, co ją otacza. Wiedziała, że wszystko, co ją spotyka, ma jakiś sens i dzieje się w określonym celu.

Nawet jeśli teraz nie potrafiła dociec, dlaczego tak jest. Wstała i zbliżywszy się do komody, z ciekawością sięgnęła po kopertę, a potem, jakby przeczuwając, że zawarte w niej informacje mogą zwalić ją z nóg, wróciła na łóżko. Nie wahała się ani chwili – zaraz gdy usiadła, wsunęła palec w ledwo trzymający się na skruszałym kleju brzeg koperty i ją rozchyliła. Wyjęła kartkę pokrytą nieco niechlujnym, lekko ukośnym pismem. Wyblakły atrament dało się jednak odczytać, a niedbale nakreślone literki, o dziwo, układały się w sensownie brzmiące słowa. Przypomniawszy sobie, jak bardzo zależało jej, żeby poznać zawartość pożółkłej koperty – która być może zawierała odpowiedź na nurtujące ją pytania lub choćby wskazówki, gdzie jej szukać – Alicja z zaciekawieniem zaczęła zgłębiać treść podniszczonej kartki.

Drogi Miłku!

Długo się wahałam, jak mam przekazać Ci to, co chciałam wyznać już od dłuższego czasu. Wiele razy układałam to sobie w głowie, lecz każde słowo wydawało mi się nieodpowiednie. Nie raz podchodziłam do Ciebie z zamiarem, że tym razem się odważę i wreszcie powiem, co leży mi na sercu, lecz okazało się to niełatwe. Doszłam do wniosku, że nie mogę dłużej zwlekać. Na wiosnę nasz ślub, wszyscy wokół wciąż o tym mówią, a ja jeszcze bardziej się wtedy denerwuję. Pewnie uznasz, że jestem tchórzem, że po trzech latach narzeczeństwa należy Ci się głębsze wyjaśnienie, że zasługujesz na rozmowę. Będziesz miał rację, jeśli weźmiesz mnie za krętaczkę, choć biję się w pierś, że cokolwiek zdarzyło się w moim życiu, nie planowałam tego. Czasem myślę, że to złośliwość losu, bo przecież

kiedyś byliśmy szczęśliwi, a on nagle poplątał nasze ścieżki.

Musisz jednak wiedzieć, że byłeś dla mnie ważny i naprawdę wierzyłam, że Ty i ja, że nam się uda, że będziemy rodziną. Ale życie jest przewrotne i już teraz wiem, że nie powinnam była wypowiadać słowa „nigdy”. Bo to „nigdy” w każdej chwili może się pojawić i całkiem odmienić nasze życie. Znowu odbiegam od tematu, ale chyba widzisz (po moim niedbałym charakterze pisma), jak bardzo się denerwuję. Przejdę więc do sedna, bo inaczej nigdy Ci tego nie wyznam. Słowa pisane, nie mniej niż te, które się wypowie, obciążają emocje, więc jeśli myślałam, że ten sposób okaże się lepszy, grubo się myliłam.

Miłku, poznałam kogoś i to za niego pragnę wyjść, to z nim chcę ułożyć sobie życie. Domyślałam się, jak bardzo rani Cię to wyznanie, ale życie bez miłości byłoby jeszcze gorsze. Pewnie już się nie zobaczymy, bo jutro z rana wyjeżdżam. Właściwie podróż tę można nazwać ucieczką. Tak, tchórzę, bo wiem, że po takiej decyzji przez wszystkich zostanę odrzucona. Dlatego wybrałam łatwiejszy sposób, za co Cię przepraszam. Wierzę, że poznasz jeszcze prawdziwą miłość i tak jak ja poczujesz, że świat to po stokroć dobre miejsce. Być może nie spotkamy się już nigdy, dlatego chcę, byś wiedział, że byłeś i wciąż jesteś dla mnie bardzo ważny.

Bądź szczęśliwy, Miłku!

Matylda

Ależ to było poruszające wyznanie. Alicja przeczytała je kilkakrotnie i za każdym razem równie mocno to przeżywała. Ciekawiło ją, kim byli Matylda i mężczyzna, dla którego przeznaczona była ta wiadomość. Czy list do niego dotarł? Czy go przeczytał? Dlaczego koperta została ukryta za plecami lustra? Jak ułożyło się życie byłych narzeczonych? W głowie Alicji krążyło tak wiele pytań, które zresztą wciąż się mnożyły, lecz niestety wydawało się, że żadne z nich, jak i sama dramatyczna treść listu, nic nie wnoszą do historii tajemniczego lustra. Może ten list ukryła tu osoba zupełnie niezwiązana z tą sprawą. Lustro, zanim trafiło do sklepiu Teodora, przez lata musiało zmieniać właścicieli. Z pewnym rozczarowaniem Alicja doszła do wniosku, że niestety zawartość koperty niczego nie wyjaśniła. Dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę, że powinna oddać lustro jego prawowitej właścicielce. Najlepiej jak najszybciej. Należało pojechać do Brzezian i spotkać się z Florą, o którą zresztą bardzo się martwiła. Wyrzucała sobie, że mimo zapewnień starszej pani, że czuje się dobrze, zostawiła ją bez opieki. Może trzeba ją było zawieźć do szpitala? Nie licząc Jędrzeja, Florentyna prawdopodobnie mieszkała na tym odludziu sama. Najgorsze, że Alicja mogła się tam wybrać dopiero późnym popołudniem w sobotę lub w niedzielę. W tygodniu, zwłaszcza teraz, gdy w sklepie mieli taki duży ruch, nie było mowy, żeby zrobić sobie wycieczkę. Swoją drogą nawet nie wiedziałyby, co powiedzieć Teodorowi. Nie mogła zostawić starszego pana w oku przedświątecznego cyklonu.

Dopiero gdy poskładała i włożyła do szafy staroświecką koszulę nocną, pamiątkę po ostatnim pobycie w dziewiętnastowiecznym dworze, a zamiast niej włożyła

swoją ulubioną flanelową piżamę w kropki, uzmysłowiła sobie, że ta długa, wydawałoby się, podróż w czasie trwała zaledwie chwilę. Położenie wskazówek zegara świadczyło o tym, że spędziła tam niespełna dwie godziny. Trudno było to sobie wyobrazić, biorąc pod uwagę, jak wiele w tym czasie doświadczyła. Wciąż doskonale to pamiętała, przepełniały ją emocje i uczucia związane z tamtymi wydarzeniami. Tęskniła za tym. Choć wydawało się to irracjonalne i nierozsądne, tęskniła za Wojciechem i po raz pierwszy poczuła się nieco zagubiona w swojej dobrze znanej rzeczywistości.

Tym razem wspomnienia z podróży w czasie nie wyparowały z jej głowy tak szybko jak poprzednio. Gdy obudziła się nazajutrz, nadal bezbłędnie, niemal w najmniejszych detalach, potrafiła przywołać w pamięci wszystko, co ją tam spotkało. Zupełnie jakby mieszkańcy dziewiętnastowiecznego dworu znajdowali się nieopodal i w każdej chwili mogła umówić się z nimi na kawę w którejś z krakowskich kafejek. Jakby byli częścią jej życia. Bo przecież byli. Teraz Alicja nie miała już co do tego wątpliwości.

W ciągu kilku najbliższych dni list z przeszłości, magiczne lustro, a nawet Florentyna – choć Alicja często o niej myślała – musiały zejść na dalszy plan. W sklepie panował tak duży ruch, że nie sposób było zająć myśli czym innym niż rachunki i klienci. Kolejne stare przedmioty też wciąż znajdowały do nich drogę. Dwa dni z rzędu w Faunie pojawił się Zenon z trzema sporymi kartonami wypełnionymi urokliwymi szpargałami. Alicja nie mogła zatem narzekać na brak pracy. Cieszył ją ten przedświąteczny gwar, rozmowy z odwiedzającymi sklepik ludźmi, unoszący się zewsząd

nastrój oczekiwania i biel śniegu za szybą. Grudniowy Kraków wyglądał jakoś odświętniej niż w pozostałych miesiącach roku i Alicja mimo licznych zajęć starała się chłonąć magiczną atmosferę zbliżającego się Bożego Narodzenia. Martwił ją jedynie Teodor. Miała wrażenie, że starszy pan z dnia na dzień stawał się bardziej markotny. Nie miał ochoty na rozmowę, a gdy w porze obiadu zasiadali na zapleczu do wspólnego posiłku, wydawał się wycofany i nieobecny duchem. Jakby nad czymś rozmyślał, jakby coś spędzało mu sen z powiek, o czym świadczyły też nieco podkrążone oczy i malujące się na twarzy zmęczenie. Alicja pamiętała, że odkąd pracowała w Faunie, Teodor miał lepsze i gorsze dni, ale to zwykle w grudniu, kiedy świat nabrzmiewał w radości zbliżających się świąt, starszy pan często zamykał się w sobie. Kiedyś wymknęło mu się nawet, że nie przepada za grudniem, ale widząc malujące się na twarzy Alicji zdziwienie i chęć, by zadać mu z tego powodu pytanie, od razu wyjaśnił, może niezbyt przekonująco, ale konkretnie, że męczy go przedświąteczny rwetes. Alicja podejrzewała, że było to jedynie kłamstwo wymyślone na potrzebę chwili. Nie mogła jednak nic zrobić, skoro Teodor nie chciał z nią o sobie rozmawiać. Ona zresztą nie pozostawała mu dłużna. Nie opowiadała za wiele o swoim prywatnym życiu. Ale choć się sobie nie zwierzali, łączyła ich bliska, rodzinna relacja.

Alicja wyrzucała sobie, że niepotrzebnie zagadnęła go o historię Fauna, bo od tego wszystko się zaczęło. Wiedziała, jak Teodor nie lubi mówić o sobie, a mimo to nachalnie wypytywała go o wiele szczegółów. Ale po tym, gdy zajrzała za kurtynę przeszłości i zobaczyła to miejsce w jego

dziewiętnastowiecznej odsłonie, sklepik wydał jej się jeszcze bardziej tajemniczy i wielowymiarowy. Gdy w poniedziałek weszła tam po powrocie ze swojej ostatniej podróży w czasie, przyglądała się wszystkiemu z taką ciekawością, że aż wzbudziło to podejrzenia Teodora. Właśnie wtedy padło pierwsze pytanie: „Kto był założycielem tego sklepu?”. Informacja, że krewny, który zapoczątkował kupiecki biznes, miał na imię Bronisław, nie zadowoliła Alicji, a jedynie pobudziła jeszcze jej ciekawość. Teodor dość dzielnie znosił te przepytywania. Niestety niedługo. Kiedy tylko rozmowa dotknęła bardziej współczesnych czasów, dotyczących jego młodości, sposepniał, nagle przypominając sobie, że musi wyjść, by załatwić coś na mieście. Od tamtej niefortunnej rozmowy minęły cztery dni, a nastrój starszego pana nie poprawił się ani o włos. Alicja wyrzucała sobie wścibstwo, choć uzupełniwszy wiadomości na temat początków tego miejsca, w pewien sposób czuła się też usatysfakcjonowana. Zachęcony początkowo jej zainteresowaniem Teodor, wyjął nawet pamiątkowy album, zawierający stare, niezbyt wyraźne zdjęcia tego miejsca. Na Alicji największe wrażenie zrobiła fotografia pierwszego właściciela, wąsatego Bronisława, i zdjęcie szyldu z nasrożonym kocurem. Wprawdzie umieszczony na nim napis „Pod Czarnym Kocurem” był niezbyt wyraźny, ale i tak dało się go odczytać. Alicja właściwie przestała już wątpić w magiczne właściwości lustra, ale pamiątki Teodora sprawiły, że teraz zyskała niezachwianą pewność, że doświadcza czegoś wyjątkowego. Doceniała to, a nawet potrafiła się tym cieszyć. Nie szukała już w księgarniach i internecie jakichkolwiek informacji, by zrozumieć te niewyjaśnione zjawiska. Zaakceptowała to jako coś naturalnego.

Dobrze, że klienci w jakiejś mierze mogli rozładować ten dziwny nastrój, bo panująca momentami między Alicją i Teodorem cisza wydawała jej się wręcz nie do zniesienia. To nie była dobra cisza, w której obie strony odpoczywają, ciesząc się swoją obecnością. Sugestywne milczenie Teodora miało w sobie coś złowieszczonego. Jakby do tego uroczego miejsca, gdzie Alicja zawsze czuła się idealnie, wtargnęło stęchłe powietrze.

Żeby odetchnąć pełną piersią, z przyjemnością wyszła dzisiaj po obiad, mimo że perspektywa spożywania posiłku w milczeniu, patrząc Teodorowi w oczy, trochę odbierała jej apetyt. Skorzystała z okazji i po drodze odwiedziła antykwariat Franciszka i Sary, a nawet dała się namówić na korzenną kawę. Niestety, akurat dziś starsze małżeństwo też okazało się nie najlepszym towarzystwem. Choć robili dobrą minę do złej gry, wciąż przeżywali, że w tym roku nie usiądą do wigilijnego stołu razem z Emilią i Szymonem. W konsekwencji tego Alicja wracała później do Fauna niemal w takim samym, jeśli nie gorszym, humorze niż wcześniej.

– Jestem! – krzyknęła od wejścia, nie widząc Teodora.

– Aaa... spóźniłaś się. – Starszy pan wyszedł z kantorka. – Dosłownie o minutę, może dwie...

– Spóźniłam się? – Rozpięła płaszcz i spojrzała na Teodora pytająco.

– Był tutaj ten archeolog... Wojciech, pamiętasz go?

– Wojciech, ach tak... – Nie potrafiła ukryć w głosie zawodu, że też akurat teraz, kiedy nadarzyła się okazja, by spotkać się z tym tajemniczym mężczyzną, właśnie się minęli.

Pomyślała, że to jakiś paradoks, bo kiedyś przed nim uciekała, a teraz, gdy chciała go zobaczyć, to on się jej wymykał.

– Pytał, jak się czujesz. Odniosłem wrażenie, że zależało mu, by się z tobą spotkać. Zresztą wspomniał, że niebawem tutaj wróci. Kupił tę porcelanową podkładkę pod książkę. Bardzo się ucieszył, gdy mu ją pokazałem.

– Cudownie – powiedziała Alicja bez entuzjazmu. – Kolejny zadowolony klient.

Wizyta tajemniczego Wojciecha, nawet jeśli Alicji nie udało się z nim zamienić choćby słowa, miała jeden wielki plus. Teodor wydawał się potem w o wiele lepszym nastroju. Może nie tryskał humorem i wciąż sprawiał wrażenie spiętego, ale przynajmniej od czasu do czasu coś zagadał. Przy obiedzie obojgu dopisywały apetyty, a starszy pan nawet nieśmiało się uśmiechnął w reakcji na jakąś dygresję Alicji.

Kiedy po pracy zamknęła sklep, nie miała ochoty wracać do domu. Postanowiła się przewietrzyć, brakowało jej świeżego powietrza. Zapowiadali odwilż, ale śnieg wciąż ubierał Kraków i przyjemnie skrzypiał pod nogami, gdy Alicja szła później znajomym odcinkiem Plant. Lubiała tak po prostu iść przed siebie, nie myśleć o niczym, a jedynie przyglądać się temu, co spotkała po drodze. Park budził jej zachwyt o każdej porze roku. Dzięki cykliczności pór roku i związanymi z tym zmianami w przyrodzie, w znajomym pejzażu mogła odkrywać wciąż coś nowego. Przez cały czas uczyła się tego miejsca, choć mogłoby się zdawać, że zna je doskonale. Dziś Planty wydawały się puste, szła już od kilku minut i minęła ją zaledwie jedna osoba. Cichą alejkę rozświetlały lampy i blask skrzącego się śniegu. Nieoczekiwanie złapał ją skurcz

w łydce, więc przysiadła na najbliższej ławce. Rozmasowała nogę, ale choć nieprzyjemna dolegliwość szybko minęła, Alicja jeszcze przez chwilę tam została. Odwróciła się odruchowo na dźwięk klaksonu przejeżdżającego nieopodal samochodu, a wtedy zauważyła, że coś leży za ławką. Podniosła się i sięgnęła po znalezisko. Okazało się, że to plastikowa teczka. Zawahała się, czy powinna tam zajrzeć, ale szybko stwierdziła, że tylko w ten sposób może zdobyć jakieś informacje na temat osoby, która prawdopodobnie zgubiła ten przedmiot. Zdjęła gumkę i rzuciła okiem do wnętrza. Zauważyła kilka kartek z wydrukami i jakieś notatki, a oprócz tego wciśnięte trzy koperty wyglądające na rachunki. Przeczytała umieszczony na nich adres, z czego wynikało, że kobieta, do której być może należy teczka, nazywa się Krystyna Zapolska i mieszka na Karmelickiej. Alicja doszła do wniosku, że znalezisko należy jak najszybciej zwrócić właścicielowi, dlatego nie zastanawiając się długo, ruszyła w tamtym kierunku. Zmarszczyła brwi w zastanowieniu, gdy minęła kolejną bramę i zatrzymała się w miejscu, które, jak jej się wydawało, całkiem niedawno odwiedziła. Tyle że było to w tej innej rzeczywistości. Niestety nie miała najlepszych wspomnień z tej wizyty.

– O nie! – jęknęła, a żeby się upewnić, jeszcze raz spojrzała na adres z koperty. Potem zadarłszy głowę, starała się odnaleźć właściwe okna. Kiedy jej obawy prawie się potwierdziły, zaklęła w duchu.

Zastanowiła się, czy nie powinna odejść. A może, gdy otworzą się drzwi w bramie, wejdzie na klatkę schodową i zostawi tę teczkę pod drzwiami? W jednej chwili pomysł ten wydał jej się dziecinny. Nie mogła zachowywać się jak

kilkulatka. Mimo wszystko należało grubą kreską odgrodzić realny świat od tego po drugiej stronie lustra. Odszukała na wyświetlaczu domofonu właściwy numer, ale nie odważyła się go wybrać. Kiedy nagle drzwi się otworzyły i wyszedł z nich wysoki, szpakowaty mężczyzna, Alicja aż podskoczyła.

– Jestem taki straszny? – zażartował starszy pan.

– Nie, oczywiście, że nie – wydukała speszona.

– Ma pani zamiar wejść czy mam zamknąć drzwi? – spytał. Sprawiał wrażenie, że mu się spieszy.

– Wejdę – zdecydowała Alicja, chwyciwszy klamkę, żeby drzwi się nie zamknęły.

Na szczęście mężczyzna zaraz odszedł, o nic nie pytając, bo Alicja nawet nie wiedziałaby, co odpowiedzieć.

Kiedy znalazła się na korytarzu, krętymi schodami powoli ruszyła na górę. Niestety, przecucie jej nie myliło. Patrzyła na solidne drewniane, na pewno nowe drzwi, ale i tak przed oczami miała obraz innych, ciemnych, tak samo ponurych jak charakter kobiety, do której należało wówczas to mieszkanie. Kto mieszkał tutaj teraz? Po ciele Alicji przeszedł nieprzyjemny dreszcz, gdy pomyślała, że znów miałaby spotkać hrabinę Pelagię Wileńską. To skojarzenie okazało się tak odstręczające, że Alicja aż się cofnęła i jeszcze raz pośpiesznie rozważyła w myślach wcześniejszy pomysł. Zawahała się i spojrzała na schody, gdy nagle zamek w drzwiach naprzeciw zazgrzytał i Alicja ujrzała stojącą w nich nastolatkę.

– Dzień dobry – przywitała się Alicja, a ponieważ dziewczyna dość nieufnie jej się przyglądała, od razu ruszyła

z wyjaśnieniami. – Przyniosłam zgubę. Wygląda na to, że ktoś z tego mieszkania to zostawił. – Uniosła teczkę, a drugą ręką pokazała drzwi obok.

Dziewczyna patrzyła na nią tak, jakby nie bardzo wiedziała, o co chodzi. Widać, że myślami była gdzie indziej. Być może w miejscu, dokąd się wybierała, bo jej ubiór świadczył o tym, że właśnie wychodziła.

– A może mogłabym zostawić ją u pani? – Alicja uznała, że to świetna alternatywa. Odda znalezisko, nie narażając się na ewentualne przykre spotkanie.

– Zaraz, zaraz, wydawało mi się, że niedawno ktoś wchodził. – Nim Alicja zdążyła się zorientować, nastolatka zbliżyła się do drzwi, które budziły w Alicji lęk, i zapukała.

Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Już po kilku sekundach pod drugiej stronie rozległy się kroki i zaskrzypiała zasuwana zamka.

– Panie Zapolski, ta pani przyniosła teczkę, którą podobno pan zgubił. – Alicja usłyszała zdecydowany głos stojącej obok dziewczyny, ale sama nie była w stanie wydusić z siebie nawet słowa. Nie wierzyła w to, co zobaczyła. Mimo że doświadczyła i wciąż doświadczała niewyjaśnionych zjawisk, fakt, że właśnie stał przed nią tajemniczy Wojciech, wydał jej się tak samo niewiarygodny, jak jej wycieczki do dziewiętnastego wieku.

Zresztą on też przez dłuższą chwilę patrzył na Alicję bez słowa. Zorientowawszy się w sytuacji, szybko się jednak otrząsnął.

– Dziękuję – powiedział i spojrzał na przybyłą z uśmiechem, po czym przeniósł wzrok na teczkę.

Młoda sąsiadka, uznawszy, że nie jest już potrzebna, szybko się pożegnała i pobiegła na dół. Alicja wciąż stała jak słup soli, dopiero dotyk mężczyzny sprawił, że oprzytomniała.

– Proszę wejść, jestem pani ogromnie wdzięczny. – Odruchowo chwycił Alicję za rękę.

Odskoczyła jak oparzona, wcześniej przekazując mu jedynie znalezisko.

Mężczyzna otworzył teczkę i zajrzał do środka, a na jego twarzy znów pojawił się uśmiech ulgi.

– Nawet pani nie wie, jaką wielką przysługę mi wyświadczyła. Przeszukałem pół Krakowa, żeby to odnaleźć. Właśnie przed chwilą wróciłem i szczerze mówiąc, już straciłem nadzieję. Gdzie pani to znalazła?

– Przy jednej z ławek na Plantach – wyjaśniła w miarę swobodnym tonem. – Niedaleko Siennej.

– No jasne. – Mężczyzna pacnął się w głowę. – Wracalem tamtędy i musiałem odebrać telefon. Przysiadłem na pierwszej lepszej ławce i zapomniałem o teczce.

– Najważniejsze, że już się znalazła – stwierdziła Alicja trochę sztywno.

– Chyba to do mnie jeszcze nie dociera, tyle pracy. – Spojrzał na wypchaną teczkę. – Gdyby nie pani, musiałbym ponownie wyszukiwać te informacje.

– Cieszę się, że mogłam pomóc. – Uśmiechnęła się niepewnie, miętosząc frędzle szalika.

– Proszę wejść na herbatę, tak bardzo chciałbym się pani jakoś odwdzięczyć. – Znów wskazał drzwi.

– Nie, muszę już iść – odezwała się głośno i natychmiast się cofnęła. Nie wyobrażała sobie, żeby miała znów przekroczyć próg tego mieszkania. Choć w kontekście niewyjaśnionych spraw z przeszłości sam Wojciech bardzo ją ciekawił, wolała nie wchodzić do jaskini lwa. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby z któregoś kąta wychynał duch hrabiny Wileńskiej. Nieraz czytała w książkach jakieś straszne historie, że właśnie takie osoby jak hrabina, o nieco upiornej osobowości, mocno przywiązane do swojego dobytku, nawet po śmierci nie mogą się rozstać z majątkiem. Nawiedzają później owe miejsca i nie pozwalają zaznać spokoju mieszkającym tam ludziom. Może i wydawało się to śmieszne, ale Alicji w tej chwili wcale nie było do śmiechu. Doświadczała ostatnio zbyt wielu zbiegów okoliczności. Nie dość, że o wiele za często natrafiała na przedmioty związane z rodziną Wilkanowskich, to jeszcze chodziła ich szlakiem. Żeby nie dać mężczyźnie szansy na kolejną propozycję, odwróciła się, rzuciwszy tylko: „do widzenia”, a potem zbiegła na dół.

Gdy wypadła na zewnątrz, stanęła na chodniku i spojrzała na oświetlone okna, gdzie jak już teraz wiedziała, mieszkał Wojciech Zapolski. Serce w jej piersi tłukło się jak szalone, a sprawił to właśnie ten mężczyzna. Dopiero teraz, kiedy orzeźwiona mroźnym powietrzem, mogła nieco spokojniej ocenić sytuację, zorientowała się, że Wojciech z realnego świata nie tylko wygląda jak kopia swojego imiennika z dziewiętnastego wieku. Wywoływał w Alicji też podobne uczucia jak tamten. Poczowała się tym odkryciem zaniepokojona

i zdezorientowana. Dlaczego właśnie ona musiała znaleźć tę teczkę i przyjść do tego mieszkania? Dlaczego to było właśnie to mieszkanie i dlaczego zastała w nim „nowego Wojciecha”, jak go zdążyła nazwać w myślach? Nowy czy stary, każdy z nich w podobny sposób burzył spokój jej umysłu. Obecność każdego przyciągała i jednocześnie odpychała. Obaj kusili, wyzwalał w Alicji jakieś trudne do zdefiniowania uczucia. Z pewnym ociąganiem, jakby miała zamiar zawrócić, ruszyła przed siebie. Znow zaczął prószyć śnieg, a w oddali usłyszała dźwięk dzwonek, co skojarzyło jej się z zaprzęgiem Świętego Mikołaja. A może właśnie tym były? Pokręciła głową na to, wydawałoby się, niedorzeczne skojarzenie, uznawszy, że ostatnie wydarzenia sprawiły, że postrzegała świat w zbyt odrealniony sposób. Najwyższa pora zejść na ziemię, zdążyła przemówić do siebie w duchu, kiedy na ramieniu poczuła czyjś dotyk. Aż podskoczyła.

– Nie chciałem pani wystraszyć – kajał się Wojciech.

Alicja patrzyła na niego jak na zjawę, zastanawiając się, dlaczego właśnie się przed nią zmaterializował.

– Tak szybko pani zniknęła. Zresztą kolejny już raz... – Wojciech patrzył na Alicję tak, jakby właśnie się domagał, by wytłumaczyła mu tamte dziwne spotkania, kiedy zachowywała się jak dzikuska. – Tak się zastanawiam... Wiem, że to nierozsądne, ale pomyślałem sobie, czy ja przypadkiem w jakiś sposób pani nie uraziłem... Może spotkaliśmy się już kiedyś i tego nie pamiętam... – Trochę się plątał, widać było, że z trudem starał się przedstawić tę niejasną dla niego sytuację.

– To moja wina. – Alicja głęboko odetchnęła. Zdawała sobie sprawę, że jest winna mężczyźnie jakieś wyjaśnienia. Nie bardzo wiedziała, w jaki sposób miałyby to zrobić, niemniej nie było odwrotu. – Przypomniiał mi pan kogoś.

– No, no. – Wojciech pokręcił głową i uśmiechnął się pod nosem. – Mogę się tylko domyślać, że ta osoba musiała pani nieźle zaleźć za skórę.

– Dlaczego? – spytała naiwnie.

– Miała pani taką minę, jakbym był domniemanym zabójcą – wyjaśnił Wojciech żartem.

Jego słowa sprawiły, że policzki Alicji oblał rumieniec. Na szczęście na ciemnej ulicy, którą rozświetlały jedynie lampy, sklepowe wystawy i świąteczne dekoracje, trudno było to zauważyć. Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby dodać na swoje wytłumaczenie, więc lekko opuściwszy wzrok, dreptała tylko w miejscu, sprawiając wrażenie zażenowanej.

Wojciech natychmiast to odczytał, bo i on czuł się podobnie.

– A może jednak da się pani zaprosić na kawę, herbatę...?

Ponieważ nie oddaliła się za bardzo od kamienicy, w której Wojciech mieszkał, jakoś tak odruchowo obejrzała się na okna jego mieszkania.

– Do kawiarni – doprecyzował, zauważywszy jej sugestywne spojrzenie.

– Zgoda – wyrwało jej się, zanim zdążyła pomyśleć.

Mężczyzna się ucieszył i ruszyli przed siebie, zamieniając ze sobą jedynie kilka zdań. Wojciech zagadywał o sklep

i Teodora, ale Alicja była zbyt rozkojarzona, by zapamiętać coś z tego, o czym rozmawiali. W międzyczasie wyszło jakoś tak naturalnie, że przeszli na ty. Nie wiedzieć kiedy znaleźli się nieopodal Camelotu, jednej z ulubionych kawiarni Alicji. Szybko się okazało, że także Wojciech darzy to miejsce szczególną sympatią.

– Szukamy dalej czy zakotwiczamy tutaj? – Spojrzał pytająco na Alicję, gdy zbliżali się do Zaułka Niewiernego Tomasza.

– Może być tutaj – odparła z pozorną obojętnością. W duchu jednak przeżywała każde słowo Wojciecha i cieszyła się, że będą mieli okazję porozmawiać właśnie w przytulnym wnętrzu Camelotu.

Usiedli blisko okna, przy starej szafie, na której stały drewniane ptaki. Na stoliku jak zwykle paliła się wetknięta w kaganek świeca, a świąteczne dekoracje sprawiały, że wokół unosiła się tak bardzo charakterystyczna dla grudnia atmosfera. Oboje wybrali czekoladę na gorąco i szarlotkę, a później, żeby przetrwać czas oczekiwania na zamówienie, Alicja co rusz spoglądała na kryształowy żyrandol, którym zachwycała się za każdym razem.

– Fajne miejsce – zagaił Wojciech. – Choć na mapie Krakowa znalazłoby się jeszcze kilka takich adresów. Ale przyznam ci się, że właśnie do Camelotu mam wyjątkowy sentyment.

– Ja też – przytaknęła z uśmiechem, ciesząc się, że choćby chwilowo udało im się przełamać milczenie. – Zwykle umawiam się właśnie tutaj.

– Od dawna mieszkasz w Krakowie? – spytał, mieszając czekoladę w filiżance, przed chwilą bowiem kelner przyniósł zamówienie.

– Odkąd zaczęłam pracować w Faunie, czyli od pięciu lat – wyjaśniła Alicja.

– Cudowny, magiczny sklepik. Dziwię się, że dopiero teraz go odkryłem. – Wojciech pokręcił głową, pałaszując ciasto. – Spróbuj, jest przepyszne.

– Niemożliwe, żebyś mieszkając w Krakowie, nie znał tego miejsca – stwierdziła ze zdziwieniem Alicja. Odkąd zaczęła pracować u Teodora, tak bardzo wrosła w to miejsce, że traktowała je jak część własnego życia.

– Ostatnio rzadko tu bywałem. A jeśli już wpadłem do Krakowa, to zwykle sprawy zawodowe zajmowały mi tyle czasu, że na prywatne przyjemności pozostało niewiele miejsca – wyjaśnił, po czym na moment się zamyślił.

– Czym się zajmujesz? – spytała z niewinną miną, jakby nie miała pojęcia, gdzie pracuje Wojciech.

Do tej pory nie mogła uwierzyć, że się spotkali i wreszcie zyskała szansę, by co nieco go podpytać.

– Podobnie jak ty, codziennie patrzę w oczy przeszłości – odparł zagadkowo.

– To znaczy, że też pracujesz w sklepie ze starociami? – spytała Alicja z szelmowskim uśmiechem. Właściwie zaczęła bawić ją ta rozmowa, która przypominała układankę. Ciekawiło ją, ile elementów niebawem trafi na właściwe miejsce. A może to spotkanie, tak jak wiele sytuacji, które przydarzyły jej się w ostatnim czasie, niewiele jej rozjaśni?

Może zbyt dużo sobie obiecywała, sądząc, że Wojciech ma jednak coś wspólnego z tajemniczymi zjawiskami, których doświadczyła? Zarazem jednak wiele rzeczy sugerowało, że ciągnie się za nimi ta sama przeszłość.

– W sklepie nie, ale ze starociami, w dosłownym tego słowa znaczeniu, tak... – Uśmiechnął się, po czym dodał. – Jestem archeologiem.

– Wspaniała, interesująca praca – przyznała Alicja ze szczerym entuzjazmem. – Przez całą podstawówkę marzyłam, żeby zostać archeologiem, ale potem wszystko się pozmieniało.

– Zawsze możesz zrealizować tamte plany. – Wojciech niby się uśmiechał, ale patrzył na Alicję czujnie.

– Nie. – Roześmiała się. – Chyba jednak tułaczka nie jest w mojej naturze. Zwykle przyzwyczajam się do miejsca, gdzie mieszkam, i przyznam ci się, że nie bardzo lubię podróżować. A domyślałam się, że twoja praca między innymi z tym się wiąże.

– W pewnym sensie... – Wojciech w zamyśleniu podrapał się po głowie. – Masz rację, przez ostatnie lata wiodłem życie nomady. To zajęcie jak pewnie wiele innych, ma tyle samo plusów, co i minusów.

– Ale musisz to kochać, bo inaczej pewnie byś to zostawił – zauważyła.

– Kocham, ale zdarzają się sytuacje, kiedy człowiek musi przewartościować pewne sprawy i... – Zawahał się, przez chwilę wpatrując się w Alicję. – Czasem trzeba wybrać inną

drogę – dodał niepewnie i odwrócił wzrok, co sugerowało, że nie zamierza ciągnąć tego wątku.

Przez pewien czas znów zapanowało między nimi krępujące milczenie, ale na szczęście oboje coraz swobodniej czuli się w swoim towarzystwie i zaraz wrócili do rozmowy.

Mówili głównie o pracy Wojciecha. Zachęcona jego ciekawymi opowieściami, Alicja coraz śmiej zadawała mu pytania, a on z przyjemnością i z zapałem jej odpowiadał, nie szczędząc przy tym licznych ciekawostek, które mogła usłyszeć jedynie z ust kogoś, kto bezpośrednio brał udział w takich eskapadach. Wojciech miał na swoim koncie wiele udanych wypraw. Od dwóch lat prowadził wykopaliska w syberyjskiej Dolinie Królów, w Dolinie Turano-Ujukskiej w północnej Tuwie, gdzie znajdują się olbrzymie grobowce kurhanowe sprzed dwóch i pół tysiąca lat, z bogatym wyposażeniem. To, co opowiadał, brzmiało jak fabuła filmu. Alicja natychmiast ujrzała oczyma wyobraźni sceny, kiedy na tamtych terenach toczyło się życie, jakże inne od współczesnego. Przez jej głowę nawet przemknęła myśl, że ciekawie byłoby przenieść się w tamte czasy i na własnej skórze poczuć realia odległej epoki ze wszystkimi jej plusami i minusami. W końcu miała w tym wprawę.

– Zamyśliłaś się. – Ciepły głos Wojciecha dobiegł do jej uszu. – Chyba przynudzam...

– Nie, no coś ty – zaprzeczyła. – Przedstawiasz tak ciekawie to wszystko, że miałabym ochotę się tam znaleźć.

– Da się zrobić. Pogadam z kim trzeba i za jakiś czas będziesz mogła zobaczyć to, o czym nawijałem tu przez ponad godzinę – rzekł z humorem.

– Mmm, kusząca propozycja. – Patrząc na Wojciecha, Alicja zabawnie zmrużyła oczy. – Ale mnie chodziło raczej o podróż w czasie.

– Podróż w czasie, w jakim sensie? – Uśmiechnął się.

– Ciekawie byłoby przedostać się do tego starego świata i móc uczestniczyć w życiu jego mieszkańców – stwierdziła z rozpalonymi policzkami.

– No, no, powiem ci, że też nieraz o tym myślałem – oznajmił Wojciech z charakterystycznym błyskiem w oku, który po czasie z nim spędzonym już rozpoznawała.

– Serio?

– Jasne, tym bardziej że takie sytuacje się zdarzają – rzucił lekko, zbierając ze stolika kilka okruszków.

– Wierzysz w to? – Coraz bardziej rozplómienna Alicja nie spuszczała wzroku ze znajomego.

– Pewnie. Sam znam osobę, która potrafi tak podróżować.

– Kogo takiego?! – Alicja aż nieznacznie uniosła głos.

– Pewien szaman, który mieszka niedaleko naszego obecnego stanowiska archeologicznego. Bardzo rzadko kontaktuje się z ludźmi, ale mnie, nie wiedzieć czemu, sobie upatrzył i chyba polubił. Dlatego nie raz miałem okazję porozmawiać z nim na różne, powiedzmy, niestandardowe tematy.

– Wspaniale!

– A według ciebie to możliwe? – Wojciech miał w spojrzeniu jakąś pobłażliwość, ale też powagę, dlatego Alicji trudno było wywnioskować, co tak naprawdę myślał.

– Tak – odpowiedziała natychmiast z głębokim przekonaniem.

– A jak to widzisz? W jaki sposób chciałabyś tam dotrzeć?

– Wojciech podjął tę dziwną grę w domniemywanie i widać było, że świetnie się tym bawi.

– Choćby przez lustro – wypaliła podekscytowana.

– Przez lustro.... – Wojciech w namyśle potarł skroń. – A to ciekawe...

– Dlaczego?

– Arajin, ten szaman, wspomniał ostatnio, co oczywiście potraktowałem z przymrużeniem oka, że niebawem poznam osobę, która podróżuje w czasie, a drzwiami do przeszłości będzie dla niej właśnie lustro. Co więcej, że ta osoba pomoże uporządkować część mojej rodzinnej historii sprzed kilku wieków, bo ponoć panuje tam straszny bałagan. Co o tym sadzisz? – Wojciech zatrzymał na Alicji zagadkowe spojrzenie.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiedziała, bo zwyczajnie po tych rewelacjach odebrało jej mowę. Właśnie dostała odpowiedź na część swoich pytań. Tylko co miała o tym sądzić? I co z tym faktem zrobić?

– Dobra, nie słuchaj mnie, plotę głupoty – rzekł Wojciech, widząc wlepione w niego, trudne do zinterpretowania spojrzenie Alicji. – To pewnie przez to, że wstałem dziś o czwartej i mam za sobą niewiele godzin snu. Cudownie mi się z tobą rozmawia, jestem wdzięczny, że pozwoliłaś się tu zaprosić, ale nie będę cię już dłużej zanudzał. Chyba powinniśmy się już zbierać.

– Nie, to, co mówisz, jest naprawdę bardzo ciekawe. – Starła się go jeszcze przekonać, ale Wojciech być może poczuł się już zmęczony i chciał zakończyć to spotkanie, a może rzeczywiście pomyślał, że dziewczyna mogła w pewnym sensie poczuć się przytłoczona jego egzotycznymi wynurzeniami.

Gdy wyszli na zewnątrz, wciąż prószył śnieg. Miękkie płatki opadały na ubrania, wplątywały się w wystające spod czapki kosmyki włosów, przyjemnie chłodziły twarz. Wojciech odprowadził Alicję pod bramę jej kamienicy, a wtedy zdarzyło się coś, co sprawiło, że znów zobaczyła w nim kogoś innego. Choć właściwie nie wiedziała już, kto był kim. Wojciech ze świata po drugiej stronie lustra czy ten mężczyzna, który teraz stał naprzeciw niej i tak urzekająco wpatrywał jej się w oczy. Przez ułamek sekundy znów znalazła się w innym świecie. Ponad głową miała rozgwieżdżone niebo, a za chwilę patrzyła w ciemne, kuszące tajemnicą oczy Wojciecha. Wrażenie to minęło równie szybko, jak się pojawiło, ale ona i tak przez dłuższą chwilę nie mogła się połapać, gdzie i z kim naprawdę jest. Uznawszy, że zaraz oszaleje od tych niejasnych wrażeń, w końcu asekurowała się ucieczką. Nagle odsunęła się od Wojciecha, tym samym przerywając miłą i jednocześnie pełną elektryzującego napięcia chwilę, kiedy nie wiadomo było, co się wydarzy.

– Pójdę już – powiedziała, szperając w torebce w poszukiwaniu kluczy. Zaraz potem wstukała na domofonie właściwy kod.

– Do zobaczenia – pożegnał się Wojciech. – Jeśli nie masz nic przeciwko, to odwiedzę cię w twoim magicznym sklepiu zaraz po moim powrocie.

Chciała odpowiedzieć: „Będę czekała”, ale w ostatniej chwili stonowała słowa i odparła z uśmiechem:

– Będzie mi bardzo miło. – Potem zamknąwszy za sobą drzwi, jak na skrzydłach popędziła na górę.

Choć podejrzewała, że pewnie nie zobaczy Wojciecha w najbliższym czasie, gdyż wspomniał, że odwiedzi ją po swoim powrocie, Alicja i tak wypatrywała go nazajutrz już od samego rana. Ledwo zadźwięczał mosiężny dzwonek przy drzwiach, a jej wzrok zaraz wędrował w tamtym kierunku. Myśli dziewczyny też nieustannie umykały w stronę nowego znajomego. Nadal nie mogła uwierzyć w ich wczorajsze spotkanie. Tak jak nie mogła uwierzyć, że Wojciech okazał się sympatycznym i niezwykle fascynującym mężczyzną, z którym mogła porozmawiać na wiele interesujących ją tematów. Teraz wydawało jej się śmieszne, że jeszcze niedawno przed nim uciekała. Jednocześnie nieco przerażało ją ich wspólne powiązanie. Bo to, że łączyły ich jakieś nie do końca zrozumiałe z racjonalnego punktu widzenia sprawy, było pewne jak amen w pacierzu. Pojawiło się już zbyt wiele elementów układanki, by można to zbagatelizować. A kolejnym z nich okazała się rzekoma przepowiednia Arajina, syberyjskiego szamana, któremu, jak wynikało z relacji Wojciecha, ten niezaprzeczalnie ufał. Cóż mogła zrobić w tej poplątanej sytuacji? Chyba jedynie czekać, aż kolejny puzzel trafi na właściwe miejsce. Wojciech to jedno, ale spokoju nie dawała jej też Florentyna. Czowała dogłębną potrzebę, by zobaczyć się ze starszą panią, dlatego z coraz większą niecierpliwością odliczała dni do weekendu. Teodor wprawdzie nadal wałęsał się po sklepie z ponurą miną, ale

jego humor poprawił się przynajmniej na tyle, że mogła z nim już w miarę normalnie porozmawiać.

Kiedy więc w sobotnie popołudnie wypadła ze sklepu, nie miała najmniejszej wątpliwości, jak spędzi resztę dnia. Zależało jej, żeby wyjechać jak najwcześniej, ale jak na złość najpierw przy bramie zatrzymała ją pani Amelia, dopytując się, czy kran, który niedawno został zreperowany, już nie przecieka, potem, ledwo Alicja otworzyła drzwi, zadzwoniła Emilia i na rozmowie z przyjaciółką umknęły kolejne minuty. Poza tym dziś też, tak jak w ciągu poprzednich dni, mieli spory ruch i kiedy Alicja wreszcie usiadła spokojnie w kuchni z kubkiem herbaty, dopiero poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Nogi zaczęły jej ciążyć, a ciało w ciepłym pomieszczeniu ogarnął błogi spokój i w pewnej chwili zaczął ją morzyć sen. Omal nie uległa lenistwu, gdy nagle przypomniała sobie o swoich planach. Dopija herbatę, umyła kubek i ruszyła do sypialni. Ostatnio obiecała sobie, że gdy następnym razem pojedzie do Brzezian, zabierze lustro. Pamiątka bezsprzecznie powinna trafić do właścicielki. O ile wcześniej ten pomysł wydał jej się słuszny, o tyle z jego wykonaniem było już gorzej. Gdy Alicja stała teraz w drzwiach pokoju i z pewnej odległości przyglądała się prezentowi Teodora, wiedziała, że jeszcze nie może się z nim rozstać. Gdy próbowała zbliżyć się do lustra, ono w jakiś magnetyczny sposób odpychało ją od siebie. Oparwszy się o ścianę, rozłożyła bezradnie ręce, zastanawiając się, jak rozwiązać tę niedogodną sytuację. Niemniej postanowiła pojechać do Brzezian, by tak jak obiecała, odwiedzić Florentynę. Alicja przecież tak bardzo czekała na weekend.

Kiedy później mknęła samochodem, targały nią wyrzuty sumienia, że spotykając się z Florą, zatai istnienie tej być może ważnej dla starszej pani pamiątki. Wszak to dzięki rysunkowi z rewersu lustra natrafiła na ślad brzeziańskiego dworu. Rodowy herb był jak dobrze oznakowana mapa, która naprowadziła ją na właściwy szlak. Postanowiła, że następnym razem na pewno odda lustro jego właścicielce.

Pomimo złych warunków atmosferycznych, marznącej mżawki i lekkiej mgły tym razem podróż minęła błyskawicznie i czterdzieści minut później Alicja przekraczała granicę Brzezian. Ponieważ prowadzącą do dworu gruntową drogę odśnieżono, nie zaparkowała tym razem pod starą lipą, lecz podjechała pod samą bramę. Zrobiło jej się źle na sercu, gdy w oknach przybudówki zobaczyła zapalone światła. Wyszła z auta, zbliżyła się do furtki i tak, jak pokazała jej to ostatnio Florentyna, przesunęła skobel. Potem waziutką, wydeptaną ścieżką, którą otaczały spore zaspasniegu, ruszyła do wejścia. Stanąwszy przed drzwiami, nieśmiało w nie zastukała. Już po kilku sekundach usłyszała szuranie kapci po drugiej stronie.

– Alicja?! Jaka niespodzianka! – Właścicielka się ucieszyła, widząc w progu nieoczekiwanego gościa.

– Nie przeszkadzam? – Dziewczyna niepewnie zajrzała do sionki.

– Co też opowiadasz, nawet nie wiesz, jak bardzo cieszy mnie twoja wizyta. Wejdz. – Florentyna rozchyliła szeroko drzwi.

Znalazłszy się w kuchni, Alicja z przyjemnością rozejrzała się po znajomym już wnętrzu. W pomieszczeniu było

cieplutko, co stanowiło miłą odmianę po minusowej temperaturze i wietrze, jaki zdążył ją już wysmagać, ledwo wyszła z samochodu. Jakoś tak odruchowo jej wzrok zatrzymał się na stojącym na piecu emaliowanym garnku, spod którego pokrywki ulatniał się aromatyczny zapach. Nie umknęło to uwadze gospodyni.

– Gdybym wiedziała, że mnie odwiedzisz, przygotowałabym jakiś specjalny poczęstunek, a tak, no cóż... mogę zaproponować tylko kapuśniak – powiedziała Flora, kiedy Alicja usiadła przy stole.

– Nie chciałabym sprawiać kłopotu...

– To żaden kłopot. – Florentyna pokiwała głową w udawanym oburzeniu. – Dopiero ugotowałam i będzie mi miło zjeść w twoim towarzystwie.

– W takim razie bardzo chętnie skosztuję. – Alicja przypieczętowała zdanie pełnym aprobaty uśmiechem.

Kilka minut później obie pałaszowały kapuśniak. Alicja nie opierała się zbyt, gdy gospodyni zaproponowała dokładkę. Nie pamiętała, by ostatnio coś smakowało jej równie mocno jak to proste danie, które nie dość, że porządnie ją rozgrzało, to jeszcze pozostawiło po sobie miłe uczucie sytości.

– Pyszne – pochwaliła, kiedy opróżniła talerz.

– Według starego przepisu naszej rodziny – pochwaliła się Flora. – Przekonałam się, że takie potrawy mimo upływu czasu wciąż są atrakcyjne. Nadal korzystam z zapisków ze starego zeszytu i powiem ci, że żadne ze współczesnych dań nie smakuje mi aż tak bardzo. Nie wiem, czy to rzeczywiście

kwestia odpowiednio dobranych składników, czy jedynie sentyment.

– Ma pani taki zeszyt? – spytała z zainteresowaniem Alicja.

– Tak, zeszyt i jeszcze kilka innych pamiątek przetrwało dzięki praprababci Jędrzeja, która kiedyś była służącą w tym dworze – oznajmiła Florentyna.

– Jak miała na imię? – wypaliła Alicja, nie biorąc pod uwagę tego, że jej pytanie może wydać się starszej pani dziwne.

Rzeczywiście, Florentyna przez dłuższą chwilę zatrzymała na niej nieco zaintrygowane spojrzenie, lecz zaraz wyjaśniła.

– Aniela – wymówiła to imię z uśmiechem. – Podobno była najbardziej oddaną służącą mojej praprababki Rozalii. Zresztą do końca starała się ratować ten dwór. – Zauważywszy, z jakim zainteresowaniem Alicja na nią patrzy, starsza pani od razu podjęła opowieść. – Była już prawie stuletnią staruszką i ponoć, jak twierdziła rodzina Jędrzeja, choć sprawna fizycznie, błędziła już we własnym świecie. Gdy jednak nad dworem zawisły czarne chmury, nie wiadomo jakim sposobem, bo przecież rezydowało tu już dowództwo niemieckie, potrafiła się tu przedostać i z kryjówek, o których pewnie tylko ona wiedziała, wynieść pamiątki, których nie udało się zabrać uciekającym w pośpiechu moim krewnym.

– Niesamowite... – wtrąciła Alicja, a w jej głowie wciąż huczało imię Aniela.

Oczywiście, że dobrze pamiętała tę uczynną czarnowłosą dziewczynę z zaplecioną na głowie koroną, która choć stale

obecna przy hrabinie Wilkanowskiej, skora wypełniać wszystkie jej polecenia, zawsze pozostawała gdzieś w tyle, cicha i niezauważalna. Podczas ich przedświątecznej podróży do Krakowa Alicja miała okazję się przekonać, jak bardzo Aniela jest przywiązana do swojej pani. Widać to było w jej spojrzeniu, pewnej czujności cechującej ruchy jej ciała, a także w widocznym już na pierwszy rzut oka oddaniu, które jednak nie miało nic wspólnego z przymusową służalczością, lecz wynikało raczej z dobrej relacji hrabiny i jej zaufanej służącej.

– A może chcesz je zobaczyć? – spytała Florentyna, widząc, jak bardzo dziewczyna przeżywa jej słowa. – Uprzedzam, że to nic cennego, raczej drobiazgi, ale za to o wielkiej wartości sentymentalnej.

– Naprawdę mogłabym? – Alicja się rozpromieniła.

– Oczywiście. Może najpierw napijemy się herbaty. Mam też kołacz z serem, jeśli miałabyś ochotę na coś słodkiego – zaproponowała Flora.

– Chętnie – odparła jedynie z grzeczności Alicja, bo perspektywa kolejnych minut czekania, aż zobaczy obiecane pamiątki, wcale jej się nie uśmiechała.

Kiedy Florentyna wstawiła wodę w czajniku, a potem zajęła się krojeniem ciasta, dziewczyna, choć niecierpliwie przebierała pod stołem nogami, starała się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest propozycją starszej pani podekscytowana. Później, gdy gospodyni wróciła do stołu z kawałkami kołacza i filiżankami z poziomkową herbatą, rozmawiały na zupełnie inne tematy. Alicja dopytywała o zdrowie starszej pani, o jej życie we dworze i tak bardzo ją

to pochłonęło, że udało jej się nie wybiegać myślami do tego, co za chwilę może zobaczyć. Cieszyło ją i doznała pewnego rodzaju ulgi, że starsza pani tak zdrowo wygląda. Florentyna wydawała się dziś pełna wigoru, a na jej twarzy często pojawiał się uśmiech. Zresztą właścicielka dworu zapewniła, że czuje się świetnie. Kiedy w końcu Florentyna wstała i ruszyła w stronę drzwi w tym samym kolorze, co odcień drewna, z którego zrobione były stojące po jego obu stronach regały, Alicja też natychmiast się poderwała. Widząc reakcję dziewczyny, starsza pani przystanęła, a kiedy ta się do niej zbliżyła, otworzyła drzwi i weszły do niewielkiego pomieszczenia, w którym wyczuwało się aromat mięty i geranium. Gospodyni zapaliła światło i Alicja z ciekawością przyglądała się skromnemu wystrojowi, na który składały się przypadkowe meble. Największe wrażenie zrobiła na dziewczynie trzydrzwiowa rzeźbiona szafa. Zaścielony wełnianą narzutą, wciśnięty w róg tapczan, odrapana szafka nocna i drewniane krzesło, na którego oparciu wisiał szlafrok, wyglądały przy tym antycznym meblu niczym ubodzy krewni. Szare, chyba od dawna niemalowane ściany czyniły ten niewielki pokój dość ponurym. Jedynie niewielki płomień migoczący w stojącej przy jednej ze ścian żelaznej koczce odrobinę rozjaśniał surowy charakter wnętrza.

– No niestety nie są to salony – zakomunikowała starsza pani, być może dostrzegając w twarzy Alicji to, czego ta nie potrafiła ukryć. – Tymczasowo jest tu moja sypialnia, bo tylko to pomieszczenie, oczywiście poza kuchnią, nadawało się, żeby tu zamieszkać. Kiedyś był tutaj kredens.

– Kredens, ach tak – wyrwało się Alicji.

Na moment znów odpłynęła wspomnieniami do dziewiętnastowiecznego dworu, miejsca tętniącego życiem, z którego dziś pozostała jedynie skorupa. Przez kilka sekund w jej głowie pojawiały się obrazy ław zastawionych półmiskami z jedzeniem, szafek i kredensów, przy których kręciła się służba. Słyszała dźwięk otwieranych szuflad i brzdęk przekładanych naczyń i sztucców.

Dopiero zgrzyt zawiasów otwieranej szafy sprawił, że wróciła do rzeczywistości. Florentyna kucnęła i wyjęła z niej sporych rozmiarów tekturowe pudło.

– Może ja pomogę. – Alicja doskoczyła do starszej pani, skora przejąć od niej pakunek.

– Nie trzeba, może tak nie wygląda, ale jest lekkie jak piórko. – Florentyna mocniej zacisnęła ręce na kartonie. – Będzie lepiej, jeśli przejdziemy do stołu, tutaj jest słabe światło.

Gdy wróciły do kuchni, kobieta postawiła pudełko na jednym z krzeseł, po czym gestem dłoni zachęciła Alicję, żeby usiadła. Sama zaś zdjęła pokrywę i z wielką ostrożnością zaczęła wyjmować kolejne przedmioty. Alicja kręciła się i wyciągała szyję ciekawa, jakie kryją się tam tajemnice. Najpierw na stole znalazły się dwa oprawione w skórę albumy ze zdjęciami, a przestrzeń obok nich zaraz zapełniły różne bibeloty. Porcelanowa, nadkruszona w rogu podstawa na książki, do złudzenia przypominająca tę, którą niedawno kupił w ich sklepie Wojciech. Obok pojawiły się koronkowe serwetki, a nawet pluszowy miś z naderwanym uchem. Wydawało się, że to zbieranina zupełnie przypadkowych przedmiotów, lecz Alicja gdzieś w głębi duszy wiedziała, że

dla Florentyny każda z tych rzeczy, świadcząca o przeszłości jej rodziny, jest ważna. Gdy Alicja przyglądała się starszej pani, z jaką radością i czułością dotyka kolejnych pamiątek, pomyślała, że może właśnie teraz powinna powiedzieć jej o lustrze. Im dłużej zwlekała, tym stawało się to trudniejsze. Czuła się jak winowajczyni, zupełnie jakby świadomie zatajała ten ważny fakt. Obawiała się, że Flora będzie jej miała za złe, że nie powiedziała o tym od razu. Obecna sytuacja wydawała się jednak jak najbardziej sprzyjająca, żeby do tego nawiązać. Zrobiwszy głębszy wdech, już zbierała się na odwagę, gdy nagle jej uwagę przykuł podekscytowany głos starszej pani.

– A to jedna z naszych najcenniejszych pamiątek – powiedziała Florentyna, wyjmując z pudełka drewnianą ramkę. – Kiedy dwór zostanie już odremontowany, ten herb na pewno zawiśnie w jakimś szczególnym miejscu. Może w salonie?

O ile wcześniej Alicja jedynie zerknęła na trzymany przez kobietę przedmiot, o tyle gdy tylko usłyszała słowo „herb”, natychmiast się nim zainteresowała. Siedząc naprzeciw Florentyny, widziała jedynie tył ramki, ale i tak jej serce mocniej załomotało.

– Mogę zobaczyć? – spytała, nie wytrzymując napięcia, gdy starsza pani według niej zbyt długo przyglądała się pamiątce.

– Oczywiście. – Kobieta się uśmiechnęła. – Proszę.

Alicja skamieniała. Przez dłuższą chwilę nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Patrzyła tylko na wyliniałe futerka dwóch wilków, na zarys drzew, które kiedyś wypełniały żywe

zielone igiełki, na wciąż idealnie zachowaną korę imitującą pień, i nie potrafiła znaleźć w sobie nawet słowa, by oddać to, co czuła. Jakby wbrew panującym w tym świecie regułom nagle obok siebie poczuła obecność Elizki i Adeli. Ujrzała ich rozpalone ekscytacją policzki i radosne spojrzenia, usłyszała dziewczęce chichoty i szczebiotanie, a wtedy ogarnęło ją tak wielkie wzruszenie, że jej oczy natychmiast zdradziecko się zaszklily.

– Alicjo, dobrze się czujesz? – Przejęty głos Florentyny sprawił, że dziewczyna natychmiast wróciła do rzeczywistości.

– Tak, to tylko... – Alicja przełknęła głośno ślinę, starając się opanować wzruszenie. Zdawała sobie sprawę, że jej reakcja może się wydawać co najmniej dziwna. – Bardzo to piękne i takie... takie prawdziwe. Zupełnie jakby ktoś, tworząc ten herb, oddał mu całe serce.

– Podobno tak było – rzekła Florentyna z uśmiechem. – Herb wykonały dla hrabiego Wincentego jego córki. Przepraszam, ale będę mówiła o moich przodkach zwyczajnie, bez tych wszystkich „pra”, bo przyznam ci się, że z wiekiem coraz trudniej mi się już w tym połapać i przyporządkować właściwe osoby do lat, w których żyły. – Ten prezent podobno sprawił, że we dworze zagościło szczęście.

– Więc herb spełnił swoją rolę – wypaliła poruszona Alicja, a potem znów zatopiła spojrzenie w podniszczonym obrazku, centymetr po centymetrze doszukując się w nim wspomnień.

Na drewnianej ramce tylko gdzieniegdzie pojawiał się ślad ciemnozielonej farby, ale to i tak cud, że po tak długim czasie

można było określić jej dawny kolor. Alicja dość długo przyglądała się kolejnemu przedmiotowi stanowiącemu dowód na to, że z jej zdrowiem psychicznym jest jednak wszystko w porządku. Najpierw książka z baśniami, tegoroczny prezent gwiazdkowy od Emilii, a teraz ten herb, który przecież powstawał na jej oczach. Myśląc o całej tej dziwnej sytuacji, nadal czuła się jak we śnie, ale nie mogła zaprzeczyć, że mimo wszystko to się dzieje naprawdę. Nawet jeśli na razie nie miała na to wytłumaczenia. Być może nigdy go nie pozna.

– Alicjo, mogłabym cię o coś zapytać? – zwróciła się do niej w pewnej chwili Flora, która dotąd w milczeniu rejestrowała całą gamę emocji odbijających się na twarzy gościa.

– Tak? – Alicja oddała starszej pani herb, patrząc na nią tak, jakby dopiero co się obudziła.

– Hmm, nie chciałabym wyjść na wścibską i zbyt dociekliwą lub, co gorsza, na nieufną, ale... – Florentyna zamilkła. Nie była w stanie ukryć zakłopotania. – Wspominałaś ostatnio, że trafiłaś tu właściwie przez przypadek, przejeżdżając skorzystałaś z okazji, żeby zobaczyć dwór, ale... Jędrzej twierdzi, że widział cię w tej okolicy już dwukrotnie...

– To prawda, rzeczywiście byłam w Brzezianach już wcześniej – odparła Alicja, rumieniąc się po same uszy. Mogła się domyślić po nieprzychylnym, pełnym nieufności wzroku przyjaciela Flory, że ten zda jej dokładną relację. – Tak jak powiedziałam wcześniej, chciałam zobaczyć dwór, ale...

– Ale?

– Miałam ku temu powód – wydukała Alicja, do której dotarło, że właśnie teraz nadszedł moment, by opowiedzieć starszej pani o zabytkowym lustrze. Żałowała, że nie zrobiła tego od razu, bo ta sytuacja stawiała ją w roli oszustki i krętaczki. Nie było wyjścia, musiała to wyjaśnić. – Wszystko zaczęło się od prezentu, który nieoczekiwanie dostałam od mojego przyjaciela – zaczęła, a potem spokojnie przedstawiła, w jaki sposób lustro trafiło do niej, jak po pewnym czasie odkryła umieszczony na nim emblemat herbu rodu Wilkanowskich i zaciekawiona zaczęła szukać w internecie informacji na jego temat. Nie wspomniała tylko o znalezionym za ramą lustro liście, bo akurat to wydawało jej się w tej chwili zupełnie niezwiązane ze sprawą. Co zrozumiałe, nie pisnęła też słowa na temat swoich dziwnych podróży do przeszłości. Alicji wystarczyło, że po tym wyznaniu starsza pani na pewno będzie postrzegać ją jako manipulatorkę, wolała więc oszczędzić sobie jeszcze łątki szalonej. – I tak właśnie tutaj trafiłam – dokończyła, patrząc niepewnie na Florentynę.

– Uff. – Flora wypuściła z ust wstrzymywane powietrze. – Tyle informacji naraz, nie tego się spodziewałam.

– A czego się pani spodziewała? – spytała zdezorientowana Alicja.

– Szczerze? Myślałam, że jesteś kimś z biura pewnego biznesmena, któremu bardzo zależało, żeby kupić dwór i mimo naszych jasnych deklaracji, że to miejsce nie jest na sprzedaż, wciąż nie dawał za wygraną. Od jakiegoś czasu wprawdzie już się nie odzywał, ale po tym, jak wielokrotnie próbował uprzykrzyć nam życie, trochę się obawiałam, że znów zaczął tutaj węszyć.

– Tym bardziej mi przykro, nie zamierzałam pani wystraszyć. – Skruszona Alicja nieznacznie spuściła wzrok.

– To niebywałe, czyżby kolejna odzyskana pamiątka? – oznajmiła starsza pani z uśmiechem, nie zważając na wcześniejsze słowa dziewczyny. – Będzie ze trzy lata, jak na jednej z aukcji odnaleźliśmy księgę z zapiskami rodu, a teraz pojawiaasz się ty i przynosisz takie wspaniałe wieści.

– Ja... strasznie mi wstyd, że tak to wyszło. Chciałam powiedzieć o tym lustrze i... Ech, powinnam od razu je tutaj przywieźć i pani oddać... – kajała się Alicja, czując ogromne wyrzuty sumienia. Tak naprawdę dziwiła się Florentynie, że ta obdarzyła ją takim kredytem zaufania. Starsza pani pewnie domyślała się, że gdyby teraz nie zagadnęła o sytuację z Jędrzejem, Alicja nie pisnęłaby na temat lustra nawet słowa. – Pierwszy raz przyjechałam tutaj, żeby w ogóle zobaczyć dwór. Wtedy zauważyłam, że w tej części, gdzie pani mieszka, pali się światło. Ucieszyłam się, bo to świadczyło, że miejsce nie jest osamotnione. A potem się okazało, że pani jest właścicielką i mogłam panią poznać...

– Zawsze będę ci za to ogromnie wdzięczna. Gdybyś wówczas się tutaj nie pojawiła, nie wiem, czy znalazłabym siłę, by wstać spod tej studni i wrócić do domu. – W oczach starszej pani były wdzięczność i życzliwość. – A właśnie, lustro...

– Nie mam go tu. – Alicja spuściła wzrok niczym winowajczyni. – Nie przywiozłam.

– Domyślałam się. – Patrząc twardo na Alicję, kobieta starała się ją skłonić, by na nią spojrzała. – Rozumiem, że

miałaś jakiś powód, by dziś go ze sobą nie zabrać, i na pewno planowałaś zrobić to w najbliższym czasie.

– Taak. – Alicja westchnęła. W tej sytuacji wypadało powiedzieć coś na swoje usprawiedliwienie, spróbować się wybielić, sklecić kilka sensownie brzmiących zdań. Była wdzięczna Florze za jej wspinałomyślność i bezgraniczne zaufanie, ale niestety nie potrafiła jej tego przekazać.

– Opowiedz mi, jakie ono jest – poprosiła nieco ożywiona Florentyna.

– Piękne, duże, w rzeźbionej mosiężnej ramie, kryształowe, magiczne...

– Ooo, po zachwycie, z jakim o nim opowiadasz, mogę się domyślić, że jest wyjątkowe.

– Jest niezwykle – rzekła Alicja z roziskrzonym wzrokiem, czując, jak w jednej chwili te dwa światy, znajoma rzeczywistość i ta nieprawdopodobna, pod drugiej stronie zwierciadła, znów się łączą.

– Nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę. A może... może uda ci się je rozpoznać na którymś ze starych zdjęć? Są niezbyt wyraźne, większość to pozowane rodzinne fotografie, ale w tle tu i ówdzie pojawia się też jakiś mebel. Właściwie niewiele tego pozostało. Ale jeśli miałabyś ochotę je przejrzeć...

– Z wielką przyjemnością – odparła podekscytowana Alicja.

Starsza pani sięgnęła po leżące na stole dwa albumy, które wyjęła z pudła jako pierwsze, a potem wstała i zajęła miejsce obok Alicji, tak żeby mogły wspólnie oglądać zdjęcia.

Alicja była niezwykle przejęta, ale i pełna obaw, co może zaraz zobaczyć. Czy ujrzy na tych starych fotografiach ślady swoich przeżyć? Czy uda jej się kogoś rozpoznać? Wydawało się, że to dla niej kolejny sprawdzian z tego, czy los jednak z niej nie zadrwił. Choć przecież zdjęcia mogły dokumentować zupełnie inny przedział czasowy niż ten, do którego ona miała wgląd. Gdy pani Flora otworzyła przed nią pierwszy z albumów, czując, jak pulsują w niej emocje, Alicja uśmiechnęła się niepewnie.

– Od tego wszystko się zaczęło – powiedziała uroczyście Florentyna, wskazując pierwszą z fotografii, przedstawiającą drewniany, niepozorny dwór, wyglądający niemal jak zwykły dom z niewielkim portykiem na kolumnach.

– Jak to... – wyrwało się Alicji. Wygląd dworu nijak miał się do tego, co wiedziała o tym miejscu.

– To pierwszy dwór, później na jego miejscu zbudowano solidny murowany budynek, do którego wprowadzili się moi przodkowie Zafira i Zachariasz, po powrocie z Afryki. Do czasu ukończenia budowy mieszkali w Krakowie. Ten stary, drewniany wcześniej strawił pożar. A tak dwór prezentował się w latach świetności.

Alicji już pchało się na usta, że zna to miejsce, że ma z nim wiele wspomnień, na szczęście w ostatniej chwili ugryzła się w język. Starsza pani jednak nie patrzyła na nią, lecz przyglądając się zdjęciom, z ożywieniem ciągnęła swoją opowieść.

– To Wincenty, syn Zachariasza i Zafiry. A to jego żona Rozalia. – Wskazała na roześmianą parę. – Ooo, a tu są ich córki, Adela i Eliza.

Gdy Alicja spojrzała na te zdjęcia, aż zagryzła lekko wargę, by nie wydobyć z siebie okrzyku, tak była poruszona. Sepiowe fotografie znacznie zniekształcały rysy twarzy obecnych na nich postaci, ale i tak zaraz wypatrzyła tych, których znała. Całą stronę albumu zajmowały zdjęcia rodziny przy przystrojonej choince. Od razu rzucał się w oczy ich bożonarodzeniowy klimat. Bohaterowie tychże fotografii, elegancko ubrani i uczesani, wydawali się szczęśliwi. Na jednym ze zdjęć Alicja zauważyła stertę zapakowanych prezentów. A na innym niewielkiego pieska. Czy był nim Bayo? Brak umieszczonych obok zdjęć dat uniemożliwiało ocenę, kiedy zostały wykonane. Po tym, że dziewczynki wyglądały dokładnie tak, jak je zapamiętała, Alicja mogła wnioskować, że fotografie te stanowią relację z okresu, kiedy dane jej było widzieć dwór i jego mieszkańców.

– Spójrz... to jest Anielka, krewniaczka Jędrzeja – oznajmiła w pewnej chwili Florentyna, przeglądając drugi album.

Alicja przeskakiwała wzrokiem od jednej fotografii do kolejnej, starając się wyłowić z nich jak najwięcej szczegółów. Także Anielę rozpoznała bez problemu. Jak i wielu innych. Wyjątkowo wnikliwie przyglądała się także tłom fotografii, eleganckim meblom, strojnym zasłonom, pianinu, obrazom. Na jednej z nich dojrzała duże zwierciadło w ozdobnej ramie, ale miała absolutną pewność, że nie było to magiczne lustro, które przywiodło ją do tego miejsca i dzięki któremu odbywała swoje odkrywcze podróże w czasie. Zresztą od razu poinformowała o tym panią Florę, która też na każdym ze zdjęć wypatrywała luster.

– To niesamowite!

Poruszony głos starszej pani sprawił, że Alicja uniosła powoli wzrok znad zdjęcia Zafiry, na które patrzyła już od dłuższej chwili. Wydawało się bowiem, że ta niesamowita staruszka nawet zza grobu ma na nią wpływ. Alicja nie mogła oderwać oczu od jej twarzy, zupełnie jakby Zafira mówiła do niej w myślach: „A widzisz, wszystko układa się tak, jak powinno. Więcej zaufania, dziewczyno. Jesteś tu potrzebna”.

– Zobacz, przecież ona wygląda zupełnie jak ty. Gdyby nie ten strój i uczesanie... – Wskazując zdjęcie młodej kobiety, Florentyna przesunęła album bliżej Alicji.

Trudno było opisać, co Alicja poczuła, patrząc na zdjęcie, na którym ujrzała siebie. Nie było mowy o żadnej pomyłce. Tak, to była ona. A może tamta druga Alicja? Do tej pory przecież nie miała okazji jej zobaczyć. Spała w jej pokoju, korzystała z jej sprzętów codziennego użytku, nosiła jej sukienki, ale nic o niej nie wiedziała. A może to ona żyła w tym dworze prawie dwa wieki temu, a teraz z jakiegoś powodu, którego Zafira uparcie nie chciała wyjawic, Alicja musiała tam wrócić i dokończyć coś, co nie udało jej się wówczas? Zbyt wiele było tego na głowę Alicji. Choćby nie wiem jak się starała zrozumieć tamten fragment historii, poplątane losy rodziny Wilkanowskich i jej obecność w tej całej aferze wydawały się niepojęte. Kiedy była po drugiej stronie lustra, wszystko odbierała jako proste i na swój sposób miłe. Żyła tam, czuła i pewnie znaczyła swoją obecność, ale kiedy myślała o tym, będąc w dwudziestym pierwszym wieku, z perspektywy ponad stu pięćdziesięciu lat, do jej umysłu natychmiast wkradały się wątpliwości i od razu zaczynała się zastanawiać, czy z jej zdrowiem psychicznym wszystko gra.

Tak było teraz, kiedy wpatrywała się w siebie-nie siebie i nie wiedziała, co o tym sądzić.

– Rzeczywiście... – wymamrotała w końcu. – Czy wie pani, kto to jest?

– Guwernantka Elizy i Adeli, przynajmniej tak opowiadała nam mama. Podobno jedna z dziewczynek, nie wiem która, była kiedyś dla niej okropna. Panna Alicja... – Starsza pani na moment przerwała i pokiwawszy głową, zwróciła się w stronę gościa. – No popatrz, nawet imię miała takie jak ty.

– Nieprawdopodobne... – szepnęła dziewczyna.

– Alicja podobno nie raz chciała odejść, lecz nie miała gdzie, więc zaciskała zęby i godnie przyjmowała złośliwości małej pannicy. Aż kiedyś wydarzyło się coś, co odmieniło zachowanie dziewczynki. – Florentyna wróciła do opowieści. – Te małe łobuziary zamknęły nauczycielkę w lodowatej spiżarni. Nie dość, że biedaczka się pochorowała, to jeszcze ponoć po tym wszystkim zaczęła się dziwnie zachowywać. Czasem mówiła od rzeczy, jakby miała zaniki pamięci. Jej podopieczne tak bardzo wzięły to sobie do serca, że zupełnie zmieniły zachowanie. A potem Alicja weszła do rodziny. – Florentyna wzięła przed oczu Alicji album i ostrożnie, lecz z wyraźnym pośpiechem, przerzuciła kilka kartek. – Zobacz, to ślubne zdjęcie Alicji i brata Rozalii, Wojciecha. Podobno był z niego niezły gagatek i nikt nie dawał szansy temu małżeństwu. Zresztą sama panna Alicja dość długo opierała się jego zalotom. W końcu jednak zostali mężem i żoną, a z tego, co opowiadała mama, byli bardzo szczęśliwi i oboje dożyli sędziwego wieku.

– Niemożliwe... – wyrwało się Alicji. To było takie dziwne, siedzieć tutaj i słuchać wersji wydarzeń, które w jakiś sposób jej dotyczyły. A na pewno ją dotykały. Zwłaszcza ta ostatnia informacja. Ona, a raczej tamta inna Alicja czy ktokolwiek to był, i Wojciech? Że niby się pobrali? Zakochali? Miarka wyraźnie się przebrała. Alicja miała już dość tej relacji. Poczowała się jak kukielka. Jakby ktoś wyrwał ją z jej bezpiecznego domku i włożył do innego, gdzie miała grać inną rolę i ktoś inny miał pociągać za sznurki. Najdziwniejsze, że te dwa światy w pewien sposób wydawały jej się podobne. A ona na domiar tego potrafiła poruszać się w obu rzeczywistościach.

– Tak było. – Florentyna zatrzymała na Alicji spojrzenie. – Widzę, kochanie, że bardzo przeżywasz sprawy naszej rodziny. To pewnie przez to lustro.

– Tak, to na pewno przez lustro – potwierdziła Alicja z przekonaniem. Chodziło jej jednak o coś zupełnie innego niż Florze.

Kiedy Alicja wpatrywała się później w objętych i spoglądających na siebie Wojciecha i pannę Alicję, jej serce tłukło się w piersi i czuła, jak wzbiera w niej wzruszenie. Przeraziła ją nagła myśl, że bardzo chciałaby zobaczyć tego mężczyznę. Ale kiedy to do niej dotarło, nie była pewna, czy myślała o Wojciechu zza lustra, którego do niedawna przecież nie znosiła, czy o mężczyźnie ze współczesności, noszącym to samo imię. Przekonała się ostatnio, że ten drugi też był przecież związany z tą sprawą. Nawet bardziej, niż mogłaby podejrzewać. To zdjęcie tak ją poruszyło, że od tego momentu wszystkie inne straciły dla niej znaczenie. Florentyna przekładała kolejne strony drugiego albumu, lecz Alicja i tak

nie zwracała na nie uwagi. Kilkakrotnie mignęła jej przed oczami jakaś znajoma twarz, ale wydawało się to nieważne.

– Zanudzam cię. Co za dużo, to niezdrowo. – Florentyna w pewnym momencie zamknęła i odłożyła album na bok. Szelest kart sprawił, że Alicja się ocknęła.

– Ależ nie – zaprzeczyła.

– Myślę, że czas zakończyć tę wizytę w przeszłości. – Starsza pani się uśmiechnęła. – Może się czegoś napijemy? Kawa, herbata?

– Może herbata – zdecydowała Alicja, uznawszy, że chyba rzeczywiście najwyższa pora przerwać tę sentymentalną podróż.

Kiedy Flora podeszła do kuchenki, żeby wstawić wodę, Alicja wpadła na pomysł, że pozbiera porozkładane na stole przedmioty. Wstała i wzięwszy ostrożnie porcelanowy, lekko uszkodzony wazonik, pochyliła się nad pudełkiem. Zauważyła w nim jeszcze kilka drobiazgów, które najwidoczniej umknęły uwadze Florentyny. Rzucił się jej w oczy zwłaszcza jeden przedmiot. Włożyła wazon i wyjęła porcelanową laleczkę, która wydała jej się znajoma i natychmiast obudziła w niej miłe wspomnienia.

„Zaraz, zaraz, gdzie to było...”, pomyślała Alicja, przyglądając się małemu skrzatowi w niebieskiej czapeczce. W jej głowie pojawił się obraz pełnego kolorowych zabawek i dziecięcych szpargałów sklepu, do którego udały się z Rozalią, Wojciechem, Anielą i Bartkiem podczas podróży do Krakowa po przedświąteczne sprawunki. Rozradowana Rozalia wybierała kolejne porcelanowe lalki, które miały zamieszkać w drewnianym domku i być gwiazdkowym

prezenterem dla jej córek. Alicja przypomniała sobie, z jaką tęsknotą hrabina Wilkanowska patrzyła na tę najmniejszą z lalek, której jednak z jakiegoś powodu nie zdecydowała się wówczas kupić. Lecz kiedy wyszli ze sklepu i ruszyli w stronę kościoła Mariackiego, Rozalia w pewnej chwili kazała im zaczekać. Sama zaś wróciła do sklepu. Gdy później dołączyła do reszty, wydawała się o wiele spokojniejsza i jakby radośniejsza. Alicja podejrzewała, jaki jest tego powód, a teraz trzymała w rękach dowód, że to wydarzyło się naprawdę.

– Co tam trzymasz? – Alicja aż podskoczyła, kiedy nagle obok siebie zobaczyła Florentynę. Odstawiwszy na stół dzbanek z herbatą i filiżanki, starsza pani zbliżyła się do dziewczyny.

– Chciałam tu trochę uprzątnąć – tłumaczyła się Alicja i od razu włożyła porcelanowego skrzata do pudełka, czując się tak, jakby Flora miała wgląd w jej myśli.

– Usiądź spokojnie, zaraz się tym zajmiemy. – Ruchem dłoni Florentyna zachęciła Alicję, by ta zajęła krzesło.

Właśnie tego potrzebowała. Osłodzona miodem, orzeźwiająca herbata o smaku mandarynki, miło rozgrzała ciało Alicji, jednocześnie uspokajając emocje. Jej zmysły wróciły do równowagi, a ona znów była we współczesności. Przeszłość, przynajmniej teraz, nieco się oddaliła, a jej jedynym śladem wydawały się tylko zamknięte w albumach sepiowe fotografie i stos urokliwych przedmiotów, łudzaco podobnych do tych, jakie na co dzień otaczały Alicję w sklepie Teodora.

Zdziwiona, że czas tak szybko upłynął, została u Florentyny niemal do dwudziestej drugiej. Nie wracały już

później do spraw mieszkańców starego dworu. Starsza pani opowiedziała jej dużo o sobie, ale z tej relacji nie sposób było się domyślić, czy jest samotna, czy w jej życiu są jakieś bliskie osoby. Florentyna nie miała dzieci, a swojego męża pochowała już dawno temu. Mówiąc o odległej przeszłości i wydarzeniach bardziej współczesnych, często wspominała jakichś ludzi. Padały różne imiona i nazwiska. Alicji trudno było jednak wyłowić z tej opowieści co bardziej istotne szczegóły. Wszystko brzmiało ciekawie, ale nie potrafiła połączyć kolejnych punktów, które dałyby wyraźniejszy obraz życia kobiety. Nie miała jednak na co narzekać, obie świetnie się czuły w swoim towarzystwie i mimo niefortunnej sytuacji z lustrem widać było, że Florentyna wciąż darzy Alicję zaufaniem. Poza tym, mimo krótkiego stażu znajomości, wydawało się, że są na najlepszej drodze, by tę znajomość jeszcze zacieśnić.

Gdy Alicja wyszła od Flory, z nieba sypały się duże okruchy śniegu. Ścieżkę przy dworze zdążył już pokryć świeży puch i idąc do bramki, Alicja co rusz się w nim zapadała. Odsnieżyła samochód, a potem ze względu na złe warunki atmosferyczne powoli, niemal w żółwym tempie, jechała do Krakowa. Przez całą drogę rozmyślała o czasie spędzonym z Florentyną. O tym, czego się od niej dowiedziała, o pamiątkach, które okazały się łącznikami z przeszłością. Obiecała starszej pani, że za tydzień przyjedzie do Brzeżan i przywiezie lustro. Miała nadzieję, że tym razem ten dziwny przedmiot nie będzie się buntował i zechce wrócić do prawowitej właścicielki. Gdy dotarła do domu, dochodziła już dwudziesta czwarta. Ale choć czuła się zmęczona, nadmiar wrażeń sprawiał, że nie chciało jej się spać. Wzięła kąpiel,

włożyła piżamę i otuliwszy się szlafrokiem, pomaszerowała na górę. Zapaliła światło, a wtedy jej wzrok natychmiast powędrował w stronę lustra. Przyciągało ją, ale ona nie miała w tej chwili ochoty na międzywymiarową podróż. Zamierzała odpocząć, poukładać sobie to, czego się dowiedziała, a przede wszystkim odsapnąć po całym tygodniu pracy. Jej silna wola z chwili na chwilę słabła w starciu z magnetyzującą siłą tego dziwnego zwierciadła.

– Daj mi spokój – powiedziała z zacięciem, ale mimo to powoli, kroczył za kroczkiem, jakby wbrew sobie, zbliżała się do lustra. W pewnej chwili zerknęła na szafę. W lekko rozchylonych drzwiach dostrzegła haftowany rąbek. Jak zahipnotyzowana podeszła tam i wyjęła bawełnianą koszulę nocną. Opór Alicji coraz bardziej malał, wiedziała, że to i tak nastąpi. Właśnie teraz. Lustro rządziło się swoimi zasadami. Jego magia była nieobliczalna, a Alicja nie miała na nią odporności. Ulegała za każdym razem, gdy to coś po drugiej stronie upominało się o jej obecność. Tak było i tym razem. Zdjęła z wieszaka koszulę, a potem włożyła ją zamiast swojej ulubionej piżamy. Kolejne czynności wydały jej się wręcz rutynowe. Zanim spojrzała w środek tafli, ziewnęła jeszcze, mając nadzieję, że być może po drugiej stronie będzie mogła się porządnie wyspać.

Po drugiej stronie lustra

Obudziły ją jakieś głosy i krzątania. Zanim otworzyła oczy, zdążyła poczuć znajomy różany zapach. O dziwo, od razu wiedziała, gdzie jest. Przytuliła głowę do pachnącej letnim ogrodem poduszki i rozkoszując się chwilą, przesunęła dłonią po brzegu haftowanej pościeli. Przez chwilę poczuła się jak na wakacjach. W tej chwili pobyt w dziewiętnastowiecznym dworze stanowił dla niej miłą odmianę od znajomej rzeczywistości. Potrafiła już cieszyć się tym czasem. Leniwie obrzuciła wzrokiem znajome meble i przedmioty. Wszystko wydawało się być na tym samym miejscu. Przynajmniej tak to ostatnio zapamiętała. No właśnie, tylko kiedy to było?

Miała ochotę jeszcze odrobinę poleniuchować, ale dochodzące z korytarza odgłosy trochę ją rozpraszały. Podejrzewała, że lada chwila do jej pokoju wparuje Mania. Tak też się stało. Ledwo Alicja wyszła z łóżka, a już rozległ się charakterystyczny, rytmiczny stukot do drzwi. Potrafiła już rozpoznać, w jaki sposób puka Mania. Znała nawet odgłos jej kroków i wydawało jej się, że dość dobrze zna samą Mariannę. Lubiła tę odrobinę nieokrzesaną, młodziutką dziewczynę, która zwykle umiała ją rozbawić. Poza tym wciąż

była Mani wdzięczna za jej nieocenione podpowiedzi, dzięki którym mogła w miarę swobodnie poruszać się po dworze.

– Panno Alicjo, przyszedłam jeno na chwilę, by powiedzieć, że Janka zmyła u góry podłogę. Gdy panna Alicja będzie schodzić na śniadanie, niech uważa, żeby się nie pośliznąć.

– Dziękuję – odrzekła Alicja z uśmiechem. – Będę ostrożna.

– A bo ona szoruje tę podłogę wte i wewte już od pół godziny. Ledwo przeschnie i od nowa. Uparła się, że na święta wszystko musi lśnić. Zapowiedziała, że jutro będą myły z Agnieszką i Kaśką okna. Nie wiem, po co to. Chyba jedynie, żeby jeszcze bardziej dwór wyziębic. Przecie już teraz tu jak w lodowni – gderała Mania, coraz bardziej się nakręcając.

Alicja odczuła jednak, że to nie z powodu umytej podłogi służąca zaszła do jej pokoju. Przekonała się już, że Mania zwykle wpadała tu pod jakimś pretekstem, kiedy tak naprawdę chciała porozmawiać z nią o czymś innym.

– Dlaczego Manię tak to dziwi? Wszyscy są przejęci zbliżającym się Bożym Narodzeniem. Tylko się nam cieszyć, że dziewczęta takie pracowite – rzekła Alicja i stanąwszy naprzeciw Mani, wpatrywała się w nią, czekając, aż ta wreszcie wyjaśni powód, dla którego tutaj przyszła.

– Ciekawe, co to będą za święta – powiedziała Mania z kwaśną miną. – Poza panienkami to nie pamiętam, kiedy widziałam jakiegoś Wilkanowskiego. Hrabina cały czas u siebie, hrabia też nie wyściubia nosa z gabinetu, a teraz jeszcze starsza pani...

– Starsza pani? – Alicja nieznacznie wzruszyła ramionami, przyjmując taką pozę, jakby ta sytuacja niewiele ją obchodziła. W gruncie rzeczy, tak jak zazwyczaj, czekała na kolejne wypowiedzi Mani.

– No niech panna Alicja sama powie, czy to normalne, żeby przed samiutkimi świętami spakować się i Bóg wie gdzie wyjechać. Wszyscy niby wiedzą, że pani Zafira ma bzik, ale żeby czmychnąć teraz, kiedy wszystko wali się tu na łeb? – Wzburzona służąca pokręciła głową i zatrzymała spojrzenie na skołowanej Alicji, desperacko domagając się z jej strony jakiegoś potwierdzenia.

– No... nie – wymamrotała Alicja, której po tej wiadomości niemal ziemia usunęła się spod stóp. Doskonale zdawała sobie sprawę, że jej pobyt tutaj uzależniony jest od tej szalonej staruszki. A skoro Zafira zniknęła, mogło to oznaczać, że Alicja straciła szansę na powrót do swojego świata.

– Tela kufrów zabrała, że nie zdziwiłabym się, gdyby już nie wróciła – zawyrokowała Mania.

– Niech Mania tak nie mówi. – Alicja się przeraziła. – Na pewno niedługo przyjedzie – dodała takim tonem, jakby chciała samą siebie pocieszyć.

Mania nie odniosła się do słów Alicji, a jej mina świadczyła dobitnie, że ma na ten temat zupełnie inne zdanie.

Ledwo służąca wyszła, Alicja szybko się ubrała i przez otwarte drzwi wychyliła się na korytarz. Upewniwszy się, że nie ma tam nikogo, powolutku ruszyła w stronę pokoju Zafiry. Zanim szarpnęła za klamkę, jeszcze obejrzała się przez ramię.

– Cholera! – zaklęła, kiedy tak jak podejrzewała, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. A potem, być może licząc, że jak pod wpływem magii zamek jednak ustąpi, jeszcze kilka razy nacisnęła na klamkę.

– Panna Alicja? – usłyszała znajomy męski głos.

Zaaferowana, nie spostrzegła nawet, że ktoś się zbliża. Omal nie zemdląła, kiedy odwróciwszy się, zobaczyła przed sobą Wojciecha.

– Myślałam... To znaczy chciałam sprawdzić, czy hrabina Zafira... czy przypadkiem nie wróciła – dukąła jak uczeń przyłapany na ściąganiu przez nauczyciela.

– Ledwo co wyjechała. – Wojciech wydawał się zdziwiony. – Ale z nią to nigdy nic nie wiadomo. Przez lata przyzwyczała wszystkich do swoich dziwactw.

– To prawda, pani Zafira jest bardzo ekscentryczna – rzekła Alicja, spodziewając się, że być może dowie się od Wojciecha czegoś więcej na temat staruszki.

– Panno Alicjo, jak dla mnie, to obecność tej szalonej kobiety niczego nie zmienia. Równie dobrze może jej nie być. Zresztą, gdy jest, i tak zazwyczaj nie wychodzi ze swojego pokoju. A jeśli już, to jedynie po to, żeby napsocić.

Nie wiedzieć czemu podbarwione lekko impertynenką nutą słowa Wojciecha podziały na Alicję niczym płachta na byka. No tak, jak mogła pomyśleć, że ten mężczyzna się zmieni. Przecież tacy jak on się nie zmieniają. Te wszystkie piękne słówka, którymi starał się ją obłaskawić podczas podróży do Krakowa, wynikały jedynie z tego, że chciał ją sobie zjednać. Zależało mu pewnie, by uspić jej czujność.

Działał według swojego planu, którego punkty kolejno realizował. Jak mogła zapomnieć o jego zakładzie z zarządcą? Przecież jasno wynikało z niego, że Alicja miała być trofeum. A kto wie, jaką kwotę Wojciech miałby otrzymać w zamian, gdy wywiąże się z umowy. Nie wierzyła, że tak łatwo dała się podejść.

– Jest pan bezczelny – stwierdziła Alicja.

Zbity z tropu Wojciech cofnął się o krok, rozkładając ręce w geście kapitulacji.

– Co znów powiedziałem, że tak zdenerwowałam pannę Alicję? – Wpatrywał się w guwernantkę ze zdezorientowaną miną.

– Nie szanuje pan ludzi, z pana ust wylewa się arogancja – oznajmiła Alicja.

Wojciech opuścił ramiona, przez co wydawał się nieco zagubiony i zawstydzony.

– Przyznam, że nie wiem już, jak mam z panną Alicją rozmawiać. Co powiedzieć, żeby się pani nie narazić. Po naszym wyjeździe do Krakowa zacząłem wierzyć, że da mi pani szansę, że jednak jestem coś wart. Ale im bardziej próbuję się do pani zbliżyć, im bardziej przed panią otworzyć, pani raz za razem pokazuje mi, że nie jestem jej godzien. Smaga mnie pani słowami jak batem. Niestety, stan zakochania jest równy szaleństwu, a ja dotąd nie znalazłem, zresztą nawet nie starałem się znaleźć, na niego lekarstwa. Pod tym względem jestem niemal taki sam jak babcia Zafira.

– Co pan bredzi? – odezwała się poruszona Alicja, która nie pozostała obojętna na słowa Wojciecha. Jak zwykle

mężczyzna wzbudził w niej wyrzuty sumienia. Pomyślała, czy rzeczywiście nie jest dla niego zbyt surowa. Wciąż patrzyła na niego przez pryzmat ich pierwszego spotkania i zasłyszanych od Mani rewelacji o rzekomym zakładzie. A przecież każdy człowiek zasługiwał na szansę. Poza tym, czyż ta jej asekuracja nie wynikała z obrony przed tym, co czuła? W realnym świecie było inaczej, tam mogła fantazjować na temat ich wspólnego wyjazdu do Krakowa, mogła do woli marzyć, a nawet snuć wizję ich wspólnej przyszłości. Ale tutaj, po drugiej stronie lustra, wszystko odbierała w inny sposób. Tutaj Wojciech był tak samo realny jak w tamtym rzeczywistym świecie realny był choćby Teodor i pozostali bliscy jej ludzie. Patrząc mu teraz w oczy, uświadomiła sobie, że boi się mu zaufać, bo za bardzo jej na nim zależy. Jedyne krok dzielił ją od tego, by oddała mu serce. Nie chciała zostać zraniona.

– Czy tego nie widać? Wciąż się pani nie domyśliła? – Zbliżył się do niej i chyba zamierzał ją objąć, ale nagle z drugiej części korytarza wyłoniła się podśpiewująca służąca z wiadrem w ręku.

To ostudziło jego zapał. Mężczyzna się cofnął i odszedł, pozostawiając poruszoną Alicję, która przez dłuższą chwilę stała w tym samym miejscu niezdolna, by wykonać nawet krok.

Czy się domyślała? Czy podejrzewała? Tak. Podświadomie wiedziała o tym, tylko udawała, że tego nie zauważa. To dryfowanie między światami wybijało ją z rytmu, ale serce miała jedno i zapisane w nim uczucia wciąż pozostawały takie same. Nie musiała ich określać ani ubierać w słowa. Wystarczy, że w nim były i je czuła.

Przeżyła szok, gdy zaszedłszy do jadalni, oprócz Adeli i Elizki przy stole zastała również Wojciecha. Pamiętała te nieliczne wprawdzie momenty, kiedy jadała posiłki jedynie w towarzystwie dziewczynek. Wojciech uśmiechnął się do niej, zachęcając gestem dłoni, by usiadła, a potem jak gdyby nigdy nic, zupełnie jakby tamtej rozmowy pod drzwiami pokoju Zafiry nie było, co jakiś czas do niej zagadywał. Alicja wiedziała, że to tylko pozory. Za spokojnym tonem mężczyzny wyczuwała niezbyt umiejętnie maskowane obawy i lekkie zdenerwowanie. Kolejnego wstrząsu doznała, kiedy po kilku minutach zza marmurowego gzymsu wyłonił się hrabia Wincenty.

Dziewczynki też wydawały się poruszone widokiem ojca.

– Papa? – Adeli aż wypadł z ust ugryziony wcześniej kęs bułki z konfiturą.

Elizka okazała się o wiele mniej powściągliwa od siostry, bo wstała i potrąciwszy krzesło, żywo wybiegła ojcu naprzeciw. A kiedy ten, widząc reakcję córeczki, zachęcająco rozchylił ramiona, bez wahania zarzuciła mu ręce na szyję. Przytulił ją mocno, a potem uniósł i lekko zakręcił, na co dziewczynka zachichotała.

– Będzie papcio jadł dziś z nami śniadanie? – spytała z rozradowaną buzią, kiedy Wincenty chwilę później posadził ją na krześle.

– Tak – potwierdził mężczyzna z pewnym zmieszaniem.

Uwadze Alicji nie umknęło, że hrabia trochę się denerwował swoim debiutem przy stole po zapewne, czego mogła się domyślić, tak długim czasie. Mimo to zauważyła w mężczyźnie pewną zmianę. Choć był spięty, starał się

zachowywać naturalnie. Wnioskując po sposobie, w jaki patrzył na córki, Alicja podejrzewała, że zrobił to właśnie dla nich.

– A czy mama też z nami usiądzie? – Adela wbiła w ojca poważne spojrzenie.

– Nie wiem – odrzekł zażenowany i żeby ukryć zdenerwowanie, zaczął z nadmierną gorliwością przyglądać się zawartości półmisek. – Co my tutaj mamy dobrego? Jak zwykle same frykasy.

– Niech papcio spróbuje tego. – Elizka wskazała świeżo upieczone bułeczki maślane i słoik z malinową konfiturą.

– Moje ulubione. – Zachęcony przez córkę, hrabia sięgnął po to, co mu poleciła, a potem zachwycał się smakiem kolejnych potraw.

Alicja zauważyła, że bardzo się starał, by atmosfera w czasie posiłku była dobra. Wielokrotnie odpowiadał na pytania przeszczęśliwej Elizki, zagadywał do Adeli i bez nadęcia rozmawiał z Wojciechem. Alicja musiała przyznać, że ten czas przy śniadaniu okazał się całkiem przyjemny. Zwykle musiała zachęcać dziewczynki, żeby coś zjadły, bo wrywały się do zaplanowanych wcześniej zajęć, nie mogąc się ich doczekać. Dziś jednak nie chciały wstawać od stołu. Dopiero Bayo, który nagle wybiegł z kredensu, prawdopodobnie przegoniony przez Jadwigę, o czym świadczył jej podniesiony głos, zwabił dziewczynki, które ledwo go ujrzały, już ruszyły za nim w pogoń wzdłuż jednego z korytarzy. Alicja podziękowała, a kiedy dyskretnie próbowała się oddalić, nieoczekiwanie na ramieniu poczuła dłoń hrabiego.

– Panno Alicjo, ja... mam do pani pewną prośbę – powiedział wyraźnie skrępowany Wincenty.

– Tak? – Uśmiechnęła się zachęcająco.

– Zależy mi bardzo, żeby z panią porozmawiać. – Zmieszany potarł skroń. – Chciałbym się pani poradzić w pewnej sprawie delikatnej natury.

– Jeśli tylko będę potrafiła pomóc...

– Jestem pewien, że... kto jak kto, ale... myślę, że to właśnie pani jest jedyną osobą, której akurat w tym względzie mogę zaufać.

Stremowana Alicja wbiła wzrok w podłogę. Domyślała się, czego, a raczej kogo może dotyczyć ta rozmowa, i trochę się tego obawiała, tym bardziej że nie miała pojęcia, co hrabiemu chodziło po głowie. Nie chciała go zawieść, ale nie wiedziała, czy będzie w stanie mu pomóc.

– Czy mogłaby pani podejść do mojego gabinetu, zanim rozpocznie pani lekcje z moimi córkami?

– Tak. – Alicja lekko skinęła głową.

– Dajmy na to za kwadrans...

– Oczywiście – odparła, coraz bardziej zdenerwowana.

Kiedy wymierzony czas upłynął, a ona stała później przed drzwiami pokoju hrabiego, jej zdenerwowanie sięgnęło zenitu. Kilkakrotnie podnosiła rękę, nie mogąc się odważyć, żeby zapukać. W pewnej chwili drzwi zupełnie nieoczekiwanie się przed nią otworzyły i stanął w nich Wincenty.

– Ooo, już pani jest – rzekł ściśniętym, lekko drżącym głosem, co trochę ośmieliło Alicję, świadczyło bowiem o tym,

że i on bardzo przeżywa to spotkanie.

– Jestem. – Zrobiła minę niewiniątka.

– Proszę. – Hrabia szeroko rozchylił drzwi, zapraszając ją do środka.

Weszła powoli i ostrożnie, jakby stąpała po zaminowanym polu, a potem równie subtelnie usiadła na brzegu kanapy. Hrabia zajął miejsce w fotelu.

– Napije się pani herbaty?

Zauważywszy dzbanek i dwie filiżanki, skinęła głową.

Hrabia nalał do nich bursztynowego płynu, a potem oparł się wygodnie i zaplótłszy przed sobą ręce, sprawiał wrażenie, że zbiera myśli.

– Panno Alicjo, podejrzewam, że domyśla się pani, kogo będzie dotyczyć ta rozmowa – zaczął po chwili głosem równie niepewnym, jak wyraz jego twarzy.

Alicja pokiwała głową, a czując suchość w ustach, głośno przełknęła ślinę.

– Uświadomiłem sobie ostatnio... dzięki pani, jak wiele mogłem stracić. – Hrabia zatrzymał na Alicji wymowne spojrzenie.

– Dzięki mnie? – Alicja się zdziwiła.

– Tak, dzięki pani. Zachowywałem się jak nomada, jakbym nie przynależał do żadnego miejsca ani do ludzi. Uciekałem, myśląc, że robię coś ważnego. Zabierałem ze sobą tęsknotę, którą natychmiast starałem się w sobie zdusić, ledwo wsiadałem na pokład statku. Udawałem przed sobą i wszystkimi, że tak ma być, że to jest dobre. A przez to...

skrzywdziłem wiele osób. Powinienem być opiekunem i kimś ważnym dla moich córek, a zostawiłem je...

– Jest pan ogromnie ważny dla swoich córek. – Alicja przejęta wyznaniem hrabiego, nieoczekiwanie weszła mu w słowo.

– Nie, Alicjo, i dobrze pani o tym wie. Nie byłem i nie jestem dobrym ojcem. Tak jak nie jestem dobrym mężem... – Mężczyzna opuścił głowę, a potem podparł ją na dłoniach i przez dłuższą chwilę się nie odzywał.

– Wszystko można jeszcze naprawić... – szepnęła po chwili Alicja, bo przykro było jej patrzeć na zbolaną twarz mężczyzny. Jego wymowne milczenie sprawiało, że panująca w pokoju cisza aż kłuła w uszy.

– Nie wiem, czy mogę... czy teraz, kiedy wszyscy nauczyli się żyć beze mnie, powinienem znów się tutaj pojawić – rzekł Wincenty niepewnie, ale z nadzieją w głosie.

– Oczywiście, że pan powinien. Wszyscy na to czekają. Adela, Eliza, pani hrabina... – Przy ostatnim słowie Alicja się zająknęła. Sprawa była zbyt delikatna. Alicja nie chciała zawieść przyjaciółki, wiedząc, jak bardzo ta jej ufa. Bała się, że może powiedzieć o słowo za dużo, a przez to nieopatrznie wyjawić jakiś sekret Rozalii.

– Moja żona, moja ukochana Rozalka... – W głosie Wincentego słychać było czułość, której teraz nawet nie próbował już ukryć. – Tak bardzo ją zawiodłem, tak mocno rozczarowałem. Nie to jej obiecywałem, nie tak miało wyglądać nasze życie.

– Wasze życie wciąż trwa. Pan i hrabina nadal jesteście młodzi, w każdej chwili możecie zmienić to, co wam nie służy. – Alicja nie wiedziała, skąd brały się w niej te wszystkie słowa pocieszenia. Wypowiadała je świadomie, z głębi serca. Być może dlatego tak łatwo trafiły do Wincentego.

– To niebywałe. – Hrabia pokręcił z niedowierzaniem głową, a na jego twarzy pojawił się zabłąkany uśmiech. – Pani naprawdę w to wierzy...

– Wierzę w miłość – oznajmiła Alicja z głębokim przekonaniem, zaskoczona, że coś takiego powiedziała. Nie była ekspertem od miłości. Dotąd nie spotkała osoby, dla której mogłaby całkowicie otworzyć serce. Była w kilku niezobowiązujących związkach, ale wiedziała, że ich podwaliną nie jest miłość, dlatego tak łatwo i naturalnie z nich zrezygnowała. Jednocześnie coś jej podpowiadało, że Rozalię i Wincentego łączy właśnie to do bólu szczere uczucie. Dlatego oboje tak bardzo cierpieli i nie mogli się pogodzić z powodu swojego oddalenia.

– Pamiętam dokładnie dzień, kiedy się poznaliśmy. Gdy tylko ją zobaczyłem, wiedziałem, że to właśnie z nią chcę spędzić resztę życia. A kiedy w jej oczach zobaczyłem to samo, natychmiast daliśmy sobie szansę. Wie pani... – Wincenty spojrział czujnie na Alicję. – Wystarczyła chwila, to było jak grom z jasnego nieba, żebym uświadomił sobie swoje błędy. Trudno wyrazić słowami, jak bardzo się tego wstydzę.

– Jak mogłabym panu pomóc? – spytała konkretnie Alicja, widząc, że hrabia nie przestaje się obwiniać. Przecież właśnie w tym celu poprosił, żeby tutaj przyszła. Chciał z nią porozmawiać i jak nadmienił, prosić ją o jakąś przysługę.

– Wiem, że może wyglądać to na asekuranctwo, ale... w obecnej sytuacji, chyba nie mogę postąpić inaczej. Panno Alicjo, z racji tego, że jest pani tak blisko z Rozalią, chciałem poprosić... – Przerwał, pochylił się w stronę stojącej obok półokrągłej wysokiej szafki, wysunął jedną z szuflad i wyjął z niej niewielki pakunek. – Bardzo mi zależy, żeby wręczyła pani to mojej żonie. – Włożył w dłonie oszołomionej Alicji tę nieoczekiwaną przesyłkę.

– Ale...

– Proszę się nie obawiać. To, co jest w środku, nikomu nie zagraża. – Uśmiechnął się smutno.

– Panie hrabio, proszę mnie źle nie zrozumieć, ale.... Myślę, że byłoby lepiej, gdyby pan sam poszedł do żony i z nią porozmawiał. – Poruszona Alicja miętosiła w rękach nieszczęsną paczuszkę.

– Nie mogę. Domyślam się, że postrzega pani moje zachowanie jako przejaw największego tchórzostwa, lecz nie umiem, nie potrafię odnaleźć drogi do mojej żony. W dżungli i na stepie mogę być bohaterem, ale tutaj, gdzie znajome twarze i niemal każdy przedmiot przypominają mi, jakim byłem egoistą, przytłacza mnie ciężar poczucia winy. Napisałem do mojej żony list, w którym starałem się wszystko jej wyjaśnić. Nie wiem, czy zasłużyłem na jeszcze jedną szansę, ale tylko w ten sposób mogłem przedstawić Rozalii moje uczucia.

– Rozumiem – powiedziała Alicja, zauważając desperackie próby Wincentego, by wytłumaczyć jej tę zawiłą uczuciową sytuację.

– Do końca życia będę, właściwie już jestem, pani dłużnikiem – oznajmił z emfazą hrabia.

– Sądzę, że mnie pan przecenia – rzekła skromnie Alicja.

Zanim wyszła, ustalili jeszcze, że zaraz po skończonych lekcjach hrabia zabierze dziewczynki na spacer. Mężczyzna zadeklarował, że zamierza spędzić z córkami czas aż do wieczora, z czego wynikało, że po zajęciach Alicja miała wolne. Kiedy opuszczała gabinet, hrabia, choć nadal nieco osowiały, wydał jej się jednak spokojniejszy. Dopiero gdy zamknęła za sobą drzwi, uświadomiła sobie powagę misji, w którą się zaangażowała. Teraz nie było już odwrotu, należało ją wykonać. Na razie musiała na kilka godzin odłożyć to w czasie, gdyż lada moment czekały ją lekcje z dziewczynkami. Zaniósła tylko przesyłkę do siebie i zaraz ruszyła do pokoju szkolnego.

Dziewczynki były dziś mocno rozkojarzone. Nawet zazwyczaj powściągliwej Adeli nie zamykała się buzia. Przeżywały swój popołudniowy spacer z papą i trudno było im usiedzieć na miejscu. Cokolwiek Alicja im zadała, bujały w obłokach albo odpowiadały nie na temat. Guwernantka uznała więc, że zajmą się wykonywaniem kolejnych prezentów. Boże Narodzenie zbliżało się wielkimi krokami, ale choć kartonowe pudełko ze świątecznymi ozdobami było już prawie pełne, wciąż brakowało w nim jeszcze kilku upominków dla służby, którą Adela i Elizka traktowały z dużym szacunkiem, jak rodzinę. Dlatego ławkę znów wypełniły dzisiaj błyszczące i kolorowe papiery, cekiny, koraliki i brokat. Adela wycinała z tektury zgrabne kółeczka do bryczki dla stangreta Michała, a słynąca z precyzji i cierpliwości Elizka malowała cieniutkim pędzelkiem

pozostałe elementy: skrzynię, kozioł i wachlarze nad koła. W kolejce do pomalowania czekały dwa konie i uprząż. Alicji, której myśli nieustannie umykały do powierzonego jej zadania, też trudniej było się dzisiaj skupić. Właśnie wstała, żeby się rozprostować, gdy ktoś zapukał do drzwi. Zdziwiła się, widząc w progu ogrodnika.

– Nie chcę przeszkadzać w lekcjach, ale ostatnio panna Alicja prosiła, żebym przyniósł to zaraz, jak zrobię. – Józef włożył w ręce Alicji sporych rozmiarów ramkę, która jeszcze pachniała sosnowym drewnem.

– Ach tak, rzeczywiście – rzekła zakłopotana Alicja, kompletnie nie wiedząc, do czego ma to służyć.

Nie zdążyła się nawet odwrócić, a obok niej już stały podekscytowane dziewczynki.

– Jest nasza ramka. Dzisiaj skończymy prezent – zwróciła się do guwernantki rozemocjonowana Elizka. – Mogę ją pomalować? – Niepewnie spojrzała na siostrę.

– Możesz – odparła ugodowo Adela, a na jej twarzy pojawił się uśmiech aprobaty.

Wtedy wszystko stało się jasne. Alicja wiedziała nawet, jaki kolor farby chwilę później wybiorą uczennice. Dokładnie pamiętała zniszczoną ramkę z łuszczącą się zieloną farbą, w której zamknięto herb. Przecież dopiero co Florentyna wyjęła ją z pudła, gdzie znajdowały się rodowe pamiątki. To krótkie wspomnienie sprawiło, że na moment musiała usiąść, by złapać oddech. Jak to możliwe, że teraz była tutaj i widziała ten sam przedmiot w zupełnie innym okresie jego istnienia? Dopiero co powstał, jeszcze nie został oprawiony w ramkę i jeszcze, jak wiedziała, nie spełnił swojego zadania.

– Panno Alicjo, jak pani myśli, czy ten kolor będzie pasował do naszego herbu? – Podekscytowany głosik Elizki wyrwał Alicję z rozmyślań.

– Tak, jest idealny. – Ledwie rzuciła okiem na trzymany przez dziewczynkę słoiczek z farbą.

Zaczerpnąwszy powietrza, szybko uzmysłowiła sobie, że teraz jest w dziewiętnastowiecznym dworze, a nie w ciepłej kuchni Flory tuż przy zniszczonym budynku, gdzie przecież w tej chwili tętniło życie. Gdzie ludzie kochali, choć czuli się zagubieni i bali się tej miłości. Gdzie niebawem miały nadejść święta, z którymi wiązano wiele oczekiwań. Gdzie czas nie miał takiego znaczenia, jak w świecie, z którego tu przybyła.

Godzinę później pokryta dwiema warstwami świeżej zieleni ramka obsychała, a obok niej na biurku, w całej okazałości leżał skończony herb rodu Wilkanowskich w interpretacji jego najmłodszych członkiń. Dziewczynki były przeszczęśliwe i dumne z efektu.

– Myśli pani, że spodoba się papie? – spytała jedynie dla zasady Adela, bo jej przepełniony dumą wzrok mówił, że nie ma co do tego wątpliwości.

– Jestem tego pewna – odparła Alicja i odruchowo pogładziła Adelę po włosach. Kiedyś dziewczynka pewnie od razu by się cofnęła na taki przejaw okazywanej jej sympatii, a dziś szeroko się uśmiechnęła.

Ten uśmiech pogłębił się jeszcze, gdy niedługo potem w uchylonych drzwiach dostrzegła swojego ojca.

– Przechodziłem tędy i postanowiłem sprawdzić, jak idą lekcje. – Wincenty zajrzał nieśmiało do środka.

Spostrzegawcza Elizka szybko przesunęła się tak, by zasłonić sobą herb. Niewiele brakowało, by papa zobaczył prezent przed Gwiazdką. Dziewczynki natychmiast wymieniły się spojrzeniami. Także Alicja ruszyła z pomocą.

– Panie hrabio, właściwie skończyliśmy naukę. Jeśli więc nie ma pan nic przeciwko temu, zaraz sprowadzę panienki.

– Byłbym bardzo wdzięczny – powiedział mężczyzna.

– To my od razu pójdziemy z papą. – Adela pierwsza rzuciła się do drzwi.

Elizka spojrzała ostrożnie najpierw na guwernantkę, potem na ojca.

– Możemy? – zapytała, nie wiadomo kogo.

Alicja rozłożyła ręce, oddając głos hrabiemu.

– Tak będzie najlepiej – zdecydował. – Na pewno sobie poradzimy.

Kiedy Alicja została w pokoju sama, podeszła do okna i spojrzała na ogród. Śnieg skrzył się w słońcu, a lekki mroziak przystroił okolicę w drobne lodowe igielki, przez co ten niewielki fragment świata wyglądał wręcz zjawiskowo. Było kilka minut przed pierwszą, a ta pora wydawała się wprost idealna na spacer. Spojrzała na stare drzewa o szerokich pniach i sięgających nieba konarach, próbując doszukać się w tym widoku czegoś znajomego. W jej czasach w parku przy zrujnowanym dworze większości z tych starodrzewów już nie było. Pozostało jedynie kilka wiekowych drzew stojących pomiędzy młodszymi dębami i bukami. Wiele się zmieniło, ale jak się okazało, wciąż istniało przejście do tamtej epoki. Alicji dane było je odnaleźć.

Bicie kurantowego zegara w holu wyrwało ją z rozmyślań. Uprzątnęła to, czego nie zdążyły zrobić dziewczynki. Dla bezpieczeństwa, żeby nikt tego nie znalazł, schowała też przeschniętą ramkę i herb do stojącej pod oknem skrzyni, a zaraz potem wyszła. Miała przed sobą całe długie popołudnie, co jak wywnioskowała ze słów hrabiego, nie zdarzało się chyba zbyt często. Na razie musiała jednak czegoś dopilnować.

Zanim sięgnęła po paczuszkę od hrabiego Wincentego, dość długo jej się przyglądała. Wyciągała po nią ręce, to znów cofała, układając w głowie słowa, od których powinna zacząć rozmowę. Wreszcie wzięła ją w dłonie i od razu ruszyła do drzwi, żeby, broń Boże, nie zawrócić. Nie będzie dorabiać do tego ideologii, zwyczajnie pójdzie do pokoju Rozalii, zapuka, a potem przekaże jej przesyłkę, informując, że to od jej męża. Tylko tyle albo aż tyle.

Idąc korytarzem, czuła, że niewielki pakunek ciąży jej w dłoniach, jakby wypełniały go kamienie. Na moment stanęła i przyjrzała się mu. Dopiero teraz zastanowiła się, co paczuszka może zawierać, bo nie ulegało wątpliwości, że oprócz listu Wincenty umieścił tam coś jeszcze. Mogła mieć jedynie nadzieję, że cokolwiek to jest, sprawi Rozalii przyjemność. Alicja nie chciała, żeby przyjaciółka cierpiała.

Zapukała niepewnie, cichutko i tylko przez chwilę, dlatego się zdziwiła, gdy Rozalia niemal natychmiast otworzyła jej drzwi. Zupełnie jakby stała po drugiej stronie i na nią czekała.

– Dzień dobry, nie chciałabym przeszkadzać... – bąknęła zmieszana Alicja.

– Ależ miła niespodzianka, proszę wejść, Alicjo. – Hrabina otworzyła szeroko drzwi, wpuszczając gościa do środka.

Ponieważ Alicja znalazła się tutaj po raz pierwszy, dyskretnie rozejrzała się po pokoju. Urządzono go gustownie jasnymi meblami, które ozdabiała niewielka ilość bibelotów. Ściany w kolorze écru idealnie komponowały się z kremowymi zasłonami. Alicja odniosła wrażenie, że ten pokój, w odróżnieniu od innych dworskich pomieszczeń, zaaranżowano z niezwykłym smakiem, niemal minimalistycznie. Było tu bardzo przestronnie. W dodatku w całym wnętrzu unosiła się przyjemna woń paczuli i wanilii.

– Proszę usiąść. – Z typowym dla niej spokojem i elegancją, lekkim skinieniem dłoni Rozalia zachęciła gościa.

– Pani hrabino... ja przyszedłam tutaj, żeby... – Alicja zerknęła na paczuszkę, na której coraz mocniej zaciskały się jej dłonie.

– Co to jest? – spytała z zainteresowaniem Rozalia.

– To przesyłka od pani męża...

– Od mojego męża? – Rozalia nieznacznie się cofnęła, co mogło świadczyć o tym, że informacja ją zaszokowała.

– Pan hrabia prosił mnie, żebym to pani przekazała. – Alicja zbliżyła się do Rozalii i włożyła w jej dłonie przesyłkę.

– Ale... dlaczego? – spytała Rozalia retorycznie, spoglądając na okno.

– Nie będę pani przeszkadzać. Proszę to spokojnie otworzyć i zobaczyć – zdecydowała Alicja i zwróciła się w stronę drzwi.

Hrabina nie wykonała żadnego ruchu. Nie zatrzymała Alicji, ani nawet na nią nie spojrzała.

– Gdyby pani czegoś potrzebowała, będę u siebie. Dzisiejszego popołudnia mam wolne, pan hrabia zabrał panienki na spacer – powiedziała jeszcze, zatrzymując się przy drzwiach.

– Dziewczynki są z Wincentym? – Było widać, że ta wiadomość zaskoczyła Rozalię. Natychmiast zwróciła się do Alicji, jakby potrzebowała od niej jeszcze dodatkowego zapewnienia. Jakby nie wierzyła w taką wersję zdarzeń.

– Tak. Pan hrabia wyszedł z taką propozycją, a panienki bardzo się z tego powodu ucieszyły.

Tym razem to Rozalia zacisnęła mocniej dłonie na niewielkim pakunku.

– W takim razie proszę odpocząć, Alicjo – rzekła Rozalia, patrząc na guwernantkę nieobecny wzrokiem.

– Będę u siebie, gdyby mnie pani potrzebowała – powtórzyła Alicja, czując, że być może po zapoznaniu się z zawartością przesyłki Rozalia może zechcieć z nią o tym porozmawiać. Potem bezszelestnie wyszła, starając się cicho zamknąć za sobą drzwi.

Podążała korytarzem pogrążona w myślach, gdy nieoczekiwanie wpadła na Jadwigę.

– Panna Alicja? – Ochmistrzyńni stanęła przed nią i czujnie jej się przyjrzała. – A co tak się pani snuje jak jakaś zjawa?

– Zamyśliłam się – wymamrotała wciąż niezbyt przytomna Alicja, która jeszcze przeżywała rozmowę z hrabiną. Dopiero kiedy do jej nóg doskoczył Bayo i zaczął się upominać

o uwagę, całkiem zeszła na ziemię. Kucnęła i poczochnęła psa po zmierzwionej sierści. – Jakiś ty dzisiaj grzeczny, od rana cię nie widziałam – powiedziała do psa.

– Jaki tam grzeczny, toż to diabeł wcielony. – Jadwiga pokręciła z dezaprobatą głową.

– Co znów zrobił? – spytała Alicja z pobłażliwą miną.

– Nie wiedzieć kiedy wlaźł do spiżarni i podjadł kiełbasę. Chwała Bogu, że tylko to jedno pęto zrzucił. Tak między nami, to nie wiem, jak ten czort to zrobił. Na szczęście wszystko inne oszczędził. Przetrzęsaliśmy cały dwór, żeby tę paskudę znaleźć, bo pan hrabia i panienki chcieli go wziąć na spacer, a okazało się, że ten utrapieniec w tym czasie sobie dogadzał. A teraz rady sobie nie można z nim dać. Od drzwi do drzwi biega jak opętany, żeby na zewnątrz czmychnąć. Pewnie będę musiała się odziać i go tam zaprowadzić – biadoliła Jadwiga.

– To może ja pójdę. Mam teraz czas... – zaproponowała Alicja.

– Mogłaby panna Alicja?

– Z przyjemnością też się przewietrzę i zaprowadzę Bayo do panienek. Na pewno się ucieszą.

– Może jak ten dzikus trochę pogoni na śniegu, to się opamięta – rzekła ochmistrzyni już o wiele spokojniej, bo najwyraźniej Alicja ze swoją propozycją spadła jej z nieba.

Kwadrans później Alicja z szalejącym obok jej stóp Bayo zmierzała w stronę stawu, przy którym zauważyła hrabiego z córkami.

– Czy ty nie możesz choć przez chwilę iść normalnie? – rzekła Alicja do psa, który non stop obijał się o jej nogi. Nie dość, że musiała omijać hałdy śniegu, bo przez ostatnią noc mocno napadało, to jeszcze trzeba było uważać na psa, żeby na niego nie nadepnąć i go nie poturbować.

Mimo to Bayo nic sobie nie robił z jej napomnień, tylko szalał, tak jak tylko on to potrafił. W pewnym momencie zatrzymał się, poniuchał, a kiedy dostrzegł dziewczynki, rzucił się pędem w ich kierunku. Szczęśliwe Adela i Elizka też wybiegły mu na spotkanie. Alicja zwolniła kroku i mrużąc oczy od odbijającego się na śniegu słońca, z uśmiechem przyglądała się, jak chwilę potem pies wśród radosnych pisków dziewczynek dobiegł do całej trójki, natychmiast próbując wciągnąć wszystkich w swoje harce.

– Gdzie go panna Alicja znalazła? – spytała uszczęśliwiona Elizka, gdy Alicja wreszcie stanęła obok nich. – Przeszukaliśmy calutki dwór.

– A zaglądaliście do spiżarni? – Alicja zrobiła niewinną minę.

– Do spiżarni? Przecież tam zawsze jest zamknięte – stwierdziła zdziwiona Adela.

– Widocznie Bayo znalazł sposób, żeby się tam dostać, bo Jadwiga skarżyła się, że podkradł pęto kiełbasy. – Alicja z uśmiechem wzruszyła ramionami.

– Gdyby nasza Stefania lepiej go karmiła, nie musiałby podkradać – oznajmiła Adela z miną znawcy tematu.

– Adelko, nie na miejscu są te twoje mądrości. Bayo dostaje tyle, ile powinien jeść, i bynajmniej nikt go nie głodzi

– zwrócił córce uwagę Wincenty. – Musimy zadbać o to, żeby jakoś wychować tego dzikusa. Choć Bogiem a prawdą, nie bardzo wiem, jak to zrobić. – Lekko przechyliwszy się w stronę Alicji, ostatnie słowa wymówił nieco ciszej.

– Damy radę – rzekła Alicja optymistycznym tonem. – Przecież to jeszcze szczeniaczek, na pewno niebawem wylecą mu z głowy te wszystkie figle.

– Oby, panno Alicjo, oby... – Hrabia wzniósł oczy ku niebu.

Wtem uwagę wszystkich zwrócił skowyt psiaka. Kiedy spojrzeli w jego stronę, okazało się, że Bayo zmyka przed łabędziami, którym pewnie chwilę wcześniej próbował zaleźć za skórę.

– A jednak jest ktoś, przed kim nasz bohater czuje respekt. – Wincenty uśmiechnął się pod wąsem, widząc, jak przebojowy dotąd Bayo umyka przed biegnącym za nim, syczącym Guciem. Zaraz za Guciem pędził Emil i jeszcze trzy mniejsze, dotąd zwykle trzymające się z daleka łabędzie.

Ta niezbyt długa gonitwa sprawiła, że kiedy zziajany pies dopadł później do dziewczynek, wydawało się, jakby to nie był nieustraszony Bayo, tylko płochliwy królik. Adela i Elizka głaskały go, przemawiając do niego czule i pocieszająco, a ich tata i guwernantka przyglądali się tej scenie z lekkimi uśmiechami. W pewnej chwili twarz Wincentego nagle spoważniała.

– Panno Alicjo, czy... widziała się pani z moją żoną? – Hrabia spojrział na nauczycielkę, ale nim ta zdążyła unieść na niego wzrok, już się odwrócił, udając, że szuka czegoś w kieszeni kożucha.

– Tak, zniosłam to, o co pan prosił – odrzekła Alicja i podeszła o krok bliżej do mężczyzny.

Dziewczynki i Bayo trochę się oddalili, dlatego mogli w miarę swobodnie porozmawiać.

– I co... To znaczy, jak zareagowała? – Wincenty lekko zakasłał.

– Była bardzo zaskoczona – wyjaśniła Alicja, modląc się w duchu, żeby hrabia nie zapytał o więcej szczegółów, bo nie chciałyby mówić o osobistych spostrzeżeniach. Wydawało jej się bowiem, że nieoczekiwana przesyłka od męża nie tylko wywołała zdziwienie hrabiny, ale też złość, którą kobieta trochę nieumiejętnie starała się ukryć.

– Tego właśnie się spodziewałem, zaskoczenia... – Uśmiechnął się smutno.

Alicja uciekła spojrzeniem, licząc na to, że hrabia nie zechce ciągnąć kłopotliwego wątku. Na szczęście sytuację uratowały dziewczynki i Bayo, któremu najwyraźniej wrócił zapach.

– Papo, a czy pójdziemy tam, gdzie papa miał kryjówkę, kiedy był mały? – spytała Adela, znów oganiając się od skaczącego po jej nogach psiaka.

– Oczywiście, że pójdziemy, obiecałem wam to – oświadczył hrabia takim tonem, jakby to była sprawa wagi państwowej. – Tylko nie wiem, czy z Bayo damy radę tam dojść, bo on ciągle narzuca nam kierunek.

– Weźmiemy też Gucia. – Elizka zachichotała. – Będzie go pilnował.

Kilka minut później Alicja odprowadzała hrabiego i dziewczynki w stronę jednej z parkowych alejek. Idąc tam i widząc wokół ogromne zwały śniegu, hrabia doszedł do wniosku, że chyba się przeliczył, i skłonny był zawrócić, mówiąc córkom, że trudno będzie teraz znaleźć to miejsce. Dziewczynki jednak ani chciały o tym słyszeć. A Wincenty, najpewniej aby nie sprawiać im zawodu, pomimo obaw nie zamierzał się wycofać.

– Zatem idziemy – oświadczył bez przekonania, a ledwo padły te słowa, Adela i Elizka z wyznaczającym kierunek Bayo już popędziły przed siebie.

– Panno Alicjo, proszę nam życzyć powodzenia – rzekł hrabia z żartobliwą nutą. – Bez wątpienia będzie nam potrzebne.

– Świetnie sobie pan radzi, panie hrabio. Panienki są przeschęśliwe – zapewniła Alicja.

– Ja chyba czerpię z tego o wiele więcej radości niż one. Wie pani... – Hrabia na moment się odwrócił, spoglądając na brodzące w śniegu rozradowane Adelę i Elizkę. – Trudno mi opisać to, co czuję, będąc tutaj, w domu, tak blisko moich córek. Kiedy wiem, że one mi ufają i jestem dla nich ważny. Tego, Alicjo, nie znalazłbym w najpiękniejszym zakątku na ziemi, podejmując najbardziej zajmujące wyzwanie. Byłem głupcem, że tego nie zauważałem – przyznał z pochmurną miną.

– Najważniejsze, że teraz jesteście szczęśliwi. – Alicja też popatrzyła w ślad za roześmianymi dziewczynkami, które starały się dogonić Bayo.

Hrabia odpowiedział jej smutnym uśmiechem, a potem zerknął na okna, gdzie mieścił się buduar jego żony. Szybko jednak odwrócił spojrzenie, jakby go to zawstydziło. Kiedy odszedł, Alicja zawróciła do prowadzącej wprost na podjazd odśnieżonej ścieżki. Rozmyślała nad ostatnimi słowami Wincentego. Pomimo wcześniejszego nastroju zabawy nagle zrobiło jej się dziwnie przykro. Nie miała pojęcia, jak potoczą się losy Wincentego i Rozalii. Czy żona zdecyduje się dać mu jeszcze szansę, a jeśli tak się stanie, to czy on będzie umiał to wykorzystać? Alicja nie chciała się mieszać do związku dwojga ludzi, którzy bezsprzecznie się pogubili, lecz zarazem wiele by dała, żeby im się ułożyło. Kiedy była już bliżej, przystanęła przy ogromnym platanie i spojrzała na największe, balkonowe okno pokoju Rozalii. Zauważyła, że kobieta stoi w nim, nieumiejętnie ukrywając się za firanką, i patrzy na odbijające się na śniegu trzy ciemniejsze sylwetki.

– Panna Alicja rychło tu zamarznie. – Nagle usłyszała za sobą znajomy męski głos.

Dziewczyna drgnęła, ale przez dłuższy czas nie mogła się odważyć, by się odwrócić. Słyszając jednak coraz wyraźniejszy odgłos butów na skrzypiącym śniegu, oderwała rękę od drzewa i powoli ruszyła, po chwili stając naprzeciw Wojciecha.

– Śledził mnie pan? – Spojrzała na mężczyznę oskarżycielsko i zaraz pożałowała swoich słów.

– Ja... nie – bąknął speszony Wojciech. – Pomagałem Józefowi przy odśnieżaniu podjazdu i zauważyłem panią. Zdaje się, że ostatnio brakuje rąk do pracy, prawie cała służba zachorzała.

– Ach tak, rzeczywiście. – Alicja pożałowała uszczypliwego tonu i niesprawiedliwego obwinienia, dlatego odwróciła wzrok.

– Widzę, jak mojej siostrze jest tutaj ciężko, staram się więc pomóc – dodał i spojrzał w zamyśleniu na okazały fronton.

Szczerze powiedziawszy, Alicja nie wiedziała, jak odnieść się do tej wzmianki. Jeszcze tego brakowało, żeby miała omawiać problemy Rozalii z jej bratem. Wojciech nieznacznie się cofnął, a Alicja podeszła do niego i nie wiedząc kiedy zaczęli powoli iść kasztanową alejką. Zamiast cudownych kwiatów, zielonych liści czy najeżonych owoców gałęzie ozdabiała teraz śnieżna dekoracja, ale to też miało swój niepowtarzalny urok. Alicji, która była na zewnątrz już ponad pół godziny, zrobiło się zimno, ale przy Wojciechu nagle zupełnie o tym zapomniała. Poczuli się przyjemnie, kiedy oboje bez słowa, niespiesznie teraz wędrowali, co jakiś czas wymieniając się jedynie spojrzeniami.

– Wyznam coś panie Alicji, jeśli oczywiście mogę. – W pewnym momencie Wojciech przystanął, a po ciele Alicji przemknął dreszcz, który nie miał nic wspólnego z odczuwanym wcześniej chłodem. Wiązało się to raczej z oczekiwaniem, czego zaraz może się dowiedzieć. Sądziła, że mężczyzna podzieli się z nią zaraz jakąś refleksją. I tak się stało, ale właściwie nie tego Alicja się spodziewała.

– Gdy tutaj przyjechałem, przez pewien czas myślałem jedynie o tym, żeby jak najszybciej stąd uciec. Nie będę ukrywał, że pobyt u mojej siostry traktowałem jak zesłanie. – Krzywo się uśmiechnął. – Jestem pewien, że dotarły do pani

wieści o moich niechlubnych występkach. – Zatrzymał na Alicji spojrzenie, a kiedy ta nieznacznie opuściła głowę i cicho chrząknęła, co mogło oznaczać, że co nieco słyszała na ten temat, kontynuował: – Nawet nie staram się przed panią wybielać. Tak jak na mnie mówią, byłem bawidamkiem i utracjuszem...

– Był pan? – wytknęła mu śmiało.

– Byłem, bo... bo teraz jestem już innym człowiekiem. – Wymownie spojrzał jej w oczy.

– Myśli pan, że można tak szybko się zmienić – rzekła Alicja pełnym sceptycyzmu tonem.

– Nie myślę, panno Alicjo, ja to czuję. – Dotknął piersi. – Pani wie, że to właśnie ona przyczyniła się do tej zmiany. Dzięki pani zacząłem zauważać i odczuwać wszystko inaczej niż do tej pory. To tak, jakbym dotąd żył jak ślepiec, który nagle odzyskał wzrok, by móc podziwiać nieodkryte piękno świata.

Alicja była poruszona szczerym, choć nieco podniosłym tonem Wojciecha, ale starała się nie dać tego po sobie poznać.

– Kto by pomyślał, że ja, człowiek miastowy, właśnie tu, w tych niewielkich i cichych Brzezianach, odnajdę prawdziwy sens życia. Może zabrzmiało to nazbyt pompatycznie, ale dopiero teraz czuję, że żyję.

Alicja słuchała uważnie wyznania Wojciecha, ale choć w głębi siebie wiedziała, że mężczyzna mówi prawdę, głos rozsądku podpowiadał jej, żeby mimo wszystko trzymała się od niego z daleka. Dlatego też wewnątrz niej z tego powodu toczyła się walka. Była to nierówna rozgrywka, jej serce

bowiem było zbyt mocno w pobliżu tego mężczyzny. A on jak na złość każdym kolejnym słowem upewniał ją, że taka zmiana na lepsze jest możliwa.

– Dopiero tu poczułem smak dobrej stawy, ciepła bijącego od kominka i tych wszystkich prozaicznych sytuacji, których dotychczas nie widziałem. Zacząłem zauważać wokół siebie innych ludzi, ich troski i radości. To tak, jakbym niejako urodził się na nowo. Wiąże się z tym wiele przyjemności, ale też poczucie obowiązku. A najgorsze jest to, że dopiero teraz dotarło do mnie, jak wiele osób w swoim trzydziestoletnim życiu skrzywdziłem i zawiodłem. Wielu z tych win pewnie nie da się już naprawić, ale mimo to chciałbym wierzyć, że mogę to jakoś zadośćuczynić. – Wojciech zamilkł, przypatrując się grupce wróbli drepczących przy najbliższej parkowej ławce, gdzie było niewiele śniegu.

– Oczywiście, że pan może – powiedziała z przekonaniem Alicja.

– Wierzy pani we mnie? – Wojciech nieoczekiwanie ujął dłoń Alicji w grubych skórzanych rękawicach i zajrzał jej w oczy.

– Tak – odparła nieśmiało, opuszczając powieki.

– To ja... ja pannie Alicji udowodnię, że jestem tego godzien. Nie zawiedzie się pani na mnie. Nikt już się na mnie nie zawiedzie. – Wojciech przybliżył się do Alicji jeszcze bardziej, aż jej policzek musnął jego ciepły oddech.

Dziewczyna mogłaby tak stać blisko niego, niemal nie odczuwając mrozu i wzbierającego wiatru, ale wbrew rozlewającej się po jej ciele przyjemności nagle się odsunęła.

– Pora wracać – oznajmiła, patrząc w stronę podjazdu.

– Ma pani rację, robi się coraz chłodniej. Poza tym czeka mnie dziś jeszcze sporo obowiązków.

Oboje zawrócili, zmierzając w stronę dworu.

Nawet pół godziny później Alicja nie mogła pozbyć się z twarzy rumieńców. Nie wiedziała, czy były one efektem długiego przebywania na zimnie, czy ekscytacji. Nieustannie odtwarzała w głowie to, co usłyszała od Wojciecha, czując jego obecność. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywała. To na pewno nie była ona, rozsądna Alicja, która zwykle trzymała mężczyzn na dystans. W realnym życiu nigdy nie umówiłaby się z facetem, który ma tak zszarganą opinię jak brat Rozalii.

Co się ze mną dzieje, pomyślała, po czym podeszła do okna w swoim pokoju i utkwiała wzrok w pejzażu zimowego parku. Słońce schowało się już za chmurami, lecz mimo to najbliższa okolica i tak wyglądała zjawiskowo. W tym momencie nie potrafiła rozdzielić dwóch światów, w których przyszło jej się znaleźć. To, czego doświadczała, i towarzyszące tym przeżyciom uczucia zlały się w jej sercu w jedno. Bohaterowie obu historii stali na podium i trudno byłoby jej wybrać, kto jest dla niej najważniejszy. A kim była ona sama w tym wszystkim? Jej rozterki przerwało pukanie do drzwi.

Trochę się przeraziła, gdy po chwili do pokoju weszła Rozalia. Oznaczało to, że kobieta przeczytała już wiadomość od męża i prawdopodobnie będzie chciała z nią o tym porozmawiać. Po wyrazie twarzy hrabiny trudno było wywnioskować, w jakim jest nastroju.

– Alicjo, nie przeszkadzam? Mogę prosić panią o chwilę rozmowy? – Rozalia weszła powoli i niepewnie rozejrzała się po pokoju.

– Oczywiście – potwierdziła stremowana guwernantka.

Hrabina usiadła na krześle i położywszy dłonie na stoliku, zaczęła lekko ugniatać palce.

– Nie wiem, od czego zacząć – odezwała się niepewnie, kiedy po chwili dziewczyna zajęła miejsce obok.

Alicja dodała jej otuchy uśmiechem. Nie ośmieliła się jednak nic powiedzieć. Po prostu czekała, aż Rozalia poukłada w sobie słowa i uzna, że jest gotowa na wyznanie.

– Nie wiem, czy powinnam dać mu jeszcze szansę...

– Pani Rozalio, ja...

– Ach, mów mi wreszcie po imieniu. – Kobieta znienacka chwyciła i uściśnęła dłoń rozmówczyni. – Od dawna jesteśmy sobie przyjaciółkami i przyznam ci się, że męczą mnie już te wszystkie konwenanse.

– Dobrze, Rozalio. – Alicja się uśmiechnęła. Niemal od pierwszej chwili, gdy tylko znalazła się w dziewiętnastowiecznych Brzezianach, właściwie traktowała swoją pracodawczynię jak kogoś bardzo bliskiego. – W takim razie ty też zwracaj się do mnie po imieniu.

– Tak będzie o wiele prościej i przyjemniej. – Rozalia również się uśmiechnęła, lecz zaraz spoważniała. – Więc co o tym myślisz? – Utkwiła wyczekujące spojrzenie w twarzy przyjaciółki.

– Naprawdę nie chciałabym... To znaczy tylko ty wiesz, co czujesz do swojego męża i...

– Kocham go. – Rozalia weszła Alicji w słowo.

– Zatem znasz odpowiedź. – Alicja się uśmiechnęła.

– To nie jest takie łatwe, bo... bo zwyczajnie boję się znów mu zaufać. Przepęłnia mnie strach, że kiedy ponownie zdecyduję się do niego zbliżyć, on znów nieoczekiwanie się ode mnie oddali. – Rozalia opuściła głowę i przez chwilę wpatrywała się w klepki parkietu.

– To rzeczywiście wymaga z twojej strony ogromnego zaufania, ale... – Po tych słowach, Rozalia spojrzała na nią z nadzieją. – Myślę, że hrabia zrozumiał swój błąd i bardzo chce go naprawić.

– Właśnie to mi napisał, tak szczerze od serca. Czytając ten list, miałam wrażenie, że słyszę od niego te wszystkie słowa, że Wincenty stoi obok mnie, jak dawniej czuły i rozumiejący moje uczucia. Wierzę w to, tylko... – Rozalia lekko zagryzła wargę.

– Tylko? – Alicja spojrzała na nią ostrożnie.

– Z jednej strony doceniam ten gest, choć chyba wolałabym, żeby okazał się na tyle odważny, by przyjść do mnie i powiedzieć mi to wszystko w cztery oczy. – Rozalia westchnęła.

– Myślę, że bał się odrzucenia. Chyba za bardzo oddaliliście się od siebie – zauważyła Alicja.

– Tak, to na pewno, ale nie o to mi chodzi. – Rozalia zaczęła nerwowo skubać koronkę przy zakończeniu rękawa. – W pewnym sensie on znów zawiódł moje zaufanie.

– Nie rozumiem. – Dziewczyna nieznacznie pokręciła głową.

– Ta przesyłka... to wiele zmienia i komplikuje...

– Nie wiem, czy mogę o to spytać, ale... Co w niej było? – Alicja czuła się skrępowana, ale żeby rozeznąć się w sytuacji, musiała wiedzieć, co jeszcze poza listem Wincenty zamknął w paczuszce dla żony.

– No właśnie. Ani trochę tego nie rozumiem, bo z jednej strony Wincenty zapewnia mnie o swojej miłości, z drugiej zaś swoim zachowaniem całkowicie zaprzecza temu wyznaniu. – Hrabina nieznacznie uniosła głos.

Alicja spojrzała pytająco na przyjaciółkę. Nie miała pojęcia, co próbowała przekazać.

– Boże, przecież kradzież to coś ohydneho. Zawsze brzydziłam się tego typu występkami – powiedziała Rozalia oburzonym tonem. – Nigdy nie pomyślałabym, że mój mąż może się czegoś takiego dopuścić.

– Pan hrabia...?!

– Tak – przytaknęła wciąż wzburzona kobieta. – Pamiętasz, że niedawno z mojego pokoju zniknęła szkatułka z kosztownościami. – Rozalia zerknęła na swoją rozmówczynię, a kiedy ta potwierdziła ruchem głowy, ciągnęła dalej: – One dość szybko się znalazły, ale o dziwo, nie wytropiono złodzieja. Nic dziwnego, skoro okazała się nim osoba poza wszelkimi podejrzeniami.

– Naprawdę myślisz, że to twój mąż?! – Alicja nie wierzyła w tę wersję.

– A jak mogę inaczej myśleć, skoro niejako sam się do tego przyznał? – zakomunikowała Rozalia piskliwie.

– Ale jak...

– W szkatułce, którą skradziono, były nie tylko rodzinne kosztowności, ale coś, przynajmniej dla mnie, najcenniejszego na świecie... – Na moment zamilkła i głośno przełknęła ślinę.

Alicja siedziała jak na szpilkach, ciekawa najważniejszej części opowieści. Na szczęście Rozalia zaraz wróciła do wyjaśnień.

– Może wydać ci się to nieco dziecinne i śmieszne z mojej strony, ale przechowywałam w niej też piernikowe serce, które kiedyś, na początku naszej znajomości, podarował mi Wincenty. Owego dnia, kiedy zniknęła ta kasetka z całą jej zawartością, serce też tam było. A potem, gdy kilka dni później ktoś podrzucił mi ją pod drzwi, znalazłam w niej wszystko oprócz tego serca. Zdziwiło mnie to i ogromnie zabolęło, bo poczułam się tak, jakbym tracąc tę pamiątkę, straciła też miłość Wincentego. Wobec tego rodowe klejnoty, diamenty i złoto okazały się bez znaczenia. Dzisiaj serce do mnie wróciło w przesyłce od mojego męża, ale to zamiast napawać mnie szczęściem, jedynie podsyciło piętrzące się we mnie wątpliwości i złość. Jest we mnie tyle złości, że aż się siebie boję. – Śliczne chabrowe oczy Rozalii pociemniały od gniewu.

– Zaraz, czegoś tu nie rozumiem. – Alicja popatrzyła na przyjaciółkę z namysłem, marszcząc brwi.

– A co tu rozumieć, Alicjo? Mój mąż wiedział, że ten szczególny prezent od niego trzymam w siedemnastowiecznej szkatułce, która jest jeszcze pamiątką po mojej krewnej.

Ukradł go tylko po to, by potem mi go zwrócić. Wydaje mi się to trochę nielogiczne i może w innych okolicznościach jeszcze mogłabym to zrozumieć, ale ponieważ w ostatnich latach tak bardzo się od siebie oddaliliśmy, jego zachowanie zwyczajnie napawa mnie wstrętem. Nie mam pojęcia, co chciał przez to wskórać. Przecież wiedział, jak bardzo brzydzę się kłamstwem i kradzieżą. – Jeden rzut oka na Rozalię wystarczył, by zorientować się, jak jest roztrzęsiona.

– Chyba wiem, o co chodzi. – Alicja zmrużyła oczy, szybko kojarząc fakty. Przypomniała sobie pewną sytuację. – Pozwól, że ci to wyjaśnię. – Spojrzała na hrabinę, a potem dokładnie opowiedziała jej, jak któregoś dnia Zafira kazała jej zanieść hrabiemu właśnie to piernikowe serce. To wyznanie stanowiło niezaprzeczalny dowód na to, że Wincenty, tak jak podejrzewała, jest niewinny i mówiąc o tym, Alicja w pewnym momencie się uśmiechnęła.

Słuchając tego, Rozalia miała na twarzy całą gamę emocji. Kiedy jednak Alicja zamilkła, przyjaciółka wydawała się dużo spokojniejsza.

– To znaczy, że moja świekra jest sprawczynią tego całego zamieszania? To ona zabrała mi szkatułkę?

– Właśnie tak – potwierdziła Alicja.

– Ja wiem, że mama Wincentego ma swoje dziwactwa, mnóstwo można jej wybaczyć, ale... Naprawdę nie rozumiem, po co to zrobiła. – Rozalia spojrzała na przyjaciółkę tak, jakby oczekiwała dalszych wyjaśnień.

– Przyznam ci się, że tamto wydarzenie też wydawało mi się dziwne, nieraz zastanawiałam się, po co pani Zafira wysłała mnie wówczas z tym sercem do gabinetu hrabiego.

Ale teraz wszystko stało się jasne. Twoja... świekra doskonale zdawała sobie sprawę, jak wielkie znaczenie ma ten przedmiot dla was obojga. Ile emocji i uczuć w nim ulokowaliście. Żeby wpłynąć na syna, postanowiła to wykorzystać – wyjaśniła Alicja.

– Ach, ta mama. Chętnie bym z nią teraz o tym porozmawiała, żeby to wyjaśnić, ale jak zwykle, kiedy najbardziej jej potrzebuję, ona gdzieś się ukrywa. – Rozalia westchnęła.

– Nie wiesz, kiedy przyjedzie? – spytała Alicja z ledwo wyczuwalnym napięciem w głosie, bo tylko ona wiedziała, jak wielkie znaczenie ma obecność Zafiry w tym dworze. A już na pewno dla niej.

– Kto by ją tam wiedział. – Rozalia machnęła ręką i wzniosła oczy ku niebu. Po wyjaśnieniach Alicji z chwili na chwilę coraz bardziej się uspokajała. – Mama chadza jak kot, zawsze własnymi ścieżkami.

– Może szybko wróci...

– Może... – Rozalia na moment popadła w zadumę. – Jej obecność bardzo by mi pomogła w tym przedświątecznym czasie. Wszyscy wokół uznają ją za szaloną, ale ja wiem, że to wspaniała, mądra i bardzo uczuciowa kobieta. Wiele się od niej nauczyłam.

Alicja uśmiechnęła się, słysząc życzliwe słowa Rozalii pod adresem jej teściowej. Może rzeczywiście Zafira była w tej historii pozytywną bohaterką. Na razie jednak dziewczyna nie bardzo wiedziała, co sądzić o tej dziwnej staruszce, od której uzależniony był los Alicji.

– Pójdę już, muszę sobie to wszystko przemyśleć. –
W końcu Rozalia podniosła się z werwą.

Alicja też wstała i odprowadziła przyjaciółkę do drzwi.

– Cieszę się, że wszystko się wyjaśniło – wyznała.

– Ja też, tylko... Tylko potrzebuję trochę więcej czasu, żeby porozmawiać z Wincentym. Przyznam ci się, że mam taką treść przed naszym spotkaniem w cztery oczy, jakbym miała zrobić to po raz pierwszy – rzekła z przejęciem Rozalia.

– Na pewno przebiegnie ono idealnie – zapewniła ją Alicja uspokajająco.

Hrabina otworzyła drzwi i uniósłszy lekko boki sukni, właśnie miała przekroczyć próg, gdy nagle się odwróciła.

– Cieszę się Alicjo, że dałaś szansę mojemu bratu – rzekła z pewnym zadowoleniem.

Alicja natychmiast spiekła raka. Najpierw chciała powiedzieć coś na swoje wytłumaczenie, ale że nic sensownego nie przyszło jej do głowy, jedynie uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– To dobry chłopak, ja to wiem najlepiej, tylko trochę pogubił się w życiu. – Rozalia spojrzała na Alicję sugestywnie. – Jesteś dla niego bardzo ważna, a ja... Wierzę w was.

O ile jeszcze chwilę wcześniej, doradzając przyjaciółce, Alicja miała wrażenie pewnej misji, jakby od niej zależał dalszy los związku Wincentego i Rozalii, o tyle teraz poczuła się jak pensjonarka. Nagle zapragnęła się jakoś wytłumaczyć, opowiedzieć o tym, co czuje, rozwiązać wątpliwości, zrozumieć to, co wydawało się niejasne, ale Rozalia nagle odwróciła się

i wyszła. Alicja została więc z głową wypełnioną myślami i z emocjami, które nie pozwalały jej się uspokoić. Znów podeszła do okna i spojrzała na park. Już chciała odejść, gdy zauważyła Wojciecha idącego od strony stajni. Ukryła się za firanką, a potem z uporem, dotąd aż nie straciła go z oczu, śledziła każdy jego ruch. Tak dalece zatopiła się w swoich rozmyślaniach, że kiedy nagle na ramieniu poczuła mocny dotyk, aż się wzdrygnęła.

– Pani Zafira?! – Z wrażenia, że widzi staruszkę, otworzyła usta i wpatrywała się w nią niczym w zjawę. A może właśnie kobieta nią była. – Co... co pani tutaj robi?

– Cóż za głupie pytanie. – Staruszka zachichotała. – Mieszkam tutaj!

– Ale przecież... przecież pani wyjechała. – Alicja przetarła oczy, a potem uważniej spojrzała na stojącą przed nią kobietę.

– Robię tak, żeby mi było dobrze – oznajmiła Zafira z chytrą miną.

– Nie rozumiem...

– Nie musisz wszystkiego wiedzieć – odrzekła nieco zadziornie staruszka. – A teraz chodź. – Skinęła sugestywnie głową w stronę drzwi.

W jednej chwili Alicja poczuła się wyczerpana. Kumulacja dzisiejszych przeżyć i nieoczekiwane pojawienie się Zafiry sprawiły, że opadła z sił.

– Nie wiem, co mam o tym myśleć – wymamrotała jedynie i dała się poprowadzić Zafirze do jej pokoju. To było takie dziwne, bo jakaś jej część się przeciwko temu buntowała, ale

inna postanowiła w tym samym czasie być uległa. Choć serce rwało się do Wojciecha, wiedziała, że nie należy do tego świata i przynajmniej w tej chwili nie może tutaj zostać.

– Mówiłam ci już, żebyś sobie tym nie zaprzętała głowy. To moja sprawa, żeby sprowadzić cię tutaj wtedy, gdy trzeba – zakomunikowała Zafira mentorskim tonem.

– Bałam się, że pani przepadła i będę musiała tutaj zostać – zwróciła się Alicja do starszej pani, gdy już prawie podchodziła do lustra.

– Niedoczekanie. – Kobieta się zaśmiała, jakby usłyszała dobry żart. – Zawsze jestem we właściwej chwili. Dziwne, że jeszcze tego nie zauważyłaś. – Spojrzała figlarnie. – A teraz podejdź tu, no już, szybko, bo nie daj Bóg, nie zdążę stąd czmychnąć. – Pchnęła lekko dziewczynę przed lustro.

Alicja poczuła się w tej chwili jak kukielka. Zupełnie jakby jej los zależał od tej szalonej staruszki. Zanim spojrzała w sam środek tafli, odwróciła się jeszcze do Zafiry i oznajmiła z przekonaniem:

– Niedługo tu wrócę!

– Wiem, wiem, przecież królewicz musi wreszcie pocałować swoją królową, żeby ją obudzić. Czy jak to tam było w tej bajce... – Zafira się podśmiewała, ale Alicja już prawie nie słyszała tych słów. Wokół niej wszystko zawirowało, a ona miała wrażenie, że zamieniła się w ptaka. Leciąca teraz długim błękitnym korytarzem, gdzieś wypełnionym chmurami, kierując się do tego drugiego świata, który chyba był tym prawdziwym. Choć w tej chwili nie była już niczego pewna.

Dzisiaj

O budził ją ból głowy, tępy, przeciągły. Niechętnie otworzyła oczy. Chwilę trwało, zanim dotarło do niej, gdzie jest. Spojrzała z oddali na lustro, a potem powiodła wzrokiem po znajomych sprzętach swojego krakowskiego mieszkania. Na oparciu krzesła zauważyła przewieszoną byle jak suknię, którą przecież niedawno nosiła.

„Boże, kiedy to było...?”, jęknęła w duchu i zamknęła oczy, położywszy dłonie na obolałej głowie. Czuła zamęt. Niby dokładnie pamiętała ostatnie chwile w dziewiętnastowiecznym dworze, ale nijak nie mogła przypomnieć sobie, co się stało w momencie, gdy znów znalazła się u siebie. Wyglądało na to, że musiała się przebrać, bo teraz miała na sobie piżamę. Tym razem wyjątkowo wymęczyła ją ta podróż w czasie. Umysł pracował ociężale. Jedyne, co udało jej się ustalić, to że jest niedziela, dlatego poczuła ulgę, bo mogła zostać w domu. Trudno byłoby jej dziś pracować, zupełnie nie mogła się pozbierać. Zeszła do kuchni i zaparzyła sobie kawę. Szybko jednak wróciła do łóżka. Tak też minęła jej większość dnia. Mimo to wieczorem nie miała problemu z zaśnięciem.

Na szczęście nazajutrz obudziła się w dużo lepszej formie. Nim zdążył zadzwonić budzik, ona już była na nogach. Jak

zwykle wyszła z mieszkania sporo przed czasem. Gdy dotarła do sklepu, Teodor – nie mogło być inaczej – już się tam krzątał. Poprawiał coś przy wystawie ku niezadowoleniu Fauna, który sprawiał wrażenie, że tylko czeka na to, aż jego pan sobie pójdzie.

– Dzień dobry – rzuciła Alicja od drzwi, przy akompaniamencie dźwięku mosiężnego dzwonka.

– Dzień dobry – odparł starszy pan, jedynie zerknąwszy na nią.

Kiedy Alicja, zostawiwszy w kantorku płaszcz, stanęła przy jednym ze regałów, Teodor zwrócił się do niej.

– Jak myślisz, pasuje tutaj? – Wskazał drewnianego, pomalowanego błękitną i białą farbą anioła, którego chwilę wcześniej postawił na środku wystawy.

– Mnie się podoba. – Alicja podeszła do okna i kucnąwszy, pogłaskała poirytowanego kocura. – Ale nie wiem, co na to Faun.

– Polubią się. – Starszy pan spojrzał najpierw na swojego pupila, a potem na oryginalnego anioła i lekko przesunął go w lewo. – Tak powinno być dobrze...

Faun, uznawszy najwidoczniej, że decyzja już zapadła, przemieścił się o kilka centymetrów dalej i zwinąwszy w kłębek, postanowił dalej oddawać się drzemce.

Znów mieli spory ruch i po leniwym poranku, gdy wydawało się, że następne godziny upłyną w równie monotonnym rytmie, koło jedenastej dość licznie zaczęli schodzić się klienci. I tak pozostało do zamknięcia. Kolejne przedmioty znikwały z półek Fauna, by już niebawem

powędrować pod choinki. Tę świąteczną aurę można było zresztą coraz wyraźniej odczuć. Wszyscy wokół wydawali się podekscytowani i wciąż gdzieś się spieszyli. Nawet Zenon, który wpadł koło południa z ładnym mosiężnym zegarem na komodę, zostawił go tylko, nie dając się namówić na choćby chwilę pogaduszek ze starym przyjacielem. Alicja i Teodor dzisiaj też zostali dłużej, żeby zapakować w ozdobny papier kilka zakupionych przedmiotów, po które nazajutrz mieli zgłosić się klienci. Nic więc dziwnego, że gdy dziewczyna dotarła wreszcie do domu, było już sporo po dziewiętnastej. Ledwo coś zjadła, umyła się, a już wypadało się położyć. Uwielbiała grudzień za jego niepowtarzalną atmosferę i świąteczną magię, lecz krótkie dni, a w zawiązku z tym mała ilość słonecznego światła, sprawiały, że wieczorami czuła się już zmęczona i nic jej się nie chciało. Nawet czytanie ostatnio jej nie szło. Na nocnej szafce leżały trzy rozpoczęte powieści, a Alicja nie mogła znaleźć motywacji, by poznać dalszą część tych ciekawych historii.

Usnęła szybko, ale to nie była dobra, spokojna noc. Dręczyły ją koszmary, w których przeplatały się wydarzenia z realnego życia i tego w dziewiętnastowiecznych Brzezianach. Rankiem nie potrafiła odtworzyć dokładnie, co takiego jej się śniło. Zapamiętała tylko, że nieustannie gdzieś uciekała, chowała się i wciąż z kimś się kłóciła. Dlatego dziś brakowało jej siły i wszystko leciało z rąk. Gdy już się ubrała i zamierzała wyjść z sypialni, jej uwagę nagle przyciągnęły *Baśnie i legendy dla układnych dzieci*. Zwykle codziennie przed snem czytała jedną z zawartych w niej baśni, ale od kilku dni nie miała jej w rękach. Zbliżyła się do półki, a kiedy chciała podnieść książkę, ta wypadła jej z rąk. Schyliwszy się

po nią, zauważyła ładną ilustrację przedstawiającą bajkową chatkę między choinkami i stojącą w drzwiach staruszkę. Przyglądała się chwilę temu optymistycznemu obrazkowi, ale już po chwili poczuła niepokój. Dobrze znała tę opowieść. Czytała ją z Adelą i Elizką, i niestety historia nie kończyła się dobrze. Starsza kobieta, będąca dobrą wróżką, na końcu zmarła. Nie wiedzieć czemu, kiedy teraz Alicja patrzyła na starowinkę, skojarzyła się jej ona z Florentyną. Przeraziło ją to. Uniosła książkę i długo wpatrywała się w znajomy obrazek, a po jej ciele rozszedł się nieprzyjemny dreszcz. Wreszcie się otrząsnęła i odłożyła baśnie, ale nawet gdy wyszła z domu i później, w pracy, nieustannie towarzyszyło jej to dojmujące uczucie strachu, że zaraz wydarzy się coś złego. Myślała o Florentynie, a wtedy ten nieokreślony lęk jeszcze bardziej w niej narastał. Jej roztargnienie nie uszło uwadze Teodora.

– Dobrze się czujesz? – spytał, kiedy Alicja kolejny raz stanęła zamyślona przy wystawie. Wcześniej zauważył, że nie odpowiedziała na pytanie klientki, dopiero ta musiała powtórzyć, o co chodzi.

– Mówił pan coś? – spytała nieco skrępowana, że nie dosłyszała słów przełożonego.

– Wydaje mi się, że nie najlepiej się czujesz... – stwierdził Teodor. – Do zamknięcia sklepu zostało niewiele ponad godzinę, może poszłabyś wcześniej do domu.

Już miała się sprzeciwić, ale w jednej chwili w jej głowie zakiełkowała myśl.

– Mogłabym? – Spojrzała na Teodora nieśmiało.

– Oczywiście! Co to w ogóle za pytanie?! – Starszy pan się uniósł. – Harujesz tu jak wół i nawet boisz się mi przyznać, że coś ci dolega.

– Nie boję się i nic mi nie dolega. – Alicja starała się uspokoić starszego pana. – Po prostu niezbyt dobrze spałam tej nocy i stąd moja kiepska kondycja.

– Więc idź i się porządnie wyśpij – nakazał Teodor, wskazując ręką w stronę drzwi.

– Da sobie pan radę?

– Pewnie, że dam. No już, zmykaj – ponaglił.

Kwadrans później Alicja siedziała już w swoim samochodzie. Nie zastanawiała się, co powie Florentynie, kiedy się u niej pojawi. Zwyczajnie wiedziała, że musi tam być, że jest starszej pani potrzebna.

W czasie jazdy denerwowała się nie tylko ze względu złe warunki atmosferyczne – śnieg padał bowiem tak obficie, że momentami trudno było dokładnie zobaczyć drogę – lecz martwiło ją przede wszystkim to, co zastanie na miejscu. Prowadząca na wzgórze droga gruntowa na szczęście była odśnieżona, a nowy śnieg nie zdążył jej jeszcze pokryć, więc Alicja mogła przynajmniej dojechać pod samo ogrodzenie dworu. Ledwo wyszła z auta i rzuciła spojrzenie na budynek, a już zmartwiły ją zgaszone światła w przybudówce. Ciemne okna mogły świadczyć o tym, że Flora śpi, Alicja postanowiła więc nie panikować. Otworzyła bramkę i przedostała się na posesję, a potem brnąc w śniegu, starała się jak najszybciej dotrzeć do wejścia. Kiedy wreszcie stanęła naprzeciw drzwi, od razu głośno w nie zastukała. Niestety nikt nie odpowiedział. Nie tracąc nadziei, zastukała jeszcze

dwukrotnie, ale i tym razem bez efektu. Odruchowo nacisnęła na klamkę, a drzwi, o dziwo, ustąpiły.

– Dzień dobry. – Alicja niepewnie weszła do sionki, w ciemności starając się namierzyć włącznik światła. Nie znalazła go, więc po omacku dotarła do drzwi, które prowadziły do kuchni. Pchnęła je zdecydowanie, jednocześnie wchodząc do kolejnego ciemnego pomieszczenia. Zapamiętała, gdzie jest włącznik, więc od razu zapaliła lampę.

– Pani Flora?! – Ledwo żółty blask oblał kuchenne kąty, natychmiast ją dojrzała. – Boże drogi, pani Florentyno! – Dopadła do siedzącej kobiety, która z głową na stole i bezwładnie opadającą wzdłuż ciała ręką wyglądała tak, jakby spała. W pierwszym momencie bała się ją ruszyć, ale szybko wzięła się w garść i chwyciła za dłoń, żeby wyczuć w nadgarstku puls. – Pani Floro. – Delikatnie dotknęła głowy kobiety, lecz tamta nie zareagowała. Trzęsącymi się dłońmi Alicja wyjęła z torebki komórkę i szybko wybrała numer alarmowy. Choć kosztowało ją to sporo wysiłku, próbowała później w miarę spokojnie przekazać dyspozytorce, że zastała starszą panią nieprzytomną, a potem tak, jak zapamiętała, podała adres i starała się wytłumaczyć drogę do dworu, żeby mogła dojechać tu karetka. Minuty zlały się w jedną wypełnioną strachem chwilę, kiedy czekała, aż przybędą sanitariusze. A kiedy dojrzała światła ambulansu, wybiegła na zewnątrz. Przyglądała się później wszystkiemu niczym niemy widz. Serce biło jej jak szalone, a z gardła nie mógł wydostać się choćby najmniejszy dźwięk. „Żeby tylko żyła, żeby to wszystko dobrze się skończyło”, powtarzała w myślach wciąż od nowa, kiedy Florentynę ułożono na noszach, zbadano i zabrano do erki.

– Pani jest kimś z rodziny? – spytał w pewnym momencie jeden z sanitariuszy, tym samym wyrywając Alicję z odrętwienia.

– Tak – odparła bez zastanowienia, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co mówi.

Mężczyzna poinformował ją tylko, że pacjentkę zabierają do szpitala Jana Pawła II na Prądnicką w Krakowie.

– Czy ona... czy będzie żyła? – W pewnej chwili Alicja wybiegła za sanitariuszem, który już zmierzał do karetki.

– Trudno mi cokolwiek powiedzieć. O dalsze informacje proszę pytać później w szpitalu.

– Ale... – Próbowła coś jeszcze powiedzieć, lecz sylwetka rosnącego sanitariusza tylko mignęła jej przed oczami. Stojąc na progu, dojrzała migotliwe światła erki, a wieczorną ciszę przeszył dźwięk syreny. Do środka Alicja weszła, dopiero gdy skostniały jej z zimna ręce. Wkroczyła do kuchni automatycznie, wciąż emocjonując się tym, co się tu wydarzyło. Usiadła przy stole, w miejscu gdzie wcześniej zauważyła Florentynę, i starała się uspokoić. Zdawało się, że dopiero teraz powoli zaczęła docierać do niej realność sytuacji. Powiodła wzrokiem po pomieszczeniu, uzmysłowiwszy sobie, że powinna poszukać kluczy i zamknąć dom. Potrzebne dokumenty Flory, dowód i książeczka ubezpieczeniowa, leżały w widocznym miejscu na kredensie. Otwarta szuflada sugerowała, że być może wcześniej starsza pani je stamtąd wyjęła. Umieszczoną na ścianie niewielką drewnianą szafkę z powieszonymi w niej kluczami też udało się Alicji szybko zlokalizować. Kluczy było kilka, ale podejrzewała, że jeden z nich na pewno będzie pasował do

zamka w drzwiach wejściowych. Zanim opuściła dom, zajrzała jeszcze do pokoiku, gdzie Florentyna urządziła prowizoryczną sypialnię, a potem zapobiegawczo odłączyła od kontaktu elektryczny czajnik. Gdy się upewniła, że wszystko jest w porządku, wzięła pęk kluczy, zgasiła światło i wyszła na zewnątrz. Szybko odnalazła ten właściwy, zamknęła drzwi, po czym ruszyła do samochodu.

Przez całą noc nie mogła zmrużyć oka. Mimo że starała się odganiać negatywne myśli, w jej głowie i tak pojawiały się czarne scenariusze. „A co, jeśli Florentyna umrze?”, myślała z paniką i z żalem, bo choć ze starszą panią znały się od niedawna, zdążyła ją polubić. Kolejny raz zdała sobie sprawę, że właściwie nic o niej nie wie. Jedynym łącznikiem z życiem tej kobiety był jej przyjaciel Jędrzej. Chyba właśnie jego Alicja powinna poinformować o tym, że Florentyna jest w szpitalu. Tylko szukaj tu wiatru w polu. Pani Flora jawiła jej się niczym wielki pytajnik na tle starego brzeziańskiego dworu. Wyglądało na to, że jest jego jedyną spadkobierczynią. Uświadomienie sobie tego sprawiło, że Alicja poczuła się za Florę jeszcze bardziej odpowiedzialna.

Nazajutrz była na nogach od wczesnego poranka. Ledwo otworzyła oczy, a już trzymała w ręku telefon i drżąc ze zdenerwowania, próbowała skontaktować się ze szpitalem. Niestety, ilekroć wybierała numer, trafiała na zajętą linię. Nie pozostało jej więc nic innego, jak tylko pojechać na miejsce i osobiście dowiedzieć się o zdrowie Florentyny. Ubrała się i szybko wyszła z domu. Musiała jeszcze wytłumaczyć Teodorowi, że przez kilka porannych godzin nie będzie jej w pracy. Okazało się to tym trudniejsze, że kiedy weszła do sklepu, zastała starszego pana ze smutnym wzrokiem wbitym

w blat biurka. Pamiętając poprzednie lata, powinna przywyknąć do tego, że w grudniu, a właściwie to już od listopada, ogarniał go ponury nastrój, lecz mimo to wciąż bardzo to przeżywała. Serce się krajało od patrzenia na Teodora, który w swoim zamyśleniu wydawał się bezbronny i samotny.

– Dzień dobry – przywitała się i choć zdawała sobie sprawę, że zaraz powinna wyjść, zdjęła czapkę, odchyliła szal i rozpięła płaszcz.

– Dzień dobry. – Teodor uniósł głowę i lekko się uśmiechnął. – Dobrze się już czujesz?

– Tak – potwierdziła z przekonaniem, ale mimo to starszy pan nie dał się na to nabrać.

– Na pewno? – spytał. – Bo wydaje mi się, że chcesz mi o czymś powiedzieć.

Zanim Alicja odpowiedziała, zrobiła głębszy wdech i głośno westchnęła.

– Ma pan rację – przyznała skrepowana. – Muszę pojechać teraz do szpitala i chciałam prosić pana o kilka wolnych godzin. Oczywiście postaram się wrócić jak najszybciej...

– Jak to do szpitala?! – Informacja zrobiła na starszym panu piorunujące wrażenie. Wstał, podszedł do Alicji i spojrzał na nią przerażonym wzrokiem. – Co się dzieje? Jesteś chora?

– Ja nie, ale... – Ze zdenerwowania zaczęła się bawić rękawiczkami. – Muszę dowiedzieć się o czyjeś zdrowie.

Teodor spojrzał na nią pytająco. Nie pozostało jej więc nic innego, jak tylko opowiedzieć o sytuacji z Florentyną. Zrobiła

to najkrócej jak się dało.

– Spotkałam przez przypadek pewną starszą panią i udzieliłam jej pomocy. Zabrał ją ambulans, a teraz bardzo się o nią martwię. Nie mogę się dodzwonić do szpitala, pomyślałam więc, że tam pojedę. Liczę, że uda mi się dowiedzieć czegoś na miejscu.

Starszy pan z namysłem potarł brodę, nie spuszczał Alicji z oczu.

– Oczywiście, jedź, moja droga – odezwał się dopiero po chwili. Sprawiał wrażenie, jakby chciał jeszcze o coś zagadnąć, ale ostatecznie machnął tylko ręką. – Nie musisz się spieszyć. Dam sobie radę.

– Wiem i bardzo dziękuję – odparła Alicja z uśmiechem. – A jak było wczoraj? – spytała, zapinając płaszcz.

– Bez szaleństwa, ale sprzedałem ten mosiężny gazetnik z sową.

– Wspaniale. – Alicja się ucieszyła, bo rzeczywiście wydawało się, że na ten niewielki, bardzo oryginalny mebel nigdy nie znajdzie się nabywca.

Kilkuminutowa rozmowa trochę poprawiła humor Teodorowi i Alicja liczyła, że kiedy wróci, zastanie starszego pana może nie w szampańskim, ale przynajmniej w miarę normalnym nastroju. W ostatnim czasie takie chwile, gdy Teodor się uśmiechał, mogłaby policzyć na palcach jednej ręki, dlatego też cieszył ją u niego każdy przejaw pogody ducha.

W czasie jazdy starała się za bardzo nie analizować, co czeka ją na miejscu, ale i tak się denerwowała. Gdy dotarła

pod budynek szpitala, jeszcze przez pewien czas nie wchodziła, tylko przyglądała się oknom, myśląc, że gdzieś tam jest Florentyna. W pewnym momencie wzięła się w garść i weszła do środka. Przepęlniona emocjami, ugniatając nerwowo zawieszoną na ramieniu torebkę, ruszyła do rejestracji. Tak bardzo się bała hiobowych wieści, że kiedy okazało się, że Flora leży na zwykłym oddziale, szeroko się uśmiechnęła, a z jej ust wyrwało się głośne westchnienie. Poinformowana, gdzie iść, nieco śmielej podążyła w poszukiwaniu sali, gdzie położono starszą panią. Teraz, wiedząc już, że Florentynie nic się nie stało, wprost nie mogła się doczekać, kiedy ją zobaczy.

– Dzień dobry – przywitała się cicho, stając niepewnie w drzwiach i szukając wzrokiem znajomej twarzy starszej pani. Dojrzała ją już po chwili, Florentyna leżała przy oknie. W pomieszczeniu ustawiono sześć łóżek, z czego cztery były zajęte.

– To ty, Alicjo? – Starsza pani mocno objęła dłoń Alicji, kiedy ta do niej podeszła. – To ty mnie znalazłaś?

Alicja nieśmiało skinęła głową.

– Coś we mnie szeptało, że to właśnie ty, mój aniele, kolejny raz uratowałaś mi życie. – Florentyna patrzyła na dziewczynę z wdzięcznością. – Ale jak to się stało, że... że postanowiłaś mnie odwiedzić?

Alicja westchnęła, zastanawiając się, co powiedzieć, żeby wytłumaczyć jakoś swoje irracjonalne przeczucia.

– Od samego rana czułam jakiś nieuzasadniony niepokój i ciągle myślałam o pani. Może wydać się to pani dziwne, ale ja... po prostu wiedziałam, że muszę pojechać do Brzezian

i sprawdzić, co u pani – przekazała wreszcie to, co podpowiadało jej serce.

– I sprawdziłaś... – W głosie Florentyny słyhać było wzruszenie i wdzięczność.

W tym momencie do sali zajrzał lekarz. Nie wszedł jednak, lecz stanąwszy w drzwiach, zatrzymał spojrzenie na Alicji.

– A pani w odwiedziny do... – Zmrużył oczy w zastanowieniu i spojrzał na panią Floreę, jakby stał się skojarzyć jej przypadek.

– To moja wnuczka – oznajmiła nagle Florentyna pewnym tonem, jakby się obawiała, że lekarz zaraz może wyprosić dziewczynę z oddziału.

Lekarz się uśmiechnął, zagadał jeszcze do pozostałych pacjentek, po czym się oddalił.

– Bardzo miły człowiek – powiedziała Florentyna, patrząc na miejsce, gdzie przed chwilą stał lekarz. – To on powiedział mi, że po karetkę zadzwoniła młoda kobieta. Wiedziałam, że to ty...

– A jak się pani czuje? – spytała z troską Alicja, usiadłszy na metalowym taborecie obok łóżka.

– Teraz dobrze, choć jestem trochę słaba – wyjaśniła starsza pani.

– Ale wie pani, skąd to zasłabnięcie? Co się stało? – Alicja wpatrywała się we Florentynę z przejęciem.

– Nie bardzo. Wygląda na to, że chyba coś pomyliłam z lekarstwami. – Mówiąc to, starsza pani wydawała się nieco

zawstydzona. – Ech, człowiek z roku na rok coraz starszy i z pamięcią już nie tak jak dawniej.

– Może ja podejść później do pani lekarza prowadzącego i zapytam? – zaproponowała Alicja.

– Gdybyś była tak miła... – Starsza pani spojrzała nieśmiało.

– Oczywiście. – Dziewczyna się uśmiechnęła. – A proszę mi powiedzieć, kogo mogłabym poinformować o tym, że jest pani w szpitalu?

Po tych słowach Flora spuściła wzrok, sprawiając wrażenie skrępowanej. Dopiero po dłuższej chwili spojrzała znów na Alicję.

– Niestety, nie ma teraz w Polsce nikogo z mojej rodziny – powiedziała cicho. – Mogłabyś jedynie zadzwonić do Jędrka, żeby się nie martwił, kiedy mnie nie zastanie.

Przez pewien czas pomiędzy kobietami zapanowało krępujące milczenie, które w końcu przerwała Alicja.

– Oczywiście, zadzwonię – zapewniła, a chwilę później zapisała w komórce numer do przyjaciela Flory. – W jaki sposób mogłabym pomóc? Czego pani potrzebuje?

– Alicjo, ja... – Wzruszenie ścisnęło krtani starszej pani. – Nie powinnam cię tym obarczać.

– Ależ pani Floro, to naprawdę drobnostka. Proszę się nie krępować i powiedzieć, co mogłabym dla pani zrobić. – Alicja przechyliła się i objęła dłoń starszej pani.

Florentyna spojrzała na nią szklistymi oczyma.

– A dałabyś radę przywieźć mi piżamę, szlafrok i kapcie? – spytała cicho.

– Naturalnie – potwierdziła z uśmiechem Alicja, nieco mocniej zaciskając rękę na dłoni kobiety, jakby tym gestem chciała ją zapewnić, że całkowicie może na niej polegać.

– Dziękuję. – Broda Florentyny nieznacznie zadrżała od tłumionego wzruszenia.

– Pojadę od razu i przywiozę to pani jak najszybciej – zapewniła Alicja.

– A klucze masz? – Florentyna popatrzyła na nią z pewnym roztargnieniem, być może starając się przypomnieć sobie ostatnie chwile, zanim zasłabła.

– Tak, pani Floro. Gdy dotarłam do pani, drzwi były otwarte, ale później, kiedy ambulans zabrał panią do szpitala, sprawdziłam, czy wszystko jest w porządku, i zamknęłam dom.

– Tak bardzo jestem ci wdzięczna, kochanie. – Florentyna nie była już w stanie zapanować nad emocjami i z jej oczu pociekły łzy.

– Pani Floro, to naprawdę nic takiego. – Alicja pogładziła ramię starszej pani. Obawiała się, czy tak żywe wzruszenie nie zaszkodzi kobiecie, która przecież chorowała na serce. Zresztą właśnie z tego powodu się tutaj znalazła.

– Ty naprawdę jesteś moim aniołem, Alicjo. – Florentyna pokręciła głową.

W ciągu kilku następnych minut Alicja tak przekierowała rozmowę, żeby nieco rozweselić starszą panią, a przynajmniej sprawić, by Florentyna nie czuła się skępowana z powodu

tego, że musi polegać na dziewczynie. Opowiadała o pracy, o sklepie i zabawnych sytuacjach z odwiedzającymi go klientami. Mówiła o pięknych przedmiotach, które niebawem miały się znaleźć pod wieloma choinkami jako gwiazdkowe prezenty. Dopiero po chwili zauważyła, że Florentyna, choć słuchała jej z zadowoleniem, nagle zmrużyła oczy, patrząc na Alicję tak, jakby nad czymś głęboko rozmyślała.

– Wszystko w porządku? Dobrze się pani czuje? – Ten dziwny stan pewnego zawieszenia Flory, nie umknął uwagi Alicji.

– Tak. – Kobieta potwierdziła ruchem głowy. – Nie wiedziałam, że pracujesz w takim miejscu.

– Wydawało mi się, że wspominałam pani o tym – rzekła zmieszana Alicja, choć w zasadzie fakt ten wydał jej się bez znaczenia.

– A... – Florentyna lekko przygryzła wargę, sprawiając wrażenie nie do końca pewnej, czy chce powiedzieć to, co prawdopodobnie miała na końcu języka.

– Tak? – Alicja zachęciła ją uśmiechem.

– A na jakiej ulicy jest ten sklep? – spytała starsza pani, a potem wpatrywała się w dziewczynę, czekając na odpowiedź.

– Na Świętego Jana – odparła lekko Alicja, bo była niemal pewna, że i o tym wspomniała już wcześniej.

– Na... na Jana – powtórzyła Florentyna i na moment opuściła powieki, znów sprawiając wrażenie, jakby na chwilę zatopiła się w myślach. Nie trwało to jednak długo, gdyż zaraz

uniosła spojrzenie na dziewczynę. – A jak nazywa się ten starszy pan, u którego pracujesz?

Alicję trochę zdziwił malujący się na twarzy jej rozmówcy niepokój, a także determinacja, z jaką wpatrywała się w nią, czekając na odpowiedź.

– Teodor. – Wyczuwając unoszące się wokół nich niezrozumiałe napięcie, Alicja wymówiła to imię bardzo wolno. A potem patrzyła nieco zdziwiona, jak nagle zmienił się wyraz twarzy starszej pani.

Florentyna była wyraźnie poruszona tym, co usłyszała, ale kiedy zdała sobie sprawę ze swojej reakcji, nienaturalnie starała się powściągnąć emocje. Zakasłała i poprawiła kołdrę, po czym włożyła za ucho kosmyk włosów. Wszystkie te gesty, choć zwyczajne, wydały się Alicji nieco sztuczne.

– Najważniejsze, że jesteś zadowolona. Nie ma nic gorszego niż praca tylko dla pieniędzy – rzekła w pewnym momencie Florentyna, przywołując na twarz wystudiowany uśmiech. Alicja domyślała się, że starsza pani z jakiegoś niezrozumiałego powodu chciałaby zmienić temat.

– Uwielbiam tę pracę – wypaliła Alicja. – Trafiłam tam przez przypadek. Choć mawiają, że w życiu nie ma przypadków. Przyjechałam na rozmowę o pracę w galerii sztuki, ale tam nie dotarłam, bo zatrzymał mnie widok uroczej wystawy Fauna – mówiła z przejęciem Alicja, nie zważając na dziwną reakcję starszej pani. – Właściwie to sam Faun, wielki czarny kocur o magicznym spojrzeniu, mnie tam przyciągnął. Zahipnotyzowały mnie te jego boskie ślepia.

– Koty to wyjątkowe zwierzęta. – Na twarzy Flory pojawił się wreszcie uśmiech. – Sama miałam kiedyś wierną

przyjaciółkę, kotkę syjamską Leilę. Była ze mną ponad dwadzieścia lat i bardzo dotkliwie odczułam jej stratę.

– To takie niesamowite, że człowieka i kota może połączyć tak głęboka przyjaźń. Sama obserwuję tę piękną relację między panem Teodorem i Faunem. Są ze sobą niezwykle związani. – Powiedziawszy to, Alicja zauważyła, że starsza pani kolejny raz odwróciła wzrok w stronę drzwi. Może poczuła się zmęczona wizytą gościa. W każdym razie Alicja uznała, że powinna się już zbierać. – Pójdę już, pani Floro. Proszę mi jeszcze powiedzieć, gdzie znajdę te potrzebne rzeczy – zwróciła się do starszej pani.

Florentyna wytłumaczyła jej, w którym miejscu czego szukać. Zaraz potem się pożegnały i Alicja wyszła, zapewniając, że postara się jak najszybciej wrócić.

Gdy znalazła się na korytarzu, zajrzała jeszcze do dyżurki i zapytała o lekarza prowadzącego Florentyny. Okazało się, że akurat miał wolną chwilę i mogła z nim porozmawiać. Pamiętając wcześniejsze niewinne kłamstwo starszej pani, że jest jej wnuczką, zanim wkroczyła do gabinetu, trochę się tremowała. Na szczęście rozmowa przebiegła bardzo przyjemnie jak na miejsce i okoliczności, w jakich się znajdowali. Dziewczyna dowiedziała się, że stan znajomej jest stabilny. Podobno mieli jej jeszcze wykonać kilka standardowych badań i za dwa, trzy dni Florentyna powinna wyjść do domu. Alicję zmartwiło najbardziej to, że starsza pani pomyliła leki. Od dłuższego czasu zażywała niewłaściwą dawkę jednego z lekarstw, a innego, najważniejszego, nie brała wcale, stąd to nagłe omdlenie. Lekarz nie ukrywał, że taka sytuacja w dłuższej perspektywie mogłaby doprowadzić do tragedii. Spytał Alicję, czy babcia po wyjściu ze szpitala

będzie miała zapewnioną opiekę. Dziewczyna poświadczyła, że zajmie się starszą panią, gdy tylko ta zostanie wypisana. Gdy tylko wyszła ze szpitala zadzwoniła do Jędrzeja i w kilku zdaniach zdała mu relację z nocnych wydarzeń. Starszy mężczyzna bardzo się tym przejął, lecz Alicji udało się go uspokoić, przekonując, że Florentynie teraz już nic nie grozi.

Gdy Alicja jechała później z powrotem, była bardzo przejęta. Nie ulegało wątpliwości, że to właśnie ona musi wziąć na siebie rolę opiekunki. Przecież starsza pani, przynajmniej teraz, nie miała przy sobie nikogo z rodziny. Na dodatek zbliżały się święta. Zwłaszcza w tym czasie nikt nie powinien być sam. Na dobrą sprawę, gdyby nie Teodor, Alicja też byłaby skazana na samotność. Jej kontakt z rodzicami był od lat luźny, a dawne przyjaciółki po założeniu rodzin jakoś tak naturalnie się od niej odsunęły.

Zanim obrała kurs na Brzeziany, postanowiła podjechać na Świętego Jana, by uprzedzić Teodora, że jej misja jeszcze trwa. Mimo wszystko czuła się winna, że w najgorętszym okresie zostawia starszego pana samego. Ale teraz była jeszcze Florentyna, i to ona, przynajmniej w tej chwili, była dla Alicji najważniejsza.

Gdy dotarła do Fauna, akurat było tam kilkoro klientów, nie pozostało jej więc nic innego, jak tylko zdjąć płaszcz i wziąć się do pracy. Kiedy po około dwudziestu minutach w sklepie zostali jedynie ona i Teodor, znów poczuła się skępowana i nie wiedziała, w jaki sposób przekazać mu, że kolejny raz musi wyjść.

– Wydajesz się strapiona. Coś złego z tą kobietą? – Teodor od razu zauważył jej podchody.

– Na szczęście wszystko dobrze i niebawem powinna wyjść ze szpitala – wyjaśniła Alicja. – Tylko... będę musiała, jeśli oczywiście pan się zgodzi, jeszcze wyjść. Właściwie to pojechać...

– Coś się stało? – Ton i wyraz twarzy pracownicy go zaniepokoiły.

– Nie – zaprzeczyła skwapliwie ruchem głowy. – Chodzi o to, że ta pani, Florentyna... że nie ma jej kto pomóc, więc zaproponowałam, że przywiozę do szpitala rzeczy, których potrzebuje.

– Florentyna... – powiedział w zamyśleniu Teodor, tak jakby to imię obudziło w nim jakieś wspomnienia.

– Postaram się załatwić to jak najszybciej – zapewniła, wnikliwie przypatrując się starszemu panu, który nagle zamilknął.

– Ach tak, oczywiście. – Teodor się ocknął. – Jedź i nie spiesz się.

– Dziękuję – odparła Alicja, po czym weszła do kantorka po płaszcz. Kilka minut później jechała już Alejami Słowackiego, kierując się na Brzeziany. Spory o tej porze ruch utrudniał jazdę, samochody posuwały się w żółwym tempie. Gdy wydostała się z Krakowa, było już nieco lepiej, ale i tak dotarła na miejsce później, niż zakładała. Obawiała się, że dziś Teodor raczej nie będzie mógł liczyć na jej pomoc, bo przecież później musiała jeszcze podjechać na Prądnicką do szpitala.

Pewnie przez brak słońca dwór sprawiał dzisiaj wyjątkowo posępne wrażenie. Ciężkie, nabrzmiące od chmur niebo zdawało się opadać na zapadnięty dach, jakby chciało go

doszczętnie pograć. Gdzieś z oddali niósł się niepokojący dźwięk, przypominający zawrozenie wiatru.

Od wczoraj nie padał śnieg, więc i dziś mogła dojechać na górkę. Zatrzymała się przy bramie, wysiadła i zamknęła samochód. Potem znajomym sposobem otworzyła furtkę i wydeptaną dróżką skierowała się do przybudówki. Gdy otworzyła drzwi i weszła do sionki, a potem do kuchni, poczuła się nieswojo. Dość wyraźnie odebrała emocje, które najpewniej unosiły się tutaj od wczorajszej nocy. Jakaś ponura i niekompletna wydała się Alicji ta kuchnia bez Flory. Osamotnione przedmioty sprawiały wrażenie uspiionych, a dojmujące uczucie smutku pogłębiał jeszcze odczuwalny wokół chłód. Postanowiła, że powinna jak najszybciej zrobić to, po co tu przyjechała. Weszła do dawnego kredensu, gdzie Florentyna urządziła sobie sypialnię, i skierowała się do szafy. Zgodnie z instrukcją starszej pani szybko udało jej się znaleźć potrzebne przedmioty, które zaraz wpakowała do siatki. Już miała wyjść, gdy nagle jej uwagę przyciągnęły częściowo zasłonięte regałem drzwi stanowiące przejście do dworskich pomieszczeń.

„A co, gdyby tak zobaczyć wewnątrz dworu?”, kusilo Alicję. Choć zdawała sobie sprawę z ogromnych zniszczeń budynku, bardzo chciała obejrzeć wewnątrz. Mogłaby wówczas skonfrontować swoje wspomnienia z dziwnej podróży w czasie z miejscem, w którym rozgrywały się te zdarzenia. Ta myśl ostatecznie ją przekonała. Przesunęła regał i nacisnęła na klamkę. Niestety drzwi były zamknięte. Alicja nabrała jednak tak wielkiej ochoty na rekonesans, że szybko wróciła do kuchni, by poszukać właściwego klucza. Skojarzyła, że wśród pęku kluczy, z których jeden otwierał drzwi do

przybudówki, będzie też pasujący do zamka interesujących ją drzwi.

– Jest! – zareagowała entuzjastycznie, gdy okazało się, że po wsunięciu dużego klucza z jajowatą otoczką zamek natychmiast drgnął. Zanim otworzyła drzwi, obejrzała się jeszcze za siebie, rozgrzeszając się w myślach, że Flora na pewno nie miałaby jej tego za złe. Z tego, co opowiadała, wynikało, że w starym, zrujnowanym budynku na próżno było teraz szukać czegokolwiek poza duchami przeszłości i pokrywającą ściany pleśnią. Duchy przeszłości tak bardzo zaintrygowały Alicję, że jej wyobraźnia działała w tym momencie na przyspieszonych obrotach. Znalazła się w wąskim korytarzu nieopodal drzwi, za którymi mieściło się małe pomieszczenie.

Tutaj chyba była spiżarnia. To tu zamknęły mnie te małe łobuziary, zauważyła z uśmiechem, zaglądając do środka zupełnie pustego wnętrza, w którym lukę po jedynym niewielkim oknie zabezpieczono deskami. Potem ruszyła korytarzem, przyglądając się wszystkiemu. Niestety, szybko się przekonała, że słowa Florentyny były prawdą. O ile pomieszczenia na parterze wydały jej się znajome, o tyle nie czuła w tym miejscu ducha minionego czasu. Obłupane ściany z resztkami farb i tynku pokrywały plamy wilgoci i pleśń. O, a tutaj był pokój szkolny. Wkraczając do pomieszczenia, w którym w całości zachowało się wychodzące na park okno, Alicja uśmiechnęła się od ucha do ucha. Wodziła potem wzrokiem po kątach, przywołując wspomnienia z tego innego świata, który wciąż tak doskonale pamiętała. Podeszła do okna i spojrzała na ośnieżone drzewa. Kiedyś było ich tutaj dużo więcej. Choć teraz w okolicy dworu nie brakowało śniegu, to

jednak tamta, dziewiętnastowieczna zima zapisała się w jej pamięci niczym pejzaż z pięknej zimowej pocztówki. Stwierdziła, że mimo wszystko w dzisiejszym świecie nie ma już takich srogich, ale jednocześnie pięknych zim. Potem oczyma wyobraźni ujrzała wygodny fotel, w którym zasiadała, czytając dziewczynkom ich ulubione baśnie. Teraz książka z tymi opowieściami w jakiś zaczarowany sposób znów była w jej rękach, stanowiąc dowód, że tamte irracjonalne sytuacje, jej podróż w czasie, że to wydarzyło się naprawdę. Gdy wyszła z pokoju, który najbardziej kojarzył jej się z panienkami Wilkanowskimi, ruszyła w stronę holu. Zauważyła kamienne, rozchodzące się w dwie strony schody, które zachowały się w nie najgorszym stanie. W każdym razie zdawało się, że wciąż można nimi wejść na górę. Najpierw postawiła ostrożnie stopę na pierwszym stopniu, a potem kierując się w prawo, już śmielej pokonała pozostałe. Podążyła znajomym korytarzem, znów starając się przywołać obraz tego miejsca z okresu jego świetności. Zatrzymała się przed pozbawionym drzwi pokojem Zafiry. I tutaj nie pozostał nawet nikły ślad toczącego się kiedyś życia. Westchnęła i skierowała się do swojego dawnego pokoju. Uśmiechnęła się, także tu widząc w całości zachowane okno, a nawet większość klepek starego parkietu. Natychmiast udało jej się odtworzyć w umyśle wszystkie meble, a obraz był na tyle wyraźny, że przez chwilę poczuła się, jakby znów znalazła się w dziewiętnastym wieku. Nie żałowała, że zdecydowała się tutaj wejść. Może miała nieco większe oczekiwania, chyba nawet liczyła na to, że zobaczy w tym miejscu jakieś elementy dawnego wyposażenia, ale i tak była zadowolona. Gdy pierwszy raz trafiła do tego dworu, wiedziała, że kiedyś musi

zobaczyć jego wnętrze. Nie darowałyby sobie, gdyby tego nie zrobiła.

Znalazłszy się na dole, usłyszała dźwięk, który skojarzył jej się z trzaskiem zamykanych drzwi. „No pięknie, wpadłam jak śliwka w kompot”, pomyślała, po czym zatrzymała się w jednym z pokoiów w amfiladzie i przez chwilę nasłuchiwała. Była pewna, że zobaczy Jędrzeja, który po telefonie Alicji na pewno przyszedł sprawdzić, czy we dworze wszystko w porządku. Niestety, gdy zaraz się spotkają, co wydawało się nieuniknione, Alicja da mężczyźnie kolejny powód do tego, by jej nie ufać. Nie było sensu się ukrywać, zresztą nawet nie wiedziała gdzie. Kroki niosące się po pustych pomieszczeniach stawały się coraz wyraźniejsze. Słyszała, że ktoś zakasłał i kilkakrotnie chrząknął. Upewniła się po tym, że to mężczyzna. Kimkolwiek był, postanowiła wyjść mu naprzeciw.

– Ciociu... – usłyszała niepewny głos, a już po kilku sekundach stanęła naprzeciw kogoś, kogo znała. I nie był to Jędrzej.

To nieoczekiwane spotkanie sprawiło, że straciła orientację. Wydawało jej się, że czas się zapętlił, a wydarzenia z przeszłości rozrywają się jednocześnie ze współczesnymi. Nie miała pojęcia, którą wersję Wojciecha widzi teraz. Czy właśnie stał przed nią brat Rozalii Wilkanowskiej, czy nowy znajomy, archeolog.

– Pani Florentyna to twoja ciocia? – Zamiast wytłumaczyć się ze swojej obecności w tym miejscu, Alicja z niedowierzaniem wpatrywała się w twarz znajomego.

– Tak – odparł wyraźnie poruszony. – Gdzie ciocia?! – powtórzył pytanie nieco podniesionym głosem.

– W szpitalu – odparła, czując, że znów jest wyłącznie we współczesności. Sądząc po tym, że już wcześniej przekonała się o powiązaniu Wojciecha z rodziną Wilkanowskich, właściwie nie powinna się dziwić, że go tu zobaczyła. A jednak wciąż nie mogła w to uwierzyć. Dopiero po chwili poczuła zawstydzenie na myśl, że mężczyzna zastał ją w takiej nieciekawej sytuacji, kiedy zdecydowała się na samowolne zwiedzanie dworu.

– Boże, co się stało?!

– Nie denerwuj się, już jest dobrze. Pani Flora zasłała i...

– Co jej zrobiłaś?! – Mężczyzna nieoczekiwanie zaatakował Alicję. – Kim ty w ogóle jesteś?!

– Nic nie zrobiłam, ja tylko... – próbowała przedstawić wzburzonemu Wojciechowi kulisy całego zajścia, lecz nie dał jej dojść do głosu.

– On cię tu nasłał?!

– Kto? – Alicja bezradnie rozłożyła ręce.

– Nie udawaj. Teraz rozumiem twoją dziwną reakcję, kiedy mnie zobaczyłaś. A może mnie śledziłaś? Nie mówiąc już o tych dokumentach. Ja, dumny, myślałem, że je zgubiłem, a okazuje się, że z wiadomego powodu miałaś na mnie oko.

– Przestań! Co to w ogóle za insynuacje?! Nie mam pojęcia, o czym mówisz i o co mnie oskarżasz! – Nieoczekiwany atak mężczyzny sprawił, że w Alicji wszystko aż się zagotowało.

– W którym szpitalu jest ciocia? – spytał Wojciech chłodno, starając się zapanować nad emocjami.

– W szpitalu Jana Pawła II w Krakowie. Zabrano ją wczoraj wieczorem – wyjaśniła.

Nie umknęło jej uwadze, że Wojciech w pewnym momencie zrobił się blady jak ściana, ale nie stracił kontroli nad sytuacją. Wręcz przeciwnie, wydawał się skupiony i nienaturalnie spokojny.

– W takim razie bądź tak miła i stąd wyjdź. – Wskazał w stronę ostatnich drzwi w amfiladzie.

Chwilę zaczekał, a kiedy dziewczyna powoli, z pewnym oporem ruszyła w tamtym kierunku, sam udał się za nią. Alicja czuła się jak więzień, za którego plecami podąża zawzięty strażnik, kontrolując każdy jego ruch. W tej chwili chciała jak najszybciej zniknąć Wojciechowi z oczu, stać się niewidzialna albo przenieść się do dziewiętnastego wieku, byle tylko nie brać udziału w tym żenującym zdarzeniu. Kiedy oboje weszli do dawnego kredensu, Wojciech zamknął drzwi na klucz, a potem częściowo zasłonił je regałem. Alicja w tym czasie dotarła do kuchni i chwyciła torbę, do której wcześniej zapakowała potrzebne Florentynie rzeczy. Kiedy po chwili Wojciech znów stanął naprzeciw niej, podjęła kolejną próbę, by wytłumaczyć mu całe zajście.

– Chciałabym ci to wszystko... – Nie zdążyła dokończyć, bo spokojny na pozór mężczyzna gwałtownie zareagował.

– Właściwie powinienem wezwać policję, ale dam ci szansę, żebyś spokojnie stąd wyszła. – Piuwne oczy Wojciecha pociemniały od gniewu.

– Ale... proszę, daj mi to spokojnie wyjaśnić. Musisz mnie wysłuchać, nie jest tak, jak myślisz. – Alicja była zdesperowana.

– Wyjdz! – Wojciech okazał się nieugięty. – I żeby było jasne, ani ty, ani ten gnojek, Kajetan, macie się tutaj więcej nie pokazywać. Dotąd jeszcze starałem się załatwić tę sprawę polubownie, ale miarka się przebrała.

Alicja aż drgnęła, gdy Wojciech uderzył pięścią w stół. Podejrzewała, za kogo wzburzony mężczyzna mógł ją wziąć, ale uznała, że teraz i tak nie ma sensu nic tłumaczyć. Potulnie, choć wściekła i rozżalona, ruszyła do wyjścia. Dopiero na zewnątrz, gdy lodowaty pęd powietrza nagle dotknął jej dekoltu, zapięła płaszcz i zawiązała szal. Nie patrząc na Wojciecha, ruszyła znajomą dróżką do swojego samochodu. Nieopodal zauważyła też jego renault. Starła się tam nie patrzeć, ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie zerkać w tym kierunku. Zanim Wojciech wszedł do auta, on też na nią spojrział. Zrobiło jej się przykro, bo teraz pomimo skierowanej na nią złości w jego wzroku wyczytała też rozczarowanie.

Podejrzewając, że Wojciech pojedzie od razu do Florentyny, ona nie mogła się tam teraz udać. Dlatego postanowiła na razie wrócić na Świętego Jana. W drodze powrotnej starała się zapanować nad emocjami, ale i tak rozplakała się z żalu i bezsilności. Nie mieściło jej się w głowie, że Wojciech mógł ją tak paskudnie potraktować, nie dając nawet szansy na wytłumaczenie. Czuła się ofiarą tej nieprzewidzianej sytuacji. Nie znali się wprawdzie zbyt długo, ale Alicja odniosła wrażenie, że świetnie się rozumieją, a w pewnym momencie mężczyzna wydał jej się nawet bliski. Dlatego tym bardziej to przeżywała.

Kiedy weszła do sklepu, Teodor spojrzał na nią z zaciekawieniem, ale o nic nie zapytał. Zresztą był spory ruch, więc od razu wzięła się do pracy. A przez to przez chwilę udało jej się nie wracać myślami do przykrego wydarzenia. W pewnym momencie zrobiło się trochę spokojniej i starszy pan poprosił ją, żeby podeszła do antykwariatu Sary i Franciszka po jakąś zamówioną przez niego książkę. W drodze na Sienną dedukowała, czy Wojciech zdążył już odwiedzić swoją ciocię. Zdawała sobie sprawę, że powinna pojechać tam jak najszybciej, bo Flora mogła czuć się niekomfortowo bez najbardziej potrzebnych rzeczy. Zamyślona, nawet nie zauważyła, kiedy dotarła na miejsce. Dopiero dźwięk mosiężnego dzwonka przy drzwiach nieco ją otrzeźwił.

– Dzień dobry – przywitała się z Sarą.

– Dzień dobry – odparła starsza pani. – Nie ma Franciszka, ale zostawił coś dla Teodora – dodała, widząc, że dziewczyna rozgląda się za starszym panem.

– Ach, no tak, właśnie po to przyszłam. – Alicja uśmiechnęła się z pewnym zakłopotaniem, bo jej myśli wciąż ulatywały do nurtującej ją sprawy, a przez to na niczym nie potrafiła się skupić.

– Aż trudno uwierzyć, że od jakiegoś czasu wciąż nie mogą się spotkać. – Sara pokręciła głową. – Wczoraj Franiu sam zamierzał zanieść Teodorowi tę książkę, lecz niestety się pochorował.

– Przykro mi. – Alicja się zmartwiła. – Mam nadzieję, że szybko wyzdrowieje.

– Oj, męczy go kaszel, ale na szczęście to nic poważnego. Po prostu musi przez jakiś czas zostać w domu i się kurować, co jak pewnie się domyślasz, jest dla niego katorgą.

– Zupełnie jak pan Teodor – stwierdziła Alicja z pobłażliwym uśmiechem.

Sara postawiła na biurku papierową torebkę, w której znajdowała się książka dla Teodora, i zaproponowała dziewczynie kawę. Alicja miała wielką ochotę na chwilę rozmowy ze starszą panią, ale teraz nie mogła sobie na to pozwolić. Grzecznie odmówiła i wymieniwszy jeszcze z Sarą kilka uprzejmości, zaczęła się zbierać. Wzięła przesyłkę dla Teodora i ruszyła w stronę drzwi, lecz kiedy już miała je otworzyć, spojrzała na stojący między oknem wystawowym a wejściem stary drewniany kufer. Podobał się jej i prawie za każdym razem, gdy była w antykwariacie, zwracała na niego uwagę, dziś jednak wyjątkowo ją kusiło, by dokładniej mu się przyjrzeć. Podeszła do witryny i nachyliła się nad kufrem. Z jego wieka, pomalowanego brązową farbą, przypominającą kolor kory drzewa, ciekawie spoglądały trzy duże, ciemnobezowe sowy. Ten malunek obudził jakieś przyjemne skojarzenia. Z napuszczonymi piórkami i żółtymi, figlarnymi oczami sowy sprawiały wrażenie zadowolonych, a ich lekko otwarte dziobki do złudzenia przypominały uśmiech. Było coś radosnego w tej scenie, jakiś piękny przekaz, bo od samego patrzenia na nie Alicja zaraz się uśmiechnęła.

– Są niesamowite, prawda?

Alicja wyprostowała się, kiedy obok siebie zauważyła Sarę.

– Tak, wyglądają jak trzy figlarki – potwierdziła Alicja z roziskrzonym wzrokiem. – Przyciągnęły mnie dziś do siebie i musiałam się z nimi przywitać.

– A wiesz, że Franiu dostał ten kufer od Teodora? – rzekła Sara, patrząc na Alicję w taki sposób, jakby zamierzała jeszcze powiedzieć coś więcej na ten temat.

– Ooo, nie miałam pojęcia – przyznała Alicja.

– Dawnymi czasy Teodor przyciągnął go tutaj na rozchybotanym wózku, informując Frania, że to prezent dla przyjaciela – powiedziała Sara, patrząc na środkową sówkę.

– Bardzo miły gest – przyznała Alicja.

– Ale później Franiu dowiedział się, że nie do końca było tak, jak to przedstawił Teodor. – Starsza pani spojrzała na dziewczynę z lekkim zakłopotaniem, jakby zastanawiała się, czy rzeczywiście może wyjawić to, co prawdopodobnie już pchało jej się na usta.

Alicja o nic nie spytała, ale jej spojrzenie sugerowało, że bardzo chce usłyszeć tę historię.

– Na początku Franiu podejrzewał, że Teodor zwyczajnie nie ma w swoim sklepiku już więcej miejsca i dlatego przywiózł mu ten w sumie niemały podarek, ale po pewnym czasie prawda okazała się jeszcze inna. Właściwie to nie jestem pewna, czy powinnam o tym mówić – powiedziała lekko zmieszana Sara.

– Jak pani uważa. – Alicja nieznacznie wzruszyła ramionami, ale po tym, co usłyszała od znajomej, aż zżerała ją ciekawość. Teodor był tak skrytym człowiekiem, że każda

informacja na jego temat wydawała się Alicji niemal na wagę złota.

– Ach, jak już zaczęłam, to skończę. Przecież jesteś dla Teodora prawie jak córka. Może byłoby lepiej, żebyś nie wspominała mu o tej rozmowie. – Sara spojrzała na Alicję w taki sposób, jakby oczekiwała od niej deklaracji.

– Oczywiście, pani Saro. Dobrze pani wie, że nawet jeśli chciałabym wciągnąć pana Teodora w jakąś rozmowę na tematy związane z jego życiem osobistym, to raczej niemożliwe – rzekła przekonująco Alicja. – Może mi pani zaufać.

– Franiu dowiedział się, że ten kufer ma dla Teodora wielkie sentymentalne znaczenie. Nie wiem dokładnie, o co chodziło, ale podobno związana jest z nim historia pewnej dziewczyny, którą Teodor bardzo kochał. – Powiedziawszy to, Sara miała taką minę, jakby coś przeszkrobała. Widocznie wciąż biła się z myślami, czy dobrze zrobiła, wyjawiając sekret przyjaciela jej męża.

– Ooo... – Poruszona wyznaniem Alicja tylko tyle była w stanie wydukać.

– Wiem, że miała na imię Florentyna i była dla Teodora całym światem. Kiedy się rozstali, Teodor nie spotkał już żadnej kobiety, z którą chciałby się związać na dłużej.

– Florentyna?! – Usłyszawszy znajome imię, Alicja aż uniosła głos. A potem przypomniała sobie dziwną reakcją Teodora, kiedy poinformowała go, że musi pojechać do szpitala do pani Florentyny. Starszy pan nie potrafił ukryć, jak wielkie wrażenie zrobiło na nim to imię.

– Tak mówił Franiu – potwierdziła nieco stropiona wybuchem Alicji Sara.

– Bardzo ładne imię – rzekła po chwili Alicja, uśmiechem starając się zatrzeć wcześniejsze poruszenie. – Pójdę już – zdecydowała, po czym znów skierowała się do drzwi. – Proszę pozdrowić ode mnie pana Franciszka i życzyć mu dużo zdrowia.

– Oczywiście, że mu przekażę. – Sara się uśmiechnęła i dodała pobłażliwie: – Jak go znam, pewnie już jutro będzie stał tu za biurkiem.

Kiedy Alicja dotarła do Fauna po rozmowie z Sarą, nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Patrzyła na Teodora przez pryzmat tej informacji i o dziwo, po raz pierwszy udało jej się zobaczyć w nim młodego mężczyznę, chłopaka, który oddał serce ukochanej, lecz z jakiegoś powodu nie mogli być razem. Co musiało się stać, że rozdzieliło zakochanych? Czy to dlatego Teodor stał się taki wycofany i niechętnie mówił o sobie?

Do Florentyny pojechała dopiero późnym popołudniem. Świadomie to przeciągała, żeby zminimalizować ryzyko spotkania z Wojciechem. Już sam fakt, że będzie musiała stanąć przed starszą panią i wytłumaczyć się ze swojej samowolnej wycieczki po dworze, sprawiał, że potwornie się denerwowała. Kto wie co naopowiadał jej Wojciech. Nie wiedziała jednak innego wyjścia, tylko udać się tam i przedstawić jej swoją wersję. Poza tym powinna jak najszybciej dostarczyć jej potrzebne rzeczy.

Kiedy przemierzała szpitalny korytarz, nieco trwożliwie rozglądała się na boki, czy przypadkiem zaraz nie wpadnie na

Wojciecha. Odetchnęła dopiero wtedy, gdy dotarła do sali, w której leżała Florentyna, i upewniła się, że mężczyzny tam nie ma.

– Dzień dobry. – Niepewnie stanęła w drzwiach, ale przychylna reakcja Flory zachęciła ją, by wejść do środka.

Starsza pani wydawała się wyraźnie ucieszona wizytą Alicji, ale to wcale nie dodało dziewczynie odwagi. Wręcz przeciwnie – czuła się jeszcze bardziej winna.

– Przepraszam, że tak późno, ale musiałam jeszcze załatwić jedną sprawę – kręciła Alicja, nie patrząc kobiecie w oczy.

– Nic nie szkodzi, kochana. Najważniejsze, że dotarłaś – rzekła Florentyna z zadowoleniem. Alicja czekała na serię wyrzutów ze strony starszej pani, ale na razie nic takiego się nie stało. – Bez problemu to znalazłaś?

– Tak – odrzekła dziewczyna, wręczając jej przywieziony ekwipunek.

– Ooo, wspaniale. – Pani Flora się ucieszyła, zaglądając do wnętrza torby. – Bardzo ci dziękuję.

Alicja wciąż czekała na jakieś gromy, te jednak wciąż na nią nie spadały. Pomyślała, że może starsza pani ma kłopoty z pamięcią, stąd zapomniała, co wcześniej usłyszała od swojego krewniaka. Ale nawet to pocieszenie wydawało się Alicji marne i w napięciu zastanawiała się, kiedy ta bomba w końcu wybuchnie.

– Usiądź, skarbie. – Zauważywszy niezdecydowanie dziewczyny, Florentyna skinęła na taboret przy łóżku. – No

chyba że musisz już uciekać. To oczywiście nie będę cię zatrzymywać.

– Nie muszę. – Alicja, lekko zakłopotana, od razu przysunęła stół i zajęła miejsce.

– Wiesz... – Florentyna poprawiła poduszkę i wygodniej usadowiła się na łóżku. – Spotkała mnie dziś wielka niespodzianka.

– Tak...? – Dziewczyna uniosła na starszą panią spłoszone spojrzenie.

– Odwiedził mnie mój ukochany krewniaczek, który jest dla mnie jak wnuk. Właściwie to wnuk mojej zmarłej kuzynki, a ja jestem dla niego ciocią, ale Wojtuś od zawsze traktował mnie jak babcię. Niestety, nie doczekałam się wnucząt, więc ten chłopak jest mi tym bardziej bliski – oznajmiła Florentyna z przejęciem. – Nie wiem tylko, jak się dowiedział o tym, że jestem w szpitalu, i to akurat w tym. Byłam tak przejęta tą wizytą, że nawet go o to nie zapytałam.

Po ostatnich słowach starszej pani Alicja uznała, że nie ma sensu dalej unikać tematu. Wyglądało na to, że Wojciech z jakiegoś powodu nie powiedział swojej cioci o nieprzyjemnym zajściu w brzeziańskim dworze. Być może nie chciał jej martwić. Mimo to Alicja doszła do wniosku, że Flora powinna się o wszystkim dowiedzieć. Reakcja Wojciecha wciąż była dla niej niejasna, dlatego szczególnie chciała to wyjaśnić.

– Ja mu o tym powiedziałam. – Alicja opuściła głowę.

– Ty...? Ale jak...

– Przyjechał do Brzezian, akurat gdy i ja byłam we dworze
– wyjaśniła, czując, że zaczyna się rumienić.

– Więc wszystko jasne. – Starsza pani się ucieszyła. – Nie rozumiem, dlaczego nie wspomniał mi o tym spotkaniu, zwłaszcza że opowiedziałam mu, jak bardzo mi pomogłaś.

– Nie chciał pani martwić...

– Ale czym? Przecież to wspomniała wiadomość. Bardzo się cieszę, że się poznaliście. – Florentyna wydawała się dezorientowana niespójnymi informacjami.

– Pani Floro, ja... muszę się pani do czegoś przyznać... – Alicja głęboko westchnęła, a potem dokładnie opowiedziała, co się wydarzyło, przepraszając ją z głębi serca, że pod jej nieobecność tak się szarogęsiła.

Florentyna słuchała tego ze spokojnym wyrazem twarzy. Nie wydawała się ani trochę wzburzona, mimo to dziewczyna czuła się winna i długo nie mogła się odważyć, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Alicjo, popatrz na mnie – odezwała się w pewnej chwili starsza pani.

Dziewczyna powoli uniosła zawstydzone spojrzenie.

– Jeszcze raz bardzo panią za to przepraszam. Naprawdę nie wiem, co mnie podkusiło, żeby tam pójść.

– Sama mogłam wcześniej ci to zaproponować – odparła Florentyna. – Teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego Wojtek w pewnej chwili uciekł stąd jak oparzony, mówiąc, że zachował się dziś jak kretyn i musi zaraz coś naprawić. Ależ zawiła sytuacja.

– Rzeczywiście – przyznała Alicja. – Mimo wszystko gdybym nie szwendała się po dworze, nie doszłoby do tego.

– Ech, ten chłopak od małego był w gorącej wodzie kąpany. – Florentyna pokręciła głową. – Zamiast cię wysłuchać, od razu wysnuł swoje wnioski.

– Powiedział, że jestem od jakiegoś Kajetana. – Mówiąc to, Alicja nieznacznie skrzywiła usta w grymasie.

– No tak, pomyślał, że nasłał cię tam ten biznesmen, który ostatnimi laty wciąż utrudniał nam życie. Wydaje mi się to zupełnie niedorzeczne i nie chcę usprawiedliwiać Wojtka, ale wiesz, jego dość długo nie było w kraju, a gdy tutaj przyjeżdżał, to zaledwie na chwilę. Może stąd ta zła ocena sytuacji.

– Wiem – wyrwało się Alicji, chociaż w pierwszej chwili nie zamierzała mówić Florentynie o tym, że już wcześniej miała okazję poznać jej przyszywanego wnuka.

Starsza pani popatrzyła na nią z zaciekawieniem.

– Przyszedł kiedyś do sklepu, w którym pracuję, a potem jeszcze raz spotkaliśmy się przypadkiem na mieście – wyjaśniła oszczędnie, bo wciąż czuła dyskomfort, kiedy o tym wspominała. Ta historia wiązała się ze starym lustrem i dziwnymi sytuacjami, na które Alicja jak dotąd nie znalazła wytłumaczenia. A Wojciech z jakiegoś powodu odgrywał w niej istotną rolę.

– Przykro mi, że tak to się ułożyło. Nie bronię Wojciecha, ale to naprawdę miły chłopak i myślę, że w innych okolicznościach na pewno byście się polubili. Ech, co ja tak dramatyzuję, jestem pewna, że niebawem wszystko sobie

wyjaśnicie. Sądząc po tym, co od niego usłyszałam, przypuszczam, że jak najszybciej będzie chciał cię przeprosić za to nieporozumienie. Może nie powinnam ci tym zawracać głowy, ale zaryzykuję. – Florentyna na chwilę zamilkła i przez kilka sekund wpatrywała się w dziewczynę ciepłym wzrokiem. – Proszę, daj mu szansę.

W odpowiedzi na to Alicja jedynie się uśmiechnęła. Jeśli chodziło o tę sytuację, sama miała trochę za uszami, ale na razie nie wyobrażała sobie, by mogła puścić Wojciechowi płazem jego niesprawiedliwe, obraźliwe zachowanie. Co tu dużo mówić, była na niego wściekła i nie dałaby rady teraz wykrzesać z siebie choćby nikłego przejawu ciepłego uczucia.

Kiedy już wszystko sobie wyjaśniły, choć nadal przyjemnie im się rozmawiało, Alicja odniosła wrażenie, że emocjonalny temat zmęczył starszą panią. Postanowiła więc się pożegnać. Zanim jednak wyszła, musiała obiecać, że jeszcze Florentynę odwiedzi. Pomimo tego, że nieoczekiwanie pojawił się ktoś z rodziny starszej pani, Alicja wciąż czuła się za nią odpowiedzialna.

Gdy dotarła na Świętego Jana, wciąż miała w sobie mieszaninę emocji. Ostatnio dziwnym trafem w jej życiu większość wydarzeń charakteryzowała nieprzewidywalność. Pomijając sprawę magicznego lustra, wydawało jej się, że nawet zwykłe sytuacje nieustannie ją zaskakiwały. Choćby spotkanie Wojciecha we dworze albo rozmowa z Florentyną, która według Alicji miała potoczyć się zupełnie inaczej. Nie dała rady teraz nic zaplanować, bo bywały momenty, że wszystko wymykało jej się z rąk. Kiedy wspinała się po schodach, zmierzając do swojego mieszkania, dosłownie czuła na barkach dzisiejszy dzień.

Nie pomogła nawet kąpiel ani chwila relaksu przy ulubionej muzyce, bo jej myśli nieustannie wracały do emocjonalnych przeżyć. Gdy weszła do sypialni, jej uwagę natychmiast przyciągnęło lustro. Jakże dobrze byłoby umknąć teraz do dziewiętnastowiecznego świata i odciąć się od gmatwaniny spraw, na które, jak jej się zdawało, nie miała wpływu. Jak cudownie byłoby zobaczyć mieszkańców starego dworu, pośmiać się z dziewczynkami i porozmawiać szczerze z Rozalią. Ciekawiło ją, czy Wincenty zdołał dotrzeć już do serca swojej żony. Na swój sposób tęskniła też za Zafirą, która według Alicji stanowiła klucz do tej historii. Najbardziej jednak brakowało jej Wojciecha, mimo że realne życie w znacznym stopniu zamazało wspomnienia związane z tamtym oderwanym od rzeczywistości, niemal baśniowym światem. Wydawało jej się dziwnie, że gdy tylko przywoływała w pamięci twarz Wojciecha z przeszłości, widziała też Wojciecha ze współczesnego świata. Jakby to była ta sama osoba. Nie chodziło tylko o wygląd, ale o to, w jaki sposób ich, a właściwie jego, odbierała. Poczuli się przez to jeszcze bardziej rozbita i stwierdziła, że to nie pora na wędrówki w czasie, kiedy tutaj tak wiele spraw upominało się o jej uwagę. Nie mogła przecież podróżować z takim bagażem emocjonalnych doświadczeń, taka rozchwiana. Poza tym gdy wprawdzie z pewnej odległości, ale nieco dłużej, przyjrzała się lustru, wiedziała, że to nie ten moment. Jakkolwiek dziwne się to wydawało, w tej chwili lustro nie wołało jej do siebie. A swoją drogą powinna jak najszybciej oddać je Florentynie. Obiecała sobie, że zrobi to zaraz, jak tylko starsza pani wyjdzie ze szpitala.

Już miała się położyć spać, gdy w drodze do łóżka jej uwagę zwróciła leżąca na półce stara książka z baśniami, która nie dalej jak wczoraj w nadzmysłowy sposób, przekazem jednej z opowieści, ostrzegła ją przed chorobą Flory. Alicja sięgnęła po nią, a potem zaszyła się pod kołdrę z nadzieją, że może lektura którejś z tych niesamowitych historii poprawi jej humor. Zbiór był gruby i wciąż jeszcze nie знаła wielu baśni. Część z nich czytała dziewczynkom, a z kilkoma udało jej się zapoznać we współczesnym Krakowie. Otworzyła książkę na chybił trafił i zamarła. Jej oczom ukazał się jakże dobrze znany malunek przedstawiający trzy sowy. W pierwszej chwili aż przetarła oczy ze zdumienia, a potem spojrzała na sąsiednią stronę, na której widniał tytuł. *Opowieść o trzech sowych siostrach*. Licząc na to, że może w tej historii odnajdzie jakąś odpowiedź na mnożące się wokół niej ostatnio zagadki, nieco oszołomiona szybko ją przeczytała. Bajka jak bajka – miała morał, a nawet okazała się zabawna, lecz Alicja zaraz się przekonała, że robiła sobie zbyt wielkie nadzieje. Co innego ilustracja – dziewczyna nie była w stanie oderwać od niej oczu. Wyglądała identycznie jak ta na skrzyni w antykwariacie. Alicja nie miała pewności, który obrazek wykonano jako pierwszy, ten na kufrze czy w książce, bo oba przedmioty wyglądały na wiekowe. Alicja westchnęła i złapała się za głowę. Jakby mało było w jej życiu ostatnio sekretów i niezrozumiałych zjawisk, to jeszcze dołączyła do tego kolejna zagadka. Odłożyła książkę na nocną szafkę, a potem wyłączyła lampkę. Choć zamknęła oczy, wciąż miała pod powiekami trzy puchate sowy. Widziała je nawet we śnie. Siedziały na starej lipie niedaleko brzeziańskiego dworu i uśmiechały się do niej bursztynowymi oczami, szepcząc

w ptasim języku, który Alicja, o dziwo, doskonale znała, że wszystko dobrze się ułoży.

Obudziwszy się rankiem, wciąż czuła to przesłanie. Miała wyśmienity humor i w takim nastroju wkroczyła do Fauna. Niestety wkrótce się przekonała, że Teodor nie podziela jej optymizmu. Wiedząc, że ostatnio starszy pan nieustannie chodził z minorową miną, starała się schodzić mu z drogi. Dziś jednak, pełna radosnych myśli, bardzo chciała się z nim tym podzielić.

– Dzień dobry – przywitała się wesoło, po czym szybko zdjęła płaszcz, a chwilę później już była gotowa do pracy.

Choć nawet nie usłyszała wyraźnej odpowiedzi starszego pana, który jedynie coś bąknął na powitanie, wciąż nie traciła wiary, że uda jej się go trochę rozweselić. Przedświąteczny okres zawsze tak na nią działał, zwyczajnie czuła się szczęśliwa.

– Dziś już jestem do pana dyspozycji. Widzę, że przybyły nowe przedmioty... – zaczęła rezolutnie, ale kiedy spojrzała na wejście, w jednej chwili uśmiech zgasł na jej twarzy.

– Dzień dobry – przywitał się Wojciech i zdjawszy czapkę, jakoś tak nieporadnie przeczesał zmierzwione włosy.

– Dzień dobry – odparł wyraźnie uszczęśliwiony Teodor. – Jakże miło, że znów nas pan odwiedził.

„Jeszcze jego mi tu teraz potrzeba”, pomyślała Alicja, przysunąwszy się nieco bliżej regału, i przewróciła oczami. Nie widząc jednak innego wyjścia, przywitała się z gościem. Na szczęście pan Teodor tak bardzo wszedł w rolę gospodarza, że Alicja mogła spokojnie odejść na bok. Zbliżyła się do

najbardziej wciśniętej w kąt szafki i choć na jej półkach panował idealny porządek, zaczęła przestawiać umieszczone tam przedmioty. Po kilku minutach do sklepu weszły dwie kobiety, a to jeszcze ułatwiło jej sprawę, bo zrobiło się nieco gwarniej. Mimo że starała się odseparować od Wojciecha, i tak wyczuwała na sobie jego spojrzenie. Udając, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, próbowała nawet żartować z klientkami, ale słabo jej to wychodziło. Jedna z nich zdecydowała się na oryginalny mozaikowy wazon, który Alicja zapakowała na zapleczu w ozdobny papier. Kilka minut później, odprowadziwszy klientki wzrokiem do wyjścia, znów zajęła się wcześniejszą czynnością. W międzyczasie do sklepu wpadł zdyszany Zenon, a Alicja zauważyła, że z trzymanej w jego ręku starej skórzanej torby wychyla się jakiś drewniany przedmiot, co zapewne świadczyło, że przyjaciel Teodora przybył z towarem.

– Chciałbym cię przeprosić – usłyszała Alicja tuż za sobą.

W pierwszej chwili spurpurowiała, ale przecież musiała w końcu się odwrócić. Udawanie, że Wojciecha nie widzi, wydawało się zwyczajnie głupie. Kiedy w końcu na niego spojrzała, nie wiedziała, co powiedzieć. Nadal była na niego zła, może nawet bardziej niż wczoraj, i najchętniej zaraz by mu wszystko wygarnęła. Zważywszy jednak na to, gdzie się znajdowali i że dwa metry dalej stał Teodor ze swoim przyjacielem, raczej nie wchodziło to w grę.

– Pozwolisz, że ci to wytłumaczę? – Wojciech wydawał się bardzo poruszony.

– Proszę bardzo... – wycedziła.

– Tutaj raczej nie ma warunków... – zaczął ostrożnie, a w tym samym momencie dzwonek przy drzwiach obwieścił przybycie nowych klientów.

W odpowiedzi na to Alicja wzruszyła jedynie ramionami.

– Spotkasz się ze mną dziś wieczorem, po pracy? – Wojciech zatrzymał na niej wzrok.

Sytuacja zaczęła się komplikować, bo w sklepie zrobił się ruch. Musiała więc jak najszybciej dać Wojciechowi odpowiedź.

– Spotkam, ale... – Chciała dodać jeszcze, żeby mężczyzna za dużo sobie nie obiecywał po tym spotkaniu, że nadal jest na niego wściekła i w gruncie rzeczy nawet nie ma zbytnej ochoty, by jeszcze raz dzisiaj go zobaczyć, ale do sklepu weszły kolejne trzy osoby, przez co w niewielkim wnętrzu zapanował chaos i nie dało się rozmawiać.

– Może tam, gdzie ostatnio, w Camelocie? – rzucił Wojciech i cofnął się w stronę wyjścia.

– W porządku, będę o dziewiętnastej – oznajmiła konkretnie, żeby wszystko było jasne.

– Dziękuję. – Na twarzy Wojciecha pojawił się uśmiech ulgi. – To ja zmykam, nie chcę przeszkadzać. Widzę, że macie dziś spory ruch.

Po wyjściu Wojciecha przez kolejne godziny towarzyszyło jej wyjątkowe rozkojarzenie. Starła się skupić na pracy, ale wszystko leciało jej z rąk. Gdy jednak omal nie rozbiła osiemnastowiecznej porcelanowej figurki, stwierdziła, że musi ochłonać. Zaproponowała, że pójdzie po obiad i tym samym przewietrzy sobie głowę od natrętnych myśli. Oprószona

spadającym z nieba śniegiem szła później przez kilka minut, przyglądając się znajomym krakowskim uliczkom, już od dłuższego czasu pięknie udekorowanym na nadejście świąt. Zimne powietrze trochę ostudziło jej emocje. Dziwiła się sobie, że tak przeżywa tę sytuację. Owszem, czuła się urażona, że Wojciech bezpodstawnie ją oskarżył i nawet nie pozwolił jej się wytłumaczyć. Lecz bardziej bolało ją, że zrobił to właśnie on. Ten konkretny mężczyzna, który z jakiegoś niewiadomego dla niej powodu nieustannie wkładał się do jej myśli.

Gdy o ustalonej porze wchodziła do Camelotu, pewność, która jeszcze chwilę wcześniej popychała ją do tego, by porządnie wygarnąć Wojciechowi, teraz nieco osłabła. W kawiarni jak zwykle panowała urocza atmosfera, wobec której Alicja nie potrafiła pozostać obojętna. Lekki półmrok, muzyka, świece i unosząca się wokół magia zbliżających się świąt otuliły ją spokojem. Nie tego chciała, nie mogła wydać się Wojciechowi uległa i spinegliwa. Kiedy więc go dostrzegła, siedzącego w tym samym miejscu co ostatnio, przywołała na twarz wystudiowaną powagę.

– Cześć – przywitała się, stając obok stolika.

– Cześć. – Chyba musiał bujać w obłokach, bo zobaczywszy nagle Alicję obok siebie, skoczył na równe nogi.

Kiedy dziewczyna zdjęła i odwiesiła płaszcz, odsunął przed nią krzesło i zachęcił, żeby zajęła miejsce.

Usiadła, a nie mając co zrobić z rękoma, położyła je na stoliku. Nie bardzo wiedzieli, jak zacząć rozmowę, więc szybko złożyli zamówienie, decydując się na to, co poprzednio.

– Alicjo, chciałem cię bardzo przeprosić za swoje zachowanie. Powinienem cię wysłuchać i pozwolić ci się wytłumaczyć – zaczął w końcu stremowany Wojciech.

Alicja się nie odezwała, tylko wpatrywała się w filiżankę. Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Wojciech oczekiwał rozgrzeszenia, ale ona, choć już trochę ułagodziła emocje, wciąż była na niego zła. Doszła do wniosku, że powinna mu to teraz wygarnąć bez ogródek. Ale pomimo nastawienia nie mogła wydobyć z siebie nawet słowa.

– Wiem, że cię zraniłem, przepraszam. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak parszywie się z tym czuję – kajał się mężczyzna. – Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, nie powinienem tak postąpić. Masz prawo być na mnie wściekła.

Milczenie Alicji nie ułatwiało mu sprawy.

– Nie wiem, co jeszcze mógłbym powiedzieć... – rzekł po chwili zrezygnowany. – Jakiś czas temu widziałem w pobliżu dworu kobietę. Niestety nie zdążyłem się jej dokładnie przyjrzeć, bo gdy zauważyła podjeżdżający samochód, w mig się ulotniła. Z daleka wyglądała trochę jak ty, stąd moja reakcja, gdy zobaczyłem cię chodzącą po dworze. Jestem pewien, że miała coś wspólnego z tym gościem, który upatrzył sobie nasz dwór.

– Nie jestem kryminalistką! – wybuchła wreszcie Alicja.

– Wiem, przepraszam. – Wojciech odruchowo uniósł ręce, jakby w obronnym geście. – To był impuls.

– Przyjechałam po rzeczy dla twojej cioci... – Choć podejrzewała, że Wojciech teraz już o tym wiedział, poczuła, że powinna mu to wyjaśnić.

– Ciocia mi wszystko wytłumaczyła, dlatego tym bardziej mi głupio. – Wojciech wbił spojrzenie w blat stolika. – Opowiedziała mi, jak wiele razy jej pomogłaś. Nazwała cię swoim dobrym aniołem. A ja potraktowałem cię jak... – Ostatnie słowa najwyraźniej nie mogły przejść mu przez usta.

Emocje Wojciecha udzieliły się też Alicji i choć wciąż była na niego zła, w pewnym stopniu, obserwując go teraz, szczerze mu współczuła. Przez swoje zachowanie i bezpodstawne oskarżenia wyszedł na raptusa.

– A jak czuje się pani Flora? – Dziewczyna postanowiła zmienić temat, bo nie miała ochoty na odbijanie piłeczki.

– Chwała Bogu, już lepiej. Dzięki tobie... – Wojciech spojrzał na Alicję z wdzięcznością.

– Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło – odezwała się nieco dyplomatycznie. – Wiadomo już, kiedy wyjdzie ze szpitala?

– Prawdopodobnie pojutrze.

– Wspaniale! – Dziewczyna się ucieszyła. – Pani Flora wprawdzie zapewniała, że ma tam najlepszą opiekę, ale nie ma to jak w domu.

– No właśnie... I tu jest problem. – Wojciech ciężko westchnął i bezradnie rozłożył ręce na stole.

– Coś się stało? – spytała z niepokojem.

– Ciocia uparła się, że po wyjściu ze szpitala chce wrócić do tej przybudówki we dworze, którą uważa za swój dom. – Mówiąc to, Wojciech nieznacznie wykrzywił usta w niezadowoleniu.

– To bardzo przyjemne miejsce. – Alicja poczuła, że powinna stanąć w obronie Flory.

– Przyjemne może i tak, ale na pewno nieodpowiednie, by mieszkała tam w pojedynkę ponad siedemdziesięcioletnia, chora na serce starsza pani, która wymaga opieki. Na razie nie ma tam wygod, piec opalany jest węglem, który trzeba przynosić z pomieszczenia za dworem. Nie mówiąc już o zaopatrywaniu cioci w jedzenie. Wiem, że Jędrzej i jego żona, jak tylko mogą, chętnie jej pomagają, ale przecież oni też mają już swoje lata i nie mam prawa obarczać ich opieką nad nią – wyjaśnił Wojciech. – Poza tym dobrze wiesz, jak skończyła się sytuacja z lekami, ciocia wszystko pomieszała i wyszło jak wyszło.

– No dobrze, jakie widzisz rozwiązanie tego problemu? – spytała Alicja, ponieważ przedstawione przez mężczyznę argumenty od razu do niej trafiły.

– Chcę, żeby zamieszkała u mnie – oznajmił z przekonaniem Wojciech.

– U ciebie? – Alicja spojrzała na Wojciecha tak, jakby na jego miejscu siedział jakiś dziwoląg. Nie mogła jednak nic poradzić na to, że kiedy mężczyzna wspomniał o swoim mieszkaniu, przed jej oczami pojawiła się hrabina Wileńska, najbardziej antypatyczna osoba, jaką Alicja miała okazję kiedykolwiek poznać. I to nic, że nieoczekiwane wywołane wspomnienia dotyczyły dziewiętnastego wieku, gdyż uczucia z tym związane Alicja odbierała, jakby owe wydarzenia miały miejsce we współczesności.

– Dlaczego tak cię to dziwi? – spytał zmieszany Wojciech.

– Nie dziwi, tylko... – Szukała w głowie odpowiednich słów, by wyjaśnić coś, czego nie potrafiła. – Chodzi o to, że twoja ciocia... Odniosłam wrażenie, że to miejsce jest bliskie jej sercu, i pewnie nie ucieszy jej konieczność przeniesienia się na Karmelicką.

– Zdaję sobie z tego sprawę i dlatego chciałem cię prosić o pomoc. – Wojciech spojrział z oczekiwaniem.

– Mnie? – Zdziwiła się, a przez jej głowę przemknęła nawet myśl, że mężczyzna ma tupet. Ostatecznie nie podzieliła się z nim tą myślą.

– Tak, zależy mi, żebyś przekonała ciocię do tego pomysłu.

– Ale... ja chyba nie powinnam się do tego mieszać.

– Przepraszam, że o tym wspomniałem, nie mam prawa po tym, jak cię potraktowałem...

– Nie chodzi o tę sytuację. – Alicja nieco się uniosła. Miała wrażenie, że Wojciech, być może nieświadomie, grał na jej uczuciach. – Nie znam pani Florentyny na tyle, by wiedzieć, co tak naprawdę jest dla niej dobre.

– Ja wiem, co jest dla niej dobre, zaufaj mi. – Spojrzął na Alicję z jakąś determinacją. – Schrzaniłem wcześniej sprawę...

Alicja popatrzyła na niego i choć ciekawiło ją, co znajomy insynuuje, nie zapytała o to. Wojciech jednak zaraz uznał, że powinien to wyjaśnić.

– Zostawiłem ciocię samą i wziąłem tę robotę w Tuwie, pomimo że ona ledwo co przeprowadziła się do Polski. Wiedziałem, że już wcześniej leczyła się na serce, starałem się

ją namówić, żeby została w Austrii, gdzie mieszkała przez ostatnie czterdzieści lat. Nie dała się jednak przekonać, sprawa dworu pochłonęła ją tak bardzo, że zupełnie przesłoniła jej oczy. Ale teraz mogę się już nią całkowicie zająć.

– Przecież ty za jakiś czas wyjedziesz i pani Flora znów zostanie sama. Myślę, że ona doskonale zdaje sobie z tego sprawę, stąd ta jej niezależność. Nie chce być dla ciebie ciężarem i cię ograniczać – tłumaczyła Alicja, choć potrafiła też zrozumieć rację Wojciecha, który martwił się o swoją ciocię.

– Nie wyjadę – zapewnił. – Zrezygnowałem z tej roboty. – Może będę musiał tam jeszcze wyskoczyć na kilka dni, ale to już formalność.

– Zrezygnowałeś? – Alicja nie kryła zdziwienia. Wciąż pamiętała, z jakim zapałem i radością Wojciech opowiadał o swojej pracy, a szczególnie o projekcie w syberyjskiej Dolinie Królów, podczas ich ostatniego spotkania w kawiarni.

– Tak – potwierdził zdecydowanym tonem.

– Mówiłeś ostatnio, że kochasz swoją pracę...

– Uwielbiam i pewnie tak już zostanie. Od dziecka lubiłem babrać się w ziemi. Miałem może pięć czy sześć lat, kiedy przedszkolanka zadała kiedyś na zajęciach pytanie, kim chcielibyśmy być. Już wtedy wypaliłem, że gdy dorosnę, na pewno zostanę archeologiem. Większość moich rówieśników nawet nie wiedziała, co to za zawód – wyznał z uśmiechem Wojciech.

– To pewnie rodzinne – wypaliła Alicja, nawiązując do znanego przodka Wojciecha, Wincentego Wilkanowskiego.

– Pewnie tak – przytaknął z pewnym rozkojarzeniem.

Przez dłuższą chwilę się nie odzywali, a w tym czasie Alicja miała okazję zastanowić się nad świeżo poruszonymi tematami. Nie mogła zaprzeczyć, że swoją decyzją porzucenia ulubionej pracy na rzecz opieki nad chorą ciocią Wojciech jej zaimponował. To zupełnie zmieniało obraz rzeczy. Po tym wyznaniu od razu spojrzała na niego inaczej.

– Słuchaj... – W pewnym momencie, kiedy była już pewna, co chce powiedzieć, przerwała panujące między nimi milczenie.

Wyrwany z zadumy Wojciech uniósł na nią wzrok znad filiżanki z herbatą, sprawiając wrażenie, jakby dopiero co się przebudził.

– To, co powiedziałaś, wydaje się rozsądne, pani Florentyna rzeczywiście nie powinna mieszkać sama. Tym bardziej teraz, gdy jest zima. Powiedz mi, jak mogłabym ją zachęcić, żeby jednak przeprowadziła się do ciebie? – Alicja czuła się nieco dziwnie, proponując to, przed czym jeszcze chwilę wcześniej się wzbraniała, ale teraz nie miała już żadnych wątpliwości co do racji Wojciecha.

– Naprawdę chcesz spróbować? – Wydawał się zdziwiony jej nagłą zmianą zdania.

Przytaknęła ruchem głowy.

– Wydaje mi się, że najlepiej będzie, gdy pogadasz z nią tak od serca. Nie chciałbym ci nic narzucać...

– W porządku – rzekła Alicja.

– Może podjechalibyśmy jutro z rana do szpitala, bo nie ukrywam, że zależy mi na czasie. Jeśli ciocia pojutrze miałaby

się do mnie wprowadzić, muszę przygotować dla niej pokój. W zasadzie to czekają mnie solidne porządki. – Z miną wyrażającą zakłopotanie podrapał się po głowie.

Alicja już miała zaprotestować, bo przecież nie mogła teraz, gdy mieli największy ruch, znów zostawić Teodora bez pomocy. Wbrew temu odparła:

– Zgoda.

Ta „zgoda” przypieczętowała wszystko. Wydawało się, że w Wojciecha wstąpiła nowa energia. Zyskał sojuszniczkę i uwierzył, że sprawa, która wydawała się mu stracona, ma szansę na pozytywne rozwiązanie. Wiedział, że ciocia jest uparta jak osioł. Od zawsze taka była, choć ona sama twierdziła, że życie nauczyło ją determinacji, bo przez to, że kiedyś okazała się zbyt uległa i niezdecydowana, bardzo wiele straciła. Nigdy nie dociekał, co owo wyznanie mogło oznaczać, mimo że w różnych życiowych sytuacjach słyszał je z ust cioci już kilka razy. Zresztą ona sama nie była wylewna i rzadko mówiła o sobie. Za to chętnie opowiadała mu o przodkach z brzeziańskiego dworu. Czasem Wojciechowi wydawało się, że więcej wie o tych osobach z sepiowych i czarno-białych, niewyraźnych fotografii niż o cioci, która przecież była najbliższą mu osobą. Ponieważ babcia zmarła jeszcze przed jego narodzeniem, przypisał tę rolę właśnie Florentynie.

Kiedy dwie godziny później Alicja leżała już w łóżku, dziwiła się, że wbrew fatalnemu początkowi dalsze spotkanie z Wojciechem przebiegło bardzo miło. Ustaliwszy szczegóły jutrzejszego wyjazdu do szpitala, zeszli potem na przyjemniejsze tematy. Przeważnie rozmawiali o tym, co

oboje interesowało najbardziej: o starych przedmiotach z duszą, historycznych wydarzeniach, których śladów Wojciech jako archeolog tak namiętnie szukał w zastygłym w ziemi czasie. Mówili o sobie, o tym, co lubią i czego nie znoszą, śmiejąc się przy tym, kiedy akurat wspominali jakieś zabawne sytuacje. Ta rozmowa nieoczekiwanie bardzo ich do siebie zbliżyła. I choć niesłuszne oskarżenie i związane z tym przykrości, jakich doznała Alicja, w jakiś sposób nadal między nimi stały, to jednak po takiej dawce szczerości, jaką dzisiaj siebie obdarzyli, coś się między nimi zmieniło. Mimo wszystko Alicja nie do końca wiedziała, co sądzić o ich relacji, która według niej przypominała sinusoidę. Na pewno nie była to typowa znajomość. Bo przecież w grę wchodził jeszcze ten drugi Wojciech, którego cień nieustannie deptał jej po piętach. Gdy teraz zamknęła oczy i przywołała jego twarz w pamięci, wydawał się taki sam, jak Wojciech, z którym dopiero co tak miło gawędziła w ulubionej kawiarni. To samo spojrzenie, ten sam tembr głosu, te same gesty i uśmiech. Odróżniały ich tylko ubiór i uczesanie. Poza tym Alicja mogłaby przysiąc, że to ta sama osoba. Obaj budzili w niej takie same doznania i dziwnie się z tym czuła.

Idąc rano do Fauna, przez całą drogę układała w głowie, w jaki sposób przedstawi Teodorowi swoją prośbę. Ostatnio zbyt często zostawiała sklep tylko na jego głowie, najpierw przez jej chorobę, a teraz sprawę Florentyny. Ciągle coś odciągało ją od pracy. Starszy pan niby twierdził, że świetnie sobie radzi i przecież dopóki Alicja u niego nie pracowała, nie miał problemu, by nad wszystkim zapanować. Ale choć Teodor odwracał kota ogonem za każdym razem, gdy starała się poruszyć ten temat, dziewczyna i tak widziała, jak w ciągu

tych pięciu lat, odkąd tu była, starszy pan podupadł na zdrowiu. Niestety nie dał sobie pomóc, tak jak nie chciał słyszeć, że powinien bardziej o siebie zadbać.

Dziś jednak sprawa rozwiązała się sama. Alicja zdziwiła się, kiedy wszedłszy do sklepu, zobaczyła tam Wojciecha namiętnie dyskutującego z Teodorem. Domyślała się, że temat, który poruszali, musiał być gorący, bo miała wrażenie, że gdyby nie dźwięk mosiężnego dzwonka przy drzwiach, pewnie by jej nawet nie zauważyli. Przywitała się i nawet nie zdążyła o nic zapytać, bo okazało się, że Wojciech już wszystko wyjaśnił. Starszy pan nie mógł się nadziwić, że miły archeolog, który od jakiegoś czasu odwiedzał jego sklepik i którego zdążył już bardzo polubić, ma związek z kobietą, której pomocy udzieliła Alicja. Skwitował to krótko: „Jaki ten świat mały”, ale nawet mimo tego stwierdzenia wciąż wydawał się poruszony całą sytuacją. Fakt, że Wojciech wpadł na pomysł, aby przyjść do Fauna nieco wcześniej i wytłumaczyć starszemu panu to, co tak bardzo niepokoiło Alicję, rzeczywiście bardzo ułatwił jej sprawę. Teodor niemal siłą wypchnął ją ze sklepu, wysyłając, jak sam określił, na ważną misję. Zanim jednak wyszli z Wojciechem, kilka razy upewniała się, czy jej nieobecność nie będzie problemem.

– Dzień dobry – rzekła Alicja i nieco nieśmiało weszła do szpitalnej sali, gdzie leżała Florentyna. Tuż za nią znacznie pewniej wkroczył Wojciech.

– Dzień dobry. – Starsza pani się ucieszyła i usiadła z werwą. – Wiedziałam, że wyjaśnicie sobie tę sytuację. – Spojrzała na krewniaka tak, jakby czekała na komentarz.

– Dzień dobry, ciociu. – Wojciech cmoknął Florentynę w policzek na powitanie. – Przeprosiłem Alicję... – Nie dało się ukryć, że mówiąc to, był bardzo zawstydzony.

– Powiedziała Alicji, że zawsze byłeś w gorącej wodzie kąpany – rzekła starsza pani ku jeszcze większej konsternacji mężczyzny.

– No tak, niestety... – Potarłszy skroń, Wojciech zrobił zmieszaną minę.

Czując jego zażenowanie, Alicja stanęła nieco z boku, mając nadzieję, że starsza pani da mu jednak spokój i zmieni temat. To rzeczywiście mogło się wydawać krępujące, zwłaszcza że rozmowie przysłuchiwały się inne pacjentki.

– Ciociu, widziałem, że jest już twój lekarz prowadzący. Podejdę może od razu i dowiem się dokładniej o jutrzejszy wypis. – Mężczyzna spojrzał tylko porozumiewawczo na Alicję i już go nie było.

– Nie żebym miała na co narzekać, personel jest bardzo miły, ale najchętniej już dziś bym wyszła – oświadczyła Florentyna, gdy tylko Wojciech zniknął jej z oczu. – Nieustannie myślę, co tam we dworze. Przydałoby się przepalić w piecu, a zresztą co ja tu będę ściemniać, nie ma to jak spać we własnym łóżku.

Po usłyszeniu takich słów Alicja poczuła się nieco zakłopotana. Plan, który powierzył jej Wojciech, wbrew pozorom nie należał do łatwych.

– Pani Floro, nie chciałabym, żeby pomyślała pani, że się wtrącam, ale... Sądzę, że w pierwszych dniach po wyjściu ze

szpitala ktoś powinien się panią zaopiekować. – Alicja zaczęła najdelikatniej, jak potrafiła.

Starsza pani spojrzała na nią czujnie. Przez dłuższą chwilę się nie odzywała, tylko patrzyła ni to podejrzliwie, ni to z przyganą.

– Niech zgadnę, Wojtek cię tu nasłał, tak? – Szybko doszła do słusznego wniosku, czym trochę zaskoczyła Alicję.

Jadąc tutaj, dziewczyna niemal przez całą drogę zastanawiała się, w jaki sposób zacząć rozmowę, by potem rozegrać ją dyplomatycznie. A okazało się, że starsza pani już na wstępie pokrzyżowała jej plany.

– To nie tak – spieszyła się Alicja.

– A jak? – Florentyna nie spuszczała z niej wzroku, co wprawilo dziewczynę w jeszcze większe zażenowanie.

– Wojciech rzeczywiście wspomniał mi, że nie chce pani u niego zamieszkać, ale... Ale ja też uważam, że powinna mieć pani troskliwą opiekę. Przynajmniej w najbliższym czasie...

– Sama jestem w stanie ją sobie zapewnić. Przez całe życie byłam samodzielna i nie zamierzam teraz tego zmieniać. Poza tym nie chcę siedzieć Wojtkowi na głowie – oznajmiła Florentyna hardo.

– Pani Floro, ja naprawdę doskonale panią rozumiem, ale Wojciech... On bardzo się o panią martwi. To, że chce się panią zaopiekować, na pewno nie będzie dla niego przykrym obowiązkiem, a wręcz przeciwnie. On naprawdę bardzo to przeżywa. – Mówiąc to, Alicja czuła ze strony starszej pani wielki opór, ale mimo to starała się ją przekonać.

– Wojtek ma swoje życie, pasjonującą pracę, w którą jest bardzo zaangażowany. Nie darowałabym sobie, gdyby przeze mnie coś zaniedbał. – Kobieta uśmiechnęła się smutno.

– Pani Florentyno, to propozycja tylko na jakiś czas. Wojciech na pewno nie zamierza trzymać pani u siebie na siłę. Moglibyście ze sobą trochę więcej побыć, porozmawiać, może nadrobić stracony czas. Zwłaszcza że niebawem są święta...

– Tym bardziej nie chcę tam jechać. Moim marzeniem było, by tegoroczna wigilia odbyła się we dworze. – Florentyna zrobiła minę rozkapryszonego dziecka.

– Będzie jeszcze niejedna wigilia w Brzezianach – powiedziała łagodnie Alicja. Zamierzała dodać, że na razie nie ma tam zbyt dobrych warunków na takie uroczystości, ale w ostatniej chwili zamilkła, uznawszy, że tymi słowami może sprawić starszej pani przykrość.

– Może będzie, a może nie, w każdym razie nie wiem, czy ze mną. Alicjo, w pewnym wieku, człowiek odlicza już czas inaczej niż kiedyś. Teraz każda chwila jest dla mnie na wagę złota – powiedziała Florentyna.

– Zgadzam się, ale to dotyczy każdego, niezależnie od wieku. Życie jest nieprzewidywalne. Mimo wszystko nie można myśleć pesymistycznie. – Alicja przysunęła taboret bliżej łóżka i konfidencko nachyliła się w stronę rozmówcy. – Pani Floro, Wojciech... on naprawdę chce dla pani jak najlepiej. Proszę to przemyśleć.

Nie umknęło jej, że twarz kobiety trochę złagodniała.

– Alicjo, ale z ciebie orędowniczka. – Kąciki ust Flory lekko się uniosły. – Powiem ci, że prawie mnie przekonałaś.

– Prawie? – Alicja uśmiechnęła się szelmowsko.

– Ech, bo to nie jest takie proste. – Starsza pani westchnęła.

– Domyślam się, każdy ciągnie do swojego domu. Nie ma to jak u siebie.

– Jak by ci to powiedzieć... – Flora wyglądała na nieco zmieszana. – Ja nie za bardzo lubię tamto mieszkanie.

– Mieszkanie, w którym mieszka Wojciech?

Florentyna potwierdziła ruchem głowy.

– Wiem, że to głupie, i nie mam na to racjonalnego wytłumaczenia, ale zawsze czułam się tam źle. Nie wiem, może to przez opowieści mojej mamy... – Zastanowiła się, zatrzymując przez moment wzrok na oknie.

– Jakie opowieści? – spytała zaciekawiona Alicja. Wyznanie starszej pani przypomniało jej, że przecież i ona miała nie najlepsze wspomnienia związane z mieszkaniem na Karmelickiej.

– Mieszkanie należało kiedyś do naszej krewnej, Pelagii Wileńskiej. Oj, wiem, że nie powinno się mówić źle o zmarłych, ale to była wyjątkowo okropna kobieta. – Powiedziawszy to, Florentyna wydawała się zmieszana. – Dewotka jakich mało, w rodzinie krążyły historie, że wykończyła trzech mężów, sama zaś dożyła w wyśmienitym zdrowiu sędziwego wieku. Podobno nie znosiła nikogo poza sobą. Chociaż ja myślę, że skoro czuła taką awersję do ludzi, to i siebie musiała nie lubić.

Słuchając tego, Alicja choćby próbowała, nie była w stanie ukryć malujących się na twarzy emocji. Doskonale wiedziała,

jaką despotką była hrabina Wileńska, przekonała się o tym na własnej skórze. Pamiętała też jej okropne mieszkanie. Mogła jedynie przypuszczać, że od tamtej pory wystrój lokum się zmienił. Tylko że słowa Flory świadczyły o tym, że kobieta wciąż wyczuwała tam nie najlepszą atmosferę. Alicja w jednej chwili straciła ochotę na dalsze negocjacje. A nawet wyrzucała sobie, że niepotrzebnie wmieszała się w sprawy tej rodziny. Już miała powiedzieć coś na ten temat, gdy nagle w drzwiach zobaczyła Wojciecha.

– Wszystko wiadomo, jutro z rana przyjadę po ciocię – oznajmił zadowolony, kiedy chwilę potem stanął obok łóżka Florentyny.

Starsza pani spojrzała na niego z zagadkową miną, przez dłuższą chwilę milcząc.

– Przywiozłeś ze sobą wyśmienitą mediatorkę – zwróciła się w końcu do niego.

Mężczyzna uśmiechnął się z zakłopotaniem, łowiąc równie zawstydzony wzrok Alicji.

– Przekonała mnie – zakomunikowała starsza pani pewnym tonem. – A niech tam, pojedę z tobą na tę Karmelicką. Ale ostrzegam, tylko na kilka dni. Zaraz po świętach wracam do Brzezian.

Usłyszawszy deklarację cioci, Wojciech aż zaniemówił.

– Naprawdę... To znaczy, jest ciocia zdecydowana? – Mimo wszystko musiał się upewnić. Wcześniejszy opór Florentyny sprawił, że mężczyzna po części stracił już nadzieję.

– Niestety tak – odparła starsza pani z zabawną miną. – Ale pod jednym warunkiem...

– Co tylko ciocia sobie zażyczy – rzekł uradowany Wojciech.

– Błagam, tylko nie umieszczaj mnie w dawnym pokoju tej sekutnicy.

Wojciech uśmiechnął się łobuzersko i odparł:

– Myślałem, żeby urządzić cioci ten pokój z balkonem od podwórza.

– Może być ten z balkonem – odparła z humorem starsza pani.

Słyszając, że Florentyna ma jutro wyjść ze szpitala, do rozmowy włączyły się leżące na sali pacjentki, a to odwróciło uwagę od kłopotliwego tematu. Starsza pani sprawiała później wrażenie wesołej i odprężonej, więc właściwie Alicja mogła sobie pogratulować, że rozmowa przebiegła zgodnie z planem. Mimo wszystko dziewczynę dręczyła myśl, czy rzeczywiście dobrze postąpiła. Z logicznego punktu widzenia wydawało się to słuszne. Starsza pani miała zostać „zaopiekowana” i można było stwierdzić, że to idealne rozwiązanie. Niestety cieniem na tym kładła się ta druga, nieracjonalna strona, gdzie odgrywają rolę przecucia i różne trudne do zdefiniowania zjawiska. Alicja z doświadczenia wiedziała, że nie można tego bagatelizować.

– Nie mogę uwierzyć, że ci się to udało. – Głos Wojciecha oderwał Alicję od rozmyślań. Akurat zatrzymali się na czerwonym świetle i przyglądała się przechodzącej przez pasy starszej kobiecie, według niej bardzo podobnej do Florentyny.

W odpowiedzi uśmiechnęła się tylko do mężczyzny.

– Nie ma sprawy – odparła w końcu, bo Wojciech nie odrywał od niej wzroku, wyraźnie czekając na jakąś reakcję.

– Jestem twoim dłużnikiem, naprawdę – oznajmił przejętym tonem, widząc rozbawioną minę Alicji, którą powaga mężczyzny w pewnym sensie zaczęła już śmieszyć. – Odkąd cię poznałem, mam wrażenie, że wciąż mi pomagasz. Tak, jak powiedziała ciocia, zupełnie jakbyś była aniołem. Nie tylko dla niej, ale i dla naszej rodziny.

Po tym wyznaniu zapanowała między nimi jakaś niezręczna cisza. Wojciech nie spuszczał z Alicji wzroku, a i ona nie mogła oderwać od niego spojrzenia. Dopiero klakson stojącego za nimi samochodu sprawił, że mężczyzna się ocknął i ruszył na zielonym świetle.

Sądziła, że Wojciech podrzuci ją tylko i zajmie się swoimi sprawami, tymczasem on nieoczekiwanie udał się razem z nią do Fauna. Gdy weszli do sklepu, Alicja, widząc ruch, szybko zdjęła płaszcz i od razu ruszyła Teodorowi z pomocą. Nawet Wojciech, chcąc zapewne się przysłużyć, zaczął zachwalać jednej z klientek starą lampę naftową, mówiąc, że sam ma taką u siebie i gorąco poleca, czym bardzo rozbawił Alicję. W pewnej chwili wciągnięta w wir obowiązków dziewczyna przestała zwracać na niego uwagę. Kiedy jednak po kilkunastu minutach wewnątrz zrobiło się spokojniej, Wojciech podszedł do regału. Alicja układała na nim zdjęte wcześniej przedmioty, które jedna z kapryśnych klientek kazała sobie po kolei pokazywać.

– Powiem ci, że masz anielską cierpliwość – rzekł Wojciech z humorem. – Pewnie nie powinienem tego mówić,

ale ja chyba pokazałbym tej paniusi drzwi.

Alicja się roześmiała.

– Klient nasz pan. – Robiąc zabawną minę, przewróciła oczami.

– Może i tak, ale... nie zmienia to faktu, że niektóre osoby cierpią na chroniczny brak zdecydowania – skwitował mężczyzna.

– Lubię tę pracę. – Jakby na potwierdzenie swoich słów, chwyciła z czułością niewielką porcelanową figurkę baletnicy i ostrożnie postawiła ją na jednej z półek.

– Zauważyłem. – Nie chcąc jej przeszkadzać, Wojciech nieznacznie się cofnął, nie przestając się jej przyglądać.

– Co jest? – spytała i stanęła naprzeciw mężczyzny.

– Wiem, że zapas moich próśb względem ciebie już się wyczerpał, ale mimo to zaryzykuję...

– Śmiało. – Alicja uśmiechnęła się pokrzepiająco, widząc tremę Wojciecha.

– Chciałbym, gdy oczywiście znajdziesz jutro czas, żebyś nas odwiedziła. Ciocia na pewno bardzo się ucieszy – rzekł mężczyzna.

– Przyjdę zaraz po pracy – oznajmiła. – Chętnie bym ci pomogła z organizacją przyjazdu pani Florentyny, ale nie mogę wciąż zostawiać sklepu na głowie pana Teodora – rzekła Alicja, po czym oboje zwrócili się w stronę starszego pana dyskutującego z jedynym ze stałych klientów.

– Nawet nie śmiałybym cię o to prosić – oburzył się Wojciech. – Wszystko już zaplanowałem. Rano pojedę do

Brzeżan i spakuję potrzebne rzeczy. Ciocia zrobiła mi ściągę. Potem od razu udam się do szpitala. A dzisiaj, na ile dam radę, spróbuję ogarnąć mieszkanie. Szkoda, że nie ma więcej czasu, bo najchętniej odmalowałbym ściany, przynajmniej w pokoju, który ma zająć ciocia.

– Jestem pewna, że idealnie to zorganizujesz – zapewniła Alicja.

Wojciech był tak przejęty, że zostawił w sklepie czapkę i szalik. Alicja wybiegła za nim na chodnik, na szczęście nie zdążył odejść daleko, więc mu je oddała.

Po południu to Teodor zaproponował, że wybierze się po obiad. Zajął mu to trochę czasu, bo w drodze powrotnej wstąpił na Sienną, żeby wreszcie odwiedzić swojego przyjaciela. Tak jak twierdziła Sara, Franciszek, mimo że jeszcze przeziębiony, dziś był już w swoim żywiole i pełen energii krzątał się przy regałach, układając książki. Teodor wrócił później w nieco lepszym humorze. Zresztą już od porannej wizyty Wojciecha był o niebo pogodniejszy niż w ciągu ostatnich dni. Po pracy Alicja i starszy pan wracali do domów, wesoło gawędząc.

Tego wieczoru Alicja nie mogła sobie znaleźć miejsca. Wciąż przeżywała to, co wydarzyło się tego dnia, a obok siebie wyczuwała obecność Wojciecha. Być może o niej myślał, bo i ona myślała o nim. Wcale tego nie chciała, a nawet próbowała z tym walczyć, znajdując sobie jakieś zajęcia, które odciągnęłyby od niego jej uwagę. Niestety, jej wysiłek był na nic. A ramię w ramię z nim stała Florentyna. O niej też wszystko Alicji przypominało. Stara książka z baśniami, list w pożółkłej kopercie i kryształowe lustro,

które w tej chwili wydawało jej się jakby bardziej przejrzyste. Nawet patrząc na nie z oddali, miała wrażenie, że bijący z tafli blask rozjaśnia wszystko wokół. Przez to ona też czuła się jaśniejsza. Odzwierciedleniem wnętrza pokoju była czysta biel śniegu za oknem, którego w ciągu ostatnich dni napadało naprawdę sporo. Mróz uwięził krakowskie uliczki w bajkowej aurze, malując policzki mieszkańców pędzących do ciepłych domów jaskrawą czerwienią. Pomimo wieczoru miasto wciąż wydawało się pełne życia za sprawą migotliwej gry świateł, bożonarodzeniowych ozdób i unoszącej się wokół świątecznej atmosfery. Z ulicy dochodziły głosy roześmianych ludzi.

W pewnym momencie, czując to samo, co za każdym razem – przemożną chęć, żeby przekroczyć barierę, za którą rozpościerało się nieznane – Alicja wstała i zrobiła krok w stronę lustra. Już wiedziała, co za chwilę się wydarzy. To znów działo się jakby poza nią. Przyciągała ją potężna magnetyczna siła. Czuła zew, pod którego wpływem działała impulsywnie. Już po chwili stała przed zwierciadłem i patrzyła w swoje, najpierw wyraźne, lecz z każdą chwilą coraz bardziej zamazane, odbicie: ciemnozieloną staromodną suknię, tak miękko układającą się wokół jej ciała, i lekko zakręcone kosmyki na skroniach, które wymknęły się, gdy w pośpiechu upinała włosy. Jej pełne nadziei, roziskrzane oczy lada chwila miały oglądać zupełnie inną wersję świata. Znów była w drodze...

Po drugiej stronie lustra

Stała w oknie, patrząc na rozgwieżdżone niebo, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Scena ta wydała się Alicji zaledwie mgnieniem, nikłym wspomnieniem czegoś, co widziała jeszcze przed chwilą, ale o czym nie mogła sobie przypomnieć.

– Alicjo, nie przeszkadzam? – spytała Rozalia i nie czekając na reakcję przyjaciółki, weszła do jej pokoju.

Nawet gdy spojrzała na stojącą przed nią kobietę, przez kilkanaście sekund Alicja miała wrażenie, że wciąż widzi przed sobą gwiazdy, w które dopiero co się wpatrywała.

– Obawiałam się, że możesz już spać – powiedziała Rozalia, wnikliwie przyglądając się Alicji. – Wyglądasz na zmęczoną.

Alicja uśmiechnęła się z zakłopotaniem. To był jeden z tych momentów, gdy w jej umyśle pojawiała się ogromna luka. Nie wiedziała, jak wiele czasu upłynęło, odkąd była w dziewiętnastowiecznych Brzezianach, co wydarzyło się od tamtej pory i jaki był jej udział w tym wszystkim. Nie miała pojęcia, czym zaraz może ją zaskoczyć przyjaciółka.

– Podziwiałam niebo, nie ma na nim ani jednej chmurki, widać jedynie miliony gwiazd – odezwała się w końcu Alicja,

poprawiając firanę.

– O tak, przepiękny mamy wieczór – poświadczyła Rozalia. – Wszystko wokół wydaje mi się dzisiaj takie przejrzyste.

Trudno było nie zauważyć wyśmienitego nastroju Rozalii, która zbliżywszy się do Alicji, ujęła jej rękę.

– Nawet nie wiesz, Alicjo, jaka jestem szczęśliwa. Jeszcze niedawno nie przypuszczałabym, że to powiem – mówiła rozpromieniona kobieta.

– Cieszę się twoją radością – rzekła oszczędnie Alicja, która choć domyślała się powodu dobrego nastroju przyjaciółki, nie mogła jednak wykluczyć, że mogło wywołać go coś innego.

– Nie chcę ci się naprzykrzać, przyszłam jedynie, by się upewnić, czy nasze jutrzejsze wyjście na roraty jest aktualne. Podczas kolacji wydawałaś mi się jakaś bledziutka i zamyślona. – Rozalia spojrzała uważnie na dziewczynę.

– Oczywiście, że aktualne – odparła niemrawo Alicja, nieznacznie spuszczać wzrok. Dobrze, że przynajmniej dowiedziała się o tych planach, bo czułaby się niezręcznie, gdyby nazajutrz się okazało, że nie ma o niczym zielonego pojęcia.

– Cudownie! – Na znak radości Rozalia delikatnie klasnęła. – Brakowało mi tych codziennych jutrzni. A teraz tym bardziej mam za co dziękować. Tyle dobrego zdarzyło się ostatnio w moim życiu, tyle błogosławieństw. A widziałas radość dziewczynek, kiedy oznajmiłam im, że będą mogły udać się z nami na nabożeństwo?

– Tak – odparła zmieszana Alicja, lekko kasłając, gdyż właśnie teraz znów poczuła się tak, jakby była zabawką, małą laleczką, którą ktoś przez pomyłkę włożył do innego domku.

– Nie uważasz, że to za wcześnie po ostatnim zaziębieniu Adelci?

– Rozalio, myślę, że jesteś bardzo mądrą matką i najlepiej wiesz, czego potrzebują twoje córki – powiedziała Alicja, bo jak przypuszczała, właśnie to chciała usłyszeć przyjaciółka.

– Dobrze, dobrze... w takim razie nie będę zawracać ci już dłużej głowy. Obie potrzebujemy snu, skoro jutro o piątej mamy być wyszykowane. Mam nadzieję, że Elizka da radę wstać o tak wczesnej porze, bo to taki mały śpioszek.

– Na pewno. – Alicja się uśmiechnęła.

Po wyjściu Rozalii Alicji szybko udało się przestawić na inną wersję życia. Gdy kwadrans później, położywszy się do łóżka, poczuła przyjemny różany zapach pościeli i rozejrzała się po pokoju, widok znajomych przedmiotów upewnił ją, że doskonale zna to miejsce. Co więcej, wiedziała, że idealnie do niego pasuje.

Gdy nazajutrz jeszcze przed świtem razem z Rozalią, jej córkami i kilkoma służącymi Alicja wyszła z dworu, w blasku księżyca śnieg lśnił tak jasno, że w najbliższej okolicy wszystko było widać jak na otwartej dłoni. Mimo to uczestniczki wyprawy, w kozuchach i okutane chustami, trzymały w rękach latarnie naftowe. Zmierały później z werwą w dół niewielkiego wzniesienia, na którym stał dwór, kierując się do mieszczącego się półtora kilometra dalej kościoła pod wezwaniem Świętego Marcina w Porębie Żegoty. Ależ to była przyjemna, pełna radości wyprawa. Zdawało się,

że nikomu nie przeszkadzały siarczasty mróz i smagający policzki wiatr. Służące Aniela i Luśka podśpiewywały jakieś staropolskie przyśpiewki, a pozostałe kobiety ochoczo się włączały. Alicja miała wrażenie, że gra w scenie któregoś z historyczno-obyczajowych filmów, które tak bardzo lubiła oglądać. Ale to nie był film, bo wszystko wokół niej wydawało się prawdziwe. A ona sama nigdy wcześniej nie czuła życia bardziej niż w tej chwili. Stare lipy chyliły ku nim lśniące bielą szadzi gałęzie, jakby chciały włączyć się do świętego misterium, oczekując na mające niebawem nadejść Boże Narodzenie. Alicja obawiała się, że dziewczynki, a zwłaszcza Adela, mogą marudzić, one jednak aż pod bramę kościoła kroczyły rezolutnie, a potem grzecznie uczestniczyły w nabożeństwie. Rozalia i jej córki zajęły pierwszą ławkę kolatorską, Alicja usiadła tuż obok. Kobiety ze służby zasiadły z tyłu. Przez większą część mszy wzrok Alicji wciąż wędrował w stronę roratnicy, dużej woskowej świecy umieszczonej na ołtarzu. Niemal hipnotycznie wpatrywała się w lekko chybotliwy płomyk, wsłuchując się w zawodzące, przeważnie kobiece głosy. Kiedy ponad godzinę później już w świetle dnia wracały do dworu, czuła się lekka niczym piórko i nuciła w myślach *Spuśćcie nam na ziemskie niwy*, słowa jednej z pieśni adwentowych. Gdy dotarły na miejsce, nie była nawet trochę zmęczona. Zimowe powietrze wręcz dodało jej energii. Po dziewczynkach też nie dało się zauważyć ani długiej, jak na nie, wędrówki, ani małej ilości snu, bo przecież wstały jeszcze przed paniem koguta.

Przy śniadaniu wszystkim dopisywały apetyty. Inaczej było dzisiaj przy stole w pokoju jadalnym, wesoło i gwarno, choć Alicja wydawała się nieco przygaszona nieobecnością

Wojciecha. Do samego końca, dotąd aż wszyscy nie wstali z krzeseł i nie opuścili swoich miejsc, liczyła, że mężczyzna jeszcze się pojawi. Cieszył ją widok wciąż rozpromienionej Rozalii siedzącej po lewej stronie męża, a także zadowolone twarzyczki dziewczynek. Ich mama i Alicja musiały je kilka razy upominać, że nie wypada mówić z pełną buzią, lecz Adela i Eliza i tak szczebiotały, nie potrafiąc zapanować nad rozpierającą je radością. Ten blask szczęścia emanował dzisiaj od wszystkich Wilkanowskich. Wincenty wydawał się zupełnie innym człowiekiem niż ostatnio, jakby ubyło mu przynajmniej z dziesięć lat, a śliczne oczy Rozalii błyszczały niepowtarzalnym chabrowym odcieniem. Małżonkowie nie byli w stanie ukryć, jak bardzo są w siebie zapatrzeni. Ich gesty i spojrzenia świadczyły o łączącym ich silnym uczuciu. Alicja mogła więc sobie powinszować, że plan Zafiry, w którego wypełnienie z jakiegoś powodu Alicja została włączona, się powiódł. Wszystko wskazywało bowiem na to, że hrabia i hrabina zażegnali kryzys w ich związku. Siedząc tak i patrząc na puste krzesło, nie tylko Wojciecha, lecz także Zafiry, do której miała całą masę pytań, Alicja zastanawiała się, jaki jest sens jej dalszego pobytu tutaj. Nie miała pojęcia, czego staruszka może jeszcze od niej chcieć. W pewnym momencie poczuła się tym wszystkim przytłoczona.

Na szczęście humor poprawiły jej zajęcia z dziewczynkami. Najpierw były lekcje, potem Alicja czytała Adeli i Elizce ich ulubione baśnie, a jeszcze później wszystkie ochoczo zabrały się do pakowania prezentów. Ostrożnie wyjmowały z dębowego kufra kolejne podarki, które jakiś czas temu, nie mogąc doczekać się świąt, same zrobiły z wielkim zaangażowaniem. Na szczególną uwagę zasługiwał

rodowy herb, który już niebawem miał otrzymać ich ojciec. Obserwując, jak dokładnie, niemal z czułością, dziewczynki zawijają go w śliczny złotawy papier, Alicji zakręciła się w oku łezka. Przez jej głowę przemknęła myśl, że być może herb, który Adela i Elizka z tak wielką miłością stworzyły dla swojego papy, już spełnił swoje zadanie. W końcu wszystko wskazywało na to, że do dworu wróciło szczęście. A może jednak jakieś fragmenty układanki przeszłości jeszcze się nie odnalazły? W każdym razie radość z powodu tego, że hrabiostwo znów dało sobie szansę, odczuwało się w całym dworze.

Kiedy dziewczynki znalazły się już w swoich łóżkach, Rozalia poprosiła Alicję, żeby przyjaciółka zeszła do seledynowego saloniku, w którym rodzina Wilkanowskich zwykle spędzała czas podczas długich jesienno-zimowych popołudni i wieczorów. Jak zauważyła Alicja, dotąd zwykle było tam pusto. Dziś na ciemnozielonej jedwabnej kanapie w czułym objęciu swojego męża siedziała Rozalia.

– Na pewno nie będę przeszkadzać? – Skrępowana Alicja stanęła przy jednym z trzech foteli, rozstawionych obok okrągłego stolika, na którym stała duża lampa naftowa.

– Ależ Alicjo, oczywiście, że nie. – Ruchem dłoni hrabina zachęciła kobietę, żeby zajęła miejsce. – Bardzo chcieliśmy z tobą porozmawiać.

Siadając, Alicja strąciła niechcący zarzucony na oparciu fotela tamborek z robótką. Podniosła go i odłożyła na niską szafkę, na której półkach umieszczono kilka czasopism i książek beletrystycznych, a potem nieśmiało spojrzała na małżeństwo Wilkanowskich. Czuła się tutaj trochę jak piąte

koło u wozu. Była pewna, że Rozalia i Wincenty na pewno nie potrzebują teraz przyzwoitki.

– Droga Alicjo, tak jak powiedziała moja żona, chcieliśmy pani podziękować. Jesteśmy ogromnie wdzięczni, że zdecydowała się pani pomóc nam... To znaczy przyczyniła się pani do poprawy naszych relacji – powiedział hrabia nieco pompatycznie, wyraźnie skrępowany.

Alicja i Rozalia wymienily ze sobą znaczące spojrzenia, starając się stłumić śmiech.

– Zrobiłam to, co należało. Poza tym ta sytuacja, to nie ja to zainicjowałam... – Alicja zakasłała znacząco.

– Wiem, wiem, że pomysłodawczynią wszystkiego jest moja szalona mama, ale...

– Wincenty. – Udając oburzenie, Rozalia dała mężowi szturchańca w bok.

– W każdym razie jej plan się powiódł. Szkoda tylko, że nie ma jej teraz z nami, bo chciałbym, żeby nam o tym opowiedziała. – Hrabia westchnął z teatralną miną. – Wiele bym dał, by się dowiedzieć, gdzie ona się, do licha, podziewa...

– Na pewno wkrótce się pojawi. Niemożliwe, żeby nie wróciła na święta. – Rozalia wspierająco położyła swoją dłoń na ręce męża, który choć starał się nadać głosowi lekki ton, i tak nie potrafił ukryć, że bardzo to wszystko przeżywa. – W każdym razie, Alicjo, bardzo ci dziękujemy.

– Miło widzieć państwa takich szczęśliwych – powiedziała Alicja oficjalnie, bo mimo że Rozalia była jej bratnią duszą,

to z hrabią dzielił ją pewien dystans. Nie sądziła, by mogło się to zmienić.

– Dobrze, moi kochani. – Rozalia nagle się ożywiła i lekko klasnęła w dłonie. – Widzę, że zrobiło nam się tu trochę niezręcznie. Na szczęście wiem, jak temu zaradzić. – Z uśmiechem od ucha do ucha zwróciła się do Alicji: – Moja droga, proszę, zagraj dla nas *Wiosennego walca* Szopena. To zawsze sprawia, że mi weselej na duchu.

Policzki Alicji oblały się purpurą. Cokolwiek prośba Rozalii miała oznaczać, ona nie była w stanie jej spełnić. Nie potrafiła grać na pianinie. W ogóle nie umiała grać na żadnym instrumencie. Pamiętała, że w szkole podstawowej jej nauczycielka od muzyki stwierdziła, że Alicji musiał nadepnąć na ucho słoń. Na tę niemiłą uwagę zrobiło jej się wówczas bardzo przykro, ale mimo to zdawała sobie sprawę, że to prawda. Pod nieugiętym spojrzeniem Rozalii wstała jednak i rozprostowała fałdy sukienki. Nie wiedziała, w jaki sposób wybrnąć z tej patowej sytuacji, gdy nagle od strony holu usłyszała kroki. Spojrzenia wszystkich skierowały się na drzwi.

– Wojciech! – Kilkunastosekundową ciszę nabrzmiałą od oczekiwania w jednej chwili przerwał radosny głos Rozalii. Kobieta odruchowo poderwała się i wybiegła naprzeciw bratu. – Tak się cieszę, że już wróciłeś!

– Dobry wieczór – przywitał się Wojciech, gdy już uścisnął stęsknioną siostrę.

– Dobry wieczór – odparła Alicja, czując, jak mocno bije jej serce.

Wojciech podszedł do niej, po czym szarmancko ujął i pocałował jej dłoń. Tym razem jej policzki zaczerwieniły się z zupełnie innego powodu. Ten powód w całej okazałości stał przed nią i z czułą śmiałością zaglądał jej w oczy. Nie wytrzymała tego spojrzenia i lekko opuściła powieki.

– Na pewno jesteś wielce utrudzony i głodny – zauważyła Rozalia, patrząc na swojego brata w taki sposób, jakby miała przed sobą szkraba. Być może zresztą w tym postawnym, przystojnym mężczyźnie wciąż widziała małego chłopca.

– Nie bardzo, dostałem na drogę okazałą wałówkę – przyznał z zawadiacką miną.

– A mnie się wydaje, że nieco zmizerniałeś – zauważyła Rozalia.

– To zapewne z tęsknoty – oznajmił Wojciech, znów patrząc tylko na Alicję.

Dziewczyna nie wiedziała, gdzie podziąć oczy, tym bardziej że znaczące spojrzenia hrabiny i hrabiego świadczyły o tym, że też jasno odczytali tę aluzję. Sytuację uratowała Lusja, która wkroczyła akurat do salonu, przynosząc na tacy dzbanek z herbatą, filiżanki i ciasteczka. Wincenty i Rozalia wrócili na sofę, zaś Alicja i Wojciech zajęli fotele obok siebie.

Na szczęście wydawało się, że Rozalia zapomniała o wcześniejszej prośbie, bo teraz skupiła się wyłącznie na rozmowie z bratem. Co rusz pytała Wojciecha o kogoś z rodziny, a on swobodnie i z uśmiechem jej odpowiadał. Jakakolwiek była przyczyna podróży, dało się zauważyć, że mężczyzna zdawał się zadowolony z jej efektów. Także Wincenty dość ochoczo włączał się do konwersacji, jedynie Alicja milczała jak zaklęta. Choć Rozalia kilka razy próbowała

wciągnąć ją w dyskusję, dziewczyna czuła się dziwnie skrępowana, tym bardziej że Wojciech ciągle jej się przyglądał. Ponad godzinę siedziała więc jak na szpilkach, a odetchnęła dopiero wtedy, gdy towarzystwo zdecydowało o zakończeniu spotkania.

– Powinieneś się położyć, masz podkrążone oczy i jesteś bardzo blady. Widać, że brakuje ci snu. – Takimi słowami Rozalia pożegnała brata.

– Skarbie mój, nie bądź taka nadopiekuńcza. Nie widzisz, że peszysz tym chłopaka? – powiedział żartobliwie hrabia, obejmując żonę i czule muskając ją w policzek.

Rzeczywiście Wojciech wydawał się nieco zmieszany troskliwością okazywaną przez siostrę. Wyraźnie odetchnął, kiedy wreszcie Rozalia i Wincenty udali się do swoich pokoi. On i Alicja ruszyli korytarzem prowadzącym do schodów, a potem weszli na piętro.

– Wiem, że jest już późno, ale czy mógłbym prosić panią o chwilę rozmowy? Tak wiele chciałbym pani przekazać, a podczas spotkania w salonie nie było ku temu sposobności – powiedział Wojciech, gdy zatrzymali się przy barierce, skąd roztaczał się widok na górny hol o zaokrąglonym sklepieniu. – Obiecuję, że nie zajmę pani dużo czasu. Nie chciałbym też narażać pani na nieprzyjemności, proponuję więc jakieś widoczne miejsce, choćby tu. – Wskazał okno w wykuszu, gdzie stała niewielka sofa.

– Dobrze – odparła Alicja. W gruncie rzeczy, gdy siedzieli w salonie, wciąż myślała o tym, by znaleźć się z Wojciechem sam na sam. Pamiętając swoje pierwsze spotkanie z nim, kiedy tak bezceremonialnie stanął pod drzwiami jej pokoju,

prezentując zachowanie typowe dla amanta, musiała przyznać, że od jakiegoś czasu, a szczególnie dziś, odnosił się do niej bardzo poprawnie. Zniknęła wcześniejsza buta i pewność siebie. A momentami mężczyzna wydawał jej się wręcz zagubiony, zupełnie jakby nie mógł odnaleźć się w tym nowym dla niego świecie.

– Panno Alicjo, ja... tak jak obiecałem, starałem się wszystko naprawić – oznajmił, kiedy usiedli na sofie przy wykuszowym oknie. – Ten wyjazd wiele mnie kosztował. Przyznam, że musiałem schować dumę do kieszeni i spojrzeć w oczy osobom, na które kiedyś patrzyłem z góry. Dostałem to, na co zasłużyłem, pogardę, obraźliwe słowa i nieufność, z którą zapewne przyjdzie mi się mierzyć jeszcze długo. Ale to nic, bo najważniejsze, że dzięki pani zrozumiałem swój błąd i zobaczyłem, jak miałkie było wcześniej moje życie. – Nagle ujął jej dłoń i spojrzął w oczy. – Alicjo, czy to dla pani coś znaczy?

– Powiedziałałam już panu, że w pełni doceniam te starania – odparła Alicja powściągliwie.

– Nawet pani nie wie, jak bardzo cieszą mnie te słowa. Zastanawiam się jednak, czy dane mi będzie zdobyć pani serce. – Powiedziawszy to, wciąż nie odrywając wzroku od twarzy dziewczyny, uniósł jej dłoń i czule pocałował.

– Nie wiem, co panu odpowiedzieć – rzekła Alicja. Ta nieoczekiwana pieśczoć i ton, w jakim mężczyzna wymówił te słowa, sprawiły, że poczuła się jak pensjonarka. W tej chwili bez wątpienia wcieliła się w rolę dziewiętnastowiecznej guwernantki.

– Pewnie to zbyt śmiało z mojej strony, ale mimo to zapytam. Czy panna Alicja coś do mnie czuje? – Uścisk Wojciecha stał się nieco mocniejszy, a spojrzenie nabrało jeszcze intensywności.

– A jak pan myśli? – Podjęła grę, czując, że jej ciało ogarnia ogień. Obawiała się, że lada chwila może nad tym nie zapanować i pozwolić mężczyźnie na coś, co prawdopodobnie nie najlepiej będzie o niej świadczyć. Kiedy jednak teraz była tak blisko niego, że niemal czuła jego oddech na swojej twarzy, pragnęła pójść o krok dalej. Tymczasem Wojciech, być może kierując się tymi samymi obawami, co ona, zachował się nad wyraz trzeźwo i przyzwoicie.

– Myślę, że potrzebuje pani jeszcze trochę więcej czasu, żeby się o tym przekonać. – Wypuścił drobną dłoń dziewczyny i nieznacznie się od niej odsunął.

Alicja poczuła się zawiedziona. Fragment skóry, którego jeszcze przed chwilą dotykała ciepła dłoń mężczyzny, teraz wydawał się nienaturalnie zimny. Miała ochotę przyłgnąć do niego, przytulić się i powiedzieć, że bardzo pragnie być z nim, ale wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić. Wyczuwała, że on odbiera to tak samo. Pod maską powściągliwości usilnie się starał zapanować nad uczuciami. Opuściła lekko powieki, wpatrując się w mosiężny grawerowany guzik, ledwo trzymający się przy surducie mężczyzny na luźnej nitce. Kusiło ją, żeby chwycić za ten guzik i wspomnieć coś o nim, lecz zamiast tego jedynie odezwała się oficjalnie.

– Tak, rzeczywiście ma pan rację. Takie decyzje muszą być z góry przemyślane. Będzie lepiej, jeśli udam się już do swojego pokoju. – Wstała i wygładziła suknię.

Mężczyzna również się podniósł i ruszyli razem w stronę zachodniego korytarza.

– Panno Alicjo, mam do pani jeszcze jedną prośbę – powiedział Wojciech, gdy zatrzymali się przed drzwiami jej pokoju. – Spotka się pani ze mną jutro po południu w tym zakątku w parku, gdzie byliśmy ostatnio?

– Ja... nie wiem, czy...

– Bardzo chciałbym pani coś podarować, a tutaj... choć wiem, że wszyscy są mi przychylni, mimo to czuję się dziwnie onieśmielony. Zresztą sama pani widzi, często brakuje mi słów, by wyrazić to, co rzeczywiście chciałbym przekazać. Zgodzi się pani?

– Chyba... chyba tak – wydukała Alicja, po czym przełknęła ślinę, lekko chrząknęła i dodała znacznie pewniej: – Spotkam się z panem.

– Dziękuję – odparł uradowany Wojciech. – Nie będę zabierał więcej czasu. Jest pani dla mnie bardzo wyrozumiała. Obiecuję, że zrobię wszystko, by udowodnić, że nie na darmo dostałem od pani tę wielką szansę. Nikt wcześniej nie obdarzył mnie tak bezgranicznym zaufaniem jak pani.

Leżąc później w łóżku, Alicja niemal przez pół nocy przewracała się z boku na bok, rozmyślając o tym, co usłyszała od Wojciecha, i nie mogąc się doczekać jutrzejszego spotkania. Zastanawiała się, co też mężczyzna chce jej podarować, co takiego powiedzieć. Wyobrażała sobie, jak te słowa wypływają z jego ust. Jak wymownie Wojciech na nią patrzy, jak ten dzień zmienia ich relację. Zanim usnęła, kilka razy zadała sobie pytanie, czy kocha Wojciecha, i choć ze wszystkich sił opierała się, by się do tego przyznać,

odpowieź i tak wymykała się spod jej kontroli. Zakochała się. Zakochała się jak nastolatka, a nie dwudziestośmioletnia guwernantka, którą zapewne uważano już za starą pannę. Ale czyż dla miłości istnieje właściwa granica wieku?

Nazajutrz, choćby i chciała, Alicja nie miała czasu na żadne mrzonki, od samego ranka została bowiem wciągnięta w wir obowiązków. Cały dwór poddał się nastrojowi zbliżającego się Bożego Narodzenia. A najbardziej odczuwało się to w kuchni, gdzie było gwarno niczym w ulu. Adela i Elizka nie mogły się skupić na lekcjach i ostatecznie uprosiły Alicję, by zamiast nauki kaligrafii nauczycielka przeczytała im bożonarodzeniowe opowieści. Zresztą dziś też zajęcia skończyły się wcześniej, gdyż Wincenty obiecał córkom spacer po parku, gdzie mieli już swoje tajemne miejsca. Alicja z wielką przyjemnością patrzyła na tę zmianę, jaka zaszła w atmosferze dworu, odkąd hrabia pogodził się z hrabiną. Ich miłość rozkwitła na nowo i zdawała się emanować niemal ze wszystkich kątów tego okazałego domostwa. Gdyby nie śnieg za oknem i unoszący się wokół korzenny zapach świąt, można by odnieść wrażenie, że to nie grudzień, lecz wiosna wpłynęła na tę zmianę. Prosto z pokoju szkolnego Alicja udała się do kuchni, gdzie w najbliższych dniach potrzebna była każda para rąk do pomocy. Za sprawą kucharki Stefy, mimo nawału prac, wszystko funkcjonowało tam jak w zegarku. A co najważniejsze, wokół panował wesoły nastrój. Dziewczyny podśpiewywały w czasie ucierania maku i obierania jarzyn. Od nadmiaru poustawianych tu i ówdzie pyszności kręciło się w głowie. W kredensie na stołach porozkładano świeżutkie strucle z makiem i masą orzechową. Od samego patrzenia na

te specjały ciekła ślinka. Nie mówiąc już o zapachu wanilii i pomarańczy, które wyjątkowo pobudzały kubki smakowe.

– Alicjo, pomożesz mi przy piernikach? – spytała hrabina.

Guwernantka, która na polecenie ochmistrzyni Jadwigi akurat skończyła ucierać masę pistacjową, nagle ujrzała za sobą Rozalię. Kobieta, podobnie jak dziewczęta w kuchni, miała na sobie umazany jedzeniem fartuch i patrzyła na Alicję łobuzersko.

– Oczywiście – odparła Alicja. – Tylko przełożę to do salaterki.

Przez następną godzinę obie wycinały piernikowe serca, choinki i gwiazdki, które po chwili ułożone na wielkich blachach lądowały w rozgrzanym piecu. A kiedy do kuchni zmienacka wpadły Adela i Elizka, dopiero zapanował tam chaos. Początkowo hrabina próbowała przegonić córki, małe psotnice chciały bowiem wszystkiego spróbować. Szybko jednak machnęła na to ręką. Zresztą kiedy w ferworze przygotowań przestano zwracać na nie uwagę, dziewczynki szybko nasyciły się słodkościami i znudzone pobiegły za Bayo, który ledwo wpadł do kuchni, a już zdążył narobić szkód, przewracając słoik z kiszonym żurem. Adela i Eliza natychmiast stanęły w jego obronie i zobowiązały się do pilnowania niesfornego pupila. Dzisiaj wszystko kręciło się w zachodniej części dworu, gdzie mieściły się spiżarnia, kredens, kuchnia i lodownia. W użyciu były prawie wszystkie garnki, cebrzyki, szafliki, rondle, saganki i moździerze, nawet te, po które zwykle rzadko się sięgało. Na szafkach i stołach nie dało się znaleźć ani trochę wolnego miejsca. Na okoliczność świątecznych przygotowań mężczyźni przynieśli

jeszcze dwie długie ławy, przez co zrobiło się o wiele ciasniej. Dopiero koło czternastej Alicja, przysiadłszy na chwilę na taborecie, zorientowała się, że za dwie godziny ma się spotkać z Wojciechem. Wtedy na nowo odżyły w niej uczucia, którym poddała się wczorajszego wieczoru. Obawiała się, że mężczyzna nie do końca przemyślał porę ich spotkania, podejrzewała, że w parku zastanie ich mrok. Ale cóż, do południa miała lekcje z dziewczynkami, nie mogła więc wyrwać się wcześniej. Zastanawiała się, czy Wojciech po nią przyjdzie, czy da jej znać w jakiś inny sposób, że powinni wyjść, gdyż akurat tego nie uzgodnili.

Kiedy więc później wróciła do swojego pokoju, choć do spotkania z Wojciechem pozostało jeszcze trochę czasu, już zaczęła go wyczekiwać. Próbowwała jakoś zabić ten czas, ale na niczym nie mogła się skupić. Usiadła przy stoliku i wpatrzona nieobecny wzrokiem w rzędy literek w książce, którą na chybił trafił zdjęła z półki, bezwiednie przerzucała kolejne kartki. Usłyszawszy pukanie do drzwi, w jednej chwili się poderwała. Jakże się zdziwiła, gdy zamiast Wojciecha ujrzała jego siostrę.

– Nie przeszkadzam? – spytała Rozalia, przez uchylone drzwi zaglądając do środka.

– Oczywiście, że nie. – Alicja wyszła przyjaciółce naprzeciw, starając się nie pokazać na twarzy zdziwienia z powodu jej nieoczekiwanej wizyty, co mogłoby przecież wydać się podejrzanym.

Zmieszana, dopiero po chwili zauważyła, że Rozalia coś ze sobą przyniosła.

– Chciałam ci coś podarować. Mam nadzieję, że się ucieszysz. – Hrabina podeszła do Alicji i rozłożyła przed nią okazałą suknię.

– Ale... – Alicja jak urzeczona wpatrywała się w cudną, uszytą z tafty i wykończoną misterną koronką suknię w kolorze zgaszonego rubinu, której mogłaby pozazdrościć nawet królowa angielska.

– Wiem, że zawsze bardzo ci się podobała, i wiem też, że będzie ci w niej pięknie. Proszę... – Rozalia przekazała oszołomionej dziewczynie nieoczekiwany prezent.

– Naprawdę nie mam pojęcia, co powiedzieć...

– Nic nie mów, za to włóż ją na kolację wigilijną – zasugerowała Rozalia, a jej usta rozchyliły się w ładnym uśmiechu.

– Jest przepiękna. – Alicja rozciągnęła przed sobą suknię, patrząc na nią z zachwytem.

Tymczasem Rozalia przechadzała się po pokoju, ostatecznie zatrzymując się przy oknie. Rozchyliła firankę i wyjrzała na zewnątrz.

– Mój brat właśnie zmierza na ławkę pod starym kasztanowcem. – W pewnej chwili rzuciła jakby mimochodem, lekko oglądając się przez ramię.

Alicja się zmieszała. Nie podejrzewała, że Wojciech wciągnie w swoje plany także Rozalię. Nie miała nic do ukrycia, zwłaszcza przed przyjaciółką, która całkowicie otworzyła przed nią swoje serce, zwierając się z osobistych sekretów. Mimo to czuła się teraz dziwnie skrepowana,

ponieważ dotąd Alicja nie przyznała otwarcie, że coś czuje do Wojciecha.

– Nie bądź taka speszona. – Rozalia, która zauważyła zmieszanie dziewczyny, zbliżyła się do niej i ujęła jej dłonie. – Wierzę w przemianę mojego brata, wierzę, że w przyszłości będzie dla ciebie dobry i nigdy cię nie skrzywdzi. Tak jak wierzę, że będziecie ze sobą bardzo szczęśliwi – powiedziała, patrząc Alicji w oczy. – Miłości nie należy się wstydić.

Alicja uśmiechnęła się tylko ze zrozumieniem, nie odważywszy się skomentować słów przyjaciółki.

– Nie chcę cię zatrzymywać, bo mój brat jeszcze może pomyśleć, że nie przyjdiesz – oznajmiła nagle Rozalia, cofnąwszy się do drzwi.

– Na pewno przyjdę – zaznaczyła z nieśmiałym uśmiechem Alicja.

– Zatem pędź, tylko ubierz się ciepło, bo mróz trzyma dziś bardzo mocno – rzuciła jeszcze od drzwi Rozalia.

Kiedy za przyjaciółką zamknęły się drzwi, Alicja jeszcze raz z zachwytem przyjrzała się urzekającej sukni, po czym ostrożnie, żeby się nie pomięła, odwiesiła ją do szafy i zaczęła zbierać się do wyjścia. Stała przed lustrem, poprawiając upięcie koka, i uśmiechnęła się pobłaźliwie do swojego odbicia, uświadomiwszy sobie, że przecież nie ma to większego znaczenia, bo za chwilę jej włosy i tak zmierzwią się pod chustą. Mimo wszystko zależało jej, żeby ładnie wyglądać. W pewnym momencie usłyszała skrzypnięcie zawiasów u drzwi, co świadczyło o tym, że ktoś wszedł do pokoju. Zanim zdążyła pomyśleć, kogo może zobaczyć, obok siebie w odbiciu lustra ujrzała Zafirę.

– Ooo nie! – zareagowała natychmiast i z hardą miną odwróciła się do staruszki. – Nigdzie z panią nie pójdę, na pewno nie teraz!

Zafira zaplotła przed sobą ręce i spojrzała na nią z pobłażliwym uśmiechem.

– Zaraz... – Alicja zbliżyła się do staruszki i dotknęła jej ramienia, jakby chciała sprawdzić, czy ta nie jest jedynie majakiem, lecz istnieje naprawdę. – Skąd pani się tu wzięła? Przecież podobno wciąż nie wróciła pani z podróży. Ostatnio zresztą też wyrosła pani przede mną jak spod ziemi...

– Oj, dziewczyno, dziewczyno, jestem tam, gdzie mnie potrzebują – powiedziała, rozglądając się po pokoju. – Lepiej zaściel łóżko, bo pora się zbierać.

– Powiedziałam wyraźnie, że nigdzie z panią nie pójdę – rzekła Alicja, po czym tęsknie spojrzała w stronę okna. – Spieszę się, więc musimy się pożegnać – dodała już bez wcześniejszej pewności.

– Ach, co ty nie powiesz. – Zafira wyraźnie się z niej naigrywała. – Spieszysz się...

– Tak, zaraz powinnam wyjść.

– Owszem, zaraz stąd wyjdiesz, bo rzeczywiście musisz gdzieś się udać. Czekają na ciebie...

Alicja zatrzymała na staruszce pytające spojrzenie.

– Pewna starsza pani liczy na to, że niebawem się z tobą spotka – oznajmiła Zafira z chytrą miną.

– Starsza pani? – Alicja nie zrozumiała.

– Florentyna... Chyba tak ma na imię... – Zafira udała, że się zastanawia.

To jedno słowo, które dotarło do uszu Alicji znajomą nutą, sprawiło, że w jednej chwili poczuła się tak, jakby dostała obuchem w głowę. Wróciła pamięć o tym innym, chyba prawdziwym życiu. Chyba... bo kiedy była tutaj, niczego nie była już całkiem pewna. Znów spojrzała z tęsknotą za okno.

– Proszę mi powiedzieć, który z nich... który z Wojciechów... Który jest prawdziwy?

– Obaj. – Zafira się roześmiała. – Jeszcze to do ciebie nie dotarło?

– Nic już nie wiem! – odparła ze złością Alicja. – Wciągnęła mnie pani w tę całą kabałę i jeszcze sobie ze mnie kpi.

– Zgodziłaś się na to – odparła Zafira ze stoickim spokojem.

– Nie miałam wyjścia, przecież to koszmarnie lustro mnie tutaj sprowadziło!

– A ja ci mówię, że to był twój wybór. – Zafira westchnęła z teatralną miną. – Ale mniejsza z tym, mam mało czasu, nie mogę ryzykować, że zaraz ktoś mnie tutaj zobaczy. Chodź. – Chwyła Alicję za rękę i powiodła w stronę drzwi.

– Nie idę z panią – oznajmiła Alicja, lecz wciąż podążała za staruszką. Nie wiedziała, co ta kobieta w sobie ma, jakiej diabelskiej siły używa, że za każdym razem nie potrafiła się jej sprzeciwić. Zamiast postawić na swoim, szła teraz bezwolna niczym poruszana na sznurku kukiełka, wiedząc, że zaraz zamkną się za nią drzwi do tego świata.

Gdy chwilę później zbliżała się do kryształowej tafli zwierciadła, ogarnął ją przenikliwy smutek. Nie chciała stąd odchodzić, pokochała to miejsce całą sobą, zostawiała tu część siebie. To tak, jakby ktoś nagle wygonił ją z bezpiecznego, ciepłego domu na zimną, wietrzną ulicę. Poczowała się zagubiona i zdezorientowana. Mimo wszystko podeszła o krok i spojrzała w sam środek zwierciadła, a wtedy to, co jeszcze przed chwilą wydawało się znajome i oczywiste, nagle się rozmyło. Świat wokół zawirował i dotarło do niej, że znów musi się przenieść do innego wymiaru.

Dzisiaj

Obudziła się na łóżku, zwinięta w kłębek. Było ciemno, a pokój rozjaśniały jedynie wpadające przez okna blask ulicznych latarni i mdławe światło księżyca. Zapaliła lampkę nocną i dopiero wtedy zobaczyła, że ma na sobie ciemnogrnatową suknię z aksamitu. Wstała i podeszła do okna, próbując przypomnieć sobie ostatnie chwile z innej rzeczywistości. Westchnęła żałośnie, uświadomiwszy sobie, że nie dotarła na spotkanie z Wojciechem. W każdym razie nie ona. Może poszła tam ta druga Alicja? Nadal nie potrafiła i już nawet nie starała się tego pojąć. W pewnym stopniu przywykła, że może istnieć w dwóch równoległych światach, zaakceptowała to, czego nie był w stanie pojąć jej umysł. Ale teraz czuła się tym już zmęczona fizycznie i psychicznie, zwłaszcza że kosztowało ją to wiele emocji, których nie umiała oddzielić i zostawić za sobą. Nie dała rady na chłodno podchodzić do tego, co ją spotykało.

Kiedy zdjęła i odwiesiła do szafy suknię i z oddali spojrzała na lustro, po raz pierwszy z pełnym przekonaniem pomyślała, że najwyższy czas się z nim rozstać. Uświadomiła sobie, że to zaszło za daleko. Zakochała się w mężczyźnie z innego świata, tęskniła za nim. Od samej myśli, że go zawiodła, bolało ją serce. Nie mogła tak dalek żyć. Nie mogła

szarżować uczuciami. Już teraz słabo sobie z tym radziła i nie chciała przechodzić przez to kolejny raz. Takie rozstania zbyt wiele ją kosztowały.

Nazajutrz snuła się po sklepie niczym duch. Teodor, tak jak ostatnio, też nie był zbyt rozmowny, ale tym razem to ona bardziej go unikała. Dziś jak rzadko kiedy męczył ją kontakt z klientami i drażnił gwar. Najchętniej schowałaby się gdzieś, byle przetrwać ten dziwny czas. Miała nadzieję, że to minie. Cieszyła ją jedynie wieczorna wizyta u Florentyny. Bardzo chciała zobaczyć starszą panią. Musiała się upewnić, czy u niej wszystko w porządku i czy decyzja, by zamieszkała u swojego krewniaka, nie okazała się pochopna.

Po pracy Alicja na chwilę udała się jeszcze do domu, a potem przeszła przez Rynek, gdzie od jakiegoś czasu odbywał się bożonarodzeniowy kiermasz. Pomyślała, że miło będzie, jeśli znajdzie dla Florentyny jakiś symboliczny prezencik. Nie musiała długo szukać, bo już przy drugim straganie rzucił jej się w oczy uroczy piernik w kształcie ptaszka. Kupiła go i powędrowała na Karmelicką. Wieczór należał do wyjątkowo przyjemnych, z nieba znów zaczął padać śnieg, co przypominało, że za kilka dni nadejdą święta. Sara i Franciszek prosili ją ostatnio, żeby poruszyła z Teodorem temat tegorocznej wigilii. Wciąż zależało im bowiem, żeby odbyła się ona w ich domu. Dziewczyna dotąd tego nie zrobiła. Cieszyło ją zbliżające się Boże Narodzenie, ale ostatnio przez dziwne wydarzenia z lustrem była nieco wytrącona z równowagi. Kiedy jednak teraz szła chodnikiem, tak namacalnie chłonąc aurę zbliżających się świąt, doszła do wniosku, że nie ma na co czekać, powinna jak najszybciej porozmawiać z Teodorem o wigilijnych planach. Wiedziała,

jaką otrzyma odpowiedź, ale mimo wszystko musiała spróbować.

W końcu dotarła pod bramę kamienicy, gdzie mieszkał Wojciech, a wtedy znów ogarnęło ją to trudne do zrozumienia uczucie, że to miejsce budzi w niej nie najlepsze skojarzenia. W jej głowie przez ułamek sekundy pojawił się wręcz karykaturalny obraz hrabiny Wileńskiej. Kobieta miała długi spiczasty nos, wyłupiaste oczy i groziła dziewczynie palcem. Żeby nie popaść w paranoję, Alicja od razu nacisnęła przycisk domofonu. W głośniku szybko usłyszała znajomy głos Wojciecha. Weszła na klatkę schodową i ruszyła powoli na górę.

– Cześć – przywitała się ze stojącym w otwartych drzwiach Wojciechem.

– Cieszymy się, że przyszedł – oznajmił w progu mężczyzna, biorąc od niej płaszcz i szalik.

– Jak ciocia, wszystko w porządku? – spytała szeptem.

– Wydaje mi się, że tak, choć według mnie jest trochę mało rozmowna. – Wojciech nieznacznie wzruszył ramionami.
– W każdym razie nie mogła się ciebie doczekać.

Być może szukając wcześniejszych niemiłych wrażeń, Alicja z pewną ostrożnością rozejrzała po holu. Nie umknęło to uwadze Wojciecha, który odruchowo objął ją ramieniem, prowadząc do uchylonych drzwi. Zerknęła na niego, a ich spojrzenia nagle się spotkały. Był to zaledwie przebłysk, ale w tym ulotnym momencie Alicja zauważyła w jego oczach ten znajomy blask, który tak doskonale znała. Wzrok Wojciecha powiedział jej, że on też odebrał to tak samo. Jakby znaleźli się poza czasem, jakby oboje byli w dziewiętnastowiecznym

brzeziańskim dworze, jednocześnie stojąc jedną nogą w realnym świecie.

– Alicja! – Nagle z pokoju wyszła Florentyna. – Jak miło, że jesteś!

– Dzień dobry. – Dziewczyna uściskała starszą panią. – Jak się pani czuje?

– Dobrze – odparła kobieta z uśmiechem. – Gdybym jeszcze była w Brzezianach, mogłabym rzec, że idealnie.

– Ciociu... – wtrącił się Wojciech. – Przecież ciocia wie, że to dla jej dobra.

– Wiem, wiem, już nie marudzę – odparła starsza pani z humorem. – Nie powinnam narzekać, bardzo się postarałam, mój drogi.

– Zależy mi, żeby było tutaj cioci jak najlepiej – rzekł stropiony mężczyzna i nieco bezradnie rozejrzał się po przedpokoju. – Może usiądziemy w salonie?

– O nie! – zaprotestowała natychmiast Florentyna. – Tylko nie tam. Chodźmy do mojego pokoju.

– Jak ciocia uważa – zgodził się Wojciech.

Alicja zdążyła tylko rzucić okiem na drzwi salonu, który tak okropnie jej się kojarzył, i natychmiast wzdrygnęła się przytłoczona wspomnieniem ścian z obrazami ponurych świętych i ogromnym krucyfiksem. Mimo wszystko była ciekawa, czy dzisiejszy wystrój tego wnętrza odbiega od tamtego, które pokutowało w jej głowie niczym miejsce z horroru.

Na szczęście pokój Florentyny o jasnozielonych ścianach, urządzony prostymi jesionowymi meblami okazał się całkiem przytulny. Kobiety usiadły przy stoliku pod oknem, a wkrótce dołączył do nich Wojciech, który przyniósł z kuchni herbatę w dzbanku, filiżanki i wyłożone na talerzyk herbatniki. Wbrew temu, co wcześniej mówił, Flora wcale nie była mało rozmowna. Miała tak wiele do powiedzenia, a przy tym wydawała się tak ożywiona, że prawie nie dała dojść do głosu swoim rozmówcom. W pewnym momencie nieoczekiwanie rozmowa zeszła na temat osobliwego lustra z herbem rodziny Wilkanowskich. Alicja poczuła się tym nieco zakłopotana, bo znów wyszło tak, jakby zamierzała tę sprawę przemilczeć. Ostatnio jednak nie miała szansy, żeby przywieźć lustro do Brzezian, bo choroba starszej pani wszystko skomplikowała.

– Lustro? – Wojciech spojrzał na Alicję w skupieniu. – Niesamowite! – dodał, nie przestając jej się przyglądać.

– Tak – potwierdziła skrępowana dziewczyna.

– To mi o czymś przypomniało. – Wojciech się uśmiechnął. – Czy przypominasz sobie,, jak ostatnio opowiadałem ci o Arajinie... – Zerknął na nią, sprawdzając, czy wie, o co chodzi.

– Pamiętam – potwierdziła, nerwowo kręcąc się na krześle.

– O co chodzi? – spytała z zainteresowaniem Florentyna.

– Mówiłem Alicji o pewnym szamanie z Syberii, z którym od czasu do czasu miałem okazję pogawędzić – wyjaśnił Wojciech.

– Kojarzę, rzeczywiście nieraz o nim wspominałeś – przyznała starsza pani z uśmiechem. – Ale jaki ma to związek

z lustrem?

– Arajn z pełnym przekonaniem, jak to on, oznajmił mi, że niebawem poznam osobę, która podróżuje w czasie, a drzwiami do przeszłości jest dla niej właśnie lustro. I co najważniejsze, zaznaczył, że pomoże ona uporządkować część naszej rodzinnej historii, bo ponoć panuje tam straszny bałagan. – Powiedziawszy to, spojrział łobuzersko na Florentynę.

– To miałoby sens. – Flora potraktowała jego słowa bardzo poważnie. – Odkąd poznałam Alicję, mam wrażenie, że to jakiś dobry duch przywiódł ją do naszego dworu.

Alicja spieszyła się po tych słowach. Po pierwsze, biorąc pod uwagę swoje dziwne przeżycia i wszystko, co wiedziała na temat lustra, nie miała pojęcia, jak o tym rozmawiać. Po drugie wciąż czuła się nieswojo z powodu tego, że od razu nie powiedziała Florentynie o jego istnieniu.

Na szczęście starsza pani wyręczyła Alicję i wyjaśniła Wojciechowi, w jaki sposób dziewczyna po raz pierwszy trafiła do Brzezian. Opowiedziała o umieszczonym na tylnej części ramy lustra herbie Wilkanowskich, który niczym strzałka na mapie zaprowadził Alicję na właściwe miejsce. Potem rozmowa zeszła na sprawy dworu, jakieś rodzinne zawiłości, pamiątki, sentymenty i toczyła się miło i swobodnie. W pewnym momencie Alicja zauważyła, że Florentyna wygląda na zmęczoną, dlatego dziewczyna uznała, że pora się zbierać. Przed zakończeniem wizyty chciała jasno ustalić, co dalej z lustrem. zaproponowała, że może przynieść je już nazajutrz, lecz Florentyna, choć ciekawa rodzinnej pamiątki, zdecydowała, że lepiej przywieźć lustro już do

Brzeżan. Ku zmieszaniu Wojciecha starsza pani zapewniła Alicję, że nie chce zbyt długo siedzieć krewniakowi na karku i zaraz po świętach zamierza wrócić do siebie. Wyczuwając lekko napiętą atmosferę, dziewczyna czuła się nieco niezręcznie, dlatego mimo cudownego spotkania po wyjściu odetchnęła.

W sobotę Faun przeżył prawdziwe oblężenie klientów i w tym dniu mieli naprawdę spory utarg. Nic dziwnego, bo do Wigilii pozostał tylko tydzień i ludzie coraz bardziej gorączkowo poszukiwali prezentów. Było tuż przed piętnastą i lada chwila powinni zamknąć sklep, a wciąż krzątało się w nim kilkoro zainteresowanych. Alicja właśnie zawijała oryginalną szkatułkę w ozdobny papier ze świątecznym wzorkiem, kiedy w drzwiach stanął Wojciech. Ucieszyła się, gdy go ujrzała. Nie widzieli się zaledwie od dwóch dni, ale ona zdała sobie sprawę, że bardzo jej go brakowało. Co więcej, gdy o nim myślała, jednocześnie wracała wspomnieniami do Wojciecha ze świata, na którego istnienie nie miała żadnych dowodów. I znów odniosła to dziwne, zupełnie niejasne wrażenie, że to ta sama osoba. W pewnym sensie jego współczesne wcielenie zastępowało tamtego mężczyznę, który był dla niej bardzo ważny. Nie chcąc przeszkadzać, Wojciech stanął z boku. Podszedł, żeby przywitać się z Alicją i Teodorem, dopiero gdy sklep opuścił ostatni klient.

– Po tym, co znów u was zobaczyłem, jestem pewien, że Faun to najpopularniejszy sklep w całym Krakowie – rzekł z humorem Wojciech.

Starszy pan i jego pracownica odpowiedzieli mu uśmiechem.

– Idąc tutaj, miałem konkretny plan, ale teraz nie jestem pewien, czy powinienem to proponować – z nietęgą miną zwrócił się do Alicji Wojciech.

– Po takim wstępie na pewno ci nie odpuszczę. O co chodzi? – Alicja się uśmiechnęła.

– Myślałem, że może wybierzesz się ze mną do Brzezian. Ciocia prosiła, żebym przywiózł jej jeszcze kilka drobiazgów.
– Wydawał się zmieszany.

– Chętnie z tobą pojedę. Daj mi minutkę, no... może trochę więcej – odparła od razu.

– Nie jesteś zbyt zmęczona?

– Ani trochę – zapewniła, z werwą odkładając na regał kolekcję mosiężnych figurek. – Trochę tu ogarnę i możemy się zbierać.

Podczas gdy Alicja układała na półkach przedmioty, które wcześniej pokazywała klientom, Wojciech i Teodor wdali się w dyskusję. Alicja jednym uchem przysłuchiwała się ich rozmowie, bo to, o czym mówili, było naprawdę ciekawe. Wojciech opowiadał o jakichś śmiesznych sytuacjach, a zwykle zdystansowany i dyskretny Teodor zadawał mu przy tym wiele pytań. Ta dociekliwość bynajmniej nie krępowała Wojciecha, który podzielił się ze starszym panem mnóstwem zabawnych wspomnień.

Gdy Alicja i Wojciech wyszli wreszcie ze sklepu, na zewnątrz robiło się już szarawo. Na szczęście śnieg, którego w tym roku wyjątkowo nie brakowało, rozjaśniał miejski pejzaż.

– Aż trudno uwierzyć, że za tydzień święta – powiedział Wojciech, gdy szli do samochodu.

– Tak, rzeczywiście. Niby czuję już ten specyficzny klimat, zresztą odwiedzający nasz sklep klienci ciągle nam o tym przypominają, a zarazem nie dociera do mnie, że to tuż-tuż – przyznała Alicja, naciągając głębiej czapkę i nasuwając wełniany szal na brodę.

Zimny pęd powietrza sprawił, że i Wojciech uniósł stójkę kurtki i poprawił czapkę.

– Nie wiem, jak to będzie w tym roku – wyznał Wojciech smętnym tonem po dłuższej chwili milczenia, kiedy znaleźli się przy jego samochodzie.

Alicja spojrzała na niego pytająco.

– Ciocia cały czas marudzi, że w tym roku jest skazana na mnie i święta w zniechęceniym mieszkaniu – wytłumaczył Wojciech, starając się nadać głosowi żartobliwy ton. – Zresztą ona w ogóle nie przepada za świętami.

– Naprawdę? – Alicja się zdziwiła. – Wydawało mi się, że z zapalem mówiła o wigilii, którą chciałyby urządzić w Brzezianach.

– No właśnie, w Brzezianach – przyznał nachmurzony Wojciech. – Nie wiem dlaczego, ale nigdy jakoś szczególnie nie cieszyło jej Boże Narodzenie. A kiedy zaczynał się przedświąteczny okres, była wręcz podenerwowana. Odkąd jednak odzyskaliśmy dwór, wstąpiła w nią jakaś nowa energia. Z takim zapalem mówiła o pierwszej Wigilii w tym miejscu, planowała, co ugotuje, jak przystroi stół, kogo zaprosi.

– Będzie jeszcze niejedna Wigilia – rzekła Alicja wspierająco, sadowiając się na fotelu pasażera obok kierowcy.

– To samo jej powiedziałem, nawet nie raz, ale mówić do cioci to tak, jakby rzucać grochem o ścianę – stwierdził Wojciech, odpalając silnik samochodu i ruszając z miejsca.

Przez następne kilka minut jechali w milczeniu. Alicja ponuro pomyślała, że i ją w tym roku, zresztą podobnie jak w poprzednich latach, czekają niewesołe święta. Właściwie nie mogła narzekać, Teodor bardzo się starał, żeby wieczór wigilijny upłynął w miłej atmosferze, lecz Alicja wiedziała, że to w dużej mierze wyłącznie ze względu na nią. Czuła, że mimo jego zapewnień, jak bardzo jest miło, starszy pan wolałby zostać sam razem ze swoim kocurem. Pewnie od razu zasiadłby w ulubionym fotelu z którąś z książek podarowanych mu przez Franciszka i schował się w iluzorycznym świecie, przeżywając przygody razem z bohaterami. Mimo ponurego nastroju na początku podróży dalsza część jazdy upłynęła w dużo lepszej atmosferze. Wojciech znów opowiadał o pracy, a robił to w tak zajmujący, a do tego zabawny sposób, że Alicja nawet nie spostrzegła, gdy minęli tabliczkę z nazwą „Brzeziany”.

Tym razem prowadząca na wzgórze droga okazała się zaśnieżona, więc musieli zostawić samochód przy starej lipie i pozostały odcinek przejść pieszo. Było już całkiem ciemno, ale pomimo nowiu dzięki bieli śniegu wszystko wokół wydawało się dobrze widoczne. Wojciech otworzył furtkę, a kiedy znaleźli się za ogrodzeniem, rozejrzał się po posesji, jakby chciał sprawdzić, czy wszystko w porządku. Potem ruszyli ciągnącą się przy dworze ścieżką do sionki. Mężczyzna wyjął klucz i otworzył drzwi. Gdy weszli do środka, poczuli

przyjemne ciepło. Szybko przekonali się, że pochodzi ono z rozpalonego w kuchni pieca. Wojciech wyjaśnił, że Jędrzej zobowiązał się wpadać tu co jakiś czas podczas nieobecności Florentyny, by doglądać dworu. Alicja odruchowo zdjęła czapkę, odwinęła z szyi szalik i rozpięła płaszcz.

– Może napijemy się herbaty albo kawy? – zaproponował Wojciech, zdejmując czapkę, a zaraz potem kurtkę, którą odwiesił na oparciu krzesła.

Ten gest zachęcił Alicję, która też zdjęła płaszcz i przewiesiła go na drugim krześle.

– Z chęcią – zgodziła się z uśmiechem i podeszła do mężczyzny, który już krzątał się przy kredensie.

– Masz jakieś szczególne życzenia? Bo jeśli nie, to proponuję moją ulubioną herbatę z mandarynką i imbirem. – Sięgając po puszki z suszem, obejrzał się przez ramię.

– Może być mandarynkowa – przyznała z zadowoleniem Alicja i zdjęła z półki dwa czerwone kubki ze świątecznym motywem. Wyglądały niemal identycznie, różnił je tylko kolor malutkich bombek na zielonej choince. Kiedy usiedli potem przy stole, próbując dopatrzeć się jakichś kształtów w namalowanym przez mróz na okiennej szybie wzorze, oboje ogrzewali dłonie o ciepłe naczynia i kontynuowali rozmowę na wcześniejsze tematy. W pewnej chwili Wojciech chyba się zorientował, że czas nagli, bo stwierdził, że powinien znaleźć w szafie przedmioty, o które prosiła go ciocia.

– Może jeszcze jedna herbatka? – spytał, zanim odniósł kubek do zlewu.

– Pyszna, ale wystarczy. – Alicja się uśmiechnęła.

Mężczyzna zaczekał, aż dziewczyna się do niego zbliży, po czym oboje weszli do małego pokoiku Florentyny. Wojciech zapalił światło i od razu podszedł do potężnej szafy, otworzył jedno z trojga drzwi, kucnął i zaczął tam czegoś szukać. Alicja natomiast stanęła przy ścianie i przyglądała się znajomym przedmiotom. Nie wiedzieć kiedy jej spojrzenie powędrowało w stronę regału, częściowo przysłaniającego drzwi prowadzące do wnętrza dworu. Na ostatnie wspomnienie o tym miejscu zrobiło jej się nieprzyjemnie. Niemal w tej samej chwili napotkała wzrok Wojciecha, który z dwoma okazałymi, dobrze już znanymi Alicji albumami właśnie się do niej zbliżał.

– Widzę, że znalazłeś to, na czym ci zależało.

– Tak, ciocia bardzo chciała, żebym przywiózł te albumy. Mamy teraz okazję, żeby nadrobić stracony czas. Wieczory są długie, ciocia chętnie snuje opowieści na temat naszej rodziny i stwierdziła, że byłoby fajnie wesprzeć się przy tym fotografiami. Przyznam ci się, że ostatni raz przeglądałem je chyba jako uczeń liceum. – Na twarzy Wojciecha pojawił się zmieszany uśmiech.

– A ja widziałam je całkiem niedawno – wypaliła Alicja.

– Ooo, no popatrz... – Wojciech zerknął na trzymane w ręku albumy. – To znaczy, że nie mogę być gorszy – dodał z humorem i odłożył obleczone w skórzaną oprawę tomy na nocną szafkę. Następnie zbliżył się do regału z książkami i go przesunął, a wtedy ich oczom ukazały się odrapane drzwi. – Powinienem chyba zerknąć, czy tam wszystko dobrze. Masz ochotę iść ze mną? – spytał nieśmiało, starając się zapalić lampę naftową, którą chwilę wcześniej wyjął zza szafy.

– Mogę pójść – odparła z udawaną obojętnością.

– Proszę. – Wojciech wsunął klucz do zamka i otworzył drzwi, przepuszczając Alicję przodem.

Weszła ostrożnie, a on wkroczył tuż za nią, oświetlając drogę. Zrobiło jej się przyjemnie, gdy poczuła znajomy zapach wilgoci i czegoś, co trudno było jej określić. Mogłaby przysiąc, że ten sam zapach unosił się tutaj w dziewiętnastym wieku. W każdym razie budził w niej jakieś miłe skojarzenia.

Przeszli przez amfiladę, przepatrzyli lewą stronę budynku, po czym wrócili do holu i wspięli się na piętro. Uwadze Alicji nie umknęło, że odkąd mężczyzna znalazł się na pierwszej kondygnacji, zaczął się dość dziwnie zachowywać. Wydawało jej się, że Wojciech za czymś się rozgląda, być może czegoś szuka. Stanąwszy przy ścianie, początkowo tylko mu się przyglądała, lecz zauważywszy, że kolejny raz podszedł do zabezpieczonego deskami okna w wykuszu, nie wytrzymała i zbliżyła się do niego.

– Szukasz czegoś? – spytała, mimo wszystko starając się, żeby nie zabrzmiało to zbyt nachalnie.

Wojciech się speszył, choć przecież mógł się domyślić, że jego zachowanie zwróci jej uwagę.

– Nie, tak tylko sprawdzam, czy... – wydukał, dotknąwszy desek wypełniających okienny otwór, i kilka razy przesunął po nich ręką. – Czy wszystko gra.

Ledwo to powiedział, a wzrok Alicji przyciągnęła jakaś błyskotka leżąca na podłodze. Odruchowo kucnęła i sięgnęła po to, a potem wstała, zrobiła krok w stronę półki w murze,

gdzie Wojciech postawił lampę, i przyjrzała się niewielkiemu przedmiotowi.

– To mi wygląda na guzik – wyjaśniła, widząc zainteresowanie Wojciecha, i znów spojrzała na mosiężne, zaśnieżone kółeczko z niewyraźnym grawerunkiem. A wówczas nagle w jej głowie niczym w serialu przewinęła się scena, którą wciąż doskonale pamiętała i dogłębnie odczuwała. Ujrzała przystojną twarz Wojciecha, w jego dziewiętnastowiecznej wersji, a naprzeciw niego stała ona w długiej sukni z koronką przy rękawach. Wojciech i ona wpatrywali się w siebie i wydawało się, że to, o czym nieśmiało marzyła, zaraz się stanie, kiedy nagle mężczyzna się od niej odsunął. Poczuli się zawiedziona i opuściwszy głowę, zatrzymała spojrzenie na mosiężnym, grawerowanym guziku, który wydawało się, że lada chwila odpadnie od jego surduta. Przez chwilę pomyślała, żeby mu o tym powiedzieć, lecz ostatecznie zrezygnowała.

– Alicja, dobrze się czujesz? – dopytywał mężczyzna.

Uniosła wzrok, mając wrażenie, że kurtyna znów opadła. Przed sobą znów miała Wojciecha, tyle że współczesnego. Wyglądał identycznie, patrzył na nią w taki sam sposób jak jego dziewiętnastowieczna wersja, jego piwne oczy miały identyczny blask. A poza tym tembr jego głosu brzmiał tak miło i znajomo, że Alicja w pierwszej chwili nie mogła się połapać, czy rzeczywiście jest w realnym życiu, czy jeszcze we wspomnieniach.

Skinęła jedynie głową, nie przestając mu się przyglądać.

– Bardzo chcę... – Starł się coś powiedzieć, ale nagle przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Oszołomiona tym, co się dzieje, nawet nie próbowała tego przerwać, tylko odwzajemniła pocałunek. I znów zawirowało jej w głowie, a przeszłość mieszała się z teraźniejszością. Była gdzieś pomiędzy, ale najważniejsze, że tamte uczucia niespełnienia i smutku, które zabrała ze sobą z dziewiętnastowiecznego dworu, teraz zastąpiła radość. Kiedy po kilku minutach oderwała od Wojciecha usta, przez chwilę była nieco zdezorientowana.

– Alicja, ja... Pytałaś mnie, czy... – Ująwszy jej dłoń, Wojciech starał się jej coś przekazać.

– Tak? – Zachęciła go uśmiechem.

– Ech, nic. – Z jakiegoś powodu najwyraźniej zmienił zamiar. Za to znów przyciągnął ją do siebie i tym razem przytulił, dodając: – Bardzo chciałem to zrobić.

Przez jakiś czas trwali w uścisku, a kiedy później spojrzeli sobie w oczy, Alicja odczuła, że łączy ich jakaś nić porozumienia. To tak, jakby znali się już kiedyś w jakimś innym życiu, a teraz znów mieli się spotkać, żeby dokończyć coś, czego być może wówczas nie udało się im doprowadzić do rozstrzygnięcia. Ta myśl ledwie dotknęła jej umysłu, a jednak Alicja miała pewność, że to, co ostatnio działo się wokół niej i na co wciąż nie miała racjonalnego wytłumaczenia, ma jakiś głębszy sens. Wojciech wydawał się tym sensem. Albo kluczem do jego odkrycia.

W drodze powrotnej oboje nie czuli się wprawdzie skrępowani, ale panowało między nimi milczenie. Mimo to Alicji dobrze było w tej ciszy, błogo i spokojnie. Wojciech prowadził płynnie i nieśpiesznie, a z głośnika samochodowego odtwarzacza sączyła się nastrojowa muzyka. O dziwo, nie

miała w sobie gonitwy myśli z powodu tego, co kilka chwil wcześniej zaszło między nimi. Odbierała to jako coś zupełnie naturalnego. Wojciech prawdopodobnie podchodził do tego identycznie, bo co jakiś czas obdarzał ją ciepłym uśmiechem. Kiedy dojechali na miejsce, a Alicja chcąc wysiąść, już złapała klamkę, mężczyzna nagle chwycił jej dłoń i ją zatrzymał.

– Chciałbym ci coś wyjaśnić – powiedział stanowczym tonem, któremu przeczył wyraz jego twarzy.

Alicja spojrzała na niego z ciekawością, jednak o nic nie spytała.

– Nie bardzo wiem, jak mam to zrobić – przyznał z rozbijającą szczerością i rozłożył ręce.

– To aż tak straszne? – Alicja przybrała zabawną, udającą przerażenie minę.

– Straszne nie, ale dziwne. – Zakłopotany podrapał się po głowie. – Dlatego nie wiem, jak o tym opowiedzieć, żebyś nie wzięła mnie za czubka.

Alicja się roześmiała, choć widząc zmieszanie mężczyzny, starała się szybko opanować. Nie wiedziała, co takiego Wojciech zamierzał jej przekazać, ale była pewna jednego – że gdyby ona zdradziła mu sekret związany z tajemniczym lustrem jego rodziny, takiej rewelacji na pewno nic by nie przebiło.

– Spokojnie, uwierz mi, że niewiele spraw może mnie zaszokować. – Odruchowo położyła dłoń na jego ramieniu. – Mów...

– No dobrze, postaram się. – Wojciech uśmiechnął się kwaśno. – Pamiętasz, kiedy chodziliśmy po dworze, pytałaś

mnie, czy czegoś szukam... Otóż od kilku tygodni śni mi się ten sam sen. Jest zima, stoję przy dużym wykuszowym oknie i nie jestem sam... Jest ze mną kobieta, młoda, w staroświeckiej, długiej sukni z koronką. Zresztą ja też mam na sobie staromodny strój, chyba surdut i spodnie z lampasami. Stoimy naprzeciw siebie, wiem, że oboje jesteśmy sobie bardzo bliscy. Chcę ją pocałować, ale coś mnie przed tym powstrzymuje. Poza tym... – Przerwał i spojrzał na przednią szybę, którą w ciągu ostatnich dziesięciu minut, odkąd się zatrzymali, zdążyły już pokryć duże płatki śniegu. Wydawało się, że zbiera myśli.

– Poza tym... – Alicja w pewnej chwili uznała, że cisza trwa o wiele za długo.

– Ta kobieta z mojego snu, ona... tak naprawdę nie wiem, jak wyglądała, bo nigdy nie widziałem jej twarzy...

– Jak to?

– Jak to we śnie, nic nie jest realne. Niby była, wydawało mi się, że dość dokładnie ją widzę, a mimo to za każdym razem, gdy później się budziłem, nie potrafiłem sobie jej przypomnieć. Tyle że dzisiaj... to się zmieniło. Kiedy tam staliśmy pod tym oknem zabitym deskami... Jestem pewien, że właśnie to miejsce mi się przyśniło. To chciałem sprawdzić, może znaleźć tam jakąś wskazówkę, drobny szczegół, ale mniejsza z tym. Kiedy podszedłem do ciebie i zobaczyłem, że trzymasz w ręku ten mosiężny guzik..., tak na marginesie nie mam pojęcia, skąd on się tam wziął, wtedy dotarło do mnie, że to właśnie ty jesteś tą dziewczyną z mojego snu – dokończył i spojrzał na Alicję z zakłopotaniem.

Alicja wiedziała, że powinna teraz coś powiedzieć, Wojciech na to czekał, lecz ona nie potrafiła wykrzesać z siebie nawet słowa. Przez kilkanaście sekund panowała między nimi tym razem bardzo krępująca cisza. Wyznanie Wojciecha niosło duże przesłanie, wiele wyjaśniało, uzupełniało luki związane z jej dziwną historią dotyczącą starego lustra. To, co czuła i co podejrzewała, nabierało teraz realnego kształtu. Mimo wszystko nadal nie umiała przejść nad tym do porządku dziennego. Magia, która od jakiegoś czasu działa się w jej życiu, choć piękna, nieco ją przytłaczała.

– Wiedziałem, że chyba lepiej o tym nie wspominać – odezwał się po chwili Wojciech cicho, nie patrząc Alicji w oczy. Nie dało się ukryć, jak bardzo jest skrepowany.

– Nie! – Chwyciła go za rękę. – Bardzo dobrze, że mi o tym powiedziałaś. Naprawdę doskonale cię rozumiem, bo wiesz... U mnie ostatnio też dzieją się rzeczy, których nie potrafię wyjaśnić.

– Serio? – Wojciech wydawał się zdezorientowany, ale po jego wzroku można było odczytać, że mu ulżyło.

– Tak – potwierdziła Alicja. – Myślę, że nikt by mi nie uwierzył, gdybym o tym opowiedziała.

– Chcesz ze mną o tym pogadać? – zaproponował teraz już całkiem wyluzowany Wojciech.

– Nie teraz... – Spojrzała trochę oszołomiona, kiedy dotarło do niej, że właśnie ma szansę wyznać komuś prawdę o swoich niezrozumiałych przeżyciach. – Może kiedyś się na to odważę, ale w tej chwili... nie jest na to dobry czas.

– W porządku – odparł Wojciech i tym razem to on wspierająco pogładził dłoń Alicji.

Nachylił się nawet, żeby być może ją pocałować, ale wówczas usłyszeli dźwięk parkującego obok samochodu, a to całkiem zmieniło panujący między nimi nastrój.

Kiedy chwilę później się rozstawali, Alicja obiecała, że nazajutrz po południu odwiedzi Florentynę.

Był przyjemny, leniwy niedzielny poranek. Alicja nie pamiętała, kiedy ostatni raz udało jej się tak zrelaksować. W sklepie od kilku tygodni panował ruch, kiedy więc wieczorami wracała do domu, nic jej się już nie chciało. W weekend natomiast ciągle coś wypadło i w konsekwencji nieustannie towarzyszyło jej napięcie. Z zamkniętymi oczami siedziała teraz wygodnie w fotelu z maseczką na twarzy, popijając jaśminową herbatę, kiedy usłyszała dźwięk komórki. Zbagatelizowała pierwszy sygnał, ale kiedy telefon znów zadzwonił, niechętnie się podniosła i ostrożnie, żeby go nie ubrudzić, odebrała.

– Cześć, Alicja – usłyszała głos Wojciecha. – Przepraszam, że przeszkadzam tak z rana, ale mam sprawę.

– Nie przeszkadzasz – skłamała.

– Wiem, że dziś po południu miałaś do nas wpaść, ale czy mógłbym cię prosić, żebyś przyszła trochę wcześniej? Właściwie to już...

– Stało się coś? – Alicja poczuła niepokój.

– Chciałbym z tobą porozmawiać, to bardzo delikatne. – Chrząknął i na chwilę zamilkł. – Chodzi o ciocię – dodał ciszej.

– Coś z jej zdrowiem? – Kiedy dowiedziała się, że chodzi o Floreę, przestraszyła się jeszcze bardziej.

– Nie, przynajmniej nic na to nie wskazuje. Najchętniej bym cię gdzieś wyciągnął, ale w tej sytuacji nie chciałbym jej zostawiać samej – oznajmił Wojciech przejętym tonem.

– W tej sytuacji...?

– Przepraszam, ale nie dam rady streścić tego przez telefon. Poza tym ciocia... – Znów ściszył głos.

– W porządku, postaram się zaraz u ciebie być – zadeklarowała Alicja.

Telefon Wojciecha bardzo ją zdenerwował. Nie miała pojęcia, o co mogło chodzić, ale ton głosu mężczyzny świadczył o tym, że to nie błałostka. W pośpiechu zmywała maseczkę i rozczesywała włosy. Ubrała się błyskawicznie i kilka minut po dziesiątej już zbiegała po schodach. Mimo lekkiego mrozu słońce przyjemnie grzało, a osiadły na drzewach, parkowych ławkach i dachach kamienic śnieg błyszczał, zachęcając, by zwolnić i przyjrzeć się temu spektaklowi natury. Alicja nie miała jednak teraz do tego głowy. Pędziła na Karmelicką ile sił w nogach, choć starała się uważać, bo kilka razy się poślizgnęła i omal nie upadła. Ledwo wcisnęła przycisk domofonu, Wojciech od razu odebrał, zupełnie jakby stał przy aparacie i na nią czekał. Wpadła na klatkę schodową, a potem wspinała się wielkimi susami, po kilka schodów naraz, gdy więc stanęła przed drzwiami, była mocno zdyszana.

– Dzięki, że przyszedłś – rzekł Wojciech i cmoknął ją w policzek, kiedy weszła do mieszkania.

Zdejmując płaszcz i buty, zauważyła, że mężczyzna kilka razy nerwowo spoglądał na drzwi pokoju, który teraz zajmowała jego ciocia. Zanim zdążyła się odezwać, Wojciech konspiracyjnie machnął dłonią w stronę najbliższych otwartych drzwi, sugerując, żeby tam weszła.

Wciąż dokładnie pamiętając to pomieszczenie, zanim przekroczyła próg, wciągnęła głęboko powietrze. Na szczęście teraz na ścianach zamiast płócien z wizerunkiem ponurych świętych i wielkiego krucyfiksu wisiały obrazy przedstawiające ładne pejzaże. Urządzone jasnymi meblami wewnątrz na pierwszy rzut robiło pozytywne wrażenie. Na drewnianych parapetach w gustownych ceramicznych donicach stało mnóstwo kwiatów. Wojciech zachęcił ją, by usiadła na sofie przy jednym z okien.

Kiedy zajęła miejsce, on przysiadł obok niej i zaczął konspiracyjnym tonem.

– Jeszcze raz przepraszam, że tak nagle cię tu ściągnąłem.

– Co się stało? – spytała coraz bardziej zdenerwowana Alicja. Czuła się niekomfortowo w tej sytuacji, zupełnie jakby spiskowała za plecami Florentyny. Wiedziała, że powinna najpierw przywitać się ze starszą panią, ale Wojciech bezceremonialnie zaciągnął ją do tego pokoju. Chciała, żeby jak najszybciej jej to wytłumaczył.

– Właśnie liczę na to, że pomożesz mi to wyjaśnić – rzekł Wojciech.

– Ja? Nic z tego nie rozumiem. – Alicja wzruszyła ramionami.

– Gdy wczoraj pojechaliśmy do Brzezian, nieoczekiwanie przyszedł do nas pan Teodor...

– Co takiego?! Po co?! – Poruszona Alicja weszła Wojciechowi w słowo.

– Nie wiem, co się ostatnio ze mną dzieje, ale gdy wczoraj przyszedłem do was do sklepu, zostawiłem tam telefon. Pojechaliśmy, a ja nawet się nie zorientowałem. Podobno często dzwonił i pan Teodor doszedł wreszcie do wniosku, że mi go odniesie. Nie był wprawdzie pewien, czy już wróciłem, ale uznał, że ostatecznie zostawi go mojej cioci. Wspominałem, że teraz u mnie mieszka, zresztą wiedział o tym od ciebie. Znał też mój adres, bo kiedyś zgadaliśmy się o tym, ponoć w przeciwległej bramie ma mieszkanie jego przyjaciel Zenon, który dostarcza wam towar. – Wojciech przerwał i spojrzał uważnie na Alicję, sprawdzając, jak reaguje na jego słowa.

– Tak, rzeczywiście, pan Zenon mieszka na Karmelickiej – potwierdziła, uznając, że nie ma to teraz większego znaczenia. – Wyjaśnij mi wprost, o co ci chodzi – dodała coraz bardziej zniecierpliwiona.

– Akurat gdy wróciłem, pan Teodor od nas wychodził. Wpadłem na niego w drzwiach, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Omal mnie nie staranował, tak bardzo był poruszony. Bąknął tylko coś, że odniósł moją komórkę, i niegrzecznie, całkiem jak nie on, sarknął, że na przyszłość powinienem pilnować głowy, żeby jej nie zgubić. Przyznam ci się, że zupełnie mnie zamurowało. Zdążyłem wydukać jedynie „dziękuję” i już widziałem plecy. Tak szybko schodził ze schodów, że miałem obawy, że się potknie. Nawet chciałem za

nim pobiec, ale wtedy przy drzwiach ujrzałem równie wzburzoną ciocię. Spytałem ją, o co chodzi, czy pan Teodor ją skrzywdził, czy powiedział jej coś nieprzyjemnego, ale jedynie zaprzeczyła ruchem głowy, a potem rozplakała się jak dziecko i pobiegła do swojego pokoju. Od wczoraj prawie stamtąd nie wychodzi, przemknęła tylko cicho do łazienki. Zajrzałem do niej kilka razy, bo wiesz, że przy jej problemach z sercem bałem się, żeby coś jej się nie stało, ale ostentacyjnie odwracała głowę, sugerując, że nie ma ochoty ze mną rozmawiać.

– Naprawdę nic z tego nie rozumiem. – Zdezorientowana Alicja pokręciła głową.

– Nie domyślasz się, o co może chodzić? Może pan Teodor coś napomknął, nie wiem...

– Ja też nie wiem – rzekła nieco oburzona Alicja, która uznała, że Wojciech chyba zbyt wiele od niej oczekuje. – Nie mam pojęcia, skąd się znają, czy w ogóle się znają. Pan Teodor zawsze był skryty. Szczerze mówiąc, nic o nim nie wiem, nie znam nikogo z jego rodziny – oznajmiła emocjonalnym tonem. Wtedy przypomniała sobie rozmowę z Sarą, która nieopatrznie wygadała się o byłej ukochanej Teodora, Florentynie. To niemożliwe! To nie może być przecież ta Florentyna. Mówią, że świat jest mały, ale żeby aż tak? Uświadomiwszy to sobie, głośniej westchnęła.

– Pomyślałem, że może... może porozmawiałabyś na ten temat z panem Teodorem – zwrócił się niepewnym tonem do Alicji, ale nie dokończył.

Nagle wzrok obojga powędrował w stronę otwartych drzwi. Stała w nich Florentyna.

– Co to za szopka?! – odezwała się ze złością starsza pani.
– Dlaczego knujecie za moimi plecami?!

– Przepraszam – rzekła zawstydzona Alicja, po czym wstała i zbliżyła się do Florentyny. – Martwimy się o panią.

– Nie ma takiej potrzeby – odparła twardo Florentyna. – Nie życzę sobie, żebyście się mieszała w moje sprawy.

– Ciociu, chodzi o to, że...

– Zamilcz, chłopcze, i nie wtykaj nosa tam, gdzie nie trzeba – rzuciła rozeźlona Florentyna. – Nie wiem, po co dałam się namówić na przyjazd tutaj. Czułam, że będą z tego kłopoty.

– Nie chciałem sprawić cioci przykrości – rzekł skruszony, ale i zmartwiony stanem swojej krewnej Wojciech.

– Ale sprawiłeś! – wybuchła Florentyna, po czym nagle odwróciła się i wyszła do holu.

Alicja i Wojciech zdążyli wymienić jedynie nerwowe spojrzenia, gdy nagle starsza pani znów stanęła w drzwiach.

– Pamiętajcie, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Radzę wam trzymać się od tej sprawy z daleka. – Spojrzała na oboje groźnie, a zaraz potem zniknęła na dobre, o czym świadczył odgłos zatraskiwanych drzwi do jej pokoju.

Przez dłuższą chwilę Wojciech i Alicja nie byli w stanie wydobyć z siebie głosu. Patrzyli tylko na siebie w oszołomieniu, a każde z nich zastanawiało się, czy nie można było tego rozegrać inaczej.

– No to pięknie, dałem plamę po całości – odezwał się Wojciech.

– To nie twoja wina, martwiłeś się o ciocię. – Alicja wreszcie ciepło spojrzała na Wojciecha. Emocje wciąż brały u niej górę, ale uświadomiła sobie, że choćby nie wiem jak się starali, i tak nie mają wpływu na tę sytuację. Chodziło bowiem o życie innych ludzi.

– Jasne, ale może powinienem poczekać i ona sama w końcu by się przede mną otworzyła, a tak tylko wszystko skomplikowałem. Jakby mało miała wczorajszego stresu, niepotrzebnie ją jeszcze zdenerwowałem.

– Chciałeś dobrze...

– Chciałem – przyznał smętnie mężczyzna.

– Lepiej będzie, jeśli już pójdę. Może uda ci się później porozmawiać z ciocią. – Alicja zbliżyła się do drzwi.

– Dziękuję i przepraszam, że cię w to wciągnąłem. Oberwałaś rykoszetem.

Pomyślała, że już jakiś czas temu, trochę wbrew sobie, została wciągnięta w różne dziwne sprawy tej rodziny, nie wspomniała jednak o tym, tylko uśmiechnęła się i wyszła do przedpokoju.

– Może cię odprowadzę choć kawałek? – zaproponował, a jego wzrok mimochodem uciekł w stronę drzwi do pokoju Florentyny.

– Daj spokój, zostań i pilnuj cioci. Sprawiała wrażenie mocno wzburzonej. – Dziewczyna westchnęła z lekkim poczuciem winy, że nieoczekiwanie dołożyła swoją cegiełkę, co przyczyniło się do takiego stanu starszej pani. – A gdyby coś się działo, to dzwoń.

Wracając do siebie, Alicja przez cały czas miała przed oczami zatroskane spojrzenie Wojciecha. Ją też bardzo niepokoiła ta sytuacja. Nie tylko obawiała się o zdrowie Florentyny, dla której teraz ważny był spokój, ale martwiło ją też dziwne zachowanie Teodora. Według relacji Wojciecha starszy pan był równie mocno zdenerwowany. Alicja zastanawiała się, co zaszło między Florentyną i Teodorem. Czy rzeczywiście, jak opowiadała Sara, znali się oni już wcześniej? A może chodziło o coś zupełnie innego? Może Teodor, pojawiając się tak niespodziewanie w mieszkaniu Wojciecha, wystraszył jego ciocię? Chociaż Flora nie wyglądała wcale na płochliwą. Alicja rozważała różne scenariusze, ale im dłużej o tym myślała, tym mniej wiedziała. Postanowiła sama się przekonać, co u Teodora. Po tym, w jakim stanie kilka chwil wcześniej widziała Florentynę, naprawdę się bała, w jakiej kondycji może zastać swojego pracodawcę. Mimo wszystko musiała to sprawdzić.

Zdenerwowała się, kiedy zadzwoniwszy domofonem, nie doczekała się odzewu. Spojrzała na okna mieszkania Teodora. Zauważyła zaciągnięte zasłony w dużym pokoju, w którym zwykle starszy pan spędzał czas. Na szczęście знаła kod do wejścia, więc nie myśląc o tym, że zachowuje się jak natręt, tylko kierując się jedynie troską o bliskiego człowieka, weszła na klatkę schodową, a potem szybko przemknęła na drugie piętro. Zapukała do drzwi, niecierpliwie nasłuchując jakiegoś dźwięku po drugiej stronie. Po kilku, może kilkunastu sekundach do jej uszu dobiegło znajome przeciągłe miauczenie Fauna. Zastukała jeszcze raz, wiedząc, że kot na pewno nie pozwoli jej odejść. Podniesie larum i przyciągnie do drzwi Teodora. Rzeczywiście z mieszkania dochodził coraz

donośniejszy głos kocura. Po dłuższej chwili nieoliwione od lat zawiasy zaskrzypiały, drzwi lekko się uchyliły i Alicja zobaczyła w szparze zmizerowaną twarz Teodora.

– Dzień dobry. – Dziewczyna uśmiechnęła się jak na zawołanie, co nie wypadło zbyt szczerze.

Teodor westchnął, nie próbując się bawić w kurtuazję i udawać, że cieszy go ta nagła wizyta.

– Jest niedziela, nie pamiętasz o naszej umowie? – Starszy pan spojrzał na nieoczekiwanego gościa surowym, mentorskim wzrokiem.

W pierwszej chwili Alicja poczuła się zbita z pantałyku, bo rzeczywiście ustalili z Teodorem, że niedziele każde z nich spędza osobno i nie powinni zawracać sobie głowy. Dzisiejsza sytuacja była jednak wyjątkowa.

– Tak, ale...

– Moja droga, uszanuj to, że chcę zostać sam – zakomunikował starszy pan cicho, lecz zasadniczym tonem.

– Chciałam tylko sprawdzić, jak się pan czuje i czy wszystko w porządku. Wojciech mówił, że...

– To, jak się czuję, to wyłącznie moja sprawa – przerwał Teodor. – Do widzenia – powiedział jeszcze, po czym od razu zamknął drzwi. Bez wątpienia można było to odczytać jako niegrzeczny gest, ale Alicja wiedziała, że starszy pan cierpiał. Przez tę krótką chwilę, gdy go widziała, zdążyła zauważyć to w jego spojrzeniu i sylwetce. Teodor wyglądał na zdruzgotanego.

Przez jakiś czas Alicja stała jeszcze pod drzwiami i nasłuchiwała, łudząc się, że może starszy pan zmieni zdanie

i zechce z nią porozmawiać. Była pewna, że taka rozmowa byłaby dla niego oczyszczająca. Zwłaszcza teraz, kiedy, jak Alicja coraz śmielej podejrzewała, wróciły do niego sprawy z przeszłości. Choć nie miała pewności, czuła, że to właśnie Florentyna jest częścią tej przeszłości Teodora, która teraz niczym bumerang wróciła do jego życia. Ciocia Wojciecha zamknęła się w sobie, Teodor na razie też był głuchy na próbę dotarcia do niego, Alicji nie pozostało więc nic innego, jak tylko zostawić na razie tę sprawę. Do końca dnia nie mogła znaleźć sobie miejsca. Co chwilę podchodziła do okna i patrzyła na przeciwległą kamienicę, gdzie mieściło się mieszkanie Teodora. Do późnych godzin na próżno czekała, aż w oknie jego pokoju zapali się światło. Dręczył ją niepokój. Teodor nigdy nie był wesołym, ale dziś po raz pierwszy widziała go w takim stanie. Florentyna też unikała kontaktu z Wojciechem, o czym Alicja została poinformowana przez telefon. Rozmawiali dość długo, starając się dociec, co takiego mogło zająć między ciocią Wojciecha a Teodorem. Alicja długo się wahała, czy powinna powiedzieć o tym, co usłyszała od Sary, ale wyszło jakoś tak naturalnie, że samo jej się to wymknęło. Później oboje snuli domysły, biorąc coraz bardziej za realną wersję, że Teodora i Florentynę mogło łączyć kiedyś głębsze uczucie.

Jakże się Alicja zdziwiła, kiedy stając w poniedziałkowy poranek przed witryną Fauna, zastała zamknięte drzwi. Dobrze, że wzięła klucze, bo przyzwyczajona do tego, że Teodor pojawiał się zwykle pierwszy, czasem ich zapominała. Niżowa, śnieżna aura sprawiła, że ona też dzisiaj zasnęła i w konsekwencji dotarła do sklepu dopiero kilka minut przed dziewiątą. Ledwo zapaliła światło i zdjęła płaszcz, a do środka

już wszedł pierwszy klient. W ciągu kwadransa pojawili się następni. Do jedenastej nie miała czasu myśleć, dlaczego Teodor wciąż się nie pojawia, choć co chwilę zerkła z nadzieją na drzwi. Gdy jednak wreszcie została sama, zaczęła się martwić. Odkąd tutaj pracowała, taka sytuacja jeszcze się nie zdarzyła. Tylko raz, gdy starszego pana dopadło przeziębienie, w pewne piątkowe popołudnie niemal siłą odesłała go do domu, żeby się wykurował. Zawsze był twardy jak skała i twierdził, że dopóki stoi na własnych nogach, może pracować. Pod tym względem Alicję traktował jak jajko, lecz sam grał rolę niezłomnego. Kombinowała, jak wyjść na moment i sprawdzić, co z Teodorem, ale ledwo zarzucała na siebie płaszcz i podchodziła do drzwi, a już ktoś wchodził.

Ucieszyła się więc jak dziecko, gdy około pierwszej do sklepu przyszedł Wojciech. Ledwo się przywitani, a ona już miała gotowy plan.

– Zostaniesz tutaj na chwileczkę sam? – spytała i nie czekając na odpowiedź, już trzymała płaszcz.

– Tak, ale...

– To tylko kilka minut. Muszę sprawdzić, co u pana Teodora, nie pojawił się dziś w pracy i nie odbiera telefonu – wyjaśniła szybko, a widząc aprobatę Wojciecha, od razu skierowała się do drzwi.

– Jasne, pędź – oświadczył spontanicznie. – Jeśli ktoś będzie mnie o coś pytał, powiem, żeby w razie czego zaczekał.

Alicja już tego nie usłyszała, bo wypadła na ulicę i pobiegła w stronę bramy, gdzie mieściło się mieszkanie Teodora. Pełna obaw wyrzucała sobie, że robi to dopiero teraz. Była pewna, że Teodor nie podniesie słuchawki, jednak dla

formalności nacisnęła przycisk domofonu. Ależ się zdziwiła, gdy już po kilku sekundach usłyszała głos starszego pana.

– Dzień dobry, tu Alicja – przywitała się dopiero po dłuższej chwili, bo najpierw ją zamurowało.

– Dzień dobry – odpowiedział starszy pan.

– Mogę wejść? – spytała nieco zbita z tropu, bo wyglądało na to, że Teodor nie kwapi się, żeby ją wpuścić.

– Przepraszam, że cię nie poinformowałem, że dziś się nie pojawię – rzekł, nie odpowiadając na jej pytanie.

– Martwiłam się o pana, nie przyszedł pan, nie odbierał pan telefonu...

– Ach, trochę mnie zmogło – wyjaśnił. – Dlatego byłbym ci niezmiernie wdzięczny, gdybyś dziś dopilnowała wszystkiego. A jeśli sama nie dasz sobie rady, to po prostu napisz kartkę na drzwiach i zamknij sklep.

– Oczywiście, że dam radę. Ale... co się dzieje? Co panu jest? – dopytywała, coraz bardziej niecierpliwiąc się, że Teodor trzyma ją na dystans. Skoro sobie tego nie życzył, nietaktem byłoby wpakować się mu do mieszkania. Czuła się jednak skonsternowana, spotykając nagle sąsiadkę Teodora, która wychodząc, zostawiła otwarte drzwi, szerokim uśmiechem zachęcając dziewczynę, by ta weszła. Alicja zwalczyła szybko tę pokusę.

– Pewnie jakieś przeziębienie albo wirus. Mało to teraz tego? – grał nieumiejętnie Teodor.

– Może w czymś panu pomóc, coś ugotować, przynieść zakupy?

– Mam wszystko, czego mi trzeba, ale dziękuję ci, moja droga, za troskę. Najbardziej byłbym ci jednak wdzięczny, gdybyś dopilnowała dziś sklepu – powiedział Teodor smutnym, matowym głosem.

– Jest pan pewien, że niczego panu teraz nie potrzeba? – Alicja wciąż nie odpuszczała.

– Jedynie świętego spokoju – zaznaczył z nieobecną jeszcze przed chwilą w głosie stanowczością.

– W takim razie wracam do Fauna. Ale mam do pana prośbę. Gdyby coś się działo, gdyby pan zmienił zdanie i chciał, żebym w czymś panu pomogła, proszę zaraz do mnie zadzwonić. Jak tylko skończę pracę, podejść znów do pana.

– Nie fatyguj się – rzekł Teodor i Alicja usłyszała odgłos odkładanej słuchawki.

Trochę jej ulżyło. Upewniła się, że Teodorowi nic się nie stało, przynajmniej fizycznie, bo z jego psychiką działo się coś niedobrego. Wiedziała, że wymyślone na poczekaniu kłamstwo o nagłym przeziębieniu było tylko przykrywką, by Teodor mógł zostać w zaciszu domu i leczyć chorą duszę. Świadomość tego, że starszy pan jest nieszczęśliwy, bardzo ją przygnębiła.

– Co się stało? – spytał Wojciech, ledwo weszła do sklepu.

– To samo, co u twojej cioci, czyli nic nie wiadomo – odpowiedziała Alicja i w kilku zdaniach zdała koleżce relację ze swojej rozmowy z Teodorem.

Niejasna sytuacja ze starszym panem i Florentyną sprawiła, że Alicji trudno było później znaleźć sobie miejsce. Chodziła rozkojarzona i nieco rozdrażniona, modląc się

w duchu, by czas mógł upływać trochę szybciej. Jak na złość do sklepu trafiały dzisiaj same marudy i zwykle cierpliwa dziewczyna kilka razy musiała gryźć się w język, żeby nie powiedzieć czegoś przykrego, co mogłoby wpłynąć na reputację sklepu. Na szczęście do szesnastej był z nią Wojciech, który bardzo jej pomagał. Pewnie zostałyby dłużej, ale Alicja przemówiła mu do rozsądku, nakłaniając, żeby sprawdził, czy u cioci wszystko dobrze. Kiedy dziś rano mężczyzna przekonał się, że mimo jego wcześniejszych obaw stan cioci się nie pogorszył i pomimo kiepskiego nastroju fizycznie całkiem dobrze się trzymała, postanowił wyjść i odwiedzić Alicję. Myślał, że będzie to tylko chwila, nie przewidział, że sprawy przybiorą taki obrót. Cieszył się, że mógł pomóc, zwłaszcza że Alicja nie najlepiej dawała sobie dzisiaj radę.

Bagatelizując ostatnie słowa Teodora, zaraz po pracy Alicja i tak do niego popędziła. Tym razem starszy pan otworzył wejście na klatkę schodową, ale już do mieszkania jej nie wpuścił. Tak jak wczoraj wychylił się nieznacznie zza drzwi, spytał, jak sobie poradziła, i podziękował, że tak dzielnie przejęła na siebie obowiązki. Alicja znów zadeklarowała swoją pomoc, ale mężczyzna zapewnił, że sam świetnie sobie radzi. Alicji serce się krajało, gdy widziała te niezbyt udolne próby manifestacji dobrego humoru z jego strony. Teodor nie potrafił udawać i chyba nie zdawał sobie sprawy, że to, co powiedział, zabrzmiało wyjątkowo słabo. Cóż jednak miała zrobić, kiedy starszy pan nie zamierzał się przyznać, że coś mu dolega?

Następnego dnia Teodor znów nie pojawił się w sklepie, ale tym razem przynajmniej zadzwonił do Alicji z samego

rana i ją o tym uprzedził. Koło jedenastej wpadł Wojciech, którego pomoc kolejny raz okazała się dla Alicji niezastąpiona. Była pod ogromnym wrażeniem, kiedy kolega tak zachęcająco, a co najważniejsze, profesjonalnie namawiał klientów do zakupu kolejnych przedmiotów. Z każdym zamienił słowo i wydawało się, że nawet sprawia mu to frajdę. Niestety koło siedemnastej musiał już iść, choć było widać, że miał ochotę zostać aż do zamknięcia sklepu. Po jego wyjściu wewnątrz zrobiło się jakoś pusto. Wczoraj i dzisiaj Alicja miała okazję ponownie się przekonać, jak wiele ich łączy. Od ostatniego wyjazdu do Brzezian, a właściwie od pocałunku, stali się sobie bliscy. Nieoczekiwany incydent z Florentyną i Teodorem sprawił jednak, że choć ciągnęło ich do siebie, starali się zachować dystans. Alicja miała wrażenie, że Wojciech jest dla niej kimś wyjątkowym, być może nawet się w nim zakochiwała, czemu sama przed sobą wciąż sumiennie zaprzeczała, ale fakt, że w czasie kiedy Florentyna i Teodor z jakiegoś powodu przeżywali osobisty dramat, ona miałaby przeżywać coś tak wzniosłego, wydał jej się wręcz niemoralny. Czowała, że Wojciech odbierał to podobnie. Kiedy tylko za bardzo się do niej zbliżył, niby przez przypadek dotykając jej dłoni czy po prostu przechodząc tuż obok niej, odskakiwał jak oparzony, jakby się obawiał, że wbrew temu, co sobie postanowił, może zdradzić się ze swoimi uczuciami. Z jednej strony Alicja odbierała tę całą grę jako coś miłego, rodzaj niewinnego flirtu. Z drugiej – w powietrzu aż buzowało od uczuć i emocji, nad którymi oboje próbowali zapanować.

O osiemnastej zaczęła się zbierać do wyjścia. Zgasła już światło w głównej sali i ruszyła na zaplecze po płaszcz, gdy usłyszała dzwonek przy drzwiach.

– A kogóż to teraz niesie – mruknęła pod nosem z niezadowoleniem i pewna, że zaraz zobaczy spóźnialskiego klienta, odłożyła szalik, który już trzymała w ręku, po czym wyszła z kantorka. Nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. – Emilka?

– Niespodzianka! – Przyjaciółka rzuciła wesoło od drzwi, po czym wtaszczyła do środka sporych rozmiarów walizkę i odruchowo zdjęła czapkę.

– Powiedz, że to ty, bo zaraz uwierzę, że mam halucynacje. – Alicja wciąż stała bez ruchu między biurkiem a ścianą i przyglądała się niespodziewanemu gościowi z niedowierzaniem.

– Ja w całej okazałości. – Emilia postawiła walizkę przy jednym z regałów, po czym podeszła do przyjaciółki i z zabawną miną okręciła się przed nią.

– Ale jak to? Przecież miałaś być w Stanach... – Alicja rozłożyła przed sobą ręce w pytającym geście.

– Miałam, ale sporo się zmieniło – rzekła przyjaciółka tajemniczo.

– Mam nadzieję, że z Szymonem wszystko dobrze i się nie pokłóciliście – zaniepokoiła się Alicja.

– Dobrze, dobrze – zapewniła Emilia. – Dopiero co przyjechałam i jak zwykle od razu przyszłam się z tobą przywitać. – Sugestywnie wyciągnęła przed siebie ręce.

Alicja nie czekała długo, tylko natychmiast dopadła do niej i ją wyściskała.

– Musisz mi zaraz wszystko wyjaśnić – powiedziała, kiedy już się przywitały.

Dziewczyny były za sobą stęsknione, ale zmęczona podróżą Emilia nie miała ochoty iść teraz do żadnej kawiarni, czy nawet do mieszkania Alicji. Musiała jeszcze dotrzeć do domu Sary i Franciszka. Stało więc na tym, że usiądą w kantorku, zrobią sobie herbatę, zamówią pizzę i chwilę pogawędzą.

– No to opowiadaj, co się stało, że znów tu jesteś – zachęciła przyjaciółkę do zwierzeń Alicja, kiedy wygodnie rozsiadły się na zapleczu z kubkami malinowej herbaty. – Domyślam się, że Franciszek i Sara też nie wiedzą, że lada chwila cię zobaczą.

– Chciałam im zrobić niespodziankę. Dopiero wczoraj przylecieliśmy ze Stanów. Szymon niestety nie dał rady się ze mną wybrać, ma dojechać w piątek.

– Ale... – Alicja nie zdążyła dokończyć, bo Emilia zaraz wyjaśniła.

– Nie wiem dokładnie, o co chodziło, ale gdy dotarliśmy do Houston, okazało się, że nie wszystko jest tam tak, jak Szymonowi obiecywano. Chodzi o warunki trasy promocyjnej. Właściwie wcale nie musieliśmy tam przyjeżdżać. Szymon się trochę wkurzył. Szczerze mówiąc, nie znałam go od tej strony, ale po trzech dniach nerwówki zdecydował, że wracamy. No i jestem...

– Cudownie – rzekła Alicja. – Wyobrażam sobie, jak szczęśliwi będą Franciszek i Sara. Wasza obecność będzie dla nich najpiękniejszym bożonarodzeniowym prezentem. Czekają was piękne święta. – Po tych słowach Alicja trochę się zasepiła.

– Co jest? – Nie umknęło to uwadze Emilii.

– Święta... – odparła zagadkowo Alicja.

– Nie cieszysz się?

– Wiesz, jaki jest stosunek Teodora do Bożego Narodzenia. A w tej sytuacji to już w ogóle nie wyobrażam sobie wspólnego świętowania.

– Co to znaczy: w tej sytuacji? – spytała ostrożnie Emilia.

Alicja opowiedziała przyjaciółce o zajściu w domu Wojciecha, o nieoczekiwanym spotkaniu Teodora i Florentyny oraz o zamieszaniu z tym związanym. Wspomniała też o tym, co kiedyś przez przypadek powiedziała jej Sara na temat nieszczęśliwej miłości Teodora, i zasugerowała, co ona myśli na ten temat.

– Jestem pewna, że coś jest na rzeczy – orzekła Emilia, gdy poznała wszystkie szczegóły opowieści przyjaciółki. – Nie wiem, czy rzeczywiście łączyło ich jakieś głębsze uczucie, ale ich reakcja na pewno wskazuje na to, że w przeszłości coś między nimi zaszło. Niekoniecznie dobrego, choć słowa Sary dają tu rzeczywiście do myślenia. A może powinnaś zapytać o to Franciszka?

– Nie – sprzeciwiła się Alicja. – Obiecałam Sarze, że nie pisnę słowa na ten temat. Wymknęło jej się to przez przypadek, a kiedy się zorientowała, widziałam, że było jej niezręcznie.

– Ach, no tak. – Emilia westchnęła, nadgryzając spory kawałek pizzy, którą tymczasem zdążył przynieść dostawca.

– Więc sama widzisz, jak to wszystko wygląda. Szczerze mówiąc, nawet mi się nie chce myśleć o świętach – oznajmiła Alicja z ponurą miną.

– Nie martw się, coś mi mówi, że do świąt to wszystko rozejdzie się po kościach.

– Obyś miała rację – powiedziała Alicja, ale bez pozytywnego nastawienia, które towarzyszyło przyjaciółce.

Nagły przyjazd Emilii stanowił miłą niespodziankę po całym zamieszaniu, jakie towarzyszyło Alicji od wczoraj. Dzięki rozmowie z przyjaciółką choć na pewien czas oderwała się od problemów. Cieszyła się, że przynajmniej u Franciszka i Sary w tym roku będą wesołe święta. Emilka zrobiła im wspaniały prezent.

Z wielką rezerwą podchodziła w środowy poranek pod drzwi Fauna, właściwie obawiając się, że Teodor także dziś nie pojawi się w sklepie. Toteż bardzo się zdziwiła, gdy w witrynie zobaczyła palące się światło.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha, widząc siedzącego przy biurku Teodora.

– Dzień dobry – burknął, poprawiwszy okulary, nie odrywając wzroku od papierów, które przeglądał z wielkim zaangażowaniem. – Nazbierało się sporo faktur.

Alicję korciło, żeby zagadnąć starszego pana o samopoczucie, ale doszła do wniosku, że tym niewinnym pytaniem może przywołać u niego przykre wspomnienia i go urazić. Dobrze znała Teodora i po tym, w jakim stanie go ostatnio zastała, podejrzewała, że przyjscie tutaj musiało kosztować go wiele wysiłku. Weszła więc do kantorka, przebrała się, a kiedy wróciła na salę, zdała przełożonemu relację z tego, co działo się w sklepie w ciągu dwóch ostatnich dni. Przysłuchiwał się temu, udając zainteresowanie, ale widząc jego nieobecny wzrok, Alicja domyślała się, że starszy

pan błędził gdzieś myślami. Zresztą tak było przez cały dzień. Znajomi klienci, przyzwyczajeni do tego, że z właścicielem zawsze można podyskutować na ciekawe tematy, wydawali się zbici z tropu, zauważając jego apatię. Teodor nie tknął też przyniesionego przez Alicję z jadłodajni obiadu, choć wcześniej stwierdził, że wypadaloby coś wreszcie zjeść. Z jednej strony Alicji spadł kamień z serca, że mężczyzna pojawił się w sklepie i choć z marnym skutkiem, to starał się wrócić do życiowej rutyny. Z drugiej – otoczona smutkiem, którym emanował, sama czuła się przygnębiona. Dobrze, że chociaż klienci wnosili do sklepu radość i entuzjazm, przypominając o zbliżających się świętach. Koło południa wpadł też Wojciech, ale Teodor jedynie odpowiedział mu „dzień dobry”, a potem ledwie bąknął, gdy młody mężczyzna go o coś zagadnął. Nie chcąc zaognić sytuacji, po kilku minutach Wojciech opuścił sklep.

– I jak z ciocią? – spytała Alicja, nim Wojciech wyszedł.

– Wydaje mi się, że lepiej, bo coraz częściej wychodzi z pokoju, a dziś nawet zjedliśmy razem śniadanie. Ale na razie wolę nie wracać do tej przykrew sytuacji. Myślę, że jeśli uzna, że będzie chciała o tym pogadać, sama zacznie rozmowę – odpowiedział mężczyzna i zerknąwszy w stronę stojącego przy jednym z regałów Teodora, dodał: – A jak on się czuje?

– Chyba zauważyłeś – odparła Alicja z nietęgą miną.

– Słuchaj... wiem, że niedługo święta i pewnie masz masę obowiązków, ale może wpadłabyś do nas na chwilę dziś po pracy? Myślę, że cioci dobrze zrobiłaby twoja obecność. Wiesz, że jesteś jej aniołem – zaproponował Wojciech

i odsunął się nieco od drzwi, robiąc miejsce wchodzącej do sklepu kobiecie.

– Nie jestem tego pewna po ostatnim incydencie – odparła smętnie Alicja.

– A mnie się wydaje, że kiedy cię zobaczy, wróci jej dobry humor. Przyjdź... – kusił Wojciech.

– Postaram się, ale nie obiecuję – rzekła, żeby nie przeciągać rozmowy, bo w sklepie w jednej chwili zrobił się ruch.

Po ostatniej wizycie u Wojciecha miała pewne obawy, by znów tam pójść. Wyrzucała sobie, że zamiast przywitać się wówczas z Florentyną, potajemnie mówili z Wojciechem o jej sprawach, co było przecież niegrzeczne i na pewno sprawiło starszej pani przykrość. Mimo to, gdy zamknęła sklep, nogi same prowadziły ją w stronę Plantów, a później na Karmelicką. Nie wiedziała, czy Florentyna zechce z nią porozmawiać, lecz Alicja bardzo potrzebowała tej rozmowy. O wiele lepiej poczułaby się, gdyby przeprosiła Florę i tak jak jeszcze kilka dni wcześniej mogła swobodnie spojrzeć jej w oczy. Niepewnie nacisnęła przycisk domofonu, ale nikt nie podszedł do słuchawki. Spróbowała jeszcze raz, ale i tym razem bez odzewu. Uniosła głowę i spojrzała na znajome okna. W jednym z pokoi paliło się światło, więc pewnie ktoś był w mieszkaniu. Już miała odejść, gdy nagle usłyszała w głośniku kobiecy głos.

– Kto tam?

– Dzień dobry, to ja... Alicja – odezwała się niepewnie dziewczyna.

– Ach, Alicja. – Po drugiej stronie dał się słyszeć uradowany głos starszej pani. – Proszę, wejdź.

Kiedy chwilę później Alicja zobaczyła w otwartych drzwiach Florentynę, jeszcze bardziej się zdenerwowała. Myślała, że spotka się najpierw z Wojciechem, bo przecież ją zapraszał, a tymczasem przywitała ją jego ciocia. Kiedy weszła do środka i zorientowała się, że Wojciecha nie ma, sytuacja zrobiła się jeszcze bardziej niezręczna.

– Nie chciałam przeszkadzać, umówiłam się z Wojciechem – wytłumaczyła się Alicja, stojąc w tym samym miejscu i niepewnie rozglądając się po holu.

– Wejdź, moja droga. Powinien zaraz być, skoczył tylko do delikatesów – rzekła Florentyna z serdecznym uśmiechem, pod którego wpływem Alicja wreszcie się ośmieliła. Zdjęła i odwiesiła płaszcz na wieszak, a następnie podążyła za Florą.

Weszły do kuchni z gustownymi jasnymi meblami. Widok ścian w piaskowym odcieniu i wiszących na nich obrazków z kolorowymi kompozycjami szybko zastąpił ponurą wizję tego mieszkania w jego dziewiętnastowiecznej odsłonie. Mimo to dziewczyna wciąż była trochę rozkojarzona i nie zdecydowała się od razu zająć miejsca. Usiadła przy stole, dopiero gdy Florentyna poprosiła ją o to po raz drugi.

– Widzę, że jesteś dziś zdenerwowana – zaczęła starsza pani po chwili. – To pewnie przeze mnie...

Alicja powierciła się na krześle.

– Chciałam panią przeprosić – zwróciła się do Florentyny.
– Źle to wszystko wyszło, zupełnie jakbyśmy spiskowali za pani plecami.

– Ja też chciałam cię przeprosić, niepotrzebnie tak na was wówczas naskoczyłam. Emocje są złym doradcą. – Starsza pani przypieczętowała te słowa uśmiechem, po czym zmieniła temat. – Czego się napijesz, skarbie? Wyglądasz na mocno zziębniętą. Dziś jest sporo na minusie.

– Może poproszę o herbatę z cytryną – zdecydowała Alicja, kiedy dostrzegła w wiklinowym koszyczku na blacie kilka zgrabnych cytryn i nagle naszła ją na nie ochota.

Florentyna zaparzyła herbatę, po czym postawiwszy na stole dzbanek i filiżanki, usiadła obok gościa.

– Bardzo chciałabym się przed tobą wytłumaczyć z mojego dziwnego zachowania, ale nie bardzo wiem jak – odezwała się w końcu i spojrzała na dziewczynę. – Gdy człowiekowi wydaje się, że swoje przeżył i dawno temu ukrył przeszłość w najgłębszych zakamarkach serca, a ta przeszłość po tak długim czasie nagle przed tobą staje, to można odnieść wrażenie, że jest się bliskim szaleństwa.

– Chodzi o pana Teodora... – Alicja odważyła się wtrącić.

– Tak – potwierdziła Florentyna ze smutkiem w oczach. – Dziwię się, że od razu go poznałam, bo kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, mieliśmy niewiele ponad dwadzieścia lat. Teraz przecież jesteśmy już starymi ludźmi – dodała z goryczą. – Są jednak w człowieku takie cechy, które nigdy się nie zmieniają: spojrzenie, uśmiech, pewne gesty...

W tonie głosu starszej pani i w jej wzroku było coś takiego, co nie pozwoliło Alicji się odezwać. Wpatrywała się we Florentynę jak zahipnotyzowana, ciekawa, na ile kobieta będzie w stanie się przed nią otworzyć. Czekwała na te słowa

niecierpliwie, tym bardziej poruszona, że ewentualne wyznanie miało dotyczyć też życia jej pracodawcy.

– Obiecał mi, że mimo wszystko kiedyś mnie znajdzie, i dotrzymał słowa – dodała Florentyna i zamilkła na dłużej.

– Pan Teodor też bardzo przeżył to wasze spotkanie – wtrąciła Alicja nieśmiało.

– Ach, bo to wszystko tak źle wyszło. Okazaliśmy się ogromnie samolubni i nieodpowiedzialni, a przez to bardzo kogoś skrzywdziliśmy. Przyznam ci się, Alicjo, że ja... ja do tej pory nie mogę sobie tego wybaczyć.

Po takim pełnym niepokoju wyznaniu Alicji zrobiło się jeszcze bardziej nieswojo.

– Myślę, że Miłek też wciąż się o to oskarża – dodała starsza pani, a potem nerwowym ruchem zaczęła wygładzać haft na obrusie.

– Miłek? – To przezwisko natychmiast zwróciło uwagę Alicji, przywołując w jej głowie obraz znalezionego za rewersem lustra starego listu w pożółkłej kopercie. Czyż nie tak zwracała się do adresata Matyllda, dziewczyna, która pisała tę wiadomość?

– Miłek... właśnie tak mówiono czasem na Teodora. Na drugie imię ma Miłosz, więc pewnie stąd wzięło się to zdrobnienie – wyjaśniła Florentyna.

Alicja poczuła, że oblewa ją rumieniec. Dotarło do niej, że list, o którym myślała, że nie ma żadnego związku z rodziną Wilkanowskich, może mieć ogromne znaczenie. Że też od razu nie wspomniała Florentynie o tym osobliwym znalezisku. Spojrzała na nią, zbierając się na odwagę, by to zrobić, ale

żadne słowa nie przychodziły jej do głowy. To, że zataiła znalezienie listu, znów postawi ją w oczach starszej pani w nie najlepszym świetle.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć? – Florentyna od razu się domyśliła.

– Taak... – odparła nie całkiem przekonana Alicja, a w tym samym czasie usłyszały odgłos zamykanych drzwi i kilkanaście sekund później w kuchennych drzwiach zobaczyły Wojciecha.

– Ooo, jesteś już. – Mężczyzna się ucieszył, widząc Alicję.

– Jestem, ale... – Dziewczyna podniosła się i ruszyła do wyjścia. – Właśnie sobie o czymś przypomniałam i muszę wyjść.

– Nie zaczekasz nawet chwilkę? – Wojciech spojrzał na nią ze zdziwieniem. – Przyniosłem świeżutkie ciastka cynamonowe. – Nieznacznie uniósł siatkę z zakupami.

Także Florentyna przyglądała się dziewczynie z zaskoczeniem. Nie starała się Alicji zatrzymać, być może myśląc, że to właśnie ona przepłoszyła ją swoim nieoczekiwanym wyznaniem.

– Na pewno nie dasz się przekonać? – Wojciech nie odpuszczał.

– Nie, naprawdę muszę iść – oznajmiła z głębokim przekonaniem, bo nagle stało się dla niej jasne, co powinna zrobić.

– W takim razie odprowadzę cię – zdecydował Wojciech, który jeszcze nawet nie zdążył zdjąć kurtki i butów.

Alicja włożyła płaszcz i dość szybko pożegnała się z panią Florą. Nie miała śmiałości, by spojrzeć jej w oczy. Być może ten list nie miał większego znaczenia, mogło się jednak okazać, że z jakiegoś powodu był ważny dla starszej pani i wiązał się z historią jej rodziny. Alicja wyrzucała sobie, że od razu tak bezkrytycznie uznała, że lustra i listu nic nie łączy.

– Co tak pędzisz? – spytał Wojciech, gdy byli już prawie w połowie drogi na Świętego Jana. – Stało się coś?

Ta sugestia sprawiła, że Alicja nagle się zatrzymała. Zanim się odezwała, przez dłuższą chwilę patrzyła na niego, zastanawiając się, czy powinna mu o wszystkim powiedzieć.

– Można by tak to określić – rzekła w pewnym momencie, nabierając śmiałości, by się z tym zmierzyć. – Mam w domu coś, co być może w jakiś sposób ma związek z przeszłością twojej cioci.

Wojciech spojrzał na nią przenikliwie.

– Pamiętasz, jak mówiliśmy ostatnio o starym lustrze, które trafiło do mnie, a które kiedyś należało do Wilkanowskich? – Spojrzała na Wojciecha, a kiedy potwierdził ruchem głowy, dziewczyna dość zwięźle, lecz starając się niczego nie pominąć, opowiedziała mu o poźółkłej kopercie. Głupio się czuła, że nawet nie wspomniała o nim Florentynie.

Tymczasem Wojciech nie wydawał się tym oburzony. Alicja odniosła wrażenie, że ta sytuacja w jakiś sposób go ucieszyła, co zresztą zaraz potwierdził.

– Nie wiem, ale mam przeczucie, że dzięki temu, co jest w tym liście, w życiu cioci coś się wyjaśni – oznajmił

z zagadkowym uśmiechem.

– Na pewno będzie na mnie zła, że od razu jej o nim nie powiedziałam. Nie wiem, na co ja właściwie czekałam – przyznała Alicja smętnie. – Lepiej już chodź, bo chciałabym jak najszybciej to naprawić.

Ruszyli szybkim tempem, oboje rozmyślając o tym, w jaki sposób sytuacja z listem wpłynie na Florę. W zimnym powietrzu unosiły się kłęby pary z ich przyspieszonych oddechów. Po kilku minutach dotarli pod bramę kamienicy Alicji. Gdy wspięli się na poddasze, Alicja otworzyła drzwi, włączyła światło i wpuściła towarzysza do środka.

Wojciech z ciekawością rozejrzał się po holu, zastanawiając się być może, jak długo zajmie Alicji odszukanie listu, by mogli ruszyć z powrotem na Karmelicką.

– Usiądź i chwilę zaczekaj. – Uchyliła drzwi do dużego pokoju i skinęła ręką na sofę, zachęcając gościa, by zajął miejsce.

– Eee, postoję tutaj, pewnie nie zajmie ci to dużo czasu – odrzekł Wojciech, opierając się barkiem o ścianę.

Alicja nalegała jednak, żeby kolega choć na moment odpoczął po intensywnej wędrówce, więc w końcu uległ, wszedł do pokoju i usiadł na wskazanym przez Alicję miejscu.

Dziewczyna w tym czasie popędziła na górę. Włączyła lampę i podeszła do komody, gdzie zostawiła list. Niestety po poźółkłej kopercie nie było nawet śladu.

– No gdzieś się schował – narzekała coraz bardziej poirytowana, metr za metrem przetrząsając pokój. Choć nie wydawało jej się, by mogła tam znaleźć list, klęknęła

i wsunęła głowę pod łóżko. Wtedy z holu usłyszała zniecierpliwiony głos Wojciecha.

– Alicja, wszystko okej?

– Tak – odparła zasapana, gdy wygramoliła się ze szpary między łóżkiem a ścianą i naprędce starała się wymyślić jakieś sensowne wytłumaczenie na nieobecność listu. Nagle usłyszała, że Wojciech wspina się po schodach na górę. Nim zdążyła pomyśleć, czy ma tutaj porządek, on już stał w drzwiach i nieśmiało zaglądał do środka.

– Nie możesz go znaleźć – domyślił się.

– Byłam pewna... To znaczy wydawało mi się, że położyłam go na komodzie, ale go tu... – zaczęła Alicja, lecz rzuciwszy okiem na śliską powierzchnię mebla, który przecież kilka razy przetrząsnęła, nagle przerwała. Tego było już za wiele, Alicji opadły ręce. „Skąd, u licha, wziął się tutaj teraz ten cholerny list”, myślała w takim samym stopniu poirytowana, co zakłopotana.

Widząc jej niezrozumiałą reakcję, Wojciech bez zaproszenia wszedł do sypialni i zbliżył się do dziewczyny. Jego wzrok zaraz powędrował tam, gdzie spoglądała.

– To ten list? – spytał, spojrzawszy na Alicję uważnie.

– Tak – odparła, w geście bezradności rozkładając ręce. – Widocznie źle szukałam...

Zawstydzona, uciekła wzrokiem i nawet nie zwróciła uwagi na reakcję Wojciecha. Kiedy po chwili na niego spojrzała, mężczyzna wcale nie patrzył na kopertę, lecz z ożywieniem wpatrywał się w zupełnie inny przedmiot.

Zamarła, a po jej ciele przeszedł dreszcz. Poruszona tym, co zaraz może się stać, ledwo mogła przełknąć ślinę.

– Piękne lustro – odezwał się Wojciech ze szczerym zachwytem. – Czy to...

– Tak – weszła mu w słowo.

Nie czekając na zachętę, mężczyzna powoli ruszył w stronę intrygującego mebla, a Alicja w napięciu biernie się przyglądała, bojąc się tego, co lada chwila może się stać. Kiedy Wojciecha od lustra dzielił zaledwie krok, nie wytrzymała i rzuciła się w jego stronę.

– Stój! – Dopadła do niego i machinalnie go objęła.

W pierwszej chwili wydawał się zdezorientowany jej dziwnym zachowaniem, lecz czując na plecach jej dłonie, on też przygarnął ją do siebie. Napięcie szybko opuściło ciało Alicji i choć poczuła się idealnie w ramionach Wojciecha, dotarło do niej, jak irracjonalnie właśnie zareagowała.

– Przepraszam – bąknęła zażenowana, wyswobodziwszy się z uścisku mężczyzny.

– Cała przyjemność po mojej stronie – zażartował Wojciech i niezrażony, znów położył rękę na jej ramieniu.

Że też nie pomyślała wcześniej, że Wojciech na pewno będzie chciał zobaczyć rodzinną pamiątkę. W gruncie rzeczy sama powinna mu to zaproponować, kiedy do niej przyszedł. Szkopuł w tym, że to nie było zwykłe lustro, tylko drzwi umożliwiające podróżowanie w czasie. Ona o tym wiedziała, ale przecież nie mogła mu o tym powiedzieć. A może powinna?

– Nie wiem, czy tylko mi się wydawało, czy nie chciałaś, żebym zobaczył to lustro? – Wojciech jakby odgadując jej myśli, spojrzał na nią z pobłażliwym uśmiechem.

– Ja... A niby dlaczego? – Roześmiała się nerwowo.

– Nie mam pojęcia, ty mi to wytłumacz – powiedział zabawnym tonem.

– Ale wymyśliłaś...

– Może bałaś się, że gdy w nie spojrzę, przepadnę i już nigdy więcej mnie nie zobaczysz? – Wojciech flirtował z nią na swój dziwny, wyrafinowany sposób, ale te słowa coraz bardziej wyprowadzały ją z równowagi.

– Więszych bzdur nie słyszałam. – Odsunęła się od niego. – Obejrzyj je, bo myślę, że powinniśmy już iść. Chyba że zaniemiemy je teraz pani Florentynie... – powiedziała jakby wbrew sobie, wysilając się na swobodny ton, po czym obejrzawszy się przez ramię, zerknęła na komodę. Na szczęście list nie wyparował. Pożółkła koperta odcinała się od białej kordonkowej serwety, czekając, aż ktoś ją stamtąd zabierze.

– Nie, skoro ciocia zdecydowała, że masz je zawieźć do Brzezian, to lepiej nie kombinujmy – zdecydował Wojciech, a następnie zrobił krok w stronę lustra i zanim do Alicji dotarło, co właśnie zaszło, on już wpatrywał się w przejrzystą taflę i podziwiał misterne rzeźbienia ramy.

Struchlała, czekając na to, że lada chwila straci Wojciecha z oczu, ale on wbrew temu, czego się obawiała, wciąż stał w tym samym miejscu i miał się całkiem dobrze.

– Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz? – Słowa Wojciecha sprawiły, że Alicja się otrząsnęła. – Mogę je zdjąć i obejrzeć rewers?

– Jasne – odparła, wciąż nie dowierzając, że żarłoczne lustro nie pochłonęło mężczyzny. Mimo to kiedy Wojciech przyglądał się rodzinnej pamiętce z każdej strony, zachwycając się umieszczonym na niej herbem rodu Wilkanowskich, Alicja wolała trzymać się z boku. Na szczęście zaabsorbowany mężczyzną nie patrzył na nią, więc przynajmniej nie musiała się martwić, że znów stanie się obiektem jego żartów.

– Ciocia będzie nim zachwycona – zawyrokował, odstawiając lustro na miejsce. – Ale nie pomyślałem wcześniej, że przecież może być ci trudno się z nim rozstać.

– Mam je od niedawna, więc jeszcze nie zdążyłam się do niego przywiązać – rzekła, rozmijając się z prawdą, bo wciąż wyczuwała pomiędzy sobą a tym osobliwym zwierciadłem jakąś trudną do określenia zależność. Wiedziała, że drzwi do dziewiętnastowiecznych Brzezian wciąż pozostają dla niej otwarte i jeśli nadejdzie odpowiednia chwila, znów będzie musiała się tam pojawić. Co więcej, ten inny, niedający się ująć w żadne ramy świat bynajmniej jej nie odpychał, lecz jakby jeszcze bardziej kusił obietnicą, że czeka ją tam niesamowita przygoda.

– A właściwie skąd je masz? Wspominałaś chyba coś o tym, że je dostałaś... Tak mi się wydawało... – powiedział Wojciech, odłożywszy lustro na miejsce.

– Tak, to prezent od pana Teodora, ale nie wiem dokładnie, skąd je wziął. Chyba od pana Zenka... Nie wyjaśnił mi tego.

Pewnie tak, jak większość przedmiotów trafiających do naszego sklepu, również to lustro pojawiło się tam przez przypadek – odparła Alicja, przypominając sobie dzień, w którym Teodor podarował jej osobliwy prezent i jak bardzo wydało jej się to wówczas dziwne, zważywszy, że nie potrzebowała kolejnego lustra. Na razie odkryła magiczną stronę tego zwierciadła, dzięki której mogła zobaczyć świat niedostępny dla większości ludzi, lecz teraz w kontekście zaistniałej sytuacji, nieoczekiwanego spotkania po latach Florentyny i Teodora, dostrzegła też jego inną cechę. Ukryty za rewersem tajemniczy list był jak poszlaka. Być może miał pomóc w wyjaśnieniu jakichś sekretów z przeszłości.

– Według mnie to wcale nie przypadek – oświadczył Wojciech, zbliżywszy się do komody, na której leżał list. Zatrzymał na nim wzrok, który następnie przeniósł na Alicję.

Uśmiechnęła się do niego, a potem spojrzała jeszcze w stronę lustra. Widząc je na swoim miejscu, poczuła spokój. Jeszcze przez jakiś czas będzie należało do niej.

– To jak, zbieramy się? – rzuciła, po czym sięgnęła po kopertę.

Gdy kilka minut później wracali na Karmelicką, Alicja zrozumiała, że niejasna sytuacja z Florentyną i Teodorem miała wpływ na ich relację. Z dnia na dzień coraz bardziej ich do siebie ciągnęło, ale oboje starali się powściągnąć uczucia. Nie umieli jednak zapanować nad tym do końca, gdyż zdradzały ich wzrok i gesty. Przypadkowy dotyk rąk i słowa, które czasem w jakiś zadziwiający sposób wypowiedali jednocześnie, jakby nadawali na tych samych falach. Alicja była coraz bardziej pewna, że łączy ich też przeszłość.

– Chyba się nie spodziewa, że zaraz znów cię zobaczy – stwierdził Wojciech, gdy stanęli przed drzwiami jego mieszkania.

– Na pewno nie... – orzekła Alicja i z obawą włożyła rękę do obszernej kieszeni płaszcza, sprawdzając, czy wciąż jest tam list, który – o czym już kilka razy się przekonała – miał tendencję do raptownego znikania. Odetchnęła z ulgą, wyczuwając pod palcami szorstki papier z charakterystycznymi zagięciami. Byłoby dziwne, gdyby oznajmiła Florentynie, że ma dla niej ważną przesyłkę z przeszłości, a potem zmieniła zdanie.

Gdy weszli do przedpokoju, stanęła przy ścianie, patrząc z wyczekiwaniem na drzwi do pokoju Flory, zza których sączyło się światło.

– Ciociu... – Wojciech podszedł bliżej i zajrzał do środka.
– Alicja chciała z tobą jeszcze chwilę porozmawiać.

– Alicja? Wejdz, skarbie. – Starsza pani już po chwili stała w drzwiach swojego pokoju, zapraszając nieoczekiwanego gościa.

– Jest już późno, nie będę pani przeszkadzać. – Nerwowym ruchem Alicja włożyła dłoń do kieszeni i wyjęła list. – Chciałam tylko pani coś dać.

– Mnie? – Florentyna się zdziwiła.

– Znalazłam to za rewersem lustra, które należy do pani rodziny. Naprawdę nie sądziłam, że ten list może mieć związek z panią, dopóki dziś czegoś od pani nie usłyszałam – wyjaśniła zdenerwowana Alicja. – Wciąż nie jestem pewna, ale coś mi mówi, że powinna pani to przeczytać.

Wojciech stanął pomiędzy ciocią a Alicją i było widać, że też bardzo przeżywał tę sytuację.

– List? Nie rozumiem...

– Proszę. – Alicja wsunęła w dłoń zaskoczonej Florentyny poźólkłą kopertę.

– Dlaczego sądzisz, że to może mnie dotyczyć? – Starsza pani z każdą chwilą wydawała się coraz bardziej poruszona.

– Po prostu proszę to przeczytać...

Florentyna uniosła kopertę wyżej, niemal przed oczy, i przez dłuższą chwilę jej się przyglądała.

– Pójdę już – zdecydowała Alicja i cofnęła się do wyjścia.

– Odprowadzę cię – zadeklarował kolejny raz Wojciech.

– Nie trzeba, zostań – nakazała Alicja, która dostrzegła w jego oczach wahanie. Podejrzewała, że mężczyzna czuł się, jakby był między młotem a kowadłem. Wiedziała, że bardzo chciał iść z nią, ale obawiał się o ciocię. Brał pod uwagę, że treść listu może starszą panią wstrząsnąć.

– Ależ oczywiście, że powinieneś odprowadzić Alicję. Co to w ogóle za pomysły, żeby panna chodziła sama o tej porze? Mało to zagrożeń czyha w mieście na młode dziewczyny? – powiedziała zdecydowanym tonem Florentyna. – I nie bój się o mnie, jestem twardsza, niż myślisz. Naprawdę mam wrażenie, że moje pokolenie jest z innej gliny – dodała z zabawnym błyskiem w oku, zauważając wątpliwości u krewniaka. A żeby ułatwić mu decyzję, wyszła do swojego pokoju, pożegnawszy się wcześniej z Alicją.

Dziewczyna pomyślała, że część misji została wykonana, a teraz jedynie musiała cierpliwie poczekać, jak to się dalej potoczy.

Odczuła ulgę, gdy nazajutrz znów zobaczyła Teodora w sklepie. Tak jak poprzedniego poranka siedział przy biurku, lecz dziś czytał prasę. Na powitanie Alicji jedynie odburknął, nie wysilając się na udawane uprzejmości. Tuż przy nim na wyścielonej niewielkim gobelinem niskiej szafce leżał zwinięty w kłębek Faun. Alicja już wczoraj zauważyła, że kocur, zapewne wyczuwając kiepski nastrój swojego pana, ciągle się przy nim kręcił, tymczasowo porzucając ulubione miejsce w witrynie. Do otwarcia sklepu pozostało jeszcze pół godziny, więc Alicja wzięła się do układania towaru. W ciągu ostatniego tygodnia na półkach ubyło sporo przedmiotów, trzeba było je więc efektownie wyeksponować, żeby przyciągnęły wzrok klientów.

W tym dniu ruch był o wiele mniejszy. Większość osób, zajęta już świątecznymi przygotowaniami, nie miała czasu kręcić się po mieście. Teraz prawdziwe oblężenie przeżywały sklepy spożywcze, a do Fauna trafiali jedynie ci, którzy w ostatniej chwili szukali prezentów. Alicja i Teodor wynajdowali sobie coraz to nowe zajęcia, żeby jakoś wypełnić kolejne godziny pracy. W pewnym momencie dziewczyna wpadła na pomysł, że zmieni aranżację sklepu i poprzestawia mniejsze meble. Teodor uznał zaś, że w tym czasie gruntownie przepatrzy rzeczy, które były w kantorku. Alicja właśnie zdjęła wiszącą na wschodniej ścianie drewnianą półeczkę ozdobioną roślinnym ornamentem. Miała dla niej nowe miejsce na przeciwległej ścianie i oczyma wyobraźni już widziała na niej konkretne przedmioty. Nie zdążyła jednak

zrealizować pomysł, bo dzwonek przy drzwiach donośnie obwieścił pojawienie się klienta. Dziewczyna postawiła półkę przy jednym z regałów, odwróciła się do drzwi i stanęła jak wryta.

– Dzień dobry, Alicjo – powiedziała Flora i weszła do sklepu.

– Dzień... dobry – wydukała po chwili dziewczyna.

– Zastałam Miłka... To znaczy Teodora? – Nieśmiało się uśmiechnęła.

– Tak – odparła Alicja i obejrzała się na drzwi do kantorka, w których akurat, być może zwabiony dzwonkiem, właśnie pojawił się Teodor.

Wzrok starszego pana powędrował w kierunku stojącej kilka metrów przed nim kobiety.

– Florentyna...? – wycedził i natychmiast pobladł.

– Witaj, Miłku. Chciałabym z tobą porozmawiać. Znajdziesz dla mnie chwilę? – Florentyna starała się zachować pewność siebie, lecz zdradzała ją mowa ciała.

– Tak, oczywiście. Może... – Teodor w namyśle spojrzął na Alicję. – Mogę zostawić sklep pod twoją opieką? – spytał ją po chwili.

– Naturalnie – odparła poruszona sytuacją Alicja, patrząc raz na starszego pana, to znów na stojącą nieopodal kobietę. Teodora i Florentynę wciąż dzielił dystans, tak samo jak dzieliły ich lata, kiedy nie mieli ze sobą kontaktu.

Kiedy Teodor wyszedł na zaplecze, żeby się ubrać, Alicja starała się w tym czasie zająć Florę rozmową, ale wyjątkowo

nie mogli znaleźć tematu. Na szczęście starszy pan dość szybko wrócił gotowy do wyjścia, choć wydawał jeszcze bledszy niż parę chwili wcześniej. Alicja już miała zapytać, czy pracodawca dobrze się czuje, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język, uznawszy, że jakkolwiek ułoży się spotkanie Teodora i Florentyny, ten czas należy absolutnie do nich.

Stała później w witrynie i patrzyła na oddalających się Teodora i jego towarzyszkę, dopóki nie straciła ich z oczu. Trudno było jej znaleźć sobie miejsce. Powiesiła półkę, ale nie miała głowy do dalszego przemeblowania. Jej myśli nieustannie krążyły wokół pracodawcy i jego znajomej. Zastanawiała się, czego takiego Florentyna dowiedziała się z listu, że zdecydowała się osobiście przyjść do Fauna i porozmawiać z Teodorem. Sądząc po jej reakcji, nie mogły być to złe wieści. Owszem, Florentyna, co zrozumiałe, wydawała się trochę zdenerwowana, ale było widać, że panowała nad sytuacją i wiedziała, co chce zrobić. Mniej więcej pół godziny później do sklepu nagle wpadł zdyszany Wojciech. Alicja właśnie piła kawę, którą omal się nie oblała, kiedy wyraźnie zdenerwowany przyjaciel dopadł do biurka, potrącając stojącą tam porcelanową sowę, talizman Teodora. Dziewczyna złapała figurkę niemal w ostatniej chwili.

– Co się stało? – spytała.

– Nie wiem, mam nadzieję, że nic, ale... Ciocia zniknęła. Wyszedłem na pocztę dosłownie na chwilę, a kiedy wróciłem, jej nie było – wyrzucił z siebie.

– Przyszła tutaj, chciała rozmawiać z panem Teodorem. Nie denerwuj się. – Alicja starała się mówić spokojnie, bo od

razu udzieliły jej się emocje przyjaciela.

– Jak to tutaj? – Spojrzał na Alicję z niedowierzaniem, dopiero przyswajając tę informację.

– Normalnie. Też się zdziwiłam, ale nie obawiaj się, nie wyglądała na wstrząśniętą. Była może troszkę zdenerwowana, ale trzymała fason – wyjaśniła Alicja.

Wojciech zdjął czapkę i zgniótł ją w dłoniach, jakby w ten sposób starał się odreagować stres. Alicja zaproponowała mu kawę, na co od razu przystał, lekko potakując głową. Potem długo się nie odzywał, tylko bezwiednie przeglądał książkę z rycinami starego Krakowa, którą aktualnie czytał Teodor. Do sklepu w tym czasie weszło kilkoro klientów, więc Alicja miała zajęcie i przynajmniej nie rozmyślała o spotkaniu dwójki bliskich jej osób.

Minęły dokładnie dwie godziny od wyjścia Teodora i Florentyny, gdy drzwi sklepu nagle się otworzyły i z zadowolonymi minami stanęli w nich sprawcy całego zamieszania. Alicja i Wojciech wymienili znaczące spojrzenia, a potem obserwowali, jak Teodor szarmancko przepuszcza Florentynę, ona wchodzi do środka, czeka na niego chwilę, aż starszy pan zamknie drzwi, po czym oboje, zajęci sobą, jakby nie zauważali reszty świata, zmierzają w głąb sklepu.

– Ooo, Wojtuś. – Wydawało się, że Florentyna zauważyła swojego krewniaka tylko dlatego, że wyszedł przed nią.

– Szukałem cioci – wytłumaczył mężczyzna. – Martwiłem się. Nic ciocia nie wspominała, że zamierza wyjść.

– Przepraszam, jeśli przysporzyłam ci zmartwień. Naprawdę nie pomyślałam, że możesz się tym przejąć. Dotąd

zwykle nikomu nie musiałam się tłumaczyć, więc rozumiesz, że trudno tak z dnia na dzień zmienić przyzwyczajenia – wyjaśniła Florentyna, ale na jej twarzy na próżno było szukać choćby niewielkiego przejawu skruchy.

– Najważniejsze, że ciocia się odnalazła – bąknął nieco zbity z tropu jej zachowaniem Wojciech.

Według niego Florentyna zachowywała się jak trzpiotka. Wyglądała jakoś inaczej niż kilka godzin wcześniej. Z jej twarzy zniknęły tak bardzo charakterystyczne dla niej powaga, dystygowanie i spokojny uśmiech, a we wzroku pojawiły się zabawne ogniki. Florentyna wydawała się jakaś inna. Zresztą Teodor też sprawiał wrażenie, jakby ubyło mu lat. Wyszedł lekko przygarbiony, niepewny tego, co go czeka, a wrócił jako człowiek w pełni sił. Jego blade wcześniej policzki teraz lekko się zarumieniły, a oczy, tak jak spojrzenie stojącej obok niego kobiety, lśniły nadzieją i szczęściem. Trudno uwierzyć w tak nagłą zmianę, dlatego też Alicja i Wojciech przez pewien czas przyglądali im się z niedowierzaniem. Zapatrzeni w siebie Florentyna i Teodor nic sobie jednak z tego nie robili, tylko roześmiani weszli na zaplecze, gdzie – jak Alicja wywnioskowała z urywków dochodzącej zza drzwi rozmowy – starszy pan zaparzył herbatę. Potem chyba usiedli przy stole i gawędzili. O czym rozmawiali, tego Alicja i Wojciech już się nie dowiedzieli, gdyż starszy pan i jego gość ściszyli głosy.

– Naprawdę nie wiem, co o tym sądzić – powiedział Wojciech, oglądając się na ścianę, za którą ukryła się jego ciocia i jej znajomy. – Pierwszy raz widzę ją taką... – Zastanowił się, po czym dodał: – Taką beztroską. Mam nadzieję, że sprawy z przeszłości, te wszystkie uniesienia, nie wpłyną negatywnie na stan jej serca.

– Myślę, że nie mamy się o co martwić – stwierdziła Alicja, odruchowo kładąc rękę na dłoni Wojciecha. – Nie wyglądało, żeby działa się im krzywda – dodała z zabawną miną.

– Rzeczywiście nie wyglądało... – Wojciech się uśmiechnął i pogładził wierzch dłoni dziewczyny. Spojrzeli sobie w oczy i w jednej chwili sprawy Florentyny i Teodora zeszły na drugi plan.

Ten dzień wydawał się nie mieć końca i choć obfitował w dobre wydarzenia, emocjonalnie dał się Alicji we znaki. Nic dziwnego, że wieczorem była wyczerpana. Wypadałoby wreszcie pomyśleć o menu kolacji wigilijnej i zacząć choćby skromne przygotowania do świąt, ale wobec dzisiejszych wydarzeń Alicja nie miała pojęcia, w jaki sposób Teodor będzie chciał spędzić tegoroczne Boże Narodzenie. Oboje z Florentyną wydawali się tacy szczęśliwi, świata poza sobą nie widzieli. Bez wątpienia wpływ na to miał list zza lustra, ale jaki sekret krył się pod enigmatycznym wyznaniem tajemniczej Matyldy, tego Alicja się nie domyślała. Tak jak nie wiedziała, kim owa dziewczyna była dla Miłka, czyli Teodora. Najchętniej wzięłaby kąpiel i poszła spać, ale wbrew zmęczeniu wyjęła kartkę oraz długopis, po czym usiadła w kuchni z zamiarem zrobienia listy najpotrzebniejszych spraw i produktów, które wypadało jutro kupić. Wigilia, którą spędzali z Teodorem, miała raczej symboliczny charakter. Na stole nie było dwunastu potraw, a okazałą choinkę zastępował stojący na szafce niewielki stroik. Musiała jednak coś przygotować. Pomyślała, że na pewno musi kupić mąkę, ale nie zdążyła tego zanotować, bo odciągnął ją sygnał komórki. Zdziwiła się, gdy usłyszała głos Florentyny.

– Dzień dobry, Alicjo. Pewnie masz mnie już dziś po dziurki w nosie, ale to znów ja – przywitała się z humorem starsza pani.

– Dzień dobry, ależ skąd – odparła zaskoczona Alicja.

– Skarbie, nie będę owijała w bawełnę i od razu przejdę do rzeczy. Domyślam się, że pewnie jesteś już zmęczona, ale bardzo zależy mi na rozmowie z tobą. Czy mogłabyś jeszcze dziś do nas podejść?

– Chyba... tak. Tak – odpowiedziała dziewczyna.

– Cudownie. – Florentyna się ucieszyła. – Lada chwila Wojciech powinien u ciebie być.

– Nie musiała go pani wysłać.

– Musiałam. Wiesz, jakie mam podejście do tych spraw. – Sugestywnie zakasłała. – Moja młodość przypadała na zupełnie inne czasy, więc i mój światopogląd jest inny. Kiedyś kobiety może nie były tak wyzwolone jak teraz, ale mężczyźni, a przynajmniej większość z nich, traktowali je z szacunkiem.

– W takim razie już się zbieram – powiedziała Alicja.

– Dziękuję – rzekła Florentyna. – Jestem wam winna wyjaśnienia.

Ledwo Alicja odłożyła komórkę, a już usłyszała sygnał domofonu. Zanim Wojciech wdrapał się na górę, ona była ubrana i gotowa do wyjścia. Przez całą drogę próbowali się domyślić, co też starsza pani ma im do powiedzenia. A im bliżej Karmelickiej, tym większa zżerała ich ciekawość. Spędzili dziś ze sobą wiele godzin i choć w sklepie panował umiarkowany ruch, Wojciech starał się dzielnie zastąpić

Teodora, który cały swój czas poświęcił Florentynie. Alicja nie pomyślałaby, że dzisiejszy wieczór będzie obfitował jeszcze w jakieś niespodzianki. A jednak...

Wchodząc do mieszkania Wojciecha, czuła ekscytację. W przedpokoju przywitała ich uśmiechnięta Florentyna.

– Dziękuję, że przyszłaś – rzekła, a gdy dziewczyna zdjęła płaszcz, zaprosiła ją do swojego pokoju. Było widać, że wcześniej wszystko przygotowała. Na stoliku oprócz talerza z kruchymi ciasteczkami stały filiżanki i dzbanek z herbatą.

Alicja usiadła, z pewną obawą zlustrowała wnętrze i spojrzała na Wojciecha, który właśnie wszedł do środka i zaraz zajął miejsce obok niej. Była mu za to wdzięczna, od razu poczuła jego pokrzepiającą obecność, o czym poinformowała go serdecznym uśmiechem.

– Kochani, właściwie to nie wiem, od czego zacząć – zwróciła się do nich Florentyna, rozlewając do filiżanek herbatę. – Sądząc po tym, jak ostatnio potraktowałam Miłka, pewnie jesteście zaskoczeni naszym dzisiejszym zachowaniem. – Spojrzała na nich.

Na te słowa Alicja uśmiechnęła się powściągliwie, a Wojciech lekko skinął głową.

– Pewnie domyślacie się, że to sprawka listu – rzekła Florentyna. – Jego treść rzeczywiście wiele wyjaśnia. Stanowi odpowiedź na pytanie, które mnie i Miłka dręczyło przez większość życia. Alicjo, nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna, że przekazałaś mi ten list. Dzięki niemu wreszcie będę mogła żyć bez poczucia winy. Zrozumiałam, że wydarzenia z przeszłości nie były takie, jak je zapamiętałam,

przypisując im własną wersję, lecz potoczyły się zupełnie inaczej. To tak, jakbym po latach odnalazła siostrę...

– Siostrę?! Matyllda to pani siostra?! – wtrąciła się poruszona tym wyznaniem Alicja, która nieraz zastanawiała się, kim jest tajemnicza autorka wiadomości.

– Tak, skarbie. Matyśka i ja jesteśmy siostrami, a kiedyś, dopóki nie zniknęła, byłyśmy też najlepszymi przyjaciółkami. – Starsza pani spojrzała smutno na okno, za którym kilka minut wcześniej zaczął padać śnieg. – Chociaż w całej tej sprawie jest coś niejasnego...

– Niejasnego? W jakim sensie? – spytała Alicja.

– Chyba powinnam zacząć od początku – zdecydowała starsza pani, chociaż od pierwszych słów tej rozmowy dało się zauważyć, że przychodzi jej to z trudem. – No dobrze... Hmm, więc, tak jak wspomniałam, ja i Matysia byłyśmy ze sobą bardzo zżyte, kryłyśmy swoje drobne grzeszki, jedna wiedziała o drugiej wszystko. To się zmieniło, gdy zakochałam się w jej narzeczonym. – Florentyna wymownie spojrzała na Alicję. – Długo starałam się walczyć z tym uczuciem, ale to było silniejsze. Zresztą poznałam Teodora na długo przed tym, zanim moja siostra mi go przedstawiła. Przez przypadek trafiłam kiedyś do jego sklepu. Do tej pory pamiętam tamten moment, oglądałam taką drewnianą figurkę przedstawiającą kota. Najpierw podszedł do mnie jego tata, który wówczas był właścicielem, ale nie potrafił zbyt wiele powiedzieć na temat tego przedmiotu. Kiedy jednak po chwili z zaplecza wyszedł Miłek, roztoczył przede mną bardzo ciekawą historię związaną z drewnianym kotem. Kupiłam go wtedy, a potem wracałam do Fauna wielokrotnie, żeby

pogawędzić z Miłkiem. Bardzo się polubiliśmy i chodząc tam, w pewnym momencie zaczęłam liczyć na to, że Miłek kiedyś w końcu zaproponuje jakieś spotkanie, a nasza znajomość się zacieśni. Byłam pewna, że ja też nie jestem mu obojętna, i trochę się dziwiłam, że wciąż nie wychodzi z inicjatywą, a nie należał do nieśmiały. Nie raz kusiło mnie, żeby wyciągnąć go na lody albo po prostu powiedzieć, żebyśmy powalęsali się po mieście, ale zostałam wychowana w przekonaniu, że pannie to nie przystoi. Coraz bardziej niecierpliwie czekałam więc na ruch Miłka, aż którego dnia przeżyłam prawdziwy szok. W jedno z majowych popołudni spotkałam go w naszej kuchni, gdy siedząc z Matyldą, popijali herbatę. Myślałam, że mam omamy. Moja siostra jednak szybko ściągnęła mnie na ziemię. „Poznaj Miłka, mojego narzeczonego”, powiedziała, a ja poczułam się tak, jakbym dostała w twarz. Spuściłam wzrok, a potem długo nie byłam w stanie na nich spojrzeć. Matylda zawsze była zwariowana i choć większość decyzji podejmowała spontanicznie, wiadomość, że ma narzeczonego, o którym przecież nie wiedzieli nawet nasi rodzice, bardzo mnie zaszokowała. Matyśka uznała widocznie, że nadeszła odpowiednia pora, by sprawy poszły dalej, i zaprosiła Teodora do rodzinnego domu. Przyznam się wam, że niewiele zapamiętałam z tamtego spotkania. Matylda paplała jak najęta, mówiła coś, że to ona wbrew panującym zasadom oświadczyła się Miłkowi, na co on na początku zareagował śmiechem, ale się zgodził. A potem założył nawet na jej palec przepiękny pierścionek z rubinem, będący rodzinną pamiątką. Od tamtej pory odsunęłam się od nich. Nie chciałam kusić losu, więc przestałam chodzić do Fauna, a i mojej siostry też starałam się unikać, jak tylko mogłam. Myślę, że tego nie zauważyła, ciągle gdzieś biegała,

z kimś się spotykała. Ja też nigdy nie stroniłam od ludzi, ale Matyśka bez ludzi wręcz nie potrafiła żyć. Miała mnóstwo koleżanek i kolegów, większość z nich dość dobrze kojarzyłam. Dlatego tym bardziej zdziwiło mnie, kiedy jako narzeczonego przedstawiła mi mężczyznę, w którym zadurzyłam się po uszy. Pamiętam, że pewnego wieczoru mi to wyjaśniła. Twierdziła, że Miłek jej zaimponował, że wydawał się inny niż większość jej znajomych. Choć byli w tym samym wieku, sprawiał wrażenie dojrzałego i odpowiedzialnego. Powiedziała, że musiała się przekonać, czy pasują do siebie, a kiedy się w tym upewniła, zdecydowali, że chcą być ze sobą na dobre i na złe. Dziwnie było słuchać takiego wyznania z ust mojej siostry. Nie tylko dlatego, że bolało mnie serce – w tamtym czasie zdawałam sobie już sprawę, jak bardzo kocham Teodora – ale bardziej ze względu na moje spostrzeżenia. Według mnie moja siostra bynajmniej nie wyglądała na zakochaną i wydawało mi się, że ona i Miłek kompletnie do siebie nie pasują. Ale cóż mogłam zrobić. Broń Boże, nie chciałam stanąć na drodze ich szczęściu, choćby miało okazać się ono iluzoryczne. Cierpiałam po cichu, czytałam książki, malowałam, to zawsze mnie odprężało. Ale stało się. Mimo że jak tylko mogłam, starałam się unikać Miłka, kiedyś na niego wpadłam. Właściwie to on przyznał się, że za mną poszedł, bo musiał w końcu ze mną porozmawiać. Usiedliśmy na jednej z ławek na Plantach. Nie byłam gotowa na to, co od niego wówczas usłyszałam, choć przecież wcześniej wiele bym dała za podobne wyznanie. Miłek oznajmił mi, że mnie kocha i zrobi wszystko, żebyśmy byli ze sobą. Zerwie zaręczyny z Matyldą, w które jak przyznał, moja przebojowa siostra trochę go wmanewrowała. Nie chciałam o tym słyszeć. Krzyknęłam,

żeby nawet o tym nie myślał. Oświadczyłam, że go nie kocham, żeby sobie nic nie roił, a potem poderwałam się z ławki. Wtedy on chwycił mnie mocno i przyciągnął do siebie. W tamtym momencie choćbym nie wiem jak bardzo próbowała oszukać jego i siebie, nie dałam rady. Wszystkie uczucia miałam wypisane na twarzy. Kochałam Miłka i on doskonale o tym wiedział.

– Piękna miłość... – wtrąciła Alicja. Żal jej było Teodora, gdy już wiedziała, że to uczucie nie miało szansy na kontynuację.

– Niestety... bardzo bolesna – przyznała smutno Florentyna. – Im usilniej starałam się wyrzec Miłka, przegonić go z mojego życia, tym bardziej przekonywałam się, że jeszcze mocniej go kocham. Wówczas na Plantach pocałował mnie długo i czule. Jednak potem, choć ogromnie tęskniłam za jego bliskością, robiłam wszystko, by trzymać się od niego z daleka. Zaczęłam umawiać się z innymi chłopakami tylko dlatego, żeby go przekonać, że on i ja... że nie jesteśmy dla siebie. Teraz z perspektywy lat widzę, jakie to było dziecinne i małostkowe, ale cóż, młodość rządzi się innymi prawami. Wiem, że dzisiaj nie ma co gdybać, ale może gdybym wówczas tak bardzo nie sprzeciwiała się temu, by zerwał z Matyldą, życie nas wszystkich ułożyłoby się zupełnie inaczej. – Było widać, że zwierzenia nieco zmęczyły Florentynę, bo nagle przerwała i sięgnęła po filiżankę z herbatą, a później przez dłuższą chwilę piła ją w zamyśleniu. Dziwna atmosfera unosiła się w przestrzeni, Florentyna zmierzyła się już z częścią wspomnień, lecz wciąż nie opowiedziała o sytuacji, która przesądziła o tym, że już więcej nie zobaczyła siostry.

– Jednej rzeczy nie rozumiem – zaczęła po chwili z ożywieniem, jakby nagle wyrwana ze snu. – Ten list...

– Tak? – Alicja zatrzymała na starszej pani zaciekawione spojrzenie.

– Jest taki konkretny, wymowny. Jasno z niego wynika, że Matylda chciała go wręczyć Teodorowi albo do niego wysłać, jednak z jakiegoś powodu tego nie zrobiła. A tego, że list był ukryty za rewersem lustra, to już w ogóle nie rozumiem. – Florentyna popatrzyła na Alicję w taki sposób, jakby liczyła na to, że dziewczyna udzieli jej zaraz jakichś wskazówek.

– Nie mam pojęcia, dlaczego tak się stało – odparła Alicja zawiedziona, że nie jest w stanie bardziej pomóc starszej pani.

– Może już nigdy się tego nie dowiemy – przyznała smutno Florentyna. – Jest jeszcze coś. – Przyciągnęła do siebie położoną na stole grubą książkę, z której wysuwał się lekko zagięty rożek pożółkłego papieru. Pociągnęła za niego i wyjęła niewielką zniszczoną kartkę. – Zobaczcie...

Alicja i Wojciech przechylili się i wytężyli wzrok, żeby dostrzec kilka umieszczonych na niej słów.

– „Jesteście podli, nigdy wam tego nie wybaczę! Nie szukajcie mnie! Nie chcę mieć z wami nic wspólnego! Matylda” – przeczytała lekko podniesionym z emocji głosem Alicja, a potem spojrzała pytająco na starszą panią.

– To ten list, a raczej wiadomość, znalazłam w szufladzie mojego biurka. Później już więcej nie zobaczyłam mojej siostry – wyjaśniła Florentyna.

– To znaczy... Myśli pani, że Matylda dowiedziała się o tym, że panią i Teodora coś łączy? Według mnie nawet

gdyby tak było, nie powinna tak bezwzględnie zareagować. Przecież zrezygnowała pani z tego uczucia właśnie ze względu na swoją siostrę... – Mówiąc to, Alicja odruchowo wzruszyła ramionami.

– Zrezygnowałam – przyznała smutno Florentyna. – Ale czasami wbrew mnie zdarzały się sytuacje, które... Ach, życie często lubi się tak poplątać. – Poruszona machnęła ręką, ponieważ w tej opowieści zaczęły brać górę emocje.

– Ciociu, może niepotrzebnie ciocia do tego wraca – zaniepokoił się Wojciech.

– Potrzebnie, skarbie, potrzebnie. Ja tylko staram się to wszystko uporządkować i zrozumieć – przyznała Florentyna.

Nagle Alicję coś tknęło.

– Pani Florentyno, czy mogłabym zobaczyć jeszcze raz ten list, który znalazłam z tyłu lustra?

– Oczywiście – odparła starsza pani, po czym z leżącej obok książki wyjęła znajomą już Alicji kopertę.

Dziewczyna wyjęła z koperty list i rozłożyła go na stole, umieszczając obok tej drugiej kartki.

– Czy tylko mnie się wydaje, że obie wiadomości są napisane zupełnie innym pismem? – zauważyła Alicja, patrząc raz na Floreę, raz na Wojciecha.

– Rzeczywiście, wydaje mi się, że się różnią – przyznał Wojciech.

– Też to zauważyłam – odezwała się niepewnym głosem Florentyna. – Znałam dobrze charakter pisma mojej siostry,

ale pomyślałam, że może była zdenerwowana. – Nie powiedziałam wam najważniejszego.

Spojrząwszy na Florentynę, Alicja odniosła wrażenie, że starsza pani przez moment poczuła się zawstydzona, ale jeśli nawet tak było, szybko wzięła się w garść i zaczęła kontynuować opowieść.

– Przez wiele miesięcy udawało mi się unikać Teodora. On w ogóle rzadko bywał w naszym domu. A w wigilijny poranek kompletnie się go nie spodziewałam. Mama pichciła coś w kuchni, utyskując od rana, że nawet w takim dniu Matyldę gdzieś wywiało. Pech chciał, że akurat na moment wyszła do sąsiadki. Właśnie wtedy do kuchni wszedł Miłek, zastając mnie nad makutrą, w której ucierałam mak. Nie wiem, jak to się stało, ale podszedł do mnie i spojrzał w taki sposób, w jaki nie pozwalał sobie patrzeć od czasu naszego pamiętnego spotkania na Plantach, gdy bez słów wyznaliśmy sobie miłość. Odstawiłam makutrę i też spojrzałam na niego podobnie. Niestety, pod wpływem chwili straciłam czujność i nie wiem nawet kiedy znalazłam się w jego ramionach. Mieliśmy przynajmniej na tyle zdrowego rozsądku, by wypaść z kuchni i schronić się w moim pokoju. A potem całowaliśmy się tak namiętnie, że zupełnie straciłam poczucie czasu. Tak, jakbym wtedy wiedziała, że musi mi to wystarczyć na resztę życia. Nie pamiętam dokładnie momentu, gdy się ocknęliśmy z tego szaleństwa, jakim był nagły wybuch uczucia między nami. Czy było to trzaśnięcie drzwi, jedno, a może dwa, głos mamy, która chyba mnie szukała, a może dochodząca zza ściany od sąsiada melodia pastorałki. Naprawdę nie wiem... – Florentyna żywiłowo pokręciła głową. – W każdym razie zdążyliśmy odskoczyć od siebie, zanim do pokoju weszła

mama. Spytała, czy Matyllda wróciła, bo ponoć pani Henia, sąsiadka z parteru, widziała ją kilka minut wcześniej zbiegającą ze schodów. Jak jeden mąż odparliśmy z Miłkiem, że jej nie było. Mama machnęła tylko ręką i popędziła do kuchni. Spojrzałam na Teodora pełna poczucia winy, ale wówczas nie spodziewałam się jeszcze najgorszego, bo to nastąpiło dopiero wieczorem. Matyllda przepadła i nikt nie potrafił powiedzieć, gdzie jest. Pełni poczucia winy i złych przeczucí biegaliśmy z Miłkiem po jej znajomych, starając się czegoś dowiedzieć. Niestety wszystkie jej koleżanki, przynajmniej te, których adresy znałam, twierdziły, że nie widziały się z nią już od dłuższego czasu, bo podobno była zajęta przygotowaniem do ślubu. Nic się w tym nie zgadzało, bo i owszem, ślub miał być, ale dopiero latem i na razie żadnych przygotowań nie czyniono, a główna bohaterka nie wydawała się tym faktem jakoś szczególnie podekscytowana. Zbyt wiele było niejasności we wszystkim. A Matyllda, o cokolwiek ją zapytałam, odpowiadała żartem. Zresztą jeśli chodziło o sprawy sercowe, z wiadomych względów wolałam ich nie poruszać. To były najgorsze święta w moim życiu. Kiedy Matyllda nie pojawiła się w domu nawet wieczorem, wtedy już na poważnie zaczęliśmy się martwić. Później w szufladzie biurka znalazłam tę kartkę. Wtedy wszystko stało się dla mnie jasne. – Florentyna wskazała pomietą i zniszczoną przez upływ czasu kartkę, która przez te wszystkie lata przypominała jej o tym, co zrobiła. A raczej o tym, o czym myślała, że zrobiła. Przekonana, że skrzywdziła siostrę, później zupełnie zamknęła się w sobie. – Nazajutrz rodzice zgłosili jej zaginięcie na milicję, ale i to nic nie dało. Nie odnaleziono jej. W związku z tą sprawą było wiele poszlak, ale ostatecznie nigdy nie udało się odnaleźć Matylldy.

Ktoś niby widział ją na dworcu z jakimś chłopakiem. Ktoś inny twierdził, że jechała pociągiem do Warszawy. Wiele wskazywało na to, że zwyczajnie uciekła z domu, bo zniknęła duża walizka i większość jej ubrań, ale sama Matylda nigdy nie wysłała żadnej wiadomości, że jest, że żyje. – Po tych słowach Florentyna smutno zwiesiła głowę.

– Rzeczywiście to bardzo dziwne. – Wojciech w namyśle pomasaował skroń. – Nie rozumiem, dlaczego nigdy się nie odezwała, przecież chyba zdawała sobie sprawę, że rodzice będą odchodzili od zmysłów.

– Odchodzili, po tym wszystkim ich małżeństwo właściwie się rozpadło. Nie zdecydowali się wprowadzić na rozwód, ale pomiędzy nimi już nigdy nie było dobrze. Każde żyło własnym życiem. Zresztą kilka lat później wyjechałyśmy z mamą do Austrii i już tam zostałyśmy. Ta ucieczka wydawała się nam wtedy idealnym rozwiązaniem. Tu, w Krakowie, wszystko przypominało nam o Matyldzie. Wiem, że mama do końca życia nie pogodziła się z tą sytuacją. Co jakiś czas próbowała jej szukać, ale niestety nic to nie dało.

Opowiedzenie tej zagmatwanej historii okazało się ponad siły Florentyny, bo w pewnej chwili, nie mogąc zapanować nad zmęczeniem, położyła na stole zgięte w łokciu ręce i oparłszy na nich głowę, zamknęła oczy.

– Powinna się ciocia położyć – zareagował natychmiast Wojciech.

Starsza pani uniosła powieki i smutno się uśmiechnęła.

– Chyba masz rację, czuję się, jakbym przebiegła maraton – odparła cicho, prawie szeptem.

Alicja wstała, podeszła do krzesła Flory i zaczęła, aż ta się podniesie, a potem delikatnie ją objęła i podprowadziła do łóżka.

– Może przynieść pani coś do picia? Herbaty, wody? – spytała, gdy starsza pani usiadła na skraju łóżka.

– Nie, Alicjo, dziękuję – odrzekła Florentyna. – Bardzo ci dziękuję. Moje słowa nie oddają tego, co czuję, ogromnej wdzięczności, ale dzięki tobie... dzięki listowi, który znalazłaś, wczoraj po raz pierwszy od ponad pięćdziesięciu lat mogłam stanąć przed lustrem i spojrzeć sobie w oczy. To wciąż boli, bo nie wiem, co się stało z moją ukochaną siostrą, ale przynajmniej nie czuję się już winna.

– Proszę już o tym nie myśleć. Widzę, że ta rozmowa kosztowała panią wiele wysiłku – powiedziała Alicja, wyraźnie zaniepokojona stanem starszej pani.

– Spróbuję – odparła Florentyna, poprawiając pled, którym zaścielono łóżko, ale po jej spojrzeniu można było wywnioskować, że myślami wciąż jest w przeszłości.

Alicja i Wojciech też podeszli do wyznania starszej pani niezwykle emocjonalnie. Choć oboje wcześniej domyślali się, co mogą od niej usłyszeć, nie spodziewali się takiej wersji wydarzeń. Kiedy Wojciech odprowadzał później Alicję na Świętego Jana, przez całą drogę zastanawiał się, czy wcześniej w kontaktach z ciocią czegoś nie przeoczył. Choć byli ze sobą blisko i od dziecka traktował ją jak babcię, niewiele wiedział na temat jej osobistego życia. Podobno raz była zamężna, ale ten związek dość szybko się zakończył. Odkąd pamiętał, Florentyna zwykle była sama. Nie wyglądała na smutną, ale we wspomnieniach Wojciecha na jej twarzy zawsze pojawiał

się pewien rodzaj melancholii. Jakby za czymś tęskniła, być może czegoś żałowała. Teraz wiedział już, z czym się to wiązało. Wszystko wskazywało na to, że poruszanie tematu dotyczącego siostry jego cioci było w rodzinie zakazane. Przypomniało mu się, że gdy był dzieckiem, podczas jakiejś rodzinnej uroczystości ktoś wymówił imię Matylda, ale cisza, która potem zapanowała, była tak złowroga, że nawet dziś pamiętał przykre uczucia związane z tamtym wydarzeniem. Cieszył się, że może porozmawiać o tym z Alicją, która w krótkim czasie zjednała sobie nie tylko jego serce, ale też przychyłność jego cioci. Dzisiejszy dzień wiele zmienił w ich relacji, stali się sobie bliżsi. Nie dzielił ich już sekret Florentyny i Teodora, a jeśli jeszcze tkwiły w nich jakieś obawy, z każdą chwilą malały. Gdy dotarli do Plant, Wojciech odruchowo złapał Alicję za rękę, a w pewnym momencie objął ją i aż do bramy jej kamienicy szli bardzo blisko siebie. Kiedy później na pożegnanie ją pocałował, ten pocałunek wydał jej się czymś tak naturalnym, jakby mężczyzna już od dawna należał do jej życia. Jakby pasował do niego jak nikt inny. Jakby znali się tak dobrze, by wiedzieć, że od teraz już zawsze będą podążać obok siebie w tym samym rytmie. Była tego pewna.

Gdy Alicja nazajutrz wkroczyła do sklepu, nie bardzo wiedziała, jak się zachować w obliczu tych wszystkich rewelacji, których się dowiedziała. Teodor siedział przy biurku nad rozmontowanym zegarem ściennym i coś przy nim majstrował.

– Dzień dobry – rzuciła od progu, odwijając szalik i starając się omijać starszego pana wzrokiem.

– Dzień dobry. – Teodor nieoczekiwanie wstał i z uśmiechem zaszedł jej drogę.

Nie umknęło jej uwadze, jak bardzo jest zadowolony.

– Zaparzysz kawy? – spytał radośnie. – Tylko to poskładam, dokręcę śrubki i... – zaciął się i podrapał po głowie, patrząc na nią tak, jakby zamierzał coś jeszcze dodać.

Alicja zaczekała chwilę, ale starszy pan uśmiechnął się jedynie z zakłopotaniem i wrócił do wcześniejszej czynności. Po kilku minutach pojawił się w kantorku i wydawało się, że nie może sobie znaleźć miejsca. Kręcił się przy regale, coś tam szperając, to znów szukał czegoś przy jednej z szafek, ale wyraźnie myślami błądził gdzieś indziej.

– Proszę usiąść i napić się kawy, bo zaraz wystygnie – zachęciła Alicja, sugestywnie odsuwając krzesło, które zawsze zajmował Teodor. Siedzisko obite wełnianym materiałem w szkocką kratę aż się prosiło, żeby się na nim ulokować.

Do otwarcia sklepu pozostał im jeszcze kwadrans, więc mieli okazję, żeby spokojnie porozmawiać. Właśnie na to liczyła Alicja. Zauważając roztargnienie mężczyzny, podsunęła mu cukiernicę, by jeszcze choć przez chwilę mógł zebrać myśli. Sama powoli piła kawę, udając, że przegląda leżące na stole czasopismo.

– Co ty na to, Alicjo, żebyśmy w tym roku spędzili święta u Sary i Franciszka? Tyle razy już nas zapraszali, więc wypadaloby w końcu z tego skorzystać – odezwał się nagle Teodor i spojrzał niepewnie na pracownicę.

Po tej informacji dziewczyna aż się zakrztusiła. Zaczęła kaszleć, więc Teodor lekko poklepał ją po plecach.

– Już dobrze? – Spojrzał na nią przepaszająco, jakby to on był sprawcą tej niefortunnej sytuacji.

– Tak – odparła, przecierając chusteczką załzawione oczy.

– Zaskoczyłem cię – orzekł Teodor.

– No... właściwie to tak – odparła szczerze Alicja.

– Nie podoba ci się ten pomysł?

– Nie chodzi o to, że mi się nie podoba, tylko... – Alicja zastanowiła się, w jaki sposób dobrać słowa, by nie urazić starszego pana. – Obawiam się, że to może być kłopot dla pani Sary i pana Franciszka. Przecież Wigilia już jutro.

– Ja już całą sprawę obgadałem z Frankiem i bardzo się ucieszyłem. Chodzi tylko o to... Po prostu chciałem wiedzieć, jak ty się na wszystko zapatrujesz. – Zatrzymał na Alicji pytające spojrzenie.

– Ja...? – Czując zakłopotanie, Alicja wzruszyła ramionami. Nie chciała gasić zapału Teodora, zwłaszcza że pierwszy raz wyszedł z taką inicjatywą i w ogóle po raz pierwszy sprawiał wrażenie naprawdę szczęśliwego. Szkopuł w tym, że zostało niewiele czasu, żeby przygotować wigilijną kolację.

– Poprosiłem... To znaczy Franek z Sarą zaprosili też Florentynę i Wojciecha – dodał Teodor ku jeszcze większej konsternacji dziewczyny.

Alicja oczywiście nie mogłaby sobie wymarzyć wigilii spędzonej w bardziej idealnym gronie, ale nie chciała nadużywać gościnności gospodarzy. Rzeczywiście antykwariusz i jego żona, niezrażeni odmową, co roku

ponawiali świąteczne zaproszenie, ale ta informacja spadła teraz na Alicję tak nagle, że nie wiedziała, jak zareagować.

– Sądzi pan, że pani Florentyna i Wojciech się na to zgodzą? – Dziewczyna przybrała pełen obiekcji wyraz twarzy.

– Rozmawialiśmy o tym wczoraj przez telefon i rzeczywiście Flora trochę marudziła, ale myślę, że się zgodzi – oznajmił Teodor z taką pewnością siebie, że jego pracownicy odebrało mowę.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, jakby w tym niepozornym, czasami nieco spłoszonym starszym panu odezwała się druga natura.

– W takim razie, jeśli tylko pani Florentyna i oczywiście pan Franciszek z panią Sarą się zgodzą, trzeba będzie stanąć na wysokości zadania i jak najszybciej pomóc w przygotowaniach.

– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. – Teodor uśmiechnął się zawadiacko. – Decyzja, by cię zatrudnić, była najlepszą w moim życiu. Jesteś dla mnie kimś więcej niż pracownicą. Jesteś... jesteś jak rodzina... – rzekł z onieśmieniem, zatrzymując na niej pełne wdzięczności spojrzenie.

Przez chwilę zrobiło się bardzo miło, choć nieco niezręcznie. Alicja nie wiedziała, jak zareagować na podobne wynurzenia starszego pana, ponieważ oszczędnemu w wyrażaniu emocji Teodorowi nigdy wcześniej coś takiego się nie zdarzyło. W odpowiedzi jedynie się uśmiechnęła. Ona też odbierała to tak samo, Teodor był dla niej kimś ważnym, był jak rodzina.

Przed dwunastą w sklepie pojawili się Florentyna i Wojciech.

– Dzień dobry! – rzuciła już od progu starsza pani, starając się przebić głosem donośny dźwięk dzwonka. – Teodorze, coś ty wymyślił? – Od razu ruszyła do przyjaciela. – Co to za pomysł z tymi świętami?

Wojciech wszedł zaraz za nią, ale jedynie się przywitał, oddając głos cioci.

– Najlepszy, Florciu, najlepszy – odezwał się Teodor, tracąc nieco rezon wobec wątpliwości kobiety.

– Według ciebie może i najlepszy, ale ciekawe, co na to twoi przyjaciele. – Florentyna zdjęła czapkę, rozchyliła obszerny szal i wzięła się pod boki.

– Uwierz mi, moja droga, że taka wspólna wigilia będzie dla Franka i Sary przyjemnością. Mój przyjaciel wielokrotnie namawiał mnie do wspólnych świąt, ale... Wiesz, jak było. – Teodor zbliżył się do Florentyny, ujął jej dłonie i wymownie, z czułością zajął jej w oczy. – Zyskaliśmy szansę, żeby przeżyć ten czas tak, jak zawsze tego pragnęliśmy, a nie mogliśmy sobie na to pozwolić...

Po tych słowach Florentyna westchnęła i spuściła wzrok. Posmutniała, ale szybko zapanowała nad sobą, doceniając obecną chwilę i to, co jeszcze nie tak dawno temu wydawało jej się nierealne: spokój i ulgę wynikające z odpuszczenia sobie winy i spotkanie z mężczyzną, który okazał się równie niewinny jak ona. To życie wmanewrowało ich w ciąg dziwnych sytuacji, na przekór prawdziwym zdarzeniom czyniąc z nich obłudników. Przez ponad pięćdziesiąt lat oboje musieli żyć potem z tą etykietą, napiętnowani żalem, stratą

i tęsknotą za miłością, której się wyrzekli. Rezygnując z młodzieńczych marzeń i tego, co było dla nich ważne.

– Miłku, ja... mimo wszystko nie wydaje mi się to właściwe. – Florentyna wciąż nie była przekonana. – Nie znam Sary, a Franciszka ledwo pamiętam. Rozumiem, że twój przyjaciel w dobrej wierze zaprosił ciebie i Alicję, ale myślę, że zupełnie nie brał pod uwagę obcych ludzi.

– Florentyno, nie jesteście obcy, jesteście... – Gdy Teodor spojrział na Florę, wzruszenie odebrało mu głos, dlatego Alicja szybko ruszyła z pomocą.

– Wiecie co, kochani, myślę, że wszystko można jeszcze spokojnie zorganizować. Skoro zostaliśmy zaproszeni, nietaktem byłoby odmówić. Jak najszybciej trzeba by porozmawiać z panią Sarą. A ja zaraz zadzwonię do Emilki i podzielimy się obowiązkami – zdecydowała Alicja, krótko wyjaśniając Wojciechowi i Florentynie, że Emilka jest jej przyjaciółką i jednocześnie przyszywaną wnuczką Franciszka i Sary.

Oznajmiwszy to, od razu zaczęła realizować plan. Weszła na zaplecze, wyjęła z torebki komórkę i wybrała numer do Emilii, która jak się okazało, była już w całą tę sytuację wtajemniczona i siedziała jak na szpilkach, czekając na wiadomość od przyjaciółki. Sara miała być dzisiaj w antykwariacie do trzynastej, dziewczyny ustaliły więc, że Alicja zaraz tam podejdzie i się z nią spotka. Gdy skończyły rozmawiać, Alicja z zadowoloną miną wyszła z kantorka.

– Już wszystko wiem – oświadczyła i przekazała to, o czym przed chwilą rozmawiała z przyjaciółką. – Najlepiej

będzie, jeśli od razu pójdę na Sienną, żeby pani Sara mi nie umknęła – oświadczyła.

– To ja wybiorę się z tobą – zdecydowała Flora, przypieczętowując propozycję uśmiechem. – A uprzedzając twoje ewentualne pytanie, tak, czuję się dobrze.

Alicja się zmieszała, że starsza pani tak łatwo ją przejrzała, bo rzeczywiście już chciała o to zapytać. Wciąż przeżywała jej niedawne wyjście ze szpitala i wcześniejsze problemy zdrowotne. To niewiarygodne, że te kilka spotkań tak bardzo je do siebie zbliżyło. Miała wrażenie, że znała Florentynę na długo wcześniej, zanim po raz drugi trafiła do brzeziańskiego dworu i mogła z nią porozmawiać. Okazało się, że to działało w obie strony.

Do antykwariatu podążały niemal bez słowa, wymieniając się jedynie uśmiechami. Florentyna z radością przyglądała się świątecznym witrynom i kamienicom, obok których przechodziły. Czasem zwalniała kroku, zaglądała do którejś z mijanych bram albo zadzierała głowę i patrzyła w czyjeś okna. Wyglądało to tak, jakby znała te miejsca i teraz znów chciała im się przyjrzeć.

– Dopiero teraz widzę, jak dawno mnie tutaj nie było. – W pewnym momencie starsza pani potwierdziła przypuszczenia Alicji. – Za czasów mojej młodości Kraków też był piękny, ale chyba bardziej szary. Teraz większość budynków jest odrestaurowana i wygląda to o wiele schludniej.

– To znaczy, że po powrocie do Polski nie była pani w pobliżu Rynku – domyśliła się dziewczyna.

– Szczerze tego unikałam – przyznała się Florentyna. –
Chyba wiesz dlaczego.

Alicja sugestywnie pokiwała głową.

Gdy dotarli do antykwariatu, Florentyna ostrożnie rozejrzała się po wnętrzu, szukając wzrokiem właścicieli. Kiedy zza dużego regału nagle wyłonił się Franciszek, wyraźnie się spięła.

– Dzień dobry – rzekła oficjalnie.

– Dzień dobry – odparł starszy pan, poprawiając okulary. –
Florentyna? To naprawdę ty?

Kobieta nieznacznie skinęła głową.

– Na Boga, nic się nie zmieniłaś – zapewnił
z szelmowskim błyskiem w oku.

Po tych słowach w pani Florze coś pękło, bo spontanicznie się roześmiała i chyba poczuła się swobodniej.

– Oj, Franku, to ty nic się nie zmieniłeś, nadal z ciebie
wielki komplementarz – odrzekła.

– Mówię prawdę. – Franciszek teatralnie uderzył się
w pierś. – Tylko włosy masz krótsze i jaśniejsze, bo kiedyś
byłaś właścicielką najdłuższego warkocza w Krakowie.

W tym czasie z pomieszczenia na zapleczu wyszła Sara.

– Ooo, są i nasze dziewczyny – rzuciła żartobliwie na
powitanie i zbliżywszy się do Florentyny, objęła ją serdecznie.

Wobec tak życzliwego przyjęcia Flora od razu porzuciła
wcześniejsze obawy i nabrała pewności siebie. Po chwili do
rozmowy włączyła się też Alicja, która żeby nie przeszkadzać,
zatrzymała się przy jednym z regałów przy drzwiach

i przeglądała nowe nabytki. Sara przygotowała korzenną kawę, a że ruch był dziś niewielki, wszystkie trzy mogły spokojnie usiąść na zapleczu i porozmawiać. Sara i Florentyna natychmiast znalazły wspólny język i dało się zauważyć między nimi koleżeńską sympatię. Choć prześcigały się pomysłami co do organizacji jutrzejszej kolacji wigilijnej, dość szybko udało im się ustalić najważniejsze sprawy. Sara zapewniała, że przy wsparciu Emilii da radę sama wszystko przygotować, a zaproszeni goście na pewno nie powinni się fatygować, lecz Alicja i Flora nie zgodziły się na to.

– Absolutnie nie mogę na to pozwolić – sprzeciwiła się Florentyna. – Uwierz mi, Saro, że te przygotowania będą dla mnie ogromną przyjemnością. Już od dawna nie cieszyłam się z nadejścia Bożego Narodzenia, a teraz mam szansę znów poczuć ten dreszczyk ekscytacji. Kocham grudniowy Kraków i naprawdę nie mogę się już doczekać tych świąt – zapewniła, a po tonie, jakim to oznajmiła, żona Franciszka nie miała już wątpliwości, że wspólne gotowanie to świetny pomysł.

W trakcie babskich pogaduszek antykwariusz kilka razy zajrzał na zaplecze zza uchylonych drzwi. Kobiety z takim zapalem przerzucały się pomysłami, że nie chciał przeszkadzać i tylko przysłuchiwał się temu z życzliwym uśmiechem. Kiedy zaczęły zbierać się do wyjścia, Alicja pomyślała, że nigdy wcześniej tak bardzo nie cieszyła się ze świąt. Wyglądało na to, że tegoroczne Boże Narodzenie będzie naprawdę wyjątkowe. Już stały przy drzwiach, ale Franciszek, jak to miał w zwyczaju, w ostatniej chwili przypomniał sobie o jakiejś książce, o którą Teodor wczoraj wieczorem zagadnął go przez telefon. Podczas gdy Alicja po nią wróciła, Florentyna zaczęła przechadzać się po antykwariacie.

W pewnym momencie przystanęła i z mieszaniną emocji na twarzy patrzyła w stronę wystawy. Zanim ruszyła w tamtą stronę, stała tak dłuższą chwilę. Alicja wymieniła z Sarą i Franciszkiem wymowne spojrzenia, a potem obserwowała starszą panią, jak podchodzi do starego kufra przy witrynie, kuca obok, przygląda się mu, gładząc umieszczony na jego wieku malunek. Cała scena wydawała się niezwykle emocjonalna, dlatego Alicja nie zamierzała Florentynie przeszkadzać w tym kolejnym w ciągu ostatnich dni spotkaniu z przeszłością. Czekwała cierpliwie, dając kobiecie tyle czasu, ile potrzebowała.

Kiedy wyszły później z antykwariatu, Florentyna ponad pół drogi milczała. Nie była ani smutna, ani wzburzona, a jedynie zamyślona. Alicji wcale to nie dziwiło, dlatego też nie próbowała na siłę zagadywać.

– Widziałaś ten kufer, przy którym tak długo stałam? – Florentyna nieoczekiwanie zatrzymała się i spojrzała na Alicję.

– Jest niesamowity – odparła szczerze, choć nieco dyplomatycznie dziewczyna. Doskonale pamiętała rozmowę z Sarą na jego temat.

– To ja namalowałam te sowy – wyznała starsza pani, po czym nieśpiesznie ruszyły dalej.

– Są piękne, takie radosne. Od samego patrzenia na nie od razu człowiekowi poprawia się humor – rzekła Alicja z uśmiechem.

– Tak, rzeczywiście, takie małe figlarki – przyznała Florentyna. – Wiesz, wtedy gdy odwiedzałam Teodora w jego sklepie, gdy jeszcze było między nami dobrze, pewnego dnia

jakiś przekupień przytargał do Fauna tę skrzynię. Miłkowi i jego tacie nie bardzo się podobała, ale ja dojrzałam w niej to coś i poprosiłam, żeby jednak ją zostawili. Kosztowała grosze, więc się zgodzili. A ja już wtedy, ledwo ją zobaczyłam, miałam wobec niej plan. Potem, gdy przychodziłam do Miłka, siadałam w takim kąciku, teraz po przebudowie chyba jest on częścią kantorka, i kiedy rozmawialiśmy, malowałam. Bardzo lubił mi się wówczas przyglądać, ale nie przeszkadzało mu to ani w pracy, ani w naszych dyskusjach. Wiesz, wydaje mi się, że gdy malowałam te sowy, a trwało to chyba ze dwa miesiące, że właśnie wtedy się w sobie zakochiwaliśmy. Gdy ukończyłam malunek, Miłek był nim zachwycony i oznajmił, że nigdy nie dostał od nikogo piękniejszego prezentu. Dlatego byłam taka poruszona, gdy zobaczyłam w antykwariacie ten kufer – powiedziała Florentyna i nieco posmutniała.

Nie wiedzieć kiedy znalazły się pod Faunem. Nie weszły jednak do sklepu, tylko stanęły przy witrynie i przez oprószoną śniegiem szybę spojrzały w głąb na stojących przy jednym z regałów, odwróconych do nich tyłem Wojciecha i Teodora.

– Wiesz... – zwróciła się Florentyna do Alicji. – Widok tego starego kufra bardzo mnie wzruszył, wywołał we mnie tyle przyjemnych wspomnień, ale niestety uświadomił też coś, nad czym wcześniej w ogóle się nie zastanawiałam... – Starsza pani pochyliła się i strzepnęła pierzynkę śniegu z okiennego parapetu, po czym zaczerpnęła powietrza i dodała: – Dotąd myślałam jedynie o sobie, odcięłam się od Miłka i wyłącznie siebie postrzegałam w kategoriach ofiary, ale gdy zobaczyłam tam dziś ten kufer, dotarło do mnie, jak bardzo Miłek musiał się czuć skrzywdzony i zrozpaczony, że

postanowił pozbyć się tej pamiątki przypominającej mu o mnie, a tym samym o całej tej tragicznej sytuacji. Każde z nas odcierpiało tamto wydarzenie i coraz dobitniej to do mnie dociera. Zupełnie jakbym się obudziła. Poza tym te sowy... to niestety też przywołało w pamięci obraz Matyldy.

– Pani siostry? W jakim sensie? – zainteresowała się Alicja, tym samym prowokując starszą panią do dalszych wynurzeń, choć obu było już bardzo zimno, o czym świadczyły mocno zarumienione policzki i czerwone nosy.

– Miałyśmy kiedyś taką starą pamiątkową książkę. Był to zbiór baśni. Matyśka od dziecka upatrzyła sobie szczególnie jedną z tych opowieści, o trzech psotnych sowach. Przez to, że mama w dzieciństwie czytała nam tę historię tak wiele razy, znałyśmy ją niemal na pamięć. Wtedy byłam na siostrę zła, bo mnie podobały się inne opowieści, ale zwykle jej ustępowałam. Teraz jednak, po latach dostrzegam, jak dobitnie odbijał się w tej bajce charakter Matyldy. Ona zawsze była jak te psotne sowy: temperamentna, pełna pomysłów, żartownisia. Uśmiech nie schodził jej z twarzy...

– A ta książka... – Wyznanie Florentyny natychmiast Alicji o czymś przypomniało. Podejrzewała, jaką usłyszy odpowiedź, ale musiała się upewnić. – Czy miała ilustracje?

– Tak, przepiękne, bajkowe, bardzo pobudzały wyobraźnię, zwłaszcza gdy byłyśmy dziećmi. Wydaje mi się, że na tym kufrze udało mi się wiernie odzwierciedlić obrazek z tej książki. Malowałam go z pamięci, ale miałam w głowie wszystkie detale.

– Niesamowite... – wyrwało się Alicji, gdy drzwi nagle się otworzyły i stanął w nich pan Teodor.

– A co wy tak się tutaj przyczaiłyście? – Spojrzał z szelmowską miną. – Niech zgadnę, obgadujecie nas, tak?

– Tak, Miłku, wzięłyśmy was na języki – odparła radośnie Florentyna.

– Lepiej już wejdźcie, bo zamarzniecie na kość. – Teodor szerzej otworzył drzwi, przepuszczając kobiety przodem.

Chwilę później Alicja z przyjemnością obserwowała, jak Faun, zeskoczywszy ze swojego legowiska, podbiegł do cioci Wojciecha, żeby ją powitać. Już wczoraj przymilnie ocierał się o jej nogi, co samo w sobie wydawało się nie lada wydarzeniem, gdyż poza Teodorem i od czasu do czasu Alicją kocur dotąd nie pozwalał nikomu się pogłaskać i nigdy nie reagował na pozdrowienia klientów chcących nawiązać z nim relację. Wszystko wskazywało na to, że Florentyna jest wyjątkowa.

Po południu Wojciech zawiózł Florentynę i Alicję do przedwojennej willi Franciszka i Sary, gdzie następnie do późnego wieczora pomagały w świątecznych przygotowaniach. Pośród przyjemnych rozmów, żartów i wesołych wspomnień, związanych głównie z bożonarodzeniowym okresem, kobiety ucierały mak, lepiły uszka i wypiekały ostatnie partie pierniczków. Na stole w blaszkach stały już gotowe: sernik, makowiec z jabłkami, staropolski piernik, strucla z masą orzechową i smakowite ciasto miodowe. Z garnków na piecyku rozchodził się aromat gotowanego barszczu, kapusty i zupy grzybowej. Radości było co niemiara. Alicja nie pamiętała piękniejszych przygotowań do świąt. Miała przy sobie przyjaciółkę, z którą wreszcie mogła spędzić więcej czasu i beztrudnie porozmawiać,

a nieopodal, bo w pokoju obok, w towarzystwie Franciszka i Szymona był Wojciech. Mężczyźni ochoczo wrywali się do pomocy, ale kobiety jednoznacznie orzekły, że nie ma z nich większego pożytku. Jedynie przeszkadzali i odrywali je od pracy, nie mówiąc już o podjadaniu. Stwierdziły więc, że łasuchy powinny wyjść z kuchni i koniecznie zająć się czymś innym, bo gotowanie nie najlepiej im wychodzi. Dlatego gdy tylko panowie dostali błogosławieństwo, zaszyli się w bibliotece gospodarza.

Do domu Alicja wróciła bardzo późno, więc tylko się umyła i od razu poszła spać. Nazajutrz wstała rześka jak skowronek. Miała w sobie wiele siły i zapału, ale mimo to pozwoliła sobie nieco dłużej zostać w łóżku. Rozkoszowała się chwilą, świętami, magicznym czasem, który odczuwała jak nigdy wcześniej. Dzień zapowiadał się naprawdę pięknie. Wczoraj została u Sary i Franciszka dłużej, żeby wszystko dokończyć, a dzisiaj musiała jedynie dograć kilka swoich spraw. Emilia zapewniła, że pomoc Alicji nie będzie już potrzebna. Umówiły się, że przed szesnastą razem z Wojciechem, Teodorem i Florentyną Alicja przyjedzie na kolację wigilijną. Ależ była tym podekscytowana, wcześniejsze obawy związane z tym, co wypada, a co nie, zostawiła za sobą, postanawiając cieszyć się chwilą. Pogoda też dopisała. Na bezchmurnym niebie od świtu królowało słońce, a śnieg wokół i lekki mróz sprawiały, że krakowskie uliczki wyglądały zjawiskowo.

Zjadła śniadanie i zabrała się do dekorowania mieszkania. Wcześniej kompletnie nie miała do tego głowy, ale dziś, kiedy wszystko wokół jakby zwolniło, była tym podekscytowana jak dziecko. Ozdobiła rosnącą w doniczce niewielką choinkę,

wieszając na niej wykonane ze słomy ozdoby i małe lukrowane pierniczki, wyjęła też z pudełka kilka świątecznych drobiazgów i porozstawiała na meblach. Niby niewiele, lecz te detale sprawiły, że jeszcze bardziej poczuła świąteczny klimat. Kuchenny stół został nakryty odświętnym obrusem z haftem w gwiazdki, a na okiennym parapecie zapłonęła świeca o zapachu sosny. Alicja wyjęła też z szafy koc w świąteczny wzór i zaścieliła nim łóżko. W pewnym momencie jej wzrok przyciągnęło stare lustro. Nie żeby w ciągu ostatnich dni do niego nie zaglądała – trudno byłoby go nie zauważyć, przebywając w pokoju, gdzie stało – ale choć przechodząc obok niego, zerkając w jego stronę, to między nią a lustrem nie było tego szczególnego przyciągania, które sprawiało, że dosłownie traciła grunt pod nogami. Teraz znów to poczuła. Odebrała to niczym lekkie łaskotanie, przyjemne doznanie, że za chwilę spotka ją coś mile nieoczekiwanego. Nie opierała się temu, choć z pewnym żalem spojrzała na drewnianego anioła trzymającego niewielką sosnową gałązkę, którą zaledwie kilka minut wcześniej wetknęła w jego dłonie. Pomyślała, że powinna jeszcze obwiązać wstążką prezent dla Wojciecha. Była przeszczęśliwa, kiedy udało się jej wczoraj znaleźć w antykwariacie Franciszka i Sary idealną książkę dla niego. Wydawało się, że ta stara lektura o archeologii czekała tam na nią. Wieczorem zawinęła ją jedynie w papier, bo zamierzała włożyć jeszcze do niej ręcznie robioną zakładkę w ciekawy aztecki wzorek, która jakimś cudem ukryła się między kolekcją starych rycin na jednej z półek w Faunie, i Alicja znalazła ją wczoraj dosłownie przez przypadek. Inne podarki na szczęście miała już zapakowane.

Podświadomie wiedziała, że czeka ją jeszcze wyprawa do dziewiętnastego wieku. Tak jak poprzednio i za każdym razem, kiedy czuła ten dziwny zew, równy podekscytowaniu, że lada chwila znów zdarzy się ta niezwykła podróż, dzisiaj też zachowywała się podobnie. Automatycznie podeszła do szafy i wyjęła z niej ciemnoniebieską długą suknię wraz z pozostałymi potrzebnymi częściami garderoby. Parę chwil później miała już to wszystko na sobie, a jej jeszcze kilka minut wcześniej rozpuszczone włosy teraz upięte były w zgrabny kok. Zbliżyła się do coraz bardziej, jak jej się wydawało, lśniącej tafli i ciekawa, czego tym razem przyjdzie jej doświadczyć, pełna oczekiwania zatopiła weń spojrzenie.

Po drugiej stronie lustra

Panno Alicjo. – Alicja poczuła na ramieniu mocne szarpnięcie. Miała wrażenie, że dopiero się obudziła, choć trzymała w ręku książkę, którą chyba ledwo co wyjęła z biblioteczki. Rozejrzała się po znajomym, urządzonej według dziewiętnastowiecznej mody pokoju i zatrzymała wzrok na stojącej obok niej Mani. – Nie chcę pannie Alicji przeszkadzać, przy śniadaniu wydała się pani taka sfatygowana, ale musiałam z tym przybiec, bo toż od samego rana dziś niedobrze dzieje się we dworze. Kto to widział, żeby w Wigilię takie zamieszanie nastąpiło...

Z każdym słowem wychodzącym z ust służącej do Alicji coraz wyraźniej docierało, gdzie jest, i już po chwili miała wrażenie, że to miejsce jest jej drugim domem. Może zagubionym w czasie i, jak się wydawało, nierealnym, lecz dla niej najbardziej prawdziwym. Dotknęła ręki Marianny, doskonale wiedząc, że w ten sposób dziewczyna się uspokoi. Rzeczywiście, minęło zaledwie kilkanaście sekund, gdy Mania przeciągle westchnęła i z jej zielonych oczu zniknęła panika.

– Co się stało? – spytała dopiero po chwili Alicja, upewniwszy się, że służąca już się uspokoiła.

– Jasiek, ten parobek od Dochmańskich, wpadł do przerebła. Od razu go wyciągnęli i przynieśli do dwora, ale biedak wyglądał jak umarłak. Nie chciały go panna Alicja widzieć, siny, jakby dawno życie z niego uszło. A ochmistrzyni dobrze gadała, żeby wczoraj te ryby wyłowić, bo przecie dziś bieganina od rana, a tak wcześniej by się je wypatroszyło, ale pan hrabia uznał, że zgodnie z tradycją połów powinien się odbyć w Wigilię rano. A zresztą nie wiem, czemu oni wysłali tu do pomocy tego Jaśka, toż wszyscy wiedzą, że on od urodzenia nie taki, jak trzeba. Jenó kłopotu narobił.

– Wszystko z nim dobrze? – zaniepokoiła się Alicja i spojrzała na drzwi, gotowa w każdej chwili pobiec z pomocą.

– Chyba dobrze, tak gadają. Przed chwilą był tu doktor Santorski i jak go obejrzał, to orzekł, że Jaśkowi nic nie grozi – powiedziała Mania i z ciekawością popatrzyła na Alicję. – Szukałam panny Alicji, ale od kwadransa nigdzie nie mogłam jej znaleźć.

– Byłam w... u pani Zafiry – wypaliła Alicja, bo naprawdę żadne inne wytłumaczenie nie przychodziło jej do głowy.

– Dobrze, że chociaż ona... znaczy starsza pani wreszcie się pojawiła. Wszyscy się martwili, że nie przyjedzie na święta, ale... – Marianna konfidentycznie nachyliła się w stronę Alicji i ściszyła głos. – Ja coś wiem...

– Tak? – Słodko się uśmiechając, Alicja zachęciła Manię, by ta podzieliła się z nią sekretnymi, jak wszystko na to wskazywało, wiadomościami.

– A nikomu panna Alicja nie piśnie o tym słowem? – spytała Mania dla zasady, bo widać było, że aż się wyrywała,

żeby coś zdradzić.

– Oczywiście, przecież dobrze mnie znasz.

– No tak, panna Alicja to mi tu ze wszystkich najbliższa, jak rodzina – przyznała Mania. – No to powiem panie Alicji, że hrab na Zafira to jeno udaje taką sfiksowaną, bo przecie gdyby taka była, na pewno by na to nie wpadła – mówiła powoli Mania, tym samym podgrzewając ciekawość Alicji. – Wie pani, że ona wcale nie wyjechała do żadnego miasta...

– Jak to? – spytała Alicja, choć właściwie też się zdziwiła, kiedy ostatnio starsza pani tak nagle pojawiła się w jej pokoju, podczas gdy podobno wybrała się w podróż.

– Ano taka cwana, ukryła się w chałupie dziadków naszej Anielki...

– U Anieli?! Ale po co?

– Dojrzałam ją kiedyś, jak wychodziła wieczorem ze dworu, i wystraszyłam się, że to jaka zjawa. Ale potem, jak się jej z bliższa przyjrzałam, spostrzegłam, że to człowiek. Poszłam za nią. Zdziwiłam się, kiedy weszła do chałupy starych Jurkowskich, dziadków Anielki. Przyczałam się przy oknie, a że tam chałupa licha, to wszystko słychać, więc się wszystkiego dowiedziałam.

– Naprawdę tego nie rozumiem. Czego się dowiedziałaś? – Alicja wzruszyła ramionami.

– Że starsza hrabina i Józka się dobrze znają, a pewnie i lubią, skoro stara Jurkowska dała jej całą izbę na ponad dwa tygodnie. I żyły se tam pod jednym dachem jak siostry. Kto by pomyślał, że tej dziwnej staruszce niestraszne życie pod

strzechą w ledwo stojącej chałupie z klepiskiem, jak we dworze ma same wygodny.

– Dlaczego tam zamieszkała? – spytała wprost Alicja, znając tendencję Mani do odbiegania od tematu.

– Mówiła do Józki, że wróci dopiero na Boże Narodzenie, bo nie lubi tego całego przedświątecznego harmidru. No i jak powiedziała, tak zrobiła. Kiedy wczoraj po południu przed portyk zajęchały sanie i wysiadła z nich starsza pani, wszyscy we dworze cieszyli się, jakby co najmniej jaka królowa się pojawiła, a ja pomyślałam: „Oj, gamonie, nie wiecie, że ta staruszka wodzi was za nos”. Przecie w zeszłe święta było to samo, a dwa lata temu to ulotniła się jakoś zaraz po Święcie Zmarłych.

– A to ci historia. – Alicja uśmiechnęła się pod nosem. Teraz rozumiała, jakim cudem Zafira tak nagle pojawiła się u niej w pokoju. Niezła była z niej manipulatorka. Kto by pomyślał, że wpadnie na taki pomysł. Choć biorąc pod uwagę jej związek z tym dziwnym, magicznym lustrem, właściwie można się było po niej wszystkiego spodziewać.

– Cieszę się, że pannie Alicji już trochę lepiej, bo kiedy dziś panią widziałam w stołowym, to aż mi się serce ścisnęło. Ale przecie trzeba żyć dalej, a ja od razu wiedziałam, że on nie dla pani. – Mania nieoczekiwanie dotknęła ręki Alicji.

– Nie dla mnie...? – Alicja spojrzała na służącą z zaskoczeniem, nie mając pojęcia, o czym ta mówi.

– Tacy nigdy się nie zmieniają – zawyrokowała służąca. – A panna Alicja zasługuje na kogoś lepszego.

Słowa Mani niewiele wyjaśniały, lecz można było z nich wywnioskować, że w relacji Alicji i Wojciecha prawdopodobnie pojawiły się jakieś zgrzyty.

Alicja usilnie próbowała przywołać w pamięci ostatnie chwile w tym miejscu. Wspomnienia mieszały się, zachodziły jedno na drugie, wywołując w niej różne uczucia. W pewnym momencie spojrzała na okno, a kiedy zza firanki dojrzała białe kopuły drzew, nagle o czymś sobie przypomniała.

– Zawiodłam go – wyrwało jej się szeptem, czego zupełnie nie była świadoma. Patrzyła tęsknie na zimowy krajobraz, wyrzucając sobie z żalem, że choć tak bardzo pragnęła spotkać się z Wojciechem w kasztanowej alejce, tak jak mu obiecała, nie dotarła tam.

– Panna Alicja?! Większej bzdury nie słyszałam! – oburzyła się Mania. – Powiem to pannie Alicji, my wszystkie dziewczyny nie możemy znieść, że pani tak się zadręcza po wyjeździe tego bałamuta. Może nie powinnam tak prosto do panny Alicji mówić, ale pora zapomnieć o Wojciechu, bo nic dobrego z tego nie będzie. Musi panna Alicja pomyśleć o swoim zdrowiu, trzeba zacząć jeść, wyjść na świeże powietrze, zadbać o siebie – wyliczała Mania z mądrą miną.

Alicja nie miała pojęcia, co powiedzieć. Nie wiedziała, kiedy Wojciech wyjechał i jak zachowywała się ona, czy też jej sobowtór albo poprzednie wcielenie, gdy się o tym dowiedziała. Jedno było pewne, słuchając tego teraz, czuła potworny żal i zaczęło jej się zbierać na płacz. Kiedy łącząca wymiary kurtyna nagle całkowicie się rozsunała, Alicja znów była tutaj całą sobą i czuła, że jak nikt inny przynależy do tego miejsca.

– Ach, niepotrzebnie tak chlapię ozorem, jeno pannę Alicję zmartwiłam – stwierdziła zatroskana Mania, po czym zauważywszy na brzegu stolika pomiętą bawełnianą chusteczkę, sięgnęła po nią i zaraz wręczyła stojącej przed nią kobiecie. – Proszę, niech panna Alicja oczy obetrze. Nie powinna pani płakać, przecie dziś Wilia, a wiadomo, że jaka Wilia, taki cały rok.

Alicja wzięła od dziewczyny chusteczkę i przyłożyła do twarzy, starając się opanować. Nie potrafiła znaleźć wytłumaczenia na to, co się z nią działo. Zachowywała się jak nadwrażliwa panna, jak dziecko, które ma płacz na końcu nosa. Prawda była jednak taka, że czuła wielki smutek.

– Ooo, jaki radosny widok! Niech no panna Alicja spojrzy – oznajmiła w pewnym momencie Mania, być może żeby Alicję pocieszyć, i odruchowo pociągnęła ją za rękę, sugerując, żeby kobieta popatrzyła za okno.

Alicja powoli odjęła chusteczkę od oczu i niechętnie zerknęła na pejzaż, który tak boleśnie przypominał jej o tym, co się stało. A raczej o tym, do czego nie doszło. To, co zobaczyła, natychmiast wywołało uśmiech na jej twarzy. Zaśnieżoną ścieżką, którą najłatwiej było dotrzeć do lasu, szło kilku mężczyzn, ciągnąc ogromny świerk. Kiedy podeszli trochę bliżej, Alicja natychmiast rozpoznała pośród nich hrabiego Wincentego, odźwiernego Józefa i stangreta Michała. Korowód zamykali jeszcze dwaj inni mężczyźni, których Alicja nie kojarzyła.

– Panienci już od świtu hasają po dworze i nie mogą się doczekać, kiedy będą ozdabiać drzewko – powiedziała Mania.
– Dobrze, że w porę zauważyłam, bo jeszcze przed śniadaniem

zniosły do seledynowego salonu pudło z ozdobami, coście narobiły. Zostawiły je pod oknem i pobiegły, ale nie pomyślały, że ten dzikus Bayo może się tym zaciekawić. Z pyska mu już wydzierałam włosy anielskie, bo zaczął się krztusić. Jakbym nie usłyszała tego charczenia, to wasza praca w las by poszła, bo ta bestia pewnikiem siarczyście by się ze wszystkim rozprawiła.

Alicja znów się uśmiechnęła. Oczywiście żal jej było wścibskiego psiaka, ale Mania opowiadała to w tak zabawny sposób, że nie sposób było się nie roześmiać.

– Wreszcie się panna Alicja trochę rozradowała. Proszę się już nie troskać i nie rozmyślać o tym łobuzie – rzekła Mania i znów serdecznie dotknęła dłoni Alicji. – Uciekam już, bo mi nasza Jadwiga uszu natrze. Miałam iść jeno do spiżarni, a zniknęłam jak duch. Znów będzie psioczyć, że jestem leniwa i od roboty się migam – ciągnęła Mania z typowym dla niej humorem.

Po jej wyjściu Alicja przysiadła na brzegu łóżka i powoli przyglądała się znajomym sprzętom. A więc znów tutaj była, kolejny raz doświadczała czegoś, czego z naukowego punktu widzenia nie dało się wytłumaczyć. A jednak to inne, dziwne życie należało do niej. Zza okna dobiegały wesołe głosy. Tutaj też świętowano dziś Wigilię, tak jak w jej realnym świecie. A może te światy były tak samo prawdziwe? Bo skoro będąc w obu rzeczywistościach, mogła tak samo kochać, znaczyło to, że doznawała czegoś najpiękniejszego, co może odczuć jedynie żyjąca istota. Żyła więc i kochała, nie dało się temu zaprzeczyć. Tak dalece odleciała myślami, że nie usłyszała nawet pukania do drzwi. Nie spostrzegła też, że ktoś wszedł do pokoju.

– Nie przeszkadzam? – usłyszała cichy głos Rozalii, która stanęła obok łóżka.

Wyrwana nagle z zadumy Alicja wzdrygnęła się, jakby zobaczyła zjawę.

– Oczywiście, że nie... – rzekła, sprawiając wrażenie zmieszanej.

– Mogę? – spytała Rozalia i nie czekając na odpowiedź, usiadła obok przyjaciółki. – Chciałam cię przeprosić – podjęła dopiero po dłuższej chwili, przez jakiś czas bawiąc się tasiemką od sukienki i zbierając się na odwagę.

– Nie musisz tego robić – powiedziała Alicja, nie mając pojęcia, za co hrabina ją przeprasza.

– Muszę, Alicjo, zachowywałam się wobec ciebie bardzo dziecinnie – zwróciła się do Alicji Rozalia. – Nie powinnam żywić do ciebie urazy o to, że nie chcesz być z moim bratem. Wszyscy wiemy, jaki jest, a raczej jaki był Wojciech. Nie da się z dnia na dzień wymazać haniebnych występków.

– Ale ja chcę być z twoim bratem – wypaliła szczerze Alicja. – Zależy mi na Wojciechu.

– Nie musisz udawać. – Rozalia uśmiechnęła się smutno. – To moja wina, że stworzyłam pomiędzy nami taki dystans.

– Nie udaję, naprawdę kocham twojego brata – zapewniła z mocą Alicja.

Rozalia spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Dobrze się czujesz?

– Tak – zapewniła Alicja skwapliwie.

– Przyznaję, że ostatnio, po wyjeździe Wojciecha, nie byłam dla ciebie najlepszą przyjaciółką, ale tak strasznie go żałowałam, gdy odjeżdżał stąd ze złamanym sercem. Alicjo, nie musisz przede mną udawać. Wiem, że źle zrobiłam, i naprawdę mi przykro, że przez moje zachowanie naraziłam naszą przyjaźń. Ale życie toczy się dalej, a ty, tak jak twierdzą wszyscy – Rozalia ściszyła głos, gdyż te słowa pewnie trudniej było jej wymówić – trafisz na właściwego, godnego ciebie mężczyznę.

Alicja miała do Rozalii tak wiele pytań, ale zamiast je zadać milczała. Chciała zapytać o główny powód podróży Wojciecha i o to, gdzie on teraz jest, ale uznała, że jeśli to zrobi, wyjdzie na niepoczytalną. Wszystko wskazywało, że to właśnie ona przyczyniła się do wyprowadzki Wojciecha, że złamała mu serce.

– Wybaczysz mi moją szorstkość wobec ciebie? – Rozalia nieśmiało dotknęła dłoni przyjaciółki.

– Nie ma o czym mówić. – Twarz Alicji rozpromienił serdeczny uśmiech.

– A mogę mieć do ciebie prośbę? – spytała Rozalia nieśmiało.

Alicja skinęła głową.

– Zejdiesz do nas za godzinę do seledynowego salonu, żeby pomóc nam przystrajać drzewko? Panowie na razie mociują się, żeby postawić choinkę, jest naprawdę ogromna. Ledwo ją wtaszczyli przez drzwi do ogrodu. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek wcześniej było tutaj aż tak duże drzewko. A dziewczynki tak się emocjonują, że nie mogę nad nimi zapanować. Niestety, choć jestem ich matką, nie mam u nich

takiego posłuchu jak ty, od rana ciągle mi gdzieś umykają. I jeszcze ten psiak... – Hrabina uśmiechnęła się, wznosząc oczy ku niebu.

– Z wielką przyjemnością, Rozalio – zapewniła przyjaciółkę Alicja. – Musimy zrobić wszystko, żeby to były jedne z najpiękniejszych świąt.

W salonie wszystko wyglądało dzisiaj odświętnie. Zasłony w beżowo złotym odcieniu, inne niż zazwyczaj haftowane serwety ułożone na meblach i drobne bibeloty. Ale największe wrażenie robiła okazała choinka. Ogromne drzewko widać było także z innych pokoi w amfiladzie. Alicja uśmiechnęła się, widząc z oddali, jak dziewczynki kręcą się wokół niego z ozdobami w rękach.

– Panna Alicja! – krzyknęła uradowana Elizka i podbiegłszy do guwernantki, obłapiła ją w pasie.

Adela okazała się bardziej zachowawcza w wyrażaniu uczuć, ale szeroki uśmiech na jej twarzy świadczył o tym, że i ją ucieszył widok nauczycielki.

– Cudownie, że jesteś. – Nagle zza drzewka wyłoniła się Rozalia. – Potrzebna nam pomoc. Prawda, dziewczynki? – zwróciła się do córek.

– Taak! – odkrzyknęły jednocześnie.

– Dopiero teraz widzę, jak bardzo się ostatnio napracowałyście. Dziękuję – zwróciła się Rozalia do Alicji, która kucnąwszy, zagłądała do pudła z ozdobami. – Wiem, że mówiłam to już nie raz, ale jeszcze powtórzę: jesteś najlepszą guwernantką na świecie, nie mogłabym trafić na kogoś bardziej odpowiedzialnego i... – Zbliżyła się do Alicji, która

akurat się podniosła, starając się wyplątać z koronki przy rękawie drobną świerkową gałązkę. – I najlepszą przyjaciółką – dodała, poufale kładąc dłoń na jej ramieniu.

Alicja odpowiedziała nieśmiałym uśmiechem i objęła wzrokiem okazałą choinkę. Zauważyła, że przymocowano już na niej świeczki.

– Od czego zaczynamy? – Adela się niecierpliwiła. – Może to anielskie włosy?

– Najpierw powiesimy jabłka. – Rozalia sięgnęła po niski koszyczek z rumianymi jabłkami, do których wcześniej przywiązano sznurkowe pętelki. – Żebyśmy byli przez cały rok zdrowi i żeby nam, dziewczynki – Rozalia zrobiła zabawną minę – nie zabrakło urody.

Wszystkie podchodziły kolejno do koszyka i wyjmowały dorodne owoce, które po chwili znajdowały miejsce na choince.

– A teraz orzechy. – Elizka podbiegła do pojemniczka z orzechami zawiniętymi w sreberka.

– Koniecznie, żebyśmy żyli w dobrobycie i mieli dużo, dużo siły – powiedziała Rozalia. Kiedy orzechy zawisły na drzewku, Adela przyniosła pudełko pełne ciasteczek i pierniczków i otworzywszy je, postawiła obok, żeby każdy mógł po nie sięgnąć.

– Żeby zawsze panowała tutaj radość – rzekła z uśmiechem Alicja, wieszając na gałązce piernikowe serduszko.

Uwijały się wokół drzewka, gwarząc radośnie i się śmiejąc. Dziewczynki tak dokazywały, że hrabina co jakiś

czas musiała je upomnieć, ale praca szła składnie, dlatego po godzinie drzewko było już prawie przystrojone. Znalazły się na nim czekoladki, marcepanki, świętojański chlebek, ozdoby ze słomy, eleganckie szklane kule, które Rozalia kupiła podczas pamiętnej wyprawy do Krakowa. Na choince zawisły też wreszcie wszystkie cudowności wykonane przez Elizkę i Adelkę pod czujnym okiem Alicji. Choinka wyglądała zachwycająco, brakowało na niej tylko kilku dodatków.

– Wspaniała! – oświadczył z zachwytem hrabia, wkraczając do salonu.

– Teraz twoja kolej, drogi mężu. – Rozalia spojrzała na Wincentego psotnie.

Kiedy mężczyzna wspiał się na ustawioną przy choince drewnianą drabinkę, ponieważ z racji pokaźnego wzrostu tylko on mógł się dostać do najwyższych partii drzewka, Rozalia podała mu kilka łańcuchów wykonanych ręcznie z kolorowego papieru. Wincenty rozłożył je ostrożnie, a potem spojrzał na żonę z góry poważnym wzrokiem, mówiąc:

– Niech nasze więzy rodzinne zawsze będą mocne.

Alicja zauważyła, jak bardzo Rozalia wzruszyła się pod wpływem tych słów. Przez kilkanaście sekund hrabina i hrabia patrzyli na siebie, a w pokoju niemal namacalnie wyczuwało się ich miłość.

– Jeszcze anioły! – zakrzyknęła Adelka, która kucając, nagle wystawiła głowę zza fotela. – Tutaj jest pudełko z aniołami!

– A to niesforne żartownisie, chciały się przed nami schować – mówiła wesoło Rozalia.

– Chyba wiem, kto chciał je tam ukryć – rzekła Alicja, patrząc wymownie na dziewczynki.

– Bayo! – wymówiły obie jednocześnie podniesionymi głosami.

Rozalia się roześmiała i pokiwała głową, udając oburzenie, a potem wzięła trzy piękne, uszyte z delikatnych błyszczących, jasnych tkanin anioły i umieściła je na drzewku.

– Niech ci anielscy wysłannicy opiekują się naszym domostwem – wymówiła to z pewną tkliwością w głosie, a potem z czułością spojrzała na córeczki i męża. – I niech zawsze będzie u nas miłość.

Przez kilka minut w pokoju panowała nieco podniosła atmosfera. Rozalia zbliżyła się do drabinki, na której stał jej mąż, i uniosła rękę, którą Wincenty ujął i zamknął w uścisku swojej dłoni. Do hrabiny podbiegły też córeczki i zadarłszy głowy, radośnie wpatrywały się w szczęśliwych rodziców. Żeby nie przeszkadzać w tej uroczej rodzinnej scenie, Alicja odeszła na chwilę na bok. W pewnym momencie zauważyła na podłodze wysuwający się z za zasłony róg połyskującego pudełka. Podeszła bliżej, kucnęła i sięgnęła po nie. Wstała i uniosła wieczko, zaglądając do środka. Dostrzegła dużą, wykonaną ze słomy i ozdobioną złotym brokatem gwiazdę.

– Co tam masz, czyżby jeszcze jedna zguba? – Głos Rozalii wytrącił Alicję z zamyślenia.

– Wszystko na to wskazuje. Bayo chyba myślał, że nikt tego nie znajdzie – odparła Alicja z humorem i podeszła do przyjaciółki, podając jej znalezisko.

– Ooo, jak mogliśmy zapomnieć o gwiazdzie betlejemskiej?! – Rozalia ucieszona delikatnie wyjęła ozdobę, po czym podała ją mężowi, by ten umieścił ją na samym czubku drzewka. – Tylko uważaj – przestrzegła go, gdy hrabia stanął na palcach na jednym z ostatnich szczebli.

Kiedy połyskliwa gwiazda zajęła przeznaczone dla niej miejsce, Wincenty powoli zszedł z drabiny i stanąwszy przy żonie, zadarł głowę, patrząc na najwyższy, teraz tak pięknie ozdobiony punkt choinki, mówiąc:

– Niech ta betlejemka gwiazda pomoże zagubionym wrócić do domu.

Spoglądający na choinkę hrabia nie zauważył, że po tych słowach jego żona i Alicja wymieniły się znaczącymi spojrzeniami. Obie myślały o tym samym i każdej z nich było bardzo przykro, że sprawy potoczyły się tak, a nie inaczej. Alicja jednak szczególnie mocno to przeżywała. Wcześniej atmosfera przy choince była tak wesoła, że udało jej się na chwilę zapomnieć o Wojciechu, lecz teraz znów zaczęła się zadrećcać. Naszła ją smutna refleksja, że kiedy już za kilka godzin wszyscy usiądą do wieczerzy wigilijnej w swoich ciepłych, bezpiecznych domach, ukochany, bo tak już teraz śmiało nazywała go w myślach, najpewniej spędzi ten czas samotnie. Podeszła do okna, odchyliła lekko firankę i spojrzała na zimowy ogród. Z tej strony, tak jak i z okna swojego pokoju, widziała kasztanową alejkę, gdzie ostatnio miała się spotkać z Wojciechem, a to jeszcze bardziej ją przygnębiło.

– Nie smuć się – usłyszała za sobą Rozalię. Po chwili przyjaciółka stanęła obok niej i też popatrzyła na ukryte pod

białymi czapami śniegu rozłożyste konary starych kasztanowców. – Miejmy nadzieję, że nie będzie dzisiaj sam.

– Tak bardzo mi przykro. – Alicja nie wytrzymała i ukryła twarz w dłoniach. Czuła, że nie jest w stanie dłużej kontrolować emocji. Nie była aż tak silna. – Tęsknię za nim – wyznała cicho.

Hrabina przygarnęła ją do siebie w taki sam sposób, jak często przytulała do siebie swoje córeczki.

– Mnie też jest bardzo, bardzo przykro. – Westchnęła.

– Gdybym tam wtedy poszła, może wszystko ułożyłoby się inaczej – powiedziała bez zastanowienia Alicja, patrząc w stronę miejsca niedoszłej schadzki.

– O czym ty mówisz? – Rozalia spojrzała na nią, lekko mrużąc oczy.

– No bo tam, wtedy, w alejce, gdybym... – dukała Alicja.

– Kochaną, obie dobrze wiemy, że to вина zarządcy. Przepraszam, ale jestem na tego człowieka tak bardzo wściekła, że nawet nie chcę wymawiać jego imienia – rzekła Rozalia z wyraźną pogardą w głosie.

Alicja się zaczerwieniła, ganiąc się w duchu za to, że niepotrzebnie się wyrwała.

– Na szczęście Wincenty znalazł już zastępstwo na miejsce tego szelmy. To ktoś z rodziny jego przyjaciela ze studiów, człowiek, któremu w pełni można zaufać. Cieszę się, że mój mąż zostanie już z nami i pomoże mi zajmować się majątkiem, bo choć tak bardzo się starałam, nie byłam w stanie wykryć wszystkich nieprawidłowości. Zresztą wiesz, jak bardzo przygnębiała mnie sytuacja z moim mężem, a raczej z jego

nieobecnością, w ten sposób nie dostrzegłam w porę szachrajstw zarządcy. Właściwie nigdy w pełni nie wzbudzał on mojego zaufania, ale byłam zbyt pogubiona, by w porę zareagować.

Alicja słuchała przyjaciółki z coraz większą ciekawością, z jej słów wynikało bowiem, że to właśnie zarządca wpłynął na jej relację z Wojciechem.

– Właściwie się nie dziwię, że mu uwierzyłaś, bo nie raz się przekonałam, jaki ten człowiek potrafi być wiarygodny. A biorąc pod uwagę nieciekawą przeszłość mojego brata, to mogło wydać się prawdą. Tylko szkopał w tym, że ja wiem o głębokim uczuciu, które Wojciech do ciebie żywi. Zarazem ten błazeński zakład, że uda się mu ciebie uwieść do Bożego Narodzenia, to było z jego strony strasznie niemądre. Ach, w tak bezmyślny sposób zniszczył łączące was piękne uczucie.

Nagle wszystko stało się jasne. Kolejne słowa Rozalii układały się w całość. Przed oczami Alicji stanęła scena, gdy pojawiła się tutaj po raz pierwszy. Przypomniała sobie swój nieciekawy początek znajomości z Wojciechem i rozmowę z Manią, która z zawstydzeniem opowiedziała Alicji o podsłuchanej przez przypadek rozmowie Wojciecha z zarządcą. Dziewczyna dowiedziała się wówczas o śmiałej deklaracji Wojciecha, że do świąt Alicja będzie jego. A więc o to chodziło. Zarządca z jakiegoś powodu chciał się zemścić na Wojciechu i wyznał jej prawdę. Tylko że przecież ona wiedziała o tym już wcześniej. Alicja się zamyśliła.

– Nie wyrzucaj sobie, kochana, że tam nie poszłaś. Rozumiem, że gdy o tym usłyszałaś, nie chciałaś już widzieć mojego brata – oznajmiła Rozalia.

Alicja miała ochotę jej wykrzyknąć, że bardzo chciała się zobaczyć z Wojciechem, ale nagle musiała udać się do swojego, zupełnie innego niż ten, świata. To wszystko było takie dziwne i trudne do wytłumaczenia. Tak bardzo zagmatwane. Po raz kolejny się o tym przekonywała i znów czuła się bezradna. Jedną nogą stała tutaj, a drugą tam.

Godziny do kolacji wigilijnej ciągnęły się niemiłosiernie, choć przecież powinny być czasem przyjemnego oczekiwania i radości. Żeby czymś się zająć i nie rozmyślać, Alicja starała się włączać do pomocy, ale Jadwiga zorganizowała świąteczne przygotowania tak precyzyjnie, w ciągu ostatnich dni umiejętnie rozdzielając obowiązki, że dziś należało jedynie dopiąć wszystko na ostatni guzik. Do wieczery zamierzano zasiać wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdki. Hrabostwu zależało, by odbyło się to według planu, żeby zaraz po kolacji, zgodnie z panującym we dworze zwyczajem, ta część służby, która pochodziła z okolicy, mogła jak najszybciej udać się do swoich domostw świętować z rodzinami. Podczas gdy w seledynowym salonie królowały okazały świerk, w kuchni u powały zawisła podłóżniczka. Leśny zapach gęstej sosnowej gałęzi obleczonej słomkowymi ozdobami i ciasteczkami czuć było już w kredensie i w całym zachodnim korytarzu.

Po czternastej razem z Rozalią obwiązywały jeszcze wstążkami zapakowane wcześniej prezenty dla służby, w których co roku znajdowały się: duży, specjalnie wypiekany na tę okazję bochen chleba, słodki kołacz z serem i makiem, wędzone kiełbasy, pieczone sztuki mięsa, a także owoce i słodkie dodatki, jak czekoladki, ciastka i cukierki. Ponieważ hrabina była bardzo zżyta ze wszystkimi osobami pracującymi

we dworze, do każdego z prezentów dokładała także coś od siebie. Dla kobiet były to dodatki z jej garderoby, ładna chusta, misterna broszka, koronkowy kołnierzyk, pachnące potpourri. Alicja widziała, jak pakując te rzeczy, Rozalia bardzo się starała, żeby każdy był zadowolony. W paczkach znalazły się też podarki wykonane przez Adelkę i Elizkę. Dwór pachniał igliwem i świątecznymi specjałami, a z każdą następną godziną nastrój wesołego oczekiwania jeszcze się pogłębiał. Od strony kuchni i kredensu niosły się radosne podśpiewywania dziewczyn, z salonu słychać było dźwięk fortepianu i wydawało się, że tylko Alicja jest odporna na urok szczęścia emanującego ze wszystkich kątów starego pałacu.

Zaczęło już zmierzchać, gdy otworzyła szafę i wyjęła z niej piękną suknię w kolorze zgaszonego rubinu, którą dostała w prezencie od Rozalii. Nie miała ochoty się stroić i Bogiem a prawdą wiele by dała, by mieć już za sobą tę uroczystą kolację, ale nie chciała sprawiać przykrości przyjaciółce. Kiedy jednak kilka minut później stanęła przed lustrem, musiała przyznać, że wygląda naprawdę ładnie. Suknia leżała idealnie, tak jakby uszyto ją specjalnie dla niej. Choć miała wprawę w czesaniu, Mania się uparła, że elegancko upnie jej włosy. Służąca była tym tak podekscytowana, że już od rana kilka razy przypominała o tym Alicji. Widząc, że wszyscy wokół cieszą się z nadchodzących świąt, Alicja nie zamierzała nikomu psuć humoru. Na ile się dało, przywołała więc na twarz lekki uśmiech i starała się robić dobrą minę do złej gry.

Tuż po szesnastej usłyszała dochodzące z dołu entuzjastyczne głosy dziewczynek.

– Gwiazdka, gwiazdka! Już jest! – ekscytowały się Adelka i Elizka, a jedna starała się przekrzyczeć drugą.

Znaczyło to, że najwyższa pora zejść do stołowego.

Już była przy drzwiach, gdy nagle się cofnęła, stając na środku pokoju, a potem powiodła wzrokiem po tak dobrze jej już znanych meblach i leżących na nich przedmiotach. Poczuła w sercu dziwne ukłucie żalu, jakby miała tu już nie wrócić, jakby dotarła do punktu, gdzie trzeba ruszyć dalej. Jakby dobiegł końca jakiś etap. No tak, przecież była w tym miejscu tylko „wypożyczona”, a jej obecność być może stanowiła ledwie mgnienie, ulotną chwilę, której nikt nie zauważy. Ona wiedziała jednak, że z jakiegoś powodu to, czego tutaj doświadczyła, jest ważne. Nie tylko dlatego, że tak twierdziła Zafira, ale ponieważ Alicja czuła to głęboko w sobie. Ten dziewiętnastowieczny świat był tak samo jej, jak jej było życie w dzisiejszym Krakowie. Stanowiła część całości, fragment układanki, która być może już stała się kompletna.

W pokoju stołowym dzisiaj też wszystko wyglądało jakoś inaczej, w odświeżonych kandelabrach płonęły świece, a na stole nakrytym białym obrusem, pod który włożono sianko, rozstawiono najelegantszą porcelanową zastawę z rodzowym monogramem oraz srebrne sztucce. Na różnej wielkości półmiskach znajdowały się smaczne potrawy. Alicja czuła się trochę jak widz, a trochę jak uczestniczka wyjątkowego wydarzenia. Dzisiaj, jak rzadko kiedy, przy stole zgromadzili się wszyscy domownicy. Główne miejsce u szczytu, jako nestorka, zajęła Zafira. Obok niej usiedli syn i synowa. Nieco dalej – mieszkający w sąsiedniej wsi, zaproszeni na wigilię cioteczna siostra Wincentego, Elwira Wyszomirska, i jej mąż

z dwoma nastoletnimi synami. Po drugiej stronie stołu zasiadły rozemocjonowane małe hrabianki, a miejsce obok przeznaczono dla Alicji. Wszyscy zebrani prezentowali się wykwintnie – panie w paradnych sukniach, a panowie w eleganckich frakach. Dzięki pięknej sukni od Rozalii Alicja przynajmniej pasowała do towarzystwa. Przywitała się ze wszystkimi i stanęła przy dziewczynkach, starając się je utemperować.

– Ciii. – Przyłożyła palec do ust, próbując przybrać minę poważnej mentorki.

Ale roziskrzone spojrzenia Adeli i Elizki i ich zabawne minki rozśmieszały ją, więc musiała uważać, żeby samej nie dać się wciągnąć w ich niewinne figle. Zafira ubrana w suknię z granatowego atłasu, ze sznurem pereł pod szyją i wygładzonymi włosami, nigdy wcześniej nie wydała się Alicji tak zwyczajna jak teraz. Wśród swojej rodziny, zadowolona, przyglądała się wszystkim ze spokojnym uśmiechem, co jakiś czas wymieniając z pozostałymi jakieś uprzejmości. Można by odnieść wrażenie, że to nie ta sama, pełna szaleństwa staruszka, z którą Alicja miała do tej pory do czynienia. Tylko raz udało jej się złowić to charakterystyczne, nieco łobuzerskie spojrzenie starszej pani, ale Zafira zaraz odwróciła głowę i oddała się rozmowie z Wincentym.

Wieczерę rozpoczęto czytaniem fragmentu dotyczącego narodzin Jezusa z Ewangelii według świętego Łukasza i w tym czasie Alicja musiała wyjątkowo temperować dziewczynki, które myślami były już przy cudnie przystrojonej choince, a właściwie to przy poukładanych pod nią prezentach. Później nastąpiło łamanie się opłatkiem, co dla wszystkich uczestników uroczystości okazało się bardzo emocjonalnym

przeżyciem. Alicja ze wzruszeniem obserwowała, jak Wincenty i Rozalia, dzieląc się opłatkiem, patrzyli na siebie wzrokiem pełnym miłości i oddania. To przypomniało jej o tych wszystkich sytuacjach, których była świadkiem i w które została zaangażowana. Aż trudno uwierzyć, że sprawy przybrały taki obrót. Jaki smutny był dwór, gdy hrabia i hrabina oddalili się od siebie. To odbijało się na wszystkich, a najbardziej na ich córkach. Teraz Elizka i Adelka, a szczególnie ta pierwsza, w niczym nie przypomniały tamtych niepewnych, nieco zagubionych dziewczynek. Na szczęście miłość Rozalii i Wincentego scaliła ich związek, a to wpłynęło korzystnie nie tylko na całą rodzinę, ale też na służbę, która wyjątkowo mocno przeżywała sytuację między hrabiostwem. Właśnie wszyscy zasiedli i podano zupełną grzybową, gdy od strony holu dał się słyszeć gwar. Bayo, którego na czas wieczerzy zamknięto w jednym z pokoi, najpewniej się stamtąd wydostał, bo szczekał jak najęty. Wkrótce doszedł do tego trzask zamykanych drzwi i jakieś głosy.

– Co się dzieje? – spytała Rozalia, widząc w drzwiach zziąjaną Luśkę, która prawdopodobnie przybiegła, żeby przynieść najświeższe wieści. Nie zdążyła jednak tego zrobić, ponieważ ktoś ją w tym ubiegł.

– Dzień dobry – przywitał się Wojciech, patrząc nieśmiało, jakby się obawiał, że jego obecność może nie być tutaj mile widziana.

– Wojciech! – krzyknęła Rozalia, zerwała się z krzesła i podbiegła do brata z otwartymi ramionami. – Jak bardzo się cieszę!

Alicja przyglądała się temu i nie wierzyła własnym oczom. Czyżby Wojciech okazał się zbłąkanym wędrowcem, dla którego zgodnie z tradycją przygotowano miejsce przy stole?

Kiedy potem mężczyzna usiadł naprzeciw niej, nie mogła opanować emocji. Pojawiały się kolejne potrawy: czerwony barszcz uszkami, zupa rybna z łazankami, ryby w różnej postaci, gołąbki z kaszą i grzybami i wiele, wiele innych, ale Alicja nie dała rady nic przełknąć. Wojciech też wydawał się oszołomiony, jednak po trudach podróży jemu przynajmniej dopisywał apetyt. Patrzyli na siebie z czułością i niedowierzaniem, jakby oboje nie byli do końca pewni, że ta scena rzeczywiście się rozgrywa. Jakby nie byli pewni, czy za chwilę będą mieli szansę, by ze sobą porozmawiać.

Po skończonej wieczerzy, kiedy służba została już odprawiona, wszyscy przeszli do seledynowego salonu, rozsiadając się na wygodnych sofach i fotelach. Oczywiście punkt kulminacyjny, na który z wielką niecierpliwością czekały szczególnie dziewczynki, stanowiły prezenty, przy których rozdawaniu i oglądaniu radości było później co niemiara. Alicja dyskretnie przyglądała się wzruszonej twarzy Wincentego, kiedy odwinąwszy papier, ujrzął herb Wilkanowskich, który z takim zaangażowaniem wykonały jego córki. W jego ciemnych, zwykle poważnych oczach zalśniły łzy. Nie wstydził się ich, bo to były łzy szczęścia. Choć już wcześniej zdecydował o pozostaniu w Brzeżanach dla córek i dla żony, ale też dla siebie, ten wymowny prezent utwierdził go jeszcze w przekonaniu, że była to najlepsza decyzja. Rozalia trzymała w ręku czerwoną różę z lśniącego papieru od swoich córek i nie mogła oderwać od niej oczu. Zafira przyglądała się czemuś w niebieskim pudełku,

a pozostali z uśmiechami pokazywali sobie podarki. Ale największą radość miały dziewczynki, znajdując pod choinką swój prezent. Rozalia i Wincenty zapakowali go tak zmyślnie, że zanim się do niego dostały, musiały odwinąć kilka warstw papieru, a potem jeszcze dostać się do dużego pudła.

– Jaki piękny! Wygląda jak prawdziwy, tylko dużo mniejszy! – mówiły podniesionymi głosami, gdy wreszcie ujrzały drewniany domek. Alicja dokładnie pamiętała moment, a nawet wystrój sklepu z zabawkami, w którym była z Rozalią, gdy ta wybierała prezenty dla córek. – Ile mebli! Jest sofa, szafa, pianino, stół, krzesła... – wyliczały z podekscytowaniem. – Są też najprawdziwsi domownicy – i to jesteśmy my! – emocjonowały się, wyjmując z mniejszego pudełka kolejne porcelanowe laleczki. – To mama i papcio, a to nasz Józef. Ooo, a to przecież panna Alicja. – Dziewczynki chichotały coraz bardziej rozbawione. – Jest nawet Bayo!

Ogrom radości objął cały salon, gdy Adelka i Elizka hasały wokół, pokazując wszystkim porcelanowe kukielki. W pewnej chwili obie jednocześnie podbiegły do Rozalii i Wincentego stojących pod zawieszoną na ścianie jemiołą.

– A ta lalka wygląda jak dzidziuś. Może to będzie nasz braciszek? – powiedziała Elizka, unosząc przed wzrok rodziców lalkowego bobasa.

– Fajnie byłoby mieć brata, bo siostry są trochę nudne – dodała Adelka.

Rozalia i Wincenty popatrzyli na siebie wymownie, z tkliwością, po czym mężczyzna przytulił i pocałował żonę.

– Postaramy się z mamą, żebyście miały braciszka, tak, kochanie? – rzekł hrabia i spojrzał na żonę łobuzersko, oczekując od niej aprobaty.

– Byłoby miło mieć takiego maluszka – odparła łagodnie Rozalia, tłumiąc emocje.

Alicja stanęła przy odświetnej zasłonie, skąd miała widok na cały salon, gości i piękną choinkę, ale w pewnym momencie poczuła się nieco zmęczona nadmiarem emocji, odwróciła się więc do okna i zaczęła przyglądać się wpadającym na szybę małym śnieżynkom, wyglądało to tak, jakby każda z tych drobin chciała się z nią przywitać.

– Czy mógłbym choć chwilę z panną Alicją porozmawiać?
– usłyszała nagle za sobą znajomy i jakże drogi jej głos.

– Tak – odparła niemal szeptem, czując suchość w ustach.
– Cieszę się, że pan przyjechał – dodała nieco pewniej.

– Naprawdę to panią raduje? – Nieoczekiwanie Wojciech ujął jej dłoń.

Skinęła głową, nie przestając się w niego wpatrywać. Tak doskonale pamiętała te oczy, zupełnie jakby mogła wyczytać z nich wiele różnych historii, które i jej były znajome. Wiedziała, że łączy ich coś więcej niż tylko to uczucie, rozpalające w tej chwili ich serca. Łączyło ich wiele wspólnych dróg i mnóstwo opowieści, gdzie zawsze byli głównymi bohaterami. Zawsze niedaleko siebie. Ze sobą.

– Znów mam to niejasne wrażenie, że tak dobrze znam pannę Alicję i choć wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie, wydaje mi się, że znałem panią, zanim przyszło nam się

poznać tu, w Brzezianach – powiedział Wojciech dokładnie to, co i ona chciała mu przekazać, lecz nie wiedziała jak.

– Naprawdę się domyślam, o czym pan mówi. – Alicja uśmiechnęła się nieśmiało.

Mężczyzna nagle wyjątkowo spoważniał, a na jego twarzy pojawiły się oznaki lekkiego napięcia.

– Przepięknie panna Alicja wygląda – rzekł z uznaniem. – Po tym, co się stało, pewnie nie mam już u pani szans, ale nie mogłem o pani zapomnieć. Musiałem tu wrócić, choćby i na chwilę, by ujrzeć panią, bo myślałem, że oszaleję z tęsknoty.

– Przepraszam, że wówczas nie przyszedłem, tam... gdzie się umówiliśmy, w kasztanowej alejce. – Alicja poczuła nagłą potrzebę wytłumaczenia się. Zapragnęła pocieszyć stojącego przed nią mężczyznę, wszystko mu opowiedzieć, ale tego, czego doświadczyła, nie sposób było ubrać w żadne znane jej słowa. Obawiała się, że gdyby teraz oznajmiła Wojciechowi, że przybyła tu z dwudziestego pierwszego wieku, w najlepszym wypadku uznaliby to za żart lub, co gorsza, wziął ją za szaloną.

– Panna Alicja nic mi nie musi wyjaśniać. Nie zasługuję na to...

– Każdy zasługuje na szansę – powiedziała Alicja, czując, jak dłonie mężczyzny mocniej ściskają jej ręce.

– Po tym, czego panna Alicja dowiedziała się od Fryderyka, nadal chce ze mną rozmawiać? – Choć Wojciech wydawał się szczerze zdziwiony, na jego twarzy pojawił się nieznaczny uśmiech.

– Czasem wszystko wydaje się inne, niż jest w rzeczywistości – rzekła Alicja zagadkowo.

– Panno Alicjo, ja to już mówiłem, zarzekałem się, że dla pani życie bym oddał, o cokolwiek by mnie pani poprosiła, gotów byłbym zrobić... Ale tych kilku bez pomyślunku rzuconych zdań wstyd mi tak bardzo, że nie śmiałybym już prosić pani o wybaczenie. – Mówiąc to, Wojciech wyglądał jak zbity psiak. Poczucie żalu wylewało się z jego słów rwącym strumieniem.

– Zdarza się, że robimy coś bez zastanowienia, ale najważniejsze, gdy później tego żałujemy i uświadamiamy sobie, że chcielibyśmy to zmienić.

– To znaczy, że panna Alicja... to znaczy, że chce mi pani dać szansę? – Wojciech wpatrywał się w Alicję szeroko otwartymi oczyma, chyba nie bardzo wierząc, że to się dzieje.

Alicja skinęła lekko głową.

– Musi pan wiedzieć, że bardzo chciałam przyjść na nasze spotkanie i ogromnie żałowałam, że tam nie dotarłam – oznajmiła Alicja szczerze.

– A właśnie, nasze spotkanie... – Wojciech, jakby nagle sobie o czymś przypomniał, wypuścił dłońe Alicji i wsunął rękę do kieszeni eleganckiej marynarki. Po chwili wyjął z niej błękitny pakuneczek i spojrzał na Alicję. – Obiecałem panie Alicji wówczas, że coś dla niej mam. A że potem sprawy potoczyły się tak dramatycznie, kiedy straciłem nadzieję i wyjechałem, nie zdążyłem pani tego dać. Może więc dzisiaj przyjmie pani to ode mnie jako gwiazdkowy upominek. Proszę... – Wsunął w rękę zaskoczony dziewczyny prezent.

– To dla mnie? – spytała oszołomiona Alicja, choć przecież wszystko na to wskazywało.

– Proszę otworzyć – zachęcił Wojciech. – Jestem ciekaw, czy spodoba się panie Alicji.

Alicja rozdarła lśniący papier, a jej oczom ukazało się niewielkie niebieskie pudełeczko. Zanim odchyliła wieczko, jeszcze podniosła wzrok na Wojciecha, a kiedy ten zachęcił ją coraz swobodniejszym uśmiechem, ośmieliła się i zajrzała do środka.

Aż jej zaparło dech. Wpatrywała się w zjawiskową broszkę wysadzaną drobnymi kryształkami celestynu, która wyglądała jak prawdziwa śnieżna gwiazdka. Błyszczała i migotała, przywołując na myśl jakieś miłe obrazy z baśniowego świata. Tak pomyślała Alicja wtedy, kiedy po raz pierwszy ujrzała ją Pod Czarnym Kotem, w małym krakowskim sklepiku u pradziadka Teodora. Oszołomiło ją wówczas piękno tej niewielkiej ozdoby. A teraz znów ją widziała i okazało się, że należy do niej. Nie mogła w to uwierzyć.

– Jak pan to... – Słów jej brakło, żeby wyrazić to, co z nią się działo. Patrzyła raz na broszkę, to znów na Wojciecha i czuła się taka szczęśliwa.

– Widziałem, jak bardzo spodobała się pani ta gwiazdka – wyjaśnił Wojciech.

– No tak, ale... – Alicja próbowała przypomnieć sobie dokładniej tamten wyjazd, ale kolejne scenki mieszały się z wydarzeniami z realnego życia i w konsekwencji miała teraz w głowie niezły bałagan. – Przecież prosto z tego sklepu poszliśmy na Karmelicką, gdzie czekały na nas sanie.

– Wróciłem jeszcze szybko na Świętego Jana. Musiałem mieć tę broszkę dla pani – zakomunikował Wojciech. – Tak jak wspomniałem, chciałem podarować ją panie Alicji tamtego pamiętnego dnia, gdy mieliśmy się spotkać, a dziś miałem zamiar poprosić panią o coś innego.

– O co? – spytała z zainteresowaniem Alicja.

– Jeśli panna Alicja, tak jak twierdzi, da mi kolejną szansę, bym mógł udowodnić, jaki jestem naprawdę, rzeknę o tym w Nowy Rok, bym... byśmy mogli zacząć go wspólnie – powiedział Wojciech z nadzieją w głosie.

– A ja niestety nic dla pana nie mam – zafrasowała się Alicja, kiedy opadła nieco euforia wywołana niespodzianką.

– Pani jest dla mnie najcudowniejszym podarkiem. – Wojciech znów ujął dłonie Alicji, po czym uniósł delikatnie i pocałował.

I znów poczuła się najszczęśliwszą kobietą na ziemi. Spojrzała na Wojciecha tak, że w swoim wzroku odsłoniła całą siebie. Już nie ukrywała, że go kocha, gdyż była pewna jego miłości. Usiedli potem na jednej z kanap i włączyli się do rozmowy z innymi. W pewnej chwili utalentowana Elwira, która miała niezwykły dryg do muzyki, zajęła miejsce przy pianinie i z pasją zaczęła wygrywać znane kolędy i pastorałki. Ledwo zabrzmiały pierwsze dźwięki, a już wszyscy zaczęli ochoczo włączać się do śpiewania. Nie wiedzieć kiedy tak szybko przeleciał czas i trzeba było zbierać się na pasterkę. Przed dworem czekały już sanie, którymi rodzina miała pojechać do kościoła. Dziewczynki też bardzo chciały uczestniczyć w nabożeństwie, lecz hrabina zmartwiona kolejnym w tym miesiącu zaziębieniem Elizki, w obawie

o zdrowie córek nie zgodziła się. W związku z tym grymaszące panienki Wilkanowskie tuż przed dwudziestą trzecią znalazły się w łózkach. I tak mogły dziś posiedzieć ze starszymi dłużej niż zwykle, co na co dzień było nie do pomyślenia. Wojciech objął Alicję i odprowadził na górę, sam zaś poszedł do siebie, żeby przygotować się do drogi. Mimo że zmęczony wcześniejszą podróżą, nie mógł podarować sobie pasterki, tym bardziej że miał spędzić ten czas z ukochaną kobietą. Rozstali się u wylotu schodów i szczęśliwa Alicja ruszyła tanecznym krokiem w stronę swojego pokoju. Właśnie położyła rękę na klamce, gdy ktoś znieacka dotknął jej ramienia. Odwróciła się gwałtownie i w jednej chwili zrzęda jej mina.

– To pani? – Westchnęła, widząc przed sobą Zafirę.

Staruszka znów miała w oczach typowe dla niej szaleństwo, a po jej eleganckiej kreacji i fryzurze nie pozostał nawet ślad. Ubrana w dziwaczną kolorową sukienkę za kolana, ze zmierzwionymi włosami w pierwszym momencie skojarzyła się Alicji ze strachem na wróble.

– Nie cieszysz się – rzekła Zafira z sarkazmem. – No popatrz, a miałam nadzieję, że przynajmniej trochę się za mną stęskniłaś. Przez cały wieczór nie miałyśmy okazji dłużej ze sobą porozmawiać.

– O co pani chodzi? – spytała zaczepnie nieco poirytowana Alicja. Nie wiedziała dlaczego, ale Zafira za każdym razem działała jej na nerwy.

– Przecież wiesz... – Staruszka uśmiechnęła się chytrze.

– Domyślam się, że chodzi o lustro, tak? – powiedziała Alicja nieco prześmiewczym tonem.

Zafira zmrużyła oczy i przez dłuższą chwilę patrzyła na Alicję bez słowa. Nagle chwyciła ją za rękę i pociągnęła w stronę swojego pokoju.

Oszołomiona Alicja już po chwili znalazła się w znajomym zagraconym wnętrzu.

– Powie mi pani teraz, po co to wszystko? Dlaczego się tutaj znalazłam? – Zatrzymała wzrok na staruszce, która sięgnąwszy po leżący na jednej z półek kapelusz i założywszy go na głowę, podeszła do lustra i teraz z uśmiechem nastolatki podziwiała swoje odbicie.

– Jak wyglądam? – Odwróciła się do Alicji, przesunąwszy na bok kapelusz i robiąc przy tym śmieszny minę.

Alicja aż się zagotowała. Ta kobieta była nieznośna. Już miała zamiar odpyskować, gdy nagle jej uwagę zwróciło coś szczególnego. Powoli zbliżyła się do Zafiry.

– Jak to jest, że pani patrzy w to lustro i nic... wciąż jest pani tutaj? – Spojrzała na staruszkę, oczekując wyjaśnienia, ale ta ani myślała odpowiedzieć.

– Uwielbiam kapelusze, można być w nich kimś, kim się nie jest. Można się pod nimi ukryć i udawać, że jest się gdzieś indziej. – Zafira bawiła się słowami i swoim nakryciem głowy.

Alicja uważała, że hrabina wygląda w tym śmiesznym kapeluszu z kolorowymi ptasimi piórkami jak dziwadło. W pewnej chwili nawet ją kusiło, żeby to powiedzieć na głos, jednak w ostatniej chwili się powstrzymała. Odczekała chwilę, po czym zrobiła głęboki wdech i zbliżyła się do staruszki. Niezamierzenie jej wzrok dotknął połyskliwej tafli. Przez moment ujrzała w niej odbicie frymuśnych piórek i znajome

spojrzenie Zafiry. O dziwo, wydało jej się ono łagodne i pełne głębokiej mądrości. Chciała odwrócić się do kobiety, zadać jej jeszcze choćby jedno z wielu wciąż nurtujących ją pytań, ale raptem zakręciło jej się w głowie i poczuła, że zaczyna tracić grunt pod nogami. Zdążyła tylko usłyszeć urywki jakichś słów, które nieumiejętnie próbowała poskładać w całość, ale wydawało się, że wpadły do głębokiej studni, a do Alicji dotarło jedynie ich echo. Mimo to, będąc gdzieś między tu a tam, nagle pochwyciła jedno zdanie: „Nie martw się, jeszcze kiedyś się spotkamy, a wtedy będziesz wiedziała już wszystko”. Zaraz potem słowa te rozpierzchły się w znajomym chichocie i Alicja zatopiła się w bezpiecznej ciemności.

Dzisiaj

Siedziała na brzegu łóżka z głową ukrytą w dłoniach. Mogłaby pomyśleć, że dopiero co się obudziła, ale przecież zwykle nie sypia się na siedząco. Jednak ona czuła się dokładnie tak, jakby odbyła przynajmniej drzemkę. Trudno jej było przypomnieć sobie to, co robiła przed chwilą.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi, na które najpierw nie zareagowała. Dopiero kiedy się powtórzyło, poderwała się i zbiegła na dół.

– Wojciech? – Otworzywszy drzwi, wpatrywała się w przyjaciela nieobecny wzrokiem.

– Dobrze się czujesz? – spytał mężczyzna i wszedł do mieszkania, a potem nie przestawał bacznie się jej przyglądać.

– Tak – odparła niezbyt przekonująco.

– Dzwoniłem kilka razy, ale nie odebrałaś, zresztą nie podeszłaś też do domofonu...

Mimowolnie spojrzała w wiszące w holu lustro, a gdy zobaczyła w nim swoje odbicie, doznała szoku. Wtedy wróciła pamięć. Wyglądała naprawdę niezwykle w *robe-princesse* w unikalnym odcieniu zgaszonego rubinu i finezyjnym koczku, który nadawał jej twarzy szlachetności. Oczywiście

nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby pokazała się tak w starym brzeziańskim dworze, lecz teraz znajdowała się w swoim mieszkaniu i sprawiała wrażenie, jakby dopiero co zeszła z desek teatru. Przeniosła zakłopotane spojrzenie na Wojciecha.

– Nie chciałbym cię popędzać, ale jeśli zaraz nie wyjedziemy, spóźnimy się – zaznaczył mężczyzna delikatnie.

– Przepraszam, zupełnie straciłam poczucie czasu – rzekła Alicja po dłuższej chwili. Wszelkie tłumaczenia wydawały jej się banalne, ale przecież wypadało coś powiedzieć. – Szybko się przebiorę i możemy jechać.

– Wyglądasz przepięknie. – Wojciech, który odkąd wszedł do mieszkania, trzymał się na dystans, podszedł do Alicji i dotknął udrapowanej bufki na jej ramieniu, zaraz przenosząc dłoń na szyję dziewczyny i policzek. – Może nieco niestandardowo, ale dla mnie ekstra.

Bliskość Wojciecha sprawiła, że po ciele Alicji rozeszło się przyjemne ciepło. Wystarczyło jedno spojrzenie, znamieny błysk jego oczu, by upewnić się, że ta zatrzymana w czasie chwila mogłaby wydarzyć się gdziekolwiek i kiedykolwiek. Wiedziała, że zna Wojciecha o wiele dłużej niż te ostatnie tygodnie, kiedy przyszło im się spotykać. Łączyła ich nieuchwytna historia, którą oboje mogli jedynie poczuć w swoich sercach, gdyż w realnym świecie nie było na to wytłumaczenia.

– Ech, tylko zrobię z siebie pośmiewisko. – Alicja wywróciła oczami.

– Nie, naprawdę, jest świetnie, poza tym... – Mężczyzna pogładził kciukiem delikatną koronkę przy rękawie sukienki

Alicji. – Twój ubiór, uczesanie, cała ty w takim niedzisiejszym wydaniu to... o czymś mi to przypomina – dodał z lekkim zakłopotaniem.

– O czym?

– Mam wrażenie, jakbym już wcześniej gdzieś cię zobaczył właśnie tak ubraną i... – Wojciech przerwał i machnął ręką. – Gadam głupoty, a czas nagli. To jak, idziemy? Bo ciocia i pan Teodor czekają w samochodzie i pewnie się już niepokoją.

– Tak, tak, tylko... – wymamrotała oszołomiona Alicja.

Z tego, co przed chwilą usłyszała od Wojciecha, wynikało, że on też tkwi po same uszy w tej magicznej opowieści związanej ze starym lustrem, nawet jeśli nie zdawał sobie z tego sprawy. Na razie nie zamierzała mu tego objaśniać, zresztą w tej chwili nie było na to czasu.

– W takim razie pójdę tylko po prezenty – oznajmiła i szybko udała się na górę, a tam wyjęła wszystkie zapakowane już podarki, zlokalizowała zakładkę, której wcześniej szukała, włożyła ją do książki przeznaczonej dla Wojciecha, po czym całość starannie owinęła w czerwony papier, na koniec obwiązując lśniąca wstążką. Wychodząc, rzuciła jeszcze spojrzenie na tajemnicze lustro. Tym razem jej nie zatrzymało. Z dziwnym uczuciem żalu i tęsknoty Alicja poczuła, że ta baśniowa podróż właśnie dobiegła końca.

Gdy dojechali pod dom Franciszka i Sary, akurat znów zaczął padać śnieg. W tym roku białego puchu było naprawdę pod dostatkiem. Iskrzył się w blasku ogrodowych lamp, ozdabiał stare choiny, na których gospodarz rozwiesił kolorowe, palące się teraz lampki, pokrył błyszczącym lukrem

dach i jedynie bawole oko pozostało nietknięte, przyglądając się teraz czujnie przybyszom. Na dużych podwojach wisiał ozdobny jodłowy wieniec, a gdzieś z oddali, być może z domu obok, dobiegał cichy dźwięk kolędy. Wszystko dzisiaj działo się tak szybko, jakby poza kontrolą, że Alicja wciąż czuła się nieco oszołomiona. Niby była tutaj, z ludźmi, których знаła, a jednak pamięć o tym, co zdarzyło się przed kilkoma chwilami w innym, tylko jej znanym świecie, nie pozwoliła dziewczynie całkowicie oddać się bieżącej chwili. Wydawała się zamyślona i trochę nieobecna. Z radością przywitała się z gospodarzami, Emilką, Szymonem, a także z panem Jankiem i panią Różą, ojcem i macochą Emilii, którzy do końca nie wiedzieli, czy będą w stanie dotrzeć, ponieważ Róża, która była lekarką w jednym z gdańskich szpitali, w tym dniu miała mieć dyżur. Na szczęście sprawy potoczyły się pomyślnie i małżeństwo mogło przyjechać, żeby spotkać się z bliskimi. W swojej sukni mieniącej się odcieniem rubinu Alicja zrobiła tego wieczoru prawdziwą furorę. Wszyscy bez wyjątku chwalili ją za inwencję twórczą w doborze wigilijnej kreacji. Tylko ona wiedziała, dlaczego tak naprawdę ma ją dzisiaj na sobie. Z zagadkowym uśmiechem przyjmowała te pochwały, ciesząc się, że mimo wszystko w tym szczególnym dniu ma na sobie suknię, którą podarowała jej Rozalia. Emilia, mając obok siebie ukochanych bliskich, promieniała. Zresztą wszyscy wydawali się szczęśliwi. Kiedy później usiedli w dużym pokoju, gdzie pośrodku ustawiono długi, przygotowany specjalnie na tę okazję stół nakryty odświętnym białym obrusem, z elegancką zastawą, Alicja pomyślała, że zawsze marzyła właśnie o takiej wigilii, ciepłej, rodzinnej, nieco gwarnej, pośród uśmiechów i spojrzeń życzliwych ludzi. Z prawdziwą, sięgającą sufitu choinką, przystrojoną

wiekowymi ozdobami ze starego kufra, w którym bożonarodzeniowe cuda przechowywali jeszcze dziadkowie Franciszka, z tradycyjnymi potrawami, barszczem z uszkami, kapustą z grochem i grzybami, kutią, karpem i kompotem z suszonych owoców, z opłatkiem i siankiem pod obrusem, z kolędowaniem i snuciem opowieści. Próbowała porównać ten wieczór do tego innego, spędzonego w dziewiętnastowiecznych realiach, ale dzieliła je niewidzialna granica i to, co odczuwała jako prawdziwe, jednocześnie jawiło się jej fikcją. Oczywiście jedną z najmiłszych części wieczoru były prezenty. Dobrze, że Jan i Róża zadzwonili wczoraj do Emilii z informacją, że będą, ponieważ Alicja mogła przygotować upominki także dla nich. Kiedy teraz wszyscy otwierali swoje podarki, każdy miał minę rozbawionego dziecka. Alicja przysiadła na sofie nieopodal choinki i z ciekawością zaczęła rozpakowywać gwiazdkowe niespodzianki. Na koniec zostawiła najmniejsze pudełeczko, owinięte mieniącym się niebieskim papierem. Prezent od Wojciecha. Czuli, że jest to coś wyjątkowego, dlatego świadomie przedłużała moment, by go rozpakować.

– Nie zajrzysz? – W pewnym momencie Wojciech usiadł obok i spojrzał wymownie na niewielką paczuszkę, którą Alicja położyła na kolanach. – Dziękuję – dodał, unosząc książkę od Alicji, po czym przechylił się i cmoknął ją w policzek. – Jesteś chyba jasnowidzem, od lat bezskutecznie szukałem tego tytułu.

– Cieszę się, że utrafiłam – rzekła Alicja z uśmiechem.

– Zaraz zobaczymy, czy i mnie się udało. – Wojciech uśmiechnął się i znacząco uniósł brew. – To jak, chwila prawdy?

Nie wiedziała dlaczego, ale kiedy rozwijała papier, a potem otwierała wieczko małego pudełka, bardzo się stresowała. Zdążyła jedynie pomyśleć z obawą, czy będzie w stanie ukryć na twarzy zawód, jeśli podarek jej się nie spodoba, gdy oniemiała. Wpatrywała się w wyścielone jasnym aksamitem wnętrze pudełeczka, mając wrażenie, że czas nagle cofnął się do miejsca, które dla niej i dla Wojciecha miało wyjątkowe znaczenie.

– Podoba się? – Wojciech nie wytrzymał napięcia.

– Czy mi się podoba? – Jej promienny uśmiech mógł stanowić odpowiedź. – W życiu nie dostałam nic piękniejszego, choć właściwie... – Spojrzała na przepiękną broszkę z błyszczącymi kryształkami celestynu, wyglądającą jak prawdziwa śnieżna gwiazdka na tle modrego nieba. Doskonale znała tę ozdobę, bo przecież całkiem niedawno już ją dostała w podobnych okolicznościach. Patrzyła więc oszołomiona na to cudo i zwyczajnie nie potrafiła znaleźć w sobie więcej słów, żeby wytłumaczyć to, co czuje. Bo przecież gdyby chciała opowiedzieć Wojciechowi o swoich dziwnych przeżyciach, musiałaby zacząć od początku, czyli od momentu, gdy w jej ręce trafiło tajemnicze lustro należące do jego rodziny, które stało się dla niej bramą do innej rzeczywistości. Choć Wojciech w jej odczuciu zasługiwał na prawdę, nie była pewna, czy mimo jego otwartego umysłu byłby w stanie przyjąć aż tak niewiarygodną historię.

– Właściwie? – Czoło mężczyzny ściągnęła niewielka bruzda.

– Jest cudowna! Nie mogłabym wymarzyć sobie bardziej idealnego prezentu! – Alicja zareagowała z całym

entuzjazmem, na jaki było ją stać, nachyliła się do Wojciecha i pocałowała go w policzek, co natychmiast rozwiało wszelkie wątpliwości mężczyzny.

– W takim razie bardzo się cieszę, bo to rodzinna pamiątka i... – Odwrócił się w stronę siedzących obok siebie przy stole Florentyny i Teodora, którzy przez cały wieczór nie mogli od siebie oderwać oczu. Z przyjemnością rozmawiali ze wszystkimi, ale wydawało się, że do szczęścia wystarczyłoby im dziś wyłącznie własne towarzystwo. – Właściwie to ciocia zasugerowała, żebym ci ją dał.

– Ooo – wyrwało się Alicji. W pewnym sensie to już sporo wyjaśniało.

– Mogę? – Wojciech zerknął na błyszczącą ozdobę, a kiedy Alicja skinęła głową, wziął broszkę i przypiął jej do sukienki.

Alicja wpatrywała się w Wojciecha bez mrugnięcia, jeszcze raz w identyczny sposób przeżywając to, czego już doświadczyła. Teraz nie miała już żadnych wątpliwości, że siedzący obok niej mężczyzna tak samo jak ona wrócił tu, by znów mogli się spotkać, wspólnie cieszyć się życiem i być może dopisać nowy rozdział do długiej historii rodu Wilkanowskich.

Mimo zachęty ze strony gospodarzy i pozostałych gości, żeby jeszcze zostać, Alicja, Wojciech, Teodor i Florentyna zebrali się koło dwudziestej drugiej. Teodor martwił się o Fauna, który na kilka godzin został sam w domu. Obawiał się wziąć pupila ze sobą, bo ten, przyzwyczajony wyłącznie do życia w domu i sklepie, reagował alergicznie na wszelkie próby pokazania mu innych miejsc. Gdy od czasu do czasu

Teodor musiał udać się z nim do weterynarza, kocur się jeżył, dąsał, burcząc z niezadowoleniem, i jak dotąd był to jego jedyny kontakt ze światem zewnętrznym.

Pojechali więc na Świętego Jana, a kiedy się okazało, że nieobecność właściciela niewiele obeszcza zwierzaka, wybrali się później na pasterkę do kościoła Pijarów pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego.

Pierwszy dzień świąt spędzili u Teodora, a drugiego dnia udali się do mieszkania Wojciecha. Cała czwórka tak idealnie czuła się ze sobą, jakby znali się od zawsze. Wydawało się, że dla żadnego z nich nie ma już tematów tabu. Florentyna i Teodor o wiele swobodniej rozmawiali o przeszłości, a przy stole coraz częściej padało imię Matylda. Wyglądało na to, że pogodzili się z tym, co było, i teraz, starając się nadrobić stracony czas, postanowili cieszyć się życiem.

– Tak się zagadaliśmy, że o mały włos bym zapomniała – powiedziała Flora, wbijając łyżeczkę w kawałek puszystego sernika. Przełknęła kęs, po czym odsunęła od siebie talerzyk, wstała i na chwilę wyszła z pokoju.

Siedzący przy stole Teodor, Alicja i Wojciech jednocześnie podążyli za nią wzrokiem.

Starsza pani wróciła szybko, trzymając w dłoni znajomy Alicji album. Następnie usiadła u szczytu stołu, tak, żeby każdy z łatwością mógł zobaczyć to, co najpewniej chciała pokazać, położyła album i szybko, jakby miała to wystudiowane lub w ostatnim czasie często to robiła, odnalazła właściwą stronę.

– Spójrzcie. – Z uśmiechem satysfakcji wskazała duże sepiowe zdjęcie ślubne.

Alicja nabrała w usta powietrza, a potem bardzo powoli je wypuszczała. Widziała już tę fotografię, Florentyna pokazała jej ją, opowiadając historię swojej rodziny. Siedziały wówczas w kuchni brzeziańskiego dworu, oglądały rodowe pamiątki, które starsza pani wyjmowała z wielkiego pudła, i przeglądały stare albumy.

– Pamiętasz, Alicjo, jak kiedyś pokazałam ci to zdjęcie, mówiąc, że jesteś podobna do obecnej na nim kobiety? – zwróciła się do dziewczyny.

Alicja przytaknęła głową, głośniej przełykając ślinę.

– Dopiero niedawno to do mnie dotarło. Kiedy kilka dni temu przeglądaliśmy z Wojciechem te albumy, jakoś zaraz gdy przywiózł je z Brzeziań, natrafiwszy na to zdjęcie, spojrzałam na nie zupełnie inaczej.

Wojciech przysunął się bliżej na krzesło, tak by mógł lepiej przyjrzeć się zdjęciu.

– Czyż to nie ja? – spytał z humorem.

– Tak – potwierdziła Florentyna z uśmiechem i spojrzała na dziewczynę. – Bo widzisz, Alicjo, Wojciech dostał imię po swoim praprapradziadku, do którego na dodatek jest bardzo podobny. Sama przyznaj, że to podobieństwo jest wręcz uderzające.

– Rzeczywiście – szepnęła Alicja, gdyż zaschło jej w ustach. Jak mogłaby tego nie zauważyć? Kiedy ostatnio pani Flora pokazała jej to zdjęcie, dziewczyna omal nie zeszła na zawał.

– Wszyscy przywykliśmy do tego, że Wojtek to skóra zdjęta ze swojego przodka, ale sama przyznaj, że twoje

podobieństwo do jego żony, która na dodatek nosiła takie samo imię jak ty, to coś niebywałego.

– Nie da się ukryć... – Alicja zatrzymała wzrok na zdjęciu szczęśliwych małżonków, starając się doszukać na nim jakichś nowych szczegółów. Nagle ujrzała coś, na co ostatnio nie zwróciła uwagi. Panna młoda miała w górnej części sukni ozdobę wyglądającą jak broszka, której Alicja stała się wczoraj szczęśliwą posiadaczką. Choć na podniszczonej fotografii trudno byłoby dopatrzeć się innych, bardziej widocznych detali, ten fragment akurat widać było dość dobrze.

– O rany, jak mogłem tego nie zauważyć? Moja wybranka wygląda identycznie jak Alicja – powiedział Wojciech z humorem, ale było widać, że informacja cioci zrobiła na nim wielkie wrażenie. Patrzył teraz na zdjęcie, które wcześniej widział wiele razy, jakby dopiero co je odkrył, i wydawał się tym oszołomiony.

Teodor w tym czasie włożył okulary i po chwili też z zainteresowaniem przyglądał się ślubnej fotografii. Nie odzywał się jednak, tylko słuchał, co na ten temat mają do powiedzenia główni zainteresowani, kilka razy z przejęciem kręcąc głową. Nikt nie potrafił wyjaśnić tego niesamowitego podobieństwa. O ile w przypadku Wojciecha można było wytłumaczyć je dziedzicznością genów, o tyle jeśli chodziło o Alicję, zupełnie przecież obcą osobę, żadne uzasadnienie nie wydawało się właściwe.

Zdjęcie w jakiś nadzwyczajny sposób sprawiło natomiast, że Florentyna przypomniała sobie mnóstwo historii związanych ze swoją rodziną, które przekazała jej jeszcze

mama. Starsza pani myślała, że wielu z nich już nie pamięta, ale dziś zupełnie nieoczekiwanie zaczęły wyłaniać się z jej umysłu i chętnie się nimi dzieliła. To było bardzo miłe, pełne sentymentalnych opowieści, ale też śmiechu, świąteczne popołudnie i kiedy po kilku godzinach Wojciech odprowadzał Alicję do jej mieszkania, temat zagadkowej fotografii nieco spowszedniał. W trakcie rozmowy zgodnie uznali, że wszystko w życiu dzieje się w określonym z góry celu, więc pewnie także i to zdjęcie niesie jakieś przesłanie. Jakie? Na to niestety nie umieli znaleźć odpowiedzi, ufając, że dowiedzą się tego we właściwym czasie.

Było wiadomo, że przecież nadejdzie wreszcie ten moment, kiedy lustro będzie musiało wrócić do prawowitej właścicielki. Od ostatniej podróży do dziewiętnastowiecznych Brzezian Alicja wielokrotnie przechodziła koło niego, ale nie czuła wówczas niczego szczególnego. Może jedynie to, że w relacji między nią a tym dziwnym przedmiotem zaszła jakaś zmiana. Dziewczyna nie potrafiła tego wyjaśnić, ale miała wrażenie, że brama do innego świata została zamknięta i nigdy więcej nie przyjdzie jej doświadczyć podobnych doznań. Wciąż nie mogła się jednak odważyć, by stanąć naprzeciw lśniącej tafli zwierciadła i spojrzeć w oczy przeszłości. Być może bała się rozczarowania, że w końcu potwierdzi się to, co na razie jedynie podejrzewała. Teraz nie było odwrotu. Słowo się rzekło i po południu miała zawieźć lustro do Brzezian. I tak pozostało ono w domu Alicji dłużej, niż zakładała, Florentyna przedłużyła bowiem swój pobyt u Wojciecha o kilka tygodni. Wbrew wcześniejszym obawom dobrze było jej u krewniaka, poza tym mogła często spotykać się z Teodorem i oboje z tego korzystali. Któregoś lutowego

poranka, wraz z odwilżą, która zamieniła krakowskie uliczki w wielkie kałuże, Florentyna podjęła decyzję, że pora wracać do siebie, tym bardziej że za miesiąc miał się zacząć remont. Ustalili, że gdy będzie to konieczne, starsza pani przeniesie się ponownie do Wojciecha lub Teodora, lecz Florentyna zakładała optymistycznie, że wszystkie prace pójną planowo, a ona, jako właścicielka, zamierzała tego dopilnować.

Przez kilka minut Alicja chodziła nieopodal lustra jak koło jeża. Musiała zabezpieczyć je na podróż pianką transportową, a czas naglił, bo Wojciech mógł pojawić się tutaj lada chwila. W końcu przemogła się, zamknęła oczy i po omacku zbliżyła się do tafli, a potem nagle, by jak najszybciej mieć to za sobą, otworzyła oczy. Patrzyła w swoje odbicie i z chwili na chwilę ogarniało ją coraz większe zdumienie. Widziała w lustrze siebie, taką, jaka była, z sięgającymi ramion, niedawno podciętymi włosami i w chabrowym swetrze, który kupiła kilka dni temu. Od momentu, gdy dostała od Wojciecha fantastyczną broszkę z błękitnym połyskiem, polubiła wszelkie odcienie niebieskiego. Niestety, tym razem nie zdarzyło się nic spektakularnego, choć Alicja w myślach zaklinała rzeczywistość, żeby jednak lustro dało jej jakiś znak. Poczula się zawiedziona i powoli zaczynało do niej docierać, że to naprawdę koniec. Bała się o tym przekonać, a teraz zyskała na to dowód. Dotknęła lśniącej tafli, widząc po drugiej stronie swoją dłoń. Bransoletka z drobnych kolorowych koralików, którą miała na nadgarstku, uderzyła leciutko o ramę, a ten szeleszczący dźwięk zbiegł się z odgłosem domofonu. Jeszcze raz spojrzała w swoje oczy, westchnęła i poszła otworzyć drzwi. Wojciechowi w odróżnieniu od Alicji dzisiaj wyjątkowo dopisywał humor. Razem sprawnie

zapakowali lustro, a potem od razu udali się do samochodu. Przez całą drogę Alicja była markotna i małomówna. Wojciech starał się dociec, co się stało, lecz gdy kolejny raz mu odburknęła, odpuścił, uznawszy, że jego dziewczyna pewnie ma gorszy dzień. Właściwie wcale jej się nie dziwił, pogoda ostatnio nie rozpieszczała i chyba wszyscy marzyli już o wiosnie, choć do jej nadejścia trzeba było zaczekać jeszcze miesiąc.

Florentyna przywitała ich w progu sionki z otwartymi ramionami. Do pełni szczęścia brakowało jej jedynie towarzystwa Teodora, który akurat dziś nie dał rady się z nimi wybrać. W mieszkaniu Wojciecha Florentyna wydawała się spokojna i radosna, ale dopiero tutaj, w kuchni brzeziańskiego dworu, naprawdę promieniała.

– Czego się napijecie? – spytała z uśmiechem, gdy Alicja i Wojciech zdjęli kurtki i rozsiedli się przy stole. – Mam jeszcze ciepłą szarlotkę. Specjalnie nie wyjmowałam jej z piekarnika, żeby nie wystygła.

– Kawa? – Wojciech spojrzał na Alicję, a kiedy skinęła głową, wstał i podszedł do krzątającej się przy szafce cioci, po czym wyjął z kredensu filizanki oraz puszkę z arabiką. Potem wziął talerz, na którym Florentyna ułożyła dopiero co pokrojone ciasto, i przyniósł do stołu. Po chwili wrócił jeszcze po zaparzoną kawę i podał Alicji, ale zapatrzona w zalaną deszczem szybę dziewczyna nawet na niego nie spojrzała. Dopiero kiedy naprzeciw niej usiadła Flora, odwróciła się i smutno uśmiechnęła.

– Wydaje mi się, że jesteś dziś jakaś przygnębiona – zagała starsza pani.

– To wszystko jedynie przez tę niżową aurę – skłamała Alicja. – Chciałoby się więcej słońka i ciepła.

– Rzeczywiście pogoda ostatnio fatalna, ale wszystko, co najlepsze, przed nami. Wiosna tuż-tuż – stwierdziła optymistycznie Florentyna.

– Ja też chodzę dziś jak śnięty, przecież myśmy tu do cioci przyjechali w konkretnym celu. – Wojciech wstał od stołu i zatrzymał spojrzenie na Florentynie, chcąc się upewnić, czy pamięta ona o głównym powodzie ich dzisiejszych odwiedzin.

– A nie wpadliście wyłącznie na kawę i ciasto? – spytała starsza pani z wesołą miną.

– To też, ale jest jeszcze coś innego. – Nie czekając, aż ciocia sobie przypomni, podszedł do ściany, przy której postawił lustro, wziął je i wróciwszy, położył na pustej części stołu.

– Co to? – spytała zaskoczona Florentyna, która najwyraźniej zapomniała, że Wojciech i Alicja napomknęli, że w sobotnie popołudnie przywiozą do Brzeżan rodową pamiątkę.

– Naprawdę ciocia nie pamięta? – Wojciech spojrzął na starszą panią, jednocześnie zdejmując z lustra zabezpieczenie.

Alicja przyglądała się temu biernie, choć przecież wcześniej nie raz się zastanawiała, jak Florentyna zareaguje, gdy zobaczy ten zabytkowy przedmiot należący kiedyś do jej rodziny. Czy o czymś jej przypomni? Czy wywoła jakieś wspomnienia? Wydawało się to mało prawdopodobne, zwłaszcza że Alicja nie dopatrzyła się go na żadnym ze zdjęć

upamiętniających życie rodziny Wilkanowskich w brzeziańskim dworze.

– Lustro? – Flora zorientowała się, widząc jeden z rogów rzeźbionej ramy. Zaraz potem wstała i zaczęła pomagać Wojciechowi je odpakowywać.

W miarę jak z lustra zaczęły opadać kolejne warstwy pianki, stopniowo wzrastało napięcie Alicji. Pomyślała, że może role się odwróciły i kiedy teraz Florentyna spojrzy w taflę zwierciadła, tak jak kiedyś Alicja, ona też przeniesie się do dziewiętnastego wieku. Nic takiego się jednak nie stało, choć starsza pani wpatrywała się w sam środek lustra bez mrugnięcia. Trudno było wywnioskować, co czuła, gdyż jej twarz nie wyrażała żadnych emocji. Po dłuższej chwili opadła na krzesło, a jej oczy zdradziecko się zaszklily.

Wojciech i Alicja wymienili niespokojne spojrzenia, ale żadne z nich przez jakiś czas nie ośmieliło się odezwać. Dopiero Florentyna przerwała ciszę.

– Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś je zobaczę. – Mówiąc to, mimochodem dotknęła rzeźbienia ramy, ale równie szybko cofnęła dłoń. – Nie wiem, dlaczego tak jest, ale ostatnio wciąż wraca do mnie przeszłość, ludzie, przedmioty, myśli...

– Rozumiem, że ciocia widziała już kiedyś to lustro – odezwał się trzeźwo Wojciech.

– Widziałam, i to nie raz. – Uśmiechnęła się smutno. – Wisiało w pokoju Matyldy.

– Myślałam, że... Bardziej kojarzyłam to lustro z pałacem, to znaczy z dawnymi czasami, gdy mogło ozdabiać jego wnętrza. Zresztą świadczy o tym herb na rewersie ramy.

Mówiłam pani o tym... – rzekła Alicja zaskoczona takim obrotem spraw.

– Tak, wiem o tym. Wiele przedmiotów z dworu bezpowrotnie przepadło, ale odkąd pamiętam, to lustro zawsze było z nami. Właściwie do czasu, gdy się go pozbyliśmy.

Alicja i Wojciech spojrzeli na Florentynę pytająco, nie ośmielając się jednak jej przerywać.

– Gdy Matylda zniknęła, nie mogłyśmy go dłużej trzymać w domu. To było jej ulubione lustro. Od dziecka miała na jego punkcie hopla, w odróżnieniu ode mnie, bo mnie jakimś dziwnym trafem to lustro zawsze od siebie odpychało. Jako dziecko, a nawet już jako nastolatka, zwyczajnie, bez żadnego uzasadnienia się go bałam. Matylda wręcz odwrotnie. Przypisywała mu jakieś magiczne właściwości. Twierdziła, że gdy patrzy w jego tafelę, to może być, kim chce, i widzieć różne odległe miejsca. Moją siostrę zawsze cechowała bujna wyobraźnia, ale gdy miałyśmy kilka lat, te jej opowieści mnie przerażały. Potem do tego przywykłam, lecz lęk wobec tego tajemniczego, jak twierdziła Matyśka, lustra pozostał. Po jej zniknięciu musiałyśmy się go pozbyć. Bardzo cierpiałyśmy z mamą za każdym razem, gdy wchodziłyśmy do jej pokoju. Nigdy o tym nie rozmawiałyśmy, ale przez pierwsze miesiące chyba każda z nas się łudziła, że może to lustro w jakiś nadnaturalny sposób, w co przecież zawsze wierzyła Matylda, sprowadzi ją z powrotem do domu. Co oczywiste, tak się nie stało, a któregoś dnia mama w przypływie żalu podjęła decyzję, że jak najszybciej należy się go pozbyć. Już nazajutrz oddałyśmy je mieszkającemu w naszej kamienicy handlarzowi starzyzną.

– A teraz wróciło... – zauważyła Alicja, wcale nie będąc pewną, czy Florentyna jest z tego powodu zadowolona. Powrót do przeszłości, czy to za sprawą ludzi, czy przedmiotów, nie zawsze jest łatwy. A przecież przeszłość Florentyny miała tragiczne zabarwienie.

– Być może miało wrócić – orzekła starsza pani, po czym dotknęła tafli, jakby od nowa chciała oswoić lustro. – Wybrało ten czas...

Przez całą drogę powrotną Alicja rozmyślała o związku tego dziwnego lustra z rodziną Florentyny. Nadal nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego i ona, tak jak wcześniej Matylda, odkryła jego magiczne właściwości. Choć lustro było w jej sypialni zaledwie przez kilka tygodni, dziwnie się czuła ze świadomością, że już nigdy go tam nie zobaczy. A jednak dzisiejsza rozmowa z Florentyną sprawiła, że Alicji udało się całkowicie przeciąć łączącą ją z tym tajemniczym przedmiotem niewidzialną nić. Bo niby wiedziała, że to koniec, że wydarzenia, których w jakiś zadziwiający sposób doświadczyła, już się nie powtórzą, lecz dotąd trudno było jej się pozbyć przygnębienia z tego powodu. Teraz w pełni poczuła, że niezwyklej etap ma za sobą. Musiała jeszcze tylko coś wyjaśnić...

Wojciech miał na ten wieczór sporo planów, ale Alicja zręcznie się od tego wymigała. Powiedziała, że dziś chciałaby spotkać się z Teodorem, a zauważając, że i przyjaciel pewnie chętnie zobaczyłby się i pogawędził ze starszym panem, delikatnie, acz stanowczo, zaznaczyła, że zależy jej, by była to rozmowa w cztery oczy. Na szczęście Wojciech to zrozumiał, więc podwiózł ją na Świętego Jana i umówiwszy się na następny dzień, pojechał do siebie.

Alicja natomiast z ciastem zapakowanym przez Florę od razu ruszyła w stronę bramy, gdzie mieszkał Teodor. Jak rzadko kiedy ucieszył się na jej widok. W ogóle od momentu, gdy w życiu Teodora znów pojawiła się Florentyna, mężczyzna bardzo się zmienił. Wydawało się, jakby ubyło mu lat, a za to wzrosły jego poczucie humoru i pewność siebie. Zmiana ta może nie była jakaś uderzająca, niemniej Alicja wciąż przyzwyczajała się do tego nowego wizerunku swojego przełożonego.

– Pani Flora przesyła słodkie co nieco. – Gdy weszła do przedpokoju, uniosła niewielki pakunek z szarlotką.

– Przykro mi, że nie mogłem z wami pojechać, ale Zenon... No cóż, bardzo mnie dziś potrzebował. Nie mógłbym zostawić przyjaciela w biedzie.

– Wszystko dobrze u pana Zenka? – spytała z zainteresowaniem Alicja, choć wiedziała, że Teodor i tak nie piśnie nic więcej na ten temat.

– Pogadaliśmy po męsku i stwierdził, że niektóre klocki w jego głowie już się poukładały – wyjaśnił enigmatycznie Teodor i ruchem dłoni zaprosił Alicję do kuchni.

Zwykle, gdy tutaj przychodziła, siadywali przy stole pod wychodzącym na podwórze oknem. Teraz było już ciemno, ale w długie jasne dni nawet o tej porze można było zobaczyć gąszcz liści starej akacji, która opierając się jedną z gałęzi o parapet, ciekawie zaglądała Teodorowi do mieszkania. Starszy pan wyłożył na talerz kawałki szarlotki, które Florentyna już wcześniej zapobiegliwie pokroiła, a widząc, że Alicja trochę zmarzła, przygotował jej herbatę z rumem.

– Opowiadaj, co u Flory – rzucił pogodnie, choć przecież widzieli się wczoraj.

– Wszystko dobrze, razem z ciastem przesyła dla pana pozdrowienia – rzekła Alicja z uśmiechem, ale zaraz nieco spoważniała. Nie wiedziała, jak ma zapytać Teodora o to, co już od jakiegoś czasu ją nurtowało, ale była przekonana, że w końcu musi to zrobić. Zwłaszcza w kontekście ostatnich wydarzeń wydawało się to konieczne.

– Coś cię trapi? – Teodor, który przecież doskonale ją znał, od razu zauważył zmianę jej zachowania.

Spojrzała na niego, zastanawiając się, od czego zacząć.

– Nie – zaprzeczyła zmieszana. – Chciałam tylko... właściwie to chciałam pana o coś zapytać...

– Więc pytaj – rzekł Teodor wesoło, zabierając się do jedzenia szarlotki.

– Już kiedyś pana o to zagadnęłam, ale...

– Tak? – Starszy pan na moment uniósł oczy znad talerza.

– Chodzi o lustro. W zasadzie o to konkretne lustro, które mi pan podarował. Wie pan, bo ostatnio w czasie świąt o tym mówiliśmy, że okazało się ono rodzinną pamiątką pani Flory. – Spojrzała wymownie na starszego pana, oczekując z jego strony jakiegoś potwierdzenia.

– No tak, pamiętam – odparł Teodor, odwracając nieco wzrok. – Życie pełne jest różnych dziwnych przypadków.

– Wie pan, co się okazało? – Alicja nieugięcie wpatrywała się w niego.

Starszy pan zaprzeczył ruchem głowy, udając, że ta sprawa nie robi na nim dużego wrażenia, ale i tak nie potrafił ukryć zmieszania.

– Myśleliśmy, to znaczy głównie ja podejrzewałam, że to zabytkowe lustro wisiało kiedyś w brzeziańskim dworze. Bo właściwie dawniej wisiało, chodzi jednak o to, że później przez wiele lat znajdowało się na Sławkowskiej, w mieszkaniu pani Florentyny i... – Zawahała się, a po chwili dodała: – Matyldy.

Uwadze Alicji nie uszło, jak Teodor drgnął i westchnął, usłyszawszy imię byłej narzeczonej. – Podobno Matylda je uwielbiała i od dziecka aż do... do czasu, gdy zniknęła, ozdabiała ono jej pokój.

– Nie miałem pojęcia – rzekł zaszokowany Teodor z jakąś rozbrajającą szczerością.

– Nie widział go pan wcześniej... znaczy, gdy przychodził pan do Matyldy? – spytała skrępowana Alicja, czując, że swoim pytaniem może naruszyć strefę komfortu starszego pana.

Zaprzeczył energicznie ruchem głowy.

– Wiem, że może się to wydawać dość dziwne, biorąc pod uwagę fakt, że Matylda była moją narzeczoną, ale odwiedziłem jej pokój może kilka razy. Zwykle spotykaliśmy się na mieście albo u mnie. Ech, to takie stare dzieje, że trudno jest mi sobie dokładnie przypomnieć tamten czas...

– Nie chciałam pana zdenerwować, chodziło mi jedynie o to... Już kiedyś pana o to pytałam, ale w moim odczuciu nie chciał pan wówczas o tym rozmawiać.

Z każdą kolejną chwilą rozmowy Teodor wydawał się coraz bardziej poruszony. Kręcił się na krześle i unikał jej spojrzenia. Nieoczekiwanie wybawienie przyniósł mu Faun, który nagle pojawił się w kuchni. Najpierw przywitał się z Alicją, a potem podszedł do swojego pana i wskoczył mu na kolana. Przez kilka minut Teodor gładził swojego pupila tak zapamiętale, że Alicja się obawiała, iż biedny kocur będzie miał później w tym miejscu wytartą sierść.

– Ciekawi mnie tylko, dlaczego podarował mi pan właśnie to lustro, czy miał pan jakiś szczególny powód, bo przecież, jak pamiętam, pan Zenek tamtego dnia wraz z lustrem przyniósł do sklepu całą masę ładnych przedmiotów. – Alicja zaryzykowała jeszcze kolejne pytanie, a kiedy spojrzała na Teodora, zrobiło jej się go żal.

Starszy pan miał tak zakłopotaną minę, że nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie. Zupełnie jakby przyłapała go na jakimś niecnym uczynku. Zaczęła żałować, że w ogóle poruszyła ten temat. Przecież wszystko wskazywało na to, że lustro spełniło już swoją rolę. Nie licząc jej dziwnych podróży w czasie, dzięki niemu odkryła przecież zagadkowy list z przeszłości, który na powrót połączył losy Teodora i Florentyny, uspakajając ich sumienie i przynosząc obojgu ukojenie po kilkudziesięciu latach rozłąki. A teraz lustro z powrotem trafiło do brzeziańskiego dworu, gdzie prawdopodobnie kiedyś znów zawiśnie na jednej ze ścian. Już otwierała usta, by powiedzieć, że to bez znaczenia, gdy mężczyzna nagle zwrócił się w jej stronę.

– Chodzi o to, że nie za bardzo wiem, jak ci o tym opowiedzieć, bo... – Teodor z zażenowaniem podrapał się po głowie. – Lustra nie przyniósł Zenon. Tego lustra – uściślił.

– Nie? – Alicja się zdziwiła, ale nie zapytała o szczegóły, cierpliwie czekając na wyjaśnienie.

– Pojawiła się z nim w sklepie pewna kobieta. Bardzo dziwna kobieta.

– Dziwna... Co to znaczy?

– Żeby tylko chodziło o jej ubiór, jeszcze skłonny byłbym przymknąć na to oko, bo wiesz, że do naszego sklepu trafia wielu ekscentryków. Ona też wyglądała trochę jak szalona. W jakiejś długiej, staromodnej sukience, zupełnie jakby urwała się z balu karnawałowego. Z krótkimi, rozwichrzonymi włosami. Poza tym miała w oczach coś takiego... – Teodor się zastanowił. – Jakieś takie szaleństwo, hmm, trochę tak, jakby była nie z tego świata.

Alicja słuchała Teodora z coraz większym zainteresowaniem. Aż przysunęła się na krzesło i nachyliła w stronę starszego pana, by czasem nie przeoczyć żadnego słowa.

– Wtargnęła do sklepu, robiąc taki ruch, jakby dopiero co wylądowała na miotle. Nie przywitała się, w ogóle się nie odezwała, tylko położyła na blacie to lustro i dopiero wtedy powiedziała, że ma dla mnie coś wyjątkowego. Skrzywiłem się, bo wiesz, że nigdy nie kupuję przedmiotów od niepewnych osób, a ta kobieta... No cóż, tak jak powiedziałem, wyglądała na wariatkę. Próbowałem jej delikatnie zasugerować, żeby sobie poszła, bo nie jestem zainteresowany tym, co tak nachalnie starała mi się wepchnąć. Ale wówczas stanęła naprzeciw mnie i tak przenikliwie zajrzała mi w oczy, że aż mnie przeszły ciarki. Oznajmiła, że nie po to wybrała się w długą podróż do tak dziwnego miejsca,

żebym ją odesłał z kwitkiem. Nie miałem pojęcia, o co jej chodziło, ale z każdą kolejną chwilą byłem coraz bardziej pewien, że mam do czynienia z osobą niepoczytalną. Wyszedłem z biurka, starając się jej zasugerować, że powinna wyjść, ale ona wówczas sama uznała, że musi się już zbierać. Nagle jednak powiedziała coś, co kompletnie zbiło mnie z tropu. Kazała, właśnie tak, to zabrzmiało jak rozkaz, no więc zażądała, żeby lustro trafiło do ciebie, choćby jako prezent gwiazdkowy. Tak mnie tym zaskoczyła, że aż się roześmiałem, ale ona była poważna, patrzyła na mnie tymi swoimi dziwnymi oczami w taki sposób, że aż mnie strach obleciał. Powiedziała wtedy: „Obiecuj, że jej to dasz”. Nie mam pojęcia, co takiego ze mną zrobiła, że nie wiedzieć kiedy jej to zaręczyłem. W tym czasie do sklepu weszło kilkoro klientów i zrobiło się zamieszanie. Odwróciłem się i chciałem jej jeszcze coś powiedzieć, ale ona nagle zniknęła. Nie wiem, jak udało jej się wymknąć, że nie zauważyłem momentu, gdy otwierała drzwi. Zniosłem potem lustro do kantorka, a cała ta scena wydała mi się snem. Potem przyszedł Zenek ze swoimi szpargałami. Ale to nie wszystko, po wizycie tej osobliwej staruszki coś się we mnie zmieniło. To tak, jakbym rzucając nieopatrznie tę obietnicę, naprawdę zobowiązał się do tego, co w jakiś sposób na mnie wymusiła. Ledwo zbliżałem się do tego lustra, a już czułem jej obecność, zupełnie jakby tam siedziała. – Kiedy Teodor zorientował się, jak nedorzecznie brzmią te słowa, roześmiał się nerwowo. – No a potem stwierdziłem, że w gruncie rzeczy nic się nie stanie, jeśli ci je podaruję. Wiedziałem, że to trochę dziwny prezent, zważywszy, że miałaś już w domu kilka luster i przy tym ograniczony metraż. A przecież ściany trudno rozciągnąć. Ale kiedy podjąłem decyzję i je zapakowałem, odczułem ulgę.

Teraz widzisz, dlaczego nie reagowałem na twoje pytania. Zwyczajnie było mi głupio. Zresztą teraz też... – Teodor westchnął ciężko i oparł się na krześle, jakby to wyznanie go wykończyło.

Alicja pogładziła dłoń Teodora, którą ten położył na stole.

– Cieszę się, że mi pan o tym powiedział – rzekła życzliwie.

– Mówisz tak, żeby mnie pocieszyć, ale i tak czuję się jak bęcwał. Kto to widział, żeby stary chłop takie pierdoły opowiadał – wytykał sobie Teodor. – Prawda jest taka, że nie potrafię tego wyjaśnić.

– Nie musi pan. Czasem pewnych sytuacji nie da się wytłumaczyć. Ostatnio sama się o tym przekonałam – powiedziała Alicja z szelmowską miną. – Ale niech pan sam przyzna, że to lustro rzeczywiście jest wyjątkowe i pojawiło się w naszym życiu... pana, moim i pani Florentyny, nie przez przypadek. Uznajmy, że wszystko potoczyło się tak, jak miało się potoczyć.

– Skoro tak twierdzisz. – Teodor wzniosł oczy ku sufitowi. – Chyba i tak nie mam innego wyjścia...

Słodki smak szarlotki i herbata z rumem, którą Teodor zrobił także dla siebie, nieco rozluźniły atmosferę. Koncentrując się na doznaniach smakowych, oboje starali się upewnić, że wszystko, co ich otacza, jest stałe i oczywiste. Nie mówili już później o tym, co niejasne i trudne do zdefiniowania, żeby zachować balans, celowo skupiając się na przyziemnych tematach.

Dwa lata później

W kuchni już od kilku dni unosił się zapach pieczonych ciast, a dziś dołączyły do tego jeszcze aromaty innych świątecznych dań. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu w brzeziańskim dworze trwały przygotowania do wigilii. Już w zeszłym roku przymierzano się do tego, ale ostatecznie postanowiono poczekać, aż wszystkie pomieszczenia będą odrestaurowane. Przez ostatnie miesiące Alicja i Wojciech odwiedzali domy aukcyjne i sklepy ze starociami oraz włączyli się po pchlich targach, wyszukując meble i przedmioty do urządzenia dworskich pomieszczeń. Na podstawie zdjęć, które pozostały z okresu świetności tego miejsca, starali się jak najwierniej odtworzyć jego klimat. I udało im się to doskonale. W salonie, zwanym seledynowym, gdzie rodzina najczęściej się spotykała, nad kamiennym kominkiem zawisła jedna z najbardziej znamiennych rodowych pamiątek, herb wykonany przez panią Wilkanowską. Nikt nie miał wątpliwości, że ze względów sentymentalnych był on najcenniejszym ze wszystkich zabytkowych przedmiotów ozdabiających dwór. A w sypialni Florentyny stanął stary kufer z namalowanymi na nim trzema sowami, prezent od Franciszka i Sary. Choć remontowi poddano cały budynek, urządzając go,

skoncentrowano się jednak na prawym skrzydle parteru i pierwszej kondygnacji, ponieważ w najbliższym czasie Wojciech, za namową swojej cioci, zamierzał otworzyć w lewej części kameralną kawiarnię o nazwie Artefakt, gdzie mogliby się spotykać wszyscy zapaleńcy kochający historię i stare przedmioty. W przyszłości planowano organizować tam spotkania z różnymi interesującymi ludźmi, wykłady, prelekcje, a także koncerty muzyki dawnej. Alicja również ogromnie zapaliła się do tego pomysłu i ze wszystkich sił wspierała w jego realizacji swojego partnera. Właściwie plany powoli zaczęły się już konkretyzować, bo zaraz po Nowym Roku do dawnej sali balowej, gdzie chciano urządzić główne pomieszczenie kawiarni, miała wejść kolejna ekipa remontowa. Na razie jednak, żeby nic im nie umknęło, Alicja i Wojciech konsekwentnie wymieniali się coraz to nowymi pomysłami, a te ważniejsze, które miały szansę zostać zrealizowane, zapisywali w notesie z postanowieniem, że kiedy nadejdzie właściwy czas, na pewno wcielą je w czyn. W przyszłym roku Alicję czekało wiele zmian. Już jesienią podjęła decyzję, że w styczniu przeprowadzi się do Brzezian, by wreszcie zamieszkać razem z Wojciechem. Oczywiście dziewczyna zdawała sobie sprawę, że aby dojechać do pracy, codziennie będzie musiała pokonać w jedną stronę czterdzieści kilometrów. Wojciech od ponad roku, odkąd rozpoczął pracę w Muzeum Archeologicznym, dojeżdżał już do Krakowa i twierdził, że to kwestia przyzwyczajenia. Lubiła pracę w Faunie i na razie nie chciała zamieniać jej na inną. Poza tym Teodor też coraz więcej czasu spędzał u Florentyny w Brzezianach i bywały dni, że Alicja musiała sama zajmować się sklepem. Od lutego planowano zatrudnić tam pewną sympatyczną studentkę historii, Małgosię, która nie dość, że

bardzo polubiła się z Alicją, to jeszcze uwielbiała tę pracę. Odnalezione po latach uczucie Florentyny i Teodora dojrzywało powoli niczym wino, z każdym kolejnym dniem coraz bardziej się umacniając. Pośród cichych rozmów, spacerów po dworskim parku i brzeziańskich łąkach, dźwięków muzyki słuchanej wieczorami na starym gramofonie, a także w milczeniu, jedynie patrząc sobie w oczy, starsi przyjaciele starali się doceniać niepowtarzalność tych chwil. Co kiedyś wydawało się nierealne, również Faun nie protestował, gdy razem ze swoim panem musiał teraz dość często zmieniać miejsce pobytu. Kiedy po raz pierwszy stanął na trawie przed brzeziańskim dworem, sprawiał wrażenie oszołomionego, zwłaszcza że przyglądało mu się kilka osób ciekawych jego reakcji. Ku przerażeniu przeżywającego bardzo tę sytuację Teodora kocur czmychnął wówczas w krzaki i pojawił się dopiero po kilku godzinach. Wydawało się jednak, że wraz z kolejnym pobytem oswoił nowe miejsce, choć i tak najszcześliwszy był wtedy, gdy mógł się zwinąć w kulkę na znajomym miejscu w sklepowej witrynie.

Właściwie wszystko było już przyrządzone, ponieważ Alicja z Florą zabrały się do gotowania i pieczenia już wcześniej. Pomagała im Ewa, żona Jędrzeja, i w konsekwencji tego kobiety tak się rozpędziły, że uszykowały znacznie więcej, niż zaplanowały. Florentynie zależało na tym, żeby ta wigilia była szczególna. Mieli pojawić się na niej przyjaciele z Krakowa, Franciszek z Sarą, a także Emilia i Szymon. Co zrozumiałe, zaproszeni zostali także Jędrzej z Ewą. Teodor także bardzo przeżywał tę sytuację i na ile potrafił, włączał się do pomocy, ale nienawykły do kuchennych czynności, sprawiał wiele kłopotu, bo ciągle leciało mu coś z rąk.

Florentyna wydawała się dzisiaj jakoś bardziej podenerwowana, chodziła między pokojami, i mimo że były przygotowane na przyjazd gości, i tak sprawdzała, czy czegoś nie przeoczyła. Ta nadzwyczajna atmosfera oczekiwania udzieliła się również pozostałym, od rana nikt nie mógł sobie znaleźć miejsca. A najdziwniej w odczuciu Alicji zachowywał się Wojciech. Zauważyła, że przynajmniej od dwóch godzin ciągle podchodził do okien, z których widoczny był podjazd z wiodącą do bramy drogą, i intensywnie się w nią wpatrywał. Rozumiała, że czekał na gości, w końcu miały to być inauguracyjne święta, lecz śmieszyło ją, a zarazem i irytowało, w jej mniemaniu nieco przesadne zachowanie partnera.

– Może wyskoczmy na chwilę do parku i przejdziemy się nad jezioro? – zaproponowała, zbliżywszy się do stojącego przy oknie Wojciecha, i objęła go w pasie.

– Jakoś nie mam ochoty – wykręcił się, nie zaszczyciwszy jej nawet spojrzeniem, tylko wciąż niemal z maniackalną zaciętością wpatrywał się w ten sam punkt za oknem.

– Jak chcesz – rzuciła nieco rozdrażniona, gdyż i jej zaczął się udzielać ten dziwny stan permanentnego wyczekiwania nie wiadomo na co, bo przecież zaproszeni mieli nadjechać najwcześniej za dwie godziny. – Ja się jednak przejdę...

Ruszyła w stronę holu, ale przechodząc obok jednego z pokoi, kątem oka zauważyła Teodora. Siedział na eleganckim tapicerowanym krześle przy okrągłym stole i z założonymi na nos okularami w coś się wpatrywał. Początkowo myślała, że to książka, bo w pomieszczeniu, gdzie przysiadł, urządzono bibliotekę, lecz zaraz zauważyła, że starszy pan przegląda jeden z albumów. Wydawał się tak

zaabsorbowany, że nawet nie zauważył, kiedy weszła, choć niechcący zbyt mocno pchnęła drzwi, które dobiły do framugi.

– Panie Teodorze, wybieram się na spacer. Może ma pan ochotę przejść się ze mną? – zaproponowała, lecz starszy pan nawet nie zareagował na jej słowa.

Stała obok, zbita z tropu, nie wiedziała, czy powinna wyjść, by nie przeszkadzać, czy jeszcze raz zagadnąć. Mężczyzna nagle na nią spojrzał.

– Co mówiłaś? – spytał rozkojarzony.

– Pytałam, czy nie zechciałby się pan wybrać ze mną na chwilę do parku – powtórzyła bez wcześniejszej pewności.

– Może... chociaż... – wydukał i znów skierował oczy na album.

– To ja raczej pójde sama, proszę sobie nie przeszkadzać – oznajmiła nagle, po czym odwróciła się i ruszyła do drzwi.

– Zaczekaj – usłyszała raptem za plecami. – Podejdz do mnie, koniecznie powinnaś to zobaczyć.

Zawróciła i zbliżyła się do Teodora.

– Spójrz. – Wycelował palec wskazujący w sam środek sepiowego zdjęcia i nie czekając, aż Alicja sama dojdzie do jakichś wniosków, wyjaśnił: – To ta staruszka, ta szalona kobieta, która przyniosła do naszego sklepu lustro.

Alicja wyteżyła wzrok, żeby lepiej przyjrzeć się niewyraźnej fotografii, i z wrażenia aż przysiadła.

– Zafira – wyrwało jej się.

– Co powiedziałaś? – spytał starszy pan, ale wydawało się, że nie bardzo zwrócił na to uwagę.

– Nic – odrzekła Alicja. – Mam wrażenie, że ona kogoś mi przypomina.

– Muszę zapytać o nią Florentynę. Chociaż właściwie... – Zastanowił się, dość długo patrząc na Alicję. – Może lepiej zostawić to w spokoju. – Znowś spojrział na zdjęcie. – Jak myślisz?

– Ma pan rację, te albumy skrywają wiele sekretów, ale to, co było, nawet gdyby wciąż miało na nas jakiś wpływ, teraz nie ma już większego znaczenia – powiedziała z przekonaniem Alicja.

– Też tak myślę. – Teodor się uśmiechnął. – Niech duchy pozostaną tam, gdzie ich miejsce, w przeszłości.

Po tym, co usłyszała od Teodora, do Alicji znowś wróciło wspomnienie tajemniczego lustra, a raczej wydarzeń, których doświadczyła za jego sprawą, bo wydawało się, że samo lustro, które teraz wisiało na jednej ze ścian w niewielkim pokoju, zwanym błękitnym, straciło już dawne właściwości. Początkowo, gdy znalazło się ono w odrestaurowanym pomieszczeniu, Alicja obawiała się znowś w nie spojrzeć, ale kiedy się przemogła, szybko się okazało, że niepotrzebnie, ponieważ to niegdyś pełne ukrytych przymiotów, niesamowite i niepowtarzalne zwierciadło dzisiaj niczym nie różniło się od innych luster wiszących we dworze.

– Tutaj się ukryliście. – Do pokoju nieoczekiwanie weszła Florentyna. – Właśnie przygotowałam korzenną kawę. Może macie ochotę? Mam nadzieję, że w końcu wyszła taka sama, jak u Sary i Franciszka, bo wydaje mi się, że za każdym razem czegoś jej brakuje.

– Ja chętnie się napiję – zdecydował Teodor. – Oglądanie tych albumów wciągnęło mnie bez reszty i kawa będzie idealna.

– A ja napiję się później, jeśli oczywiście coś jeszcze dla mnie zostanie, bo miałam zamiar właśnie wybrać się na spacer – oznajmiła Alicja, powoli wycofując się do drzwi.

– Na pewno zostanie. – Starsza pani się uśmiechnęła. – Tylko ubierz się ciepło, bo mam wrażenie, że dzisiaj ładnie jest jedynie przez okno. Termometr już któryś dzień z kolei konsekwentnie temu zaprzecza.

Zgodnie z sugestią Florentyny Alicja włożyła ciepłą puchową kurtkę, opatuliła się wełnianym szalem, a kolorową czapkę z pomponem wcisnęła niemal na nos. Zanim wyszła, zajrzała jeszcze do kuchni, żeby zabrać ziarna i gotowane warzywa dla łabędzi. Wczoraj wróciła z Krakowa później, niż planowała, a w ferworze kuchennych przygotowań niestety zapomniała o swoich pierzastych przyjaciółach. Dojrzała je już z oddali, chodziły po zaśnieżonym brzegu, zawsze w tym samym miejscu. Gdy się zbliżała, większość łabędzi uciekała, zostawały tylko dwa, te same, które Alicja ujrzała podczas swojego pierwszego pobytu w tym miejscu. Gucio i Emil, jak je nazywała, wcale się jej nie bały. Podchodziły blisko i często jadły jej z ręki. Alicja odnosiła wrażenie, że zwykle na nią czekały i były zadowolone, kiedy wreszcie się pojawiała. Pozostałe ptaki podpływały, dopiero gdy oddaliła się na tyle, by poczuły się bezpiecznie. Dzisiaj też tak było, zaprzyjaźnione łabędzie chodziły obok niej przez kilka minut, a ten z ciemniejszą plamką na lewym skrzydle, którego nazywała Guciem, zaczepiał ją nawet dziobem, żeby go

głaskała. Ledwo odeszła, a w miejscu, gdzie zostawiła jedzenie, pojawiła się reszta stada.

Już po kwadransie spaceru Alicja uznała, że Florentyna miała rację – mróz szczypał w policzki i choć górujące na niebie słońce stwarzało iluzję ciepła, nie dało się zapomnieć, że to końcówka grudnia. Wigilia, szczególny dzień, który tak bardzo lubiła. Miała nadzieję, że ta pierwsza od kilkudziesięciu lat uroczystość w brzeziańskim dworze zapisze się w pamięci wszystkich uczestników pięknym wspomnieniem. Bardzo chciała, żeby tak było.

Skierowała się do bocznego wejścia, lecz nagle usłyszała odgłos podjeżdżającego od strony głównej bramy samochodu, postanowiła więc to sprawdzić. Zdziwiła się, bo pora była dość wczesna, a pierwsi goście mieli pojawić się dopiero koło piętnastej. Ostatnio ze względu na ciągnące się przez wiele miesięcy remonty panował tu spory tłok i właściwie nie było dnia, by na podjeździe nie stało kilka samochodów, ale dzisiaj była przecież Wigilia. Alicja przystanęła kilka metrów od schodów i z coraz większą ciekawością patrzyła, jak na podjeździe zatrzymuje się taksówka. Przez jakiś czas nikt jednak z niej nie wysiadał, choć uchylono tylne drzwi. Nagle z samochodu wyskoczyło coś niewielkiego i czarnego. Szybko zorientowała się, że to pies, na dodatek bardzo rozbrykany albo po prostu zdezorientowany podróżą, bo wypadłszy na zewnątrz, zaczął biegać jak szalony. W pewnej chwili przystanął i spojrzał na stojącą nieopodal Alicję. Już po kilku sekundach biegł w jej stronę, a kiedy dopadł do jej nóg, zaczął skakać na nią z impetem i szczekać radośnie, jakby doskonale ją znał. Co dziwne, ona też odniosła wrażenie, że zna tego niewielkiego, ruchliwego psiaka. Wróciło wspomnienie

pewnego zimowego dnia, gdy stała prawie w tym samym miejscu na śniegu, tyle że w sukni z innej epoki. Wtedy też mały czarny piesek pojawił się jakby znikąd, choć później się okazało, że cały dwór postawiono w stan gotowości, by go znaleźć.

– *Bayo, come here! Bayooo!*

Alicja zdębiała. Pies zareagował na komendę i znieruchomiał, ale ani myślał wrócić do właściciela. Dziewczyna z coraz większym zaciekawieniem patrzyła, jak z pojazdu wysiadł wysoki, starszy, ciemnoskóry mężczyzna w eleganckim płaszczu. Nie miała pojęcia, kto to może być. Wkrótce obok niego stanęła także kobieta, która od razu skojarzyła się Alicji z wielobarwnym ptakiem. W odróżnieniu od dystygowanego towarzysza miała na sobie kolorowy, patchworkowy płaszcz i wielki zielony kapelusz, który wyjątkowo odznaczał się na tle wszechobecnej bieli. Przybyli jednocześnie spojrzeli w stronę portyku i Alicja też podążyła wzrokiem w tamtym kierunku. W otwartych drzwiach stała Florentyna, a obok niej Wojciech, który delikatnie ją obejmował, jakby się bał, że starsza pani zaraz może mu się wymknąć. Bayo, najwyraźniej znudzony, pobiegł nagle w stronę jeziora, pewnie zauważywszy tam łabędzie. Alicja wpatrywała się w stojącą wciąż w drzwiach Florentynę, niecierpliwie czekając na dalszy rozwój wypadków, ale starsza pani zastygła w bezruchu. To stojąca na podjeździe kobieta szybciej odzyskała rezon i zaczęła wchodzić po schodach, choć było widać, że i ona potrzebowała trochę czasu, by dojść do siebie. Kiedy znalazła się u szczytu schodów, też znieruchomiała, patrząc jedynie bez słowa na stojącą naprzeciw niej gospodynię. Ta pełna napięcia i nieokreślonego

wzruszenia scena trwała kilka chwil. W tym czasie Alicja i ciemnoskóry przybysz zdążyli podejść do schodów. Nie mieli jednak na tyle śmiałości, by jeszcze bardziej zbliżyć się do wejścia.

– Matylda... to naprawdę ty... Ty żyjesz? Czy... – Pierwsza przerwała ciszę Florentyna, ale jej głos był tak zduszony, jakby należał do kogoś innego.

– Florka, ja... – Właścicielka wielkiego kapelusza, aż musiała podeprzeć się ręką o ścianę, bo najwyraźniej ze wzruszenia osłabła.

Obserwując tę scenę, Alicja złowiła wzrok Wojciecha, który żeby nie przeszkadzać, odsunął się nieco na bok, i z wrażenia aż przyłożyła dłoń do ust. To, co właśnie się tutaj działo, wydawało się wręcz nierealne i chyba każda z obserwujących tę scenę osób odczuwała to podobnie, zastanawiając się, czy to się dzieje naprawdę. Działo się jednak i obie starsze panie wreszcie padły sobie w ramiona. Trwały potem w tym uścisku dotąd, aż nie nasyciły się swoją obecnością, aż nie uwierzyły, że znów siebie widzą i jedna siostra może spojrzeć drugiej w oczy. Przyglądając się kobietom, Wojciech i towarzysz Matyldy mieli szklisty wzrok, a z oczu do głębi poruszonej Alicji potoczyły się łzy, które nieporadnie starała się obetrzeć rękawem kurtki. Wydawało się, że przynajmniej na razie to koniec niespodzianek, gdy tymczasem z głębi holu nagle wyłonił się Teodor, którego zwabiła zbyt długa nieobecność Florentyny. Ujrawszy kobietę, która nieoczekiwanie wynurzyła się z czeluści przeszłości, choć starszy pan był pewien, że w tym życiu na pewno nie przyjdzie mu się z nią już spotkać, najpierw zrobił

taką minę, jakby czegoś się przeraził, lecz zaraz na jego twarzy odmalowało się głębokie zdumienie.

– Matylda? – spytał rzeczowo i według Alicji zachował się najbardziej trzeźwo ze wszystkich uczestników tego wydarzenia. Było widać, że też targały nim emocje, ale starał się to wszystko zrozumieć, nawet jeśli nie miał na to wytłumaczenia.

– Miłek? Ciebie się tutaj nie spodziewałam – odparła nieco zdezorientowana Matylda. – Jak zawsze przystojny – dodała z szelmowskim uśmiechem.

– To naprawdę ty. – Teodor uśmiechnął się szeroko. – Nawet gdybym nie widział twojej twarzy, poznałbym cię po twoim poczuciu humoru. Myślę, że powinniśmy wejść do środka. – Starszy pan szerzej rozwarł drzwi, a dopiero potem zbliżył się do Matyldy, mocno przygarniając ją do siebie.

– Aaaa, poznajcie mojego męża. – Matylda zwróciła się do stojącego na podjeździe, nieco zakłopotanego mężczyzny: – Joseph, chodź no tu do nas... *come here, honey*. – Wykonała zamaszty gest ręką.

To ośmieliło Josepha, który zaraz wspiął się na górę i przywitał z pozostałymi. Na koniec dołączyła do nich wciąż wzruszona Alicja. Co zrozumiałe, w obecnej sytuacji nikt nie zwracał na nią teraz uwagi.

Kilka minut później wszyscy usiedli w seledynowym salonie, choć Joseph i Wojciech sugerowali, żeby siostry porozmawiały w cztery oczy. One jednak nie zważały na to, co się dzieje obok, jakby świat zewnętrzny w tej chwili dla nich nie istniał, a liczyły się tylko one. Usiadły bardzo blisko siebie na podwójnej kanapie, w pobliżu sięgającej sufitu rozłożystej

jodły hojnie udekorowanej kolorowymi ozdobami i obie jednocześnie chwyciły się za ręce. Robiły tak często w dzieciństwie i młodości i jak widać, gest ten wciąż pozostał aktualny.

– Przepraszam, kochana – odezwała się w końcu Matylda. – Wiem, że po tym, jak zniknęłam z waszego życia, nie zasługuję na przebaczenie, ale wówczas wszystko wydawało mi się takie oczywiste. Wiesz, że zawsze byłam dość impulsywna i pewnie wtedy, w tamtej sytuacji, mnie to zgubiło.

– Naprawdę nic z tego nie rozumiem. – Florentyna pokręciła emocjonalnie głową. – Dlaczego nas potem nie szukałaś?

– Szukałam, po wielu latach od mojej ucieczki byłam w Krakowie, ale nie mieszkaliście już na Sławkowskiej. Wiem, mogłam wynająć detektywa jak Wojciech teraz... żeby mnie odnaleźć, ale stchórzyłam, uznając, że skoro was tam już nie ma, widocznie nie powinniśmy się spotykać.

– Wojciech wynajął detektywa?! – spytała zaszokowana Florentyna i spojrzała na krewniaka, który po tych słowach zrobił minę niewiniątka.

– Niełatwo było mu mnie... nas znaleźć, bo kilka lat temu przenieśliśmy się z mężem do afrykańskiej wioski, miejsca, gdzie diabeł mówi dobranoc. – Mimo powagi sytuacji Matylda uśmiechnęła się figlarnie.

– Ano właśnie... twój mąż, hmm... Nie wyszłaś za tego chłopaka, o którym napisałaś w liście?

– Nie. – Matylda westchnęła. – Byłam głupia jak but. Zmarnowałam sobie życie przez tego obiboka, straciłam rodzinę i dostałam niezłą nauczkę.

– Wydawało mi się... to znaczy z tego, w jaki sposób to napisałaś, wynikało, że kochałaś tamtego człowieka i że... – Florentyna z pewnym skrępowaniem spojrzała na Teodora, gdyż ten wpis skierowany był głównie do niego. – Przecież zostawiłaś dla niego Teodora.

– Przepraszam, Miłku. – Matylda westchnąwszy, rzuciła w stronę byłego narzeczonego smutne spojrzenie. – Myślałam, że list załatwi wszystko i że mi wybaczycie.

– Może o wiele łatwiej znieśliśmy twój wyjazd, gdybyśmy rzeczywiście znaleźli wówczas ten właściwy list – oznajmiała z przekąsem Florentyna.

– Co chcesz mi powiedzieć? Jaki właściwy list? – spytała Matylda. – Ja wiem, że po tylu latach... że pojawiłam się tu jak duch i może wcale nie masz ochoty mnie widzieć, ale wtedy... naprawdę chciałam, próbowałam wam to wyjaśnić. Choćby i w kilku zdaniach, żebyście być może postarali się mnie zrozumieć.

– Niestety Matyldo, nie wiem, jak to się stało, ale ten list trafił do nas dopiero dwa lata temu, myślę, że przez zupełny przypadek – wyjaśniła ponuro Florentyna.

– To znaczy... Czy to znaczy, że przez te wszystkie lata nie wiedzieliście, że wyjechałam?!

– Nie. Przypuszczaliśmy, że uciekłaś, ale nie byliśmy pewni do końca. Najlepiej będzie, gdy sama to zobaczysz – stwierdziła Florentyna, po czym wstała i wyszła z salonu.

Wróciła po kilku minutach, trzymając w dłoni dwie kartki. Gdy usiadła z powrotem obok siostry, z przejęcia trzęsły jej się ręce. – Spójrz. – Przysunęła bliżej niewielki okrągły stolik i rozłożyła na nim listy z przeszłości, jeden obok drugiego.

Matylda sięgnęła po torebkę, wyjęła z niej okulary i szybko włożyła na nos, a potem równie pośpiesznie przeczytała obie wiadomości.

– Nic z tego nie rozumiem – powiedziała zdezorientowana. – Ten list napisałam do Miłka, tak jak zresztą można z tego wywnioskować.

– Właśnie ten list znaleźliśmy schowany za lustrem, które kiedyś wisiało w twoim pokoju – powiedziała Florentyna, starając się zachować spokój. Widać było, że znów zaczęło ogarniać ją zdenerwowanie.

– Za lustrem?! Naprawdę nie wiem, kto je tam ukrył... Chociaż... – Zamyśliła się, ale szybko wzięła do ręki drugą z kartek, mówiąc: – Ale to nie ja napisałam. Przecież to nie moje pismo i nawet nie wiem, co znaczą te słowa. „Jesteście podli, nigdy wam tego nie wybaczę! Nie szukajcie mnie! Nie chcę mieć z wami nic wspólnego! Matylda”. Wygląda na to, że ktoś się pode mnie podszył, co nie zmienia faktu, że nic z tego nie rozumiem. Kto niby miałby być podły? – Matylda wzruszyła ramionami i spojrzała na siostrę tak, jakby teraz to ona oczekiwała od niej wyjaśnienia.

– Oj, Matyśka, co ja mam ci powiedzieć po tych wszystkich latach. – Florentyna była wyraźnie zakłopotana.

– Matyldo, to stare dzieje, ale w tamtym czasie, gdy spotykałem się z tobą, zakochaliśmy się w sobie z Florentyną. Nie chcieliśmy cię skrzywdzić, dlatego staraliśmy się stłumić

to uczucie. – Nieoczekiwanie Teodor ruszył Florze z pomocą, postanawiając wszystko wyjaśnić.

– Ty i Florka? Naprawdę? – Matylda się uśmiechnęła, a potem przez dłuższą chwilę przyglądała się siostrze i byłemu chłopakowi, jakby próbowała zebrać myśli, żeby być może znaleźć wytłumaczenie na wiele niewyjaśnionych spraw z przeszłości.

– Tak wyszło – bąknęła zawstydzona Florentyna. – Nie chciałam tego, wierz mi.

– Ależ się te nasze losy pokomplikowały. – Nagle Matylda spoważniała i przez dłuższy czas przyglądała się obu listom. – Chyba wiem, co się stało, choć teraz nie da się tego już potwierdzić. Romek, ten chłopak, na którego punkcie wówczas oszalałam, myślę, że to on namieszał z tymi listami. Spieszyliśmy się, byłam już spakowana, ale musieliśmy tak to wszystko dograć, żebym wcześniej przyszła do jego mieszkania, tak by nikt mnie nie zauważył. To on zaproponował, że podrzuci te listy. List do Teodora miał zostawić w drzwiach jego mieszkania, podałam mu dokładny adres. A list do ciebie – zwróciła się do siostry – rzeczywiście miał włożyć do szuflady w twoim biurku. Tyle że... to nie był ten list.

– To znaczy, że to nie ty? – Florentyna spojrzała na krzywe literki napisane obcym charakterem pisma.

– Oczywiście, że nie ja. Przecież znasz moje pismo. Poza tym list do Miłka... Teodora jest napisany zupełnie inaczej. – Matylda bardzo emocjonowała się tą po kilku dekadach odkrytą intrygą, która jak się okazało, zaważyła na losach najbliższych jej ludzi. – Napisałam do ciebie list, ale zupełnie

inny, starałam ci się w nim wszystko wyjaśnić, myślałam, że to zrozumiesz i potem staniesz w mojej obronie, starając się wytłumaczyć moje zachowanie przed rodzicami. Napisałam ci wówczas, że bardzo cię kocham i to na pewno nigdy się nie zmieni, nawet gdy przez pewien czas będziemy z dala od siebie.

– Przez pewien czas?! – wybuchła Florentyna. – Matyldo, to w ogóle cud, że dziś się widzimy! Myślałam, że nie żyjesz!

– Przepraszam. – Matylda przyłożyła ręce do twarzy, żeby opanować płacz. – Zaufałam okropnemu człowiekowi, który za nic miał nie tylko moje uczucia, ale jak wszystko na to wskazuje, także uczucia mojej rodziny.

– Boże, ja wiem, że to było dawno, ale przecież ten człowiek za twoją zgodą wszedł do nas jak intruz, złodziej i tak też się zachował. Perfidnie ukrył list do Teodora, żeby nigdy do niego nie trafił. To już szczyt manipulacji. Chociaż i tak dobrze, że od razu go nie zniszczył. Tak przynajmniej mieliśmy szansę przeczytać tę wiadomość, choćby i po pięćdziesięciu latach – powiedziała sarkastycznie coraz bardziej zdenerwowana Florentyna.

– Wiem, byłam głupia i naiwna, ale na pocieszenie powiem, że szybko wyszła z niego jego prawdziwa natura i dostałam za swoje. W niecały miesiąc od tej ucieczki rozstaliśmy się, a ja musiałam przełknąć dumę i nauczyć się sama radzić sobie na obczyźnie.

– Na obczyźnie? Gdzieś ty się podziewała? – Florentyna co rusz kręciła z niedowierzaniem głową, jakby starała się poukładać w niej ten nadmiar wiadomości.

– Ech, najpierw pojechaliśmy do Niemiec, po tygodniu udało nam się nielegalnie przedostać do Hiszpanii. To tam musiałam wydorosnąć, kiedy nagle Romek uznał, że już mu się znudziłam, i wymienił mnie na inną. Mimo wszystko i tak nieźle sobie radziłam. Znalazłam pracę w winnicy, harowałam jak wół, ale przynajmniej miałam co jeść i nie spałam pod gołym niebem – mówiła z przejęciem, ale i humorem Matyllda.

– Dlaczego nie wróciłaś? – spytała Florentyna.

– Oszalałaś? Miałam przyznać się do porażki? Po tym, jak skrzywdziłam Miłka, a przynajmniej tak myślałam, miałam wrócić z podkulonym ogonem? Znasz mnie, Florka, i wiesz, że nigdy bym tak nie postąpiła. Prędzej wolałabym umrzeć z głodu, niż przyznać się do błędu.

– Oj, Matyśka, niewiele się zmieniłaś. – Florentyna się uśmiechnęła. – Wciąż jestem oszołomiona twoim nagłym przyjazdem i chyba nie bardzo to wszystko jeszcze do mnie dociera, ale gdy pomyślę, jak wiele lat straciłyśmy, ile czasu nam umknęło, to ogarnia mnie taki przemożny smutek. – Florentyna położyła dłoń na sercu.

– A ja wiedziałam, że jeszcze się spotkamy – oznajmiła Matyllda tajemniczo.

– Niby skąd, skoro nawet nie próbowałaś nas odszukać? – powiedziała z wyrzutem Florentyna.

– Są sytuacje, których nie da się wyjaśnić. – Ledwo z ust Matylldy padło ostatnie słowo, a do salonu wpadł nagle rozhasany Bayo.

– To wasz pies? – spytała rozbawiona Florentyna, gdy mała czarna kulka dopadła do nóg jej siostry.

Matylda próbowała podnieść psa i posadzić go sobie na kolanach, ale wywinął się i podbiegł do Alicji.

– Tak, nasza znaleziona radość – potwierdziła Matylda, nagle przenosząc wzrok na Alicję.

Trudno byłoby Alicji opisać wrażenia, jakie pojawiły się u niej pod wpływem tego dziwnego spojrzenia. Na pewno przeszły ją ciarki i poczuła mieszaninę radości i ekscytacji. Uświadomiła sobie, że podobnie czuła się, będąc po drugiej stronie lustra, gdy mogła poznać ten dwór w jego dziewiętnastowiecznej odświeżeniu. Gdy pokochała jego ówczesnych mieszkańców. W oczach Matyldy dostrzegła coś zadziwiająco znajomego. Alicja nie była w stanie oderwać wzroku od tego trochę zadziornego, może i nieco kpiącego spojrzenia i w jednej chwili dotarło do niej, kto już kiedyś tak na nią patrzył. Tylko jedna osoba potrafiła sprawić siłą woli, że Alicja traciła grunt pod nogami i była w stanie zrobić to, czego nie chciała. Zafira.

Pojawienie się nieoczekiwanych gości sprawiło, że czas do wigilii przeleciał jak z bicza strzelił. Wkrótce nadjechali goście z Krakowa. Nadeszli też Jędrzej z Ewą. Wraz z pierwszą gwiazdką w pokoju jadalnym wszyscy usiedli do wieczerzy. I choć na stole pojawiło się dwanaście dań, nie była to typowa wigilijna uroczystość. Rozmawiano do późnej nocy, a najwytrawniejsze uczestniczki, czyli Florentyna i Matylda, udały się spać, dopiero gdy na wschodnim krańcu nieba pojawiła się różowa luna zwiastująca rychłe nadejście świtu.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – spytała z wyrzutem Alicja, kiedy po zjedzeniu ryby po grecku wyszli z Wojciechem na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego

powietrza i przez chwilę odpocząć od widoku piętrzących się na stole potraw.

– Chciałem, żeby to była niespodzianka – wyznał skruszony. – Do końca nie wiedziałem, czy to wypali. Dopiero w połowie listopada udało się odnaleźć Matyldę, a gdzieś na początku grudnia potwierdziło się, że to rzeczywiście ona. Wciąż jednak się obawiałem, że ten tak nagle organizowany wyjazd może nie dojść do skutku.

– Kiedy w ogóle wpadłeś na ten pomysł? – dopytywała Alicja, która wciąż nie mogła uwierzyć, że mężczyźnie udało się coś, co niedawno wydawało się niemożliwe.

– Jakoś zaraz po naszej rozmowie u cioci, dwa lata temu... Pamiętasz? Wtedy, gdy przeczytała ten znaleziony list i zdecydowała się nam o tym opowiedzieć.

Alicja skinęła głową. Rzeczywiście tamta emocjonalna rozmowa i na niej zrobiła ogromne wrażenie, nic więc dziwnego, że pod jej wpływem Wojciech postanowił trochę pogrzebać w przeszłości.

– To dało mi zielone światło. Już wcześniej nie raz się zastanawiałem, kim jest owa dziewczyna, Matylda, której imienia nie wolno było wymawiać. Zawsze intrygowała mnie ta sprawa. I kiedy dotarło do mnie, że jak już wcześniej podejrzewałem, ciocia i Teodor padli ofiarą jakiejś intrygi, za wszelką cenę postanowiłem to wyjaśnić.

– No, no, wziąłeś na siebie naprawdę dużo – zażartowała Alicja, która choć początkowo boczyła się, że partner całą tę sprawę przed nią zataił, to teraz starała się go zrozumieć.

– A żebyś wiedziała. Nie dąsaj się już. – Wojciech cmoknął Alicję w policzek. – Wydawało się, że już w zeszłym roku natrafiliśmy na ślad Matyldy, ale niestety okazało się, że to nie nasza Matylda. Wolałem więc być ostrożny, bałem się, żeby ciocia się o tym nie dowiedziała, bo nie chciałem robić jej niepotrzebnych nadziei i narażać na stres. Przyznam ci się, że po tamtym incydencie rok temu straciłem trochę nadzieję i wyhamowałem. Powiedziałem sobie, że co ma być, to będzie. Karol, ten detektyw, którego polecił mi przyjaciel, robił swoje, ale ja nieco ochłonąłem i przestałem aż tak zwracać na to uwagę.

– Boże, pani Flora jest taka szczęśliwa. Kilkakrotnie mówiła dziś, że to najpiękniejsza Wigilia w jej życiu. Pojawienie się Matyldy w tym wyjątkowym dniu zupełnie odczarowało tamte smutne przeżycia związane z jej ucieczką. Ta cała sytuacja nie mogła się lepiej ułożyć – powiedziała przejęta Alicja.

– A co w ogóle o niej sądzisz? Jakie wrażenie zrobiła na tobie?

– O kim? – spytała Alicja, bo jej myśli pochłaniało teraz zbyt wiele spraw naraz i nie była pewna, o co Wojciechowi chodzi.

– O Matyldzie.

– Wydaje się dość miła – rzekła powściągliwie.

– Tylko miła? – Wojciech się zdziwił. – Według mnie to najbardziej ekscentryczna ze wszystkich starszych pań, jakie miałem okazję poznać w życiu. Jej ubiór, sposób bycia, mowa, przyznaj, że zachowuje się dość niestandardowo.

– Może masz rację.

– Poza tym... Kurczę, nie wiem, jak to określić, ale mam wrażenie, że już gdzieś ją widziałem.

Alicja drgnęła, słowa Wojciecha jeszcze dobitniej uświadomiły jej to, co i ona odbierała. Matylda wydawała się niepokojąco znajoma.

– To twoja rodzina, więc nic w tym dziwnego, że zauważyłeś podobieństwo – powiedziała spokojnym, na pozór obojętnym tonem, zamiast podjąć na ten temat dyskusję.

– No tak, pewnie o to chodzi. – Wojciech się zamyślił.

Nagle balkonowe drzwi, nieopodal których stali, otworzyły się i stanęła w nich właśnie Matylda.

– Wracajcie, bo wszyscy was szukają, zaraz będą gołąbki z kaszą i grzybami – oznajmiła z szerokim uśmiechem.

Zmieszani Alicja i Wojciech spojrzeli na siebie.

– Już idziemy! – odkrzyknęli jednocześnie, po czym ruszyli do wejścia.

Świąteczne dni upłynęły w cudownej atmosferze i kiedy goście później wyjechali, we dworze zrobiło się jakoś pusto. Florentyna, choć spokojna, sprawiała wrażenie nieco smutnej. Niestety, nazajutrz Matylda i jej mąż musieli wracać do siebie. Informacja o odnalezieniu siostry także na Matyldę spadła jak grom z jasnego nieba. Naprędce zorganizowała więc wyjazd do ojczyzny, w której nie była od młodości. Obiecała jednak Florentynie, że razem z Josephem dograją wszystkie swoje sprawy związane z winiarnią, której byli właścicielami, i na wiosnę przyjadą do Polski na dłużej. Na jesieni z kolei w ramach rewanżu podróż do Afryki planowali Florentyna

i Teodor. I choć siostry miały się znów zobaczyć za niespełna cztery miesiące, Florentyna i tak wydawała się przygnębiona. Tęskniła za Matyldą i nawet nie próbowała tego ukryć.

Wszyscy starali się ją pocieszać, ale starsza pani sama musiała przeżyć ponowną, choć jak wszystko na to wskazywało, jedynie chwilową stratę siostry, którą dopiero co odzyskała. Niebawem przecież znów miały się spotkać.

Początek nowego roku stanowił istną pogodową przeplatankę. Po dwóch mroźnych dniach nastąpiła odwilż, a tydzień później brzeziańską ziemię znów skuł lód. Alicję dopadło przeziębienie i chcąc nie chcąc, musiała zostać i się kurować. O ile pierwsze dwa dni przespała, nie bardzo zwracając uwagę na to, co działo się wokół, o tyle kiedy spadła jej gorączka, leżenie zaczęło ją nudzić. Drażniło ją, że rozchorowała się akurat teraz, gdy ledwo przeniosła się do Brzezian, a do dawnej sali balowej właśnie weszła kolejna ekipa remontowa. Poza tym dochodzący wprawdzie z oddali, ale mimo to dość irytujący odgłos udarowych wiertarek przyprawiał ją o ból głowy. Najchętniej zapadłaby w zimowy sen i obudziła się, gdy park zabieli się od pierwsiosnków, a na jeziorze znów będzie pływać rzęsa. Wstała z łóżka, naciągnęła na siebie szlafrok i ruszyła do kuchni. Była dość słaba, więc w pewnej chwili stanęła, odruchowo podpierając się ręką o ścianę. Wtem jej uwagę przyciągnął fragment jasnozielonej ściany widocznej zza uchylonych drzwi. Być może po wyjątkowo słotnej jesieni i wciąż obecnej kapryśnej zimie była spragniona tego koloru, tak żywo kojarzącego się przecież z wiosną. W każdym razie, nie namyślając się długo, wkroczyła do pokoju. Jej uwagę natychmiast przyciągnęło lustro w charakterystycznej rzeźbionej ramie. Wisiało na

ścianie nad ludwikowską komodą z pomalowanymi w ładny deseń drzwiczkami i przyciągało jej uwagę. Zawahała się, bo po pierwsze zdziwiła się, że widzi lustro w nowym miejscu, gdyż przez ostatnie tygodnie wisiało w innym pomieszczeniu, a po drugie od dłuższego czasu wydawało się, że nie robi już ono na niej większego wrażenia. Dzisiaj było jednak inaczej. Czowała emanujący z niego blask, tak jak wtedy, gdy w jej życiu działały się te wszystkie dziwne sytuacje, których do tej pory nie potrafiła wytłumaczyć. Powoli, bez przekonania ruszyła w jego stronę, właściwie nie bardzo wiedząc, po co to robi. Może aby zwyczajnie w nie spojrzeć i zobaczyć swoje odbicie. Przecież właśnie od tego są lustra. Uśmiechnęła się, wyjaśniając to sobie w myślach. Ale kiedy stanęła przed lśniąca taflą, nie ujrzała w niej siebie. Najpierw nie zobaczyła nic, a to zbiło ją z tropu, przetarła więc oczy, sądząc, że pewnie uległa jakiemuś złudzeniu. Na moment przeniosła wzrok na okno, a kiedy potem znów spojrzała w lustro, z wrażenia aż podskoczyła, widząc w nim znajomą, ale na pewno nienależącą do niej twarz.

– Co tak panikujesz, dziewczyno? – usłyszała charakterystyczny ton głosu, który zawsze ją irytował i sprawiał, że w środku cała się jeżyła. – Już myślałam, że o mnie zapomniałaś.

– Nie zapomniałam – odparła Alicja, choć głos słyszała jedynie w głowie. – Byłam pewna, że tamto... że to już się skończyło...

– Nic się nigdy nie kończy – odparła staruszka, uśmiechając się szelmowsko. – Chodzi o to, by dotrzeć tam, gdzie powinno się być.

– Czy ja jestem właśnie w takim miejscu?

– Przed tobą jeszcze długa droga, dziewczyno, ale na razie idealnie się spisałaś. A zresztą sama dobrze na tym wyszłaś. Misja wykonana, możesz uznać, że od teraz jesteś strażniczką tego miejsca.

– Jaką strażniczką? O czym znów pani bredzi? – spytała poruszona Alicja, bo niejasne słowa tej upiornej staruszki sprawiły, że tak jak za każdym razem, kiedy ją widziała, także i teraz podniosło jej się ciśnienie.

– Alicja?

Dziewczyna znieruchomiała, usłyszawszy, że do pokoju właśnie weszła Florentyna.

– Mówiłaś coś?

Skonsternowana Alicja przez kilka sekund nie mogła się przemóc, by się odwrócić.

– Ech, po prostu myślałam na głos... – rzekła cicho, gdy starsza pani do niej podeszła.

– Pewnie zachodzisz w głowę, skąd ono się tutaj wzięło – powiedziała Florentyna z uśmiechem, zaglądając do lustra.

Alicja z pewną obawą spojrzała w taflę. Ale na próżno szukała w niej zadziornej staruszki, która jeszcze przed momentem prawiła jej morały.

– Właśnie się zastanawiałam, co ono tutaj robi. – Alicja uśmiechnęła się nerwowo, ponownie zerkając w lustro, ale i tym razem zamiast Zafiry ujrzała w nim siebie i Florentynę.

– Wczoraj je tutaj powiesili. Skorzystałam z okazji, że znów są u nas chłopaki z ekipy remontowej, i poprosiłam,

żeby się tym zajęli. Matyllda podpowiedziała, żeby je tu powiesić. Wiesz, że to lustro było dla niej bardzo ważne... – Florentyna zerknęła na dziewczynę, a kiedy Alicja przytaknęła, dodała: – Zaproponowałam jej, żeby je zabrała, ale stanowczo się temu sprzeciwiła. Stwierdziła, że lustro wróciło na swoje miejsce, co w sumie jest prawdą. Powiedziała, że tutaj zajmie się nim strażniczka... – Florentyna się roześmiała. – Nie wiem, czy miała na myśli mnie, czy kogoś innego. Ach, mimo upływu czasu ona niewiele się zmieniła, wciąż jest szalona i mówi zagadkowo, tak jak wtedy, gdy miałyśmy kilka czy kilkanaście lat i chciała mnie nastraszyć albo nabrać. Ale powiem ci, że nadal jej się to udaje. Matyllda to taka niepokorna dusza. Takich osób nigdy nie da się poznać do końca, ale zwyczajnie się je kocha, nie próbując ich zrozumieć.

Alicja spojrzała na Florentynę z tajemniczym uśmiechem. Nieważne, ile razy zaprzeczyłaby przed sobą, że to, czego doświadczyła za sprawą tego osobliwego lustra, jedynie jej się przywidziało. Nieważne, że wciąż sobie nie dowierzała i podawała w wątpliwość owe niezrozumiałe zjawiska. Z jakiegoś powodu została strażniczką tego lustra, które jak niejednokrotnie się przekonała, stanowiło bramę, dzięki której można było ujrzeć świat nieznaną większości. Teraz nagle dotarła do niej powaga powierzonych jej funkcji. Zdała sobie sprawę, że takie przedmioty nigdy nie powinny się dostać w niepowołane ręce, gdyż więcej byłoby z tego szkody niż pożytku. Ona doświadczyła już niesamowitej mocy tego lustra. Potrafiła zaakceptować te niepojęte zjawiska, ale zapewne nie każdy byłby gotów się z tym zmierzyć. Teraz Alicja już wiedziała, dlaczego Zafira wybrała ją na opiekunkę

tego zwierciadła. Postanowiła, że nie zawiedzie tej szalonej staruszki i będzie strzegła magicznego lustra do chwili, aż kiedyś być może pojawi się inna osoba, gotowa, by przejąć tę odpowiedzialną funkcję i doświadczyć nadzwyczajnych podróży w czasie.

Jeżeli sądzisz, że we współczesnym świecie nie ma miejsca na romantyczną miłość, odkryj książki czarodziejki słowa Doroty

Gąsiorowskiej



Copyright © by Dorota Gąsiorowska

Projekt okładki

Anna M. Damasiewicz

Fotografia na okładce

© Teresa Rico / Arcangel

Redaktorka inicjująca

Agata Pieniążek

Redaktorki prowadzące

Agnieszka Rzonca, Aleksandra Grząba

Redakcja

Dorota Pacyńska

Adiustacja

Anna Skowrońska, Agata Wawrzaszek / CAŁA

JASKRAWOŚĆ

Korekta

Sylwia Kordylas-Niedziółka, Agata Wawrzaszek / CAŁA

JASKRAWOŚĆ

ISBN 978-83-240-9295-6

znak

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach:

www.wydawnictwoznak.pl

Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak, ul. Kościuszki 37, 30-
105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569), e-mail:

czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2022

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotował Karol Ossowski